



REBECCA MIX

**BLOODWINN**  
**WIEDŹMA KRWI**



**REBECCA MIX**

**BŁODWINN.  
WIEDZMA KRWI**

**TŁUMACZENIE  
ANNA ZABOROWSKA-CINCIAŁA**

**OŚWIĘCIM 2023**

*W książce znajdują się brutalne sceny walk oraz krwawe i dosadne opisy.*

Niniejsza książka ma charakter literacki. Imiona, postacie, miejsca i zdarzenia są fikcyjne. Wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych, instytucji, wydarzeń lub miejsc jest całkowicie przypadkowe.

*Dzieciakom, które przetrwały.*

*Niech wasze życie wypełnia wyłącznie światło, uzdrowienie i miłość.*

*Mnóstwo miłości.*

# **Część pierwsza**

*Skra*

*Pozostało sześćdziesiąt dni*

## Rozdział 1

Świat spowijały różne odcienie szarości.

Ranka klęczała wśród iglaków, trzymając w palcach o czarnych paznokciach skrawek zakrwawionego materiału. O wschodzie słońca wyczuła zapach śmierci. Wokół niej z połamanych gałązek sączyła się żywica, a dywan z sosnowych igieł został naruszony w miejscach, w których ktoś, biegnąc, postawił stopy i nawet nie zadał sobie trudu, by ukryć ślady. Ziemisty posmak wiedźmiej krwi wypełnił jej świat, przywodząc ze sobą echo bólu zbliżającej się śmierci. Ale czy była to krew kogoś z wrogiego kowenu, czy może należała do wiedźmy pochodzącej z jej obozu?

Ktokolwiek to był, nie zostało mu wiele czasu. Mimo wszystko nie zaszkodziło zbadać sprawy. Nawet zwłoki mogły dostarczyć odpowiedzi.

Ranka pochwyciła woń rozkładu i przemknęła między drzewami w poszukiwaniu śladów zaginionych.

W ciągu miesiąca zniknęło pięć wiedźm. Ta liczba stanowiła prawdziwy cios. A na dodatek z południowych kowenów dochodziły wieści o czarownicach, które znikaly jedna po drugiej, nie pozostawiając nie tylko listów, ale też śladów krwi czy stóp w na wpół roztopionym śniegu. Zupełnie jakby niebiosa się otwały i pochłoneły je w całości.

*To wszystko moja wina.*

Ranka się wzdygnęła. Z pewnością zaczęła popadać w paranoję, nie mogła przecież wiedzieć, czy te zaginięcia mają coś wspólnego z nią. Przynajmniej jeszcze nie.

Wiatr się zmienił, a odór stał się silniejszy.

Odpędziła więc od siebie poczucie winy, skupiając się na tym zapachu, na tysiącu wskazówek ukazujących się wokół niej, na wygłodniałym pulsowaniu pod skórą i na tym, co przyniesie przyszłość.

Poczucie winy donikąd jej nie zaprowadzi. Jako jedyna żyjąca na północy wiedźma krwi była znacznie cenniejsza tutaj, gdzie znajdował się jej *dom*, niż jako więzień polityczny na południu. A kiedy już uda jej się znaleźć odpowiedzi, członkinie jej kowenu będą musiały w to uwierzyć. Przynajmniej taką miała nadzieję.

Ranka wyciągnęła topór i zaczęła biec.

Wokół niej rozpościerała się tajga, tworząc dziką płataninę ścieżek w północnych lasach, nieskażonych ludzką ręką, prawdziwie olśniewających, nawet w odcieniach czerni, bieli i miękkich szarości. Mogła tak biec całymi dniami, wsłuchana w szum magii krwi tętniącej pod skórą, skoncentrowana wyłącznie na celu, który miała przed sobą. Po to się urodziła – by polować w samotności, tropić w cieniu gór, mając za towarzystwo tylko broń i bicie własnego serca.

Tutaj była nikim. Tutaj była *wolna*.

Młodsze wiedźmy zawsze myślały, że pragną przygód. Marzyły o krwawych bitwach, tajnych misjach i wzniosłych poświęceniach. Jednak nie były przygotowane na to, co nadchodziło później – blizny, które z roku na rok bolały coraz bardziej, niekończące się koszmary i poczucie winy, jątrzące się niczym ropiejąca rana, karmione wspomnieniami o przyjaciółkach zabijanych w akcie miłosierdzia, bo uzdrowiciele zawsze przybywali za późno lub wcale.

Ranka zaczerpnęła czystego powietrza, pokonując zakręt, a promienie słońca ogrzewały jej plecy, choć policzki zdążyły zdrętwieć z zimna. Wiatr dał w twarz, szarpiąc warkocze w kolorze słomy.

Świat może się podetrzeć całą tą chwałą. Tutaj, na północy, z dala od granicy i kaprysów okrutnych księżąt, jej sabat mógł rozpocząć życie bez rozlewu krwi. Wreszcie mogłyby odpocząć. A pewnego dnia może nawet zaznać szczęścia.

Ranka weszła między drzewa i zamarła.

Na boku leżał wilk szablasy.

Dostrzegła wystające z pyska drapieżnika kły dłuższe niż jej dłoń, których końce ociekały trucizną, kolorem przypominającą delikatne jajka rudzika. Przez jej umysł przemknęły wspomnienia: wiedźmy opuszczane w głąb ziemi, ich skóra pokryta ranami kłutymi z niebieską obwódka. Sięgnęła po



broń, ale niepotrzebnie. Leżąca przed nią bestia ledwie mogła się ruszyć. Jej boki pokrywały szerokie rany odsłaniające fragmenty kości, a ślady ugryzień znaczyły szyję.

Ranka zmarszczyła brwi. Pумы raczej nie zapuszczały się tu z gór, odkąd na północy nastąpiło lato, a nawet najbardziej początkująca czarownica wiedziała, że należy trzymać się z daleka od tak zabójczego drapieżnika. Co więc mogło równie brutalnie zaatakować tę bestię?

*To nie mój cel. Powinam iść dalej.*

Zamiast tego pod skórą wyczuła szum magii krwi.

Pomimo iż już od pięciu lat znajdowała się w jej władaniu, Ranka była zaskoczona za każdym razem, gdy moc w niej wzbierała.

Pierwszy zmieniał się wzrok – kolory się rozpląwały, a świat stawał się płonąca szarością. Magia działała niczym zwielokrotnione uderzenie adrenaliny, przeobrażając paznokcie w szpony i potęgując siłę mięśni. Wyostrzał się jej słuch, dzięki czemu w ułamku sekundy potrafiła wychwycić delikatne chrobotanie myszy pod powierzchnią śniegu czy nerwowe parsknięcie jelenia wybierającego drogę wśród sosen. Była w stanie łamać kości gołymi rękami oraz biec kilometrami, nie odczuwając zmęczenia.

To czyniło ją doskonałym myśliwym i jeszcze lepszym zabójcą.

Ale wraz z mocą pojawił się głód, który można zaspokoić tylko poprzez odebranie życia. Wraz z nią nadciągał wyrok śmierci, którym była magia krwi.

Wszystkie czarownice miały więcej sił od ludzi, ale wiedźmy krwi stanowiły rzadki przypadek. Zwykle czary dało się rozpoznać już u małych dzieci, ale magia krwi uwalniała się dopiero w okresie dojrzewania. Zawsze wywoływał ją rozlew krwi, a każdego roku moc domagała się więcej śmierci. Gdy tylko rodziła się wiedźma krwi, zegar zaczynał odliczać jej czas. Gdy Ranka miała siedemnaście lat, zostało jej dziesięć, może piętnaście, zanim własna magia ją zabije – o ile kowen jako pierwszy nie ukróci jej cierpień.

Po ujawnieniu się mocy Ranka błagała, by ktoś ją od niej uwolnił, lecz zamiast to zrobić, przywódczyni ukłękła i ujęła w dłonie jej załaną łzami twarz.

*Magia krwi nie jest przekleństwem – to dar. W twoich żyłach płynie śmierć, Ranka. Nosisz w sobie boską potęgę.*

Ale na co zdała się ta moc, jeśli uczyniła z niej potwora, którego ludzie pragnęli spalić?

Dźwięk ciężkiego sapnięcia wilka sprawił, że Ranka wróciła do rzeczywistości.

Przez ostatnie dwa tygodnie patrolowała okolicę, unikając łatwych ofiar, utrzymując swoją moc w stanie ciągłego łaknienia, przygotowując się do polowania, szukając zaginionych czarownic i jakichkolwiek wskazówek, kto lub co mogło je porwać. Przez dwa tygodnie głodowała.

*Szkoda byłoby zrezygnować z łatwego życia.*

Zrobiła to, co do niej należało, prawda? Kiedy jej sny wypełniała krew, spędziła dwa tygodnie w zimnie, podążając szlakiem duchów, a świat tracił kolory, gdy wędrowała tak daleko, jak pozwalał jej kowen, i jeszcze dalej.

Czego by nie zrobiła, wilk i tak nie przeżyje; może albo umrzeć teraz – szybka i miłosierna śmierć z jej ręki – albo konać powoli, w agonii przez kilka dni.

*Tamta wiedźma prawdopodobnie przechodziła tędy wiele tygodni temu.*

Wilk się poruszył, a ciepły, miedziany odór krwi rozlał się w powietrzu.

Twarze zaginionych zniknęły, zastąpione przez odgłos słabnącego bicia serca bestii i zapachem infekcji, którą skażona została jego krew. Ptaki zamilkły. Smród rozkładu zgęstniał, paląc tylną ścianę gardła Ranki.

W końcu magia krwi wezbrała i przejęła kontrolę.

Ranka zapomniała, po co tu przyszła. Zapomniała, o co walczył kowen. Zapomniała o siostrze, którą straciła dawno temu. Zapomniała o twarzach zaginionych i tych, którzy pozostali. Zapomniała własnego imienia. W jakiś sposób w jej dłoni pojawiła się broń. Jakimś cudem ukłękła nad wilkiem.

Zwierzę dyszało ciężko z oczami wywróconymi w głąb czaszki. Jeden z jego kłów był pęknięty pośrodku, a złamanie sięgało aż do dziąsła.

Ranka zabiła go jednym ciosem.



Życie zwierzęcia przepłynęło przez nią niczym białe iskry o błękitnych krawędziach, przywodząc na myśl smak wiatru i wspomnienie młodych, które czekały w jamie z wciąż delikatnymi i niegroźnymi mlecznymi kłami. Uczucie pęczniało, wypełniając jej żyły, a potem zniknęło, pochłonięte przez moc, która zawsze domagała się więcej.

Gwałtownie wciągnęła powietrze i zgięła się w pół. Minuty mijały, gdy tkwiła tak, oparta na dłoniach i kolanach, z walącym sercem i ociekającą potem skórą; mrowienie mocy ustępowało, a jej zmysły wracały do normy, sprawiając, że znów bardziej przypominała dziewczynę niż drapieżnika.

Powoli wróciły również kolory. Przed nią stygło ciało wilka. Jego futro było jasnobrązowe, a zbryzgany krwią śnieg miał najpiękniejszy odcień czerwieni, jaki Ranka kiedykolwiek widziała.

Z jej gardła wydobył się szloch. Jak mogła zapomnieć o żywej zieleni lasu, o tym, jak smak słońca wypełniał jej usta, o błękitcie północnego letniego nieba, tak jasnego, że prawie parzyło?

Rozwarła szczęki wilka, podziwiając łososiowe dziąsła, kły koloru kości słoniowej, język z żółtymi plamkami. Gdyby kolory były winem, zebrałaby ich odcienie w dłoniach i piła do dna.

Ale zamiast tego odebrała swoją nagrodę.

Nuciła w trakcie pracy, przepiłowując kość. Siekacze wilków szablanych były warte tyle, ile złoto dla ludzi, którzy odważyli się zapuścić daleko na północ, żeby handlować – ale to złoto byłoby lepszym prezentem dla Yevy, która mogłaby je wymienić na jakiś cenny ludzki towar. Szalik, sukienkę, może jeden z tych błyszczących naszyjników, które zawsze próbowały ukraść wrony.

Jej spojrzenie powędrowało w kierunku nadgarstka, gdzie widniał wyblakły kawałek skóry i wypłowiałe na słońcu koraliki; Yeva nosiła identyczną bransoletę. Uplotła ją dla Ranki pięć lat temu.

*Zapomnij o niej*, błagała Yeva. *Przez wzgląd na nas wszystkich.*

Ranka usilnie próbowała.

Ptaki nadal były cicho, a Rankę przepełniło uczucie upojenia śmiercią, które sprawiło, że zrobiło jej się ciepło i trochę zakręciło się jej w głowie, gdy chowała kły. Wytarła ręce i zatrzymała się, po raz pierwszy patrząc na wilka z jasnym umysłem.

Rany wydawały się dziwne; cięcia wzdłuż boków były długie, poszarpane, ale ślady ugryzień na szyi miały owalny kształt i były niechlujne. Jakby powstały od tępych zębów.

Ranka wciągnęła powietrze i niemal zwymiotowała.

Zapach rozkładu niemal ją obezwładnił. *Czyżby się nasilał?* O ile nos jej nie okłamywał, zgniły zapach nie pochodził od wilka, lecz od drzew. Dochodził zza jej pleców.

Coś za nią jęknęło.

Ranka powoli się odwróciła.

Na skraju polany kołysała się postać.

– Witaj?

W powietrzu unosił się znajomy ziemisty zapach. Wiedźma. Paznokcie miała czarne jak węgiel i ostro zakończone. Ranka mogłaby się założyć o własne życie, że oczy tej czarownicy były całkowicie mlecznobiałe.

– Jesteś wiedźmą krwi – sapnęła Ranka. – Ja... myślałam, że jestem ostatnia. Gdzie byłaś? Mam tyle pytań. Myślałam, że zostałam zupełnie sama... Myślałam, że...

Ranka przyjrzała się uważniej i zamarła.

Szpony czarownicy zbladły i stały się tępe – a potem ponownie ściemniały, a ich końce znów były ostre. Moc wiedźmy... migotała. Coś było nie tak. Magia krwi nie migotała. Wzrastała i ustępowała dopiero po odebraniu życia, ale wydawało się, że ta czarownica jest uwięziona w jakimś cyklu, a jej moc pojawia się i znika jak płomień na świecy, która nie chce zapłonąć.

Wiedźma przesunęła się do przodu, a wtedy załało ją światło.

Jej ciało pokrywały purpurowe ropiejące wrzody, a skóra bladością przywodziła na myśl kogoś, kto nie żyje od trzech dni. Strój charakterystyczny dla mieszkańców południa przypominał zakrwawione strzępy. Zamiast twarzy nieznamca miała skorupę zaschniętej krwi, a na ramionach widniały niebieskie ślady po ukłuciu.

Rance zrobiło się lodowato. W każdym pokoleniu rodzi się tylko garstka wiedźm krwi. Powinna była pospieszyć czarownicy z pomocą, ciesząc się, że wreszcie spotkała kogoś takiego jak ona. Kogoś,

kto rozumie.

Jednak zamiast podejść, stała w miejscu jak słup soli.

Zamiast się zbliżyć, usłyszała wewnętrzny szept: *Uciekaj.*

– Nic ci nie jest?

Wiedźma dyszała. Z jej lewego nozdrza wypełził żuk i prześlizgnął się po gardle.

– Czy potrzebujesz uzdrowiciela?

Z gardła wiedźmy wydobył się przerażający bulgot, po czym ruszyła do ataku.

Ranka zaczęła się wycofywać, by rzucić się do ucieczki. Piętą zahaczyła o korzeń i runęła jak długa, przewracając się do tyłu i lądując niezgrabnie na nadgarstku. Ból przeszył jej ramię.

Wiedźma pędziła prosto przez gąszcz ciemnych krzewów. W jej oczach dało się dostrzec tylko głód.

Ranka próbowała dobyć magii krwi, ale ta była poza zasięgiem, uśpiona niedawnym zabójstwem.

Wiedźma skoczyła na nią, chwyciła za gardło i przygniotła ją do ziemi, a Ranka rozpaczliwie usiłowała odgiąć jej palce.

– Czekaj, mogę ci pomóc.

Czarownica oblizwała wargi, błysnęły jej zęby w gnijących dziąsłach. Jej całkowicie białe oczy uciekły w głąb czaszki.

– Proszę.

Obraz przed oczami Ranki zaczął się zamazywać. Po tym wszystkim, o co walczyła, znów znalazła się w tym samym miejscu – bez broni, przerażona, samotna. Jeśli miała umrzeć, to dobrze, że przynajmniej tutaj, na północy, tu, gdzie jej miejsce. Nie w jakimś odległym ludzkim królestwie.

*Proszę, tylko niech to będzie bezbolesna i szybka śmierć, to i tak więcej niż to, na co zasługuję, ale proszę, daj mi chociaż tyle.*

Wiedźma podniosła drugą rękę, a jej oczy się rozjaśniły. Z ust nieznanym wydobył się szloch. Czarownica oderwała palce od gardła Ranki, jej twarz wykrzywił grymas zawziętości, a z gardła wyrwał się skowyt. Upadła na kolana i podparła się na dłoniach, gwałtownie wymiotując, łyzy kapały jej z policzków, a całym ciałem wstrząsały konwulsje. W końcu czarownica podniosła głowę. Gdy jej oczy spotkały się z oczami Ranki, miały barwę czystej leśnej zieleni.

– Czasem trucizna... – wykrztusiła – jest jedynym lekarstwem.

I wtedy straciła przytomność.

Kiedyś, gdy Ranka była jeszcze dzieckiem, użyła kawałka szkła, by skupić promienie światła na mrówce. Słońce natychmiast ją usmażyło. Mrówka drgała w okropnym tańcu, aż w końcu zwinęła się i znieruchomiła. Dokładnie to samo stało się z ciałem wiedźmy leżącej na ziemi; całe jej ciało wiło się w konwulsjach, palce kurczowo próbowały chwycić powietrze, a z nosa cienką strużką płynęła krew. Po chwili śmierć zakończyła upiorne drgawki i przyniosła ukojenie. Wiedźma umarła z otwartymi oczami – jedno oko pozostało białe od magii krwi, drugie lśniło zielenią.

Ranka stała bez ruchu przez długi czas. Nawet gdy ptaki zaczęły nieśmiało się odzywać, ona nie ruszała się z miejsca, a jej oczy nadal były utkwione w czarownicy.

*Powinnam ją pochować.*

O to samo poprosiłaby każdą inną wiedźmę – by zakopać ją na tyle głęboko, żeby nie mogły rozszarpać jej wilki szablaste, ale by jej ciało zjednoczyło się z ziemią, a korzenie sosen opłotły jej kości.

Jednak Ranka nie mogła się przemóc, by jej dotknąć. Podniosła się, by odejść, ale zatrzymała się, gdy w zaciśniętej pięści czarownicy coś błysnęło.

Pod wyszczerbionymi paznokciami pełno było brudu i gnijących kawałków ciała. Ranka musiała użyć topora, by rozchylić palce, a wtedy mały, złoty przedmiot wyslizgnął się spomiędzy nich, migocząc w słońcu. Była to brosza, nie większa niż moneta, obramowana spiralą ludzkiego pisma.

*Dlaczego wiedźma znalazła się w ludzkim mieście?*

Jej ubranie przypominało styl ludzi południa, ale drewniane korale w uszach wskazywały, że jest czarownicą z Kerth.

*Czy mogła być jedną z zaginionych? Dlaczego nie wróciła do domu? Dlaczego uciekała dalej na północ, na ziemię wiążącą ze Skra?*

Puste oczy wpatrywały się w niebo. Wszelkie odpowiedzi umarły wraz z nią.

Zanim Ranka sięgnęła do przodu, by zamknąć jej powieki, długo jej się przyglądała. Zawahała się, a potem podniosła broszę. Na płaskiej części błyszczała pięść opleciona płomieniami. Ten symbol nic dla niej nie znaczył i miała nadzieję, że to się nigdy nie zmieni.

Schowała ozdobę do kieszeni i rozpoczęła długą wędrówkę do domu.

## Rozdział 2

Witchik się zmieniało.

Ranka ruszyła na północ, w głąb górzystych ziem władanych przez czarownice, a wspomnienie rozkładającej się wiedźmy towarzyszyło jej niczym zły sen.

W powietrzu rozległ się huk, a znajdujące się za nią stado wron z przestraczem poderwało się do lotu.

Te ziemie stanowiły kiedyś doskonały teren do polowań na łosie – aż do czasu, gdy dwie wiosny temu ludzie przekroczyli granicę, by wysadzać skały i zakładać nielegalne kopalnie miedzi. Stada uciekły, pozostawiając po sobie zarośnięte pola i głodujące koweny. Traktat Bloodwinn, który został zawiązany trzy pokolenia wcześniej, miał temu zapobiec – podzielić ziemię, ustanowić wymianę handlową, chronić granice. Ale ludzie z roku na rok zapuszczali się coraz dalej na północ, pożądamy metalu do budowy broni potrzebnej do prowadzenia wojen.

Jeśli to właśnie wojny pragnęli ludzie, północ była przygotowana.

Niebo płonęło barwami promieni zachodzącego słońca, gdy Ranka znalazła się na tyle daleko na północy, że nie docierały do niej grzmoty płynące z kopalni. Teren pokrywał teraz strzelisty, wiekowy las. Na konarach najwyższych drzew powiewały barwione na fioletowo sztandary, a nad jej głową arie wyśpiewywał samotny kardynał.

Ranka zagwizdała i świat się ożywił.

Pięć wiedźm Skra zeskoczyło z koron drzew, lądując na ziemi z głuchym łoskotem. Ranka spojrzała na nie i zobaczyła własne odbicie – pokryte bliznami ciała odziane w grube futra, zahartowane przez dzikie życie na dalekiej północy Witchik.

Jedyną różnicą były ich dłonie; niezależnie od tego, czy ich palce były blade, czy brązowe, paznokcie miały barwę od głębokiej do ledwie widocznej szarości. U ani jednej z nich nie były koloru węgla jak u Ranki. W żyłach żadnej z nich nie płynęła magia krwi.

Czarownice rozpoznały ją i opuściły broń.

– Znalazłaś coś? – zapytała jedna z nich.

– Chyba najlepiej będzie, jeśli najpierw złożę raport. – Na samą myśl o tym, co widziała, jej serce zamarło. Zakreśliła bransoletą. – Jak miewa się Yeva?

Czarownica zacisnęła usta.

– Faktycznie będzie lepiej, jeśli najpierw złożysz raport.

Zanim Ranka zdążyła odpowiedzieć, odwróciły się i odeszły, a ich oddechy zamieniły się w obłoczki pary unoszące się w powietrzu.

Kiedy miesiąc temu zyskała miano Bloodwinn i stała się przyszlą narzeczoną ludzkiego księcia, jej kowen był zachwycony. Traktat Bloodwinn miał w zamyśle chronić Witchik przed plądrowaniem go przez ludzi. Tymczasem proceder trwał w najlepsze, choć bez oficjalnego przyzwolenia Korony. Wiedźmom nie wolno było podejmować działań odwetowych, by nie zostać odciętym od nędznych transportów leków płynących przez rządzone przez ludzi południe.

W ciągu zaledwie trzech pokoleń traktat, który miał zapewnić pokój, okazał się obietnicą śmierci przez powolne uduszenie.

Wtedy Ranka otrzymała miano Bloodwinn.

Plan Skra był prosty: wysłać ją na południe pod pozorem przyjęcia propozycji Korony i zgładzić księcia. Zakończyć linię, zniszczyć jego królestwo od środka i na dobre złamać traktat Bloodwinn. To było idealne rozwiązanie. To było wszystko, o czym Skra mogły kiedykolwiek marzyć. To by je wyzwoliło.

Ale Ranka odmówiła.

Nikt nie odważył się oskarżyć jej o tchórzostwo, ale widziała to w ich oczach, w krzywiźnie ust, gdy chore czekały na leki odkażające rany, medykamenty nie nadchodziły, a na kolejnych terenach łowieckich pojawiały się kopalnie. Skra patrzyły na nią i widziały jedynie przyszłość, której im

odmówiła.

„Zaoferowano ci nowy świat”, mówiły ich oskarżycielskie spojrzenia. „A ty odmówiłaś”.

Ranka spozrzała na stuletnie sosny, które górowały wysoko nad nią, na dym z kopalni, unoszący się w powietrzu. Wyobraziła sobie nieśmiały uśmiech Yevy, dumne spojrzenie Ongrum i pomyślała: *To jedyny świat, jakiego pragnę.*

Zacisnęła mocniej palce na siekaczach wilka i weszła do obozu.

Wszędzie wokół wiedźmy uwijały się przy pracy. Myśliwych nie było w obozie, tropiły coraz rzadziej pojawiającą się zwierzynę, podczas gdy wiedźmy średniego stanu ścinały drzewa, by sprzedać je na tarcicę, lub pilnowały nielicznych ludzi, którzy mieli dostęp do bogatych żył miedzi przecinających ziemię Skra. Słabsze wiedźmy, takie jak Yeva, pozostawały w obozie, uprawiając rolę, zbierając czosnek, jarmuż i ziemniaki zasadzone w zabezpieczonych na zimę chatach. Inne podsycaly żarzące się węgle, starannie układając drewno w specjalnie przygotowanych dołach tak, by ogień powoli się tlił, lecz nie buchał pełnym płomieniem. Kilka czarownic opierało się o ściany chat, skubiąc z misek gołymi palcami parującą dziczyznę, a ich śmiech rozbrzmiewał wśród drzew niczym dzwonki sań Arłani.

Cały ból i cierpienie towarzyszące jej przez ostatnie dwa tygodnie się rozplynęły. To była jej rodzina. Z czasem jej wybaczą. Zrozumieją, dlaczego nigdy nie była w stanie się ich wyrzec.

W obozie zapadła cisza. Kilka wiedźm spojrzęło w stronę Ranki, zmarszczyło brwi i odwróciło wzrok.

Poczuła ukłucie w sercu.

*Muszę.*

Kiedy Ranka dostrzegła Asyil, siostrę Yevy, jej palce powędrowały do kieszeni. Asyil nie odziedziczyła tak łagodnego serca jak jej siostra, ale w przeciwieństwie do innych Skra nigdy nie potępiła Ranki za odrzucenie roli Bloodwinn. Samo to stanowiło akt łaski. Ranka pomachała jej, ale Asyil, zamiast podziękować, zeszywniała i odwróciła wzrok.

– Witaj z powrotem, moje dziecko – odezwał się ktoś.

Ranka odwróciła się w stronę, z której dobiegał głos, niczym kwiat w kierunku wschodzącego słońca.

Zbliżająca się do niej kobieta była blada i potężnie zbudowana, o surowym zarysie warg i ciele wyostrzonym przez pięćdziesiąt lat zmagania z przeciwnościami losu. Kiedy Ranka po raz pierwszy spotkała Ongrum, włosy przywódczyni Skra były koloru głębokiego, bogatego brązu. Teraz posiwiały, przetykane srebrnymi nićmi, wyraźnie kontrastowały z bliznami po oparzeniach na szyi i ramionach, które przywodziły Rance na myśl jej własne.

Ongrum położyła dłoń na ramieniu młodszej wiedźmy i zmarszczyła brwi.

– Zgubiłaś rękawice.

Ranka pochyliła się ku jej dotykowi. Spędziła ze Skra trzynaście lat, ale w obecności Ongrum wciąż czuła się jak zapłakana czterolatka, którą ta niosła przez śnieżne zasy.

Za Ongrum, w końcu ukazała się Asyil. Nawet z drugiego końca obozu było widać, że oczy ma pełne łez.

Wreszcie Ranka zrozumiała, czego – i kogo – brakuje. Każdą część jej ciała przeszył lodowaty dreszcz.

– Ongrum, gdzie jest Yeva?

– No tak. – Ręka Ongrum opadła. – Musimy porozmawiać.

## Rozdział 3

Obozowe paleniska pozostały zimne w trakcie narady Skra, którą zwołała Ongrum.

Zazwyczaj spotkania kowenów miały uroczysty charakter, towarzyszyły im uczty, alkohol i śmiech. Były to spotkania rodziny złączonej na poziomie głębszym niż tylko poprzez więzy krwi, rozwijającej się na przekór światu, który jej nienawidził. Jednak dziś nie widać było żaru, który spowijałby obóz pomarańczową wonną mgiełką, nie było wolno pieczonej dziczyzny, której skwierczący tłuszcz spływał na leniwie żarzące się węgle. Panowała tylko ciemność, a nocne powietrze, mimo późnoletniej pory, przenikał chłód.

W ciągu całego życia Ranki Ongrum zwołała naradę kowenu tylko trzy razy – po raz pierwszy, gdy kilka przedstawicielek plemienia zostało zabitych podczas napadu. Drugi raz, gdy zostały wezwane na południe, by pomóc kowenowi Kerth w walce z ludzkimi kłusownikami.

Trzeci raz miał miejsce pięć lat temu, po tym, jak magia krwi Ranki przebudziła się w Belren.

Teraz Ongrum stała przed sześćdziesięcioma kilkoma czarownicami tworzącymi klan Skra, a jej twarz przypominała maskę wykutą z kamienia. Ranka stała po jej prawej stronie i jedyne, czego pragnęła, to zapaść się pod ziemię. Żadna z wiedźm nie spojrzała jej w oczy. Przez większość życia traktowały Rankę z ostrożnym dystansem, ale odkąd odmówiła wypełnienia warunków traktatu Bloodwinn, ten dystans przerodził się w niechęć.

Przez pięć lat tolerowały obecność niestabilnej wiedźmy krwi wśród swoich, rzucając Rankę w wir bitew i omijając szerokim łukiem wybuchy jej głodu. Lecz kiedy okazała się zbyt słaba, by wyruszyć na południe, stała się tylko balastem. Była bezużyteczna.

A wśród Skra nie ma miejsca dla bezwartościowych.

Ongrum wystąpiła przed zgromadzenie.

– Jak zapewne wiele z was wie, trzy dni temu wyruszyliśmy z Yewą na zwiad. – Zamknęła oczy.

– Wpadliśmy w zasadzkę zastawioną przez ludzi. Musiałyśmy się rozdzielić, a ona nie wróciła. Obawiam się najgorszego. Obawiam się, że została porwana.

Krew płynącą w żyłach Ranki ściał lód. Straciła już jedną siostrę. Nie przeżyłaby tego drugi raz. Wszystkie wiedźmy zaczęły! krzyczeć jednocześnie.

– Wiedziałyśmy, że tak będzie!

– To z pewnością łowcy nagród wysłani przez księcia! Ile wiedźm musi jeszcze zniknąć?!

Ongrum podniosła dłoń, aby uciszyć wszystkie głosy, ale niepokój wciąż narastał.

Czy Ranka mogła je za to winić? Kiedy odmówiła wyjazdu na południe i poślubienia księcia, wyznaczono cenę za jej głowę. Teraz łowcy nagród co kilka tygodni przemierzali drogę na północ, porywając każdą dziewczynę, która choć odrobinę ją przypominała. Poza wzrostem i paznokciami Ranka i Yeva mogły uchodzić nawet za bliźniaczki.

– Dosyc – zagrzmiała głowa kowenu. – Wiem, że się boicie. Wiem, że przepełnia was smutek. Ale kilka zaginionych czarownic niczego nie dowodzi. – Ongrum mówiła powoli, jej zgrzytliwy niski głos niósł się po okolicy. – Mężczyźni nie mieli barw żadnej prowincji. Z tego, co wiemy, mogli to być ludzie z północy, pragnący dokonać zemsty na dwóch zbłąkanych czarownicach.

Brosza wbijała się w udo Ranki.

– Poza tym – kontynuowała Ongrum. – Przypuśćmy, że to był łowca nagród. Powiedzmy, że Yeva jest w tej chwili w drodze do pałacu. Nie mamy pola manewru.

Nie bez kogoś, kto wniknie do środka.

– Mieliliśmy kogoś od nas w pałacu – mruknął ktoś.

Cała krew odpłynęła Rance z twarzy. Nagle się okazało, że jeszcze miesiąc temu była tylko bezimienną wiedźmą krwi z tytułem Bloodwinn, która powtarzała im, że nie zamierza – nie może – udać się na południe i rozpocząć wojny, w wyniku której wszyscy mogą zginąć. Oczekiwała, że jej kowen ją wesprze, zrozumie, że po tylu latach walki chciałyby po prostu odpocząć. Zamiast tego uznali ją za tchórza.

– Zabij ją! – zawołał ktoś. – Kiedy dotrze do nich, że nie jest tą, której szukali.

Ongrum zamknęła oczy.

– Nie mogę pozwolić, byśmy i my pogrążyły się w chaosie tylko dlatego, że może być w to zamieszany książę. Jeśli nikt inny nie dysponuje wiarygodnymi informacjami, wycofamy się.

*Yeva. Broszka. Gnijąca czarownica.*

Ranka przełknęła. Skra były jej rodziną. Wychowały ją po tym, jak świat odrzucił ją przez magię drzemiacą w jej ciele. Chroniły ją, przysięgały za nią zginąć, a ona przysięgała zginąć za nie.

Teraz z ponad sześćdziesięciu serc bijących wokół niej zdawało się wylewać pytanie.

Zawiedzie ich czy też stanie do walki?

*Jestem zmęczona, chciała powiedzieć. Całe życie spędziłam na walce. Mam dość.*

Dłoń Ranki powędrowała do bransolety.

Gdyby to był ktoś inny, mogłaby się odwrócić. Ale dostrzegła tylko Yevę.

Yevę, która obmywała jej rany po Belren, uczyła ją szyc, przemyślała dla niej posiłki, gdy Ongrum zmniejszyła jej racje żywnościowe. Uspokajała, gdy Ranka budziła się w nocy z krzykiem tęsknoty za siostrą, która miała nigdy nie wrócić. Yeva, zawsze łagodna, zawsze miła, długo po tym, jak Ranka już na to nie zasługiwała.

Samotna Yeva.

Więc Ranka powiedziała:

– Poczekaj.

Uwaga całego kowenu skupiła się na niej, więc dziewczynie zadrżały ręce, ale wystąpiła do przodu.

– Znalazłam coś wcześniej. W lesie.

Poczuła ucisk w żołądku, gdy z kieszeni wyciągnęła broszę. W półmroku późnego wieczoru była ledwo widoczna na jej dłoni, zwykły błysk matowego złota w mroku.

– Światło – rozkazała Ongrum.

Ktoś rozpałił palenisko, rozświetlając obóz pomarańczowym blaskiem.

Ranka musiała zrobić wszystko, żeby się nie wzdrygnąć. Już sam widok płomieni przyprawiał ją o ból brzucha. Zaciśnęła zęby i powoli, miękko głosem opowiedziała kowenowi o czarownicy z lasu.

Ongrum milczała przez chwilę.

– Jesteś pewna, co widziałas? Nie było żadnych pogłosek o śmierci na południu.

Miała rację. Gdyby pojawiła się nowa plaga, na pewno doszłyby je słuchy o ciałach piętrzących się w miastach na południu. Wszystkie wiedźmy pochodziły od ludzi, a granice między nimi były w najlepszym wypadku rozmyte. Różnica leżała w mocy: ludzka magia przejawiała się zewnątrz, pozwalając na wywołanie powiewu wiatru jednym ruchem ręki lub nawiedzenie umysłu zwierzęcia za pomocą szeptu. Magia wiedźm tkwiła w kościach, krwi i oddechu. Dzięki niej ciało stawało się wytrzymalsze, życie dłuższe, zmysły wyostrzone, a paznokcie twardsze. Żadna plaga nie mogła zaatakować kowenów, nie zbierając najpierw śmiertelnego żniwa w miastach ludzi.

– Nosila strój z południa. Ludzkie ubranie, ale miała korale Kerth. Wyglądało na to, że... przed czymś uciekała. Znalazłam przy niej to. – Uniosła broszę wyżej i patrzyła, jak dociera do nich prawda.

Wiedźma, którą spotkała, uciekała przed ludźmi. Pojawienie się grupy ludzi na terenach tak daleko wysuniętych na północ, było dość mało prawdopodobne. Czy jest szansa, że w ciągu jednego dnia na ziemię Skra wtargnęły dwie osobne grupy, niemające ze sobą żadnego związku?

Ranka wiedziała, że nie należy wierzyć w przypadki. Yevę porwali ci, przed którymi uciekała ta wiedźma. Czowała to w kościach. A ze spojrzeń wiedźm stojących wokół wywnioskowała, że czują to samo.

Ongrum pochyliła się, by przyjrzeć się broszce, ale nie dotknęła jej, zatrzymując się w pół ruchu, jakby przedmiot miał zaraz podskoczyć i ją ugryźć. Oblicze starszej kobiety było całkowicie puste, ale Ranka dobrze знаła to wahanie. Wiele razy sama się przed tym powstrzymywała. Jak wiele czarownic uratowanych w dzieciństwie Ongrum nie umiała czytać.

– Ja przeczytam. – Asyil wystąpiła do przodu, patrząc wszędzie, tylko nie na Rankę.

Ona i Yeva przybyły do Skra późno i Ranka często się zastanawiała, czy pozostały słabe przez



swoje czarodziejstwo, czy to ich dawne życie przyłgnęło do nich jak oporna druga skóra.

Asyil wzięła broszkę, wystawiła ją na światło i przeczytała:

– „Jesteśmy światłem Solomei. Jesteśmy jej Wysłannikami w mrokach nocy”.

*Solomei*. Bogini słońca, do której ludzie wznosili modły.

Ongrum przeraźliwie pobladła. Jej głos się rwał, kiedy się odezwała:

– Kiedy byłam młodą wiedźmą, pewien handlarz przywiózł na północ kolekcję tabliczek z modlitwami, pochodzących z różnych miast Isodal. Mówił, że każde miasto ma inną mantrę, by oznaczyć tamtejszą wspólnotę świątynną. Były dla nas bezużyteczne, ale piękne i na swój dziwny ludzki sposób wręcz uwodzicielskie. Ale ten napis został wyryty tylko na jednej. – Ongrum zamknęła oczy. – Ta brosza pochodzi z Seaswept.

Królewskie miasto.

Dom księcia, którego Ranka odrzuciła.

Skra znowu zaczęły krzyczeć, domagając się rozlewu krwi, przewrotu, z którego wcześniej zrezygnowały, gdy Ranka nie miała dość odwagi, by odegrać rolę zabójcy.

Ongrum podeszła do dziewczyny, a ta się wzdrygnęła, gdy starsza wiedźma położyła jej na policzku zrogowaciałą dłoń. Kciukiem przesunęła po bliźnie ciągnącej się od lewego oka do kącika ust. Yeva zawsze powtarzała, że ta blizna sprawia, iż Ranka wygląda jak ryba, która uniknęła złapania na haczyk. Jednak prawda o tym, jak dorobiła się tej szramy, była o wiele mniej urocza.

– Znam ten wyraz twarzy – mruknęła Ongrum. – Uważaj, wiedźmo, zanim wzniesiesz ogień, którego nie będziesz w stanie ugasić. To może być tylko zbieg okoliczności. Mogła ukraść tę broszkę. Ludzie w ogóle mogą nie mieć z tym nic wspólnego.

– Wiesz równie dobrze, jak ja, że to nieprawda – szepnęła Ranka. – Czy nadal ma szanse powodzenia? Twój plan?

Twarz Ongrum spoważniała.

– Nie będziemy mogły udać się z tobą na południe. Do czasu koronacji byłabyś zdana na siebie. Jeśli to się nie uda, nie tylko stracę jedyną wiedźmę krwi w kowenie, ale też jedyną osobę, którą kiedykolwiek uważałam za córkę.

– Nie jestem niczyją córką – wyszeptała Ranka. – Jestem bronią. Użyj mnie.

Dziewczynie wydawało się, że dostrzegła uśmiech Ongrum, lecz zniknął on równie szybko, jak się pojawił. To zapewne była jedynie gra światła.

Ongrum podniosła głos.

– Jako Bloodwinn postanowiłaś odmówić przyjęcia warunków traktatu i tym samym odmówić zorganizowania zamachu stanu. Uszanowałam to. Ustąpiłam, nawet gdy wolność znajdowała się w zasięgu ręki, ale teraz porwano jedną z naszych. Jeśli pragniesz tej walki, nie stanę ci na drodze. Jeśli jesteście żądne kszącej krwi, możecie ją przelać. Każda z obecnych tu czarownic byłaby zaszczycona, mogąc walczyć u twego boku.

– To będzie oznaczało wojnę. Gdybyśmy zabiły ich księcia...

– Wojnę między ludźmi. – Ongrum uśmiechnęła się zawiadliwie. – Nie ma innych męskich spadkobierców. Jego siostra została uznana za niezdolną do objęcia tronu. Zabij chłopaka, a ludzie zwrócą się przeciwko sobie w walce o władzę. A Witchik będzie wolne.

Przez kowen przeszedł pomruk aprobaty. Rozpalono drugi ogień, a potem kolejny. Ktoś z hukiem rozbił butelkę sosnowego likieru i wysłał w niebo strumień niebieskozielonego płomienia, a wobec takiej ilości płomieni czarownice Skra chciały przywołać dumę, a nie strach. Teraz cały obóz jaśniał światłem, które emanowało ze wszystkich zebranych. Członkinie kowenu zbliżyły się do siebie, ich twarze były rozpalone, a wzrok niecierpliwy.

Kiedy po raz ostatni zwróciła na siebie ich uwagę w ten sposób?

Kiedy ostatni raz w ogóle się liczyła?

Ranka widziała wszystko oczami wyobraźni – chłopaka w koronie, który upada na podłogę. Krwawą plamę na jego piersi, pośrodku której sterczy nóż z rękojeścią z rogu jelenia, wbity między delikatne szczeliny żeber. Dozgonna wolność dla wiedźm, bo ludzie nagle przestaną usiłować rozszarpać Witchik i rzucą się sobie nawzajem do gardeł w walce o tron.

Traktat zakończony decyzją dziewczyny.

Kraj wyzwolony jednym pchnięciem ostrza.

I Yeva o jasnych oczach i różowych policzkach. Cała i zdrowa, bezpieczna w domu.

Ranka czekała, aż Ongrum powie jej, że to była zła decyzja. Przypomni, że jej miejsce jest tutaj, na północy, że zgładziła już wystarczająco dużo istnień. Że nadszedł czas, by inna wiedźma się wykrawała, by cierpieć inny kowen. Że wreszcie przyszła pora na odpoczynek.

Zamiast tego Ongrum spojrzała na nią, jakby Ranka stanowiła początek czegoś nowego.

– Możesz to zrobić, dziecko – powiedziała miękko starsza wiedźma. – Z tobą zwyciężymy.

Cały kowen przysunął się bliżej, czyjeś ręce dotykały jej ramion, pleców, włosów, a skóra płonęła od gorąca ich dotyku. Ranka pochyliła się pod ciężarem ich dłoni, upajała się pieczęcią ich akceptacji. Widziała dumę, która błyszczała w oczach Ongrum, jasnych jak dni po Belren. Przez lata ta duma przygasiała, a teraz Ranka mogła ją przywrócić. Mogła przynieść Ongrum wieczną dumę.

A jednak...

– Jestem wojowniczką, a nie szpiegiem – wyszeptała Ranka. – Nie jestem do tego przygotowana... Nie...

– Spójrz na mnie, dziecko. Możesz być bronią – oświadczyła przybrana matka. – Jesteś moją córką, z prawa, jeśli nie z krwi. A żadna z moich córek nie może zawieść.

Zgromadzony za nią kowen zagrział, popierając jej słowa.

Rance kręciło się w głowie. Słowa przywódczyni dźwięczały jej w uszach, a krew buzowała w żyłach od zbiorowej nadziei otaczających ją czarownic.

Nadal mogła się nie zgodzić. Mogła przeżyć swoje dni bezpiecznie, choć samotnie. Ignorowana, ale żywa.

Ale jeśli powie „tak”?

Jeśli naprawdę uda jej się tego dokonać?

– Naprawdę myślisz, że to przez niego? – wyszeptała Ranka stłumionym głosem. – Może z tą broszą to tylko zbieg okoliczności...

*Powiedz mi, że tak właśnie jest*, błagała pewna cząstka umysłu dziewczyny. *Powiedz, że istnieje taka możliwość. Powiedz mi wszystko albo nic, ale to z mojej winy teraz jej z nami nie ma.*

– Wiesz, że nie wierzę w przypadki – przypomniawszy powoli Ongrum. – A im przecież chodziło tylko o Yewę. Wiedźma, która zginęła na twoich oczach, dziecko... Czy była blondynką, jak ty?

– Tak – wykrztusiła Ranka słabo.

Czuła, że za chwilę nogi się pod nią ugną.

To wszystko stało się przez nią, naprawdę. Po tych wszystkich latach – po wszystkim, co Yeva, Skra i Ongrum dla niej zrobiły – jej siostra miała rację. Była zagrożeniem dla każdego, kto się zbliżył. Potworem, nawet gdy tak bardzo usiłowała nim nie być. A teraz Yeva zapłaci za to najwyższą cenę.

– Wybór należy do ciebie – powiedziała wreszcie przywódczyni. – Poparłam cię wcześniej, gdy książę chciał, żebyś udała się na południe; poprę cię teraz, jeśli nadal będziesz chciała się przed nim ukrywać.

– Powiedz mi tylko jedno – wyszeptała Ranka. – Czy istnieje szansa, nawet cień, że uda mi się ją uratować?

– Och, moja droga. – Ongrum dotknęła jej policzka. – Uratujesz wszystkie.

Ranka dotknęła bransolety i wyciągnęła czekan.

– Powiedz mi, co mam zrobić.

## Rozdział 4

*Dwa tygodnie później*

– Wyciągać ręce!

Ranka okryła się szczelniej otulającą ją peleryną, pocąc się w niemiłosiernym upale, i mocniej ścisnęła skradziony plakat. Sześciu strażników, odzianych w żalobną czerń i uzbrojonych w wiadra z wodą i mydłem oraz w miotacze płomieni, pilnowało punktu kontrolnego. Za nimi, na tle morskich fal, wznosiło się królewskie miasto Seaswept, olbrzym tętniący światłem, dźwiękiem i życiem. Morskie ptaki krążyły nad zatoką wypełnioną dziesiątkami statków. Część pochodziła z Isodal, a inne wiozły egzotyczne towary pod banderą krain leżących po drugiej stronie Podzielonego Morza.

Ranka poczuła na końcu języka gorycz zazdrości. W odróżnieniu od surowych klifów i wzburzonych mórz wybrzeża Witchik, delikatnie opadające plaże i łagodne fale u brzegów Isodal pozwoliły ludziom na budowę setek portów handlowych mających zapewnić im siłę.

*Gdyby było na odwrót, pomyślała gorzko Ranka, śledząc wzrokiem statki. Gdyby to Witchik stanowiło łącznik pomiędzy wszystkimi stronami świata, to my bogacilibyśmy się kosztem waszych zasobów. To my żyłybyśmy jak boginie, a wy przymieralibyście głodem.*

– Następny!

Dziecko potknęło się na początku kolejki, a człowiek – blady strażnik – chwycił je za nadgarstki, wsadził jego dłonie do starego cebrzyka, wyszorował mu paznokcie szczotką i wyciągnął ręce ku górze. Światło słoneczne musnęło palce dziecka – różowe na tle brązowej skóry. Znaczy się człowiek.

– W porządku – ciągnął strażnik. Przyłożył stempel do przepustki i pozwolił dziecku przejść.

Chłopiec, łkając, potykał się raz po raz, ale w końcu minął strażników i zatrzymał się, by poczekać na resztę swojej rodziny.

Kolejka Ranki przesuwała się w żółwym tempie. W ogonku po jej lewej stało więcej przybyszów, w większości samotnych podróżnych i kilka rodzin z dziećmi. Po jej prawej natomiast wił się szereg kupców, podróżników z wozami i furmankami, w których przywieźli towary i drogie surowce z północy Witchik.

I właśnie tam, po prawej, na wozie siedziała wiedźma.

Na pierwszy rzut oka wydawało się, że to tylko kolejna córka farmera ze zmęczonymi oczami, tyczkowata dziewczyna w brudnych łachmanach, siedząca niezgrabnie na starej kłacz, która najlepsze lata miała już za sobą. Niemniej Ranka od razu ją wyczuła. Jej magia była słaba, puls ledwo wyczuwalny, ale gdyby nieznajoma stanęła bliżej, gotowa była się założyć, że jej paznokcie – podobnie jak paznokcie Yevy lub Asyil – znaczyłyby delikatny odcień szarości.

Rodzona siostra Ranki miała właśnie takie paznokcie – tak słabo zabarwione, że można by się zastanawiać, czy ktoś się nie pomylił, mówiąc o niej „wiedźma”. Gdyby Ranki nie wywęszył patrol Skra, jej siostra mogłaby dożyć swoich dni wśród ludzi, nawet nie wiedząc o słabutkiej magicznej mocy pulsującej w jej żyłach. Może właśnie tam przebywała teraz Vivna, – żyjąc w jakimś zapyziałym miasteczku w Isodal, szczęśliwa jak skowronek, z dala od wiedźm, które ją wychowały. Daleko od młodszej siostry, gotowej, by za nią umrzeć.

*Przestań.*

Vivna odeszła. Żywa czy martwa, odeszła i już nie wróci. Ale Yeva... Yeva wciąż miała szansę.

– Czysty – rzucił strażnik.

Starszy mężczyzna ubrany na zielono ruszył do przodu, ciągnąc za sobą mały wózek z kapustą, i zanurzył ręce w wodzie.

Ranka przełknęła ślinę i spojrzała na samotną czarownicę.

Jak wiele z nich próbowało się przekraść ze starannie pomalowanymi paznokciami, by w końcu skończyć na stosie? Głupotą było ryzykować spalenie żywcem tylko po to, by dostać się do miasta.

Lecz co to było za miasto. Serce kraju, szansa na rozpoczęcie życia od nowa, wystarczająco duże,

by pomniejsza czarownica mogła zniknąć wśród tłumów i ułożyć sobie życie. Pałac Sunra lśnił z daleka na szczycie klifów, górując nad miastem niczym cichy strażnik. Z tego miejsca wyglądał krucho, jakby najmniejszy podmuch wiatru mógł w całości postać go w morską otchłań.

Spojrzenie oczu Ranki przesunęło się wzdłuż murów miasta, a dziewczyna ujrzała budynki ciągnące się na wschód i na zachód i okalające zatokę z obu kierunków.

Według szacunków Ongrum, trzysta tysięcy – tyle istnień żyje w tych murach.

*Jeśli tam jesteś, Yeva, znajdę cię. I sprowadzę cię do domu.*

– Następny – odezwał się strażnik, przepuszczając kupca z kapustą.

Przyszła kolej na wiedźmę.

Ta zawahała się, jej dłonie, ściskające lejce z całą pewnością skradzionego konia, mocno drżały.

*Nie mój kowen. Ranka zacisnęła zęby. Nie mój problem.*

A jednak.

– Powiedziałem „następny” – warknął strażnik.

Ranka napięła mięśnie nóg. Afisz prawie wyslizgnął się jej z rąk.

Czarownica zsunęła się z konia i podeszła na chwiejnych nogach, wzdrygając się, gdy zanurzała ręce w cebrzyku. Drugi strażnik trzymał pieczęć, jego blade palce były poplamione czerwonym tuszem, a głowa przypominająca bulwiasty korzeń rzepy lśniła od potu.

– Co robisz w Seaswept?

– Hej – powiedział ktoś. – Hej, dziewczyno. Kolejka ruszyła.

Strażnik wyszarpnął ręce wiedźmy z wody, a wówczas świat pogrążył się w ciszy. Po dłoniach czarownicy i jej brązowych nadgarstkach spływała farba, pieczętując wyrok śmierci. Miny strażników stały się nietęgą, gdy zrozumieli, co ukazało się ich oczom.

Spalą ją za próbę wkradnięcia się do królewskiego miasta.

Spalą ją żywcem.

*Uratujesz nie tylko ją. Ocalisz je wszystkie.*

Ranka patrzyła na czarownicę, lecz widziała jedynie Yevę, Vivnę, Ongrum i jeszcze wiele, wiele innych, urodzonych po złej stronie granicy.

Ile z nich spłonęło? Ile jeszcze będzie musiało spłonąć, zanim królestwo upadnie?

Strażnik podniósł rękę.

Wiedźma się wzdrygnęła.

Ranka zaczęła biec.

Odepchnęła człowieka stojącego przed nią i puściła się pędem do przodu, pokazując strażnikom swoją dłoń. Czarne paznokcie zalśniły w słońcu.

Początkowe zdumienie na ich twarzach teraz zmieniło się w furię.

Wiedźma patrzyła na Rankę z otwartymi ustami.

– Wiedźma! Wstrzymać kolejkę! Zatrzymać ją!

Jej stopy uderzały o ziemię. Mury miasta były coraz bliżej. Ranka przebiegła dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści stóp.

– Stój! – usłyszała za plecami sześć kliknięć, ostry zapach zapalającego się oleju i skrzypienie naciąganego łuku. – Chyba że chcesz zostać spalona.

Ranka zatrzymała się, gniotąc w dłoniach skradziony afisz.

– Odwróć się, wiedźmo.

Ranka powoli wykonała obrót i ujrzała sześć wymierzonych w siebie płonących strzał.

Oczy strażników powędrowały ku jej paznokciom. Za nimi ludzie poruszyli się, obserwując Rankę ze strachem. Gdzieś poniżej zaczęło płakać dziecko, a jego łkanie przerywało jedynie uspokajające „ciii, ciii, ciii”.

Ranka spojrzała na bezimienną wiedźmę, która posuwała się naprzód, sięgając palcami po mokry stempel porzucony w pyle.

– Z roku na rok robicie się coraz bardziej zdesperowane, co nie?

*Brakuje nam jedzenia, miała ochotę rzucić Ranka. Wszystko gromadzicie dla siebie. Lekceważycie umowy handlowe i grabicie nasze ziemie. Więc tak, jesteśmy zdesperowane. Bo*

*przymieramy głodem. Gaśniemy.*

Ranka ponownie skierowała uwagę na strażników.

– Strzel, a gorzko pożałujesz.

– Im więcej z was spalimy – cedził powoli Rzepogłowy – tym lepiej.

Ranka zakołysała się na piętach, obserwując skradającą się z boku czarownicę. Była już blisko pieczęci. Kiedy będzie miała podbitą przepustkę, zyska prawo, by wejść za bramę. Będzie mogła żyć w mieście, dopóki pozostanie w obrębie jego murów. *Bezpieczna.*

Ranka zrobiła unik.

Odepchnęła od siebie handlarza kapustą i przeskoczyła nad jego wózkiem. Świsnęło sześć strzał. Wóz z warzywami stanął w płomieniach, rozsypując wokół iskry.

Handlarz kapustą osunął się na ziemię w obliczu porażki i schował głowę w dłoniach.

– Zawsze tak jest – jęknął. – Za każdym razem.

Ranka odbiegła od żaru, a tymczasem druga wiedźma podniosła pieczęć, podbiła przepustkę i szybko wsunęła ją do kieszeni.

Zapłonęło sześć kolejnych strzał.

– Dobra! Poddaję się! – rzuciła Ranka. Upadła na kolana, a jej głos przebił się przez nerwową paplaninę. – Przepraszam za zamieszanie, miałam dość czekania w kolejce. Fatalnie znoszę upały i takie tam. Nie można winić dziewczyny za to, że marzy jej się spektakularne wejście.

Strażnicy się zatrzymali, wyraźnie zdezorientowani.

– Przecież to mnie szukaliście, prawda?

I zanim zdążyli się ruszyć – zanim pomyśleliby, aby spojrzeć na wiedźmę prześlizgującą się przez bramę – Ranka odrzuciła kaptur i wciąż kłęcząc, rozwinęła afisz.

Strażnicy zamarli, ich twarze znieruchomiały, a przez tłum przetoczył się szmer. Wszyscy już widzieli ten list gończy. Został wydrukowany w ich mieście, identyczny jak tysiące innych rozwieszonych w Isodal, z niewyraźnym szkicem i krzykliwym ogłoszeniem.

### **POSZUKIWANA ŻYWA**

**RANKA ZE SKRA**

**NOSZĄCA MIANO BLOODWINN**

**WZROST 6 STÓP i 2 CALE, BIAŁE WŁOSY,**

**BLIZNA NA LEWYM POLICZKU**

**ZACHOWAJ OSTROŻNOŚĆ.**

**WYSOCE NIEBEZPIECZNA I NOTOWANA MORDERCZYNI.**

**NAGRODA: 80 000 G**

**ORAZ AUDIENCJA U KSIĘCIA GALENA**

Nienawidziła tych przeklętych afiszy. Ludzie robili z niej kryminalistkę dążącą do rozpoczęcia wojny, podczas gdy ona chciała, żeby wszyscy dali jej spokój. Ukrywała się przez pięć lat. W końcu ten, ktokolwiek przekazał pałacowi tożsamość Ranki, znał ją na tyle dobrze, by dokładnie ją opisać, włączając w to nawet bliznę.

– Ogniu w niebiesiech. – Płonąca strzała wbiła się w ziemię. Nogi głównego strażnika drgnęły, jakby nie był pewien, czy powinien Rankę przegonić, czy uklęknąć. – A ja... prawie cię trafiłem.

– A nie moglibyście w ogóle zgasić tych pochodni? – Głos Ranki wydawał się wyższy niż zazwyczaj.

Pierwszą zasadą, jakiej uczy się młode czarownice, było to, że jeśli czuje się dym lub słyszy trzask płomienia, należy uciekać. W końcu ludzie nie bez powodu palili czarownice. Kiedy magia odzywała się w ludzkim dziecku, zabarwiając paznokcie i wyostrzając zmysły, jednocześnie dochodziło do innych zmian, które wpływały na chemiczny skład komórek. Dlatego wiedźmy paliły się jaśniej, szybciej i mocniej. Ich moc słabła w obecności płomienia. Im potężniejsza czarownica, tym bardziej podatna na ogień.

Dla wiedźmy takiej jak Yeva płomień stanowił lekki kłopot. Dla Ranki mógłby równie dobrze być trucizną.

Zaczęły powracać wspomnienia – zwęglone ciała na śniegu, wstęgi czerwonego, pomarańczowego i okrutnie niebieskiego płomienia znikające ponad domami, echo krzyków jej siostry.

Ranka nie otworzyła oczu, dopóki ogień nie zgasł.

Strażnicy podnieśli ją na nogi, z wahaniem, ale stanowczo, jakby nie byli pewni, jak się z nią obchodzić. Poprowadzili ją w stronę miasta, nawołując do zmiany wartowników i powiadomienia księcia.

Ranka skrzywiła się, gdy przeszli przez bramę Seaswept.

Wiedźma zniknęła, a wraz z nią stempel. Teraz nowy strażnik rozsiadł się w punkcie kontrolnym. Później będzie jej szukał i pewnie zrzuci to na karb zwykłego bałaganu. Może wiedźma wrzuci pieczęć do morza. Może wyśle ją na północ, aby pomóc innym wślizgnąć się do miasta. Nie miało to większego znaczenia. Była bezpieczna.

Ranka odchyliła głowę do tyłu, przyglądając się klifom o brązowych brzegach, bladym wieżom na tle bezchmurnego nieba, ulicom, położonym tak, by schodziły coraz niżej w stronę morza, żeby król, wzywając huragany, nie utopił przypadkiem własnych poddanych. Języki całego świata mieszały się wokół niej, lecz po chwili milkły, gdy ludzkie oczy dostrzegały wiedźmę przemierzającą ich ulice.

Jak bardzo zmieniłoby się jej życie, gdyby dorastała wśród podróżników z Drakhary, Bouvan, Limerii, Gwiazdnych Wysp lub któregoś z krajów zza Podzielonego Morza?

Przed nią, przed klifami wznosiły się wykute ze złota bramy, a za nimi, niczym śpiący olbrzym, stał pałac Sunra.

Czy poprzednia Bloodwinn czuła strach, kiedy tu przybyła? Czy drżała tak, jak teraz chciałaby drżeć Ranka, czy też pewnie kroczyła naprzód, z brązową twarzą, w szatach Arłani, które wirowały u jej stóp, gdy przyjmowała bladą dłoń chłopaka – przyszłego króla, w którego krwi tętniły huragany? Czy była szczęśliwa?

Vivna pokochałaby to miejsce. Chciałaby ułożyć sobie tu życie. Yeva też mogłaby je pokochać, gdyby przybyła tu dobrowolnie, a nie jako więzień, płacąc za zbrodnie Ranki.

W Rance jednak Seaswept wzbudziło jedynie poczucie odebranej wolności i odpowiedzialności za zaginione dziewczyny, przypomniało także o ciężarze złotej broszy, którą wyjęła z dłoni umierającej wiedźmy.

– Witaj w domu, Bloodwinn – zakpił strażnik po jej lewej stronie, chwytając ją za ramię na tyle mocno, że na pewno zostawił siniaki. Związał jej ręce za plecami i założył przepaskę na oczy, a jego dotyk był szybki i szorstki. – A może powinienem powiedzieć „Rzeźniczko”?

Ranka zmrużyła oczy. Każdą wiedźmę krwi można by było obarczyć winą za Belren. To, że ten człowiek miał rację, zakrawało na ironię.

Ogarnął ją śmiertelny spokój.

Ci ludzie na nią polowali. Splądrowali jej dom, odebrali rodzinę, zniszczyli resztki spokoju, które jej pozostały.

Ale mieli rację, spoglądając na nią z przerażeniem.

A za czterdzieści sześć dni pokaże im dłaczego.

## Rozdział 5

Ranka poczuła, że zdjęto jej opaskę, a wtedy jej oczom ukazało się bezbrzeżne bogactwo.

Biel korytarzy ciągnących się we wszystkich kierunkach gdziekolwiek przerywały mozaiki przedstawiające białych magów burzy otoczonych huraganami. Ich szaty zdobiły prawdziwe kamienie szlachetne, a ciężkie chmury zostały wykonane z lśniącego, szarego kwarcu.

Rankę otaczali gwardziści odziani w eleganckie, nieskazitelnie błękitne mundury ze złotymi zdobieniami, przełamane jedynie czarnymi, jedwabnymi opaskami żałobnymi, okalającymi ich ramiona. Nie patrzyli jej w oczy. Jeden ze strażników wzdrygnął się, gdy na niego spojrzała, po czym narysował na piersi modlitewny krąg, szepcząc coś o klątwach rzucanych przez wiedźmy.

Ranka przewróciła oczami. Magia najczęściej ujawniała się u kobiet, ale czarownice mogły być każdej płci. Przywódcą wiedźm z Kerth był mężczyzna, a flotą kowenu Oori dowodziła wiedźma będąca osobą niebinarną. Nawet jeśli czarownicy przy narodzinach przypisano inną płęć, nie miało to wpływu na jej moc.

– Bloodwinn – odezwał się głos. – Miło cię wreszcie poznać.

Zbliżający się gwardzista był po czterdziestce, biały i szczupły, o rudych włosach. Na jego mundurze mieniły się medale, a miecz przytwierdzony do boku był prosty, lekki i wysłużony.

Pozostali strażnicy pochylili głowy, cofnęli się i wymamrotali:

– Panie.

Mężczyzna przyglądał się Rance.

Dziewczyna jeszcze nie widziała, żeby ktoś miał tyle piegów, co on.

– Jestem kapitan Wolfe, ale możesz mówić do mnie Foldrey. – Spoglądał na nią z dozą ostrożności, choć życzliwie. W jego głosie słychać było szorstki akcent, który przywodził na myśl dom. Ten człowiek pochodził z północy. – Pewnie jesteś przerażona, ale tutaj nie stanie ci się żadna krzywda. Rodzina Sunra zawsze przestrzegała postanowień traktatu.

Wiedźma przełknęła głośno ślinę, kręciło jej się w głowie. Kapitan gwardii – dobrze się składa, bo jeśli ktoś wiedział, gdzie trzymali Yevę, to na pewno on.

– Możesz ją już wypuścić.

Foldrey uśmiechnął się niepewnie.

– Słucham?

– Wiedźmę, którą pomyliłeś ze mną. Tę, którą porwałeś, żeby mnie tu sprowadzić. Ma na imię Yeva. Możesz już ją uwolnić.

Wpatrywali się w siebie. Ranka zachowała obojętny wyraz twarzy, choć serce chciało wyskoczyć jej z piersi.

– Cóż... Przykro mi – odezwał się wreszcie Foldrey, którego zachowanie z każdą sekundą stawało się coraz mniej swobodne. – Nie rozumiem, o co ci chodzi, moja droga. Nie trudnimy się porwaniem dziewczynek.

Uderzyła w nią fala rozczarowania.

Z pewnością kłamał. Nikt inny nie miał powodu, żeby porwać Yevę, która teraz mogła gnić więziona w lochu tuż pod stopami Ranki, pozostając gwarantem jej posłuszeństwa.

Nieważne. Ranka znajdzie ją w ten czy inny sposób.

Foldrey odchrząknął.

– Dobrze, zatem... pozwól za mną. Książę Galen bardzo chciałby cię poznać.

*Galen.* Strażnik wypowiedział to imię tak miękko, jakby ten nieszczęsny Gromowładny książę był jego dzieckiem, a nie potworem, który chciał zmusić ją do małżeństwa w imię jakiegoś traktatu przynoszącego więcej szkody niż pożytku.

Ranka przełknęła żółć podchodzącą jej do gardła i ruszyła za Foldreyem przez pałac.

Krajobraz się zmieniał, gdy podążali w stronę miejsca spotkania. Ogrody pełne białych irysów, porośnięte ciemnymi pnączami, wylaniały się pomiędzy posągów spierających się dyplomatów



i okazałych rzeźb. Ranka ujrzała pomosty wzniesione nad płytkimi stawami, w których leniwie pływały karpie o barwach zachodzącego słońca, od czasu do czasu wynurzając się na powierzchnię, by walczyć o okruchy chleba rzucone ponad liliami przez piszczącą dziewczynkę. Nawet w cieniu żar letniego słońca napierał ze wszech stron, wypełniając powietrze ciężarem duchoty.

Vivnie by się to podobało. Yeva rozpląnęłaby się na widok mieniącego się jak okiem sięgnąć piękna.

Ranka jedynie opatulila się mocniej płaszczem, złana potem z powodu niemiłosiernego upału, i żałowała, że nie może wrócić do domu.

Słudzy bledli na jej widok, a ich szept rozwiały się niczym dym, gdy rozpierzchli się, by przekazać wieści o jej przybyciu.

– Bloodwinn. W końcu ją znaleźli.

Czuła, jak ich emocje kłębią się na jej języku – cierpki posmak lęku, gorzki wstręt, przypominająca nektar słodycz ulgi.

Strażnik, który szyderczo nazwał ją Rzeźniczką, cofnął się o kilka kroków. Dla tych ludzi była złem koniecznym. Jej obecność zapewniała nie tylko utrzymanie traktatu, ale też gwarantowała dostęp do zasobów, dzięki którym Isodal mogło potroić eksport i dalej się rozwijać. Nawet najdalsze zakątki ludzkiego królestwa odczuwały skutki rozrastającego się bogactwa.

Zostaną zmuszeni, by ją tolerować. W końcu czym jest znoszenie obecności jednej wiedźmy wobec pomyślności całego królestwa?

Za rogiem pojawili się kolejni gwardziści. Podobnie jak wcześniej – schludne pastelowe barwy ich mundurów zostały przełamane jedynie czarnym pasem jedwabnych opasek żalobnych otaczających ramiona.

Foldrey mówił dalej, ale Ranka była zbyt zmęczona, by słuchać. Docierały do niej pojedyncze wyrazy: „książe”, „obiad”, „spotkanie”.

Ktoś podbiegł do niej, by wilgotną szmatką przetrzeć jej twarz oraz barki. Palce wplotły się bez pozwolenia w jej włosy, starając się poprawić warkocze.

Skóra jej ścierpła.

– Foldrey, czy mam przynieść nowe szaty? – zapytała służąca, marszcząc piegowaty nos. – A może... wykąpać ją?

*Chcę wrócić do domu. Chcę jedynie odnaleźć przyjaciółkę i wrócić do domu* – słowa same cisnęły się na usta Ranki. Ale to, czego pragnęła – kim była – nie miało w tej chwili znaczenia. Nie tutaj, nie dla tych ludzi, którzy widzieli w niej jedynie środek do osiągnięcia celu. Milczała więc, przełknęła gorzkie słowa.

– Później. Powinien się teraz z nią spotkać. – Foldrey odprawił służącą ruchem ręki.

Gdy tylko skręcili za róg, dotarł do nich zapach owoców morza, czosnku, cytryny i jakiegoś dziwnego, słodkiego zioła.

Werandę wyłożoną popielatą terakotą oświetlały szklane kule wypełnione białymi, zimnymi płomieniami, stworzonymi przez magów. Ponad nimi kołysały się drewniane dzwonki poruszane wiatrem, wyśpiewujące niską żalobną melodię.

Na stole czekały bochenki ciemnego chleba, jeszcze parujące po wyciągnięciu z pieca.

Ranka poczuła skurcz w żołądku. Nie jadła przez cały dzień. Sięgnęła po chleb – i wtedy rozległo się chrząknięcie.

– Tradycja nakazuje – odezwał się ktoś młodym głosem – aby poczekać na gospodarzy, zanim rzucisz się na ich jedzenie.

Ranka zamarła.

Przy końcu stołu siedział chłopak. Mniej więcej w jej wieku, ciemnowłosy i ciemnooki, ubrany w purpurowe szlachetne jedwabie, które dodawały blasku jego bladej cerze.

Służba, która kręciła się wzdłuż ścian, zaczęła szeptać, osłaniając usta dłońmi.

– Jesteś tu nowa? – Przesunął po niej spojrzeniem od góry do dołu i uśmiechnął się. – W ogóle nowa w cywilizowanym świecie?

Ranka zacisnęła wargi, szykując się do riposty, i zamarła.

Dziwnie pachniał. Chłopak wyglądał jak człowiek, ale jego woń przywodziła na myśl delikatną nutę gadziej skóry.

Ranka zmrużyła oczy.

– To ty jesteś Galen, jak mniemam?

Na twarzy chłopaka pojawiło się zaskoczenie, ale za chwilę odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się, odsłaniając długą, elegancką szyję poraną bliznami.

– Ja? Jak, u licha, mogłaś mnie pomylić z... – Po raz pierwszy przyjrzał się jej uważnie, a na jego twarzy pojawiło się uznanie. – Och, na łuski Scali. To ty. Chyba mam urodziny. Ale będzie ubaw.

Ranka zaniemówiła, ale zanim zdążyła wykrztusić z siebie pytanie, unosząca się do tej pory bryza zniknęła nagle, jakby ktoś zgasił płomień świecy.

*Magia.*

Wszyscy służący stanęli na baczność, gdy irytujący młodzieniec wstał, szeleszcząc jedwabnym odzieniem.

Włosy na rękach Ranki stanęły dęba. Powietrze zastygło, jakby całkowicie martwe, nie dało się wyczuć nawet najmniejszego drżenia.

Dotarły do niej nowe zapachy: wiatru i burzy, metalu i papieru, świeżego letniego deszczu uderzającego w starą rdzę i ukochanych książek. Lecz ponad tym wszystkim kłębiła się narastająca z minuty na minutę woń strachu.

Ranka odwróciła się i napotkała wzrok księcia, którego przybyła zabić.

## Rozdział 6

Książę Galen był niewysoki. Co najmniej o głowę niższy od Ranki i smukły. Skórę miał koloru złocistego brązu, twarz uprzejmą, a kręcone, czarne włosy zostały krótko przycięte. Srebrna nić oplatała jego mankiety i spływała wzdłuż torsu, tworząc wzór przypominający podmuchy wiatru, przedstawiane na obrazach. Podobnie jak u pozostałych, na jego bicepsie błyszczała żałobna opaska. Spojrzenie Galena spoczęło na Rance i wówczas jego uśmiech zniknął. Wydawał się... rozczarowany, że ją widzi.

Ranka przez chwilę odniosła wrażenie, że chłopak spogląda na nią z przestachem.

Galen otrząsnął się i zwrócił do służącej, stojącej najbliżej.

– Rhylo, jak miewa się twoja córka?

– Lepiej – odrzekła cicho kobieta. – Jeszcze raz dziękuję, Wasza Wysokość. Gdyby nie Wasza...

Książę tylko machnął ręką, marszcząc nos, jakby czuł się zakłopotany.

– To nic takiego. Naprawdę. Cieszę się, że czuje się lepiej.

Przeszedł do kolejnych służących przy stole, witając ich po imieniu, wypytując o członków rodziny, sąsiadów, a nawet o kota jednego z mężczyzn.

Ranka zamrugała. Skra nie miały odwagi nawet spojrzeć Ongrum w oczy, ci ludzie natomiast patrzyli wprost na księcia i byli w stanie ustać na własnych nogach.

Gdzie się podział ich szacunek dla władcy? Gdzie strach?

Galen zajął miejsce, lecz nadal nie patrzył na Rankę.

A Ranka mogła się tylko gapić.

To siedzący przed nią chłopak wysłał na jej ziemię łowców nagród. Był dziedzicem Gromowładnych, w którego krwi płynęły huragany. Był potworem.

*Prawda?*

Gdy na werandzie pojawiła się kolejna osoba, myśli Ranki całkowicie oderwały się od Galena.

Księżniczka Aramis była tego samego wzrostu co jej brat, o drobnej, choć wysportowanej sylwetce i gęstych czarnych lokach okalających twarz. Gdy szła, jedwabne poły sukni w kolorze głębokiego granatu falowały niczym tafla wody, a z jej twarzy bił blask porównywalny jedynie do łuny otaczającej oblicze słońca. Wpatrywała się intensywnie w Rankę, kiedy palcem poplamionym atramentem zakładała loki za ucho.

Księżniczka Aramis, jako pierwsza dziewczynka urodzona z małżeństwa Bloodwinn, zyskała sławę na długo przed swoim władającym wiatrem bratem. Była przygotowywana do dzierżenia władzy, szkolona w niuansach dotyczących zarówno władania krajem, jak i prowadzenia wojen, przygotowywana do bycia pierwszą kobietą w historii, która zasiądzie na tronie Sunra. Pierwszą prawdziwą królową-wiedźmą.

Jednak w jej przypadku magiczna moc nigdy się nie ujawniła. U Galena rozwinęła się niszczycielska magia wiatru odziedziczona po ojcu, ale gdy bliźnięta weszły w okres dojrzewania, stało się jasne, że w Aramis nie drzemie ani odrobina magii – ani wewnętrznej charakterystycznej dla wiedźm, ani zewnętrznej, spotykanej u ludzi.

Ród Sunra utrzymywał Isodal żelazną ręką dzięki mocy, która płynęła w ich żyłach. Bez niej Aramis nigdy nie miałaby realnych szans, by sięgnąć po koronę.

Początkowo tron objęli ich rodzice, ale rok temu zabrała ich śmierć. Oficjalna wersja głosiła, że zmarli w wyniku gorączki. Niemniej, patrząc na tę dziewczynę, na jasny płomień błyskający w jej oczach i sposób, w jaki patrzyła na świat, na tę chłodną obojętność, Ranka zastanawiała się, czy w plotkach o truciznie mogło tkwić ziarno prawdy.

Aramis spozjrzała Rance w oczy i przechyliła głowę na bok.

– Ona jest taka... nijaka.

– Aramis – odezwał się Galen ściszym głosem. – Bądź miła.

Księżniczka uniosła brew.

– Jestem już tak miła, jak to możliwe. – Usiadła obok szlachetnie urodzonego młodzieńca, który

powitał wiedźmę wcześniej, założyła jedną drobną nogę na drugą, a następnie rodzeństwo wymieniło porozumiewawcze uśmiechy.

W pomieszczeniu zapadła pełna niepokoju cisza. Na sali znajdowało się jeszcze tylko trzech innych gości – sądząc po strojach, byli to pałacowi urzędnicy. Wpatrywali się w puste talerze przed sobą i nie odezwali się ani słowem.

Aramis wyciągnęła z misy kawałek chleba i podzieliła go na mniejsze kawałki, przyglądając się wszystkim z wyzwaniem w oczach. Galen siedział nieruchomo i wyglądał, jakby marzył tylko o tym, by natychmiast stąd zniknąć. Natomiast nieznamy młodzieniec przyglądał się temu wszystkiemu ze słabo skrywanym uśmiechem.

Mijały kolejne minuty, a Ranka czekała, aż ktoś do niej przemówi. Wpatrywała się w swój pusty talerz.

Czy oni... nie chcieli jej tutaj? Na pewno nie. Dlaczego więc Yeva została porwana? Po co te afisze? Co się dzieje?

Po kolejnej przedłużającej się chwili ciszy nie mogła już dłużej wytrzymać.

– Gorąco tu – wymamrotała.

Wszyscy podnieśli głowy, by na nią spojrzeć, a na policzki dziewczyny wypłynęło ciepło. Może trzeba jednak było siedzieć cicho?

– Pogoda – wyjaśniła lakonicznie. – W sensie jest... ciepło. Ciepłej. W niektórych częściach Northlands nadal leży śnieg. W sensie w górach. Chociaż przypuszczam, że tam śnieg nigdy tak naprawdę nie topnieje...

Kolejne spojrzenia.

– Macie tu góry? – paplała dalej. – Bo nie zauważyłam. Owszem, są klify, ale oczywiście nie są zbyt wysokie, no i... – Łaskawa bogini, ześlij piorun, żebym się w końcu zamknęła, przemknęło jej przez myśl. – Jesteście jakoś inaczej ubrani, nie nosicie nawet butów, tylko macie takie śmieszne paski na stopach...

– Tak – odparł powoli młody szlachcic. – Bo jest gorąco.

Ranka marzyła, by podłoga się pod nią rozstała i pochłonęła ją w całości. Zamiast tego otwarły się drzwi i wszedł służący, niosąc półmiski uginające się pod ciężarem jedzenia.

– Och, słońcu niech będą dzięki – odetchnął Galen.

Ranka się z nim zgadzała.

W ciągu kilku sekund cały stół został zastawiony jedzeniem; w misach podano sałaty, a z półmisków wysypywały się pieczone w czosnku ziemniaki, zielona fasolka, marchew i obłany roztopionym masłem lucjan.

Rance zbierało się na wymioty. Trzy miesiące temu Isodal podniósł cła na żywność i leki eksportowane do Witchik, powołując się na słabe zbiory po suszy. Jednak jedzenie tylko z tego stołu mogłoby wystarczyć jej kowenowi na tydzień.

Witchik nie miało takich możliwości. Pasma górskie Kithraki otaczały tereny położone na dalekiej północy koroną zmarzniętych skał, a za nim rozciągało się tylko skute bezkresnym lodem morze. Każdy, kto chciał handlować z Witchik, miał w obowiązku posiadać dostęp do portów w Isodal. Jeśli koweny potrzebowały czegoś z innych krain, musiały dogadać się z południem.

Jak mawiały niektóre czarownice: „Mimo to i tak jest lepiej niż kiedyś, gdy nie mieliśmy nic”.

Omiotła spojrzeniem ogrom jedzenia i nie była już tego taka pewna.

Kiedy wszyscy zajęli się swoimi talerzami, w powstałym milczeniu minęła godzina. Tę ciszę przerywały jedynie odgłosy żucia oraz szepty pomiędzy Aramis a młodzieńcem, które często kończyły się salwami śmiechu, z pewnością wywołanego kosztem Ranki.

W końcu, czy to w poczuciu desperacji, czy też z litości, Galen obrócił się w stronę wiedźmy.

– Czy miałaś długą podróż, Bloodwinn?

– Proszę, jestem Ranka. Po prostu... mów mi Ranka. – Skrzywiła się. – Droga zajęła mi dwa tygodnie. W sumie nie było tak źle. Bywałam na dłuższych zwiadach, patrolując ziemie Murknen.

Pusty wyraz jego twarzy wskazywał, że w ogóle nie rozumiał, o czym mówiła. Czyli wszystko szło naprawdę świetnie.

– Dwa tygodnie – powtórzyła Aramis. Leniwym gestem obracała widelec w palcach. – Ale przecież nadano ci miano Bloodwinn półtora miesiąca temu. Gdzie się podziewałaś przez ten czas?

*Ukrywałam się przed tobą.*

– Trochę czasu zajęło mi... pogodzenie się z tym obowiązkiem.

– Och, z całą pewnością się nie spieszyłaś.

Galen wydał z siebie bolesny jęk:

– Aramis.

– Galen – przedrzeźniała go.

Spojrzał na nią, a ona pokazała mu język. Zdecydowanie byli rodzeństwem.

Do Ranki podszedł służący o kamiennej twarzy, niosąc dzban z winem.

Pokręciła głową, dziękując za trunek, bo żołądek zaciskał jej się w supeł. Sześć lat temu jej siostra upiła się winem z jeżyn, które podstępnie wyciągnęła od kupca. Ranka pamiętała mdlącośłodki zapach jej oddechu, sposób, w jaki opadała jej głowa, jakby miała skręcony kark.

Zaniosła ją wtedy do domu, a tuż przed wejściem do obozu Vivna spojrzała na siostrę mętym wzrokiem i wybełkotała:

– Przychodząc na świat, zniszczyłaś mi życie.

Wspomnienie to przyprawiło Rankę o mdłości. Czym prędzej je od siebie odepchnęła, a na jej skórę wystąpił zimny pot.

*Ona odeszła. Zostawiła cię. Skup się na tych, które zostały. Skup się na tych, które musisz ocalić.*

Podano ciasta i oblane blad różowym lukrem kawałki tortu. Kiedy Ranka sięgnęła po najbliższy, po jej prawej stronie rozległo się pełne dezaprobaty syknięcie. Przed nią błyszczały dwa srebrne widelce, jeden nieco mniejszy od drugiego, z uchwytnymi kształtami ptaków wzbijających się do lotu.

Zawahała się, przesuwając dłonią po widelcach.

Wyglądały tak samo. Dlaczego ktoś przy zdrowych zmysłach miałby mieć zasady dotyczące widelców, które wyglądają tak samo?

Galen szturchnął ją nogą pod stołem.

– Ten drugi.

Ranka chwyciła drugi sztuciec, jej twarz zapłonęła, ale w końcu, na szczęście, przy stole zapomnieli o niej, zmieniając temat rozmowy. Łatwiej było skupić się na jedzeniu i słuchać. Pieczołowicie kroić ciasto na coraz mniejsze kawałeczki, podczas gdy rodzeństwo dyskutowało o pogodzie, zbliżającej się parady i najwyraźniej niemających końca zgromadzeniach Rady.

– Gdy zostanę królem, już nigdy nie pójde na żadną z tych narad – mruknął Galen.

Aramis szturchnęła go w żebra końcem noża do masła.

– Gdy już zostaniesz królem, będziesz musiał im przewodniczyć.

– Gdy zostanę królem, to cię wygnam.

– Wreszcie jakiś sensowny pomysł – zauważył szlachetnie urodzony młodzieniec. – Jest jak wrzód na... Ała. – Potarł czoło w miejscu, w którym Aramis pstryknęła go palcami.

Może i Galen był księciem, ale to Aramis kontrolowała całą rozmowę, wiodąc dorosłych od tematu do tematu wedle własnego upodobania, pytając o braki żywności, konflikty na granicy, milczenie ze strony kowenu z Kerth.

Ranka zamarła w połowie zdania.

Czy dobrze usłyszała?

– Nadal brak wieści – stwierdził jeden z urzędników pałacowych, objadając się pokrytym miodem ciastkiem.

Aramis zacisnęła usta, aż utworzyły cienką linię.

– Dziwne. Przybyli na pogrzeb, gdy zmarła matka. Wyślij więcej zwiadowców, dobrze?

Ranka wpatrywała się w stół.

Zwiadowcy na nic by się zdali, doskonale to wiedziała, bo w drodze przejeżdżała przez terytorium Kerth, mając nadzieję, że zasięgnie języka na temat rozkładającej się w lesie czarownicy. Zamiast tego znalazła wygasłe paleniska, niezamknięte chaty i potrawy z toczonej przez larwy dziczyzny, które wciąż leżały na stołach, jakby wszyscy zniknęli w połowie posiłku. Nie było ciał ani

śladów rozlewu krwi. Jakby po prostu wyparowali.

Ale dlaczego? I jak pałac mógł o tym nie wiedzieć?

Głowa Aramis zwróciła się w jej stronę.

– Słucham?

Ranka zbladła. Widocznie ostatnie zdanie wypowiedziała na głos.

– Ja... – wykrztusiła. – Eee...

Aramis zmrużyła oczy.

– Czego to pałac nie wie?

Ranka zawahała się, próbując znaleźć sposób na zmianę tematu.

Wtem drzwi otworzyły się z hukiem i Foldrey pośpiesznie ruszył w stronę stołu. Na skroniach lśnił mu pot. Ale zamiast zwrócić się do Galena, ukląkł przy Aramis i zwrócił się do niej szeptem.

Do Ranki dotarł tylko fragment o odnalezieniu czegoś, o jakichś tunelach i słowo, którego nie rozumiała: „winalin”.

Nic z tego nie miało sensu, a jednak palce Aramis zacisnęły się wokół noża tak mocno, że aż odpłynęła z nich cała krew.

– Powinnaś poczekać – rzucił Foldrey. – Mogę zorganizować eskortę...

– Wyjedziemy natychmiast. – Księżniczka wstała, a jej poplamione atramentem palce wystukiwały rytm na udzie. Spojrzała na młodzieńca. – Mam nadzieję, że się najadłeś.

– Ani trochę – odparł żałośnie. Nie sprzeczał się jednak, tylko wpakował całą bułkę do ust i się podniósł, deptając swojej pani po piętach. Niepokojący zapach gadziej skóry unosił się w powietrzu jeszcze długo po jego wyjściu.

Galen z widelcem zastygłym w połowie drogi do ust, przyglądał im się z dziwnym wyrazem twarzy. W tym spojrzeniu było coś, czego Ranka nie rozumiała. Może frustracja? Poczucie zdrady? Wszystko to zniknęło, gdy Galen zwrócił się do niej z uśmiechem, który nie sięgał oczu.

– Wybacz brak manier mojej siostry – zaczął zmęczonym głosem. – Ona i Percy zawsze pakują się w kłopoty.

Ranka kiwnęła głową, a jej oczy zatrzymały się na miejscu, które przed chwilą zajmowała Aramis.

Galen ponownie zwrócił się do innych gości, pytając uprzejmie o ich sprawy i bez przekonania przesuwał jedzenie na talerzu.

Przeszedł ją lodowaty dreszcz. Aramis właśnie pośpiesznie opuściła salę, ale Galen wydawał się tym zupełnie nie przejmować.

Czy to nie on był ich przywódcą? Przyszłym królem?

Pogarda cisnęła się jej na usta.

Jeśli tak marnie angażował się w życie własnego pałacu, to zabijając go, wyświadczyłaby przysługę jego poddanym. Oto chłopak wychowany w królestwie gotowym na każde jego skinienie, któremu pozwolił zmarnieć. Byłby bezużyteczny podczas poszukiwania Yevy i innych zaginionych wieźm.

Postanowiła zacząć od tych, którzy zdawali się mieć baczenie na to, co dzieje się w pałacu – czyli od szlachetnie urodzonego młodzieńca i księżniczki.

I zdecydowanie powinna przyjrzeć się bliżej winalin, czymkolwiek było.

## Rozdział 7

Przez dwa dni Ranka była pozostawiona sama sobie. Siedziała w swojej komnacie, wpatrując się w morze i wsłuchując w szepty dobiegające zza drzwi. Nocami natomiast, niczym duch, przemierzała pałacowe galerie w poszukiwaniu śladów Yevy, lecz niczego nie znalazła. Żadnej wzmianki o zbłąkanej wiedźmie, żadnego śladu jej zapachu na ubraniach strażników ani na korytarzach, które z pewnością prowadziły do ukrytych lochów.

I ani jednej złotej broszy.

To po prostu nie miało sensu.

Nawet jeśli Yevy tu nie było, to gdyby ktokolwiek w pałacu zlecił jej porwanie, Ranka na pewno prędzej czy później trafiłaby na jakiś ślad.

*Chyba że jej nie porwali.*

Ranka poczuła ucisk w gardle.

*Chyba że Foldrey mówił prawdę, a pałac nie miał nic wspólnego z jej zniknięciem.*

Nie. Ongrum powiedziała, że obrali sobie za cel Yevę, bo wyglądała jak Ranka. Za tym musiał stać pałac. Jeśli nie bliźnięta, to ktoś, kto pracuje na ich zlecenie. Nie mogli jej wiecznie okłamywać.

Mimo wszystko niepokoił ją fakt, że zostawili ją samą, a odwiedzała ją jedynie służba przynosząca posiłki. Trzeciego dnia, gdy pokojówka postawiła na stole talerz z sałatą i okoniem morskim, Ranka poderwała się na równe nogi.

– Gdzie się wszyscy podziali?

Służąca zamrugła gwałtownie.

– Słucham?

– Bliźnięta! Foldrey! Cała reszta. Czy nie powinnam uczestniczyć w naradach? – Głos jej się załamał. – Albo pobierać nauk? Albo... robić... cokolwiek?

Kobieta zbladła.

– Przecież robi panienka coś. Jest panienka tutaj.

Następnego dnia jedzenie przyniosła jej inna służąca, a kiedy wiedźma próbowała ją wypytać, kobieta praktycznie wybiegła z pokoju.

„Będziesz jedynie marionetką”, ostrzegła Ongrum. „Ni mniej, ni więcej”.

Nie była już Ranką. Teraz była tylko bezimienną wiedźmą, której rolą pozostawało utrzymanie traktatu w mocy. Skoro oddychała, to znaczyło, że wypełniała swoje zadanie.

*Dla tych ludzi nie liczyło się nic poza tym.*

Więc Ranka szwendała się po pałacu. W żółtym tempie przemierzała teren, kołysząc ramionami, z twarzą wykrzywioną grymasem znudzenia, a w głowie rysowała mapę tego przybytku. Kiedy tylko mijał ją gwardzista, ziewała. Jedyńm wejściem, jakie do tej pory znalazła, była główna brama, ohydny twór wykonany z połączanego metalu, strzeżona dniem i nocą przez mężczyzn uzbrojonych w miecze i miotacze płomieni.

Zostawiła pałac za sobą, zmierzając ku polom rozciągającym się z tyłu. Nikt jej nie zatrzymywał, nikogo nie obchodziła. Jedyne majaczące na horyzoncie mury z piaskowca przypominały jej, że jest więźniem.

Jednak wszędzie, gdzie się udała, czuła na sobie spojrzenia.

W oddali widać było chylące się ku ziemi stajnie i rozlatujące się płoty. Na polach pasło się kilka przejeżdżonych koni, które leniwie odganiały muchy kąsające je w boki.

Magia krwi płynąca w żyłach Ranki sprawiła, że teraz widziała świat w czerni i bieli. Bolały ją dłonie. Aby utrzymać moc pod kontrolą, co kilka tygodni musiała zabijać; a sądząc po tym, jak wygłodniała była jej moc, miała sześć, może siedem dni, zanim będzie musiała znaleźć wyjście z pałacu i dać upust żądzy magii krwi.

Ranka przeskoczyła przez płot i zdjęła dziwne buty – sandały, jak nazwała je służąca. Pogmerała palcami w trawie, rozkoszując się jej miękkością, tym, że zatrzymywała ciepło, ale pozostawała



chłodniejsza od powietrza. Wiedźma zamknęła oczy, chłonąc zapach morza i ciepło słońca, opromieniającego jej skórę. Upał nadal dawał jej się we znaki, ale nie był już tak dotkliwy, gdy ubrała się w lekkie szaty ludzi.

Jeden z koni podniósł głowę, parsknął i dalej pał się w najlepsze. W pobliżu rozległ się śmiech. Głosy niosły się echem.

– Chodźcie. Nikogo tu nie ma. Nic mi nie będzie, a ty musisz ćwiczyć.

Ranka oparła się o ścianę stajni. Kilka sekund wcześniej nikogo tu nie było. Odsunęła się do tyłu, pragnąc się ukryć, gdy Aramis i Galen Sunra wychynęli ze stajni, a za nimi podążał młody szlachcic, który towarzyszył im podczas kolacji.

– Dlaczego nie mogliśmy zostać w tunelach? – dopytywał Galen. – Ja nie... – Zniżył głos. – Nie chcę, żeby ludzie mnie oglądali.

– Za ciemno – powiedział Aramis. – Nie da się tam ćwiczyć.

– A także nie chcemy walnąć Percy’ego w głowę – dodał młodzieniec, ten o imieniu Percy.

Aramis wzruszyła ramionami.

– W sumie to byłoby nawet fajne.

Chłopak rzucił jej urażone spojrzenie, po czym jednym płynnym ruchem ściągnął koszulę, odsłaniając lśniąca od potu skórę pokrytą dziesiątkami cieniutkich blizn, które układały się w dziwny wzór. Ciekawe. Ubierał się i mówił, jakby był synem arystokraty, ale te blizny należały do żołnierza.

Percy wskazał palcem na Galena.

– Daj spokój, księciuniu. Trudno mnie złamać, naprawdę.

Książę wydawał się lekko zaniepokojony.

– Czy wszyscy z Gwiazdnych Wysp są równie stuknięci, jak ty?

– Nie jesteśmy stuknięci. To wy jesteście po prostu nudni.

– Czy ambasadorowie nie powinni zachowywać się kulturalnie?

– Czy książęta nie powinni być czarujący?

– Ojciec zawsze mówił, że Gwiazdne Wyspy to siedlisko szaleństwa – wymamrotał Galen. – Myślałem, że przesadza. Teraz jestem skłonny uznać, że miał rację.

Percy obdarzył szlachcica ponurym uśmiechem.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, księciuniu.

Ranka zmrużyła oczy. W tonie Percy’ego było coś, co budziło jej nieufność. Coś głębszego, jakby echo skrywanej tajemnicy. Nie wiedziała prawie nic o Gwiazdnych Wyspach – Ongrum powiedziała, że to wyspiarskie królestwo było kiedyś prawdziwą potęgą handlu, ale dekadę temu krwawy przewrót zmusił je do całkowitego zamknięcia portów. Po wymordowaniu rodziny królewskiej, większości szlachty i wielu zwykłych obywateli na tronie zasiadła królowa rebeliantów. Po tych wydarzeniach wyspy pogrążyły się w mroku.

Przynajmniej tak im się wydawało.

A jednak Percy, który – nawet dla niewprawnego oka Ranki – sprawiał wrażenie zupełnie nienadającego się do roli ambasadora, przebywał teraz w murach pałacu, kręcąc się w pobliżu księżniczki.

Czy był gościem honorowym? Szpiegiem? I dlaczego przysłano go właśnie teraz? Może królowa Ilia wysłała go, by znieważyc sąsiadów? A może oni wszyscy naprawdę byli bardziej szaleni niż stado wariatów?

Galen skrzyżował ręce na klatce piersiowej.

– To niedorzeczne. Wiem, że chcecie pomóc, ale od tego mam nauczycieli...

– Których co rusz zwalniasz – wtrąciła się Aramis.

– A co będzie, jeśli zranię Percy’ego?

– Uznam wówczas, że zostałem wyróżniony. – Percy mrugnął dramatycznie. – Nawet lubię zaznać odrobiny bólu.

Galen wydał z siebie ciekawy odgłos.

– Percy, jesteś najbardziej... Jeśli złamię ci kręgosłup, Korona nie zapłaci uzdrowicielowi za twoje leczenie.

– Jesteś sprawiedliwy, młody książę – rzekł Percy, kłaniając się z powagą. – Jeśli złamiesz mi kręgosłup, wrzucie moje ciało do morza. Niech syreny utulą moją tragicznie piękną twarz i pogrążą Seaswept we łzach żałoby...

– Na światło Solomei, Galen – odezwała się Aramis. – Ucisz go albo sama to zrobię.

Ranka poczuła, że skóra jej cierpnie. Aramis i Galen – roześmiani, spoceni i uśmiechnięci w słońcu – wyglądali mniej jak królewskie rodzeństwo, a bardziej jak dzieci czarownic, z którymi dorastała. Niewinni i żywiołowi, upojeni tym, że reszta życia wydawała się wiecznością. Zupełnie nie przypominali głów państwa. Bliżej im było do zwyczajnych dzieciaków.

– Dalej, Galen. Musisz spróbować. – Percy poruszył palcami. – Zrób tę swoją sztuczkę z iskrami.

– Z iskrami?

– Huragany i błyskawice, potworne powodzie! Jak twój tata, straszliwy... pogromca chmur.

– Gromowładny – mruknął Galen. – I mówiłem już sto razy: potrafię przywoływać tylko wiatr. Nie jestem taki jak on. O czym wszyscy, oczywiście, uwielbiają mi bezustannie przypominać.

– Galen. – Twarz Percy'ego złagodniała. – Po prostu spróbuj. Zrobisz to dla mnie?

Galen najpierw odwrócił wzrok, a następnie z powrotem spojrzął na Percy'ego. Otworzył szeroko oczy, zerknął niewinnie na twarz drugiego chłopaka, po czym westchnął z rezygnacją.

– No dobrze. Wygrałeś. Cofnij się, wariacie.

Na ustach Percy'ego pojawił się ogromny uśmiech. Chłopak zrobił kilka kroków do tyłu, podskakując na palcach, i poklepał się po piersi.

– Pokaż, co potrafisz, księciuniu.

– To nie jest mój prawdziwy tytuł – wymamrotał Galen.

Aramis usiadła, wyprostowana, obserwując brata z zainteresowaniem. Nawet Ranka nie mogła się powstrzymać i przyglądała im się z ożywieniem.

Był gorący, spokojny dzień. Po niebie nie dryfowała ani jedna chmura. Wszystkie statki, które próbowałyby opuścić zatokę, nie miałyby szans. Większość magów wiatru z trudem wyczarowałyby coś więcej niż lekką bryzę.

Galen tylko podniósł rękę.

Nagle zerwał się wiatr, wyjąc z dzikością północnych burz, niemal całkowicie przewracając nieprzyjemnie skrzypiące palmy, aż w końcu jedna z nich pękła na pół. W powietrze wzbił się kurz, a wraz z nim Percy, który śmiał się jak opętany, gdy wiatr Galena unosił go na dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści stóp w niebo.

I mimo początkowych protestów książę też się śmiał. Utrzymawał Percy'ego w górze bez wysiłku, jakby unosił w powietrze piórko, a nie człowieka. I – na boginię – używał tylko jednej ręki.

Ranka stała jak wryta, jakby straciła czucie w kończynach.

Wiatr zniknął. Percy stanął na nogach jak kot, który ląduje na czterech łapach, po czym wykrzyknął:

– Jeszcze raz!

Lecz Galen machnął tylko ręką, wpatrując się w bezkresnie błękitne niebo. Na jego twarzy pojawiło się rozczarowanie.

Ranka pozostała w ukryciu jeszcze długo po ich odejściu, skórę miała zimną mimo letniego upału. Zawsze uważała się za najbardziej zabójczą, niezależnie od tego, gdzie się znalazła. Była potworem, wiedźmą krwi, Rzeźniczką z Belren. Ale kiedy patrzyła na soki spływające po pniu połamanej palmy i wracała pamięcią do księcia, który śmiał się, jakby wyczarowany przez niego huragan był tylko zabawką, dotarła do niej inna prawda: pewnego dnia Galen Sunra dorośnie. Jeśli nauczy się walczyć z burzami, jeśli stanie się Gromowładnym jak jego ojciec, wichury przestaną być zabawką, a staną się straszliwą bronią.

A gdy to nastąpi, na świecie nie będzie dość magii krwi, by go powstrzymać.

## Rozdział 8

Kolejne dwie noce i dwa dni Ranka również spędziła w samotności. Nie została wezwana przed oblicze bliźnięt Sunra. Nikt nawet nie szepnął słowa o Yevie. Ale przecież Ongrum była tak pewna, że upatrzyli sobie Yevę, bo z wyglądu przypominała Rankę, więc gdzie indziej mogła się teraz podziewać? Dlaczego nie pojawiły się żadne wskazówki? Dlaczego nikt o niej nie wspominał?

Trzeciej nocy Ranki nie zbudziła tęsknota za Yevą, lecz głód.

Dziewczyna poderwała się do pionu, gdy w jej wnętrzu pojawił się aż nazbyt znajomy ból, któremu towarzyszyła wyczuwalna lepkość między udami.

– O nie – wyszeptała. – Nie, nie, nie. Tylko nie to, proszę.

Do jej nozdrzy dochodziły zapachy pałacu. Czowała smak każdej żywej istoty przebywającej w tych murach, od strażników na korytarzu, przez służki w kuchni, po księcia śpiącego smacznie we własnym łóżku. Wszyscy byli bezbronni, we wszystkich tętniło życie, które ona mogła odebrać. Zatkąła palcami nos i usta.

Od jej ostatniego krwawienia minęły trzy, może cztery miesiące. Życie ze Skra sprawiło, że cykle miała szczęśliwie nieregularne. Dla wszystkich wokół tak było zdecydowanie bezpieczniej.

Przypomniała sobie pierwszy raz – rozlewająca się czerwień, ból i wstyd. Wtedy nie towarzyszyła jej żądza krwi. Była z nią Vivna. Śmiała się cicho, piorąc pościel w roztopionych wodach rzek spływających z gór Kithraki.

– Nie ma się czego wstydzić. – Wyzymała materiał, aż woda z czerwonej zrobiła się najpierw różowa, a potem stopniowo stawała się przezroczysta. – Wiele czarownic krwawi, siostrzyczko. Inne nie krwawią wcale. Ciało to dziwna, ulegająca zmianom i piękna sprawa. Zobacz, tak możesz sprać krew. A teraz poszukajmy jakichś ziół, żeby uśmierzyć ból.

Po Belren Ranka sama zanosila swoje ubrania nad rzekę.

Kolejne uderzenie bólu przetoczyło się przez jej podbrzusze. W tej samej chwili zwietrzyła zapach gwardzisty za drzwiami – poczuła piżmo, różane mydło i pot.

Gdyby była w obozie Skra, wyruszyłaby w góry na tydzień. Żywiłaby się zającami, jeleniami, czymkolwiek, co wpadłoby w jej zdesperowane, wygłodniałe ręce, dopóki ten głód i żądza by się nie nasyciły.

Ale ona utknęła w tym przeklętym przez boginię pałacu. I z całą pewnością nie było tu żadnych jeleni, które mogłaby ubić.

Stajnia.

Percy, Aramis i Galen mówili coś o tunelach. Pewnie właśnie w niej znajdowało się wyjście. Jeśli Rance uda się wydostać z pałacu, mogłaby zadowolić się zabiciem szczura czy czegoś, czegokolwiek.

Ranka podeszła do okna. Starannie przystrzyżony trawnik znajdował się ledwie dwa metry niżej. Skoczyła, wstrzymała oddech i ruszyła przez tereny wokół pałacu.

\*\*\*

Ranka wpatrywała się w konie, zatykając dłonią usta i nos. Przez kilka minut bezskutecznie szukała jakichkolwiek śladów. Żadnego wyjścia, żadnych tajemniczych tuneli. Ani pół wskazówki podpowiadającej, skąd przyszli bliźnięta oraz Percy.

A teraz Ranka musiała dokonać wyboru.

Konie niespokojnie przebierały nogami, uderzając o ściany boksów.

To nie było ani sprawiedliwe, ani tym bardziej właściwe. Ale w tej chwili czuła to – zapowiedź mających nastąpić wydarzeń. Gdy magia krwi domagała się śmierci, głód, który czuła dziewczyna, w niczym nie przypominał tego, czego doświadczają wychowujący się z pełnymi brzuchami ludzie, gdy przyjdzie im pominąć posiłek czy dwa.

Prawdziwy głód Ranki był jak płomień.

Zaczynał się w żołądku, palił gardło, oczy i parzył poniżej skroni – w miejscu, gdzie żuchwa

stykała się z uchem. Wówczas świat się rozmywał. A potem nadchodził ból – skurcze w żołądku, słabość i ogień w kończynach, jakby jej komórki wyły na znak protestu.

Głód śmierci stawał się jej częścią, tak samo jak potrzeba zaczerpnięcia powietrza, aż przechodził od rozpaczki do prawdziwego bólu. Kiedy osiągał punkt kulminacyjny, była zdolna zrobić wszystko – zabić każdego, kto tylko by się nawinął – byle tylko ból ustąpił. By znów poczuć się sobą, choćby przez chwilę. To właśnie w takich chwilach stawała się odrażająca dla Vivny, lecz dla Ongrum stanowiła wówczas powód do dumy.

Nagle ciszę nocy przerwały dwa głosy.

– Mów prawdę, Percy. Jesteś *pewien*, że to zniszczyłeś?

– Spaliłem do cna. A potem uciekłem.

*Cholera.*

Ranka zanurkowała wprost do jednego z pustych boksów dosłownie na sekundę przed momentem, w którym Aramis i Percy skręcili za róg. Zamiast pałacowych strojów mieli na sobie ciemne peleryny.

W powietrzu czuło się towarzyszące im emocje – troskę, strach, żal. A także coś jeszcze – od Percy'ego biło poczucie winy.

Ranka się cofnęła.

Głód pulsował jej w głowie, kończynach i kościach. Zaczynała widzieć wszystko w odcieniach szarości.

Percy i Aramis byli sami. Tak łatwo byłoby ich dopaść. Nawet by nie zauważyli, że się zbliża. Zaatakowałyby ich od tyłu, podcięła gardła szybkim, delikatnym ruchem...

Ranka uniosła ręce do policzków i wbiła w nie paznokcie, aż poczuła ból. Jej wzrok błędził po stajni, śledząc cienie na wyłożonych sianem ścianach.

Będzie musiała wrócić później. Poszukać drogi do miasta, znaleźć coś, co będzie łatwe do upolowania i małe. Szczura, zabłąkanego psa albo nawet nieprzytomnego pijaka, leżącego gdzieś w rynsztoku z otartymi pięciami, chwilowo otumanionego whisky. Cokolwiek, co mogłoby ulżyć temu niekończącemu się, pulsującemu pragnieniu.

– A przeszło ci kiedyś przez myśl – zapytał powoli Percy – żeby poprosić brata o pomoc?

– W życiu, nigdy.

– Nie możesz go w nieskończoność okłamywać.

– Co? Jesteś tu, żeby pomóc mu trenować. Nie musi wiedzieć o reszcie.

Ranka pomknęła w stronę wyjścia. Stajnię spowijały odcienie szarości, a w jej żyłach płynął żrący głód. Spocone dłonie drżały z wysiłku, jaki wkładała w utrzymywanie magii na wodzy.

– Od jak dawna ta wiedźma nie żyje?

Ranka wstrzymała oddech.

– Dzień, może dwa. – W głosie Percy'ego dało się wyczuć bezsilność. – Tak jak inne. O, dobrze, przychodzisz w samą porę.

Rozległo się echo kroków, któremu towarzyszyło tarcie skóry o materiał i ostry zapach dobrze naoliwionego ostrza. Gdy nowo przybyły wkroczył w krąg ciepłego światła stajni, dało się zauważyć, że skórę pod oczami miał w kolorze jednodniowego siniaka, a jego mina świadczyła o znużeniu i rezygnacji.

– Kostnica została opłacona. Macie dwie godziny.

Rance zebrało się na wymioty. Jedna martwa wiedźma nie wydawała się na tyle istotna, by mieszać w to dowódcę gwardii królewskiej – chyba że ofiara faktycznie była kimś wyjątkowym. Kimś, kogo chcieli trzymać w ukryciu.

Kimś, kogo porwali.

– Potrzebujemy tylko godziny. – Aramis przeszła przez stajnię i przesunęła ramieniem belę siana, pod którą znajdował się właz. Gdy go otworzyła, powietrze wypełniło się zapachem soli.

Foldrey wystąpił do przodu.

– Księżniczko, pozwól mi pójść. Zawodzę cię, pozwalając ci narażać się na niebezpieczeństwo.

Twarz Aramis złagodniała. Księżniczka poklepała go po ramieniu.

– Nie, wykonujesz rozkazy. Oto kolejny: idź do domu i prześpij się, Foldrey.

Mężczyzna jednak spoglądał na nią i tylko na nią, jakby Percy’ego w ogóle tam nie było.

W tej chwili Ranka po raz pierwszy zastanawiała się, kto wychowywał bliźnięta, gdy ich rodzice rządili królestwem. To musiało być trudne – kochać dziecko, wiedząc, że pewnego dnia trzeba będzie przyjmować od niego rozkazy i pozwolić mu pakować się w kłopoty.

Foldrey zacisnął zęby, ale zanim zdążył się odezwać, księżniczka podwinęła spódnicę i wskoczyła do tunelu. W dole rozległ się głuchy łomot. Percy podążył za nią.

Foldrey stał jeszcze chwilę przy włączu, następnie zamknął klapę i ukląkł, wpatrując się w coś, co tylko on mógł dostrzec, a na jego twarzy wymalował się niepokój.

– Robię dla nich, co w mojej mocy, Alus. Nawet jeśli nie chcą, nawet jeśli nie wydaje się to właściwe. Ale ostatnio... nie jestem pewny. Po prostu nie wiem. – Zdmuchnął płomień lampy i wyszedł.

Czyli trzymali tam wiedźmę. W dodatku martwą i na tyle ważną, że księżniczka musiała ją zbadać, a kapitan gwardii królewskiej zapłacił komuś za milczenie.

A co, jeśli...?

Ongrum nakazałaby jej pozostać w pałacu, ale Ranka już raz dokonała niewłaściwego wyboru i w decydującym momencie nie postawiła Vivny na pierwszym miejscu. Nie powtórzy tego samego błędu z Yevą.

Dlatego otworzyła właz i wyskoczyła w ciemność.

## Rozdział 9

Tunele jarzyły się świetlistą poświatą.

Kopalnie soli w Seaswept opuszczono wieki temu, pozostawiając je we władaniu szkodników, które szybko zadomowiły się tam, gdzie niegdyś stąpali ludzie.

Wokół Ranki rozciągał się niekończący się łańcuch przebarwionych białych ścian i nieoświetlonych korytarzy. Przejścia były tu węższe niż w kopalniach miedzi, wydrążonych przez ludzi w Witchik – ciasne, wilgotne, nisko sklepione, choć trzeba było przyznać, że konstrukcja zaskakiwała wyjątkową wytrzymałością. Jednak w tutejszych tunelach unosił się nikły smród rozkładu, tak słaby, że łatwo było go nie zauważyć.

Te tunele kryły coś dziwnego. Coś nie całkiem martwego, ale bardzo bliskiego śmierci.

Ranka miała wrażenie, że to coś na nią czeka.

Otrząsnęła się i skupiła uwagę na podziemnych korytarzach. Przed nią zamigotało światło. Nie widziała, by Percy lub Aramis mieli pochodnie, ale to z całą pewnością ogień oświetlał im drogę, malując na ścianach dziwaczne kształty, które skręcały się i tańczyły, gdy w pośpiechu przesuwali się do przodu.

Nawet w przebraniu Aramis poruszała się jak arystokratka – kroczyła z podniesioną głową i wyprostowanymi ramionami, za to Percy, idąc, kołysał się na boki, choć stapał bezdźwięcznie, a palce trzymał tuż przy biodrze, gotowy w każdej chwili wyciągnąć ukrytą broń.

Poruszał się jak drapieźnik.

To bez znaczenia. Percy mógł udawać drapieźnika do woli, ale to Ranka nim była.

Wyczuła zapach kostnicy na długo przed tym, jak ta ukazała się jej oczom. Śmierć i rozkład współgrały z ostrą nutą substancji chemicznych, używanych do balsamowania ciał, dzięki którym rodziny mogły dłużej opłakiwać swoich zmarłych.

Płomień zgasł, skrzypnęły zawiasy wjazdu, a w tunelu rozlało się światło. Percy i Aramis opuścili podziemny korytarz.

Ranka policzyła do dwudziestu, po czym wspięła się po pokrytej śliską mazią drabinie.

– Jutro odbędzie się kremacja... Reszta pasuje...

Ich głosy były zbyt odległe.

*Uciekaj*, szeptał głos w jej głowie.

Ranka zacisnęła zęby i przeszła przez właz.

Podłogę pokrywała warstwa kurzu, ściany porastała pleśń, a okna zostały zamalowane czarną farbą. Ta kostnica nie była wykorzystywana od lat, a jednak z odległego pomieszczenia dochodził blask płomienia.

Głos Aramis przerwał ciszę:

– Poświeć wyżej, Percy. Co... Co to jest?

– Przepraszam. Nie sądziłem, że uda nam się zabrnąć tak daleko.

Ranka odetchnęła. Kolana drżały jej pod wpływem zapachu czystego, obnażonego strachu. Przemknęła przez pomieszczenie, wślizgnęła się za otwarte drzwi... i wtedy czas się zatrzymał.

W kostnicy leżała martwa wiedźma. Czuć było od niej ten sam odór rozkładu, z którym zetknęła się w Witchik. Skórę nieznanym pokrywały rozsiane fioletowe wrzody wielkości pięści, które sprawiły, że całe jej ciało stało się siedliskiem bólu, zniszczenia i cierpienia. Paznokcie u jej prawej ręki były ostre i czarne jak węgiel, a choć Ranka nie widziała drugiej dłoni, mogła założyć, że tamte są bladoszare.

Umarła z otwartymi oczami – jedno było białe jak u wiedźmy krwi, drugie jasnobrażowe.

*Nieemożliwe. Nie aż tak daleko na południu.*

Aramis wpatrywała się w zwłoki.

– Która to?

Percy się skrzywił.

– Ta jest siódma.

– Jak to w ogóle możliwe?

– Nie wiem, rozumiesz? Ten szczerp nie powinien być w stanie zakażać. – Wstrząsnął nim dreszcz. – Ale właśnie dlatego tu jestem. Żeby to naprawić.

Aramis przejechała palcami po twarzy martwej czarownicy. W jej oczach nie było wstrętu, tylko chęć zrozumienia. Palce księżniczki przesunęły się po drewnianych paciorkach modlitewnych, znajdujących się w uszach czarownicy.

– Kerth. Bransoleta nie jest jednak dziełem czarownic.

Aramis podniosła drugą dłoń wiedźmy – tę, która leżała poza zasięgiem wzroku Ranki, szponiasta i poskręcana po śmierci. W świetle błysnęła jasna skórzana bransoleta. Była to znoszona, niczym niewyróżniająca się ozdoba; pokrywające ją niegdyś jasnopomarańczowe koraliki wypływały pod wpływem słońca i czasu.

Ranka poznałaby ją wszędzie, bo na tym świecie były takie tylko trzy, z których jedna oplatała nadgarstek Ranki.

Kolana się pod nią ugięły.

*Nie.*

Yeva nigdy nie zdjęłaby dobrowolnie tej bransolety, więc ta musiała zostać skradziona. Ale jak to się stało, że znalazła się tutaj?

Po wyrazie twarzy Aramis Ranka domyślała się, że martwa wiedźma jest dla księżniczki zagadką. Może to zwykły przypadek albo może pałac wcale nie był w to zamieszany. Może klucza do zniknięcia Yevy nie stanowiła rodzina królewska, ale cokolwiek innego, co zabiło tę czarownicę.

Z rozmyślań wyrwał ją odgłos kroków. Kroków celowo stawianych niezwykle ostrożnie.

Do kostnicy wszedł nieznajomy.

Młody, ubrany w wytarte odzienie, z ogoloną głową i bladą, pokrytą plamami skórą. Chłopak przemknął przez pomieszczenie niczym szept, jego uwaga koncentrowała się wyłącznie na stojącej przed nim księżniczce. W jego dłoni lśnił nóż.

Nie był sam. Ranka wyczuła na zewnątrz jeszcze trzy osoby.

Gdy chłopak wszedł w plamę światła księżycy, na jego piersi coś błysnęło. Było tak małe, że z łatwością dało się to przeoczyć: złota broszka, nie większa od monety, z pokrywającym ją aż nazbyt dobrze znanym napisem.

Ranka nie mogła odczytać słów na brzegu, ale rozpoznałaby je wszędzie.

Broszka była identyczna jak ta, którą zaciskała w pięści umierająca wiedźma.



## Rozdział 10

Chłopak przeszedł tak blisko Ranki, że była w stanie dostrzec rozszerzone pory, szpecące blade policzki, i delikatne blond włoski pokrywające górną wargę. Wciąż był dzieckiem, choć już balansującym na granicy dorosłości. A także, podobnie jak ona, nosił piętno mordercy.

Oparł się o framugę drzwi, próbując zamaskować własny strach arogancją.

– Ciekawe hobby jak na księżniczkę.

Percy uniósł głowę. W jego dłoni błysnął nóż i w mgnieniu oka znalazł się przed Aramis, napięty jak struna, gotów w każdej chwili zadać cios.

Ranka mogłaby przysiąc, że w przytłumionym świetle kostnicy jego oczy rozbłyły stopionym złotem, a pod skórą mignął niewyraźny zarys łusek. Gdy zamrugała, obraz zniknął.

– Aramis – rzekł twardo Percy. – Uciekaj. W tej chwili.

– Szkoda twojej fatygi – odparł chłopak. – Trzech moich ludzi czeka na zewnątrz.

Ranka stężała. Percy był wojownikiem, ale czy potrafiłby zmierzyć się z czterema mężczyznami naraz? Wątpliwe. Jej zadaniem nie było wtrącać się w nie swoje sprawy. Ostatnie, czego potrzebowała, to żeby księżniczka zaczęła wykazywać się ostrożnością, bo nowa narzeczona jej brata ma ją na oku.

*Ale jeśli zginą* – usłyszała w głowie Yevę – *jak mnie wówczas odnajdziesz?*

Brosza. Bransoleta. Zaraza. Były w jakiś sposób połączone.

– Dalej, księżniczko – zachęcał chłopak. – Załatwmy to po dobroci. Odsuń się od zwłok.

Aramis przełknęła głośno ślinę, ale jej twarz pozostawała bez wyrazu.

– Na pewno znajdziemy jakieś pokojowe rozwiązanie. – Jej oczy powędrowały w stronę wyjścia.

– Słyszałeś o rodzie Sunra. Nasz skarbiec nigdy nie był pełniejszy, a Wysłannicy w przeszłości nie krępowali się brać łapówek. Podaj swoją cenę.

– Złota mamy pod dostatkiem. – Młodzieniec wskazał podbródkiem na Percy'ego. – Chcemy jego i zwłok.

– A do czego jest wam potrzebny ambasador Stone?

Z miny Percy'ego można było wyczytać, że myślał dokładnie nad tym samym.

Ranka zmrużyła oczy.

Żuchwa nieznanego drgnęła niemal niedostrzegalnie.

– Ty mi powiedz, księżniczko. Ambasador z Gwiezdných Wysp przybija do naszych brzegów po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat i w tym samym momencie odnajduje się Bloodwinn. Nagle na naszych ulicach pojawiają się wiedźmy krwi, zabijając nam trzodę i porywając psy.

Percy uniósł ostrożnie rękę.

– Szukam tego samego co ty. Pragnę zakończenia tego koszmaru.

– Kłamiesz. To przez ciebie w nim tkwimy. – Wskazał głową na Aramis. – A ty... Ty i ten twój brat... Ciebie to nie obchodzi. Pozwalasz nam po prostu ginąć. Wy, Sunra, tak wpatrzeni w wiedźmy, zasługujecie, by spłonąć razem z nimi...

– Dosyć – odezwał się nowy głos. Dało się w nim słyszeć zaśpiew z Yaris, miasta na wschodzie, położonego na skraju bagien, rządził nim kowen Murknen. – Wypuść jej wysokość, Edonie.

Do środka weszły trzy kolejne osoby. Wszyscy nosili złote brosze.

*Co tu się wyprawia?*

Do przodu wysunęła się kobieta o skórze koloru terakoty, pokrytej bliznami po oparzeniach. Była starsza i jeśli sądzić po pewności siebie i okrucieństwie bijących z jej oczu, Ranka miała okazję zobaczyć przywódczynię grupy.

– Posłuchaj jego rady, księżniczko. Zostaw chłopaka i zwłoki z nami, a sama ujdiesz z życiem, jeśli ci ono miłe.

Percy przełknął głośno.

– Idź, Aramis. Nic mi nie będzie.

– Percy – mruknęła Aramis. – Przymknij się.

Kobieta z Yaris pstryknęła palcami. W powietrzu rozbłysły biało-niebieskie iskry, po czym strumienie energii spłynęły wzdłuż jej nadgarstka.

– Rób, co mówi, księżniczko.

*Lepiej, żeby zginął Percy, powtarzała w myślach Ranka. Jeśli masz choć odrobinę rozumu, pozwolisz na to.*

Percy był niczym więcej niż mięsem armatnim. Z kolei Galen to brat Aramis. Potrzebowali siebie nawzajem, a on potrzebował jej – to było absolutnie jasne. Aramis na pewno zdawała sobie z tego sprawę. Z pewnością zrobiłaby wszystko, by chronić brata, który miał rządzić okrutnym szerokim światem.

Ranka wiedziała lepiej niż ktokolwiek inny, co znaczy kochać rodzeństwo do tego stopnia, że rozum i słuszność przestawały się liczyć, byle tylko pozostali bezpieczni.

Aramis uniosła podbródek.

– Percy, podaj mi nóż.

*Ta pycha cię zgubi, idiotko.*

Blondyn podniósł broń i wtedy Ranka rzuciła się do ataku.

Wyskoczyła zza drzwi i złapała chłopaka za kark, odrywając go od podłogi. Wrzeszczał i machał rękami, ale Ranka zakryła mu usta przedramieniem, a wolną dłonią złapała za nadgarstek i mocno wygięła. Rozległ się chrzęst łamanych kości. Zawył wprost w jej ramię, na co przycisnęła ostrze do delikatnego łuku jego gardła.

Czuła na sobie spojrzenia Aramis i Percy'ego, ale jej oczy pozostawały wbite wyłącznie w kobietę z Yaris.

– Ta chora wiedźma – przerwała ciszę Ranka. – Co jej się stało?

Kobieta z Yaris uniosła ciemną brew. Mimo że zachowywała spokój, Ranka wyczuwała w niej strach.

– Wiemy równie mało, co ty.

– Nie próbuj mnie oszukiwać.

– Nie kła...

– Ależ kłamiesz. – Ranka przytknęła nóż do szyi nieznajomego na tyle mocno, by przeciąć skórę. Krew splamiła ostrze jasne niczym tarcza księżycy. Chłopiec jęczał, a Ranka brnęła dalej: – Zapytam cię po raz kolejny i jeśli chcesz, by on żył, powiesz mi prawdę. Kim jesteś? I co zrobiłaś tej czarownicy?

Z oczu kobiety biła furia. Ranka trzymała zakładnika, oddychając szybko, ale jej ciało nawet nie drgnęło, niczym żywa ściana mięśni przepelnionych wygłodniałą magią krwi. Ci ludzie byli w jakiś sposób powiązani ze śmiercią pierwszej wiedźmy. Ze zniknięciem Yevy. Logika nakazywała zachowanie ostrożności, ale moc w jej żyłach domagała się czegoś znacznie mroczniejszego.

– Tala – zwrócił się do kobiety jeden z jej towarzyszy. – Mieliśmy nie krzywdzić tej dziewczyny...

W oczach kobiety z Yaris błysnął gniew.

– Wypadki się zdarzają.

I wtedy czas zwolnił.

Gdy tylko ręce kobiety uniosły się wysoko, magia krwi Ranki zawrzała, wiedźma wyczuła rodzącą się między palcami energię, wiedziała, że za chwilę wybuch mocy rozświetli pomieszczenie.

Ranka wbiła nóż aż po nasadę.

Ile to już czasu minęło odkąd kogoś zabiła? Zapomniała, jakie to proste – jak zgaszenie świeczki pomiędzy wilgotnymi czubkami palców. Chłopak zwiotczał w jej ramionach, osiemnaście lat jego życia przemknęło jej przed oczami, a magia krwi w jej żyłach ryknęła triumfalnie.

Oto, co zobaczyła...

Błękit nieba przełamany plamą czerwonego latawca, śmiech brata.

Rozpalony wzrok matki, jej oczy pełne żółci. *Musicie dbać o siebie nawzajem.*

Brat leżący w kałuży krwi, twarzą do ziemi. Nad jego zwłokami dyszy wiedźma krwi.

I wreszcie oni.

Stanowili morze wytartych szat, złotych broszy i oczu, w których płonęło poczucie słuszności

własnego celu. Tłum ludzi, którzy twierdzili, że otrzymali błogosławieństwo bogini słońca.

*Najsłodsze dziecko – mówili. Nasz świat toczy zaraza, ale ty możesz być lekarstwem.*

Błada kobieta nałożyła olejek na jego policzki i zanurzyła chłopca w oceanie, gdy wschodzące słońce rozświetlało wodę. Przybysze wręczyli mu nóż, który stał się dla niego narzędziem zemsty.

A potem zniknął.

Ranka się zachwiała. Jej magia krwi wezbrała, chwytając się pozostałych istnień znajdujących się w kostnicy. W tym momencie nie było tam ani zwłok, ani wścibskich królewiczów, ani zaginionych wiedźm. Istniała tylko krew, delikatne bicie serc i moc w jej żyłach. Pragnąca więcej, żądająca więcej. Ranka balansowała na krawędzi, ledwie zdając sobie sprawę, że zaostrzają się jej paznokcie, że pęcznieją mięśnie, że ciało twardnieje, rozrasta się, zmieniając dziewczynę w drapieżnika.

*W potwora – jak kiedyś oskarżycielsko wytknęła jej Vivna. Jesteś potworem przebrany za dziewczynę i tym na zawsze pozostaniesz.*

– Księżniczko – szepnęła Ranka. – Uciekaj.

I wtedy Ranka poddała się mocy.

Kolejnego człowieka zabiła, skręcając mu kark, następnemu podcięła gardło. W ich życia również mogła zajrzeć – melodyjny śmiech żony, znużone westchnienie siostry, dłoni z obrączką podająca złotą broszę, bilet do Seaswept, a także obietnica. Jej magia pochłonęła to wszystko. Krew spryskała ściany, pokrywając jej skórę i brudząc włosy na rdzawy kolor. Kostnica była niczym muzeum śmierci, a Ranka stała się jego kustoszem.

W jej stronę poleciała błyskawica.

Wiedźma odruchowo rzuciła się w bok. Skoczyła, chwyciła tunikę kobiety z Yaris i powaliła ją na ziemię.

– Kim jesteś? – Ranka uklękła na jej piersi i przyłożyła nóż do gardła. – Gdzie jest Yeva?

Kobieta z Yaris spojrzała na Rankę oczami pełnymi nienawiści, z jej nosa sączyła się krew.

– Jesteśmy światłem Solomei. Jej rękoma w ciemności. Poprzez truciznę przynosimy uzdrowienie.

Chwyciła nóż wiedźmy i wbiła go sobie prosto w serce.

– Nie! – zawołała Ranka, ale kobieta już nie żyła, zadawszy sobie śmiertelny cios.

Jej tajemnice odeszły razem z nią. Dziewczyna klęczała tam, serce waliło jej jak młotem, były z niej żal i wściekłość, a krew stygła na jej skórze.

Była już tak blisko. I zawiodła.

Stopniowo powracały kolory – czerwień na jej dłoniach, srebro noża, bzy, które ktoś kiedyś postawił na stole, teraz zakurzone i zwiędłe pod wpływem czasu. Magia krwi Ranki przyjemnie wibrowała, nasycona i spokojna. Ale jedyne, co dziewczyna odtwarzała w głowie, to te słowa: „Poprzez truciznę przynosimy uzdrowienie”.

Ranka odwróciła się.

Aramis wymierzyła w nią nóż. Za nią znajdował się otwarty drewniany właz w podłodze. Percy’ego i zwłok już nie było.

– Nie ruszaj się.

Ranka zachwiała się. Miała wrażenie, jakby wychyliła całą butelkę wina, a jej skóra stała się o dwa rozmiary za mała. Podniosła zakrwawione ręce.

– Już dobrze. Nie zrobię ci krzywdy.

Czekała na przerażenie, na wrzaski. Ale zamiast tego Aramis podeszła do niej, ostrożnie przemierzając pomieszczenie. Cicho. Ani na moment nie spuściła Ranki z oczu, a wiedźma nie miała odwagi drgnąć. W końcu Aramis Sunra stanęła nad nią i podała jej rękę.

– Wstań.

Ranka chwyciła dłoń, a księżniczka pociągnęła ją do góry. Gdy się zatoczyła, Aramis złapała ją za ramię, a dotyk jej palców zaskoczył ciepłem.

Wiedźma chwiała się, kręciło jej się w głowie, magia krwi wciąż kipiała w żyłach.

Nawet Ongrum przepelniał strach, gdy osiągała szczyt swojej mocy. Nawet Yeva się bała. Ranka przyzwyczaiła się do pojawiających się na twarzach otaczających ją osób nienawiści i obrzydzenia. Sama

sobie na to zasłużyła. Ale Aramis spoglądała na nią tak, jakby wszystko to było znajome.

Aramis widziała w Rance początek czegoś.

Będąc tak blisko, wiedźma mogła dostrzec delikatne blizny pokrywające dłonie księżniczki, cienkie strużki potu spływające po jej skroni, plamy atramentu na palcach. Jej oczy w kolorze głębokiego, intensywnego brązu zdawały się pochłaniać wszystkie barwy pomieszczenia, a długie rzęsy rzucały cień na policzki.

Naprawdę była piękna.

Jej wysokość zbliżyła twarz do Ranki i odchyliła głowę dziewczyny na bok.

– Pod koniec życia moja matka była taka jak ty, całkowicie zdana na łaskę magii krwi. Jest coraz gorzej, prawda?

Ranka się zawahała. Wiedziała, że powinna skłamać. Ale obok stała dziewczyna, która spoglądała na nią jak na człowieka, a nie jak na potwora, dotykała jej bez cienia obrzydzenia – i tak oto z jej ust wyrwała się prawda:

– Tak.

– Doskonale. – Po twarzy Aramis przemknął cień. – Dzięki temu łatwiej będzie cię kontrolować.

Błysnął metal. Ból przeszył szyję Ranki, a ona sama wygięła się do tyłu, palce przyłożyła do gardła i patrzyła, jak Aramis odrzuca na bok strzykawkę.

Księżniczka złożyła ręce i czekała.

Odrętwienie zalało Rankę mulistą falą, która rozchodziła się od szyi, przez klatkę piersiową, aż do rąk i nóg. Chciała wyciągnąć dłoń, ale czuła się tak, jakby między nią a jej mocą pojawiła się szklana ściana. Zataczała się, nie panując już nad nogami, a Aramis złapała ją, kładąc na posadzce.

– Co... – wydusiła z siebie.

– Ciii. – Aramis ułożyła głowę Ranki na swoich kolanach. – Nic ci nie jest. To środek uspokajający, który moja matka opracowała dla wiedźm krwi. Chociaż tak naprawdę to dla siebie. Działa znakomicie, prawda?

*Powinnam była pozwolić jej umrzeć* – ta myśl przebiła się przez mgłę z zaskakującą jasnością.

Kolejna strzykawka trafiła w szyję Ranki, a jej myśli zaczęły zupełnie odpływać.

– Myślisz, że jesteśmy głupi? Uważasz, że nie zauważyliśmy, że wychodzisz w nocy z komnaty, że węszysz, że nas śledzisz? – Aramis pochyliła się tak, że jej usta musnęły płatek ucha Ranki lekko jak piórko, a jej loki utworzyły wokół nich zasłonę. Dla kogoś, kto przechodziłby obok, równie dobrze mogłyby być kochankami, trzymającymi się w objęciach, otulonymi mrokiem nocy. Aramis delikatnie przesunęła nożem w poprzek szyi Ranki. – Nigdy nie zostałybyśmy przyjaciółkami, ale mogłyśmy być sojuszniczkami. Pomogłabym ci z magią krwi choćby po to, byś nie narażała Galena na niebezpieczeństwo, ale jeśli tak chcesz spędzać tu czas... niech ci będzie. Mam w nosie, że jesteś Bloodwinn. Nie obchodzi mnie, czy jesteś najpotężniejszą wiedźmą krwi na tym zapomnianym przez boginię kontynencie. Nie dam ci skrzywdzić Galena. I nie pozwolę, byś stanęła mi na drodze.

Ranka nie czuła już dotyku Aramis. Ledwo była w stanie usłyszeć jej głos. Nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. Była już tak blisko, znalazła bransoletę Yevy, chorobę, broszę. To księżniczka stanowiła klucz. Ranka jej potrzebowała. A Aramis jej nienawidziła.

Poczuła ulgę, kiedy w końcu pochłonęła ją ciemność.

## Rozdział 11

Okres po wydarzeniach w Belren przypominał jeden wielki koszmar.

Przez trzy miesiące Ranka nie była w stanie wstać z łóżka. Jej świat ograniczał się do bólu i nawiedzających ją koszmarów, dni upływały pod znakiem zmiany opatrunków, podczas gdy w jej ciele płonęła nowa wściekła moc i nienasycony głód. Wraz ze snem nadchodziły jednak koszmary i okropne wspomnienia – ciała rozrzucone na śniegu, domy rozpadające się pod wpływem płomieni i krzyk siostry: „Coś ty zrobiła?!”.

– Ranka? – szepnął znajomy głos. – Nie śpisz?

Otworzyła oczy.

– Są i te piękne szare oczy – zamruczała Yeva. – Martwiłam się, bo znowu spałaś trzy dni z rzędu.

Boli cię coś?

Przyjaciółka pochyliła się nad nią, a drobna twarz stężała w wyrazie troski. W wieku szesnastu lat szkoliła się na uzdrowicielkę. Jej magia była zbyt słaba, by mogła ruszyć na zwiad lub walczyć, ale wyostrzony, podobnie jak u Ranki, zmysł węchu pozwalał jej wyczuwać chorobę lub zainfekowane rany.

Asyil siedziała w kącie, rozcierając kataplazm w misce na kolanach. Asyil nie była uzdrowicielką jak Yeva i nie chciała nią być. Choć za własną siostrą poszłaby wszędzie.

Ranka rozumiała to lepiej niż inni.

Znów śniła – nie o Belren, ale o Vivnie, która trzymała ją za rękę i prowadziła przez zaspę śniegu. O jej zaróżowionych policzkach, o szalu powiewającym na zimowym wietrze. W ostatnich dniach ciągle śniła o Vivnie.

– Mogłabyś usiąść? Chciałabym zmienić ci bandaż.

Tak wyglądała ich codzienność. Yeva przychodziła każdego ranka, żeby zmienić Rance opatrunki, oczyścić rany, wypatrywać wdającej się w nie gangreny lub oznak martwicy w oparzelinie. Była delikatna w sposób zupełnie Rance nieznany, a do tego życzliwa. To właśnie te szarobure zimowe poranki sprawiały, że noce stawały się znośne, ta cudowna godzina, gdy Yeva ją pielęgnowała, a Asyil opowiadała o tym, co działo się w obozie. Wszystko to pomagało Bloodwinn zapomnieć, choćby na krótko, że jest tylko dwunastoletnią dziewczynką i straciła już wszystko, co najważniejsze.

Do momentu, aż pojawiał się głód.

Zawsze gdzieś się czaił, w bólu płynącym w żyłach, w drzeniu rąk. Nawet teraz szarość wkradająca się w pole widzenia sprawiała, że wzrok Ranki tracił ostrość. Słyszała serce Yevy, bijące szybko i nerwowo w mglistym świetle poranka. Czuła zapach wędznika za ścianą, w nocy słyszała ich szepty.

– Pierwsza wiedźma krwi od dwudziestu lat...

– Widziałaś, co zrobiła z miastem?

– Jeśli była w stanie to zrobić, mając dwanaście lat, to pomyśl, co będzie, gdy dorośnie, dojrzejże...

– Myślę, że nasze poranki właśnie dobiegają końca. – Uśmiech Yevy nie sięgał oczu. – Przyniosłam ci coś. – Z kieszeni wyciągnęła bransoletkę.

Była piękna – delikatny skórzany rzemień ozdobiony mieniącymi się, opalizującymi pomarańczowymi koralikami. Przypominała dzieło człowieka.

Ranka wpatrywała się w nią jak urzeczona. Nie miała nic, co mogłaby podarować w zamian. Zaczęła kręcić głową, a oczy Yevy rozblęskły smutkiem.

– To prezent, Ranka. – Przyjaciółka zawiązała bransoletę na nadgarstku wiedźmy i podniosła swoją rękę. – Widzisz? Mam taką samą. Asyil też.

Ranka wiedziała, że powinna podziękować Yevie, powiedzieć, że jest jej niezwykle miło, że to więcej, niż mogłaby oczekiwać. Ale nie czuła nic. Nie wiedziała, co powiedzieć tej czarownicy, która w ciągu trzech miesięcy okazała jej więcej dobroci niż większość ludzi w ciągu całego życia. Szukała odpowiednich słów, czegokolwiek, ale wówczas otworzyły się drzwi.

Do środka wdarło się lodowate zimowe powietrze i światło słoneczne. Znajomy cień padł na framugę.

– Dobrze się nią opiekowałam.

Ranka znieruchomiała.

Nie widziała Ongrum od czasu Belren. Uciekając, zdradziła Skra, a przez jej poczynania w Belren, wiszące do tej pory na włosku zawieszenie broni między ludźmi a wiedźmami zostało zapewne skazane na niepowodzenie.

Ongrum na pewno była wściekła. I prawdopodobnie pragnęła jej śmierci.

– Zostawcie nas same – oznajmiła starsza wiedźma miękkim głosem.

Przez twarz Yevy przemknął cień gniewu, ale stało się to tak szybko, że gdyby Ranka mrugnęła, mogłaby go nawet nie zauważyć. Uzdrowicielka, patrząc z nagłą surowością na Rankę, otoczyła jej twarz dłońmi i zniżyła głos do szeptu:

– Spójrz na mnie, Ranka. Jesteś dobrą dziewczyną, masz dobre serce. Nadal możesz je ocalić. Możesz przetrwać. Ale musisz zapomnieć. Musisz pozwolić jej odejść.

Yeva mogła mieć na myśli tylko jedną osobę. Ale dlaczego Ranka miałaby chcieć zapomnieć o Vivnie? Vivnie, która była całym jej światem, jej nadzieją i modlitwą, jedynym bóstwem, w które wierzyła, i radością, wokół której krążyło jej serce. Vivna... jedyna rodzina, jaką kiedykolwiek miała.

Yeva wypuściła ze świstem powietrze przez nos i wstała. Pochyliła głowę w geście szacunku dla Ongrum, uważając, by nie spojrzeć jej w oczy, i wymknęła się z chaty. Za nią podążyła Asyil.

I wtedy zostały same.

Ranka przełknęła ślinę.

Gdyby Ongrum zapytała, czy żałuje tego, co zrobiła, nie potrafiłaby skłamać. Zawsze poszłaby za Vivną, nawet na koniec świata. Ale zamiast o to zapytać, Ongrum przeszła przez pokój i uklękła obok niej.

– Jak się czujesz? – Uniosła brew. – Myślałaś, że o tobie zapomniałam? Przez dwa tygodnie leżałaś pogrążona we śnie. Przez dwa tygodnie przychodziłam tutaj dzień w dzień. Kiedy znalazłam cię półżywą w śniegu te trzy miesiące temu, kiedy zobaczyłam płonąca wokół ciebie wioskę... – Głos kobiety się załamał. – Powiedz mi coś, młoda wiedźmo... Moc, która przebudziła się w Belren... Nadal w tobie jest?

– Tak – wyszeptała Ranka.

Wydawało się, że Ongrum spogląda na dziewczynę niemal z czcią.

– Co czujesz?

Kiedy Ranka się odezwała, jej głos brzmiał, jakby pochodził z daleka, jakby ktoś inny sterował jej ciałem.

– Głód – szepnęła. – Magia jest zawsze głodna.

Czuła ją nieustannie. To – to coś, co przebudziło się w Belren – czaiło się w jej żyłach, barwiąc jej sny na kolor krwi. Czasami Ranka pragnęła rozplatać sobie brzuch, odsłonić trzewia, uwolnić demona, który zrodził się w płomieniach wewnątrz niej. Kiedyś miała nadzieję, że to coś zniknie. Jednak zamiast tego zdawało się, że moc zapuszcza w niej korzenie coraz głębiej, że zatapiała się w niej z każdym dniem bardziej, aż Ranka nie wiedziała, gdzie kończył się głód, a zaczynała ona.

Ongrum obserwowała ją z dziwnym wyrazem twarzy. Spojrzała w górę, przyglądając się starymu sufity z drewna cedrowego. Kiedy tak klęczała obok, z twarzą ukrytą w cieniu, nie można było wyraźnie dostrzec blizn po oparzeniach, które szpeciły jej ciało.

Starsze wiedźmy często szeptały nad paleniskami historie o niej. Opowiadały, że Ongrum urodziła się wśród ludzi, a oni próbowali ją spalić. Straciła w płomieniach trzy siostry i matkę, a sama ledwo uszła z życiem. Skra znalazły ją na wpół martwą w śniegu i przygarnęły. Sześć lat później, mając dwadzieścia dwa lata, zabiła ich przywódczynię, przejęła kontrolę i poświęciła kolejne trzy dekady na przekształcenie ich z kowenu skazanego na wymarcie w prawdziwą potęgę. Wychowała całe pokolenia wojowniczek. Uczyniła je zdobywczyniami.

A teraz... Teraz przyglądała się Rance, jakby i z niej mogła coś zrobić.

– Wstań, dziecko – rozkazała nagle. – Wystarczająco długo odpoczywałaś. Musisz chodzić.

I chociaż ciało Ranki było obolałe, a kiedy się poruszała, rany po oparzeniach otwierały się i krwawiły, choć każda część jej ciała wyła z bólu, zerwała się z łóżka. Od czasu Belren nie przeszła więcej niż kilku kroków, ale słowa Ongrum nie były sugestią.

Dlatego się podniosła.

Krok po kroku Ongrum wyprowadziła Rankę z chaty, wiodąc ją na zewnątrz, na jasne zimowe światło. Spod jej powiek wypływały łzy.

Wiedźmy pracujące w obozie zatrzymały się, by spojrzeć na Rankę szeroko otwartymi oczami.

Nie kąpała się od czasu Belren. Jej usta pokrywała opryszczka, a wciąż gojące się oparzenia tworzyły na jej ciele splątaną mozaikę łuszczącej się skóry i sińców. Jednak pozostałe Skra nie patrzyły na nią z obrzydzeniem.

Tylko ze strachem.

Słyszała je w nocy, kiedy sędziły, że śpi. Większość z nich odwiedzała Belren. Szeptaly o tym, co zrobiła, czym się stała, czym jeszcze może być.

Ranka nie mogła sobie przypomnieć, co się stało, nie do końca – ale wyraz ich twarzy mówił jej, że cokolwiek uczyniła, musiało być samym złem.

Ze skraju obozu, z rękami założonymi na piersi, Yeva obserwowała Rankę, a na jej obliczu wyraźnie malowało się napięcie. Asyil wpatrywała się w ziemię, obracając bransoletkę na nadgarstku.

*Musisz pozwolić jej odejść.*

Ongrum poprowadziła Rankę na środek obozu. Odwróciła się, patrząc na nią wyczekująco, jakby czekała, aż coś powie.

Niemniej jedyne, co Ranka była w stanie zrobić, to starać się utrzymać na nogach. Nie widziała obozu Skra od czasu nocy, kiedy uciekła z Vivną, mając przy sobie cały niewielki dobytek. Vivna wtedy szepnęła: „Chodź, szybko, zanim ktoś zauważy, że nas nie ma”.

Teraz wróciła – i zmieniło się wszystko, a jednocześnie nic.

Jedna chata miała nowy dach. Niedawno wyczyszczono paleniska. W odległym krańcu ich osady tusze dwóch jeleni wisały na konarach ściętego jaworu, susząc się na wietrze poza zasięgiem wilków, niedźwiedzi i wędrownych wiedźm. Lecz ogrody zimowe wciąż pozostały martwe i puste, a rzeka, która płynęła wzdłuż wschodniej ściany obozu, wciąż była na wpół zamarznięta. Blade i brązowe twarze wpatrujące się w nią pozostały niezmienione.

Było tak, jakby ona i Vivna nigdy nie odeszły.

W jej żyłach szumiała moc, zasnuwając brzegi terenów kowenu wstęgami szarości. Było to ledwie migotanie – ostrzeżenie i obietnica tego, co miało nastąpić.

– Ona już nie wróci, prawda? – wyszeptwała Ranka.

Ongrum rzuciła jej przeciągłe spojrzenie.

Ranka pomyślała, że Ongrum pewnie ją uderzy. Widziała już Skra karaną za mniejsze przewinienia. Kiedyś, gdy ich przywódczyni dowiedziała się, że jedna z wiedźm zasnęła podczas warty, wymierzyła jej kopniak stopą odzianą w żelazną raketę śnieżną i zabroniła innym opatrzeć jej pęknięte żebra. Dziewczyna nigdy tak naprawdę nie wróciła do pełni zdrowia.

Ale zamiast otrzymać cios, Ranka została otoczona ramionami. Podbródek Ongrum opadł na jej głowę.

Nie miała odwagi nawet drgnąć.

– Posłuchaj – powiedziała starsza wiedźma. – Vivna cię nie rozumiała. Była egoistką. Nie pojmowała, jak bardzo jesteś potężna... jak wspaniała. – Rękawica pokryta śniegiem dotknęła jej włosów. – Nie kochała cię, dziewczyno, nie tak, jak my.

Kiedy Ranka miała siedem lat, przez przypadek zraniła Vivnę. Było to głębokie cięcie wzdłuż przedramienia. Krew wyraźnie odcinała się od bladej skóry siostry, a Ranka płakała, gdy Vivna, rozpaczając z bólu, odepchnęła ją od siebie.

Tej nocy wczołgała się do łóżka Vivny i wyszeptwała:

– Kochasz mnie jeszcze?

Vivna odwróciła się wtedy w ciemności i ujęła twarz Ranki w dłoń.

– Jesteś moją siostrą. Płynie w nas ta sama krew. Zawsze będę cię kochać. Nic tego nie zmieni.

W duszy Ranki pojawiła się wielka dziura. Miała wrażenie, że się zapada, jakby ktoś zabrał jej zebra z jednej strony i nic nie było w stanie podtrzymać jej ciała. Z gardła dziewczyny wydobył się dziwny jęk i wiedziała, że płacze, ale znajdowała się zbyt daleko od własnego ciała, by się tym przejmować.

Ongrum cały czas ją obejmowała.

Gdy jej szlochy ustały, Ongrum odsunęła się i chwyciła Rankę za ramiona. Gdyby nie to, że ją trzymała, dziewczyna pewnie osunęłaby się na ziemię.

– Twoje życie już nigdy nie będzie takie samo. Rozumiesz to, prawda? Jesteś teraz wiedźmą krwi, Ranka. Jesteś nadzieją każdej żyjącej wiedźmy. Koszmarem ludzi. Jesteś siłą sprawczą. I jesteś najpotężniejszą bronią, jaką kiedykolwiek władaliśmy.

– Nie jestem bronią. – W oczach Ranki pojawiły się łzy. – Jestem zwykłą dziewczyną.

– Teraz jesteś kimś więcej. Sama Bogini cię nam zesłała, młoda wiedźmo. Pozwól mi się wyszkolić. Udoskonalić twój dar. – Ongrum pogładziła ją po policzku. – Nie mogę zagwarantować ci miłości ani bezpieczeństwa. Ale mogę ci obiecać coś lepszego.

Ranka spojrzała na nią z pytaniem wymalowanym na twarzy.

– Co takiego?

– Cel. – Ongrum rozpięła płaszcz i wyciągnęła czekan.

Było to smukłe, choć ciężkie narzędzie, wykonane przez kogoś z Kerth, z trzonkiem z wiekowej sosny, stworzone zarówno do przedzierania się przez zamarznęte leśne podszycie, jak i do cięcia śnieżnych zasp. Ale w rękach Ranki mogło też gruchotać kości.

– Wiedźma, która mnie szkoliła, dała mi to, gdy byłam tylko trochę starsza od ciebie.

Ranka się zawahała. Wydawało jej się, że stoi na krawędzi urwiska; jedna noga tkwiła stabilnie na twardym gruncie, a druga zwisała bezwładnie nad nieskończoną, pustą przestrzenią.

Moc wewnątrz niej zadrżała. Może gdyby nigdy jej nie karmiła, zwiędłaby i umarła, usychając niczym kwiat niepodlewanej winorośli. Może Belren mogłoby być tylko błędem, wypadkiem, bliźną na jej życiorysie, która wraz z wiekiem przestałaby boleć.

W oczach Ongrum widać było pragnienie, ale również coś innego. Dumę? Miłość? Kiedy ostatni raz ktoś tak patrzył na Rankę? Jakby była kimś, z kogo można być dumnym i kogo trzeba chronić.

Cały kowen wpatrywał się w Rankę.

Dziewczyna wpatrywała się w broń.

– Możesz sprawić, że stanę się silna?

– Silna? – Głos Ongrum przypominał połączenie tęsknoty i bólu. – Och, młoda wiedźmo... Ty staniesz się legendą.

Ranka chwyciła czekan i już nigdy go nie puściła.



## Rozdział 12

Otworzyła oczy.

Przez otwarte okna wdzierały się do pokoju promienie słońca oraz powiew delikatnego wiatru niosącego do uszu Ranki okrzyki mew, szum morza i niskie dźwięki odległych dzwonów, wzywających do modlitwy. Głęboko w trzewiach wiedźmy pulsował ból, choć nie towarzyszył mu już głód.

Wokół niej unosiło się wspomnienie niedawnego snu.

Jak głupia musiała wtedy być, by wierzyć, że kiedyś będzie lepiej? Myślała, że Vivna wróci. Nawet odnalezienie Yevy z samego początku uważała za pewnik.

Teraz patrzyła na to inaczej. Zdawała sobie sprawę, że nigdy już nie zobaczy swojej siostry, ani żywej, ani martwej.

Ale Yeva wciąż żyła. I to Yeva jej potrzebowała.

– Dzień dobry. Dobrze spałaś? Bo ja wcale.

Aramis Sunra stała w progu, opierając się o ścianę. Światło słoneczne otulało ją złotą poświatą, sprawiając, że przypominała raczej żywy obraz bogini, którą czcił jej lud. Percy zatrzymał się nieopodal.

W pamięci wiedźmy zaświtały wspomnienia – Wysłannicy Solomei ze złotymi broszami, zwłoki, zakażona czarownica i Aramis. Utrata przytomności, wprawa, z jaką księżniczka poradziła sobie z nią w szale magii krwi, całkowity brak strachu w ciemnych oczach, gdy szeptała, jak jej matka szukała sposobu na kontrolowanie zabójczej mocy i że prawie udało jej się go znaleźć.

Czyli o to chodziło. Byli tu, by ukarać ją za przekroczenie granicy.

Ranka przygotowała się, zbierając tysiące wymówek, błagań, a nawet gróźb. Zrobi wszystko, żeby zostać w pałacu, nawet jeśli będzie musiała się przed nimi płaszczyć.

Aramis przechyliła głowę na bok.

– Kim jest Yeva?

Ranka zamarła.

– Co?

Strzykawka ze środkiem uspokajającym zawirowała pomiędzy palcami szlachcianki, szkło błyskało za każdym razem, gdy zataczało krąg wokół kciuka, a mina Aramis pozostawała nieodgadniona.

– Węszysz, kłamiesz, śledzisz nas, a potem nas ratujesz, chociaż wiesz, że wtedy dowiemy się, że nas szpiegujesz. – Strzykawka się zatrzymała. – Zanim zabiłaś tę kobietę, pytałaś ją o kogoś o imieniu Yeva. Foldrey przyznał, że jego też o nią pytałaś pierwszego dnia, zaraz po tym, jak się pojawiła. Powiedział, że uważasz, że ją porwaliśmy. Kim ona jest?

Przez umysł Ranki przebiegło kolejne wspomnienie.

*Zaledwie kilka tygodni po odebraniu czekana od Ongrum Yeva zatrzymała ją przed obozem, gdy Ranka wracała z treningu.*

*Przerażenie malowało się na jej twarzy, kiedy dostrzegła krew, która pokrywała ręce, włosy i twarz Ranki. To nie była ludzka krew – jeszcze nie – ale Yeva wiedziała, jaką drogą Ranka podąży. Wiedziała, czym się stanie.*

*Mimo to próbowała ją ratować.*

*– Spójrz na mnie – zażądała, potrząsając bransoletką przed twarzą Ranki. – Nie jesteś sama, rozumiesz? Nie, bo masz mnie. I nie dlatego, że jesteś mi to winna czy że należymy do jednego kowenu, ale dlatego, że jesteś moją przyjaciółką, a ja cię kocham, bo tak postanowiłam. Bo jesteś tego warta. A ja nigdzie się nie wybieram. I to powinno wystarczyć, Ranka. Uwolnij się od tego, zanim będzie za późno. Błagam cię.*

Oczy wiedźmy zapłonęły, odwróciła wzrok. Ciężar spojrzenia Aramis dosłownie ją przytłoczył. Stąpała po kruchym lodzie. Jeśli pałac naprawdę porwał Yevę, było prawdopodobne, że Aramis nie będzie chciała się do tego przyznać tak po prostu, w akcie dobrej woli. Ranka była wojowniczką, wyszkoloną do zabijania, do stawiania czoła problemom i do pokonywania ich, aż przestaną być zagrożeniem. Za to Aramis wychowano do sprawowania władzy. Nie miała broni ani nie przeszła

szkolenia bojowego, a jej oręż stanowiły tylko cięty język i wyjątkowo bystry umysł. Księżniczka przejrzałaby kłamstwa Ranki, zanim ta zdążyłaby dokończyć zdanie. W tych rozgrywkach za każdym razem Ranka poniosłaby sromotną porażkę.

Dlatego zamiast tego powiedziała prawdę.

– Yeva należy do Skra – oznajmiła w końcu szorstkim głosem. – To moja rodzina. Ludzie ją porwali. Przypuszczam, że stało się to przez wasze listy gończe.

Wyraz twarzy Aramis uległ zmianie i przez chwilę wyglądała na szczerze zmartwioną.

Ranka podniosła nadgarstek, na którym zagrzechotały wypłowiałe od słońca koraliki, a Aramis zbladła, gdy je rozpoznała.

– Martwa czarownica z kostnicy nosiła bransoletkę należącą do Yevy. Spotkałam też podobną wiedźmę, zaatakowała mnie w Northlands, na terytorium Skra. Ona z kolei miała przy sobie jedną z takich broszy. Nosiła się jak mieszkańcy południa, ale znalazła się na mojej ziemi, księżniczko. Postaw się na moim miejscu. Poddaję się... Wędruję szmat drogi na południe, zdesperowana, by odnaleźć przyjaciółkę, i wtedy widzę jej bransoletę na nadgarstku czarownicy z takimi samymi objawami jak u tej na północy. – Ranka oblizwała wargi. – Dlaczego cię ocaliłam? Bo pozwolić ci umrzeć oznaczało, że stracę jedyną szansę na uratowanie Yevy.

Percy i Aramis wymienili się niepewnymi spojrzeniami.

– Nie porywamy dziewcząt – odrzekła Aramis z niepokojem w oczach. – Ktokolwiek porwał twoją przyjaciółkę, nie był to nikt, kto służy mojej rodzinie. Masz na to moje słowo.

– Jeśli nie wy – rzuciła gorzko Ranka – to kto?

– Nie wiem, wiedźmo. Przykro mi.

I choć nienawidziła tego uczucia – uwierzyła jej. Czowała delikatnie pulsujący ból. Czyli wróciła do punktu wyjścia. Ktoś na tyle mocno pragnął, by się tutaj zjawiała, że był w stanie porwać Yevę. W tym mieście wciąż czają się odpowiedzi, czuła to w kościach.

Aramis odwróciła się i zabębniła palcami w parapet, a jej głos był pełen gniewu, gdy zaczęła mówić:

– Postawiłaś nas w sytuacji bez wyjścia. Byłam gotowa tolerować twoje wędrówki. Byłam gotowa pomóc ci z twoją magią krwi, tak jak matka była gotowa pomóc mnie. Ale po wydarzeniach ostatniej nocy? – Pokręciła głową. – Posunęłaś się za daleko. Nie możesz pozostać w pałacu.

– Chwileczkę... Słucham? – mruknęła Ranka. – Przecież mnie potrzebujesz. Beze mnie traktat...

– Pozostaje w mocy, dopóki żyjesz. – Aramis przyglądała się Rance spod rzęs. – Czy naprawdę sądzisz, że jesteś pierwszą osobą, niewygodną dla rodziny królewskiej, wysłaną na jakąś odległą wyspę, by dożyć swoich dni w samotnej niewoli? Myślisz, że jesteś pierwszą Bloodwinn, która tu przybyła? Więzienna cela czeka, na wypadek gdybyś okazała się zbyt niepokorna. Na potrzeby traktatu wystarczy, że pojawisz się na czymś ślubie, sporadyczna wizyta w miejscu publicznym raz na kilka lat... Dopóki żyjesz, wypełniasz swoją rolę.

– Błefujesz – powiedziała Ranka.

– Tylko patrz.

Ranka poczuła nadciągającą panikę. Nie mogli jej wygnać, nie wtedy, gdy w końcu trafiła na jakąś wskazówkę. Wspomnienie zakazanej czarownicy nie dawało jej spokoju. W tym mieście działo się coś poważniejszego. Coś śmiertelnie niebezpiecznego, co będzie zagrazać każdej czarownicy, niezależnie od tego, czy dojdzie do przewrotu, czy nie.

I jeśli Aramis mówiła prawdę – jeśli pałac naprawdę nie porwał Yevy – to zaraza pozostawała w tej chwili jej jedynym tropem.

Rance zakręciło się w głowie.

Aramis i Percy przybyli gotowi do obrony, przygotowani na zły obrót spraw, ale nawet w obliczu groźby wygnania przez Aramis na coś czekali.

– Twoja matka – odezwała się Ranka. – Powiedziłaś, że myślała, iż magię krwi można kontrolować. Że planowałaś mi pomóc.

Nozdrza Aramis się poruszyły.

*A więc o to chodzi.*

– To tylko teoria – przyznała niechętnie Aramis. – Moja babka miała taką samą nadzieję. Uważała, że magia krwi z każdym rokiem staje się silniejsza. Bardziej obciąża organizm, trudniej nad nią zapanować. Matka uważała, że można by ją... kontrolować, podobnie jak jest w przypadku choroby przewlekłej. – Jej głos złagodniał. – Miała nadzieję, że jeśli uda jej się uratować siebie, będzie również potrafiła ocalić mnie.

Była to nadzieja, której Ranka nigdy nie śmiała żywić. Magia krwi oznaczała wyrok śmierci, gwarantowała, że nikt, kto ją odziedziczy, nie będzie mógł cieszyć się długim życiem.

Ongrum nazywała ją błogosławieństwem bogów – a co, jeśli rzeczywiście tak mogło być? Co jeśli faktycznie mogła stanowić dar, a nie przekleństwo? Narzędzie, którym można by się posługiwać wedle uznania, moc tak niepohamowaną, tak doskonałą, że nawet Gromowładny nie byłby w stanie się jej przeciwstawić.

Skra byłyby wówczas potęgą nie do zatrzymania. I może – w końcu – uznałyby Rankę za kogoś wartościowego.

Mogłaby zobaczyć dumę rozświetlającą oczy Ongrum, szok Skra, a potem ulgę wynikającą ze świadomości, że wreszcie nie będą musiały się jej bać. Że to właśnie Ranka może je ochronić.

– Wygnanie mnie to droga donikąd – stwierdziła powoli Ranka. – Nie w sytuacji, gdy mogłybyśmy pomóc sobie nawzajem.

Oczy Aramis się zwęziły.

– Naucz mnie – szepnęła Ranka. – Kontynuuj dzieło swojej matki i pomóż mi tak, jak ona chciała pomóc tobie. W zamian dam ci wszystko, co zechcesz, bez zadawania zbędnych pytań.

Nie podzieliła się z tą dwójką swoimi podejrzeniami – że z jakiegoś powodu jej potrzebują i to jedyna przyczyna, dla której nie ocknęła się zakuta w kajdany na pokładzie statku, w drodze ku odległym zapomnianym lądom.

Pokusa lśniąca w oczach Aramis podpowiedziała jej, że miała rację.

Przez chwilę mierzyły się wzrokiem – wojowniczką z północy, ściana mięśni pokryta bliznami i stojąca naprzeciwko delikatna księżniczka z południa, której poplamione atramentem palce skrywały tajemnicę.

Aramis postąpiła krok do przodu.

Zmniejszyła dystans między nimi, odchylając głowę, by móc spojrzeć Rance prosto w oczy.

Wiedźma czuła ciepło jej skóry i mogła policzyć rzęsy okalające oczy księżniczki. Z całej siły oparła się chęci cofnięcia o krok.

– Pomogę ci, ale zrobimy to po mojemu – stwierdziła Aramis. – Żadnego szpiegowania. Żadnych kłamstw. A jeśli przegniesz, jeśli dasz mi choć jeden powód, bym pomyślała, że chcesz zranić Galena... – Aramis podniosła rękę, jakby chciała pogłodzić policzek Ranki, ale zamiast tego zacisnęła palce na jej szyi, naciskając na tyle mocno, że jej dotyk balansował na granicy dzielącej przyjemność od bólu. – Sprawię, że pożałujesz, że nie skazałam cię na wygnanie.

– Czy to groźba?

Aramis wykrzywiła usta.

– Chcesz to na piśmie?

Rankę przeniknął dreszcz.

Była Rzeźniczką, wiedźmą krwi, potworem, ale ta oto dziewczyna, spoglądająca na Rankę zmrużonymi oczami z pewnością siebie graniczącą z arogancją, właśnie groziła wiedźmie, a powieka jej nawet nie drgnęła. To czyste szaleństwo. Nie do przyjęcia.

Ale jeśli Ranka miała być szczerą, było to jednak całkiem ekscytujące.

W oczach Aramis pojawił się błysk, na jej policzkach wykwitł rumieniec, a Ranka zaczęła się zastanawiać, czy może – tylko może – jakaś mała część Aramis też odczuwa z tego powodu radość.

– Eee... – odezwał się Percy. – Wszystko z wami w porządku?

Nagle napięcie, od którego powietrze między nimi iskrzyło, zniknęło. Aramis opuściła dłoń i cofnęła się, skupiając uwagę na drzwiach i z wielkim zaangażowaniem skubiąc skórki przy paznokciach. Ranka za to starała się zignorować ogarniające ją zawroty głowy, słabość w nogach i dziwny, przejmujący ciężar w gardle, w miejscu, gdzie chwilę wcześniej znajdowały się palce

księżniczki.

– Zaczynamy od jutra – oświadczyła Aramis. – Gratulacje, wiédźmo. Teraz jesteś jedną z nas. Zobaczmy, na co cię stać.

Aramis odeszła, a Percy podążył za nią, zostawiając Bloodwinn sam na sam z szumem morza, przejmującym chłodem i uczuciem niepokoju, podpowiadającym jej, że w pewnym sensie dała Aramis Sunra dokładnie to, czego tamta pragnęła.

## Rozdział 13

Aramis dotrzymała słowa.

Przez dwa tygodnie Ranka była budzona o świcie i nie wracała do swojej komnaty przed północą. Przez dwa tygodnie towarzyszyły jej tylko ból i myśl, że jeszcze chwila, a mózg jej eksploduje. Co rano z łóżka wyciągali ją nauczyciele, by próbować wpajać jej litanię bezużytecznych rzeczy. Wieczorami zaś trenowała.

– No dalej – zachęcał Percy. – Spróbuj mnie zranić.

Promienie wczesnowieczornego słońca padły na nich, otulając klify złotym blaskiem i zatapiając świat w sepii. Trawa, która była soczyście zielona, gdy Ranka przybyła tu po raz pierwszy, teraz przypominała smutny brąz, a lato bezlitośnie chyliło się ku suchej, bezdeszczowej jesieni. W ciągu ostatniego tygodnia cały południowy Isodal ogarnęła kolejna fala upałów. Magowie wody zostali wezwani na pola uprawne, by ratować usychające plony, a w pałacu pozostali tylko nieliczni gwardziści. W całym mieście buzowała niespokojna energia. Nawet w siedzibie władców dało się wyczuć, że coś wzbiera jak burza na horyzoncie, gromadząca siły, zanim uderzy w ląd.

Mimo że Ranka nie wiedziała, co dzieje się w centrum Seaswept, sądziła, że nie może to być nic dobrego.

Teraz stała, pozbawiona broni, naprzeciwko Percy'ego, z poobijanym mieczem ćwiczebnym w każdej ręce, a pot płynął po jej spalonej słońcem skórze. W tej chwili przestała widzieć wyraźnie, a w dłoniach odczuwał się znajomy ból.

Próbowała go pokonać, ale ten bezrozumny drań czerpał z tego przyjemność.

*Skup się*, powtarzał głos Aramis w jej głowie. *I oddychaj.*

Ranka nabrała powietrza przez nos. Próbowała wyobrazić sobie magię jako przepływającą przez nią rzekę, zgodnie z tym, co poleciła jej Aramis – płynącą przez serce, ciało, kończyny. Rozlewającą się łagodnie, a nie rwącą niczym fala przypiływu, która przesłania świat. To siła, którą można kontrolować i kierować, a nie żywioł, co porywa i niszczy wszystko, co napotka na swojej drodze.

– Nie spiesz się, Bloodwinn – ziewnął Percy. – A może jesteś już zmęczona? Masz ochotę na drzemkę? Może przynieść ci herbatkę? Poduszkę pod twą delikatną główkę?

Kiedy Ranka trenowała z innymi Skra, zawsze musiała się hamować, żeby nie zrobić im krzywdy. Ale Percy to już inna historia. Percy, ze swoim gadzim zapachem i złotymi oczami, stanowił wyzwanie, pobudzał do walki, zmuszał, by walczyła jeszcze ostrzej, skuteczniej i lepiej.

I trzeba oddać Percy'emu, że był szybki.

Poruszał się jak błyskawica, stąpając po twardej ziemi, był jak kłębek wirujących kończyn i blizn. Wiedźmy walczyły nieczysto i w zwarcu, podczas gdy ludzi cechowała powolność i preferowali walkę na dystans. Ale Percy tańczył, krążył i robił uniki, wił się i wirował, nigdy nie pozostając w jednym miejscu na dłużej niż ułamek sekundy.

Pięknie było na niego patrzeć, ale już sparing z nim ją irytował.

Miecze treningowe trafiały w żebra, brzuch i golenie. Ranka rzuciła się w przód, ale jej palce musnęły tylko materiał. W odpowiedzi miecz trafił ją w policzek. Splunęła krwią, pocierając piekącą szczękę.

– Co jest, do cholery?

– Percy! – krzyknęła Aramis. – Żadnych ciosów w głowę!

– Przepraszam – odpowiedział Percy. – Nic nie słyszę, to pewnie przez wiatr!

Ranka starała się stłumić narastającą w niej wściekłość.

*Myśl o swojej mocy jak o przypiływie adrenaliny – pouczyła ją Aramis. To stymulant krążący w twoim organizmie, on dodaje ci sił. Wykorzystaj jego przypiływ i użyj, spraw, by wystarczył na dłużej, zamiast pozwolić, by obezwładniła cię jedna wielka fala.*

Percy zamachnął się, celując prosto w głowę Ranki, a ta rzuciła się na ziemię, by uniknąć ciosu. Zaciśnęła pięści. Oczy Percy'ego wpatrywały się w nią, płonąc tym dziwnym, eterycznym złotem, gdy

pomknął do tyłu z torsem lśniącym od potu, po czym ponownie uniósł miecz w stronę Ranki.

– Złap mnie, jeśli potrafisz, wiedźmo.

Ranka wstała – i poddała się działaniu mocy.

Kolory się rozmyły. Wyczuwała pulsowanie głównych tętnic Percy'ego, słyszała chrzęst jego lewej kostki, którą złamał lata temu, a ta nigdy porządnie się nie zagoiła.

Moc wzbierała, wypełniając ją, badając własne granice. Przez całe życie starała się utrzymać tę potęgę, tę część siebie na wodzy i w stanie uśpienia. Trzymała ją na uwięzi, by nie pozostawić po sobie kolejnej blizny na tym świecie. Ale tutaj, podczas treningu na nadmorskich klifach, w towarzystwie chłopca powstałego z ognia i księżniczki wykutej z lodu, Ranka po raz pierwszy od dawna poczuła się... wolna.

Percy znów zaatakował. Oba miecze treningowe zatoczyły szeroki łuk, mknąc w kierunku jej głowy, ale tym razem je zablokowała.

– Mhm – zdołał wykrztusić Percy.

Ranka zatopiła szpony w mieczach i wyrwała mu je z rąk, po czym odrzuciła na bok. Przestała myśleć. Nie było już bólu. Liczył się tylko ten moment, ten chłopak, to życie.

Liczyło się tylko zwycięstwo.

– Dobra, Aramis. Chyba znowu weszła w tryb mordowania. Uśpij ją.

Percy uchylił się, lecz jego pięta przesunęła się o jedną dziesiątą sekundy za późno i wtedy Ranka skoczyła.

Rzuciła się na Percy'ego i zacisnęła rękę na jego gardle, a świat wywrócił się do góry nogami. Zamiast przepływającego przez nią strumienia, magia krwi wzbierała potężną falą, zasłaniając świat, wymazując wszystko poza życiem tętniącym pod jej palcami, życiem, które należało do niej.

Percy'ego ogarnęły ból i strach, a Ranka chłonęła je i powoli zaciskała dłonie.

Palce chłopaka usiłowały gorączkowo rozluźnić morderczy uścisk.

– Aramis! Aramis!

Skąd się tu wzięła? Nie pamiętała.

Ranka wzmocniła chwyt, magia krwi spłynęła do mięśni, zapewniając nieograniczoną siłę. Pragnęła tylko zakończyć to wszystko, skrócić jego kark i rozkoszować się tym, jak nieruchomieje, umierając, aż nagle...

Przez mgłę przebiła się maleńka iskierka bólu.

Ranka odwróciła się, spojrzała na strzykawkę wbity w łydkę i upadła. Ogarnęło ją przyjemne odrętwienie, które spowodowało, że jej kończyny stały się jak z waty. Po dwóch tygodniach ćwiczeń zaczęła się tego spodziewać.

Jej magia krwi wyblakła, wycofując się za szklaną ścianę środka uspokajającego, a wtedy znów pojawiły się barwy.

Percy leżał pod nią, dysząc ciężko i pocierając skórę na szyi, gdzie jej palce zostawiły czerwone ślady. Delikatnie odsunął od siebie Rankę, która próbowała przeprosić, ale jedyne, co udało jej się z siebie wydobyć, to stłumione rżenie i trochę śliny.

To właśnie działo się każdego dnia. Za każdym razem, gdy była bliska zwycięstwa, magia krwi wymykała się spod kontroli, przytłaczała jej umysł, zmieniając ją ponownie w potwora – a wtedy Aramis pacyfikowała ją jak ogarniętego paniką konia.

Zaczynało ją to drażnić.

Traciła czas i niczego się nie uczyła. Każdego dnia jej szanse na znalezienie Yevy malały. Połowa ich treningów kończyła się tym, że Aramis i Percy oddalali się w pośpiechu, szepcząc do siebie zbyt cicho, by mogła cokolwiek zrozumieć. Kiedy próbowała iść za nimi, Aramis przewracała oczami, rzucała jej spojrzenie, które sprawiało, że ta czuła się jak dziecko, a księżniczka wzdychała, mówiąc: „Usiądź, wiedźmo. To wymaga myślenia. Kiedy będzie trzeba coś zniszczyć, damy ci znać”.

Ranka naprawdę, ale to naprawdę zaczynała jej nienawidzić.

Teraz, rozłożona na łopatki, mogła tylko czekać, aż odrętwienie zniknie.

Aramis uniosła suknię i podeszła do nich, patrząc na księgę, którą oparła na przedramieniu. Zawsze coś tam bazgrała i mamrotała do siebie, zapelniając strony liniami zapętlonych, niechlujnych

zdań, w których litery mieszały się z cyframi.

Uklęka i zmierzyła Rance puls, nabazgrała więcej bzdur w swoim kochanym pamiętniczku i zmrużyła oczy.

– Tym razem szybciej straciłaś kontrolę. W dodatku na koniec twoje ciosy stały się niedbałe.

Ranka zebrała się w sobie, czekając na ostrą reprimendę. Znowu zawiodła.

Lecz zamiast ją zbesztać, Aramis ściągnęła brwi.

– Czy z nią wszystko w porządku, Percy? Nie powinienes pozwalać jej na takie upadki prosto na twarz.

– Nic jej nie jest – odparł Percy. – Nie sądzę, bym był w stanie złamać Rankę, nawet gdybym bardzo się starał.

Potarł szyję, na której już pojawiły się siniaki w kształcie palców wiedźmy. Wcześniejszy, w tej chwili żółty siniec, otaczał jego lewe oko. Trzy dni temu walnęła go prosto w twarz. Cóż to była za satysfakcja.

– Zdecydowanie łączy się to z emocjami i bólem – powiedział Percy, przechylając głowę, by spojrzeć na Aramis. – Dobrze sobie radzi, dopóki jej nie wkurzę. Wtedy działa już tylko siła, a nie umiejętności. Równie dobrze mógłbym trenować z rozszalałym niedźwiedziem.

– Hej – mruknęła Ranka.

Percy zignorował ją i podniósł się na nogi, by zjrzeć Aramis przez ramię. Jego szczupłe ciało wygięło się w łuk nad księżniczką, kiedy czytał notatki.

– Czekaj, czy my już tego nie próbowaliśmy?

Aramis machnęła w jego kierunku dłonią.

– Tak, ze starą krwią. Czy zauważyłeś, że tym razem dłużej zajęło, zanim wywróciła oczami?

– Nienawidzę tej części. – Wzdrygnął się Percy. – Wygląda wtedy jak trup.

– Halo – odezwała się ponownie Ranka. – Jestem dosłownie tuż obok.

– Przyzwyczaisz się do tego – westchnął nowy głos. – Kiedy Percy i Aramis się rozkręcą, nie ma możliwości przebicia się do ich świata.

Galen podszedł do nich z niespokojnym uśmiechem na twarzy. Ranka z trudem podniosła się do siadu. Prawie nie widywała księcia – nie przychodził na treningi i opuszczał połowę posiłków. Stał nieporadnie, wyginając palce, a niewielkie tumany kurzu unosiły się wokół jego kostek. Jednak nawet teraz był piękny, gibki i olśniewający w letnim słońcu.

– Co ty tu robisz? – zapytała Aramis nieco ostrym tonem. Stała między Ranką a bratem.

– Mieszkam tutaj. – Galen zmarszczył brwi. – Poza tym nudzę się. Co wy w ogóle robicie? Czy ty i Ranka w końcu zaczęłyście się dogadywać?

– Nie – odpowiedziały jednocześnie, po czym popatrzyły na siebie.

Wtedy Percy dodał bezradnie:

– Oj, co to, to nie.

– Och – Galen uniósł brew. – Aramis wymierza ci karę, zmuszając do treningów z Percym?

– Coś w tym stylu. – Ranka podniosła wzrok na księcia, nadal starając się przywrócić czucie we własnych dłoniach. – Może potrenujesz z nami?

– Och, um... Tak właściwie, to nie trenuję.

*Kłamca.* Czy to nie jego widziała zaledwie parę tygodni temu, gdy przywoływał wichury jednym ruchem ręki?

– Czyli opanowałeś swoją magię?

– To tak naprawdę nie jest...

– Galen ma inne zadania – oznajmiła chłodno Aramis, a w jej oczach kryło się wyraźne ostrzeżenie.

– Jasne. – Ranka spojrzała ostro na spaloną suszą trawę.

Siedem miesięcy bez deszczu. Plony, które miały zostać zebrane latem, już dawno zwiędły, a jeśli nie nastąpi zmiana pogody, z jesiennych też będą nici.

– Troszkę tu sucho, prawda, Galen?

Wszyscy zamilkli.

Galen się cofnął, Ranka odniosła dziwne wrażenie, że zraniła go o wiele bardziej, niż zamierzała. Nawet Percy spojrział na nią gniewnie. Położył delikatnie rękę na ramieniu Galena.

– Daję słowo, że absolutny brak manier Ranki z czasem nabiera uroku.

Galen wziął głęboki wdech, po czym przylepił do twarzy uprzejmy uśmiech, a w jego głosie dało się wyczuć lekkie drżenie, gdy odwrócił uwagę od wiedźmy, jakby zwracając się do powietrza:

– Cóż, chyba nie powinienem był się wtrącać. Chodź, Percy. Myślę, że powinniśmy zostawić na chwilę Rankę i moją siostrę sam na sam.

Odszedł, a ambasador podążył za nim, idąc tak blisko młodego księcia, że ich ramiona się stykały, i mrucząc coś przeznaczonego tylko dla jego uszu. Postawa Galena z każdym krokiem stawała się coraz mniej sztywna.

Aramis poczekała, aż ich sylwetki rozpląną się na tle wielkiej posiadłości rodu Sunra, po czym odwróciła się i wbiła w Rankę wściekłe spojrzenie.

– Co jest z tobą nie tak? Prawie go nie znasz...

– A może właśnie powinnam poznać? – odparła Ranka. – Przecież ma być moim mężem...  
prawda?

Aramis zacisnęła usta.

W dziewczynie narastała frustracja. Odkąd przybyła, ani słowem nie wspomniano o tym, o czym wszyscy wiedzieli – że traktat Bloodwinn musi być przypieczętowany aktem małżeństwa. Gdy Galen skończy osiemnaście lat i zdobędzie koronę, wezmą ślub, tak jak poprzedni królowie zrobili to z dwoma poprzednimi Bloodwinn. Początkowo Ranka sądziła, że unikają tego tematu, by oswoić ją z tą myślą. Teraz zaczynała podejrzewać, iż to dlatego, że Galen również się tego obawiał. Wszystko to sprawiało, że sytuacja stawała się jeszcze bardziej pogmatwana.

Czy to nie oni byli jej wrogami?

Potężni dziedzice rodu Sunra, bezcenni, wspaniali spadkobiercy korony, którym nigdy nie brakło jedzenia, wody ani schronienia. Nigdy nie zaznali głodu. W przeciwieństwie do niej. A jednak w pewnym sensie też byli więźniami – swojego nazwiska, statusu. Podobnie jak Ranka była związana z mocą płynącą w jej żyłach, z tytułem, który otrzymała. Jak to jest być wychowanym przez najpotężniejszych na świecie maga burzy i wiedźmę krwi? Wiedzieć, że twoje nadzieje, marzenia i obawy mają tak niewielkie znaczenie, gdy u twych stóp spoczywa kraj, a tylko niepewny traktat powstrzymuje odwieczną wojnę przed ponownym wybuchem?

Aramis i Galen zostali wychowani na narzędzia polityczne, ale wciąż byli dziećmi osieroconymi w świecie, który chciał je pożreć. Niemal żałowała, że byli jej wrogami. W innym życiu mogliby się porozumieć. Mogliby nawet zostać przyjaciółmi.

– Przepraszam – odezwała się cicho Ranka. – Wiem, że on nie chce się ze mną ożenić. Ja też nie mam ochoty za niego wyjść. Nigdy tego nie chciałam.

Po długiej przerwie Aramis wyszeptwała:

– A czego pragniesz?

Na usta Ranki cisnęło się kilkanaście odpowiedzi: *Chcę znaleźć Yevę. Wrócić do domu. Ujarzmić moją magię krwi. Marzę, by zniknęła całkowicie. Chcę, żeby Ongrum była ze mnie dumna. Pragnę, by Vivna wróciła do domu, choć wiem, że to nigdy nie nastąpi.*

Ale teraz, spoglądając na księżniczkę otoczoną złotą poświatą i słysząc morze szumiące wokół nich, Ranka miała przed oczami tylko rany, które szpeciły ciało tej martwej wiedźmy, i bransoletę na jej nadgarstku.

– Chcę pomóc.

Aramis przewróciła oczami.

– Już to przerabialiśmy. Przecież pomagasz. Percy i ja poradzimy sobie z resztą.

– Czyżby? – Ranka się nie poddawała.

– Zaczynasz nadużywać mojej cierpliwości, wiedźmo. Nie chcę twojej pomocy, bo ci nie ufam. Nawet nieszczególnie cię lubię.

– Uwierz mi, księżniczko, że to uczucie jest odwzajemnione.

Wykazywali się ogromnym zdeterminowaniem, by trzymać ją jak najdalej, ale oczywiste było,



że Percy i Aramis w jakiś sposób wiążą ją z chorobą. Aramis zawsze mierzyła puls Ranki, badała, jak wzrasta jej moc, pytała Percy'ego o jej wzrost i spadek. Pewnego razu Ranka wróciła do sypialni, gdzie zastała Percy'ego wyciągającego z poduszki kosmyk jej włosów.

Coś kombinowali – ale Ranka nie była w stanie ustalić, co to dokładnie było.

Każda próba uzyskania informacji spotykała się z ostrą odmową, a kiedy usiłowała się do nich zbliżyć, odpychali ją. Jak w takim tempie miała się dowiedzieć czegoś, co pomogłoby Yevie? Jak w ogóle mogłaby się czegokolwiek dowiedzieć?

Musiała spróbować dotrzeć do niej inaczej.

– Ludzie, którzy zaatakowali nas w kostnicy... – zaczęła Ranka.

– Zaraza to nie twoja sprawa...

– Nie pytam o zarazę – warknęła Ranka. – Na litość... – Ścisnęła palcami grzbiet nosa. – Ta zakażona wiedźma, o której ci opowiadałam, miała przy sobie broszę, taką jak nosili oni. Myślałam, że... No cóż... Myślałam, że może potajemnie współpracują z pałacem. Ale tamtej nocy byli gotowi cię zabić. Dlaczego?

Aramis wyglądała na lekko zaniepokojoną. Ranka spodziewała się, że nie będzie chciała odpowiedzieć, ale księżniczka jedynie zacisnęła dłonie w pięści i ściszyła głos, mówiąc:

– Wysłannicy Solomei nie przepadają ani za mną, ani za moim bratem, ani za nikim, kto w jakikolwiek sposób wiąże się z traktatem Bloodwinn. – Przygryzła wargę. – Nigdy nie sądziłam, że będą tak zuchwali, by zaatakować mnie bezpośrednio.

– Więc wyeliminuj ich. Masz gwardię i władzę...

– To nie takie proste. Musisz zrozumieć, że przed traktatem Wysłannicy przekształcali świątynie Solomei w miejsca schronienia podczas najazdów czarownic. To oni byli gotowi rzucić się z pochodniami na rozszalałe wiedźmy krwi, kiedy strażnicy miejscy uciekali z podkulonymi ogonami. – Księżniczka przyglądała się w skupieniu jakiemuś odległemu punktowi na morzu. – I chociaż stali się śmielsi, a ich metody budzą wątpliwości, to w oczach wielu nadal uchodzą za obrońców.

– A co ty sądzisz, księżniczko? Czy to dlatego mnie nienawidzisz? Czy też uważasz, że ci, którzy palą wiedźmy, są szlachetnymi obrońcami? – Gdy tylko słowa opuściły usta Ranki, pożałowała ich.

Aramis wstała gwałtownie, zamykając opasły notatnik, w którym ciągle coś notowała. Spojrzała na Rankę z pogardą.

– Pozwól, że coś wyjaśnię – zaczęła. – Nienawidzę cię, Ranka. Bardziej niż innych. Ale nie dlatego, że jesteś wiedźmą. – Głos księżniczki stał się cichszy, choć każde słowo cięło niczym ostrze. – Nienawidzę cię, bo jesteś żalowaną, samotną, samolubną dziewczyną i w dodatku kłamczuchą. Nienawidzę cię, bo wierzę, że jeśli zdobędziesz to, po co naprawdę tu przybyłaś, przyjdzie mi stracić wszystko, co kocham. Ale mój kraj potrzebuje traktatu, więc cię toleruję. W dodatku moja matka była Bloodwinn, więc pomagam ci, mimo że tobą gardzę.

Ranka cofnęła się, zaskoczona żarliwością widoczną w oczach Aramis. Kiedy nie szło jej podczas treningu, księżniczka nigdy nie traciła cierpliwości. Nie krzyczała tak jak Ongrum ani nie pozbawiała jej posiłków w ramach kary. Nawet teraz Aramis Sunra starała się nad sobą zapanować – i w jakiś sposób właśnie to było o wiele gorsze.

– Myślisz, że jesteś taka szlachetna – ciągnęła Aramis. – Biedna wiedźma Skra, zmuszona do podróży na południe, by stać się Bloodwinn. Możesz do woli udawać, że jesteś niewinna, ale widziałam cię w tej kostnicy. Jesteś zabójczynią, Ranka. Jesteś morderczynią i potworem, masz krew na rękach i nosisz śmierć w sercu. Myśl o mnie, co tylko zechcesz, ale ja próbuję ratować życie, a nie je odbierać.

Kiedy Aramis odeszła, Ranka jeszcze długo się w nią wpatrywała. Tak bardzo przyzwyczaiła się do tego, że ludzie nie patrzą jej w oczy, że o wiele gorzej znosiła, gdy zdawali się zaglądać wprost do jej duszy. Tylko Vivnie udało się dostrzec ją tak wyraźnie.

Po słowach Aramis w sercu wiedźmy otworzyły się rany gotowe w każdej chwili zacząć krwawić. Dlatego zamiast do tego dopuścić, Ranka uchwyciła się gniewu.

Kim była ta rozpieszczona, uprzywilejowana dziewczucha, która dorastała za złoconymi murami, by ją pouczać? Kim była Aramis, że dała sobie prawo osądzać Rankę, skoro jej życie mogło toczyć się dalej tylko dzięki temu, co straciło Witchik?

Jeśli trenowanie Ranki miało być hołdem dla matki Aramis, to dlaczego nie rozpoczęło się w dniu, w którym Ranka pierwszy raz postawiła stopę w pałacu? Dlaczego zaczęli ćwiczyć dopiero wtedy, kiedy natknęła się na chorą wiedźmę i wyjawiała Aramis oraz Percy'emu, że kiedyś już podobną spotkała?

Aramis i Percy ją okłamywali. W tym tempie nigdy nie odnajdzie Yevy. Nigdy nie znajdzie odpowiedzi na nurtujące ją pytania, dotyczące zarazy. I nie będzie miała nic, co mogłaby zaoferować Skra.

Aramis nie chciała jej w to wciągać? W porządku.  
W takim razie Ranka po prostu ją do tego zmusi.

## Rozdział 14

O świcie następnego dnia Ranka wymknęła się z komnaty i wciągnęła głęboko powietrze przesycone wonią pałacu, szukając znajomego zapachu. Percy i Aramis nigdy nie powiedzą jej prawdy. Ale może ktoś bliski bliźniętom mógłby ofiarować jej to, czego szukała?

Ranka podążyła za zapachem do wysokich dębowych drzwi, na których obramowaniu widniały misternie wygrawerowane w złocie ozdoby. Usłyszała dobiegające z drugiej strony głosy. Uniosła dłoń, by zapukać, zawahała się i zamiast tego po prostu otworzyła drzwi.

Pod ścianą stał Foldrey Wolfe. Miał mokre włosy, zaczesane do tyłu. Zamiast zwykłego uniformu założył elegancki wojskowy mundur, którego dopełnienie stanowił ozdobny miecz, przytroczony do biodra.

W centrum komnaty stał Galen, jego szczupła klatka piersiowa była odsłonięta.

Pokojówki uwijały się wokół niego jak ptaki, ubierając go w lejącą tunikę bez rękawów i polerując pierścień, który zwykle nosił. Książę wyglądał na bezbrzeżnie znudzonego, a do tego wydawał się nawet bardziej bezbronny, niż do tej pory się Rance wydawało – jakby był jedynie lalką, zabawką, którą można przebierać i nosić ze sobą.

Spojrzał wiedźmie w oczy, a na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie, i w tej chwili uniosł rękę.

Wszyscy zaczęli się na nią gapić.

Foldrey spojrzał z rezerwą. Zniknęło ciepło, z jakim powitał ją wcześniej. Bez wątpienia Aramis opowiedziała mu, co zaszło w kostnicy.

– Dzień dobry, Bloodwinn.

– Mam na imię Ranka – sprostowała.

– Wybacz. – Zmarszczka na jego czole się pogłębiła. – Czemu zawdzięczamy tę wizytę?

– Miałam... Przepraszam, co się dzieje?

– Och – odparł Galen, marszcząc nos, gdy służący rozciągał miarkę na jego klatce piersiowej. – Mamy dzisiaj paradę. Aramis ci nie powiedziała? Oczywiście, że nie. Zawsze udaje jej się od nich wymigać. Ja natomiast spędzam godzinę w centrum Seaswept w palącym słońcu, machając tak długo, aż odpada mi ręka.

– Mogłabym również pójść? – zapytała Ranka.

O ile wcześniej panująca cisza była niezręczna, o tyle teraz stała się wręcz ogłuszająca, można było nawet usłyszeć, jak rośnie trawa na terenach otaczających pałac. Pokojówki otwarcie się gapiły. Kąciki ust Foldreya opadły.

Ranka zwróciła się do Galena z czymś, co – jak miała nadzieję – było przyjaznym uśmiechem.

– Ledwo widziałam to miasto. A przecież to ma być mój dom, czyż nie? Chciałabym pójść... Jeśli nie masz nic przeciwko mojemu towarzystwu, rzecz jasna.

Tak naprawdę chciała porozmawiać z Foldreym, ale może Galen nie był zupełnie beznadziejnym przypadkiem. Być może uda jej się jeszcze znaleźć jakieś odpowiedzi.

Jeśli jednak Galen okaże się nie do zniesienia, to Ranka przynajmniej za te kilka miesięcy poczuje się lepiej, wbijając mu nóż w żebra.

– Potrafię być miłym towarzyszem – dodała niezręcznie. – I nigdy wcześniej nie uczestniczyłam w paradzie.

Foldrey już kręcił głową.

– Może następnym razem. Niestety musielibyśmy przygotować drugi powóz...

– Może jechać ze mną – przerwał Galen. Uniosł brew, a na jego ustach pojawił się uśmiech. – Bardzo docenię towarzystwo. Jak szybko możesz być gotowa?

Na twarz Ranki wypłynął powolny uśmiech.

– Już jestem zwarta i gotowa.

\*\*\*

Okazało się, że parada była prawdziwą drogą przez mękę.

Ranka pocila się jak grzesznik w świątyni Solomei. Wyszli godzinę temu, a jej noga nieustannie podrygiwała. Co kilka minut placami dotykała biodra, palcami szukając czekana, którego ciężar dawał jej ukojenie.

Ludzie zgromadzili się wzdłuż ulic, machając postrzępionymi flagami i rozrzucając zwiędłe od upału płatki hibiskusa. Jednak jedyne, co Ranka dostrzegła, to blask ich pierścieni, szlachetny krój ubrań, miękkie, czyste dłonie. Wśród tłumu przechadzali się gwardziści w cywilnych strojach, rozdając bukiety kwiatów. W alejkach czekali pozostali obywatele o wychudzonych policzkach, brudnych twarzach i szklistych oczach. Kiedy tylko występowali naprzód w nadziei, że uda im się przyciągnąć wzrok księcia, strażnicy odpychali ich do tyłu.

Im dłużej jechali, tym bardziej narastał jej niepokój.

Ranka próbowała się skupić na otaczającym ją świecie – na zapachu perfum, który przyłgnął do machających na ulicach kobiet, na słodkich bułeczkach na straganach wyłaniających się zza rogu, na mdłej, przesłodzonej woni płatków, miazdżonych pod kołami powozów.

Ale przede wszystkim docierał do niej zapach rozkładu.

Był to ten sam strumień zła, który zauważyła w Northlands, jakby spotęgowane echo tego, co wyczuła w kopalniach. Teraz wirował wokół niej niczym zaraza wdeptana głęboko w bruk, drażąca cały Seaswept, wdzierająca się do jego serca.

Nawet jeśli ludzie go wyczuwali, nie obchodziło ich to.

Foldrey maszerował przed siebie, a sądząc po jego zachowaniu, zachowywał spokój. Nie widziała żadnych zwiadowców. Pałacowa eskorta obserwowała Galena, a nie trasę. Po bokach ustawiono barieryki odgradzające uliczki, a mimo to strażnicy przechadzali się leniwym krokiem, mając schowaną broń.

Jednak instynkt Ranki ostrzegał ją przed niebezpieczeństwem.

Obok siedział na wpół śpiący Galen, który leniwie machał do mijanych poddanych, choć tak naprawdę ich nie widział. Niemal się do niej nie odzywał. W sumie dlaczego miałby cokolwiek mówić? Wszystko, co wiedział na jej temat, usłyszał od swojej siostry, a z kolei Ranka, o wzroście przekraczającym sześć stóp, o szerokich barkach i tak wielu bliznach, że już dawno przestała je liczyć, nie była najprzyjaźniejszą czarownicą ani w tym kraju, ani też każdym innym. Przypomniała sobie jednak blask w jego oczach, tę iskrę czegoś więcej, która kryła się za fasadą łagodnego, nieśmiałego księcia. Gdyby miała urok Percy'ego lub cięty język Aramis, być może łatwiej zdołałaby do niego dotrzeć. Nie mogła przecież wymachiwać Galenowi czekanem przed nosem i żądać, by się przed nią otworzył.

Ponieważ ta opcja całkowicie nie wchodziła w grę, Ranka zniżyła głos i rzekła:

– Przepraszam za wczoraj.

Galen drgnął.

– Słucham?

– To, co powiedziałam o suszy. Było okrutne. – Wbiła paznokcie w dłoń. – Zraniłam cię, więc przepraszam.

Galen spojrzał na ulicę. Między jego brwiami pojawiła się zmarszczka i znów zaczął kręcić młynka kciukami. Pojawił się lekki powiew wiatru, który sprawił, że kilka płatków kwiatów rzuconych w stronę księcia zawirowało im nad głowami, a następnie zostało zdmuchnięte w dół uliczki.

– Zawsze potrafiłem przywołać tylko wiatr – stwierdził w końcu Galen. – To żadna tajemnica. Nie ty pierwsza mi dokuczałaś z powodu tego, że nie trenuję. Z pewnością też nie byłaś ostatnia.

Mała dziewczynka rzuciła w ich stronę bukiet lilii, które powóz zgniótł pod tylnym kołem, wypełniając powietrze mdłym, słodkawym zapachem.

– Mój ojciec, dziadek i wszyscy mężczyźni z rodu Sunra wiele pokoleń przede mną opanowali magię Gromowładnych. Potrafili przywołać deszcz, by uratować wysuszone pola, przywołać wiatr, by unieść statki na wodzie, zmienić kierunek piorunów i zdusić w zarodku całe huragany... – zawahał się.

– Ale to nie wszystko, co robili.

W pamięci Ranki odezwało się wspomnienie – zryta, wypalona ziemia po uderzeniu pioruna,

którego ojciec Galena wymierzył w lud Murknen. Upiorne pozostałości po mieście, którego władarzy utopił, gdy mieszkańcy odmówili płacenia podatków.

– To prawda – zgodziła się cicho. – Nie tylko to potrafili.

Co Galen myślał o swoim ojcu w takich chwilach? Czy patrzył, jak blade dłonie rodzica przywołują burze, i modlił się, żeby jego własne nigdy nie uczyniły tego samego? Czy władza ciążyła zmarłemu królowi tak, jak najwyraźniej było to w przypadku Galena, czy też po prostu ją zaakceptował, przyjął jako narzędzie, by służyć swojemu królestwu, bijąc dysydentów gradem i jednocześnie tłamsząc pożary, by ratować swoich sąsiadów?

Jakby się czuła, będąc wychowana z dziedzictwem takiej mocy? Nigdy nie prosiła o magię krwi, ale dzień, w którym jej moc objawiła się w Belren, był dla niej zaskoczeniem. Galen, odkąd tylko postawił pierwszy krok, wiedział, że pewnego dnia będzie w stanie wywoływać huragany jednym ruchem ręki.

Od zawsze magia Galena Sunra była jedynie narzędziem walki. Stąd dla niektórych był obrońcą, a dla innych potworem.

Przynajmniej tyle mieli ze sobą wspólnego.

Zapach rozkładu gęstniał.

Ranka spojrzała na Galena twardo.

– Wiesz, że nie chcę za ciebie wychodzić, prawda?

Na jego twarzy pojawiła się ulga.

– Coś tak czułem.

– O, nie – odparła z kamienną twarzą. – Czyli mam rozumieć, że zostanie moim mężem nie jest twoim największym marzeniem? Złamałeś mi serce.

– Nie do końca jesteś w moim typie.

Ranka uzmysłowiła sobie, jak Percy zwracał uwagę na nastrój księcia, jak blisko siebie kroczyli. Była to delikatność, którą Percy zdawał się okazywać tylko Galenowi.

Zastanawiała się, czy Galen także o nim myślał.

– Żałosna z nas para – mruknął Galen. – Księżę, który desperacko chce uniknąć tronu. Wiedźma, która desperacko pragnie uniknąć księcia.

Przed nimi z tłumu wyrwał się gwardzista i pospieszył w stronę Foldreya. Wyszeptał coś, co sprawiło, że kapitan drgnął, a potem odprawił gwardzistę machnięciem ręki. Strażnik pokręcił głową i zniknął z powrotem w tłumie.

Czy to tylko jej wyobraźnia, czy może to plamy krwi dostrzegła na przodzie jego płaszcza?

– Więc po co to wszystko? – zapytała powoli Ranka. Jej oczy były teraz wlepione w Foldreya, który szedł nieco sztywniej niż wcześniej. – Dlaczego po prostu tego nie zostawić?

– I... co? Pozwolić, by warunki traktatu nie zostały spełnione? By znowu wybuchła wojna, a ziemia ponownie spłynęła krwią? Uciec, żeby jakiś tyran wypełnił pustkę, którą bym po sobie zostawił? – Galen zaśmiał się cicho i gorzko. – Od tego nie ma ucieczki. Zaufaj mi. Spędziłem całe życie, szukając na nią sposobu.

Gdy między nimi zapadła nieprzyjemna cisza, księżę odwrócił się, chowając się z powrotem w tej swojej cichej, udręczonej skorupie.

Przedramiona Ranki pokryły się gęsią skórą.

*Nie ma ucieczki.*

Z pewnością się myli. Czyż nie? Ongrum miała plan. Nie tylko traktat miał wygasnąć tej nocy, kiedy umrze Galen, ale zginie też cała Rada. Skra chciały oczyścić Isodal z obecnych przywódców. Po zjednoczeniu kowenów miną dekady, a nawet wieki, zanim Isodal odważy się ponownie tknąć Witchik.

Nie jej zmartwieniem było, co ludzie wyprawiali w międzyczasie w swoim nieszczęsnym kraju.

Foldrey odwrócił się do jednego z idących obok niego gwardzistów i mruknął mu coś do ucha. Mężczyzna zbliżył się i pokazał znak na swoim biodrze – wyciągnął dwa palce, a następnie trzy.

Powóz przyspieszył.

– Ranka?

– Tak?

– Nie chcę być twoim mężem – oznajmił Galen. – Ale... nie miałbym nic przeciwko zostaniu twoim przyjacielem.

Jego twarz była aż do bólu otwarta i szczerą. Ranka po raz pierwszy zobaczyła, kim naprawdę jest Galen – nie księciem Sunra ani potężnym dziedzicem Gromowładnych. Po prostu chłopcem, który boi się własnego losu. I do tego koszmarnie samotnym.

Powinna była od niego uciec. Odgryźć się, sprawić, by z łatwością przychodziło mu nielubienie jej, bo wkrótce wbije mu nóż w serce, a wykorzystywanie jego dobroci graniczyło wprost z okrucieństwem. Lecz samotność widoczna w oczach chłopaka sprawiła, że odezwał się w niej stary ból.

Ranka spojrzała na swoje dłonie.

– Marna ze mnie przyjaciółka.

– Cóż, lepsze to niż nic. – Przerwał, a ta pełna bólu szczerota nabrała większej mocy, gdy spojrzał na jej bransoletkę. – Jest piękna. Kto ci ją zrobił?

*Dziewczynka na śniegu, której ręce trzepotały nerwowo jak skrzydła ptaka, gdy zapinała płaszcz Ranki, intensywnie ocierając łzy. Grzechocząc bliźniaczą bransoletką przed twarzą Bloodwinn, opowiadała o miłości i wyborach, jakby Ranka kiedykolwiek zaznała jednego lub drugiego.*

*Ta sama dziewczyna została. Na zawsze.*

– Yeva – odpowiedziała w końcu miękkim głosem. – Ma na imię Yeva.

Bryza zmieniła kierunek – i z całą mocą uderzył w nią zapach rozkładającego się ciała. Nagle był wszędzie, pełzał po skórze, palił tył gardła. Był identyczny z odorem, który otaczał zwłoki martwych wiedz. Przed oczami zaczynała jej pulsować szarość. Galen coś powiedział, ale nie mogła go usłyszeć. Odwróciła się, spodziewając się ujrzeć strażników z nagimi mieczami. Jakby wiedzieli, że nie mogą sobie pozwolić na jakiegokolwiek trudności. Z pewnością poruszali się szybciej, chcąc wrócić do pałacu wcześniej, niż planowali, ponieważ niezależnie od rodzaju kłopotów, o których szeptał Foldreyowi strażnicy miejscy, te nie znajdowały się przed nimi.

Na płaszczu tego człowieka widziała krew – była tego pewna. Dlaczego więc Foldrey nie posłał po posiłki? Dlaczego pałacowi gwardziści nie zwrócili na to uwagi?

Powóz skręcił za róg. Zapach osłabł; zostawiali go za sobą.

W końcu ją olśniło.

– Galen... czy kiedykolwiek jechałeś tą trasą?

Książę podrapał się po głowie, przyglądając się pastelowym domom i pachnącym kwaciarniom.

– Jeśli mam być szczerą, to zazwyczaj przesypiam całość.

– Czy kiedykolwiek wyszedłeś z pałacu bez eskorty?

– A niby dlaczego?

– Więc opuszczasz pałac tylko cztery razy w roku? – Włoski na jej ramionach stanęły dęba. – Zawsze jeździsz tą samą trasą? I nie wydaje ci się to dziwne?

Niemal widziała, jak obracają się trybiki w jego umyśle, jak zderzają się z rozsądkiem, z każdym aksamitnym fałszem.

– Ile z tego miasta tak naprawdę widziałeś?

Galen przełknął głośno. Spojrzał na nią, w jego oczach pojawiło się zwątpienie, a potem zwrócił spojrzenie na trasę, którą mieli przed sobą, jakby widział ją po raz pierwszy.

– Ja... przeglądałem mapy. Dlaczego pytasz?

– Myślę, że to miasto gnije. Dzieje się coś, o czym nie chcą powiedzieć ani tobie, ani Aramis. Wydaje mi się, że ty też to czujesz.

Galen nadal był ostrożny.

– Mówisz, że chciałbyś być moim przyjacielem. Pozwól mi więc zrobić coś, co zrobiłby przyjaciel. Zabierz nas stąd i zobaczmy, jakie naprawdę jest twoje miasto.

Wzrok Galena powędrował od niej do Foldreya i ulic, które widział już wielokrotnie. Wyczuwała toczącą się w nim wewnętrzną walkę między chłopcem, który nigdy nie pragnął tego wszystkiego, unikał wszelkiej odpowiedzialności, a chłopcem o jasnych oczach, który dostrzegał o wiele więcej, niż dawał po sobie poznać.

– Galen – odezwała się Ranka. – Proszę.

Dostrzegła w nim przebłysk buntu.

Podniósł rękę – i wtedy powietrze wybuchło.

Nagle ulica stała się nieprzejezdna. Piasek, ziemia i śmieci utworzyły gęstą mgłę wirującego pyłu. Tłum zaczął krzyczeć. Gdzieś przed nimi Foldrey wrzasnął, żeby wszyscy pozostali na miejscach.

Piach zazgrzytał w ustach Ranki, a chwilę później poczuła na ramieniu smukłą dłoń księcia, która wyciągnęła ją z powozu. Zacieśnił uścisk i przeciągnął ją przez spowity kurzem tłum. Ześlizgnęli się w boczną uliczkę, potem w drugą, trzecią – i nareszcie byli wolni.

Galen odetchnął, jego oczy rozszerzyły się, a całe ciało wibrowało nieporadną, rozedrganą energią.

Ranka znowu wychwyciła zapach rozkładu.

Foldrey nie chciał dopuścić, by Galen dowiedział się o tym, co się stało. O czymś, co skończyło się rozlewem krwi. Tak wiele w Seaswept zostało ukryte lub starannie zainscenizowane, i to nie tylko po to, by Galen tkwił w niewiedzy, ale by tkwiła w niej także i ona.

Ale teraz Foldreya z nimi nie było. Była tylko wiedźma i jej księżę, między nimi labirynt uliczek, a przed nimi śmierć niesiona wiatrem.

– Chodź – mruknęła. – Musimy się spieszyć.

Nadszedł czas, aby oboje naprawdę poznali to miasto.

## Rozdział 15

Seaswept ulegało rozkładowi na ich oczach. Wiatr niósł nie tylko odór starej krwi, ale także pokłosie przerażenia, którym przesiąknęło miasto.

Oczy Galena rozszerzyły się, gdy razem z Ranką mijali domy, w których brakowało drzwi, okien i kawałków dachów, a które nadal pozostawały zamieszkałe. Mężczyzna leżał na ulicy twarzą do ziemi, pijany, choć dopiero dochodziło południe, a wokół jego głowy uformowała się aureola wymiocin. Jęknął, gdy go mijali.

Ranka położyła silną dłoń na ramieniu Galena i pchnęła go do przodu.

Musieli okrążyć zwłoki konia, które pewnie leżały tam od co najmniej tygodnia. Jego ciało było wzdęte od larw, brakowało uzdy, a mewy już dawno wydziobały gałki oczne. W bogatych dzielnicach, przez które przejeżdżali, padłe zwierzę zostałyby sprzątnięte w ciągu kilku godzin. Ale tutaj, gdzie pracowała biedota i chorzy, gdzie uzdrowiciele zawsze przybywali za późno, a gwardziści nigdy się nie zapuszczali, zgnilizna stanowiła stały element krajobrazu.

Galen z każdym krokiem coraz bardziej kurczył się w sobie.

Na ulicach panowała cisza, przerywana jedynie delikatnym dźwiękiem powiewających listów gończych, których rogi zwijały się pod wpływem gorąca. Dla Ranki wszystkie słowa brzmiały jak bełkot, ale Galen zatrzymywał się, czytając w kółko to samo, a jego oczy stawały się coraz szersze po każdej linijce.

Ranka bezskutecznie próbowała nadać literom sens. Edukacja nie znajdowała się wysoko na liście priorytetów Skra. Nie zamierzała przyznać się do tego Aramis. Wołałaby, żeby księżniczka uważała, że to zuchwałość nakazuje jej lekceważyć reguły języka, niż żeby poznała jej kolejną wadę.

– To rozkaz Wysokiej Rady – oznajmił w końcu Galen. – Chyba, eee... bezterminowo uchylili cywilną ochronę więźniom, kiedy cię znaleziono. – Wskazał palcami na niechlujne pismo, które zapętało się na oryginalnym ogłoszeniu. – Ale to nie są słowa Rady.

Na samym środku afiszu połyskiwała pojedyncza złota szpilka.

– Co tu jest napisane?

Galen rzucił jej przeciągłe, pełne niepokoju spojrzenie.

– Chyba nie...

– Czytaj.

Galen zwilżył wargi.

– Piszą tylko: „Czas wzniecić ogień”.

Ranka odwróciła się, zanim zdążył zobaczyć panikę wypisaną na jej twarzy. To przez nią do tego doszło. Ale przecież chyba nie będą palić czarownic, prawda? Nie tutaj, kiedy Bloodwinn pewnie obejmie rządy. To z całą pewnością tylko pusta groźba.

Tyle tylko, że już próbowali zabić Aramis. I ją również.

W jej głowie rozbrzmiał głos księżniczki: „W oczach wielu nadal uchodzą za obrońców uciśnionych”.

Wokół Ranki unosił się zapach śmierci, więc postanowiła skupić się na najważniejszym problemie. W tej chwili nic nie mogła zrobić z Wysłannikami, Radą ani prawem, które najwyraźniej pomógł im uchwalić Galen, nie wiedząc, co podpisuje. Ale czekały na nią odpowiedzi – i to ona mogła je znaleźć.

Miasto zamarło w oczekiwaniu, a oni zamierzali pomóc mu wyjść na prostą.

Podwójnie utkane liny z pospiesznie zawiązanymi flagami władców odgradzały koniec ulicy. Stary znak drogowy leżał na ziemi, przekrzywiony i połamany.

Galen podniósł go, zmarszczył brwi, a jego głos był ledwo słyszalny, gdy czytał:

– Pasaż Bella.

Ranka przemknęła pod linami i się zatrzymała.

Galen stanął obok niej.



– Na światło Solomei.

Uliczkę spowijał zapach śmierci.

Ludzie z rozszarpanymi gardłami leżeli na bruku, a ich pełne paniki oczy były szeroko otwarte i niewidzące. Wybite okna przypominały puste oczodoły. Drzwi wisiały otwarte na zawiasach – mieszkańcy musieli opuszczać dom w pośpiechu. Świeża krew spływała po elewacjach budynków, a także rozlewała się na bruku, gdzie ciała wyrzucano i wleczono. Nad ich głowami słońce przesłoniła samotna chmura.

Wzrok Galena był szklisty i nieostry. Nie było już księcia, zastąpiło go dziecko, które nie ma jeszcze osiemnastu lat i po raz pierwszy widzi koszmar rozgrywający się w jego ojczyźnie. Oparł się ręką o jeden z budynków i natychmiast odchylił się z niesmakiem. Do jego palców przylgnęły krople zasychającej krwi.

– Co tu się stało?

– Nie mam pojęcia. – Ranka przesunęła wzrokiem po ulicy.

W drzwi kilku domostw wbite zostały złote brosze, jakby symbol Wysłanników był powodem do dumy.

Galen odczepił jedną z nich, obracając ją niespokojnie między palcami.

– Foldrey powiedział, że niedawno zamordowano głównego kapłana. Znaleziono go martwego w zaułku, z poderżniętym gardłem i broszami zamiast oczu. – Jego następne słowa zabrzmiały słabo: – Może to tutaj do tego doszło? A oni uderzyli w odwecie?

Ranka pokręciła głową. Brosze na innych drzwiach były pokryte warstwą brudu – ci ludzie wierzyli w Wysłanników na długo przed tym, zanim śmierć nawiedziła ich ulicę. Po raz kolejny przypomniała sobie słowa Aramis: „W oczach wielu nadal uchodzą za obrońców”.

Dlaczego więc doszło do masakry? I dlaczego teraz?

Na drodze leżał dziecięcy but, którego niegdyś białe sznurowadła zostały pokryte purpurą.

Ranka uklękła i podniosła go, obracając w dłoni. Ten zapach był znajomy. Nie przypominał jednak woni przesiąkniętego krwią, dymiącego pola bitwy ani odoru rozkładających się ciał chorych, umierających w ciemnych czeluściach więzienia. To był zapach przerażenia i magii krwi, świeżo narodzonej, tak świetlistej i palącej jak moc, która teraz czaiła się w jej żyłach.

To była woń Belren.

Ranka upuściła but, jakby ją oparzył.

Belren to przeszłość. Wymazała to wspomnienie. Nie mogło jej już zranić. Była bezpieczna i musiała się skupić. Coś się tu nie zgadzało. Gdzie byli strażnicy miejscy? Dlaczego bramy Seaswept nie zostały zamknięte? Te ciała były świeże, więc ktokolwiek dokonał mordu, wciąż przebywał na wolności.

Dlaczego więc byli sami?

– Księciuniu, myślę, że... Myślę, że musisz o czymś wiedzieć – zaczęła powoli Ranka. – Miałam nadzieję, że sama znajdę odpowiedzi, ale jeśli zaraza postępuje, to plan twojej siostry najwyraźniej nie jest...

– Co ma z tym wspólnego Aramis?

Podniosła głowę i dostrzegła, że w oknie za nim coś się poruszyło.

– Ranka?

Przyłożyła palec do ust.

Rozbite okno łypało na nią, a poszarpane, zakrwawione odłamki szkła lśniły w popołudniowych promieniach. Ze środka dobiegło skrzypnięcie podłogi.

– Książę – szepnęła Ranka – schowaj się za mną.

Magia krwi pragnęła zalać jej mięśnie, serce i wypełnić oddech. Ranka usłyszała w głowie krystalicznie czysty głos Aramis, który był niczym kojący balsam na moc, która chciała ją zawładnąć.

„Oddychaj” – szepnęła księżniczka. „I opanuj ją”.

Ranka ruszyła w stronę domu. Nacisnęła klamkę, a drzwi otworzyły się bez żadnego wysiłku, zamek został wyłamany już dawno temu. Kilka much wyfrunęło na zewnątrz, ze środka doleciał zapach świeżych ciał, które już zaczęły psuć się w upale.

Zawahała się i zrobiła wdech. To było to – iskierka życia pośród padliny, szybko bijące spłoszone serce.

– Ktoś tu jest – wyszeptała.

Galen zbladł.

– Powinniśmy poczekać. Sprowadzę Foldreya albo...

Wewnątrz domu rozbrzmiał dźwięk tłuczonego szkła.

– Zostań na zewnątrz – ostrzegła Ranka. – I jeśli cokolwiek zobaczysz, uciekaj.

Wiedźma przekroczyła próg.

W domu panował mrok. Pierwsze piętro wyglądało, jakby przeszedł tamtędy kataklizm – stół kuchenny był pęknięty na pół, a krzesła leżały rozrzucone pod dziwnymi kątami. Krew ściekała po ścianie, plamiła podłogę i schody.

Dziecięce rysunki, przedstawiające rodziców i dwójkę dzieci, zostały zerwane i podzielone na dwie części. Ranka przeszła po nich, podniosła jedną z nóg krzesła i złamała ją na kolanie, by utworzyć poszarpaną krawędź. Czego by nie oddała, by mieć ze sobą czekan.

Za podartymi zasłonami coś drżało. Odciągnęła je na bok.

Na podłodze leżał kot, którego białe futro pokrywały ślady krwi.

– Biedactwo. – Szturchnęła go stopą, żeby wyrwać z odrętwienia.

Kot syknął, podniósł się i uciekł przez drzwi.

Przynajmniej jeden z domowników wyjdzie z tego cało.

Nad jej głową trzasnęły drzwi.

– Halo?! – zawołała Ranka. – Jest tam kto?

Gwałtowny wdech, po którym nastąpiła pauza, a potem do uszu Ranki dobiegł ochryply głos, przebijający się przez deski podłogi, osłabiony strachem.

– Odejdź.

Ranka ostrożnie wspięła się po schodach, zwracając uwagę na wyżłobienia po paznokciach na drewnianych stopniach, gdzie ktoś z całych sił walczył, by nie zostać wciągniętym na górę. Światło słoneczne wpadało przez świetlik, oblewając dom eteryczną złotą poświatą. Szum stawał się coraz głośniejszy.

Weszła na piętro.

Przed nią rozciągał się długi, wąski korytarz. Ramy łóżek, krzesła i półki z książkami zostały zwalone jedno na drugie, tworząc pewnego rodzaju barykadę. Na podłodze zalegały trzy ciała, z otwartymi oczami i ustami oblepionymi muchami.

Ranka kucnęła przed nimi. Ich skóra była pokryta śladami ugryzień. Zamknęła ich pełne przerażenia oczy i wytarła palce.

Żaden z mebli nie był zakrwawiony. Czarownica musiała się zabarykadować po tym, jak jej magia krwi nabrała mocy.

Ranka nie mogła się powstrzymać. Podniecenie mieszało się z bólem samotności. Może z tą czarownicą da się porozmawiać. Może da się ją uratować.

Śmierć otaczała ją ze wszystkich stron, ale jej centrum znajdowało się w pokoju na końcu korytarza i to właśnie stamtąd bił zapach ciepłej krwi. Ruszyła do przodu, przesuwając z drogi połamane meble, omijając szkło.

– Nie przyszłam tu, by cię skrzywdzić! – zawołała Ranka. – Już dobrze. Ja też jestem wiedźmą krwi. Jestem tu, by ci pomóc.

W pamięci błysnęło wspomnienie Belren. Czego by nie dała, by tego dnia była z nią inna wiedźma krwi. Ktoś, kto wyciągnąłby ją ze śniegu i wytłumaczył, że mogła dalej żyć, nawet gdy odebrano jej człowieczeństwo. Oddałaby wszystko, by ktokolwiek przy niej był.

– Proszę – błagał głos. – Odejdź.

Ranka pchnęła drzwi.

Dziewczynka w wieku około czternastu lat kuliła się w kącie swojej sypialni, trzymając przed sobą kawałek szkła. Krew oblepiała jej blond włosy. Była wychudzona, cała w zadrapaniach, a tam, gdzie powinien być jej lewy kciuk, znajdował się tylko smutny kawałek kości. Ale to wrzody

pokrywające jej bladą skórę odebrały Rance oddech. Pęcherze były niewielkie, nie większe niż paznokcie, które u tej dziewczyny nie były czarne, lecz matowoszare. Miała oczy Vivny – w kolorze miękkiego, jasnego błękitu.

Ranka poczuła rozczarowanie. To nie jest prawdziwa wiedźma krwi. To kolejna chora, w dodatku niedawno zarażona.

Dziewczyna cofnęła się o krok.

– Nie możesz tu zostać. Nie możesz. Musisz odejść.

W głębi korytarza skrzypnęły deski podłogowe.

Ranka kucnęła i wyciągnęła rękę.

– Mogę ci pomóc. Jestem Ra... Jestem Bloodwinn. – Choć tytuł wciąż wydawał się brzmieć dziwnie, to jednak błysk zrozumienia w oczach dziewczyny popchnął Rankę do przodu. – Chodź ze mną do pałacu, będziesz pod moją opieką.

Czy tak będzie naprawdę? Nie wiedziała. Ludzie pewnie by się z niej naśmiewali. Kim była, by sądzić, że ktokolwiek jej posłucha? Czy ktokolwiek pomyśli, że po latach odbierania życia, będzie w stanie jakieś uratować?

Jednak Ranka dalej łagodnie przemawiała:

– Jak masz na imię?

– Talis. – Łzy spłynęły po twarzy dziewczyny.

– Miło mi cię poznać, Talis. Jestem Ranka.

– Lepiej już idź.

– Nie zrobię ci krzywdy. Zbudowanie barykady, żeby móc powstrzymać się od wyjścia, było mądre, ale...

– Nie zbudowałam jej dla siebie – szlochała dziewczyna. – Tylko żeby powstrzymać ją. – Dziewczynka wskazała na coś za Ranką.

Wtedy wiedźma usłyszała za plecami czyjś oddech.

Ból eksplodował z tyłu jej głowy. Upadła do przodu, a szczeka z bolesną gwałtownością uderzyła o podłogę. Na pierwszym piętrze trzasnęły drzwi.

Talis szlochała głośniej, a Ranka leżała tam, z pulsującą głową i krwią kapiącą z ucha. Jej umysł pracował ospale, otumaniony po uderzeniu. Starła się zrozumieć, co się właśnie wydarzyło. Magia krwi targała jej zmysłami, próbując postawić ją na nogi.

– Co robisz?! – krzyknął znajomy głos z ulicy pod nimi. – Nie zbliżaj się!

Rozległ się gardłowy krzyk, po którym odezwało się wycie wiatru i pojawił się smród rozkładu.

*O nie.*

*Galen.*

## Rozdział 16

Ranka zwróciła się do Talis:

– Biegnij do pałacu. Powiedz im, że jesteś pod moją ochroną. Leć! – wrzasnęła, po czym zbiegła po dwa stopnie naraz.

Z ulicy dobiegł krzyk, podmuch wiatru i dźwięk ciała uderzającego o coś twardego.

Ranka z walącym sercem przedarła się przez salon i wypadła przez drzwi. Oślepiło ją popołudniowe słońce. Potknęła się, ocierając czoło, a jej oczom ukazała się pusta ulica. Jedynie tumany kurzu wskazywały, że w ogóle doszło tu do walki.

– Galen?! – wrzasnęła. – Galen?!

Cisza.

Patrzyła na opustoszały Pasaż Bella, a w jej piersi wzbierała panika. Nie taki był plan. Gdyby teraz zginął, podczas jej warty...

*Dosyć.*

Ranka się wyprostowała. Nie była jakąś niedoświadczoną młodą czarownicą. Była Skra. Bloodwinn, a zanim nadano jej to miano, była łowczynią.

Zamknęła oczy i wciągnęła powietrze.

Poczuła smak morza, padliny na ulicach i grozy wyrytej w kamieniach tego miasta. Poczuła smak dziesięcioleci, całych wieków przepełnionych bólem. Nie tylko wiedźm palonych żywcem, ale także tych, które chciały żyć wśród ludzi, od których pochodziły. Ludzi, którzy budzili się, by odkryć, że ulice, przy których mieszkali, spływały krwią, którzy głodowali pod rządami beztroskich królów i opłakiwali dzieci wysłane na śmierć w niepotrzebnej wojnie o pogranicze. Wszyscy oni zostali uwięzieni w pętli bólu. Tylko po co? To niczego nie zmieniało. Nikogo nie ocaliło. To miasto było żywym cmentarzem, a jego mieszkańcy martwi już za życia.

Przebiła się przez to wszystko, szukając oznak życia, poszukując czegoś nowego, smakując zgniliznę, zgliszczą i nienawiść. Wtem poczuła metaliczny posmak, bryzę oceanu i wszechobecny niepokój.

Galen. Żył – przynajmniej na razie.

Ranka puściła się biegiem.

Pędząc boczną uliczką, naliczyła dziesięć, piętnaście ciał leżących na bruku, porzuconych na pastwę szczurów.

Zapach Galena stawał się coraz silniejszy, podobnie jak odór ciała, z którego sączyło się zakażenie. Pod tym smrodem czaiło się coś znajomego. Coś, co przypominało jej dom.

Ranka skręciła za róg.

Galen leżał oparty o ścianę budynku. Krew sączyła się z jego skroni.

Spojrzał na nią, oszołomiony, i zamrugał ospale.

– Ranka?

– Na boginię, Galen, ależ mnie przestraszyłeś! – Pospieszyła, żeby go podnieść. – Myślałam...

– Ranka – warknął Galen. – Za tobą!

Zapach zgnilizny się nasilił.

Odwróciła się i wtedy świat się zatrzymał.

W alejce stała chora wiedźma.

Skóra zwisała z jej kości, a w miejscach, gdzie nadgniłe strupy zdążyły już odpaść, z wrzodów wielkości pięści sączyła się posoka. W oczach dziewczyny próżno szukać duszy, były białe jak u wiedźmy krwi. Z głową nachyloną pod nienaturalnym kątem węszyła w powietrzu, raz po raz wysuwając język i dysząc ciężko.

Ranka nie mogła się ruszyć, nie była w stanie myśleć, bo rozpoznała zbliżającą się wiedźmę.

Poznałaby ją wszędzie.

– Yeva? – szepnęła.

To niemożliwe. Przecież dopiero co zaginęła. W dodatku Yeva nie była wiedźmą krwi.

A jednak stała przed nią – zasnute bielmem oczy, czarne paznokcie ostre niczym szpony. Lewe ramię zwisało pod dziwnym kątem. Tuż pod powierzchnią skóry dało się zauważyć jasną kość.

– Yeva – spróbowała jeszcze raz Ranka drżącym głosem. – To ja, Ranka. Przybyłam tu, by cię odnaleźć. Chcę cię zabrać do domu.

Na pewno jej się wydaje. To nie mogło się dzieć naprawdę – to nie ona. Nie Yeva, która wcierała kataplazm w oparzeliny Ranki po Belren. Nie Yeva, która pamiętała, że Ranka uwielbia suszone truskawki i co roku zdobywała parę na jej urodziny. Nie ta, która ją uleczyła, trzymała za rękę w niezliczonych koszmarach i zrobiła jej bransoletę w pewien szary zimowy dzień.

Nie Yeva, która kochała ją długo po tym, jak Ranka już na to nie zasługiwała.

Tylko nie ona.

Każdy tylko nie ona.

– Wybacz mi – wyszeptała Ranka. – Przybyłam za późno.

Yeva oddychała ciężko. Brakowało jej połowy zębów, a na tych, które jej jeszcze pozostały, widniały czerwone ślady. Jedno nozdrze było opuchnięte od ropni, a większość włosów wypadła, pozostawiając tylko sterczące, przesiąknięte krwią kosmki. Kiedyś była taką piękną dziewczyną.

Łzy spłynęły po policzkach Ranki.

– Co ci się stało?

Yeva zarzęziła i ruszyła naprzód.

## Rozdział 17

Ranka przegrywała.

Cofnęła się, usiłując zejść Yevie z drogi, i potknęła się. Uderzeniu w ścianę zaułku towarzyszyło bolesne chrupnięcie. Zakreśliło jej się w głowie. Była co prawda szybsza od Yevy, ale tylko odrobinę. A na dodatek nie mogła walczyć bez końca.

– Proszę – wysapała, umykając przed szponami dawnej przyjaciółki. – Nie chcę cię skrzywdzić. Galen skulił się pod ścianą, patrząc w oszołomieniu.

Yeva przesunęła się do przodu i Ranka musiała się cofnąć.

– Yeva – spróbowała jeszcze raz. – Jesteśmy rodziną.

Yeva oblizwała wargi.

Łzy płynęły z oczu Ranki, pozostawiając ścieżki w brudzie na policzkach. Magia krwi szarpała jej zmysłami, lecz wiedźma po raz kolejny ją stłumiła. Jeśli pozwoli jej przejąć kontrolę, Yeva nie będzie miała szans.

Yeva rzuciła się na Rankę, a tym razem ta ani drgnęła.

Starły się, czemu towarzyszył chrzęst kości.

W ciele Ranki eksplodował ból, gdy zarażona wiedźma cisnęła nią w ścianę budynku. Bloodwinn wbiła przeciwniczkę kolano w brzuch, próbując ją odepchnąć, szlochała, próbując ją powstrzymać.

Tak nie można, to było złe. Ranka przybyła tu, by ją uratować. By sprowadzić ją do domu.

Yeva zawyła i rzuciła się do przodu, kłapiąc zębami przy szyi dziewczyny i orając jej ramię szponami.

Ranka zawyła, gdy ból przeszył jej ramię, w którym ziała teraz wielka, czarna dziura.

*Nie pokonam jej.*

– Yeva. – Ranka niemal szlochała, a jej ciało drżało. – Yeva, błagam, to ja.

*Nie potrafię.*

Yeva uderzyła barkiem w klatkę piersiową Ranki i powaliła je obie na ziemię. Magia krwi wiedźmy zalewała jej wnętrze, desperacko szarpiąc jej samokontrolę, ale jeśli pozwoliłaby uwolnić się mocy, nie potrafiłaby nad nią ponownie zapanować. To nie była bitwa ani niegroźny trening Skra. To nie była chora wiedźma w lesie.

To Yeva. Członkini jej kowenu. Jej rodzina.

I jeśli Ranka będzie z nią walczyć naprawdę, zginie.

– Ranka!

Szarpnęła się do tyłu, próbując wyrwać się z uścisku przeciwniczki, ale bez magii jej siła była niczym wobec siły wiedźmy krwi – nawet tego gnijącego cienia, którym stała się Yeva. Miotając się i ciężko dysząc, wczepiła się w palce przeciwniczki, ale morderczy chwyt nie ustępował. Na brzegach pola widzenia Ranki wykwitły mroczne plamy.

*Zginę* – ta myśl uderzyła w nią z niesamowitą jasnością.

Nabrała powietrza, wijąc się na ziemi i próbując uwolnić ze szponów Yevy.

W alejce zerwał się wiatr, który uderzył w nie z siłą huraganu.

Yeva poleciała ze skowytym, wykrzywiając usta, a sekundę później wydała z siebie gardłowy wrzask.

Galen ledwo stał na nogach, podpierając się ręką o ścianę. Wyciągnął rękę do przodu, a kolejne smagnięcie wiatru minęło Rankę, przygniatając Yevę do bruku. Książę przesunął językiem po zębach i wypluł z ust krew. Oparł się plecami o mur, a Ranka skuliła się obok niego, bo strach ścisnął jej gardło.

Yeva ją chroniła. Karmiła, leczyła, prowadziła, gdy nikt inny nie chciał tego robić. Yeva stanowiła jej światło, miłość i ciepło, kiedy Ranka sądziła, że na nic nie zasługuje.

Ona zaś poświęciła wszystko, by Yevę uratować i sprowadzić do domu.

I zawiodła.

Galen zadrżał obok niej.

– Wybacz – wyszeptała słabo.

Po co cały ten trening, ból, skoro okazała się jednak bezużyteczna?

Zamarła. Nie była w stanie przeciwstawić się zagrożeniu, powstrzymana przez miłość i strach. Przybyła, by zgładzić go dla Yevy, a zamiast tego Yeva chciała teraz zabić ich.

– Po prostu... – zaczął książkę, a głos mu się łamał. – Po prostu mnie nie zostawiaj, dobrze?

Łzy spływały po jej policzkach. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, nie wiedziała, co począć, więc zrobiła jedyną rzecz, jaką potrafiła – wzięła go za rękę i nie puszczała.

Galen oplótł swoje palce wokół jej dłoni, drżąc jeszcze bardziej niż wcześniej, i ścisnął je tak mocno, że aż bolało.

Przed nimi rozległy się kroki.

Ranka otworzyła oczy, ale Yevy już nie było.

Na jej miejscu stała dziewczyna, która mogłaby uchodzić za bliźniaczkę Ranki, gdyby nie ciemne, kręcone włosy. Była starsza, szczuplejsza, miała jasne, niebieskie oczy, zgorzkniały wyraz twarzy i smukłe palce pokryte płataniną starych blizn. Wokół jej kostek unosił się dym.

A za jej plecami płonął Belren.

– Vivna – szepnęła Ranka.

Znow stała się małą dziewczynką krwawiącą na śniegu, a ta, która miała ją chronić, patrzyła na nią pogardliwie.

Vivna spoglądała na nią z góry.

– Zrujnowałaś mi życie. Wszystko niszczysz.

Być może Ranka umierała... A może już nie żyła? Ale po pięciu latach to, co widziała, nawet w tych okolicznościach, stanowiło dar.

– Gdzie jesteś? – szepnęła Ranka. – Dokąd odeszłaś?

Żyjesz? Tęsknisz za mną? Żałujesz tego? W ogóle żałujesz czegokolwiek? Choćby odrobinę?

– Kiedyś mnie kochałaś... prawda?

Vivna rozchyliła wargi. Spojrzała na Rankę, a w ciemności błysnęła włócznia.

– *Odetnijcie ją!*

Powróciła rzeczywistość. Vivna zniknęła, a pierś Yevy pokryła się szkarłatem, gdy od tyłu przeszył ją grot włóczni.

Z jej ust pociekła krew, a ona zwiotczała. Drugi grot przebił udo, przygważdżając ją do ziemi.

– Nie!

Yeva jęknęła, obracając się pod wpływem ran od włóczni, by stanąć twarzą w twarz z przybyszami.

Z alejki wychynął piąty strażnik, a ona znieruchomiała. Jej twarz wykrzywiała nienawiść.

Szarpnęła się, wydając z siebie zduszony dźwięk, a wtedy ostrze przecięło powietrze, mknąc szybciej niż wzrok Ranki.

Na gardle Yevy wykwitła czerwona linia, a ona sama upadła i wtedy Bloodwinn zdała sobie sprawę, że ktoś krzyczy i że ten krzyk wydobywa się z jej ust. Nie przejęła się tym. Zmniejszyła dystans między nimi i złapała Yevę, którą kochała, przyciągając ją na swoje kolana, krwawiącą i okaleczoną.

Gwardziści przeszli obok, spiesząc w stronę księcia. Nikt nie spojrzał na wiedźmę w alejce, trzymającą w ramionach siostrę, którą zawiodła.

Łzy kapały z policzków Ranki, mieszając się z krwią pokrywającą ciało Yevy.

– Wybacz mi – szlochała Ranka. – Spóźniłam się, kocham cię i bardzo przepraszam.

Naprzód wystąpił piąty strażnik; z dzikim błyskiem w oczach, z przepononymi rudymi włosami przylegającymi do czoła i mieczem ociekającym krwią po zadaniu śmiertelnego ciosu.

– Witaj, Foldrey – odezwał się słabo Galen. – Dzięki za przybycie.

Dowódca się skrzywił.

– Nawet nie wiecie, w jak wielkie wpadliście tarapaty.

## Rozdział 18

Strażnicy zasłonili Rance oczy, a potem się rozeszli, pozostawiając tylko Foldreya, który ją prowadził. W powietrzu wczesnego wieczoru czuło się bijący od niego gniew, ostry i palący, gdy prowadził Rankę, trzymając ją szorstko, ale ona była zbyt zdrętwiła, by się tym przejmować.

*Yeva.*

Nie pożegnała się.

*Yeva.*

Nie miała nawet szansy zamknąć oczu.

Ranka poświęciła wszystko i zawiodła.

Zaprowadzili ją do podziemi, z powrotem do tuneli, które odwiedziła po raz pierwszy, podążając za Aramis, gdzie powietrze przesycone wilgocią wody morskiej drapało w gardło.

Wrota zatrzasnęły się za nimi, a następnie w ciszy rozległ się syczący odgłos zamykanego skobla. Ktoś związał jej nadgarstki na tyle mocno, by nie mogła się uwolnić, ale nie na tyle, by bolało, po czym wyszedł.

Ranka usłyszała krzyk Foldreya, że Galen mógł zginąć, a ten odpowiedział, że Foldrey nie ma prawa mieć przed nim tajemnic, że jest kapitanem jego gwardii, a nie ojcem, i że ukrywając prawdę, naraża wszystkich na niebezpieczeństwo.

*Masz szczęście, że ktoś kocha cię tak bardzo jak on, chciała powiedzieć Galenowi.*

Drzwi się otworzyły i chłodne palce zsunęły jej z oczu opaskę.

– Nie potrafisz pilnować swoich spraw, prawda?

Po aroganckim uśmiechu Percy’ego Stone’a nie został nawet ślad.

Za nim ściany pokryte solą lśniły opalizującym blaskiem w bladym świetle lamp magów. Na tacy w kącie leżały czyste bandaże i fiołki z destylowanym alkoholem. Znajdowali się w komnacie z pojedynczymi osobliwymi drzwiami – ciężkimi, dębowymi, o licznych zamkach, z framugą wygłuszoną gumowymi uszczelkami. Na najbardziej oddalonej ścianie wisiała tablica, w całości zapisana długimi ciągami liczb.

– Reszta będzie tu za chwilę. – Percy podniósł brodę Ranki. – Musimy dojść do porozumienia, zanim się pojawią.

Ból przeszywał ją na wskroś.

*Yeva.*

– Żadnych więcej układów – wymamrotała. – Żadnych więcej umów.

Jego wzrok padł na jej ramię, gdzie ciało zostało rozerwane tępymi zębami Yevy. Podniósł skalpel. Drgnęła – ale on tylko odkleił uszkodzoną skórę od rany, przechylił skalpel i odciął kawałek nadgryzionego ciała. Wylał na ranę środek dezynfekujący, który syczał i pienił się w kontakcie z poszarpaną tkanką.

– Wiedźma – odezwał się Percy. – Znałaś ją?

– Była moją rodziną.

Skalpel przesunął się o włos.

– Przepraszam. – Nie przestawał nacinać. – Pozwól, że zapytam: czy po tym, co zobaczyłaś, zaczęłaś się bać?

– Tak – wykrztusiła cichutko.

– To dobrze. Bo za dwie minuty wejdzie tu Aramis i Galen i cię wygnają. Musisz ich przekonać, żeby pozwolili ci zostać.

Jego słowa spływały po niej jak woda. Nic nie miało już najmniejszego znaczenia.

Palce Percy’ego ujęły jej podbródek. Były chłodne i twarde, o szorstkich opuszkach. To były dłonie przyzwyczajone do pracy, nie jedwabiste w dotyku jak u arystokraty. Ponownie podniósł twarz Ranki ku sobie.

– Spójrz na mnie, Ranka. Zaraza, która przyczyniła się do śmierci twojej przyjaciółki, to nie przypadek. Dopiero się rozkręca i dosięgnie każdego kowenu. Chcesz złożyć hołd przyjaciółce? Nie pozwól, by jej śmierć okazała się pozbawiona sensu. Nie pozwól, by to, co się wydarzyło, czekało każdą



wiedźmę na kontynencie.

– Dlaczego w ogóle cię to obchodzi? Jaki interes ma ambasador Gwiezdných Wysp w poszukiwaniu zarazy zabijającej wiedźmy?

Głos Percy'ego pozostał niewzruszony, gdy chłopak wyznał:

– Ponieważ to ja przyczyniłem się do jej powstania.

Rankę zalała furia.

Szarpnęła się do przodu i przyłożyła Percy'emu z czoła prosto w nos, starając się uwolnić ręce, by móc go z miejsca udusić.

Yeva. Talis. Bezimienna wiedźma z północy, ta w kostnicy.

Ile innych zmarło? Ile jeszcze umrze?

Zabiłaby go. Na łaskę bogini, zabiłaby go.

Ale Percy ani drgnął. Po prostu tam stał, z nosa kapała mu krew, a skalpel zwisał z palców.

– Jesteś potworem...

– Czyli znaleźliśmy coś, co nas łączy. – Oczy mężczyzny skierowały się na drzwi. – Masz minutę. Szloch zamarł jej w gardle. Gdyby Ongrum tu była, kazałaby Rance wydobyć od swojego wroga wszelkie możliwe informacje.

– Dlaczego?

– Czy znasz historię swego ludu, Bloodwinn? Czy wiesz, że zanim Witchik i Isodal rozpoczęły wojnę, ich okręty wojenne i ogień magiczny przybiły do naszych brzegów? – Chwycił się krawędzi stołu, aż pobiełały mu knykcie. – Czy wiesz, że twój lud prawie unicestwił mój?

– To było setki lat temu.

– Jesteśmy pamiętliwi. – Jego oczy skierowały się na nią, a w półmroku zmieniły kolor z brązowego na złoty.

Ranka poczuła smak dymu, przypominając sobie szeptane przy dogasających ogniskach opowieści o czasach, gdy świat tętnił magią, gdy syreny wywabiały żeglarzy z ich statków, a smoki składały skrzydła, by kroczyć wśród ludzi i szeptać królom rady do ucha.

Wszystkie zostały wytępione do cna. Postęp w ten czy inny sposób domagał się ofiar.

Potem wspomnienia się oddaliły, a osoba stojąca przed nią na powrót stała się tylko chłopakiem znajdującym się niewiarygodnie daleko od domu.

– Winalin nigdy nie miał być chorobą, to miała być broń. Miała działać jak tarcza. – Wargi Percy'ego zadrżały. – Mieliśmy się bronić. Zwalczać ogień ogniem, że tak to ujmę. Wyrównać szanse, żebyśmy w końcu dysponowali bronią, której ludzie bali się najbardziej.

W końcu dotarła do niej groza sytuacji.

– Na Gwiezdných Wyspach próbowano wyhodować wiedźmy krwi.

Percy wyglądał, jakby miał zwymiotować.

– Dokładnie.

– Ale Yeva... Zakażone czarownice, które widziałam...

– Zainfekowane próbnymi szczepami – odparł miękko Percy. – Kiedy uciekłem, zakażona winalin czarownica mogła przeżyć tylko kilka dni, a choroba nie była zakaźna. Ale w końcu szczep musiał zmutować. W końcu...

Pokój się rozmywał.

– Nowo stworzone wiedźmy krwi przeżyją.

– A jeśli nie? Wtedy nasza misja się skończy. – Wykrzywił usta. – Tak czy inaczej, zagrożenie zniknie. Albo nam uda się stworzyć wiedźmy krwi, albo wy wszystkie wyginiecie.

W głowie jej się zakręciło. Jeśli to, co mówił, było prawdą, jeśli mogli sprawić, żeby choroba trwała dłużej, jeśli mogli sprawić, że stanie się zakaźna...

Jak koweny miały stanąć do walki, skoro ich własne ciała były jednocześnie najeżdźcą i bronią?

– Koronacja – rzekła głucho Ranka. – Za kilka tygodni przybędą tu wiedźmy ze wszystkich kowenów...

Ongrum zamierzała wprowadzić cały kowen Skra prosto w pułapkę. Jeśli Ranka nie znajdzie sposobu, by ochronić je przed winalin, przewrót będzie najmniejszym zmartwieniem. Skra mogłyby

całkowicie wyginać.

Ranka spojrzała na Percy'ego, próbując przełknąć żółć podchodzącą jej do gardła.

– Dlaczego miałabym ci zaufać?

Percy przechylił głowę na bok.

– A masz inny wybór?

Drzwi otworzyły się z impetem.

Wszedł Foldrey. Za nim dreptał nadąsany i porządnie zmęczony Galen, który nawet nie spojrzał Rance w oczy. Aramis zarygłowała za nimi drzwi.

Księżniczka zamieniła swoje pałacowe szaty na pospolite ubrania, jej loki zostały spięte, odsłaniając piękną, nieskazitelną twarz. Miała przy sobie jeden cienki nóż i patrzyła na Rankę, jakby marzyła tylko o tym, by wbić ostrze w jej gardło.

– Koniec z tym – warknęła Aramis. – Ostrzegałam cię. Nie posłuchałaś mnie, a mojego brata niemal kosztowało to życie. Jutro z samego rana wsiądziesz na statek.

Jej słowa krążyły wokół Ranki. Coś o dobrze strzeżonej królewskiej posiadłości na drugim końcu świata. Tym razem naprawdę chcieli ją wygnąć.

Zaraza... Winalin... Miała zmieść wszystkie czarownice z powierzchni kontynentu. A jeśli Ranka zostanie wygnana, jeśli zostanie odesłana za zbytnią lekkomyślność, zbytnią nieudolność, Ongrum nigdy jej tego nie wybaczy.

Ale Yeva nie żyła. Yeva, która stanowiła jedyny powód jej przyjazdu tutaj, została zabita przez tę samą zarazę, którą badała Aramis.

Ranka z trudem utrzymywała spokojny głos.

– Nie możesz mnie tak po prostu odesłać.

– Mogę i tak właśnie zrobić.

– Myślisz, że chciałam, żeby nas zaatakowano? – domagała się odpowiedzi. – Poczulałam dziwny zapach, więc poszłam tym tropem, bo nikt nie powiedział mi słowa o zarazie, która niszczy mój lud. To nigdy nie miałyby miejsca, gdybyś mnie od początku wtajemniczyła w wasze działania.

Percy wydał z siebie bolesny dźwięk i zakrył twarz dłońmi.

Powieka Aramis zaczęła pulsować.

– Galen – zwróciła się do niego Ranka, patrząc błagalnie. – Byłeś tam. Chroniłam cię. Broniłam cię...

– Jesteś dla mnie obca – oparł Galen. – Lubię cię, Ranka, ale cię nie znam. Przykro mi. – Odwrócił wzrok.

Pozostali wpatrywali się w nią z zaciśniętymi ze złości wargami. I pewna część w Rance ich rozumiała – będąc na ich miejscu, zrobiłaby to samo. Stanowiła ryzyko, obciążenie i łatwiej było się jej po prostu pozbyć.

Percy spojrzał na Aramis, a w jego oczach pojawiła się niema prośba.

– Czy możemy porozmawiać na osobności?

Galen spojrzał na niego.

– O, nie. Sami wyrządziliście wystarczająco dużo szkód...

– Nie jestem twoim poddanym – oparł chłodno Percy. – Nie odpowiadam przed tobą.

– Ostrożniej dobierałbym słowa – ostrzegł Foldrey. – Może nie jest twoim księciem, ale to w jego mieście przebywasz.

Percy się uśmiechnął.

– Tylko patrz, rudy tatuśku.

W jaki sposób miała przekonać ludzi, którzy wiedzieli więcej niż ona? Ludzi, którzy badali chorobę, o której ona dowiedziała się zaledwie miesiąc temu? Musiało być coś, cokolwiek, co mogłaby im zaferować.

Naturalnie.

– Mogę pomóc – mruknęła Ranka. – Z twoimi badaniami.

Foldrey się skrzywił.

– Myślę, że wystarczająco dużo już zrobiłaś.

Ale Percy mu przerwał:

– Chwileczkę.

– Użyj mnie. – Ranka pochyliła się do przodu na tyle, na ile pozwalały jej więzy, i spojrzała prosto na Aramis. – Badasz moją magię krwi, prawda? To dlatego Percy ciągle kradnie mi włosy, dlatego mierzysz mi puls i analizujesz każdą najmniejszą rzecz, którą robię, gdy walczymy. Ale być może mogę dać ci coś więcej? Te czarownice umierają z powodu sztucznej magii krwi, prawda? Co może być lepszego od prawdziwej wiedzy krwi, poszukującej lekarstwa?

Aramis i Percy spojrzeli po sobie, coś trudnego do odczytania przemknęło między nimi. Foldrey wpatrywał się w sufit, zapewne głowiąc się nad tym, co zrobił, że został obarczony problemem tak dalece wykraczającym poza jego obowiązki. Ale Galen – ten cierpliwy, cichy, niezabiegający o koronę Galen – patrzył na Rankę.

– Powinniśmy się zgodzić – oznajmił miękko.

Aramis odwróciła głowę.

– Słucham?!

Książę wyprostował się, starając się spojrzeć po kolei w oczy Percy'ego, Foldreya i Aramis.

– Nie tylko Rankę okłamywałaś. – Zamilkł na chwilę. – Nasze miasto pochłania zaraza, która imituje magię krwi. W każdym pokoleniu pojawia się tylko kilka prawdziwych wiedźm krwi. Przed nami stoi jedna, która pragnie pomóc, a my mamy odmówić?

Wszyscy na niego spojrzeli, ale Galen nie ustępował.

– Seaswept to mój dom – oświadczył, a jego głos był zabójczo miękki. – Moje miasto. Moje brzemie. Wszyscy tak bardzo chcieliście, żebym stanął na wysokości zadania, wziął na siebie odpowiedzialność i zachował się jak przywódca. Cóż, teraz nim jestem. Potrzebujemy Ranki.

Nadal tylko na niego patrzyli, bo co mogli powiedzieć? Galen miał rację.

Percy starał się zachować obojętny ton, gdy rzekł:

– Jeśli nas zdradzi, na jej zwłokach też będę mógł przeprowadzić wiele ciekawych badań.

Foldrey rzucił jej szybkie spojrzenie.

Czy w jego oczach pojawił się błysk złości, czy coś głębszego?

Przetarł twarz dłońmi i pochylił głowę w stronę księcia.

– Zawsze pozostanę u twego boku. Jeśli uważasz, że to słuszne, to będę cię wspierał.

Aramis milczała. Siedziała z założonymi rękami i skrzyżowanymi nogami, z których jedna podrygiwała, i wpatrywała się tylko w Rankę.

Galen się odwrócił.

– Aramis?

Krzesło zgrzytnęło o podłogę.

Aramis przemierzyła pokój i pochyliła się nad Ranką, a zabłąkany lok przywarł do jej czoła, gdy spojrzała wiedźmie prosto w oczy. Pot lśnił na jej skórze, złote plamki tęczówek wydawały się pływać w półmroku kopalni soli.

Przez szaloną, głupią chwilę Ranka myślała, że Aramis ją pocałuje, ale zamiast tego księżniczka przyłożyła nóż do jej szyi.

– Jeśli nas zdradzisz, sprawię, że rozpułniesz się kawałek po kawałku. Nie będzie miejsca na świecie, do którego mogłabyś uciec, a gdzie bym cię nie znalazła. Czy wyrażam się jasno?

Ranka trzymała się ostrożnie w miejscu.

– Jak słońce.

Aramis rozcięła więzy, a Rance zakręciło się w głowie, gdy odzyskała czucie w nadgarstkach.

– Jeśli chcesz być częścią tej drużyny, nie może być między nami żadnych tajemnic. Żadnych kłamstw. Czy chcesz nam coś powiedzieć, wiedźmo? – spojrzenie Aramis zatrzymało się na Rance na dłużej. – Cokolwiek?

Tak łatwo byłoby się uwolnić – mogłaby im powiedzieć o Ongrum, Skra, ich misji, nieuchronnej śmierci Galena. Ale ta dziewczyna i ci ludzie to nie jej odpowiedzialność. Stanowili jedynie środek do celu. Gdy uporają się z winalin, a jej kowen będzie bezpieczny, nie będzie im nic winna.

– Nie – skłamała Ranka, patrząc im po kolei w oczy. – Będę przy tobie do samego końca.

## **Część druga**

*Potwór*

*Pozostało dwadzieścia pięć dni*

## Rozdział 19

Przez prawie dwa tygodnie nie słyszeli nic o wiedźmach zakażonych winalin. Jedyne plotki, które docierały do pałacu, to te rozsiewane przez Wysłanników. Ranka starała się nie słuchać, gdy rodzeństwo opowiadało o grasujących pod osłoną nocy potworach. Powoli do ich uszu zaczynały docierać pogłoski o wykopywanych z grobów świeżych trupach, które znajdowano hen daleko, na wpół przeżarte i rozczłonkowane. Mówiono też o zaginionych zwierzętach domowych, porwanych o zmierzchu, a także o przerażających wrzaskach dobiegających z kopalni pod miastem.

Plotki nie ograniczały się wyłącznie do wiedźm cierpiących na winalin. Szeptano, że Bloodwinn to tak naprawdę demon, że rzuciła czar na Galena, a on sprowadził na cały lud zagładę. Napływały meldunki, że szeregi Wysłanników rosną w siłę. Każdego ranka w kolejnych drzwiach pojawiały się złote brosze, a mieszkańcy Seaswept zmieniali się w ich gorących popleczników, szukając ratunku przed potworem zamieszkującym pałac.

Jeśli Seaswept wcześniej wydawało się nieprzyjazne, to teraz stało się wręcz wrogie.

A jednak w murach pałacu zagościł dziwny spokój.

Ranka spędzała poranki nad morzem, biegając, rozciągając się i podnosząc ciężary w upale. Za dwa tygodnie miała zacząć się jesień, a śmierć Yevy nadal wisiała nad nią niczym cień, spowijając wszystko dokoła mrokiem.

Ze Skra nie przyszły żadne wieści.

Każdego dnia Ranka trenowała i każdego dnia przekonywała samą siebie, że Percy i Aramis stanowią środek do celu. Jasne, on zachowywał się o wiele przyjaźniej, a księżniczka zastąpiła otwarte groźby spojrzem i mroźnym milczeniem, ale ta dwójka nigdy nie zostanie jej sprzymierzeńcami. Wykorzystywała ich tylko jako źródło informacji. Była więźniem, nienawidziła ich i niczego nie pragnęła tak bardzo, jak być świadkiem ich upadku.

Poza tym, że czasami było zupełnie na odwrót.

– Ranka – zaczęła ją Percy. – Jak myślisz, jak wysoką wieżę uda mi się ustawić?

Ranka siedziała wygodnie na drewnianym krześle, choć igła, którą Percy przebił skórę jej przedramienia, powodowała okropne swędzenie. Czując coraz większy niepokój w żołądku, przyglądała się, jak rurki, którymi spływała jej brunatna krew, zawijają się, by następnie trafić do znajdującej się poniżej fiołki. Krew z rany to jedno, ale patrzenie, jak wycieka z żył, kropla za kroplą, zbierając się powoli, spływając po szklanych ściankach...

– Hej. Nie patrz na fiołki, tylko na mnie – rozkazał Percy.

Ułożył pięć pustych próbek, jedna na drugiej. Dodał szóstą, poruszając brwiami, i obrócił się powoli, aż światło załamało się na szkle. Wieża chybotęła się niepewnie w jego dłoni, co nie zniechęciło go jednak do sięgnięcia po siódmą próbkę.

– Jeśli je stłuczysz, Aramis cię zabije.

– Musiałaby mnie najpierw złapać. – Mrugnął porozumiewawczo. – W sumie całkiem szybko biegam.

W kącikach ust Ranki błąkał się uśmiech.

– Kogo niby mam zabić? – Do pokoju wkroczyła Aramis, wpatrując się w opasły notatnik rozłożony na ręku. Smuga atramentu znaczyła jej policzek. Spojrzała w górę i prawie upuściła notes. – Znowu Percy'ego? Przestań, nie uciekaj... Upuścisz je! Serio, to nie jest zabawne. Percy, wracaj w tej chwili!

Ranka ponownie usiadła, ale jej uśmiech zbladł, gdy zobaczyła, jak Percy obraca się z gracją i płynnie omija dłonie Aramis. Następnie roześmiał się głośno, a Aramis zaczęła rzucać w niego przekleństwami, których poziom i intensywność zdobyłyby uznanie nawet wśród Skra.

Takich poranków już nie będzie, kiedy zabije Galena. Próbowwała odepchnąć tę myśl, ale gorzki smak pozostał.

Percy przestał się w końcu wygłupiać, po czym zamienił fiołkę pełną krwi Ranki na pustą.

Aramis podeszła do stołu i uniosła naczynko do tańczącego białego magicznego światła, przechylając je raz w jedną, raz w drugą stronę i zaciskając usta.

Ranka nie mogła się powstrzymać, więc zapytała:

– Robimy postępy?

Spojrzenie Aramis ześlizgnęło się na nią, a jej oczy, podkrążone bardziej niż zwykle, błyszczały podejrzliwością. Wiedźma spodziewała się, że księżniczka każe jej się odwalić, ale zamiast tego Aramis ściągnęła brwi.

– Jeśli pytasz, czy mamy już lekarstwo, to odpowiedź brzmi: nie, nie mamy.

– Ale jest lepiej niż wcześniej – dodał Percy. – Zanim zawarliśmy ten pakt, ćwiczyliśmy na próbkach pobranych z trupów i pojedynczych włosach, które kradłem z twojej poduszki.

– Tak przy okazji to było dziwne – zauważyła Ranka.

– Też mi się tak wydawało. Teraz jest o wiele lepiej.

– W jaki sposób tak właściwie robicie te badania?

Ranka nigdy nie była szkolona na uzdrowicielkę i podobały jej się zabawne słowa, jakimi Percy określał swój fach – lekarz, nauka i szczepionki. Jeszcze bardziej podobało jej się miękkie światło, które pojawiało się w oczach Aramis, gdy ta opowiadała o możliwościach kryjących się we krwi Ranki, a także o winalin, którego właśnie tak usiłowali zwalczyć.

– Opieramy się na badaniach mojej matki – wyjaśniła łagodnie Aramis. Wydawało się, że myśłami błądzi gdzieś daleko, jakby przypominała sobie lata, które spędziła jako mała dziewczynka, trzymając się kurczowo szat matki, podczas gdy poprzednie Bloodwinn szukały lekarstwa na moc, która dręczyła i ją. – Wiemy, że czarownice i ludzie niczym się nie różnią; nikt nawet nie przypuszczał, że moja babcia była wiedźmą, dopóki jej magia krwi się nie ujawniła. Matka zawsze wierzyła, że w wiedźmach krwi jest coś, co zmienia się podczas narodzin ich mocy. Jakby chemiczna przemiana zachodząca w ciele i hormonach, które kształtują się na nowo w okresie dojrzewania, kiedy wszystkie inne mechanizmy obronne zawodzą. Jeśli uraz może zmienić nasze komórki, to czemu magia miałaby działać inaczej? Żadna wiedźma krwi nie dożywa starości. Ich organizmy nigdy nie znajdują się w stanie równowagi. Z roku na rok ich stan się pogarsza, pochłaniając je niczym pasożyt rozwijający się we krwi.

Tak właśnie zawsze się czuła – jakby jej magia krwi nie była czymś wrodzonym, ale efektem mutacji magii, którą w sobie nosiła. Przekleństwo, choroba krążąca w jej krwi, zrodzona z bólu i zawsze żądająca więcej.

– Gratuluje, Ranka – rzucił wesoło Percy. – Masz w sobie zarazę. Czekać... albo sama jesteś... zarazą? Ten element wciąż pozostaje niejasny.

Aramis przewróciła oczami i ciągnęła dalej:

– Wierzmy, że w ich krwi pod wpływem winalin zachodzi jakaś przemiana – stwierdziła w końcu Aramis. – Różne rodzaje magii pochodzą z różnych źródeł. Magia wiatru związana jest z oddechem. Jeśli infekcja dostanie się do płuc Galena, jego magia osłabnie. Wiemy, że magia krwi pochodzi z twoich żył, dlatego płynie falami, dlatego zalewa cię i wzbiera wraz z twoim gniewem. To biologiczny mechanizm obronny. Winalin w jakiś sposób wyzwała to u czarownic, które nie są wiedźmami krwi. Ale nie działa prawidłowo. Zabija je, bo ich organizmy nie są odpowiednio skonstruowane. Mamy nadzieję, że uda nam się stworzyć szczepionkę. – Policzki Aramis aż się zarumieniły pod koniec tego wywodu, co spowodowało, że wyglądała na nieco zakłopotaną.

Ranka zastanawiała się, jak to wszystko mogłoby wyglądać, gdyby poprzednia Bloodwinn nadal żyła.

Czy czuła, że jej ciało słabnie, tak jak Ranka? Czy głód był gwałtowniejszy, ostrzejszy, nadchodził szybciej? Jaka tragedia sprawiła, że jej czarodziejstwo zmieniło się w tych trudnych latach dojrzewania, kiedy może narodzić się wiedźma krwi? Przed jakimi koszmarami z dzieciństwa uciekała matka Aramis i Galena wiele lat po tym, jak została królową i miała własne dzieci?

Niewiele wiedziała o wiedźmie krwi Arłani, widziała ją tylko raz, i to w dodatku z daleka, lata temu, gdy czarne pazury wieńczące brązowe dłonie mignęły podczas spotkania z Ongrum, które miało na celu załagodzenie sporu granicznego z Kerth.

Była piękna jak Aramis, jej głos brzmiał miękko jak u Galena, ale podbródek unosiła z pewnością

godną królowej. Ranka nie poznała jej, nigdy nawet z nią nie rozmawiała, ale patrząc teraz na Aramis, pomyślała, że poprzednia Bloodwinn byłaby dumna ze swojej córki.

Miała nadzieję, że księżniczka też tak myśli.

Zazwyczaj to Percy wyciągał igłę z żyły Ranki, ale dzisiaj pochyliła się nad nią Aramis, opierając dłoń na jej bicepsie. Palce miała ciepłe, bardziej miękkie, niż Ranka się spodziewała, dotyk delikatny, choć zdecydowany. Zabłąkany, wilgotny od potu lok opadł jej na czoło.

W tak bliskiej odległości Ranka czuła zapach atramentu przylegającego do skóry księżniczki, zmieszany z aromatem olejku miętowego, którym smarowała nadgarstki, by ukryć każdy, nawet najdrobniejszy zapach winalin. Dziwnie było patrzeć na taką wersję Aramis – skupioną, ale jednocześnie spokojną. Była w niej jakaś lekkość, której nigdy nie przejawiała w pałacowych murach.

– Nie ruszaj się – mruknęła. Wyciągnęła igłę i w miejscu wkłucia docisnęła bawełniany opatrunek, przez który szybko przesiąkła wiśniowa krew. Księżniczka sprawnie owinęła ramię Ranki, jak przystało na kogoś, kto opatrzył tysiące ran.

– Nieźle ci idzie – przerwała ciszę wiedźma, a wtedy na policzkach Aramis pojawił się rumieniec. Nie chciała tego powiedzieć na głos. *Nieźle ci idzie?* Chyba było z nią coś nie tak.

Wzrok Aramis podążył do Ranki, a kącik jej ust drgnął.

– Dzięki. Nabrałam już trochę wprawy.

Dziwny dreszcz przebiegł przez ciało Bloodwinn. Właściwie to trochę zakręciło jej się w głowie. Pewnie Aramis pobrała więcej krwi niż zwykle. I kiedy w kopalniach zrobiło się tak ciepło?

Percy popatrzył na Rankę z wyczekiwaniem.

– Wiem, że Aramis uważa, że nie powinnaś ćwiczyć w dni, kiedy pobieramy ci krew...

– I nie bez powodu – dodała sucho księżniczka.

– Ale chciałem później trochę potrenować przy klifach. Masz ochotę do mnie dołączyć, kiedy księżniczka już skończy cię zamęczać?

– Wcale jej nie męczę.

Percy poklepał Aramis po głowie.

– Samo przebywanie w twoim towarzystwie to prawdziwa tortura.

– Wiesz, że mogę kazać cię ściąć, prawda?

Percy zaczął wachlować się teatralnym gestem.

– Och, miej litość, księżniczko.

Wrócili do pracy, trochę sobie dogryzając, podczas gdy Aramis za pomocą strzykawki ostrożnie, kropla po kropli, umieszczała krew Ranki w ponad tuzinie małych szalek laboratoryjnych, Percy paplał jej nad uchem i zapisywał pomiary na kredowych tablicach ustawionych w pomieszczeniu.

W tym czasie niewidzialna siła ścisnęła gardło Ranki. Aramis doprowadzała ją do białej gorączki, a Percy był nieźle walnięty, ale w chwilach takich jak ta prawie ich lubiła. Bardziej, niż mogłaby się tego spodziewać.

A przecież w ciągu kilku tygodni będzie musiała ich zdradzić.

*Mamy wojnę, przypominała sobie. Oni na moim miejscu zrobiliby dokładnie to samo. To nic osobistego.*

Zatem dlaczego czuła, że okłamuje samą siebie?

## Rozdział 20

– Bloodwinn?

Ranka siedziała w pałacowych ogrodach, drzemiąc pod osłoną zieleni, wsłuchana w kołysankę popołudniowego śpiewu ptaków. Na kolanach miała otwarte *Podstawy wiedźmiarstwa*. Litery nadal w dużej mierze stanowiły dla niej chaotyczną mozaikę, której zrozumienie zajmowało wieczność, ale wyrazy powoli zaczynały nabierać sensu.

Podszedł do niej strażnik, któremu w porannym upale pot zdążył zrosić górną wargę.

– Bloodwinn? Kapitan Wolfe chciałby cię widzieć.

– Czyżbym miała kłopoty? – zażartowała Ranka.

Strażnik zmarszczył brwi.

– Chciałby się z tobą rozmówić, panienko. Teraz.

Ranka poczuła, że włoski na karku stają jej dęba. Podniosła się i podążyła za strażnikiem, zostawiając ogrody za sobą i kierując się na tyły pałacu, gdzie nie dało się już dostrzec misternych mozaik, lecz zwykłą białą terakotę, a wszędzie wokół słychać było gwar rozmów służby. Przed nimi wznosiły się koszary; skupisko niskich, brązowych budynków. Na jednym z nich widniał symbol eksplodującego słońca z mieczem w tle.

Dom Foldreya.

Serce Ranki zaczęło bić szybciej, gdy weszła do środka. Rozejrzała się, oczekując wymierzonego w siebie ostrza miecza, ale zamiast tego napotkała wzrok małej dziewczynki.

Nie mogła mieć więcej niż osiem lat. Siedziała na podłodze, blade nogi wyciągnęła przed siebie, na jej kolanach leżała otwarta książka, a jej rude loki zwisały po obu stronach twarzy.

– Eee... – powiedziała Ranka. – Cześć...

Mała dziewczynka spojrzała w górę i zmarszczyła nos w sposób, który sprawił, że jej piegi zatańczyły.

– Tatooo!!! – zawołała, patrząc podejrzliwie na Rankę. – Przyszła jakaś pani. Strasznie wielka.

– Zaraz schodzę! Ranka, rozgość się. Moira, zachowuj się.

Moira zmrużyła oczy, po czym wróciła do lektury.

Wiedźma czekała, przenosząc ciężar ciała z nogi na nogę i omiatając wzrokiem gabinet Foldreya. Wszystko wyglądało na wysłużone, choć zadbane, dopieszczone przez upływ czasu i poprzednich kapitanów. Oprawione ordery z gwiazdami bitewnymi leżały w aksamitnym futerale pośród książek o spękanych grzbietach. Jedyne portrety, jakie dostrzegła w pokoju, to kilka różnych obrazów przedstawiających bliźnięta.

Ranka próbowała uśmiechnąć się do Moiry.

– Co czytasz?

– *Gwiazdne Wyspy: Od potęgi światowego handlu po politykę izolacjonizmu* – wyrecytowała Moira monotonnym głosem.

– Czy to nie jest nieco trudna lektura?

Dziewczynka spojrzała na nią, wyraźnie zirytowana.

– Nie wiem. Ciągłe ktoś mi przerywa.

– Moira, co mówiliśmy o manierach? – Foldrey wszedł do pokoju, zapinając mundur na przetartym białym podkoszulku. Wycisnął pocałunek na czubku głowy córki i postawił ją na nogi. – Ruszaj po miecz treningowy i postrasz Damona. Chyba już dawno nikt nie obił mu ego.

Moira wybiegła z gabinetu.

Gdy kapitan zamknął za nią drzwi, na jego twarzy malowała się łagodność i miękkość. Zerknął na Rankę i wtedy z jego oczu zniknęło całe ciepło.

– Siadaj, proszę.

Z biurka wyciągnął dwie szklanki i smukłą butelkę wypełnioną ciemnym trunkiem.

Ranka zamruwała.



– Nawet nie ma południa.

Foldrey uniósł brew i nalał im obojgu po drinku. W jasnym świetle dnia wydawało się, że jego włosy i broda są gęściej przetkane siwymi pasmami.

Ranka siedziała, ale wszystkie mięśnie miała napięte.

– Nadal za nią tęsknię – odezwał się w końcu Foldrey. – Za północą. Minęło już tyle lat, a ja wciąż marzę o śniegu.

Ranka na niego spojrzała. Z pewnością nie wezwał jej aż tutaj, żeby wspominać stare dzieje.

– Skąd jesteś?

– Kravist. Wiesz gdzie to?

– Nie do końca. Ale kiedyś z nimi handlowaliśmy.

Przywołała wspomnienie: Ongrum, Nadya i Sigrid, wracające z podróży handlowej, obładowane lekami i bronią, której nie były w stanie wykuć na północy. Słodki, przydymiony zapach ludzi oblepiał wszystko. Handlarze przysłali podarki, chcąc podtrzymać więź, która przyniosła im mięso łośia i tak cenne futra. Ongrum wyrwała ze stosu lalkę zrobioną ze starych kolb kukurydzy i wręczyła ją Rance. Była wtedy zaledwie młodą czarownicą, dopiero kilka lat po rozpoczęciu życia ze Skra, a jednak wszystko wydawało jej się tak odległe – ten zapach, te dary, ci ludzie. Świat, którego części już nie stanowiła.

Po Belren Ongrum wysłała do Kravist dwie wiedźmy na handel. Nigdy nie wróciły. Wieśniacy rozkradli ich towary, a następnie spalili kobiety żywcem.

Ongrum nigdy więcej nie wysłała nikogo ze Skra na południe.

– Wyruszyłem raz na północ, kilka lat temu – opowiadał powoli Foldrey. – Ale wszystko się tam zmieniło. I ziemia, i ludzie. Dla nich traktat Bloodwinn to nie tylko czeze słowa. To obietnica, której nie dotrzyaliśmy. Jestem przekonany, że czujesz to samo.

Ranka zamarła. Przyglądała się uważnie jego twarzy, żeby sprawdzić, czy żartuje, ale blade oczy strażnika wyrażały spokój.

– Traktat Bloodwinn zapewnił nam pokój – odparła Ranka z wahaniem. – Jestem wdzięczna, że mogę kontynuować to dziedzictwo.

Coś na kształt smutku przemknęło przez jego rysy.

– Szybko się uczysz.

Prawda zapłonęła w Rance całą mocą.

Ongrum zawsze powtarzała, że koweny zdawały sobie sprawę, że traktat nie jest sprawiedliwy, ale wydawało się, że to jedyne wyjście – pozwolić ludziom czerpać z zasobów, a być może zostawią je w spokoju.

Tak bardzo się myliły.

Tylko w ostatnich latach całe połacie lasu zostały nielegalnie wycięte w pień. Spłonęły hektary zielonych gęstwin, zbocza wzgórz, na których niegdyś kwitły rzadkie trójlisty, teraz ziały pustką, mokradła zaś zostały osuszone, by zrobić miejsce pod pola uprawne na północ od granicy. Ziemie Witchik były pochłaniane kawałek po kawałku, a książe, który miał egzekwować utrzymanie granic, nawet nie czytał ustaw, które podpisywał.

„Nigdy nie będzie dla nich dość”, ostrzegała Ongrum. „Ludzie posmakowali Witchik *i jeśli ich nie powstrzymamy, wysną je do ostatniej kropli*”.

– Rada popiera traktat – odparła ostrożnie Ranka.

– Rada to przedstawiciele arystokratycznych rodów – parsknął Foldrey. – Większość z nich nawet nie postawiła stopy na północy. Poza ostatnią Bloodwinn nigdy nie rozmawiali z wiedźmą. Znam północ lepiej niż oni. Miałem dwadzieścia siedem lat, gdy król Alus, niech Solomei świeci nad jego duszą, powierzył mi ten urząd. Przysięgaliśmy, że zmienimy świat. – Upił łyk alkoholu. – To było dwadzieścia lat temu.

Uwagę Ranki znów przykuły gwiazdy bojowe. Miał ich wyjątkowo dużo.

– Byłem gotów za niego umrzeć, czynić rzeczy straszne, bezwzględne w imię służby. – Przerwał, śledząc wzrokiem jedną z rys na biurku. – Wiesz, na co nie byłem gotowy? Na muchy. Całe chmary bzyczące tak głośno, że ten dźwięk przenikał człowieka do szpiku kości. Nikt nie przygotowuje cię na ten

dźwięk. Albo na zapach zwęglonych ciał. Nie mogłem się od niego uwolnić. Nadal mi się to śni, dwie dekady później.

Ranka zamknęła oczy. Po Belren smród spalonego ciała utrzymywał się na jej włosach przez wiele tygodni.

– Mnie też się to śni.

Zaśmiał się cicho, ale był to śmiech pozbawiony wesołości.

– Cóż za świat stworzyliśmy. Dziecko, które śni o tych przeklętych muchach.

– Nie jestem dzieckiem – stwierdziła Ranka. – Jestem wojowniczką.

– Tak ci powiedzieli? – Westchnął. – Wielu młodym ludziom wręcza się broń i mówi, że są żołnierzami. To nie sprawia, że przestają być dziećmi.

Spojrzenie, jakim obdarzył Rankę, sprawiło, że wzdłuż kręgosłupa przeszedł jej lodowaty dreszcz. Jakby była jakąś zagubioną dziewczynką, której zbyt późno przybył na ratunek. Jakby był smutny z jej powodu.

Ongrum nigdy nie patrzyła na nią w ten sposób.

– Proszę mi wybaczyć, kapitanie – odezwała się Ranka – ale dlaczego mnie pan wezwał?

Foldrey uniósł napój na wysokość oczu, obracając szklankę raz w jedną, raz w drugą stronę. Czerwonobrazowy płyn falował w szkle. W złotym świetle południa przypominał krew.

– Trudno mi sobie wyobrazić, jak bardzo byłaś przerażona, kiedy tu przybyłaś. Słyszałem opowieści twojego ludu o podłym królu Gromowładnym i jego żonie, którą pojął na mocy traktatu. O ich poddanych, żądnych krwi ludziach, palących czarownice. – W zamyszeniu przesunął kciukiem wzdłuż słoju drewnianego blatu biurka. – Alus i Lyra nie byli idealni, ale nie byli też potworami z tych historii. Kochali się. Jeszcze bardziej kochali swoje dzieci i swój lud. I przez większość czasu my też ich kochaliśmy.

– Jeśli wezwałeś mnie tu, bym zmieniła zdanie o martwych władcach...

– Nie dlatego chciałem z tobą rozmawiać. Powiem wprost. – Foldrey splótł palce. – Galen jest zbyt miękki, by móc rządzić samodzielnie. Och, nie patrz tak na mnie. Wszyscy to wiemy. To, że ma dobre serce, jest błogosławieństwem, ale ten kraj pożarłby go żywcem. A Aramis nie może rządzić, dopóki żyje męski dziedzic. Ale razem? Może im się udać.

Ogarnęła ją zgroza. Wciąż nie powiedział, po co ją tu wezwał.

– Spędziłem życie, próbując ich chronić. Stanowić ich tarczę. – Zawiesił głos. – Kochałem ich bardziej, niż miałem do tego prawo, ale nie wiem, czy będę w stanie ochronić ich przed tym, co widziałem w tym zaułku.

Prawie osunęła się z poczuciem ulgi. Chodziło więc o winalin. Nie o nią ani o przewrót. Nic nie podejrzewał. Była czysta.

Foldrey przeciągnął kciukiem po krawędzi biurka, skupił uwagę na jakimś odległym punkcie.

– Kiedy Aramis okazała się człowiekiem, była zdruzgotana. Ja poczułem jedynie ulgę. Przynajmniej ona była bezpieczna, a Galen pozostanie bezpieczny przy niej. – Na jego twarzy zamigotał ponury uśmiech. – Teraz, przez całą tę historię z winalin, bliźnięta są jak na widelcu, a ja jestem przerażony. Bo jeśli ich utracimy, szlag trafi całe Isodal.

– Zgadzasz się – odparła spokojnie Ranka. – Im szybciej uda nam się opracować lek na winalin i wszystkich ochronić, tym lepiej.

Foldrey uśmiechnął się, jakby właśnie powiedziała coś zabawnego.

– A twoi rodzice... pochodzili z północy? – zapytał.

– Nie pamiętam ich. Skra to jedyna rodzina, jaką kiedykolwiek znałam.

– Rodzina, którą wybieramy, odciska najgłębsze piętno. – Znowu upił łyk ze szklanki. – Wydaje mi się, że nadszedł czas, byś wróciła do swoich.

Szok wstrząsnął każdym nerwem jej ciała.

Foldrey przerwał, szklanka zawisała przy jego ustach, a blade oczy skierował na nią, pozwalając, by w pełni dotarło do niej to, co proponował.

– K-kapitanie – zaczęła. – Co...

– Adres znajdziesz w swojej komnacie – oznajmił powoli, a każde słowo wyartykułował

wyraźnie, jakby z bólem. – Masz też ubrania na zmianę i fałszywy paszport, dzięki któremu będziesz mogła dostać się na północ.

Zgroza powróciła, docierając do Ranki kropla po kropli.

– To, co pan sugeruje...

– Sugeruję? Po prostu podaję ci adres. – Pochylił się, nawet powieka mu nie drgnęła. Do jego głosu wróciła odrobina ciepła. – Nie sądzę, byś była kimś złym, Ranka. Naprawdę. Myślę, że jesteś normalnym, wystraszonego dzieciakiem w sytuacji bez wyjścia, który nigdy o to nie prosił. Myślę, że to wszystko cię przerasta i zaufałaś niewłaściwej stronie. A do tego marzysz tylko i wyłącznie o tym, by wrócić do domu.

Ranka zamarła. Możliwe, że kłamał, ale nie sądziła, by tak było. I nie patrzył na nią z nienawiścią, lecz ze smutkiem. Jakby zobaczył kawałek Ranki, który znał, i próbował wyświadczyć jej przysługę.

*Czyż nie?*

Paszport, ubrania na zmianę, zapewniony bilet do domu.

Mogłaby zostawić to przekłętą miasto za sobą, przynieść Skra dowody na istnienie winalin i przedrzeć się z nimi na północ, w góry Kithraki lub dalej, by przeczekać zarazę. Ongrum byłaby wściekła, ale gniew z czasem słabnie. Na co było im królestwo, które toczyła zaraza? Lepszy wściekły kowen niż wymarły.

Powinna była skorzystać z okazji. Miała ku temu wszelkie powody. Sprowadzenie tu kowenu, kiedy ciągle szaleje winalin, równałoby się ze skazaniem ich na śmierć.

Dlaczego zatem perspektywa opuszczenia Seaswept była równie okropna?

– Powiedz mi, Bloodwinn, czy wiesz, jaką powinność ma gwardzista?

– Ma chronić – odparła powoli Ranka, wciąż zbierając się do kupy po jego słowach.

– Oślaniać – poprawił ją. – Takie mam zadanie. Mam być ich tarczą, ich ostrzem w ciemności.

Mam poświęcić własną duszę, by ich mogły pozostać nieskalane. Jeśli dobrze wykonam zadanie, bo na boginię, bliźnięta stanowią naszą jedyną nadzieję, a ten kraj jest tego wart, choć może w tej chwili się z tym nie zgadzasz, historia pewnie o mnie zapomni, ale o nich nigdy. – Foldrey złączył palce, a całe ciepło zniknęło.

Ranka po raz pierwszy zobaczyła, kim był naprawdę: człowiekiem, kochającym z całych sił bliźnięta, którym służył, owszem, ale był przede wszystkim żołnierzem.

Ranka została zabójczynią, by przetrwać. Foldrey Wolfe stał się zabójcą z wyboru.

– Nie pozwolę, by cokolwiek zagroziło Galenowi i Aramis lub ich przyszłości – oświadczył kapitan gwardii. – Czy rozumiesz, co do ciebie mówię, dziecko?

– Doskonale – szepnęła.

– Jesteś mądrą dziewczyną, Ranka – powiedział łagodnie Foldrey. – Jasne jest, że brak obycia i zdolności politycznych nadrabiasz instynktem samozachowawczym. Może nie jesteś stworzona do prowadzenia dworskiej polityki, ale wiesz, kiedy podjąć walkę, a kiedy się wycofać. Ufam, że dzięki temu instynktowi przeżyjesz. Potrafisz dokonać właściwych wyborów. Widzę to, nawet jeśli ty nie potrafisz tego dostrzec.

Na zewnątrz dało się słyszeć krzykliwy śmiech Moiry, która bawiła się z jednym ze strażników. Przez okno wpadł promień słońca, w którym dało się dostrzec tańczące drobinki kurzu nad biurkiem Foldreya.

– Mam nadzieję, że się co do ciebie myślę – przyznał kapitan. W jego oczach pojawił się szczery żal. – Mam nadzieję, że jestem tylko starym paranoikiem i popełniłem okropny błąd, chcąc nastraszyć niewinną przyszłą pannę młodą z byle powodu. Naprawdę mam głęboką nadzieję, że wszystko źle zrozumiałem. – Pochylił w jej kierunku pustą szklanę, a na jego ustach pojawił się wymuszony i smutny uśmiech. – Ale marnie spisywałbym się w tej robocie, gdybym miał zwyczaj się mylić.

Gardło Ranki było suche niczym pustynia. Nie miała odwagi się odezwać. Nie odważyła się oddychać.

Foldrey odchylił się, na jego ustach zatańczył zmęczony uśmiech, a napięcie przesywające powietrze zniknęło bez śladu.

– Wybacz, zmarnowałem już dość twojego czasu. Miłego dnia.

Nie była w stanie wstać wystarczająco szybko. Zatoczyła się w stronę drzwi, usiłując zachować normalny rytm serca.

– Ranka.

Zamarła, strach ścisnął jej gardło.

– Tak?

– Ruszyłem na wojnę ramię w ramię z Alusem, bo wierzyłem, że dowiodę w ten sposób swojej lojalności. Dwadzieścia lat zajęło mi zrozumienie, że nie powinienem jej ofiarować ot tak. Że na lojalność trzeba zasłużyć. – Krzesło skrzypnęło. – Modłę się, byś przekonała się o tym szybciej niż ja.

Wreszcie się odwróciła, by na niego spojrzeć, ale on wcale na nią nie patrzył, pogrążony we wspomnieniach. Ranka w pośpiechu opuściła jego gabinet, a echo brzęczących much towarzyszyło jej jeszcze długo po wyjściu.

## Rozdział 21

Przez trzy dni Ranka wpatrywała się w kawałek pergaminu, znaleziony pod poduszką. Przez trzy dni biła się z myślami, wodząc palcami po adresie, zapamiętując instrukcje: mały parterowy dom, dwie przecznice na północ od centrum Druid's Mark, na rogu ulic Fellhaven i Draine. Dzień i noc rozmyślała o wolności, odpływając myślami podczas lekcji i marząc o Northlands. O domu.

Trzeciej nocy Ranka pękła.

*Tylko rzucę okiem.*

Do niczego się nie zobowiązywała. Być pcha się w sam środek pułapki lub – co gorsza – w sam środek niczego, a Foldrey po prostu karmił ją fałszywą nadzieją, by ją upokorzyć.

*Tylko spojrzę.*

Ranka wyslizgnęła się przez okno i przemknęła przez tereny rozciągające się wokół pałacu.

Księżyc, teraz nabrzmiały, wisiał nisko na nocnym niebie Seaswept. Wszystko wokół wydawało się opustoszałe, prawie wszyscy udali się już na spoczynek. Tylko dwóch wartowników pilnowało wschodniej bramy. Za kilka minut nastąpi zmiana warty, co stworzy cenną lukę, na którą Ranka właśnie liczyła.

Ale Aramis Sunra pojawiła się tam pierwsza.

Księżniczka przykucnęła z nisko opuszczoną głową, ukryta w cieniu rozciągającym się poniżej wewnętrznego muru pałacu, niewidoczna dla stojących powyżej strażników. I była sama.

*Bez Percy'ego?*

Przecież ta dwójka wszystko robiła razem. Winalin był ich wspólnym brzemieniem i w tym śledztwie stanowili jedność. Ale oto Aramis samotnie wkraczała do miasta, niezauważona przez wartowników.

„Marzysz tylko i wyłącznie o tym, by wrócić do domu”.

Foldrey wyraźnie chciał, żeby odeszła, i jeśli Ranka wkrótce nie przyjmie jego propozycji, z całą pewnością będzie próbował znaleźć inny sposób, aby się jej pozbyć. Musiała wykorzystać tę noc, by przeanalizować dostępne opcje. Opracować plan, zdecydować, czy chce zostać, czy uciec, i odpowiednio się przygotować.

Wartownicy stojący na murach zeszli po schodach, a Aramis wymknęła się przez bramę z łatwością świadczącą o tym, że robiła to już wielokrotnie. Stąpała szybko i pewnie.

Ranka jednym ruchem zmięła pergamin z zapisanym adresem.

\*\*\*

Efekty suszy dało się zauważyć dosłownie wszędzie. Zwiędłe kwiaty w oknach, uschnięte gałązki bazylii, wyrastające pomiędzy grządkami.

Robotnicy portowi i służące odpoczywali po długim dniu pracy na tle nagranych ceglanych murów, wachlując się nieśmiało, ocierając spieczone w upale usta i spaloną słońcem skórę, nawołując sąsiadów i podając tanie trunki z werandy na werandę. Nad ich głowami powiewały afisze z zawiniętymi pod wpływem ciepła brzegami, z których można było się dowiedzieć, jakie uroki mają chronić przed pragnieniem lub pomóc w uprawie wyschniętych ogrodów.

Niemniej najgorsze były ulotki porzucane na bruku, bez podpisu, bez nazwiska. Łatwo dało się je rozprowadzić, źródło było niemożliwe do ustalenia.

Umieszczono na nich twarz Ranki, zniekształconą przez magię krwi.

Słowa rozmywały się jej przed oczami.

**POTWÓR WŚRÓD NAS**

*Nie była w stanie przeczytać wszystkiego, ale ogólny przekaz był taki, że traktat sprowadził do miasta demony, Gwiezdne Wyspy niszczą ich kraj od środka, susza jest karą od Solomei za to, że nieczyste czarownice nie zostały wyplenione z ich ziemi, a jedynym sposobem na odzyskanie kraju jest przyłączenie się do Wysłanników i podjęcie walki. Nawet słowem nie wspominały o Galenie. Z treści ulotki jasno*

wynikało, że wszystko działo się z jej winy.

Odrzuciła ją na bok. Niech sobie Wysłannicy plują jadem do woli. Jeśli nie uda się powstrzymać działania winalin, również dla nich będzie to oznaczało wyrok śmierci, podobnie jak dla reszty miasta.

Ranka wyczuła zarazę, jeszcze zanim zobaczyła jej pierwsze oznaki.

Jej oczom ukazał się mały, przysadzisty budynek, wciśnięty między dwa rozpadające się domostwa. Na drzwiach umieszczono symbol dwóch otwartych dłoni. Ciepłe światło i gorzki zapach środków dezynfekujących wylewały się na ulicę. Nawet o tak późnej porze słychać było miarowy szmer głosów, łoskot ciał chorych, cierpiących, szukających pomocy, pocieszenia lub odpowiedzi.

Na zewnątrz było pusto. Na progu leżał jedynie skulony mały, gruby, szaro-biały kot. Otworzył jedno zielone ślepię, aby spojrzeć na Rankę, wydał żalosne, wysokie miauknięcie, po czym spał dalej.

Czego księżniczka szuka w zatłoczonym, zabitym dechami lazarecie?

Pałacowe ambulatorium dysponowało własnymi uzdrowicielami. Bez wątplenia pałacowa klinika była najlepsza w mieście, jeśli nie w całym Isodal, nie mówiąc już o tym, że wybudowano ją z daleka od tłumów i panowały tam czystość oraz cisza.

Ranka czekała. Minęło ją kilku rybaków, którzy otrzepywali łuski z przedramion i ocierali pot z czoła. Minęło dziesięć minut, potem dwadzieścia. Ludzie wchodzili i wychodzili z ambulatorium, ale po Aramis ślad zaginął.

Zanim Rankę opuściła odwaga, przemaszerowała przez ulicę i przekroczyła progi rozciągającego się przed nią przybytku.

Zalało ją światło.

Budynek był mniejszy, niż się spodziewała – jasny, czysty, choć nieco duszny. Obok niej przeszła kobieta z gładko zaczesanymi włosami i maską higieniczną zasłaniającą dolną część twarzy. Uklękła przed robotnikiem portowym, którego blada skóra na policzkach łuszczyła się niemiłosiernie, po czym pochyliła się ku niemu.

– Myślę, że jesteś po prostu odwodniony. – Jej głos brzmiał dojrzałej, był ciepły jak mosiądz. – Ale dam ci coś na oparzenia słoneczne.

– Proszę usiąść – odezwał się znajomy głos. – Zaraz wracamy.

Ranka odwróciła się, a jej mózg odmówił dalszej współpracy.

Przed nią stała Aramis Sunra we własnej osobie.

Zniknęły delikatne jedwabie, które nosiła w pałacu, a zastąpiły je matowe brązowe szaty i pantofle. Jej włosy były zwinięte na czubku głowy, z wyjątkiem kilku luźnych pasm, które teraz przylegały do czoła, pokrytego cienką warstwą potu. Maską sanitarną zakrywała dolną część jej twarzy, ale Ranka wszędzie rozpoznałaby te ciemnobrązowe oczy.

Wpatrywały się w siebie.

Ranka zamrugwała.

– Witaj.

– Jeśli masz pytanie do Lanny – odpowiedziała napiętym głosem Aramis – możesz poczekać tam.

Proszę, błagała wzrokiem. Nie wydaj mnie.

– Panienko – odezwał się pacjent, podnosząc się w stronę Aramis – wybacz, ale czekamy już bardzo długo, a ktoś musi obejrzeć nadgarstek mojego syna. – Chłopiec, o którym mówił, trzymał rękę przyciśniętą przy piersi; jego nadgarstek był wygięty pod nieprawdopodobnym kątem, a oczy wypełnione łzami.

– Przepraszam, mam jeszcze dwóch pacjentów przed wami, a Lanna jest zajęta...

– Ja mogę go obejrzeć – wymamrotala Ranka.

Aramis odwróciła się, aby na nią spojrzeć.

– Przeszłam szkolenie z podstawowych zasad pomocy. – Jej twarz płonęła. – Wszystkie przeszliśmy.

W zasadzie to była prawda. Umiejętność zszycia rany lub nastawienia złamanej nogi mogła zdecydować o tym, czy towarzyszą z kowenu wróci do obozu, czy też nie. Ranka zawsze znajdowała pocieszenie w myśli, że mimo wszystko nawet jej ręce mogły się przydać do czegoś innego niż tylko do zadawania bólu.

*Druga uzdrowicielka, Lanna, zatrzymała się, aby spojrzeć na Rankę. Była starsza, miała prawdopodobnie około czterdziestu lat, brązową skórę, siwe włosy i ciemne, bystre oczy. Zerknęła na Aramis z uniesioną brwią, uśmiechając się pod maską.*

*– Jak dobrze, że przyprowadziłaś dziś pomoc.*

*Pozwól mi zostać, mówił wzrok Ranki. Pozwól mi pomóc.*

*Była tu tylko dlatego, że chciała się dowiedzieć, co knuje Aramis. Jeśli udało jej się cokolwiek ustalić na temat Aramis Sunra, to to, że każde jej działanie było dokładnie przemyślane. Nawet gdyby robiła tu coś dobrego, to gra toczyła się o dużo większą stawkę.*

*A jednak.*

*Wystarczy wziąć dziewczynę, wręczyć jej koronę i zobaczyć, kim się stanie. Za zwojami jedwabi, gwardzistami i złotem łatwo było zmienić oblicze, przybierać i zrzucać różne wersje siebie niczym dziewczyna z nonszalancją pozbywająca się nowej sukienki. Ale ta dziewczyna, która stała w fartuchu uzdrowicielki, z potem perlącym się na czole i czyjąś krwią barwiącą rękaw, właśnie była sobą. I to właśnie tę dziewczynę Ranka chciała lepiej poznać.*

*Aramis wzniosła oczy do sufitu w cichej modlitwie.*

*– Z tyłu są zapasowe fartuchy. Przebierz się.*

## Rozdział 22

Czas mijał w zawrotnym tempie. Cięcie, oczyszczanie, opatrunek.

Ranka widziała wszystko: od drobnych zadrapań po nogę, z której zostały zaledwie pokiereszowane tkanki i złamana kość. Porozumiewała się wyłącznie za pomocą poleceń: „Gotowi? Na trzy!”, „Nie patrz”, „Wstrzymaj oddech”. Każdy, kto potrzebował lekarstwa, był przekazywany Aramis lub Lannie, podczas gdy Ranka zajmowała się podstawową opieką. Ich trójka szybko wpadła w przyjemny rytm – Aramis szyla rany, Ranka nastawiała kości i owijała zwichnięte nadgarstki, Lanna podawała zioła, leki i udzielała porad z pewnością siebie, charakterystyczną dla osoby, która robiła to przez całe życie.

Zadziwiające było to, że Ranka czuła się swobodnie. Widziane przez nią ludzkie ciała, cechowała znacznie większa kruchość niż jej, ale ich kości też się łamały.

Wczesnym świtem napływ pacjentów w końcu zwolnił, a następnie całkowicie ustał. Gdy Ranka skończyła opatrywać kostkę kwiaciarki, która spadła z drabiny, nie wstała z kolan, a opuszki palców bolały ją od owijania długich pasm szorstkiego materiału.

Poczuła ucisk w żołądku.

Co ona wyprawiała, opiekując się ludźmi, którzy najchętniej spaliliby ją, gdyby tylko ujrzeli jej paznokcie skryte pod rękawiczkami? Ilu z nich wspierało Wysłanników? A ilu jeszcze poza nimi?

Usłyszała, że gdzieś za nią Lanna wstała z jękiem i skierowała się do jednego z pomieszczeń na zapleczu. Gdy tylko drzwi się za nią zamknęły, Ranka odwróciła się do Aramis. Nie rozmawiały przez całą noc, nie licząc wydawanych w pośpiechu poleceń i wytycznych podczas przenoszenia pacjentów w tę i z powrotem, ale teraz zżerała ją ciekawość.

– Czy ona wie...

– Tak. – Aramis się roześmiała. – Domyśliła się tego zaraz pierwszego dnia. Nikt inny nie wie, ale Lanna jest zbyt mądra, by rozpowiadać to dalej.

– Dlaczego nie chcesz im powiedzieć? Nie co dzień ma się okazję poznać księżniczkę.

Aramis wyżywała jedno z płócien, wykręcając je, aż woda, początkowo różowa stała się czysta.

– Gdybym przychodziła tu jako Aramis Sunra, szlachcice waliliby drzwiami i oknami, by zwrócić na siebie uwagę, a ludzie, którzy naprawdę potrzebują opieki, nawet nie przecisnęliby się za próg. A nawet gdyby im się udało, to i tak nie mogłabym ich leczyć. Nikt nie powiedziałby, co mu tak naprawdę dolega. – Zmrużyła oczy. – Galen nie może opuszczać pałacu. Ale kiedy jestem tutaj, mogę być jego oczami, uszami i sercem.

Ręce Ranki zwolniły. To z całą pewnością kłamstwo, prawda? Kolejna sprytna sztuczka wyrachowanej księżniczki. Kolejny podstęp ze strony wroga.

Tyle że wydawało jej się, że to jednak prawda, a w tej chwili Aramis nie sprawiała wrażenia jej wroga.

Cień uśmiechu zatańczył na ustach księżniczki.

– Nie jest to też najgorsze miejsce do prowadzenia badań. Tylko że Percy nie ma najlepszego podejścia do chorych.

Ranka ukryła uśmiech.

Teraz dziewczyna bardziej przypominała księżniczkę, którą znała.

Jeśli było się zakażoną wiedźmą, czy istniało lepsze miejsce, by szukać pomocy, niż lazaret dla biedoty, gdzie uzdrowiciele byliby zbyt zajęci, by zauważyć barwę paznokci lub fakt, że ciało lepiej znosi ból niż ciało przeciętnego pacjenta?

– I co? Znaleźliście już coś?

– Jeszcze nie, ale znajdziemy. – Oczy Aramis rozbłysły. – Musimy.

Były teraz same, a w powietrzu unosiła się aura delikatności, jakby cokolwiek więcej niż szept mogło zburzyć otaczający je spokój. Przez chwilę pracowały w ciszy, Ranka sprzątała, a Aramis starała się przywrócić klinice choć cień normalności przed kolejnym napływem pacjentów.



Wodnistoróżowe światło wczesnego świtu wkradało się pod drzwi, oblewając szare ściany delikatnym rumieńcem. Ptaki morskie powoli, łagodnie rozpoczęły swoje śpiewy na znak, że wstał nowy dzień.

Aramis spojrzała na Rankę z zaciekawieniem.

– Kto nauczył cię uzdrawiać?

– Ludzie. – Dlaczego tak dobrze się czuła, widząc błysk zainteresowania w jej oczach? – Gdy byłam młodsza, wszystko było inne. Żołnierze nie stali na granicach. Nie doświadczaliśmy prawie żadnych najazdów. Ludzie tam, na północy, mieli więcej wspólnego z nami niż z wami tu, na południu.

Była wtedy tylko młodziutką czarownicą, która dopiero od pięciu lat mieszkała u Skra i nie rozumiała, dlaczego Vivna, ze swoimi bladymi paznokciami i strzępkami magii, tak tego nienawidziła. Nawet zanim ujawniła się w niej magia krwi, Ongrum zawsze oczekiwała, że Ranka zostanie łowczynią. A być kimś takim w tamtych czasach, znaczyło tyle, co handlować.

– Miasteczko nazywało się Orvist.

Nawet teraz miała je przed oczami. Położone tak blisko granicy, że bardziej przypominało Witchik niż Isodal. Kilka wiedźm żyło tam zupełnie otwarcie, pracując u boku mieszczan podczas długich zim i dłuższych nocy, starając się odeprzeć stada wędrownych wilków lub rozbójników, którzy przybyli, by splądrować wioskę, ale znaleźli się zbyt daleko na północy, by polegać na ochronie pałacu. Bez udziału szlachty zawarli własny traktat. Ich pokój.

To było normalne. I dobre.

W tamtych czasach różnice między ludźmi a wiedźmami były równie umowne, jak sama granica. Trudno pominąć pytanie, które wszyscy po cichu sobie zadawali: Co jeśli czarodziejstwo było tak naprawdę tylko rodzajem ludzkiej magii, takim, który przejawiał się w dziwnych paznokciach, sile i wyostrzeniu konkretnego zmysłu, tak jak magia Galena objawiała się w postaci wiatru? W końcu wiedźmy wywodziły się od ludzi, a w dodatku mogły też rodzić ludzi.

Ranka odchrząknęła.

– Podczas jednej z wypraw wpadłam na lód i skręciłam kostkę. Jeden z mężczyzn, z którymi handlowaliśmy, miał żonę uzdrowicielkę.

Gdyby Ranka zamknęła oczy, wciąż mogłaby ujrzeć śnieg oblepiający blade rzęsy mężczyzny, jego mglisty oddech w chłodnym powietrzu, gdy pokazywał jej, jak zawiązać opatrunek.

– „My”? – zapytała lekko Aramis.

Ranka wiedziała, że była ciekawska, ale mimo to prawda i tak wymknęła jej się z ust.

– Towarzyszyła mi Vivna – odpowiedziała ledwie słyszalnym szeptem. – Moja siostra. To ją zawsze ciągnęło do wioski, a ja szłam za nią, bo nie mogłam wytrzymać, kiedy nie było jej obok mnie.

Spojrzenie Aramis zmiękło.

– Galen też kiedyś taki był. Byliśmy nierozłączni. Matka śmiała się z nas i nazywała małymi cieniami. Ale mnie się to podobało. Byliśmy drużyną. Nigdy nie czułam się samotna, zawsze był przy mnie.

– I nadal tak jest.

Ranka przywołała we wspomnieniach rozdrażnioną twarz Vivny i sposób, w jaki zaciskała usta, gdy się zorientowała, że Ranka znów za nią idzie. A później chodziła za Yevą i Asyil, które tworzyły idealną parę, aż pojawiła się Ranka.

Poczucie winy zakwitło w jej piersi. Yeva zaakceptowała Rankę i przypłaciła to życiem.

– Pamiętasz coś ze swojego życia, zanim dołączyłaś do Skra? – zapytała Aramis. Jej spojrzenie było tak otwarte, tak zaciekawione. I zupełnie rozbroiło Rankę, kiedy ta spojrzała księżniczce w oczy i zobaczyła coś innego niż wzgardę. – Z pewnością coś pamiętasz... Twarze rodziców, swoje nazwisko...

– Nie – skłamała Ranka. Zamknęła oczy. Wiedźmy nie bez powodu porzucały ludzkie imiona. One przypominały o bólu. – W ogóle nic nie pamiętam z tamtego okresu.

Aramis patrzyła na nią tak, jakby nie do końca jej wierzyła, ale też nie dopytywała.

Ranka rozłożyła mokre płótna na stole, wygładzając zmarszczki dłońmi.

– Kiedy ostatnim razem próbowaliśmy pojechać do Orvist, w mieście roilo się od żołnierzy

z południa.

Przypominała sobie tych mężczyzn. Nawet teraz pamiętała, jak stali, doskonale widoczni na tle ponurego zimowego nieba, trzęsąc się w jaskrawobłękitnych mundurach, zbyt cienkich, jak na północne mrozy. Mieszkańcy wsi uśmiechali się przeprasząco, jakby była to niedogodność, której wszyscy doświadczali.

– Pamiętam, jak ojciec wysłał żołnierzy na północ – odezwała się Aramis, a jej głos wydawał się dochodzić z oddali. – Belren było punktem zwrotnym. Wszyscy ci ludzie, nawet mieszkańcy naszych najbardziej południowych prowincji byli przerażeni. Ojciec twierdził, że żołnierze przebywali tam tylko chwilowo... i wtedy w to wierzył, jak sądzę. Ale wtedy wszystko się zmieniło, prawda? Po Belren nigdy nie było jak dawniej.

Dłonie Ranki zsunęły się po ściankach słoika.

– Tak. Tak było.

W każdej chwili podłoga mogła się rozstąpić i pochłonąć ją w całości.

Po Belren większość kupców przestała docierać na północ. Wioski stały się wrogo nastawione, a koweny nagle musiały ratować dzieci, których czary objawiały się na terenach na południe od granicy. Ludzie napierali na północ z bronią, by móc przeznaczyć pod uprawy nowe ziemie lub stworzyć kolejne kopalnie. Nawet Ongrum była zaskoczona, widząc, w jakim tempie ich świat się rozpadał. Nieśmiały pokój był o wiele bardziej kruchy, niż ktokolwiek mógł przypuszczać.

Aramis wciąż ją obserwowała, a na jej twarzy pojawiła się jakaś niezwykła szczerłość, otwartość, do której Ranka zupełnie nie przywykła. A także zainteresowanie, którego się obawiała. Napięcie między nimi zelżało w ciągu tych godzin, które spędziły, wspólnie lecząc, opiekując się obcymi, zbyt zajęte opatrywaniem ran, by ranić się nawzajem.

– Nigdy ci nie podziękowałam – oznajmiła Aramis. – Za uratowanie Galena tamtego dnia w zaułku.

– To Foldrey nas uratował – odparła ostrożnie Ranka.

Nie rozmawiały o wydarzeniach w Pasażu Bella od nocy w kopalniach i choć Aramis przestała jej grozić, nadal była w stosunku do niej wyraźnie niechętna. Jeśli Aramis wszczyniała kolejną kłótnię, Ranka pozwalała jej wygrać. Była po prostu zbyt zmęczona.

– Galen opowiedział mi o ataku. Wiedźma rzuciła nim o ścianę, uderzył się w głowę i był tak oszołomiony, że nie mógł uciekać. – Aramis zadrżał głos. – Mogłaś go zostawić, ale nie zrobiłaś tego. Powiedział, że próbowałaś go ochronić, a kiedy nie byłaś w stanie, nie opuściłaś go. Powiedział, że zostałaś i trzymałaś go za rękę.

Instynkt podpowiedział jej, by wzięła dłoń Galena, i była zupełnie zaskoczona, kiedy on oddał uścisk. Ale jeśli Aramis myślała, że zrobiła to, by pocieszyć księcia, to się grubo myliła. Ranka nie była aż tak szlachetna. Była tak samo przerażona jak Galen i zbyt słaba, by przeciwstawić się dziewczynie, którą kochała.

– Galen powiedział mi coś jeszcze. – Teraz Aramis łaskawie odwróciła wzrok. – Wiedźma, która cię zaatakowała, ta, którą zabili... Powiedział, że mówiłaś do niej „Yeva”.

Z płuc Ranki uszło całe powietrze. Oczy jej płonęły, zacisnęła zęby.

– Wiem, że to marne pocieszenie – dodała miękko Aramis – ale przykro mi.

Oczy Ranki zaszczyły łzami.

– Dziękuję...

Aramis skinęła głową. Nie drażyła dłużej tego tematu. Ten smutek należał wyłącznie do Ranki, a księżniczka rozumiała, że nie powinna się weń mieszać.

Mimo to ponownie skupiła uwagę na wiedźmie.

– Nie ufam ci. I nawet niespecjalnie cię lubię – rzekła, ale brzmiało to nieco niepewnie, jakby sama nie do końca wierzyła własnym słowom. – Kłamiesz, śledzisz nas. Najpierw odrzucasz traktat, a potem, ni z tego, ni z owego, się pojawiaasz. Ale współpracujesz przy winalin. Starasz się pomóc, mimo że urządziliśmy ci z Percym prawdziwe piekło... A potem, gdy nadchodzi moment, który mogłabyś wykorzystać na swoją korzyść, zamiast zabijać mojego brata, trzymasz go za rękę. – Oczy Aramis badały jej twarz. – Ale go nie kochasz. W ogóle nie masz ochoty go poślubić.

Ranka starała się ostrożnie dobierać słowa, gdy zaczęła mówić:

– Ja... próbuję zrobić to, co należy. Ale z każdym dniem jestem coraz mniej pewna, co to tak naprawdę znaczy. – Zawahała się. – Myślałam, że wszyscy będziecie naprawdę okropni. Przybyłam tu, przygotowana, że będę nienawidzić wszystkich w tym pałacu, ale Galen jest miły. Foldrey honorowy. Percy jest... po prostu Percym. A ty... – *Wkurzasz mnie. Imponujesz mi. Zdziwiasz mnie i doprowadzasz do szału, ale każdego dnia nienawidzę cię trochę mniej i to sprawia, że to wszystko jest o wiele, wiele gorsze.* – Ty – wyrzuciła z siebie w końcu Ranka – jesteś inna.

Aramis nagle wydawała się nieskończenie skupiona na bandażach, które oczyszczała.

– Mącisz mi w głowie, wiedźmo.

– I z wzajemnością, wierz mi, księżniczko.

Gdzieś z tyłu głowy Ranki pojawił się delikatny sygnał ostrzegawczy. Wkraczała na grząski grunt, a szczerść, która w niej tkwiła, mogłaby zmienić się w otwartą ranę, gdyby dała na to przyzwolenie.

– Nie musisz kochać Galena, żeby stać się królową, wiesz? – Głos Aramis zdradzał napięcie. – Moja matka i ojciec mieli szczęście. Ale za to moja babka była już zakochana w innym, gdy zmuszono ją, by przybyła na południe i położyła kres wojnie. Nadal prowadziłbyś wygodne życie. Mogłabyś mieć kochanka na boku, gdybyś chciała. Galena by to nie obeszło. Nigdy nie liczył na małżeństwo z miłości.

– A ty, księżniczko? – Ranka zdała sobie sprawę, że postawiła to pytanie, choć nie powinna, bo przecież wiedziała, że tylko sobie zadałaby ból. – Myślisz, że znajdziesz prawdziwą miłość?

Palce Aramis zadrżały. Ranka wychwyciła ten ruch, choć dziewczyna starała się go ukryć, składając bandaż.

– Moje plany się nie liczą. – Jej ton dał jasno do zrozumienia, że nie życzy sobie dalszych pytań.

Policzki Ranki płonęły. Dlaczego w ogóle o to zapytała? To nie była jej sprawa. Pytanie nie dotyczyło jej misji ani roli, jaką tu pełniła. Mimo to przyglądała się księżniczce. Nie chciała pytać, czy ma nadzieję na miłość ani jaka to będzie miłość i z kim ją odnajdzie, gdy to nastąpi.

– Myślę o niej czasami – przerwała ciszę Aramis. – O wiedźmie krwi z Belren.

Ranka musiała skupić całą silną wolę, by jej twarz niczego nie zdradziła.

– Dlaczego?

– Widziałam, jak mojej matce ciążyła magia krwi. Spędziła całe życie, próbując opracować lek, by nikt nie musiał cierpieć tak, jak ona. Belren stanowiło dla niej świadectwo własnej porażki. – Aramis skrzywiła zwój bandażu. Jej głos był łagodny, ostrożny. – Ludzie zawsze mówią, że Rzeźniczka chciała się zemścić, że poczuła żądzę krwi. Ale jeśli celowo dokonała rzezi w Belren, dlaczego nigdy potem tego nie powtórzyła?

Ranka zmusiła się do wzięcia kilku powolnych wdechów, by stłumić narastającą panikę.

– Myślę, że kimkolwiek była ta wiedźma, nie zamierzała nikogo skrzywdzić. Myślę, że gdyby tylko mogła, cofnęłaby to wszystko.

Aramis spojrzała na Rankę, a w jej oczach tliło się pytanie, na które Ranka miała nadzieję nigdy nie odpowiadać.

– Na pewno tak było.

– Co nie usprawiedliwia tego, co zrobiła.

– Nie, wcale. Mimo to chciałabym, żeby matce udało się ją odnaleźć. Chciałabym, żeby odnalazł ją ktokolwiek. Nie powinna była być sama, kiedy objawiła się ta moc.

Ranka przycisnęła mocno dłonie do stołu, by przestały drżeć. Wspomnienia ognia i krwi na śniegu majaczyły jej przed oczami.

– Nikt nie powinien.

Nagle zaczęło się jej wydawać, że Aramis jest wyczerpana. Spojrzała za okno, gdzie światło poranka zaczynało budzić Seaswept do życia delikatnym, złotym blaskiem.

– Myślisz, że udałoby się nam naprawić to, co zniszczyło Belren? Gdyby wprowadzić odpowiednie zmiany? Gdybyśmy mieli wystarczająco dużo czasu? Myślisz, że traktat Bloodwinn mógłby coś zdziałać?

Ranka zamknęła oczy. Widziała podskakujące ciemne loki Vivny, kiedy przemierzała ulice

Orvist, ciepłe niebieskie oczy człowieka, który nauczył ją uzdrawiać. Koce, pod którymi się schroniła, utkane przez ręce ludzi z południa. Widziała też to, co nastąpiło potem, kiedy czarownice nauczyły się odbierać, a nie prosić, kiedy rany zadane jej przez Belren zmieniły się w blizny, a ona sama nabrała przekonania, że strach może być narzędziem równie ostrym, jak nóż, o ile ktoś dobrze się nim posługuje.

– Nie wiem – odpowiedziała Ranka zgodnie z prawdą.

Czy świat mógłby kiedykolwiek stać się taki, jak zakładał traktat Bloodwinn? Czy mógł być ostoją dla ludzi i wiedźm, gdzie mogliby się przynajmniej tolerować, jeśli nie żyć bezpiecznie obok siebie?

Czy tego właśnie chciała?

Tego też nie wiedziała.

## Rozdział 23

Tej nocy Ranka śniła o Yevie.

W jej snach znów były dziećmi o zaróżowionych policzkach, przedzierającymi się przez śnieżne zaspę w poszukiwaniu stada łosi, które zwiadowca wypatrył wczesnym rankiem. Yeva, opatulona w futro, ze splecionymi włosami i odsłoniętą twarzą, przypominała trochę Vivnę. Głos też miała podobny. Ale w przeciwieństwie do Vivny czekała na Rankę, gdy ta zostawała w tyle.

Ich oddechy zamieniały się w mgliste obłoki. Mimo że milczały, była to cisza otulająca ciepłem. Vivna zawsze marudziła, a Ongrum wyszcze kiwała polecenia, za to u boku Yevy świat wydawał się cichy i bezpieczny.

Skręciły za łuk, oślepienie błyskiem słońca na śniegu.

Na bryzie zimowego poranka dało się wyczuć znajomy zapach potu, dymu i ciał, nazbyt łatwo dających się zranić.

*Ludzie.*

Ranka i Yeva w mgnieniu oka opadły na śnieg, czołgając się do kępy zarośli. Ranka zgubiła jedną z rękawic, przez co goła ręka dziewczyny wylądowała w śniegu. Zimno paliło. Cofnęła się, a Yeva chwyciła jej kaptur i pociągnęła do przodu, spoglądając z przerażeniem.

Lepiej stracić rękawicę niż kończynę. A już na pewno lepsze to niż utrata życia.

Zaledwie dwa tygodnie wcześniej natknęły się na zagajnik drzew, w którym znalazły dwie powieszzone za kostki wiedźmy, obie młodsze od Ranki. Spalone żywcem.

Nadeszli od zachodu: pięciu mężczyzn z brodami pokrytymi lodem i policzkami zaróżowionymi od siarczystego mrozu. Na saniach ciągnęli tusze rozczłonkowane na kawałki mięsa, pęki poroża i grube, mięsiste zwierzęce skóry.

– No cóż – szepnęła Ranka. – Chyba Tafa miał rację. Były tu łosie.

Przed Belren Ranka i Yeva głośno przywitałyby się z myśliwymi i podeszły bliżej, nieśmiało się uśmiechając. Nawet jeśli czarne paznokcie skryte były w rękawicach, każdy człowiek wiedziałby, że dziecko wylaniające się z północnego lasu mogło być tylko czarownicą. Ludzie zachowywaliby się ostrożnie, lecz uprzejmie. Zapytaliby je, z jakiego pochodzą kowenu, może zaoferowaliby mięso w nadziei, że wiedźmy pozwolą im wejść na swoje ziemie.

I nie mieliby przy sobie tyle broni.

Zabawne, jak szybko wszystko się zmienia.

Wystarczy wziąć dziewczynę i wręczyć jej nóż. Albo na ten przykład wziąć wioskę i sprawić, by spłynęła krwią. Albo może wystarczy mieć kraj, podzielić go na pół i zobaczyć, która część pierwsza zapłonie.

Magia krwi Ranki drgnęła, sprawiając, że świat pogrążył się w nęcącej szarości.

*Wybierz ich, zdawała się kusić. Zawsze ich.*

\*\*\*

Ranka obudziła się, czując zapach dymu.

Przez okno do komnaty wdzierало się złote światło późnego popołudnia.

Musiała zasnąć. Upał był zbyt uciążliwy, by móc trenować, a Percy i Aramis stwierdzili, że uwolnią ją zarówno od ich towarzystwa, jak i od lekcji. Ranka zamruwała sennie. Wciąż czuła pieczenie mrozu na policzkach oraz dotyk dłoni Yevy na własnej. Wyczuwała zapach krwi krążącej w żyłach mężczyzn, których potrafiłaby zabić nawet w wieku piętnastu lat, gdyby tylko zaszła taka potrzeba.

Lecz nie miała już piętnastu lat. Była daleko od domu, a dym był prawdziwy.

Otworzyła szeroko oczy, a następnie w mgnieniu oka podniosła się z pościeli.

Za jej drzwiami nie zauważyła śladu strażnika, korytarz był opustoszały. Uderzyło w nią ciepłe, popołudniowe powietrze.

Dym zwijał się ciężkimi kłębami, przylegając do roślin, ślizgając się po ścianach. Był tak gesty,

że przesłaniał stawy, w których pływały leniwe tłuste karpie. Napływające od strony miasta powietrze falowało, niczym chorobliwe bicie serca tętniło odrażającym śwędem gniewu.

*Co się dzieje? Gdzie się wszyscy podziali?*

Ranka pomknęła w stronę stajni, lecz kiedy tam dotarła i otoczył ją zapach siana, koni, ciepła i potu, poczuła także inną woń: woń gadziej skóry.

– Wybierasz się dokąd?! – zawołała.

– A ty po prostu uwielbiasz się wtrącać, prawda?

Percy Stone wyłonił się z jednego z boksów. Zamiast swoich wyszukanych szat miał na sobie wyświechtane ubranie, a każdy mięsień w jego ciele był napięty.

Ranka napotkała jego spojrzenie.

– Kierujesz się do miasta?

Percy przytaknął.

– Pozwól mi iść z tobą.

Ku jej zaskoczeniu, Percy westchnął i odparł:

– Zgoda.

\*\*\*

Nawigując pomiędzy uliczkami Seaswept, Percy poruszał się szybko i sprawnie, jak przystało na kogoś, kto dobrze zdążył je poznać. Z każdym krokiem czuli, że śwędzący dym gęstniał, paląc płuca i drażniąc oczy. Ale Percy, zamiast kierować się w stronę jego źródła, skręcił ostro w lewo i ruszył na zachód. Skryli się w bocznej ścieżce, aby minął ich patrol strażników, i odczekali kilka wydających się nie mieć końca chwil, zanim ruszyli dalej.

Coś trzasnęło po ich lewej stronie, więc Ranka gwałtownie się obróciła, sięgając ręką do biodra. Tym razem miała ze sobą czekan. Percy położył jej rękę na ramieniu i spojrzał łagodnie.

Zarumieniła się, zawstydzona swoją przesadną reakcją.

– Przepraszam. Ja tylko...

*Czuję zapach dymu. Myślę o tym, ku czemu zmierzamy.*

– Wiem – odparł Percy.

Ominęli bokiem kałużę schnących w skwarze wymiocin, a wtedy chłopak pokręcił głową, narzucając lekki ton, by odwrócić uwagę ich obojga.

– Co za ohydne miasto.

– A czy ty czasem też nie jesteś mieszcuchem?

– Gwiezdne Wyspy w niczym nie przypominają tego miejsca – prychnął. – Stolica została wykuta w ścianie klifów. Nasze domy wybudowano z wapienia tak ciasno, że można było przejść z dachu na dach, a wszystko było lśniące i białe. – Zamknął oczy, po czym je otworzył i zamrugał szybko. – Co roku odbywała się parada, a my siadaliśmy na dachu, rozłupując owoce księżycowe, które zerwaliśmy wczesnym rankiem. Moje siostry za każdym razem strasznie świniły.

Ranka usłyszała miłość w jego głosie i pomyślała o własnym domu: o białych szczytach Kithraki, których śniegi od wieków zasilają rzeki, o bezkresnych lasach iglastych, które zawsze dawały cień, o jabłoniach, które jesienią pochylały się nisko pod ciężarem owoców, i o malinowych chruśniakach, które latem stanowiły pokusę zarówno dla wiedźm, jak i dla czarnych niedźwiedzi.

Minęli jeszcze jeden pusty zaułek.

– Brzmi pięknie.

– I tak było.

– Tęsknisz za tym?

Percy zamknął oczy.

– Każdego dnia.

– Powiedziałaś „było”. Co się stało z miastem?

Percy błysnął pozbawionym humoru uśmiechem. Zewsząd otaczała ich cisza Seaswept.

– Z miasta nie został nawet kamień. Królowa Ilia spaliła je do gołej ziemi. Nie spodziewaliśmy się, że zabije tak wielu – mówił Percy miękki głosem. – A może jednak tego oczekiwaliśmy? Tak

bardzo pragnęliśmy zmian, a ona była tak przekonująca, powtarzając, że tylko ona jest w stanie ich dokonać. Snuła opowieści o Gwiazdnych Wyspach, gdzie wszyscy byli równi. – Skrzywił się. – Czy wiedzieliśmy, że to złe? Być może. Ale tak bardzo potrzebowaliśmy kogoś, w kogo moglibyśmy wierzyć. Mój ojciec pochodził z biedoty. Czy naprawdę mogę go winić, że uwierzył w jej nowy, wspaniały porządek świata? Że chciał, żebym i ja dołączył do tego marzenia?

Żółć zalała gardło Ranki, ciemna i gorzka, bo zamiast odległej królowej przed oczami miała tylko twarz Ongrum, błysk jej oczu, gdy mówiła o wyzwoleniu czarownic na zawsze.

– A warto było? – wyszeptała.

– Co było warto?

– No wiesz... zbuntować się. Przeżyć ten cały horror, rozlew krwi i tyle śmierci. Na pewno straciłeś wielu przyjaciół. Ludzi, których kochałeś. Ale zrobiłeś to, aby zbudować coś nowego. Coś lepszego. Był tego wart? Ten nowy świat?

Percy spojrzał w niebo.

– Nigdy nie budujemy nowego świata, Ranka. Jedyna nadzieja to naprawić ten, który mamy.

Równie dobrze mógł ją uderzyć w brzuch.

– Nie zrozum mnie źle – rzekł cicho, śledząc wzrokiem dym unoszący się nad ich głowami. – Czasami konieczne są radykalne środki. Rządy upadają. Wygrywa się wojnę, ludzie się buntują. Ale nigdy nie dzieje się tak z powodu jednej osoby. – Obliznął wargi. – Ludzie tacy jak Ilija... mówią o sobie, że są bohaterami, i przekonują, że są bogami. Sprawiają, że wszystko wygląda tak przerażająco prosto, wszystko jest czarne albo białe. Ale bogowie albo umarli, albo nas ignorują. Nie ma żadnych bohaterów, mogących przybyć nam na ratunek. Są tylko zwykli, zagubieni ludzie. Dobry przywódca to wie. Ale ludzie pokroju Ilii? Nie chcą wcale niczego nowego, pragną jedynie władzy, którą zdobywają, udając, że oddają ją tobie.

Ranka się cofnęła. Nie mogła go wypytywać go dalej, jednocześnie się nie zdradzając. Ale jakże paliło ją pragnienie, by zapytać go, jak to jest zdać sobie sprawę, że nowy świat to kłamstwo, jak cierpiał, kiedy sobie uświadomił, że jest tylko pionkiem, użytym, by oddać władzę nowemu złu, które powstało ze starego. Chciała się dowiedzieć, czy istnieje sposób, by sprawdzić, czy przywódca jest jednym z tych zagubionych, niedoskonałych ludzi, o których mówił, czy też doskonałym kłamcą, rozaczającym nadzieje zbudowane na nieprawdzie i pozorach. Chciała spytać, czy warto było spróbować i sprawdzić, czy nowa zmiana jest lepsza niż to, co było wcześniej. Chciała usłyszeć, jak żył ze sobą po tym, gdy zrozumiał, jak bardzo się mylił.

Zapagnęła powiedzieć mu wszystko.

*Nigdy nie budujemy nowego świata.*

Ale co, jeśli jednak mógłby powstać?

Kiedy już czuła wypływające na usta pytanie, powietrze nagle przeciął krzyk.

Poczuł niesiony wiatrem zapach: dymu, krwi oraz ziemistego zapachu dziewczyny, która dopiero co wkraczała w swój świat magii.

Ponownie usłyszeli krzyk, a potem puścili się pędem, zmierzając w stronę bogatszej dzielnicy miasta.

Ranka widziała tylko dym; kłębiący się w powietrzu, przechodzący od bladych obłoków, towarzyszących zwykłemu ogniskom, do czarnych pióropuszy, unoszących się nad płonącym mokrym drewnem i wszystkim, co wpadło ludziom w ręce.

Ulicami płynęła rzeka osób, które szarpały się między sobą, starając się posuwać naprzód; mnóstwo spoconych ciał w wąskich alejkach.

W powietrzu unosiło się coś znajomego, coś, co nie pasowało do tego miejsca.

Ranka parła naprzód.

Przed nią leżała kupka chrustu, obok której klęczała jakaś dziewczyna z rękami związanymi za plecami.

A po drugiej stronie tłumu, ubrany jak plebejusz, stał Foldrey Wolfe.

## Rozdział 24

Foldrey stał nieruchomo, z jedną ręką opartą na rękojeści miecza ukrytego pod płaszczem, beznamiętnie wpatrując się w ofiarę, która miała zostać spalona.

A była to tylko młoda dziewczyna; miała może około czternastu lat, wciąż o wąskich biodrach i pucołowatych policzkach. Miała oczy Vivny – w kolorze chłodnego, jasnego błękitu. Brud na twarzy przecinały ślady łez.

Pochylała się nad nią kobieta, tuląca małego pieska, którego krew kapiała na bruk, barwiąc go na czerwono.

– Proszę – błagała dziewczynka. – Mamo, ja nie chciałam. Przepraszam. Nie wiem, co się stało. – Jej paznokcie zaczynały przybierać ciemniejszą barwę.

Była wiedźmą krwi. Najprawdziwszą.

Obraz zamazywał się Rance przed oczami. Ile lat podążała za Ongrum przez lasy północy, starając się złapać trop nowej wiedźmy i licząc, wbrew wszystkiemu, że to ktoś taki jak ona? Ile lat modliła się, by spotkać kogoś z tą samą mocą, ciężącą jak kłątwa, by móc ująć jej ręce w swoje i pomóc przetrwać?

Vivna nigdy nie rozumiała jej magii, Yeva i Asyl tolerowały ją, okazując największą życzliwość, na jaką potrafiły się zdobyć.

Ale być pod opieką innej wiedźmy krwi, poddać się jej przewodnictwu i dać się poznać, zamiast siać postrach...

Gdy Percy w końcu ją dogonił, krew odpłynęła mu z twarzy.

– Ranka...

– Wiem – odparła niskim głosem. – Widzę go.

Przeciśnieła się przez zgromadzony tłum.

Co Foldrey tu robi? I to nie w pałacowym mundurze, tylko w zwykłych ubraniach?

Percy dreptał jej po piętach, kiedy szła w stronę kapitana. Palce zwinęła w pięści, by ukryć paznokcie.

W Belren modliła się, by ktoś, ktokolwiek, ją ocalił. Przysięgała, że nigdy nie będzie stać z boku.

Jakże żalosne łgarstwo.

Ranka dotknęła ramienia Foldreya, a on obrócił się i szeroko otworzył oczy, gdy ją rozpoznał.

– Och, chwała światłu. Znalazłaś się.

– Co robisz...?

– Ciii. – Foldrey zacisnął dłoń na jej bicepsie, odciągając ją na bok, i przywołał Percy'ego, by podszedł bliżej. – Posłuchajcie mnie oboje bardzo uważnie. Znaleźliśmy jedną wiedźmę zakażoną winalin. Żywą. I złapaliśmy ją.

Oczy Percy'ego zrobiły się ogromne.

– Jak...

– Wieści nadeszły jakąś godzinę temu. Trzymają ją w dzielnicy robotniczej. Szukałem cię w pałacu, ale już cię tam nie było. Założyłem, że zobaczyłeś dym, i przybyłem tak szybko, jak tylko mogłem – oznajmił pospiesznie, po czym zwrócił się do Ranki: – Widzę, że nie skorzystałaś z szansy, którą ci ofiarowałem, a oto nadarza się jeszcze lepsza. Znajdź ją, Bloodwinn. I pomóż nam ją uratować.

Znajdująca się za nim dziewczyna nie przestawała szlochać. Jakiś mężczyzna rzucił się do przodu i oblał ją olejem. Tłum ryknął z aprobatą, a ona płakała coraz głośniejsze; jej kościste ramiona drżały. Matka trzymała w ręku truchło ich psa i stała śmiertelnie nieruchomo.

Zdradliwa, krucha nadzieja zaczęła kiełkować w piersi Ranki. Mając żywą wiedźmę z winalin, mogliby pobrać próbki. Mogliby ją leczyć, a może nawet opracować lek.

Mogliby zostać uratowani.

Dlaczego w ogóle tak bardzo tego pragnęła? Gdyby wróciła do domu i zapewniła Skra bezpieczeństwo, winalin odwaliliby za nią całą robotę. Dlaczego więc jej oczy płonęły teraz na myśl



o lekarstwie? Czy nie tak wyszkoliła ją Ongrum? Gdyby wiedziała o słabości, jaką Ranka teraz odczuwała – o tym, jak płaszczyła się przed tymi ludźmi i ukrywała paznokcie – byłaby zniesmaczona.

A jednak.

Lekarstwo otwierało przed nią możliwości. Dawało jej wybór.

Starala się nie myśleć, że właściwie nie powinna była stawać przed takim wyborem.

Naprzód wystąpił kolejny mężczyzna. Na jego piersi błyszczała pojedyncza złota brosza.

– Zbyt długo żyliśmy w strachu! – zawołał mężczyzna.

Tłum ucichł, wsłuchany w jego słowa.

– Pasaż Bella wciąż nosi ślady krwi. Nasi sąsiedzi zginęli. Głodujemy, gdy pola wypala trwająca już siódmy miesiąc susza. A co zrobił książę? Nic.

Wśród gawiedzi podniósł się szmer. Błada blondynka zerwała się z miejsca i z saszetki przy biodrze wyciągnęła garście złotych broszy. Ku przerażeniu Ranki, zaczęła je wręczać zgromadzonym wokół niej ludziom. Nikt nie odmówił.

– Książę Gromowładny ucztuje, podczas gdy my głodujemy – ciągnął mężczyzna. – Urządza parady, ale nie sprowadza deszczu. Rada podnosi podatki, a szlachta obcina nam pensje. Ignorują nasze błagania i mordują naszych kapłanów za to, że chronią zapomniane przez koronę ulice. Mają nas gdzieś! Nigdy ich nie obchodziliśmy!

Przez tłum przecisnęła się kobieta, lawirując między dorosłymi i dziećmi, którzy – jeden po drugim – wpinali brosze, aż w słońcu zabłysło na ich piersiach najpierw tuzin, potem dwa tuziny, a na końcu trzy.

Z jednej strony Ranka uważała to za genialne rozwiązanie – coś tak małego jak złota brosza można było założyć i schować w mgnieniu oka. Dzięki temu Wysłannicy mogli w jednej sekundzie pojawić się, a w następnej zupełnie zniknąć.

Ranka zwróciła się do Foldreya i oznajmiła:

– Wchodzę w to.

– Chwileczkę... Chyba nie sądzisz, że pójdziemy tam sami. – Percy zrobił wielkie oczy i złapał ją za rękę.

– Kto mówił coś o nas? Sama ją do nas przyprowadzę.

– Życie ci niemiłe? – Percy lekko nią potrząsnął. – Zastanów się, ty wielka furiatko. Zależy mi na lekarstwie równie mocno, jak tobie, ale zaraz trafimy w sam środek tłumu, ogarniętego szaleństwem na punkcie palenia czarownic. Nawet jeśli uda ci się obezwładnić wiedźmę, jak zamierzasz ją poskromić? Jak zamierzasz ją sprowadzić?

– Coś wymyślę...

– To za mało – warknął Percy łamiącym się głosem. – Już raz próbowałaś i o mało nie zginęłaś, i ty, i Galen. Tu nie chodzi wyłącznie o ciebie, Ranka! Może jest ci wszystko jedno, czy zginiesz, czy nie, ale niektórych to obchodzi, jasne? Nie możesz działać pochopnie. Zaczynaj myśleć, bo musisz wrócić żywa.

Ranka wpatrywała się w niego z zaskoczeniem.

Klatka piersiowa Percy'ego wznosiła się i opadała gwałtownie. Na jego policzkach pojawiły się szkarłatne plamy, a ją dziwnie piekły oczy. Gdy tak stali – Percy pełen gniewu, Ranka w szoku – zapadła między nimi niezręczna cisza.

Chciała mu powiedzieć, że nie pamięta, kiedy ostatni raz ktoś przejął się, czy wróci po walce. Czy w ogóle wróci.

Chciała mu podziękować, ale wtedy ciszę przerwał Foldrey.

– Mogę posłać po posiłki. Strażnicy dotarliby na miejsce, zanim Ranka ujarzmi wiedźmę, przywieźliby łańcuchy i wóz, żeby ją bezpiecznie przewieźć, ale nie wiem, czy moim ludziom uda się ją do tego czasu zatrzymać.

Percy obdarzył kapitana gwardii długim, wymownym spojrzeniem, po czym zerknął na Rankę.

– Niech ci będzie. Jeśli się upierasz, żeby dać się zabić, to znaczy, że zginę razem z tobą.

Rankę przepełniała tak wszechogarniająca wdzięczność, że bała się, iż za chwilę ugną się pod nią kolana. Nigdy nie byli jawnymi wrogami, ale też daleko im było do przyjaźni. Coś się zmieniło w czasie

ich wspólnych treningów, pobierania krwi i cichych dyskusji w kopalniach.

Nadal coś ulegało zmianie, i to ją przerażało.

– Przestań tak na mnie patrzeć – mruknął półgłosem Percy. – Ja tylko chronię eksperyment naukowy Aramis.

– Jasne... – Ranka odchrząknęła. – Ruszajmy. Nie musimy na to patrzeć.

Odwróciła się, by odejść, ale nagle się zatrzymała.

*O nie.*

– Ranka? – zapytał cicho Galen. – Co tu się dzieje?

Bliźnięta Sunra przebrały się tak beznadziejnie, że wyglądało to niemal komicznie. Ich twarze były zbyt czyste, ich ubrania zbyt mało zużyte, nosiły się dumnie i dramatycznie odstawały od tego, co się wokół nich działo.

Na twarzach Foldreya i Percy'ego zagościło przerażenie, gdy zdali sobie sprawę z ich obecności.

– Pełno tu dymu – stwierdziła Aramis niemal histerycznie. – Co tak dymi?

– Księżniczko...

Aramis ruszyła do przodu.

Foldrey próbował ją zatrzymać, odgrodzić ją od tego, co miała ujrzeć, ale ona ominęła go, torując sobie drogę przez tłum, aż jej oczom ukazał się powód panującego wokół szaleństwa. Całe jej ciało zeszywniało.

Ranka podeszła do niej i stanęła obok. Za nimi Foldrey i Galen szeptali wściekle. Foldrey dopytywał, co tu w ogóle robili, na co Galen odpowiedział, że usłyszał, jak kapitan wspominał strażnikowi o problemie z wiedźmami w mieście.

Ranka nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać.

Czy to ją w sumie zaskakiwało? Aramis spędzała dni i noce, opracowując lekarstwo, próbując wykorzystać krew Ranki, by wypełnić lukę między zdrowymi czarownicami a winalin, który je zabijał. Nawet huragan nie był w stanie trzymać księżniczki z dala od miasta. Wystarczyło, że podążyła za dymem.

Ranka położyła rękę na ramieniu Aramis.

– Księżniczko, musimy stąd iść.

Aramis odwróciła się, by na nią spojrzeć, a w jej oczach widać było dzikość i furię.

– Odejść? Ranka, oni... Oni spalą ją żywcem.

Wiedźma odwróciła wzrok. Nie mogła dłużej znieść spojrzenia Aramis, ale nie mogła też patrzeć na nieznaną dziewczynę, bo gdyby na nią zerknęła, zobaczyłaby siebie, swoją siostrę, swój kowen, a wtedy musiałyby coś zrobić.

Ciała napierały na nich ze wszystkich stron, wibrując gniewem, żądzą zobaczenia, jak ktoś, kimkolwiek był, ponosi karę.

Czy mogła ich w ogóle winić? Oni też cierpieli, chowali się w swoich domach, podczas gdy wiedźmy krwi grasowały po ich ulicach, głodowali, kiedy ich książe ukrywał się w pałacu, w którym stoły ugięły się pod ciężarem jedzenia.

Tłum ruszył do przodu, ludzie przynosili nogi od krzeseł i resztki drewna, by dorzucić je do piętrzącego się stosu dobrej tarcicy, starego cedru i dębu. Najprawdopodobniej zebrały je same wiedźmy, zapakowały i wysłały na południe, zanim soki zdążyły wypłynąć z drewna. Mały chłopiec dorzucił do stosu małego drewnianego żołnierzyka.

– Władcy nas zawiedli – oznajmił mężczyzna. – To Wysłannicy zawsze byli prawdziwymi obrońcami tego kraju. Miasto spowija ciemność; musimy spalić je do czysta. – Wyciągnął z kieszeni zapalną. – Wysłannicy Solomei odrzucają traktat Bloodwinn. – Twarz mężczyzny stała się czerwona; czy to z wściekłości, czy z podniecenia, tego Ranka nie była pewna. Wyrwał broszkę z koszuli i uniósł ją wysoko ponad głowę. Ludzie, którzy dopiero co je założyli, dotknęli swoich jak zaczarowani, a ich twarze pojaśniały. – Oczyszczymy tę ziemię z zarazy. Odrzucimy demony, aby Bogini mogła ponownie zesłać nam deszcz. Jeśli książe nie ochroni nas przed potworami, musimy obronić się sami. – Zapalił zapalną. – Jesteśmy światłem Solomei. Jesteśmy jej Wysłannikami w mrokach nocy.

– Mamo! – krzyknęła dziewczyna. – Błagam!

– I jako jej Wysłannicy spalamy.

Zapałka upadła. Buchnął płomień i świat stanął w ogniu. Czerwień, oranż i błękit zawirowały w tańcu, w ciągu kilku sekund na placu rozpełtało się prawdziwe piekło.

Dziewczyna wyła przeraźliwie, gdy płomienie sięgnęły jej bawełnianej sukienki. Ranka szarpnęła się do przodu, ale wtem silne ramiona zamknęły się wokół jej talii; ktoś odciągnął ją do tyłu.

– Wybacz – wyszeptał Percy łamiącym się głosem – ale jeśli spróbujesz ją uratować, oni się dowiedzą... i ciebie również spalą.

Ranka młóciła rękoma i nogami, ale chłopak trzymał ją mocno. Mógł ją zranić, a ona i tak by walczyła, bo na Boginię, ona kiedyś była tą dziewczyną, której nikt wtedy nie pomógł. Sama chciała być inna. Nie ocaliła Yevy ani Vivny, nie ocaliła tylu innych, a bezczynność była równa tchórzostwu.

Tłum ryczał, ale Ranka widziała tylko te drobne, zakończone czarnymi paznokciami dłonie, które zwiły się z bólu. Zapach palącego się drewna przeszedł w woń zwęglonego ciała.

Dziewczyna wciąż krzyczała.

Ranka się krztusiła. Ten zapach ją otaczał, wdzierał się do jej wnętrza, docierając do szpiku kości.

Bliźnięta się cofały, aż do chwili, gdy wpadły na Foldreya. Ten położył dłonie na ich ramionach. Galen odwrócił się, ale Aramis cały czas stała jako niemy świadek, patrząc na to, co się działo.

Ranka zwiotczała, wsparta na klatce piersiowej Percy'ego. Ten mruczał coś w kółko, ale zrozumiała z tego tylko „wybacz”.

W każdym pokoleniu rodziła się tylko garstka wiedźm krwi. Wydawało się, że winalin to okrutna sztuczka, przekreślenie jej nadziei. Teraz, po tych wszystkich latach, pojawiła się kolejna wiedźma krwi. Prawdziwa. Dziewczyna taka jak ona.

A Ranka nie mogła jej uratować.

Znów była dzieckiem klęczącym w śniegu, wyjąłym, gdy ciągnęli ją w stronę stosu. Za nią z żalu zawodziła Vivna.

*Spalą nas, dotarło do niej. Spalą nas żywcem.*

Dziewczyna przed nią krzyczała, tak samo jak ta druga krzyczała w jej wspomnieniach. Wszystko się ze sobą zlewało – tłum, płomień, dziewczyna, która umierała na ich oczach, choć nie dość szybko.

Ranka osunęła się na ziemię, ciężka jak kamień. Jednak gdy wyślizgnęła się z ramion Percy'ego, udało jej się chwycić nóż zwisający u jego pasa. Jej rękę poprowadziło czternaście lat treningów wpojonych przez Skra. Obróciła się i rzuciła.

Ostrze trafiło wiedźmę w samo serce. Wrzaski nagle umilkły.

Ranka odwróciła się, drżąc mimo gorąca. Nie potrafiła już odróżnić, czy smak dymu w jej ustach dobywa się z tego stosu, czy z tego rozpalonego pięć lat temu.

Aramis i Galen stali jak słupy soli, łzy płynęły im po policzkach.

Siedemnaście lat w tym mieście, a po raz pierwszy ujrzeni jego serce. Stanowili najpotężniejsze rodzeństwo w całym Isodal, a mimo to nie mogli niczego zrobić.

Foldrey stał za nimi, mięśnie jego szczęki drgały, cały czas trzymał ich za ramiona.

– Ruszajmy – powiedziała Ranka niskim głosem. – Wiedźma czeka.

## Rozdział 25

Foldrey i bliźnięta klócili się szeptem całą drogę powrotną do pałacu.

Ranka prawą ręką wymacała swój czekan, drugą nóż przytroczony do pasa. Poczowała ostrzegawcze ukłucie. Coś było nie tak.

– Proszę, posłuchajcie mnie chwilę oboje... – szepnął Foldrey. – Nigdy bym nie opuścił pałacu, gdybym wiedział, że pójdziecie za mną...

– Winalin to także moje brzemię – oznajmiła stanowczo Aramis. Głos jej drżał, ale trzymała się dzielnie, szybko poruszając krótkimi nogami, by móc nadążyć. – Jeśli nie uda nam się wziąć wiedźmy żywcem, będziemy potrzebować próbek. Percy nie da rady zrobić tego sam.

Foldrey wyglądał, jakby chciał powyrywać sobie wszystkie włosy z głowy.

Głos Galena łamał się, ale księżę uniósł podbródek.

– Gdzie Aramis, tam idę i ja.

Po szyi Foldreya zaczął pięć się rumieniec gniewu, ale przecież nic nie mógł zrobić. Był ich gwardzistą. Ostatecznie odpowiadał przed nimi. Jednak gdy się odezwał, nie przemówił tonem strażnika, lecz zatroskanego ojca.

– Mamy ją tylko przejąć. Wchodzimy, obezwładniamy wiedźmę i przeprowadzamy ją tunelami. Spójrzcie na mnie oboje. Wasze życia mają najwyższy priorytet. Jeśli coś pójdzie nie tak, nie oglądacie się za siebie. Uciekacie. Obiecujcie mi to.

Bliźniaki się skrzywiły.

– Obiecujcie. Mi. To.

– Obiecujemy – mruknęli oboje.

Ranka spoglądała to na rodzeństwo, to na Foldreya, którego słowa dźwięczały jej w uszach.

*Kocham ich bardziej, niż kiedykolwiek mógłbym mieć do tego prawo.*

Ongrum powiedziała, że ją kocha, choć nigdy nie patrzyła na nią w ten sposób.

Kapitan straży przymknął oczy, zakreślił na piersi modlitewny krąg i wyciągnął miecz.

Foldrey powiedział, że udało im się zabezpieczyć wiedźmę chorą na winalin w opuszczonym domu. Gdy w Seaswept powoli zapadał wieczór, ich oczom ukazał się budynek.

W poprzednim życiu musiał być naprawdę piękny – łuszcząca się żółta farba na ścianach pokryta była namalowanymi kwiatami, a na kamiennej werandzie rozciągnięto poszarpaną tkaninę, która kiedyś służyła za serwetę. Teraz, zupełnie jak to miasto, dom toczyła zgnilizna.

Delikatny zapach krwi unosił się w powietrzu, prawie niewyczuwalny wśród smrodu dochodzącego z przetwórni rybnych.

Ranka weszła do środka i ujrzała jedynie puste, próchniejące ściany.

Foldrey zbliżył się ostrożnie.

– Nie ma jej?

Przytaknęła, tocząc wzrokiem po pomieszczeniu. Nie było żadnych śladów – żadnej krwi, żadnych oznak walki.

Po twarzy kapitana przemknęła ulga, gdy zwrócił się do bliźniaków:

– Moi ludzie nie porzuciliby tak po prostu swoich posterunków. Musieli zabrać ją do pałacu. Powinniśmy zawrócić.

Percy znów rzucił Foldreyowi to samo rozbawione spojrzenie.

Ale jeśli wrócili do pałacu, dlaczego nie zostawili wiadomości albo jakiegoś znaku?

Ranka wkroczyła w głąb opuszczonego domu, przeszukując wzrokiem pokryte pajęczynami ściany i zakurzone podłogi.

Przykucnęła i wciągnęła powietrze.

Przez chwilę znalazła się z powrotem w Northlands, tropiąc rannego jelenia w śniegu po kolana. Była w domu. Zapach zawsze stanowił dla niej mapę, która pomagała jej odnaleźć się w świecie. Podpowiadał jej nie tylko, gdzie zginęli ludzie, ale także w jaki sposób i dlaczego.

A jeśli żyli – dokąd się udali.

*Tam.*

Ranka ruszyła za tropem, podchodząc do najbardziej oddalonej ściany i przesuwając dłońią po zabitym deskami oknie. Drewno zaskrzypiało pod jej dotykiem, a pod palcami wyczuła wilgoć. Ranka pchnęła i deska spadła na ulicę z tępym łoskotem. Wieczorne światło przebiło się przez otwór, ukazując miejsca, gdzie inne deski zostały złamane i starannie wymienione. Krew pokrywająca bruk zalśniła wśród przewróconych kamieni i śladów szarpaniny. Roztarła ją między palcami.

Żelazo i ziemia. Człowiek i wiedźma.

*Mam cię.*

– Tutaj – odezwała się miękko Ranka. – Foldrey, jeden z twoich ludzi krwawi. Wywiązała się walka. I wygląda na to, że przegrał.

Z twarzy Foldreya odpłynęły wszystkie kolory.

Percy wystąpił do przodu z ponurą miną.

– Czy możesz pójść tym tropem, Ranka?

Spojrzała mu w oczy, próbując zrozumieć, dlaczego patrzył na nią w ten sposób – jakby się o nią martwił. Znów ogarnęły ją wątpliwości, ale w końcu przytaknęła.

– W takim razie chodźmy – rzuciła Aramis. – I nawet nie zaczynaj, Foldreyu. Z twojej twarzy można czytać jak z otwartej księgi.

Mężczyzna zazgrzytał zębami, a jego mina świadczyła o tym, że żałuje, iż w ogóle kiedykolwiek postawił stopę w tym mieście.

Ranka podążyła za śladami krwi.

Podążali wskazanym przez nią tropem niemal przez godzinę. Wokół nich roztaczało się miasto, niesamowicie ciche, choć był ledwie wieczór i robotnicy powinni już wracać z pracy. Normalnie pomyślałaby, że to opuszczona dzielnica albo że wszyscy mieszkańcy zostali ewakuowani.

Percy kroczył za nią, Foldrey z tyłu, a bliźnięta dreptały między nimi, chronione z obu stron.

W pewnym momencie Ranka obejrzała się przez ramię i uświadomiła sobie, że to ona ich prowadzi. Nikt jej nie kazał, ale też nikt tego nie kwestionował. Do jej oczu napłynęły łzy, więc zamrugła szybko, by je odpędzić.

Aramis spojrzała na nią, wyraźnie zaniepokojona wilgocią w jej oczach.

– Coś się stało?

– Nic – odparła szorstko, spoglądając z powrotem na ścieżkę. – Śmierdzi tu.

Z sercem w gardle Ranka pochwyciła trop i próbowała stłumić przecucie, że prowadzi ich na pewną śmierć.

## Rozdział 26

Seaswept konało.

W każdym zaułku dzielnicy zamieszkiwanej przez robotników widać było dowody rozkładu, pokrywające wszystko pleśniovymi wykwitami. Tutaj, gdzie strażnicy miejscy nie zapuszczali się na patrole, strach wyczuwało się nawet na kamieniach. Sterty odpadów spływały uliczkami, zapychając rynsztoki. Złote brosze połyskiwały na każdym rogu, wbite w drewniane słupy oświetleniowe i twarze na tablicach ogłoszeniowych. W niektórych domach wciśnięto je nawet w drzwi.

Aramis dotknęła ściany spalonej kamienicy. Nie dało się już dostrzec śladu po oknach, parapety pokrywał popiół, ale odciski stóp na schodach wskazywały, że ktoś tam jeszcze mieszka.

Skręcili za róg, a Ranka poczuła w przełyku wzbierające wymioty.

Na ulicy leżały zwęglone zwłoki trzech czarownic, z których każda miała wbity w pierś złotą broszę. Wrony wydłubały im oczy na długo przed przybyciem Ranki do tego miasta.

Pierwsza z nich przypominała jedynie kupkę kości obciążniętych resztką ścięgien, które gniły w letnim upale. Drugie ciało miało kilka tygodni – wyglądało jak kupa gnijącego, rozczłonkowanego mięsa, od dawna rozdętego rozkładem. W tym, co kiedyś było człowiekiem, panoszyła się nieskończona ilość larw. Ale trzeci trup był świeży – ledwie dziecko. Brakowało jej lewego kciuka.

Kolana ugięły się pod Ranką. Niemożliwe, żeby to była Talis. Z całą pewnością to tylko zbieg okoliczności. Jeszcze jedna czarownica. A jednak – zapomniała o Talis. Ścisnęło ją w gardle.

Jak mogła tak łatwo o niej zapomnieć?

Zatoczyła się do przodu. Nie mogła dłużej na nie patrzeć, serce pękało jej na widok pozostawionych na słońcu sióstr, z tymi przekłętymi przez boginię broszami lśnącymi wśród ich kości jak jakiś symbol podboju.

Wiedźmy powinny być pogrzebane, by ich dusze mogły wrócić do ziemi, z której powstały, albo zostać oddane morzu. Kowen Oori wierzył, że pierwsze czarownice wyłoniły się z otchłani oceanu i podążały na północ, nawet gdy ich skóra pierzchła i pękała, płuca płonęły, a usta krwawiły, wiedząc, że wszędzie będzie im lepiej niż tutaj.

Ocean otaczający Seaswept to wprawdzie nie Witchik, nie dom, ale lepiej spocząć tam niż tu, na ulicy.

Aramis złapała ją za ramię.

– Jeśli je tkniesz, Wysłannicy się domyślą.

– Nie rozumiesz.

– Wychowała mnie wiedźma, Ranka. – Aramis dotknęła jej nadgarstka. – Naprawimy to. I wrócimy uzbrojeni w stal.

– Im to w niczym nie pomoże. – Szarpnęła się i udała, że nie widzi bólu malującego się na twarzy Aramis.

Trop był tu silniejszy, wił się i skręcał na rogu, aż doprowadził ich do starego, rozpadającego się, zabitego deskami wejścia do kopalni.

Ranka trzasnęła w belki łokciem, a te runęły do środka, wzbijając w powietrze tumany pyłu i żwiru. Przed ich grupką rozpościerały się cztery tunele. Ścieżka dzieliła się na dwie odnogi. Ludzka biegła w jedną stronę, ta dla wiedźm w drugą.

– Chyba nie chcecie na poważnie zejść za nimi? – przerwał ciszę Percy.

– Na dole jest wiedźma – odparła Aramis. – I nasi ludzie również.

Foldrey zwrócił się do bliźniaków:

– Choć raz zgadzam się z Percym. Błagam was oboje, pozwólcie nam się tym zająć. Zostańcie tutaj. Wracajcie do pałacu...

– Zrobimy to wspólnie – odparł Galen.

– Galen... – Głos Foldreya się załamał. – Synu, proszę... Gdyby coś ci się stało...

– To rozkaz, kapitanie Wolfe.

Nagle powietrze zrobiło się lodowate, a Foldrey zamknął oczy.

– Doskonale, wasza wysokość. – Rzucił długie, pełne odrazy spojrzenie na kopalnię. – Percy i bliźnięta pójda z mną. Ranka, lewy tunel jest twój.

– Ja pójdę z Ranką – oświadczyła Aramis. Skrzyżowała ręce, gdy Ranka i Foldrey odwrócili się gwałtownie, by na nią spojrzeć. – No co? Jeśli coś tam znajdzie, nawet nie będzie wiedziała, co wziąć.

– Jeśli coś ci się... – zaczął Foldrey.

– Ona mnie obroni. Prawda, Ranka?

Ranka zawahała się, całkowicie zdezorientowana.

Od czasu ich nocy w infirmerii coś się zmieniło. Nie przyjaźniły się, ale wrogość między nimi przygasła, zastąpiona czymś w rodzaju porozumienia. Aramis na swój sposób dążyła do pokoju. Teraz, gdy czekała na odpowiedź, wydawała się krucha i bezbronna na tle opuszczonego miasta, które rozpościerało się wokół nich. Nie umiała włączyć broni, nie była szkolona do walki, nie miała na sobie nawet kawałka zbroi, ale kiedy to wszystko nabrało znaczenia, to właśnie w Rance pokładała nadzieję. Właśnie Rance zaufała, że przeprowadzi ją przez ciemność.

A ona nie mogła sobie pozwolić na rozważania, dlaczego ją to przerażało.

– Oczywiście, że tak – powiedziała szorstko Ranka. – Oddam za ciebie życie, księżniczko.

Aramis wytrzymała jej spojrzenie z dziwnym błyskiem w oczach i skinęła głową.

Przez oblicze Foldreya przebiegł cień paniki, który zaraz zniknął. Wyglądał jak kupka nieszczęścia. Otworzył usta, jakby chciał po raz ostatni przemówić bliźniętom do rozsądku, ale tylko pokręcił głową.

– Godzina. Potem spotykamy się z powrotem tutaj. Jaki sygnał dajemy, gdyby coś poszło nie tak?

Percy udał, że się nad tym zastanawia.

– Przerażliwy jazgot powinien załatwić sprawę. – Wszyscy spojrzeli na niego ze zdziwieniem. – No co? Przecież wiecie, że mam rację. I tak wszyscy zginiemy.

Aramis uderzyła go w ramię, po czym całą grupą zgodnie ruszyli w głąb kopalni.

## Rozdział 27

W tunelach cuchnęło.

Poziom wody sięgał tu nieco wyżej niż w podziemnych korytarzach koło pałacu. Morska wilgoć od lat przenikała do kopalni, tworząc wzdłuż ścian zastałe kałuże.

Ranka prowadziła, mrużąc oczy w ciemności.

– Długo jeszcze? – szepnęła Aramis. – Idziemy i idziemy, i nic...

– Cicho. – Przejechała palcami po mokrych ścianach. – Głos się niesie. Nie chcemy, żeby cokolwiek, co znajduje się na dole, wiedziało, że się zbliżamy.

To skutecznie uciszyło wszelkie chęci księżniczki do rozmowy. Jediną oznaką, że Aramis nadal szła przy niej, był szmer jej oddechu.

Tunel skręcał na południe, opadając coraz niżej. Zapach krwi stawał się intensywniejszy. Ona i Aramis zamieniały się miejscami co ćwierć mili; teraz prowadziła księżniczka. Pochyliła się, widać było, że ramiona drżą jej pod cienkim materiałem koszuli.

Skręciła za róg i krzyknęła.

Na ziemi leżał strażnik. Bez głowy.

– Solomei, dopomóż... – wykrztusiła Aramis. Oparła się ręką o ścianę i zakrzuszyła, jej barki drżały pod wpływem szarpiących nią torsji. Ranka poczekała, aż księżniczka dojdzie do siebie, i ruszyła do przodu, by przyjrzeć się martwemu mężczyźnie.

Uklękła i przeczytała nazwisko na mundurze. Porucznik Sorhee.

Przypomniała jej się Yeva.

Przełknęła żal. Tyle dobrze, że śmierć nadeszła dla niego szybko.

Gdyby nie udało się wezwać oddziału, by zabrać ciało, przynajmniej jego rodzina będzie miała spokój.

Ranka oderwała naszywkę, schowała do kieszeni i wstała.

– Chodź. Może porucznik Forthis nadal żyje.

Ruszyły dalej.

Otoczały je niekończące się mile tuneli. Po obu stronach ziały otwory, a Ranka robiła wszystko, by nie wzdrygać się za każdym razem, gdy je mijaly. Czekan ciągle wyślizgiwał się jej z ręki. W głowie liczyła, żeby się uspokoić – to była sztuczka, której Ongrum nauczyła ją wiele lat temu, kiedy nerwy przed najazdem sprawiały, że młoda wiedźma kręciła się w kółko i nie mogła usiedzieć w miejscu. Rytm liczb zawsze ją uspokajał.

– Ranka – szepnęła Aramis, podnosząc drżącą dłoń. – Spójrz.

Krwawe ślady stóp tworzyły przed nimi chaotyczny wzór, biegnący do przodu i do tyłu, wpadający i wychodzący z bocznych tuneli, tak jakby ktoś, kto znalazł się tu na dole, biegał w kółko, żeby zmylić trop. Rdzawe ślady były małe i okrągłe, nie przypominały obutych stóp ciężko stąpającego gwardzisty. Ktokolwiek tu był, był boso i osłabiony.

Za nimi, gdzieś w głębi tunelu, rozległ się jęk.

Włosy na ramionach Ranki stanęły dęba, jej źrenice rozjarzyły się w ciemności. Przełknęła przerażenie i wyciągnęła rękę do wpatrzonej w nią Aramis.

– Trzymaj się mnie, księżniczko. I nie puszczaj.

Teraz szybciej posuwały się naprzód, zwiększając tempo, aż zaczęły niemal biec. Bryza pieściła ich policzki, zapach słonej wody i świeżość powietrza zachęcały do pójścia przed siebie. Wybiegły z wyjścia z kopalni, wpadając do części Seaswept, której Ranka nie rozpoznała, skąd pałac na klifie przypominał jedynie daleką poświatę. Ponad ich głowami świecił sierp księżyca. Ile czasu spędziły na dole?

Kątem oka zauważyła, że coś błysnęło. Czyjaś stopa trąciła kamień.

Ranka obróciła się, a Percy zamarł. Jeszcze sekunda, a wbiłby jej nóż w gardło.

– Och... – powiedział niepewnie. – Cześć.



Ranka położyła ręce na jego szczupłej klatce piersiowej i popchnęła go.

– Co ty tu robisz? Mielicie iść drugim tunelem!

– I tak było – odparł Foldrey.

– Nie, to my szłyśmy tą odnogą.

– Ranka – odezwała się cicho Aramis. – Spójrz.

Krwawe ślady, za którymi podążały Aramis i Ranka, ukazały się w pełnej krasie – rdzawe plamy na tle brązu i szarości – ale zaledwie kilka jardów dalej spotkały drugą parę, nadchodzącą z zupełnie innego kierunku.

Twarz Foldreya zrobiła się trupioblada.

– Musimy uciekać. Teraz.

– Co? – zapytała Ranka. – Przecież dopiero co tu przyszliśmy...

Kapitan chwycił ją za ramię. Był przerażony, ścisnął ją tak mocno, że sprawiał jej ból, a oczy miał szeroko otwarte.

– Pomyśl, Bloodwinn. Sorhee, Forthis? Obaj nie żyją. Są dwie pary śladów. Powinna być jedna. Coś tu nie...

Z odległego końca zaułka dobiegł jęk.

Smród gnijącego ciała i świeżej krwi był tak przytłaczający, że Rance aż łzawiły oczy.

Z cienia wyłoniły się dwie wiedźmy zakażone winalin.

Podobnie jak w przypadku pozostałych, ich ciała również były usiane czyrakami i znajdowały się na różnych stadiach rozkładu. Krew pokrywała ich twarze. Wyraźny, żelazisty posmak w powietrzu wskazywał, że była to ludzka krew. W rękach trzymały małe noże, których ostrza pokrywała dziwna oleista substancja.

Pierwsza czarownica chorowała od dłuższego czasu. Skóra zwisała z jej kości, jakby była rozciągnięta i dwa rozmiary za duża, a larwy wiły się w ropiejących ranach, pokrywających ramiona. To, co zostało z jej włosów, zwisało w brudnych kępach, a jej zielone oczy były pokryte bielmem śmierci. Drewniane koraliki okalały lewe ucho. Należała do Kerth, tak jak czarownica w kostnicy.

Druga wiedźma była młodsza, miała może dwanaście lub trzynaście lat. Jeszcze dziecko. Jej ubranie stanowiła porwana brudna szmata, którą pokrywały plamy zaschniętej krwi. Tatuaze układające się we wzór korzeni cyprysów otaczały jej nadgarstki. A więc kowen Murknen. Jej rany były mniejsze, ale i tak umierała.

– Cokolwiek się wydarzy – zaczął powoli Foldrey – nie pozwólcie, by zraniły was nożami.

Ranka, Foldrey i Percy ustawili się przed bliźniętami Sunra.

Zakażone wiedźmy uniosły ostrza i rzuciły się do ataku.

## Rozdział 28

Foldrey i Ranka ramię w ramię walczyli z wiedźmami.

Kapitan straży poruszał się z Bloodwinn w idealnej synchronizacji, jego miecz kreślił w powietrzu śmiercionośne łuki, a gdy tylko czarownice znalazły się zbyt blisko, Ranka cięła szeroko toporem.

Za nimi Percy strzegł bliźniaków.

Foldrey wziął na siebie wiedźmę z Murknen, natomiast Ranka odwróciła się w stronę czarownicy z Kerth. Chwyciła ją za włosy i pociągnęła do tyłu. Metal drasnął ramię Ranki, ale ona ledwie to zauważyła. Jej magia krwi wzbierała, jednak Bloodwinn stłumiła ją, starając się zachować kontrolę. Nie chciała zabić tej czarownicy. Musi być jakiś sposób, żeby ją uratować. Tym razem musi być inaczej. Musi.

Po jej lewej Foldrey walczył z wiedźmą z Murknen. Był świetny – żywy dowód na to, co można osiągnąć, doskonaląc umiejętności przez całe życie – poruszał się w ciemności jak cień, ale powoli zaczynał tracić siły. Potężny kopniak, wymierzony przez wiedźmę w splot słoneczny kapitana, posłał go na ziemię. Percy skoczył mu na pomoc, a pozbawione ochrony rodzeństwo przywarło plecami do ściany.

Wiedźmie z Kerth udało się wbić łokieć wprost w żołądek Ranki. Cięcie nożem z półobrotu dosięgnęło jej łydki, a wtedy drugi zatopił się w jej brzuchu.

Ból przeszył Rankę na wskroś.

Zatoczyła się do tyłu, a wiedźma z Kerth skrzyła, ruszając w stronę Percy'ego, który stanął plecami do Foldreya; walczyli razem w tandemie, poruszając się jak dwie połówki jednej całości, tworząc żywą tarczę dla dziedziców Sunra.

Ranka, chwiejąc się na nogach, zorientowała się, że udało im się odwrócić uwagę czarownicy z Murknen. Z łomoczącym sercem, stanęła pewniej i zaczęła się zakradać. Po wyeliminowaniu Murknen byłiby we trójkę przeciwko jednej. Mieliby szansę wygrać.

Zakażona wiedźma obróciła się, a jej nozdrza rozszerzyły się z wściekłości.

Ranka napięła mięśnie nóg. W ostatniej chwili wykonała zwód i pozwoliła, by pęd czarownicy rzucił nią prosto w ścianę.

Murknen ruszyła na nią.

Ranka wyprostowała się, gotowa do ataku, i w tym momencie uderzył w nią podmuch wiatru, który zwałił ją z nóg.

– Szlag – odezwał się znajomy głos. – Ranka, cholera, o nie, tak mi przykro!

– Galen! – ryknął Foldrey. – Nie mieszaj się do tego!

Ranka leżała, rozłożona na łopatki, dzwoniło jej w uszach.

Murknen kierowała się w jej stronę.

– Przepraszam! – zawołał Galen. – Chciałem pomóc, przepraszam! Ranka, uważaj!

Murknen już się nad nią pochylała.

Świat zawirował Rance przed oczami, gdy wiedźma, warcząc głucho, z impetem nadepnęła na jej nadgarstek. Przeszywający ból promieniował od czubków palców i wciągał dziewczynę w czarną otchłań.

Murknen odwróciła nóż w dłoni i zadała silny cios ręką w skroń.

Ostatnią rzeczą, jaką poczuła Ranka, było zaskoczenie.

Minęły wieki, odkąd ktoś ją pokonał.

\*\*\*

Pierwszy raz, kiedy Ranka znalazła się o krok od śmierci, miał miejsce z Tafą.

O świcie, w dniu dziewiątych urodzin Ranki, razem z Tafą wymknęły się z obozu i skradały po świeżym śniegu z kradzionymi siekierami w rękach, zdeterminowane, by nauczyć się rzucać jak starsze Skra. Ranka była wysoka jak na swój wiek i jeśli wzięła dobry zamach, mogła rzucić siekierą na tyle

mocno, że całe ostrze znikało, wbite w pień sosny.

Odgłos ostrza rozłupującego drewno wywoływał u niej dreszcz emocji. Wyobraziła sobie, jaki dźwięk rozszedłby się po lesie, gdyby głownia trafiła w ciało.

Ależ była głupia.

– Pozwól mi spróbować – błagała Tafa. – Proszę.

– Jesteś za mała.

Tafa wciąż nie trafiała w drzewo. Siekiera prześlizgiwała się po zbitym śniegu i znikała w zaroślach. Jej twarz poczerwieniała, a rzuty stały się coraz bardziej niezdarne.

Przy dziesiątym podejściu siekiera wyślizgnęła się jej z dłoni, ale zamiast do przodu, poleciała do tyłu.

Ostrze ugodziło Rankę w środek brzucha.

Ból ją zaskoczył. Do tego wszędzie było tyle krwi – na jej nogach, na śniegu.

Tafa wciąż krzyczała, podczas gdy Rance obraz rozmywał się przed oczami. Jej głowa wydawała się jej o pięć funtów za lekka. Potykając się, wróciła do obozu, zostawiając za sobą czerwony ślad.

Utrata krwi powinna była zabić czarownicę dwa razy większą od niej. Ranka pamiętała palące zimno, śmiertelne wyczerpanie, przemożną chęć, by zapaść w sen i nigdy się z niego nie obudzić. Ale przede wszystkim pamiętała głosy.

Wstawaj – szepnął głos podobny do tego należącego do Yevy.

*Walcz!* – warknął głos Ongrum.

I jej własny, twardy i zdecydowany, wypełniający jej umysł, żyły, świat.

*To nie koniec.*

## Rozdział 29

Ból przenikał każdy, nawet najmniejszy fragment jej ciała.

Ranka poczuła, jak falami zalewa brzuch i pulsuje w skroni, w którą otrzymała cios od wiedźmy z Murknen. W ustach miała pełno krwi, tak mocno przygryzła sobie język.

– Proszę... – wyszeptał Foldrey. Strażnik klęczał, jego miecz połyskiwał w piasku kilka stóp dalej. – Proszę, pozwól im odejść. To tylko dzieci...

Murknen wydała z siebie niski, gardłowy pomruk. Jej słowa wydawały się zdławione, jakby mówienie wymagało od niej ogromnego wysiłku.

– Tak samo jak my.

Magia krwi Ranki wzbierała – i tym razem dziewczyna powitała ją z radością.

Szpony się wydłużyły, a moc zalała jej mięśnie, serce i oddech. Usłyszała jeszcze tylko głos Aramis; jego krystaliczne brzmienie w jej umyśle było jak balsam na przetaczający się przez nią gniew.

*Oddychaj, szeptała księżniczka. I zapanuj nad tym.*

Seaswept rozplynęło się w odcieniach szarości, których monotonię przerywał jedynie ciepły blask ciał, a Ranka w końcu przestała czuć ból przeszywający jej brzuch, oczyściła umysł. I przez jedną krótką chwilę popłynął do niej tylko czysty, bezbrzeżny zachwyt, gdy magia krwi przez nią przepływała, a ona nie odczuwała głodu śmierci.

Czy tak mogłoby być, gdyby nauczyła się nad nią panować?

Czy jej moc może stać się darem, a nie przekleństwem?

Krwawiąca z kilkunastu płytkich ran Aramis skuliła się obok Percy'ego. On sam leżał rozciągnięty w alejce, nieprzytomny, mocno brocząc czerwieńią z głębokiego rozcięcia na udzie. Poszarpane ślady pazurów biegły wzdłuż jego policzka, ociekając czarną substancją, którą pokryte były noże czarownic. Galen przywarł do ściany i zmarł w bezruchu.

Murknen zrobiła krok w ich stronę.

– Nie waż się ich tknąć – mruknęła Ranka. Krew spływała jej po piersi. – Należą do mnie.

Kerth i Foldrey się odwrócili. Kerth wyszczerzyła zęby, a Foldrey zmarł – na jego twarzy zagościł dziwny wyraz. Po raz pierwszy ujrzał Rankę w pełni przemienioną. Kiedy tak na nią spoglądał, nie patrzył z przerażeniem, lecz z żalem połączonym z rezygnacją. Jakby właśnie dała mu na coś odpowiedź. Wpatrywał się w nią, jakby było mu przykro.

*Nie pozwolę, by cokolwiek zagroziło Galenowi i Aramis lub ich przyszłości.*

Przynajmniej teraz zobaczył ją taką, jaka była naprawdę. Może nie urodziła się potworem, ale bez wątpienia się nim stała.

Dziewczyną przekutą w broń, instrumentem śmierci. Ranka przypomniała sobie dzień, w którym Ongrum podarowała jej czekan. Od tamtego momentu wiedziała, że wstępuje na drogę, z której nie będzie odwrotu. Tak właśnie patrzył na nią teraz Foldrey; w jego oczach błysnęło coś, jakby smutek, który z czasem przeszedł w ponurą determinację. Jakby właśnie dokonał wyboru.

Miała tylko nadzieję, że ten wybór dotyczył walki u jej boku.

Ranka wytrzymała jego spojrzenie i powoli się schyliła. Położyła swój czekan na bruku i oprąła na nim stopę. W spojrzeniu Foldreya pojawiło się zrozumienie.

Murknen podniosła nóż.

Foldrey naprężył mięśnie nóg.

Ranka kopnęła czekan.

Kapitan rzucił się w jego kierunku, zacisnął palce na rękojeści i obrócił się, kreśląc w powietrzu szeroki łuk. Ostrze topora wbiło się w łydkę Murknen, czemu towarzyszył jej przeraźliwy wrzask. Ranka skoczyła do przodu, chwytając miecz Foldreya i ciskając nim prosto w Kerth.

Po czym wreszcie – na szczęście – jej magia krwi przejęła kontrolę. Najdrobniejszy ból, zadrapanie i zmartwienie zniknęły. Nie była już Ranką. Była tylko narzędziem stworzonym do zabijania, tętnem napędzającym mięśnie i kości.

Kerth zawył, wpijając się szponami w ramiona, twarz i szyję Ranki, wtlaczając czarną

substancję głęboko we włókna jej rozerwanych mięśni, ale magia krwi pochłonęła ból, tak jak robiła to za każdym razem, gdy Ranka wkraczała na pole bitwy. Jakby zawsze, gdy porywał ją wir chaosu, wciągała na siebie doskonale jej znaną drugą skórę.

*Potwór. Rzeźniczka. Morderczyni.*

Ongrum miała rację. Właśnie tym była, właśnie tym na zawsze zostanie – i to było wspaniałe.

Za jej plecami walczył Foldrey.

Odrętwienie pięło się po nogach Ranki, a w miarę upływu krwi jej ciało stawało się coraz sztywniejsze i zimniejsze. Jej skóra płonęła, jakby w żyłach krążyło roztopione żelazo. Magia krwi niosła ją, ale Ranka czuła, że opada z sił. Zaułek rozmywał się jej przed oczami.

– Aramis? Aramis, obudź się – usłyszała z tyłu głos Galena.

Foldrey zatopił czekan w Murknen. Wiedźma upadła z krzykiem i zamilkła, martwa. Schylił się, by wyciągnąć broń, ale ta zaklinowała się na dobre.

Ranka zwróciła oczy na Kerth. Przybyła na południe, by zabijać ludzi, a nie czarownice. Była tak zmęczona tym, że poniosła porażkę. Tym, że ci, których miała uratować, płonęli lub umierali. Ale Kerth była zbyt daleko – to mogło się skończyć tylko w jeden sposób.

Chora czarownica zasyczała, a po pokrytych brudem policzkach Ranki spłynęły łzy. Potrzebowała broni, by ją zabić, bo jeśli użyje dłoni zobaczy przebłyski jej życia.

– Przepraszam – wyszeptała Ranka.

Kerth rzuciła się w kierunku rodzeństwa Sunra, a Ranka wykonała zamach. Ostrze miecza zatoczyło łuk, odcinając ramię Kerth, lecz wiedźma nadal parła do przodu, jakby nawet nie poczuła zadanej jej rany. Kopnięciem wytrąciła miecz z ręki Ranki, która zatoczyła się, straciła równowagę i upadła.

Zakażona wiedźma górowała nad nią. Wpatrywała się w Rankę, a w jej spojrzeniu dało się dostrzec tylko nienawiść i głód. Ale wyglądała tak krucho – dziewczyna w wieku szesnastu, może siedemnastu lat, której całe ciało zostało zniszczone przez zarazę wywołaną przez człowieka.

Może to dobrze, że winalin miał zabić Rankę, skoro jego twórcy chcieli stworzyć z niego coś nowego. Wzięła głęboki wdech i przygotowała się na cios.

Kerth uniosła miecz Foldreya, a wtedy czyjaś ręka chwyciła ją za włosy i odciągnęła do tyłu.

Ranka ujrzała napastniczkę, której twarz wykrzywiała żądza krwi, skórę pokrywały otwarte rany, a dłonie wieńczyły szpony, oraz Foldreya, który szarpnął ją tak mocno, że stopy wiedźmy straciły kontakt z podłożem. Bez broni, zakrwawiony i sam. Odciągnął ją od Ranki. Zakrwawione palce wczepił w jej włosy, jego klatka piersiowa ciężko unosiła się i opadała, a w jego oczach tlił się dziki, rozpaczliwy blask.

*Ocalił mnie*, uświadomiła sobie Ranka. Mimo swoich gróźb, swoich lęków, swoich racji uratował jej życie.

Kerth wykręciła się i wbiła prosto w brzuch Foldreya jego własny miecz.

Czas zwolnił. Wpatrywali się w siebie. Wiedźma i kapitan. Kerth trzymająca miecz, kapitan kurczowo zaciskający pięści na jej włosach. Każde z nich wyglądało na zdumione tym, jak łatwo ostrze weszło w jego ciało. Płynąca z rany Foldreya krew barwiła na czerwono jego mundur.

W końcu wypuścił wstrzymywane powietrze, rysy jego twarzy złagodniały. Delikatnym ruchem uniosł ręce i wręcz z czułością ujął w dłonie głowę Kerth, która wydawała się przy nim taka mała. Taka młoda. Potem z głuchym trzaskiem skręcił jej kark. Ciało Kerth zwiotczało. Mężczyzna zatoczył się, sięgając ręką ku głównej rękojeści miecza, wystającej z brzucha.

Z głębi uliczki dobiegał znajomy zapach – szat pachnących dymem, skóry przesiąkniętej olejem i pochodni gotowych do rozpalenia stosów.

Jedynie kwestią czasu było, że ktoś usłyszy całe to zamieszanie.

A tutaj, w głębi miasta, gdzie pałac już dawno zostawił swoich ludzi na pewną śmierć, tylko jedna grupa mogłaby zareagować.

W oddali pojawiły się złote błyski.

Foldrey spojrział w górę i napotkał wzrok Ranki.

– Uciekajcie – wyszeptał, a potem runął na ziemię.

## Rozdział 30

Ponad ich głowami zebrały się ciężkie chmury.

– Foldrey, nie! – Galen, zataczając się, upadł na kolana i przycisnął dłonie do brzucha Foldreya.  
– Wszystko będzie dobrze. Sprowadzimy pomoc i nic ci nie będzie.

Ranka leżała na ulicy, straciła więcej krwi, niż mogła na to pozwolić. Za nią leżeli Aramis i Percy, tocząc pianę z ust – trucizna zaczęła działać szybko. Sądząc po własnych zawrotach głowy, Rance też nie zostało wiele czasu.

Do jej nozdrzy znów dotarł ten sam zapach, którego tak szybko nauczyła się bać, a który zwiastował śmierć w ogniu. Musieli ruszać. Jeśli Wysłannicy teraz ich znajdą, będą stanowili łatwą zdobycz. Galen i Aramis Sunra zostaliby zlikwidowani razem z nią, a jedynym świadkiem tego, co się tu wydarzyło, byłby bruk.

Chmury napęczniały. Galen potrząsnął kapitanem mocniej.

– Nic ci nie będzie. Sprowadzimy pomoc i wszystko będzie dobrze.

Foldrey ujął w dłoń policzek księcia.

– Musicie iść.

Nad głową rozbłysły jaskrawe błyskawice.

– Nie zostawimy cię. – Klatka piersiowa Galena opadała i unosiła się gwałtownie. Rozejrzał się wokół dzikim wzrokiem, jakby wciąż oczekiwał, że z którejś strony nadejdzie ratunek.

Wnikająca w ciało Ranki trucizna powodowała, że skóra paliła ją żywym ogniem. Nie mogła iść, więc doczołgała się do Aramis i wyciągnęła rękę. Próbowwała wciągnąć księżniczkę na swoje barki, ale nogi odmawiały jej posłuszeństwa, nie była w stanie utrzymać ciężaru własnego ciała, nie mówiąc już o dodatkowym. Przed jej oczami zatańczyły mroczki.

W oddali słychać już było zbliżające się kroki.

– Spójrz na mnie – odezwał się Foldrey. – Galen, mój chłopcze, spójrz na mnie. Jesteś wyjątkowy. Wiesz o tym, prawda? Masz miękkie, dobre serce. Ale nadszedł czas, byś dorósł. Twoja siostra potrzebuje brata, a Isodal króla.

– Nie pozwolę ci umrzeć.

– Całe niebo jest w tobie, Galen – szepnął kapitan. – Czas zrobić z tego użytek.

Zimno. Rance robiło się coraz zimniej. I ten zapach... zbliżał się.

Sięgnęła po Percy'ego. Pod skórą jego nadgarstków mieniły się łuski, a wymiociny oblepiły mu usta. Zrzuciła go sobie na drugie ramię. Poczowała ból, a następnie ogarnęła ją ciemność. Nie. Sięgnęła do magii krwi, ale w tej chwili stanowiła ona tylko ledwie dostrzegalny płomyk. Nawet magia krwi w końcu się wyczerpuje. Nie wystarczy, by się stąd wydostać, a co dopiero by wyprowadzić całą trójkę.

– Galen... – wykrztusiła Ranka. – Proszę.

Wtedy z ciemności dotarł do nich dźwięk kroków.

Wysłannicy Solomei w końcu ich odnaleźli.

Nadchodzili ze wszystkich stron, wyłaniając się z końca uliczek, wyslizgując się z pustych drzwi. Na pierwszy rzut oka niczym nie różnili się od zwykłych ludzi – te same wychudzone twarze, zmęczone oczy i spierzchnięte od suszy usta. Tak wyglądał lud zniszczony przez okrutne lato i beztroskie rządy.

Jeden po drugim sięgali do kieszeni i wpinali w materiał piersi złożone brosze.

Ranka naliczyła piętnastu, dwudziestu Wysłanników, którzy z ponurą satysfakcją przyglądali się rozgrywającej się przed nimi scenie. Kilku z nich odwróciło się i ruszyło w boczne uliczki, prawdopodobnie po to, by zebrać jeszcze więcej osób.

Jedna z kobiet wystąpiła z tłumu i wskazała na Aramis.

– To oni! – Zaśmiała się, jakby otrzymała niespodziewany prezent. – Bachory Sunra.

– I Bloodwinn – dodał ktoś inny, a jego bladą twarz wykrzywił szydery uśmiech. – Solomei w końcu się do nas uśmiecha.

Galen, klęcząc, wyglądał bardzo, bardzo spokojnie. Ręce dalej przyciskał do ciała Foldreya.

Gdyby nie krew, która sączyła się z rany na brzuchu, strażnik wyglądałby spokojnie, jakby po prostu położył się na drodze, by odpocząć. Galen wpatrywał się w Wysłanników, którzy mogli zaoferować im pomoc, z łatwością mogli przenieść jego i jego siostrę w bezpieczne miejsce lub spróbować ocalić przed śmiercią kapitana gwardii, którego kochał. Mogli pomóc im leczyć czarownice i powstrzymać winalin, lecz w zamian wykorzystywali go jako pretekst do spalenia miasta.

Po twarzy Galena przemknął żal.

Kłęczał tam, ramiona trzęsły mu się od powstrzymywanego płaczu, a dłonie pokrywała krew kapitana. Temperatura spadła o kilka stopni. Niebo zrobiło się ciemniejsze.

– Proszę – powiedział Galen ochryplym głosem. – Proszę, po prostu... odejdźcie.

Jeden z Wysłanników wymruczał rozkaz.

Galen przycisnął usta do czoła Foldreya, mrużąc coś, co tylko tamten mógł usłyszeć. Pozostał w miejscu, pochylony nad strażnikiem, który go wychował, mrugając gwałtownie, by powstrzymać łzy.

– Proszę. – Spróbował jeszcze raz, niespotykane spokojnym tonem. – Błagam was wszystkich... nie róbcie tego. Zawróćcie. Wróćcie do domów. Nie poproszę trzeci raz.

Dwudziestu ludzi sięgnęło do noży.

Galen uniósł ramiona.

W uliczce zerwał się gwałtowny wiatr, zrywając bruk i uderzając nim w Wysłanników, którzy zebrali się jak sępy, by karmić się cudzym nieszczęściem. Nad głowami rozległy się grzmoty. Wiatr Galena wciąż wzbierał, jego furia narastała, aż uformował cyklon, który obrócił boczne uliczki wniwecz. Niektórzy z Wysłanników parli do przodu, ramionami starając się ochronić oczy przed wiatrem, ale zmiierzali nie do Galena, lecz do Aramis, która leżała nieprzytomna za Ranką.

Galen zacisnął dłonie i wiatr uderzył z niespotykaną siłą.

Dosłownie eksplodował, jak jeden wielki podmuch. Kilku Wysłanników zostało uniesionych w powietrze, a w następnej chwili, niczym zeszcłe gałęzie, uderzyli w stojące nieopodal ściany. Wiatr wirował wściekle, nabierając prędkości i zbierając po drodze gruzy. Galen przekreślił nadgarstek, dzięki czemu wokół całej piątki utworzył się ochronny wir, odgradzający Wysłanników, cały czas przybierający na sile; zrywał markizy i gonty z dachów.

Galen chwycił Rankę za kołnierz koszuli i podstawił na nogi. Pod jej stopami ożył wiatr, pieszcząc jej skórę, wznosząc ją i utrzymując w powietrzu. Następnie chwycił Percy'ego i Aramis za ramiona, prawą ręką nieustannie obracał, w jakiś sposób panując zarówno nad wiatrem, który utrzymywał ich w pionie, jak i nad wirem odgradzającym Wysłanników. Postawił dwa kroki do przodu i z bolesnym łoskotem upadł na kolana. W jego oczach zalśniła furia, ale podniósł się z powrotem.

– Ranka! – zawołał Galen głucho. – Musisz zająć się Aramis. Możesz?

Przytaknęła, mimo że przed oczami tańczyły jej mroczki. Ranka wzięła na siebie połowę ciężaru ciała Aramis, sycząc, gdy otwały się jej rany.

Było jej zimno. Tak strasznie zimno. Minuty. Pozostały jej tylko minuty.

– Potrzebujemy pomocy. – Galen wziął Percy'ego na plecy, a drugą rękę Aramis zarzucił sobie na szyję. – Musisz poszukać pomocy, Ranka. Zrobisz to dla mnie?

– Miasto – zachrypiała Ranka. – Muszę poczuć jego zapach.

Wiatr znów zawirował, tym razem łagodniej, muskając jej policzki, usta i język.

Zanurzyła się w nim, sortując krew, oddzielając zgniliznę i rozkład, które z każdą mijającą nocą pulsowały mocniej. Wciągnęła powietrze w nozdrza, szukając, aż w końcu poczuła zapach wypolerowanego metalu, starej skóry i soli.

– Strażnicy – wykrztusiła.

Galen spojrział z powrotem na Foldreya. Za nim kilku Wysłanników podnosiło się na nogi, krew płynęła z ich nosów, uszu i ust. Na twarzy księcia pojawił się ból. Jego oczy przesunęły się z kapitana na siostrę, znowu na Foldreya i na Wysłanników zgromadzonych za nim. Zaszlochał, odwrócił się i wyciągnął rękę. Podmuch wiatru uderzył prosto w stary budynek stojący za częścią Wysłanników, jego mury jęknęły i zawały się, niszcząc dom obok i kolejny, zrywając dawno zapomniane sznury na bieliznę, rozwieszane między oknami, i burząc stare, butwiejące werandy, które ktoś kiedyś pieczołowicie zbudował, gdy ulica jeszcze tętniła życiem. Łoskotowi walącego się budynku towarzyszył

wrzask przygniecionych gruzami Wysłanników. Powietrze wypełnił zapach krwi.

Książę odwrócił się do Ranki, pot spływał mu po twarzy.

– Którędy?

Ufał jej, choć nie miał ku temu powodów.

Ranka złapała trop i wskazała podbródkiem wschód.

Wiatr nadal ryczał.

Razem odeszli, zostawiając Foldreya Wolfe'a na śmierć.

Galen dwa razy upadał na kolana, a z wysiłku na jego czole wystąpiły nabrzmiące żyły. Za każdym razem jednak stawał na nogi. Płynąca przez niego magia wymagała nadludzkiego wysiłku, obciążała płuca tak, że zaczął kasłać krwią.

Przed oczami Ranki pojawiły się czarne plamy. W jej ciele krążyło tak dużo trucizny. Straciła zbyt dużo krwi. Zachwiała się i zatoczyła, aż w końcu upadła na kolana. Była taka zmęczona.

Wiatr uniósł ją z powrotem na nogi.

– Wstawaj, Ranka.

Jej ręce. Nie czuła rąk. Skóra paliła, może nawet płonęła, choć całe wnętrze jej ciała było lodowate.

Galen oparł rękę o ścianę uliczki i wypluł więcej krwi.

Większość magów była w stanie przywoływać magię jedynie przez kilka minut. Ranka nigdy nie widziała, by ktoś potrafił utrzymać zaklęcie o takiej sile przez tak długi czas. Gdy wiatr księcia popychał ich wzdłuż ulic, Ranka zrozumiała, dlaczego pierwsi ludzie uważali Gromowładnych za bogów.

– Dalej, Aramis... – wykrztusił Galen, a głos mu się łamał. – Nie zasypiaj. Nie możesz mnie też opuścić. Nie wolno ci mnie zostawić.

Skręcili za róg i w końcu zobaczyli dwóch strażników w pałacowych mundurach, którzy rozmawiali ze sprzedawcą ryb, wydawali się rozluźnieni. Za nimi na ganku siedziała kobieta, pałac leniwie, podczas gdy jej dzieci bawiły się w ciemności, ciesząc się z chwili wytchnienia od upału. Jedno z nich kopnęło piłkę w kierunku Ranki. Dziecko wstało, żeby za nią pogonić, i spojrzało na wiedźmę.

Mała dziewczynka wrzasnęła.

Strażnicy obrócili się, przygotowani do walki. Jeden z nich dobył miecza, ale drugi z prerażeniem wciągnął powietrze, rozpoznawszy bliźnięta. Galen w końcu upadł na kolana, spluwając krwią na bruk. Percy zsunął mu się z pleców. Ulicę wypełniły głosy, gdy przechodnie zauważyli, co się dzieje, wołając o pomoc, o uzdrowicieli, o kogokolwiek.

Strażnicy ruszyli na pomoc Galenowi, wzywając wsparcie. Jeden z nich wyciągnął rękę do Ranki.

Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

– Trucizna – wyszeptała.

I wtedy padła u jego stóp.



## Rozdział 31

Świat Ranki stał się mgłą, w której kłębiły się trucizna, krew i ból. Czyjeś dłonie oczyściły i opatrzyły jej rany, a wprawne palce usunęły toksyczną substancję krążącą w żyłach. Esencja z makówek sprawiła, że wiedźma balansowała na granicy świadomości. Za każdym razem, gdy osuwała się w nicość, jej jedyną pociechę stanowił fakt, że w krótkim okresie, kiedy była przytomna, Aramis wciąż oddychała.

Ktoś położył ją na łóżku, które pachniało potem i starą lawendą. Po jej lewej stronie leżało ciało pokryte gadzią łuską, a po prawej drobniejsze, pachnące atramentem i miętą. W obozie Skra bezpieczniej i cieplej było spać we trójkę lub czwórkę na jednym posłaniu. Przyjemniej było odpoczywać w objęciach walecznych siostr niż w kałużach krwi. W najwcześniejszych wspomnieniach Ranka budziła się, przykryta warstwami futra, w objęciach innych czarownic, bezpieczna, otulona poczuciem przynależności i miłością.

Chłodne palce musnęły jej czoło.

– Odpoczywaj, dziecko.

Poczuła okrywające ją koce z wełny, ciężkie i szorstkie. Chciała otworzyć oczy, próbowała coś powiedzieć, ale wciąż była za słaba. Taka zmęczona. Dlatego spała dalej, skulona pomiędzy swoimi wrogami, majacząc z bólu.

Powracały strzępy wspomnień – pałacowi uzdrowiciele przewijali się przez pomieszczenie, lecząc ich na miejscu, bo ze względu na delikatny stan zdrowia, nie można było ich nigdzie przenieść.

Czasem zdarzało się, że Percy krzyczał, jego oczy przybierały złoty kolor, a łuski migotały pod skórą, gdy trucizna stopniowo opuszczała jego ciało. Aramis siadała gwałtownie na łóżku, wymiotowała i wiała się w niewyobrażalnym bólu. Galen również raz za razem wymiotował do wiadra, pozbywając się z organizmu krwi i żółci, a Lanna przy nim czuwała.

– Niemal umarłeś – rzekła do niego niskim głosem. – Nie powinieneś był przywoływać magii przez tak długi czas. Jesteś tak samo uparty jak twoi rodzice.

Teraz w domku uzdrowicielki panowała cisza. Słabe światło zachodzącego słońca rozjaśniało pokój długimi, ciepłymi promieniami, które wdzierały się przez zamknięte okiennice.

Galen drzemał po drugiej stronie pokoju, okryty jasnym kocem. Aramis wtuliła się w bok Ranki, a jej twarz wyrażała niepokój nawet wtedy, kiedy spała. W miejscach, które przecięły noże, jej skórę pokrywały opatrunki.

Żołądek wiedźmy wywinął fikołka. Nigdy nie znalazły się tak blisko siebie. Mimo wszystkich ostrych słów Aramis we śnie wydawała się łagodniejsza. Bardziej bezbronna. Księżniczka mruknęła coś i przysunęła się bliżej, wtulając twarz w szyję Ranki, na co ta cała zeszytniała. Coś kruchego i ciepłego zatrzepotało w jej piersi.

A potem ktoś zachrapał jej do ucha.

Po jej lewej stronie drzemał Percy, szczękę wsparł na ramieniu dziewczyny. Jego ciało pokrywały liczne bandaże, podobnie jak u pozostałych, a on spał z odchyłoną głową i szeroko otwartymi ustami i ślinił się na jej bark.

Ranka pewnie normalnie by go z siebie zepchnęła, ale miała wrażenie, jakby ktoś właśnie ją zrzucił z ogromnej wysokości.

No i wówczas zbudziłyby też Aramis.

– Obudziłaś się – odezwał się głos.

Ranka rozpoznała go, zaskoczona – to Lanna, uzdrowicielka, z którą pracowała razem z Aramis. Dotyk jej palców, gdy odrywała bandaże i rozsmarowywała trawiasty kataplazm na brzuchu Ranki był lekki i świadczył o dużej wprawie. Piekący ból nie ustąpił, ale zelżał na tyle, że wiedźma nie miała już wrażenia, że całkowicie ją pochłonie.

Lanna spojrzała na jej ramię.

– Ładnie cię ktoś tam ugryzł.

Ranka odwróciła twarz.

– Jak się czujesz?

– Koszmarne. – Głos, który się z niej wydobył, przypominał głucho chrypienie.

– To dobrze. To znaczy, że żyjesz.

Lanna przesunęła knykciami po spoconym policzku Aramis. Percy mruknął coś przez sen i zanurzył twarz we włosach Ranki.

– Myślałam, że was wszystkich stracę, kiedy strażnicy prawie wyłamali mi drzwi.

– Foldrey... – wykrztusiła Ranka. – Zostawiliśmy go. Czy on...?

– Ciii. – Lanna położyła jej silną dłoń na ramieniu i popchnęła ją z powrotem w dół. – Uspokój się, młoda wiedźmo. Och, nie patrz tak na mnie. Doskonale wiem, kim jesteś. – Jej usta wygięły się w dół. – Strażnicy nadal go szukają.

Nic nie znajdują.

Nawet jeśli Foldrey przeżyłby wystarczająco długo, by Wysłannicy zdążyli zabrać jego ciało, na pewno umarłby niedługo potem. Ranka nie wiedziała, dlaczego to ma dla niej tak duże znaczenie. Kapitan służył bliźniakom, nie jej. Dał jasno do zrozumienia, że jej nie ufa, ale na swój sposób dobrze jej życzył. Próbował jej pomóc. Był dobrym człowiekiem, który robił wszystko, by chronić tych, których kochał. Rozumiała to lepiej niż ktokolwiek inny.

W jakiś sposób Foldrey, podobnie jak reszta, zaczął dla niej znaczyć coś więcej.

– Jeśli coś o nim usłyszysz...

Spojrzenie Lanny stało się ciepłe i pełne smutku.

– Będziesz pierwsza, która się dowie.

Odwróciła się, by podejść do Galena. Choć była niewiele wyższa od Aramis, podniosła go z łatwością. Gdy przeniosła go przez pokój i ułożyła obok Percy'ego, książkę coś mruknął, ale nadal spał twardo. Łóżko zaskrzypiało pod jego ciężarem.

Rankę pocieszała myśl, iż ma go w zasięgu ręki, i to ją niepokoiło.

W tej uliczce był naprawdę niesamowity – sam wiatr, moc i najczystsza siła woli. Chronił ich i zostawił Foldreya, żeby ich uratować.

Nie doceniała go.

Może mógłby stać się kimś wystarczająco silnym, by dobrze władać Isodal. A może się myliła i tron pożarłby go żywcem.

Godziny mijały. Lanna wchodziła i wychodziła, doglądając ich ran, karmiąc ciepłym rosołem o aromacie ziół i z posmakiem miodu gryczanego.

Rany Ranki sprawiały, że była zawieszona między stanem nieprzyjemnego czuwania a półsnem wywołanym lekami. Percy spał obok niej jak zabity, nieustannie się śliniąc, a jego skóra wydawała się przyjemnie chłodna w porównaniu do rozpalonego ciała Ranki.

W Seaswept zapadła noc, która uspokoiła miasto i skryła chatkę uzdrowicielki w chłodzie błękitnego cienia.

Aramis drgnęła gwałtownie z wyrazem trwogi na twarzy.

– Foldrey.

Ledwie kilka chwil temu Lanna wyszła na zewnątrz. Zostali sami.

Aramis szlochała, zatracona w koszmarze, zaciskając palce, kiedy przerażona walczyła z demonami, które jedynie ona mogła zobaczyć.

– Hej... – wyszeptwała Ranka, unosząc się do pionu.

Podbródek Percy'ego zsunął się z jej ramienia, a chłopak ze stęknieniem wylądował na poduszce, twarzą w dół. Ranka sprawdziła, czy się nie udusi, po czym odwróciła się do Aramis. Zawahała się przez chwilę, a potem ujęła jej dłoń i ścisnęła.

– Jesteśmy bezpieczni. Nie zostawię cię.

Aramis znieruchomiała na dźwięk jej głosu, rysy jej twarzy złagodniały. Niskie brzmienie głosu wiedźmy sprawiało, że księżniczka się uspokajała.

Nawet w koszmarach Aramis darzyła ją zaufaniem.

Ranka będzie musiała jej pomóc przetrwać tę noc, przynajmniej do powrotu Lanny.

Gdyby była tu Yeva, opowiadałaby bajki o odległych królestwach i dobrych władcach, którzy obdarzali bogactwem wiejskie dziewczęta. Ale Ranka już dawno temu przestała wierzyć w szczęśliwe zakończenia.

– Jedyne, czego zawsze pragnęłam, to być wojownikiem – wyszeptała. – Dlatego, choć mnie to przerażało, moja magia krwi była niczym powołanie. Po raz pierwszy w życiu czułam się silna. Miałam cel. Byłam powodem zainteresowania, a nie źródłem wstydu. Nie miało znaczenia, że nie umiałam czytać, że nie byłam piękna. Liczyłam się. Ale Vivna zawsze pragnęła czegoś innego. Mówiła, że przemoc sprawiała, że robię się brzydka, a wiedźmy były przeklęte.

Zmarszczka między brwiami Aramis się wygładziła. Percy nadal leżał nieruchomo – podejrzenie nieruchomo – a jego oddech nagle stał się miarowy i ostrożny, jakby słuchał, tylko udając, że śpi.

Ranka mówiła dalej:

– Nie pamiętam mojej prawdziwej matki, przynajmniej nie do końca. Jedyne wspomnienie, jakie o niej mam, pochodzi z dnia, w którym nas zabrano.

Twarz matki była niewyraźna. Tego ranka pogładziła buzię Ranki, zostawiając na jej policzku odrobinę mąki. To było wszystko, co Ranka pamiętała – zapach niewypieczonego chleba i czerwone kafle w kuchni, które wyblakły, tworząc plamę różu.

Ale Vivna miała osiem lat, gdy przyszły po nie wiedźmy. Pamiętała wszystko.

Skra przybyły nocą. Dla większości ludzi wychowanie czarownicy stanowiło większy kłopot niż pożytek. Kiedy koweny polowały, większość rodziców aż nazbyt chętnie oddawała im dzieci.

– Vivna płakała przez całą drogę. Powtarzałam sobie, że sprawię, że będzie szczęśliwa. Ale nigdy mi się to nie udało. Nie potrafiłam nad sobą zapanować, nawet gdy byłyśmy tylko dziewczynkami i... skrzywdziłam ludzi. Ludzi, których życie miało znaczenie.

Belren. Cały ten dym i krew.

Godziny mijały. Ranka opowiadała Aramis o Northlands na północy Witchik, o tym, jak polowała bladym świtem, uzbrojona tylko w czekan, wsłuchując się niczym w słowa modlitwy w śmiertelny szum magii krwi w żyłach. Wspominała o śniegach zimą, ciepłym lecie, o trójlistach, które mogły rosnąć tylko na wzgórzach, o czarnych niedźwiedziach, wykradających im zapasy, i o pstrągach tęczowych, łowionych w rzekach za pomocą skradzionych sieci. Mówiła jej o stosach, które płonęły na południowej granicy. Że nawet w odległości wielu mil czuło się wyraźny zapach zwęglonego ciała wiedźmy. To właśnie szkoleni na południu żołnierze, a nie mieszkańcy północy, zaczęli palić je na stosach. Robili to tylko w wietrzne noce, ponieważ chcieli, aby bryza niosła się do Witchik, gdzie koweny mogłyby wyczuć zapach i w wyobraźni słyszeć wrzaski. Dzięki temu łatwiej przychodziła jej przemoc. Pożary, które Ranka wznicała na ludzkich polach uprawnych, strzały, które oddawała do wozów zmierzających na północ, nie dbając o to, w kogo lub co trafi.

Ranka wyznała Aramis, że nie czerpała przyjemności z rozlewu krwi, ale przemoc była jej drugą naturą i czasem się bała, że za bardzo się w niej rozsmakuje.

Aramis przysunęła się bliżej, a Ranka zdała sobie sprawę, że płacze.

Nie tak miało być. Miało ją to nic nie obchodzić.

Za dziesięć dni miała zdecydować, po czyjej stronie stanie do walki.

*Jesteś w stanie dokonać właściwego wyboru.*

Bliźnięta albo Skra.

I po raz pierwszy, odkąd przekroczyła granicę Isodal, nie wiedziała, co powinna wybrać.

## **Część trzecia**

*Rzeźniczka*

*Pozostało sześć dni*

## Rozdział 32

Dopiero po kolejnych trzech dniach pałacowi medycy uznali ich stan za dostatecznie stabilny, by można było ich przenieść. Ostatnimi rzeczami, jakie przypomniała sobie Ranka, zanim zapadła w sen, był zmęczony, choć pełen ciepła wyraz twarzy Lanny i panika, jaką poczuła, gdy odsunięto od niej Aramis.

Teraz wszyscy leżeli w pałacowej infirmerii, wciąż ranni, ale bezpieczni. W domu.

Nie. Pałac nie był domem. I nigdy nie mógłby się nim dla niej stać, Dlaczego więc zaczynała go tak postrzegać?

Dni mijały i przechodziły w kolejne.

Kiedy wrócili do pałacu, Galen był już na tyle zdrowy, że mógł wstawać, a Percy – niestety – czuł się na tyle dobrze, że kiedy stał przy łóżku Aramis, usta nie zamykały mu się do czasu, aż księżniczka zaczęła rzucać w niego poduszkami. Drugiego dnia pobytu w infirmerii byli w tak dobrej formie, że doprowadzili uzdrowicieli do ostateczności i ci w końcu zgodzili się ich wypuścić.

Ranka próbowała dowiedzieć się czegoś o Foldreyu, ale strażnicy powtarzali jedynie, że poszukiwania nadal trwają.

Odnalazła Galena przy klifach.

Po raz pierwszy, odkąd przybyła do Isodal, ołowiane niebo zasnuwał dywan kłębiastych chmur. Trzech strażników trzymało wartę w odległości kilku stóp od księcia, stojącego z opuszczonymi rękami i wpatrującego się w morze.

Ranka nawet z daleka mogła wyczuć, że Galen przypomina kupkę nieszczęścia. W obozie Skra to właśnie ona często miała za zadanie rozmawiać z wiedźmami tkwiącymi w szoku po pierwszej walce. Rozumiała, że przemoc potrafi odcisnąć piętno na psychice i jak mocno przesiąknięte krwią są koszmary, które przychodzą potem. Ale żal był pojęciem, które rozumiała raczej kiepsko.

– Galen?

Księżę nawet nie drgnął.

– Czy mogę z tobą porozmawiać? Na osobności?

Podniósł rękę, a wówczas strażnicy odsunęli się, pobrząkując klamrami, do których przytroczone mieli miecze. Galen stał nieruchomo, zwracając otwarte, lecz niewidzące oczy ku niebu.

– Nie znaleźli go – odezwał się w końcu. – Szukali wszędzie. I nic.

– Chcesz o tym pogadać?

– Nie.

– Galen, ja też tam byłam. Wiem, jak to jest...

– Ale ty nie... – burknął. – To nie jest zwykły służący, Ranka. Jest częścią rodziny, rozumiesz? I zostawiliśmy go tam. Ja go zostawiłem. A teraz... – Głos mu się załamał. – Teraz już go nie ma.

Nie wypowiedziała na głos prawdy, której oboje byli świadomi: że dla Foldreya lepsza byłaby śmierć na miejscu. Gdyby jakimś cudem przeżył, Wysłannicy torturowaliby go, by wydobyć informacje, zanim poderżnęliby mu gardło. Za kogoś szlachetnie urodzonego mogliby żądać okupu, ale miarą wartości kapitana gwardii były jedynie skrywane przez niego tajemnice.

Ranka ruszyła do przodu, starając się stawiać lekkie kroki, ale serce waliło jej z całej siły. Najbardziej pragnęła dać Galenowi odpowiednio dużo przestrzeni i czasu, lecz tego ostatniego niestety nie mieli.

– Współczuję ci z powodu twojej straty, Galen.

Cisza.

– Wiem, że go kochasz – stwierdziła łagodnie Ranka. – Wiem, że jesteś przerażony.

Dłonie chłopaka zwinęły się w pięści.

– Ale Foldrey nie chciałby, żebyśmy siedzieli tu beczynnici. Nie w sytuacji, gdy miasto toczy winalin, a Wysłannicy stają się coraz śmielsi.

Nozdrza księcia się poruszyły.

– Nie wiesz, czego on by chciał. Nie znasz go. Nie znasz żadnego z nas.  
– Ale znam żołnierzy. Wiem, że nie chciałby, żebyś rozpamiętywał stratę po nim.  
– Ranka, czy mogłabyś po prostu...  
– Jeśli nie chcesz rozmawiać – Ranka zbliżyła się do niego, a serce zaczęło jej mocniej walić – to będziesz trenować.

Galen odwrócił się, by na nią spojrzeć.

– Że co proszę?

Jej pomysł mógł albo wypalić, albo okazać się spektakularną porażką.

– Lekcja numer jeden – wyliczała Ranka. – Nigdy nie opuszczaj gardy. – To powiedziawszy, położyła rękę na plecach Galena i zepchnęła go z klifu.

Znikł jej z oczu, a jego krzyki porwał wiatr.

Patrzyła na spadającego księcia, który miotał się w powietrzu jak szmaciana lalka, a pod nim szalało wzburzone morze. Na jego twarzy malowało się czyste niedowierzanie. Przez krótką, okropną chwilę Ranka zastanawiała się, czy nie popełniła koszmarного błędu. To, że Galen władał magią wiatru, nie oznaczało, że będzie umiał latać.

Książę starał się wydobyć z siebie jakieś dźwięk, gdy z każdą sekundą coraz bardziej zbliżał się do fal, ale nagle zerwał się wokół niego wiatr, który wyniósł go z powrotem na klif.

Wylądował miękko na stopach niczym kot, a oczy mało nie wyszły mu z orbit, gdy zaczął wrzeszczeć:

– Czy ty właśnie zepchnęłaś mnie z urwiska?!

Ranka uniosła brew.

– Imponujące. Robiłeś to już wcześniej?

– Czyś ty rozum postradała?! – krzyknął Galen. – O mały włos mnie nie zabiłaś!

– Porozmawiaj ze mną.

– Nie chcę z tobą rozmawiać!

– To porozmawiaj z Percym.

– Percy jest irytujący...

– Porozmawiaj ze swoją siostrą.

– Nie chcę z nikim rozmawiać!

– Dobrze.

Całe jej ciało drżało, wibrując pod wpływem gniewu, który narastał tygodniami, a może nawet latami. Chłopak, który miał koronę na wyciągnięcie ręki i moc równie potężną, co jej własna, mógł sobie pozwolić na ignorowanie ich obojga; to luksus, o którym ona mogła tylko pomarzyć. Ale nadciągała wojna, krew została przelana, a zanim to wszystko się skończy, poleje się jej jeszcze więcej. Nadszedł więc czas, by Galen Sunra w końcu dorósł.

– Nie chcesz rozmawiać, to nie – rzuciła Ranka. – Za to walcz.

Wokół kostek i nadgarstków Galena zawirował kurz. Morze zawrzało, targane potężnymi wiatrami, które przywołał nie wiadomo skąd.

– Chyba musiałaś porządnie uderzyć się w głowę w tym zaułku.

– Jesteś wściekły – stwierdziła Ranka. – Boisz się tego gniewu? Tej furii, która cię przepełnia, i jej bezkresnej otchłani? Rozrywającego cię od wewnątrz poczucia beznadziei? Tego, że chciałbyś, żeby wszyscy dali ci święty spokój, co oznaczałoby, że świat stanie w płomieniach, ale dla ciebie choć na chwilę przestanie wirować? Rozumiem cię lepiej niż ktokolwiek inny, Galen. Więc jeśli nie chcesz rozmawiać, w porządku. Ale walcz.

Galen wpatrywał się w nią, osłupiały, a Ranka dostrzegła w nim chłopaka, którego widziała w alejce – księcia, który potrafił przywoływać wiatry tak potężne, że obalały budynki, dziedzica, który musiał opuścić kapitana, którego kochał, by uratować własną siostrę. To wszystko stanowiło mieszaninę nie tylko zrozumienia i żalu, ale także wściekłości – takiej, którą młodzi ludzie pokroju Galena odczuwali przez całe życie, gdy mówiono im, że powinni wyzbyć się tego uczucia.

I właśnie z tego gniewu Ranka pragnęła zaczerpnąć.

– Dalej, księciuniu.

Nad ich głowami niebo zaczęło przybierać barwę atramentu.

– No już, mości książę – zachęcała. – Przynajmniej raz w życiu stań do walki.

Książę zacisnął usta.

– Zrobię ci krzywdę.

Ranka spojrzała na Galena i poruszyła wymownie palcem, jakby go przywoływała.

– Chyba śnisz.

Galen nieśmiało uniół ręce, a wtedy ogarnęło ich przenikliwie zimno. Silne podmuchy wiatru boleśnie smagały skórę Ranki.

– Dawaj! – krzyknęła Ranka. – Po śmierci rodziców musiałeś przyjąć koronę, chociaż jej nie chciałeś! Foldrey nie żyje, bo go zostawiłeś! I co dalej?!

Niebo stało się ciemne, prawie zupełnie czarne. Nagły podmuch wiatru uderzył prosto w dziewczynę. Jego siła wyrzuciła ją w powietrze, po czym wiedźma wylądowała na brzuchu, uderzając twarzą o zbitą ziemię. Oblepiła ją wilgoć, która nagle zebrała się w powietrzu.

– Wyduś to z siebie, księciuniu – przekonywała Ranka. – Powiedz, że to wszystko moja wina. Powiedz, że winisz mnie za wszystko, co poszło nie tak w twoim życiu.

Galenowi kapąła z nosa krew.

– To nie...

– Nienawidzisz mnie. – Rance krew spływała po brodzie, ale ona mimo to podniosła się i popchnęła księcia. – Powiedz to.

Gromowładni stanowili zmorę każdej czarownicy, byli bronią samą w sobie, razem z huraganami, które przyzywali. Ranka powinna była chcieć, żeby Galen pozostał słaby, żeby trawił go strach. A jednak chciała, żeby ten... chłopak, ten delikatny młodzieniec o łagodnym spojrzeniu sięgnął po tę moc i bronił się, bo choć teoretycznie ją niepokoił, to jego wspomnienie w tym zaułku, wyglądającego tak samotnie i bezbronne, naprawdę napawało ją przerażeniem. Troska Ranki o księcia oznaczała zdradę, jej uczucia śmiały się w twarz wszystkim wartościom, w jakie wierzyły Skra. Powinna być pozwolić zginąć zarówno jemu, jak i tej jego irytującej siostrze, ale nie potrafiła, nie chciała. I nienawidziła siebie za to.

Galen odsunął się kawałek.

– Jestem potworem i boisz się, że staniesz się taki sam – wytknęła mu Ranka. Sama w tej chwili nie wiedziała, gdzie zaczyna się jej złość na Galena, a kończy wściekłość na siebie za to, że w ogóle się nim przejmuje. – Jestem twoim najgorszym koszmarem. Jestem wszystkim, czego nienawidzisz w samym sobie. Gardzisz mną i życzysz mi jak najgorzej, bo to wszystko, każde utracone życie, każda spalona wiedźma, zaczęło się, gdy tu przybyłam, i to moja wina. Nienawidzisz mnie, bo zdajesz sobie sprawę, że w innym życiu byłbyś dokładnie taki jak ja. A przede wszystkim nienawidzisz mnie, bo w głębi serca obwiniasz mnie za śmierć Foldreya. Po prostu to powiedz.

Galen zawahał się i cofnął.

– Nie.

– Zatem czyja to wina?

– Niczyja.

– Kogo obarczasz za to winą, Galen? – Wiatr uderzył ją w twarz, otwierając niezagojone do końca rany. – Percy'ego?

– Nie!

– Aramis?

– Oczywiście, że nie!

W pobliżu rozległ się huk gromu.

– Więc kogo?

– Winię siebie!

Moc przepłynęła przez niego, rozświetlając skórę i podkreślając jego oczy koloru ziemi. A potem błyskawica rozdarła świat na pół. Piorun przeszył niebo, przebijając się przez ciężkie deszczowe chmury, które zaczęły mienić się wszystkimi odcieniami fioletu, błękitu i bieli. Jedna z błyskawic przeleciała niedaleko nich i uderzyła w drzewo, które natychmiast stanęło w płomieniach. Nad ich głowami

kotłowały się chmury. Było tak ciemno, że równie dobrze można by było uznać, że zapadła noc. Znow rozległ się grzmot, tak głośny, że wstrząsnął kośćmi Ranki, a burza wciąż przybierała na sile, napędzana smutkiem księcia.

Gdy Galen wpatrywał się w niebo z czystym, niepohamowanym zachwytem, dłonie zaczęły mu drżeć.

Chmury stały się jeszcze ciemniejsze; były tak ciemne, że nie przebijał się przez nie nawet najdrobniejszy promień słońca. Świat pogrążał się w ciemnościach. Gdy wiatr się wzmógł, morze stało się kłębowiskiem piany, zmieniając wodę w masę kołyszących się czarnych odmętów. Tymczasem w zatoce żeglarze robili wszystko, by zdjąć żagle i zacumować łodzie.

Całe miasto wstrzymało oddech, patrząc, jak ponad ich głowami rodzi się huragan.

– Czujesz to? – zapytała cicho Ranka. – Tę moc? Tak potężną, że aż sprawia ból?

W oczach Galena pojawiły się łzy, a między jego palcami zaiskrzyły błyskawice.

– Tak.

– Boisz się?

– Jestem przerażony – wyszeptał.

– To dobrze – stwierdziła. – A teraz przywołaj swoją moc.

Galen zadrżał gwałtownie, po czym podniósł ręce wysoko ponad głowę.

Burza przybrała na sile. Drzewa jęknęły, ich liście łopotały wściekle, a wiatr nabierał jeszcze większej prędkości.

Gdy książę stał z dłońmi skierowanymi ku niebu, całe jego ciało dygotało, jakby starał się utrzymać ogromny ciężar, spoczywający tylko na nim. Otworzył szeroko oczy.

Ranka zastanawiała się, czy wraca pamięcią do burz, które zwykł wywoływać jego ojciec. Czy na nieboskłonie widzi jego bladą twarz obok tych, których zabił, i tych, których ocalił? Czy dostrzega wyłącznie własną przyszłość – świetlistą, potężną i taką, nad którą będzie mógł zapanować?

Błyskawice znow rozświetliły niebo, przebijając się przez ciemniejące chmury, a następnie grzmot rozległ się tak blisko, że Rance aż zadzwoniło w uszach.

Palce Galena drżały, gdy znow kierował je w stronę nieba, nad którym sprawował teraz władzę. Powieki mu trzepotały, a usta poruszały się, jakby odmawiał modlitwę.

*Całe niebo jest w tobie, Galen.*

Otworzył oczy.

Czas zrobić z tego użytek.

Zacisnął pięści.

I wreszcie, po siedmiu miesiącach suszy, nad Isodal otwarły się niebiosa, z których lunął upragniony deszcz.



## Rozdział 33

Padło tak mocno, że krople deszczu raniły ciało jak setki ostrych igieł. Ranka stała bez ruchu, stając się jednocześnie świadkiem cudu i historii. Włosy kleiły jej się do czoła i oblepiały policzki, a mokre ubranie przylgnęło do ciała. Ponad ich głowami rozgrywał się prawdziwy taniec błyskawic, raz po raz przecinających krajobraz świetlistymi wstęgami, jakby niebo chciało wynagrodzić Galenowi wszystkie te lata, podczas których tłumiał swoją moc. Po kilku minutach nogi zaczęły mu drżeć, a kiedy nie mógł już ustać o własnych siłach, Ranka złapała go i razem usiedli.

Przez długi czas milczeli.

Ranka chciała powiedzieć Galenowi, że jest z niego dumna, że to dopiero początek. Chciała, by wiedział, że rozumie. Zamiast tego ujęła jego dłoń.

– To nie twoja wina.

Usta mu drżały.

– Foldrey dokonał wyboru, chciał cię chronić, bo cię kochał. Kiedy kochasz kogoś tak bardzo, nie myślisz. Po prostu działasz.

– Ja też go kochałem. Ale nigdy mu o tym nie powiedziałem.

– Jestem pewna, że wiedział.

– To nie to samo. – Krople tańczyły na jego rzęsach. – To za mało.

Deszcz siekł bezlitośnie. Dłonie Ranki pomarszczyły się od wilgoci, a na jej ciele pojawiła się gęsia skórka. Drzewa wokół nich szumiały, uginając się pod naporem ulewy. Daleko w dole ptaki morskie wirowały wokół klifów, pokrzykując z zachwytem.

– Nigdy tego nie chciałem – wyszeptał Galen. Ponownie zgiął palce, a wtedy owiała ich bryza; swawolna i lekka, wywołana jedynie obrotem jego dłoni. – Nadal nie chcę. Dlaczego nikt tego nie widzi? Dlaczego nikt nie chce zobaczyć?

Nie знаła odpowiedzi na dręczące go pytanie, bo sama od dawna łamała sobie nad tym głowę.

– Mój ojciec był dobrym królem – zaczął cicho Galen. – Poddani go kochali, ale też czuli przed nim strach. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem magię burzy, byłem tak podekscytowany, tak bardzo chciałem ją opanować. Pragnąłem, by był ze mnie dumny. Któregoś dnia zabrał mnie do pewnej wioski. Żyli w niej sami rolnicy, dosłownie cztery chałupy na krzyż. Odmawiali płacenia podatków. – Zamilkł na chwilę, a wiatr wciąż zawodził. – Wybrał więc trzech ze starszyny i utopił ich, a jego doradcy nawet nie kiwnęli palcem. Pozwolili, by do tego doszło.

Ranka zgięła palce pokryte bliznami. Kropelki wody spływały po nich, zbierając się w zagłębieniu jej dłoni.

– Czasem przywódcy muszą dokonywać trudnych wyborów. – *Jak wielu zabiła Ongrum, by zapewnić wolność Skra? Ilu jeszcze zginie?* – Dźwigają ten ciężar, żeby nie musieli obarczać nim swoich poddanych.

– Nie chcę tego – wyszeptał Galen. – Nikt tego nie rozumie. Wszyscy próbowali przemówić mi do rozsądku... Ojciec, matka, nawet Aramis i Foldrey. Próbowali mi wyjaśnić jak dziecku, jakbym był zbyt głupi, by zrozumieć, że jeśli odpuści się podatki jednej wiosce, to reszta też odmówi ich płacenia. Ludzie umieraliby z głodu. Wiem o tym. – Usta Galena drżały. – Ale ja nie chcę topić ludzi. Nie chcę niszczyć statków ani sprowadzać huraganów na wieżmy. W ogóle nie chcę rządzić. Nigdy o to nie prosiłem. O żaden z tych obowiązków ani przywilejów. – Jego głos był taki cichy, że ledwie było go słyszeć. – Nie jestem w stanie stać się tym, kogo oczekują. Próbowalem, Ranka. Ale nie potrafię.

Pękało jej serce. Tak bardzo się od siebie różnili – chłopak wychowywany, by posługiwać się magią, i dziewczyna, w której nagle narodziła się moc.

Galen spędził całe życie, unikając przemocy, tłumiąc magię płynącą w żyłach, świadomy, że w ich rękach stanie się bronią, o ile nie uwolni swojej pełnej mocy. Ale Ranka odrodziła się pośród ognia i krwi. Kierowała nią śmierć tętniąca w jej krwi, pogodziła się z rolą potwora już dawno temu.

Nigdy nie dane jej było dokonać wyboru. Nie tak naprawdę. Ale Galen... On mógł wybrać.

– Więc nie przyjmuj korony.

Roześmiał się smutno.

– To nie takie proste.

– Naprawdę? Jeśli nie chcesz stać się tym, kogo oni oczekują, po prostu tego nie rób. Nikt nie zmusza nas do korzystania z mocy, Galen. Wykorzystaj więc swoją do nawadniania pól, zamiast topić wioski i ich mieszkańców. Świat potrzebuje takich ludzi jak ty, niezależnie od tego, co powiedzą inni.

– A jaki ja właściwie jestem?

– Troskliwy. Dobry. – Ścisnęła mu ramię. – Masz szlachetne serce, Galen. Chroń je. I używaj go.

– Szlachetne serca cechują martwych władców.

– Myślę, że twoja siostra aż nadto wypełnia rolę groźnego władcy.

– Na tym polegał największy błąd moich rodziców. Na pozbawieniu jej korony. – Zmrużył oczy i spojrzał na morze. – Czasami żałuję, że nie spędzałem z nimi więcej czasu. Chciałbym zapytać ich, co naprawdę myślą. Czy warto kurczowo trzymać się tradycji, wiedząc, że zmusza nas do wypełniania ról, których nie chcemy?

– Naprawdę jesteśmy beznadziejną parą – stwierdziła Ranka. – Łagodny król i wiedźma, jego potworna małżonka.

Wzrok Galena powędrował ku jej dłoni, a dziewczyna przygotowała się na to, co zawsze słyszała w takich sytuacjach – nonsensowne zapewnienia, że nie była potworem, że mogła być bohaterką, że mogła czynić dobro. Wszystko to kłamstwa. Nikt, kto dopuścił się tego, czego ona się dopuściła, nie mógł być dobry. Ongrum mogła przejawiać okrucieństwo, ale przynajmniej była szczerą, jeśli chodzi o to, czym była Ranka.

– Jeśli potrzebujemy łagodnych władców, to potrzebujemy też potworów – stwierdził cicho Galen.

Ranka popatrzyła na niego.

– Mój ojciec był ukochanym władcą i potworem. Potwory zasilają szeregi mojej marynarki, wojska, uczą się w akademii magów. – Książę bębnił palcami w kolano, a burza zmieniała kierunek pod wpływem delikatnych powiewów wiatru. – Kiedy bohaterowie wracają w trumnach, do kogo zwracają się ludzie? Do łagodnego króla? Dobrodusznej kapłanki? – Spojrzał na nią, a Rankę przeszedł dreszcz. – Zwracają oczy ku potworom. Szukają kogoś, kto wie, jak wygrać. Kogoś, kto to udźwignie. Ja nie potrafię, ale ty tak. Wytrzymasz. Choć tak naprawdę nie chciałbym, żebyś musiała dźwigać to brzemie.

Ranka wpatrywała się w fale i w końcu postanowiła zadać pytanie, nad którym zastanawiała się od chwili, gdy się poznali.

– Gdybyś mógł wziąć sprawy w swoje ręce, Galen... Gdybyś mógł zrezygnować z korony... zrobiłbyś to?

– Tak – odpowiedział bez wahania. Miętko, choć z pełnym przekonaniem, jakby całe życie czekał na to pytanie, a ona pierwszy raz pozwoliła mu je usłyszeć. I może tak właśnie było. – Jeśli pytasz mnie, czy mógłbym ustąpić jako następca tronu, czy mógłbym oddać władzę Aramis, zrobiłbym to bez zmużenia oka, po tysiącokroć. – Przerwał i spojrzał na Rankę. – A ty? Co byś zrobiła?

Odwróciła dłoń, a wówczas jej czarne jak węgiel pazury błysnęły w mętym świetle.

Wtedy w tym zaułku Galen zobaczył, kim była naprawdę. Podobnie jak pozostali.

– Ja... sama nie wiem – przyznała. – Są dni, kiedy tak bardzo pragnę się od tego uwolnić. Myślę, że chciałabym być kimś, kto zdecydowanie powiedziała by „tak”. Ale ja... Ja nawet nie wiem, kim jestem bez tej magii. Jeśli nie byłabym wiedźmą krwi, to nie wiem, kim tak naprawdę bym była. – Nawet w uszach Ranki brzmiało to żałośnie.

Magia krwi zniszczyła jej życie, ale jednocześnie uczyniła ją kimś wartościowym. Dzięki mocy Ongrum uwierzyła w nią. Dzięki mocy Ranka zapewniła Skra przewagę. I w końcu to moc pozwoliła ochronić rodzeństwo Sunra.

– Moja matka uważała tak samo.

Spojrzała na niego, zaskoczona.

– Nigdy nie byłem z nią tak blisko jak Aramis. Zawsze chodziły razem, bez końca przeprowadzały doświadczenia nad magią matki, ciągle coś badały. Matka miała obsesję, a Aramis ją

odziedziczyła, choć przy tym nie otrzymała magii krwi. – Między jego brwiami pojawiła się zmarszczka. – Matka tak bardzo chciała to wyleczyć, myślę, że sama czuła się przerażona. Była tylko wiedźmą krwi. Z tego powodu ludzie ją kochali i nienawidzili jej jednocześnie. Nie wiedziała, kim by była, gdyby pozbawiono ją tej mocy.

Jego słowa na dziwny, pokretny sposób były pocieszające.

– Żałuję, że nie zdążyłam jej poznać.

– Ja też. – Uśmiechnął się. – Nie polubiłaby cię.

– Wow. Dzięki.

– Nie ma za co. – Szturchnął ją. – Ale kto wie? Może oboje zdobędziemy to, czego chcemy. Ja uniknę korony, a Aramis w jakiś sposób sprawi, że twoja magia zniknie. A jeśli nie, to ja zostanę łagodnym królem, a tobie przypadnie rola potwora, który uchroni mnie przed zamachem.

Serce jej się ścisnęło. Proponował jej wspaniały świat, taki, w którym ktoś jej pokroju, kto dokonał tego, czego dokonała ona, mógł znaleźć swoje miejsce, miał cel. Wydawało się to niemożliwe.

Ale co, jeśli tak właśnie mogłoby być?

Jej serce zaczęło przyspieszać, uderzenie po uderzeniu.

Galen wciąż opowiadał – o swoim ojcu, który wywoływał burze w środku dnia, bo tęcze sprawiały, że Aramis piszczała z zachwytu, o swojej matce, która zawsze nalegała, by ratować bezpańskie koty, które przemknęły się za mury pałacu.

Jednak to jego wcześniejsze słowa nie dawały Rance spokoju.

„Ja zostanę łagodnym królem, a tobie przypadnie rola potwora”.

O to chodziło.

Przez cały czas była rozdarta i nie wiedziała, co wybrać. Bliźnięta czy Skra? Isodal czy Witchik?

Ale co, jeśli nie musiałyby dokonywać wyboru? A gdyby mogła mieć jedno i drugie? Cały przewrót opierał się na założeniu, że Galen Sunra był okrutnym, samolubnym księciem, który chciał ukarać Witchik. Ale Foldrey miał rację – Galen miał dobre serce, łagodne, które zapowiadało przyszłość, o jakiej Ranka nigdy nie śmiała marzyć.

A jeśli istniała inna droga?

Ongrum pragnęła tylko wolnego Witchik. Uważała, że jedynym sposobem, by to osiągnąć, jest śmierć Galena. Lecz on nie chciał żadnej wojny. Skra nie musiały go zabijać, żeby zapewnić sprawiedliwość Witchik. Zamiast tego mogły z nim współpracować. Wspólnie mogłyby zaprowadzić pokój, prawdziwy, trwałe pokój.

A zaczęłyby od leczenia winalin.

We wnętrzu Ranki zaczęła rozkwitać zdradziecka nadzieja.

Na początku Ongrum wybuchnęła wściekłością. Ale była wojowniczką, знаła strategię i przeszła takie szkolenie, by minimalizować straty. Przejdzie jej. Ranka ją przekona. Musi.

– Będę okropnym mężem, wiesz – powiedział Galen, uderzając ją ramieniem. – Ale to będzie dziwne, prawda? My? Małżeństwo?

– Ach... – sapnęła Ranka, nagle czując się szalenie niezręcznie. – Tak. To będzie bardzo dziwne.

– Co do tego ja... eee... Muszę ci coś powiedzieć.

Serce zaczęło jej walić jak oszalałe.

*Nie rób tego*, prosiła w myślach.

Powiedział kiedyś, że chce być jej przyjacielem.

*I właśnie się nim stał*, pomyślała. *Nie niszczy tego*.

– Jeśli się pobierzemy, nie chcę robić... yyy... tego, co się robi... po ślubie. – Okropnie się jąkał.

Widać było, że nigdy w życiu nie był równie zażenowany. – Przepraszam cię, naprawdę uważam, że jesteś wspaniała, ale nie lubię dziewczyn i...

Ranka wybuchnęła śmiechem.

– Och, dzięki bogini. Chyba prędzej bym wyzionęła ducha.

– Hej – mruknął. – Ulżyło mi, że tobie ulżyło.

Ranka poklepała go czule po dłoni.

– Nie martw się, Galen. W zasadzie wolałabym rzucić się z klifu, niż cię pocałować.

Przewrócił oczami i trzepnął ją żartobliwie, a jej zrobiło się ciepło na sercu. Wydawało się, że pierwszy raz od ataku był sobą. Szturchnęła go w żebra, chcąc odciągnąć jego uwagę od wszystkiego, co ma związek z Foldreyem.

– Czy Aramis wie?

– Rozmawialiśmy o tym. Kiedy pozbawili ją korony, pierwszą rzeczą, jaką powiedziała, było to, że przynajmniej teraz będzie mogła być szczęśliwa i wziąć sobie żonę, która nie będzie doprowadzać jej do szału.

Ranka zamilkła.

Żonę?

Oczywiście, zastanawiała się nad tym, była ciekawa, ale czym innym było usłyszeć, że Galen tak swobodnie potwierdza jej teorię. Jakby chęć posiadania żony była czymś, o czym Aramis opowiadała regularnie.

Lecz na pewno nie zwierzała się z tego Rance

*Niby dlaczego miałyby to robić?* – pytała ta rozsądna część świadomości Ranki. *Obie miałyście raczej ręce pełne roboty.*

A jednak. To było... interesujące. Nie żeby jakkolwiek się z nią wiązało albo jakoś na nią wpływało. Była po prostu zaintrygowana. To wszystko. Zwyczajne nowe informacje o księżniczce, które nie miały nic wspólnego z Ranką.

Zona.

Galen rzucił jej zaciekawione spojrzenie.

– Wiedziałaś?

– Miałam przeczucie. Jestem pewna, że Percy ucieszy się, gdy mu powiesz.

– Percy? – zaskrzeczał. – Co to ma... Nie jestem...

– Nic nikomu nie powiedziałam, księciuniu. – Uśmiechnęła się, nie mogąc się powstrzymać. – W sumie nawet jest przystojny. Na swój irytujący sposób.

Galen wpatrywał się w nią, zamykając i otwierając usta, gdy przerażenie rosło w jego oczach.

– Zepchnę cię z tego klifu.

Ranka się uśmiechnęła.

Deszcz nadal padał, ale był już łagodniejszy, krople spadały powoli, przychodziły ciepłymi falami, a między nimi zapadła przyjemna cisza. W mieście na ulicach słychać było okrzyki i radosny śmiech ludzi, którym ulżyło, bo wreszcie skończyła się susza. Nawet trawa wydawała się cieszyć. Całe Isodal budziło się do życia, jakby przyptyw magii Galena wyrwał ze snu coś pierwotnego i życiodajnego.

Wiedźma trąciła go łokciem.

– Palce mi się całe pomarszczyły. Wejdzmy do środka.

Woda kapiała mu z nosa, rzęs, brody. Rzucił jej ostrożne spojrzenie.

– Jeśli piśniesz choć słówko Percy'emu...

– Och, na miłość bogini, to był żart. – Zamilkła na chwilę. – Chciałabym jednak zostać zaproszona na ślub. Na przyjęciach staję się prawdziwą duszą towarzystwa.

– Ranka!

Roześmiała się, a on szturchnął ją lekko, co sprawiło, że roześmiała się jeszcze głośniejsze. Wracali do pałacu w ulewie, szcękając zębami. Ranka żartowała z Galena, a Galen był coraz bardziej podenerwowany, że wiedźma się z nim droczy. Miło było widzieć go takiego speszonego, a jednocześnie uśmiechniętego, jakby wracało jego dawne „ja”. W końcu mógł odetchnąć z ulgą; zwykły zakochany chłopak, śmiejący się w deszczu, chwilowo wyciągnięty spod brzemienia władzy, spoczywającego na jego barkach.

Wtem fala strachu zakłóciła jej spokój. Przecież za pięć dni, o ile Ranka nie przekona Ongrum, że powinny okazać miłosierdzie, Galen Sunra zginie.

## Rozdział 34

Aramis coś kombinowała.

Na początku Ranka myślała, że to paranoja, ale w miarę, jak mijały kolejne lekcje, stało się jasne, że księżniczka jest rozkojarzona i zdenerwowana. Jednak gdy Ranka chciała o cokolwiek zapytać, Aramis ją uciszała. Takie zachowanie zaczynało działać wiedźmie na nerwy. Po śmierci Foldreya coś się między nimi zmieniło. Zrozumiała, że choć ona i Aramis ciągle pały do siebie niechęcią, to stanowiły zespół. A przynajmniej tak jej się wydawało.

Teraz Ranka czekała na Aramis, ukryta w stajni. Wśród krokwi coś zaszeleściło, ale okazało się, że to tylko płomykówka, której oczy błyszczały w ciemności niczym złote dukaty.

*Może do reszty zgłupiałam?*

Ranka już miała wyjść z ukrycia, gdy usłyszała przed sobą echo kroków i zobaczyła wchodzącą do środka Aramis, która rozejrzała się ostrożnie dookoła i oparła ramię o belę siana skrywającą włącz do kopalni.

Ranka wyszła z cienia.

– Wybierasz się gdzieś?

– Och! – Księżniczka wyrzuciła ręce w powietrze i upadła do tyłu, po czym spojrzała na nią i przyłożyła dłoń do serca.

– Co ty tu robisz? Prawie dostałam zawału!

– Pytanie brzmi: co ty tu robisz? – odparła Ranka.

Aramis spojrzała wilkiem na wiedźmę, która właśnie wyciągała do niej dłoń, by podnieść ją z ziemi.

Księżniczka się zawahała. W końcu ujęła zaskakująco delikatne palce, po czym szybko podniosła się na nogi. Miała wrażenie, że dotyk Ranki wręcz parzy, więc szybko ją puściła.

Sowa siedząca na krokwiach zahuczała.

– Muszę załatwić pewne sprawy w mieście.

– Sama?

Aramis uniosła podbródek, w jej oczach zalśnił upór.

– Tak.

– Księżniczko – zaczęła powoli Ranka – czy ty już całkiem postradałaś rozum?

Jeden z koni niecierpliwie grzebał kopytem w ściółce, zalegającej w boksie. Aramis złożyła ręce na piersi i starała się wyglądać na wyższą niż jej marne pięć stóp.

– Nic mi nie będzie. I sama pewnie też masz coś za uszami, bo przecież inaczej nie skradałabyś się jak jakiś skrytobójca. Udawajmy więc, że naszego spotkania nigdy nie było. Ja pójdę swoją drogą, a ty swoją. Nie widzę problemu.

*Cały problem tkwi w tym, że dasz się zabić.*

Rance zaczęło się robić gorąco.

– Księżniczko, wiesz, jakie są te wiedźmy. Nasza piątka ledwo dała radę dwóm. Musisz mieć kogoś, kto cię ochroni...

Aramis przewróciła oczami i wyciągnęła jedną z najdziwniejszych broni, jakie Ranka kiedykolwiek widziała.

Była to niewielka deszczułka długości dłoni, którą oplatały grube skórzane paski i mechanizm strzelający – malutka nasadka na strzałę, sprężyste opaski do jej wystrzelenia, zacisk i sznurek. Przypominała miniaturę kuszy, ulubionej broni Murknen, ale bez ramion. Księżniczka przypięła ją do wewnętrznej strony nadgarstka, załadowała smukłą, pustą lotkę i zapętlila sznurek wokół palców wskazującego i serdecznego.

– To bardzo ładne, ale nie...

Aramis wycelowała broń w Rankę i wyprostowała dłoń.

Czarownicy w ostatnim momencie udało się schylić, kiedy strzała z hukiem trafiła w ścianę

stajni. Bładoniebieski środek uspokajający spłynął po deskach, zbierając się w kałuży na podłodze.

– Wiem, jak się bronić – odrzekła mrocznie Aramis.

Ranka wstała i otrzepała siano ze spodni.

– Szkoda, że nie miałas tego przy sobie parę dni temu.

– Foldrey kazał to zrobić po tym, co przytrafiło się tobie i Galenowi. Myślałam, że popada w paranoję. – Twarz księżniczki złagodniała, ale tylko na chwilę. Potem wyprostowała ramiona i skierowała na Rankę dobrze znane dziewczynie spojrzenie. – Jak widzisz, więdźmo, potrafię się o siebie zatroszczyć. – Minęła Rankę z wysoko uniesioną głową, choć pod fałdami płaszczka można było dostrzec jej drżące ramiona.

*Ona tego potrzebuje*, uświadomiła sobie Ranka.

Aramis była jedyną osobą wśród nich, która nie potrafiła walczyć. Nie miała ani broni, ani mocy, ani wyszkolenia. Nawet Galen o łagodnym sercu dysponował magią zdolną burzyć budynki. W końcu to on ich uratował.

*Aramis czuje, że musi to zrobić, ale to sprawi, że stanie się łatwym celem.*

– Poczekaj – wymamrotała Ranka. – Pozwól mi pójść z tobą.

– Nawet nie wiesz, dokąd idę.

– Czy to ważne? Nie chcę, żebyś była w mieście sama.

– A co cię to w ogóle obchodzi?

Ranka poczuła ucisk w gardle.

No właśnie, czy to jej sprawa? Nawet jeśli miała nowy i jakże genialny plan przekonania Ongrum, by oszczędziła Galena, żywa Aramis nie była jej do niczego potrzebna. A jednak myśl o księżniczce, samej w mieście, pozbawionej broni z wyjątkiem niewielkiego noża, którym nigdy nie nauczyła się przywoicicie posługiwać, i tyciej kuszy na rzutki, z którą prawdopodobnie nigdy nie ćwiczyła, sprawiła, że Ranka poczuła, jak jej żyły ścina lód.

– A co ci szkodzi? – naciskała. – Jesteśmy teraz drużyną, prawda? Czyli idziemy tam razem.

– Bzdura. Wracaj do użalania się nad sobą we własnej komnacie, czy co tam robisz w wolnym czasie.

Ranka wzięła głęboki wdech, by nie stracić cierpliwości.

Nawet po bliskim spotkaniu ze śmiercią Aramis Sunra nadal była jedną z najbardziej irytujących osób, jakie Bloodwinn kiedykolwiek spotkała na swojej drodze. Miała nadzieję, że w końcu uda im się po prostu dogadać, że staną się sprzymierzeńcami, tak jak to było w przypadku Galena i Percy'ego, ale wyglądało na to, że stały się jedynie jawnymi wrogami i na każdym kroku skakały sobie do gardeł.

– Dobra – warknęła Ranka. – Nie chcesz po dobroci? Okej. Albo pozwolisz mi pójść ze sobą, albo dosłownie zaniosę twoje dupsko do pałacu i opowiem Galenowi, co dokładnie knuje jego siostra.

Aramis wykrzywiła usta.

– Nie odważysz się.

– Jesteś drobniotka – stwierdziła Ranka. – A ja bardzo silna.

– Naprawdę... Co za dziecinada...

– W porządku, rób, jak uważasz.

Ranka zrobiła krok do przodu, chwyciła księżniczkę w pasie i przerzuciła ją sobie przez ramię jak worek kartofli.

– Ranka! – wrzasnęła Aramis. – Postaw mnie!

Ale ta ani drgnęła. Stała tam, trzymając księżniczkę mocno za nogi, twarz oblał jej gorący rumieniec, a serce biło jak szalone. Aramis mogła marudzić ile dusza zapagnie. Ranka nie miała zamiaru pozwolić jej zginąć przez własną głupotę. Nie po tym, co przeszli.

Z gardła księżniczki wydobyła się szczególnie twórcza wiązanka przekleństw, po czym ona sama walnęła pięścią w plecy Ranki, co oczywiście nie przyniosło żadnego skutku. Nawet gdyby były tego samego wzrostu, więdźma zawsze przewyższała człowieka pod względem siły, a Ranka była przynajmniej o stopę wyższa i dysponowała dodatkowymi pięćdziesięcioma funtami mięśni.

– Idę z tobą – powtórzyła Ranka.

Aramis wydała z siebie dźwięk, który oznaczał, że księżniczkę ogarnęła totalna furia.

– Wrzeszcz sobie do woli. Nie pójdziesz sama.

– Mam gdzieś, że jesteś Bloodwinn – warknęła Aramis. – Słowo daję, każę cię powiesić za palce u nóg na dziedzińcu...

– Mhm, jasne. – Ranka ruszyła w stronę wejścia do stajni. – Myślisz, że Galen jest w swojej komnacie o tej porze?

– Dobrze! Dobrze, w porządku, możesz iść ze mną, tylko mnie puść!

Ranka dosłownie zrzuciła z siebie księżniczkę, która z hukiem wylądowała na ziemi, a następnie poderwała się na równe nogi. Włosy miała zmierzwiłone, dłońmi wygładziła fałdy spódnicy i rzuciła Rance spojrzenie pełne przerażenia.

– Bogini światłości, czym oni was karmią tam na północy?

Ranka wyszczerzyła zęby.

– Małymi dziewczynkami, które zbyt oddalają się od domu.

– Ha, ha. Za dużo czasu spędzasz z Percym. – Przez jej twarz przemknęło rozbawienie, gdy tak mierzyła Rankę wzrokiem. – A ty co? Składasz się z samych mięśni? – Szturchnęła Rankę w brzuch, marszcząc brwi, jakby się spodziewała, że jej palec natrafi na ścianę z marmuru. Zamrugła i znów ją szturchnęła. – Ciekawe. Jesteś jakaś miękka.

Ranka odepchnęła rękę Aramis.

– Przestań.

– Cóż, przynajmniej jeśli się zmęczone, wiem, że mogę liczyć, że zanieziesz mnie z powrotem – dodała z uśmiechem księżniczka.

Twarc Ranki spłonęła rumieńcem. Ogromnie łatwo było podnieść Aramis. Gdyby zaszła taka potrzeba, Ranka mogłaby pewnie nosić ją godzinami. Nie żeby musiała. Dlaczego w ogóle o tym myślała?

W stajni zrobiło się nagle nieprzyjemnie gorąco. Ranka odchrząknęła.

– Czyli idę z tobą?

– Tak, tak, praca zespołowa, hurra – odpowiedziała Aramis zrezygnowanym głosem, po czym się odwróciła. – Ruszajmy, mięśniaku.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Dobra, ponuraku.

– „Ponuraku”?

– Taka jesteś dwadzieścia cztery godziny na dobę. – Aramis wskoczyła do tunelu. Białe promienie rozblęły, gdy rozpała lampy magów i owinęła świecące koraliki wokół nadgarstka. – I dzisiaj nie jest inaczej, droga wiedźmo!

Ranka podążyła za Aramis i z hukiem zamknęła za nimi właz, przeklinając się za to, że w ogóle musiała wtrącić swoje trzy grosze.

– Dokąd właściwie idziemy?

Aramis spojrzała przed siebie, jej wcześniejsze rozbawienie przerodziło się w zaciętą determinację.

– Percy odkrył bazę Wysłanników Solomei.

## Rozdział 35

Miasto całkowicie się zmieniło. Brosze były widoczne dosłownie wszędzie; odbijające się od nich światło stanowiło coś w rodzaju ostrzeżenia, a afisze potępiające rodzeństwo Sunra wisiały obok tych przedstawiających Bloodwinn jako potwora.

Aramis i Ranka wychynęły z tunelu w maleńkim porcie rybackim w zachodniej dzielnicy miasta. Poruszały się krętymi uliczkami, omijając kałuże stęchłej wody, w której zakwitły wątle zielonkawe algi. Im bardziej zagłębiały się w miasto, tym więcej złotych broszy towarzyszyło im na każdym kroku.

Aramis parła dumnie do przodu. Dopiero gdy skręciły za róg, zaczęły jej się trząść ręce.

Przed nimi jaśniała trzypiętrowa karczma. Niczym oczy, z budynku spoglądało na nie sześć par okien o drewnianych ramach. Pokrywała je gruba warstwa czarnej farby, tworząc nieprzenikloną zasłonę między gospodą a światem zewnętrznym. Ze środka unosił się odór ludzi, ale w powietrzu czuć było też inną woń.

Przy drzwiach stał strażnik, który sprawdzał wszystkich gości, unosząc wysoko latarnię.

– Ręce.

Ranka poczuła gęsią skórę na całym ciele.

Przybysz wyciągnął dłonie, które strażnik oświetlił, parę razy obrócił w tę i z powrotem, sprawdzając paznokcie. Najwidoczniej zadowolony, poklepał gościa po ramieniu i wpuścił go do środka. Drzwi się zamknęły, a Rankę znów wypełniło poczucie niesprawiedliwości.

Zakołysała się na piętach do przodu i do tyłu.

– Coś tu nie gra.

Zbierało się coraz więcej ludzi, podnoszono do kontroli kolejne pary rąk, a wielu z gości miało już dumnie wpięte w poły złote brosze. Seaswept ucichło, za to karczma pękała w szwach. Światło i śmiech wylewały się na ulicę za każdym razem, gdy ktoś otwierał drzwi, ale dźwiękom towarzyszył także niepokojący zapach, który świadczył o tym, że w murach gospody zagnieździło się coś mrocznego.

Ranka i Aramis czekały w zaułku, kolana zaczynały je boleć od opierania ich na wilgotnym bruku.

– Musimy dostać się do środka – mruknęła Aramis.

– Na pewno nie tak ubrane.

Wszyscy wchodzący do gospody nosili raczej szarości.

Początkowo wiedźma myślała, że to przypadek, aż do momentu, gdy do strażnika zbliżył się mężczyzna ubrany na pomarańczowo, uniósł ręce w uspokajającym geście i oznajmił, że zapomniał, jaki to dzień, a później wrócił w szarych szatach. Mieli zatem jakiś kod – sprytne. A z drugiej strony niezwykle uciążliwe.

Aramis spoglądała w ciemność.

– Musimy zdobyć inne ubrania.

Z karczmy wytoczyli się mężczyzna i kobieta, oboje z broszami błyszczącymi na piersiach. Bijący od nich smród piwa czuło się nawet po drugiej stronie ulicy, a oni sami poruszali się ospale, obejmując się nawzajem i śmiejąc jak nastolatki.

Aramis szturchnęła Rankę w żebra.

– No i co? Ty jesteś mięśniakiem, prawda? Idź, pokaż mięśnie.

Ranka skrzywiła się i pacnęła ją w dłoń.

– Nienawidzę cię.

Aramis aż się rozpromieniła.

– Wiem.

Serce Ranki zrobiło dziwnego fikołka, dlatego ona sama podniosła się szybko i zniknęła w ciemności, okrążając budynek. Pijacki rechot dało się słyszeć coraz wyraźniej. Skręciła za róg, jedną rękę trzymając na czekanie, choć wkrótce okazało się, że nie będzie jej potrzebny. Para słała się na nogach i – co jeszcze bardziej ułatwiło jej życie – zaczęli się rozbierać.



Wiedźma oparła się o ścianę.

– Cześć.

Obrócili się, mrugając w ciemności.

– Potrzebuję waszych ubrań. Wygląda na to, że i tak ich nie chcecie. Zróbmy to po mojemu i oszczędźcie sobie bólu głowy.

Mężczyzna wciąż dzierżył kufel, którego zawartość wylewała się ponad brzegami naczynia i ściekała na ulicę, zbierając się w bursztynową kałużę na kocich łbach. Postawił niepewny krok do przodu i pokazał Rance środkowy palec.

– Spierdalaj.

I tyle było z oddania ciuchów po dobroci.

Trzydzieści sekund później para została rozebrana do bielizny i usadzona przy ścianie uliczki – nieprzytomna, ale bez poważniejszych uszczerbków na zdrowiu. Ranka szybko przebrała się w rzeczy męczyzny, usiłując wcisnąć masywne ramiona w zbyt ciasny materiał rękawów. Szybko się obróciła i wróciła do ukrywającej się Aramis.

Księżniczka spoglądała na nią z uśmiechem, na którego widok policzki Ranki zapłonęły.

– Co?

– Nic – prychnęła. Wyciągnęła rękę po drugą parę ubrań. – Nie podglądaj.

Ranka odwróciła się, słysząc tylko szelest materiału za plecami. Gdy obróciła się z powrotem, Aramis stała ubrana w damską koszulę i bryczesy. Odgarnęła z twarzy ciemne loki i schowała je pod kołnierzem koszuli. Widok księżniczki w czymś innym niż w jej ulubionych luźnych, swobodnych szatach był zaskakujący. W ciemnym, dopasowanym do ciała stroju wyglądała zupełnie inaczej. Niebezpiecznie. Leżał na niej wręcz zbyt dobrze.

Aramis szarpnęła nogawkę bryczesów.

– Jak wyglądam?

– Jak schlany wieśniak – skłamała Ranka.

– Czyli Skra?

– Myślę, że to ty spędzasz za dużo czasu z Percym.

Twarcz Aramis rozjaśnił uśmiech, a serce Ranki znów przeszło to dziwne, małe drżenie. Chora była czy co?

Ktoś w karczmie ryknął śmiechem. Ranka się odwróciła, skupiając uwagę na strażniku stojącym na zewnątrz. Wdychała zapachy, rozpoznając w nich zgniliznę, ścieki i nienawiść toczącą powietrze. W jej piersi narastał strach, wypełniał jej płuca i żyły ołowiem, ciążył jej jak balast, tak bardzo, że ledwie mogła oddychać.

*Coś złego się tu skrada*, wydawała się nucić mgła spowijająca uliczki. *I idzie po was.*

– Musimy znaleźć sposób, żeby ich przechytrzyć – mruknęła Aramis.

Ranka uniosła brew, wyprostowała się i spacerowym krokiem przeszła przez ulicę. Strażnik zeszywniał, gdy się zbliżyła, a jego ręka powędrowała do latarki na biodrze. Z całych sił starała się nie wyciągnąć broni. Poruszała się niespiesznie, licząc na to, że będzie cuchnąć od niego piwem.

– Wieczór.

– Ręce – odezwał się wartownik.

– Jasne, oczywiście. – Zbliżyła się i podniosła ręce.

Strażnik pomachał nad nimi latarnią i natychmiast zrobił wielkie oczy. Spojrzył na Rankę, a ona błyskawicznym ruchem owinęła mu rękę wokół gardła.

– Słodkich snów – mruknęła, zacieśniając uścisk tak, że strażnik nie był w stanie wydać z siebie nic poza piskiem, podczas gdy jej druga ręka mocno zacisnęła się na jego ustach i nosie.

Miotał się przez kilka chwil, po czym znieruchomiał, a wtedy Ranka zaciągnęła go na tyły gospody, posadziła pod ścianą i na wszelki wypadek związała mu nogi sznurowadłami. Zbudzi się z bólem głowy, i tyle.

Aramis wpatrywała się w nią, stojąc po drugiej stronie ulicy.

– To było... brutalne.

– Sama mówiłaś, że jestem mięśniakiem. To był właśnie pokaz mięśni.

– Niech ci będzie. – Jej oczy powędrowały do drzwi karczmy. – Gotowa?

– Jeśli powiem, że nie, to wrócimy do domu?

Aramis się uśmiechnęła.

– Nie.

Stały obok siebie, po czym przekroczyły próg gospody.

## Rozdział 36

W Rankę uderzyło ciepło, światło i śmiech oraz zmieszane zapachy potu i piwa. Gospoda miała dwie kondygnacje, ale na parterze było tak tłoczno, że ledwo dało się poruszać. Wszędzie kłębili się ludzie, tańcząc w miękkim, białym blasku magicznych płomieni, a złote brosze błyskały przy każdym obrocie. Kilku strażników, uzbrojonych w miotacze płomieni, przeciskało się przez tłum, rozdzielając pijaków i sprawdzając losowo wybrane osoby. Gdyby sprawdzili ręce Ranki, byłoby po niej.

Przeczesywała wzrokiem tłum. Większość obecnych tu rekrutów była pijana w sztok, ale w głębi karczmy stało czterech uzbrojonych Wysłanników o kamiennych twarzach. Z marsowymi minami pilnowali korytarza. Strażnicy. I znów to samo – ten odór.

Ranka pociągnęła Aramis za rękaw i skinęła w kierunku wartowników.

– Tam coś jest.

Ciemne oczy księżniczki powędrowały ponad tłumem wijących się ciał na drugie piętro i zamknięte drzwi, spod których sączyło się światło.

– Te pokoje znajdują się nad korytarzem biegnącym na tyły.

Gdyby udało im się tam dostać, mogłyby coś podsłuchać. Ale najpierw musiałyby przedostać się przez tłum pogromców czarownic, którzy z miejsca dowiedzieliby się, czym jest Ranka, gdyby tylko pokazała im ręce.

Aramis wzięła Rankę pod ramię.

– Zatańcz ze mną.

– Słucham? – parsknęła Ranka. – Znajdujemy się w karczmie pełnej oszołomów, którzy chcą mnie spalić żywcem, a tobie zachciało się tańczyć?

– Wszyscy pijacy tańczą – odparła Aramis powoli, jakby Ranka była wyjątkowo tępa. – Więc tak, chciałabym, żebyśmy zatańczyły. Wygląda na to, że przy tej całej twojej górze mięśni nigdy nie ćwiczysz mózgu. Po prostu rób to, co ja, dobrze?

Zanim Ranka zdążyła cokolwiek powiedzieć, by kontynuować kłótnię, Aramis owinęła ręce wokół jej talii i oparła się o nią, jakby wychyliła parę kufli piwa za dużo. Gdy Ranka ani drgnęła, Aramis mruknęła coś o tym, że wszystko musi robić sama, ujęła ręce wiedźmy i wsunęła je sobie pod brzeg koszuli.

Ranka zadrzała. Skóra księżniczki była tak zaskakująco ciepła i miękka. Wiedziała, że wyszły na parkiet tylko po to, by ją chronić, jednak dla postronnego widza były tylko kolejną parą tańczącą w dusznej gospodzie.

Przynajmniej w tej pozycji jej paznokcie nie rzucały się w oczy, ale Rance tak bardzo kręciło się w głowie, że nie była w stanie myśleć.

– Nie depcz mi po stopach – mruknęła Aramis.

– Sama przestań mnie deptać.

Tańczyły niespiesznie, trzymając się z dala od uzbrojonych Wysłanników, rozsianych wśród tłumy. Ranka pochyliła głowę, a Aramis wsparła czoło na jej ramieniu. I to byłoby wszystko, co potrafiła zrobić, by z towarzyszącymi jej zawrotami głowy nie pomylić kroków, natomiast księżniczka spokojnie i bez pośpiechu kierowała je na sam środek sali. Dotarły do schodów, ale zamiast oderwać się od wiedźmy, Aramis chwyciła ją pod ramię, a jej drugą dłoń wsunęła sobie do kieszeni.

Policzki Ranki zalało ciepło.

– Dalej – mruknęła Aramis, ciągnąc ją za sobą.

W końcu dotarły na piętro. Tutaj nie kręciło się aż tyle ludzi, za to towarzystwo było zdecydowanie bardziej pijane, więc większość par kryła się w ciemnych zakamarkach. Wszystkie pokoje zostały zajęte, z wyjątkiem jednego. Ranka wskazała go głową, a Aramis poprowadziła je do przodu. Powinny być w stanie podsłuchać, co dzieje się na zapleczu, a może uda im się nawet coś dojrzeć przez krokwie.

Ruszyły powoli, mijając dwa pierwsze pokoje i lawirując między podпиты mi gośćmi.

– Przepraszam – odezwał się głos za nimi. – Kontrola rąk.

Ranka zastygła w bezruchu. Strażnik za nimi pomachał magiczną latarnią nad rękami innej pary.

– Ranka – zwróciła się do niej Aramis, ciągnąc ją do przodu. – No dalej.

Ranka nie mogła się ruszyć.

– Kontrola rąk.

Wartownik znalazł się teraz jakieś dziesięć stóp za nimi.

*Spalą mnie.*

Musiała się ruszyć, ale nagle znalazła się z powrotem w Belren, patrząc, jak wieśniacy przygotowują liny i zapałki. Dym palił jej gardło, a w uszach dzwonił znajomy krzyk.

*Spalą mnie żywcem.*

– Kontrola rąk.

Pięć stóp.

– Bezużyteczna wiedźma – sapnęła Aramis.

Popchnęła Rankę na ścianę. Wsunęła jej dłonie pod swoją koszulę i objęła za szyję, przyciągając do siebie tak, że ich usta znajdowały się zaledwie o włos od siebie. Ruchy miała szybkie i pewne, jakby robiła to nie pierwszy raz. Księżniczka obejmowała ją niczym namiętna kochanka, choć czuło się napięcie w każdym mięśniu. Żrenice miała rozszerzone, odbijało się w nich coś, co Ranka bała się nazwać.

Nigdy w życiu nie była tak świadoma dotyku czyjejś skóry przy swojej. Jej serce biło tak mocno, że aż bolało.

Palce Aramis musnęły szczękę, obejmując twarz Ranki.

– Hej – wyszeptała Aramis. – Spójrz na mnie. Ufasz mi?

– Tak – wykrztusiła Ranka. Nogi jej drżały.

– Nie pozwolę im cię skrzywdzić, rozumiesz? Rób to, co ja.

Strażnik zatrzymał się obok nich.

– Wybaczcie, gołąbeczki. Pokażcie ręce.

Aramis podniosła się na palce i przycisnęła swoje usta do ust Ranki.

A ta zamarła.

Dłonie księżniczki obejmowały twarz wiedźmy, kciuk wędrował powoli po linii szczęki, lecz jej dotyk nie był nagły, nie żądał niczego. Serce Ranki waliło jak młotem, Aramis nie naciskała dalej, ale też się nie odsunęła. Po prostu czekała, całą sobą starając się ochronić Rankę przed strażnikiem, przed ludźmi na dole, którzy z pewnością spaliliby ją, gdyby tylko się dowiedzieli, kim lub czym jest.

*Nie pozwolę im cię skrzywdzić.*

W jednej chwili panika Ranki się ulotniła. Aramis nie będzie na nią naciskać ani jej osądzać. Nawet teraz, gdy stały bez ruchu, złączone ustami, Aramis okazywała jej więcej zrozumienia niż jakakolwiek inna dziewczyna przed nią.

*Jestem bezpieczna, dotarło do niej. Czymkolwiek lub kimkolwiek jestem, jestem przy niej bezpieczna.*

Ranka przyciągnęła Aramis do siebie i pocałowała ją naprawdę.

Gorąco i światło. Dotyk i oddech. Dawanie i branie. Wydawało się jak wieczność i ułamek sekundy jednocześnie. Wszystko inne zniknęło – naciski Skra, pęta traktatu Bloodwinn, ciężar, który towarzyszył jej od dawna, ta świadomość, że będzie musiała poślubić kogoś, kogo nigdy nie pokocha. Była po prostu Ranką. Była wiedźmą, i to musiało wystarczyć.

Ileż to nocy sama obecność tej dziewczyny, błysk w jej oczach, piękny owal twarzy, władczy sposób poruszania się doprowadzały ją do szału? Jak wiele nienawiści towarzyszyło tej szalonej mieszance pożądania, która sprawiała, że Ranka chciała zapomnieć o wszelkich wątpliwościach i poznać ją lepiej? Zawsze towarzyszyło jej to uczucie i przez to wszystko stawało się o wiele trudniejsze. Ponieważ nawet gdy Ranka nienawidziła Aramis, darzyła ją większym szacunkiem, niż była gotowa przyznać. Wiedziała też, że Aramis również ją szanuje. Stanowiły dla siebie nawzajem wyzwanie, prezentowały siłę, którą należało podziwiać, niebezpieczną żarliwość, i to przyciągało je do siebie jak dwie burze nadciągające z różnych kierunków, które prędzej czy później się zderzą.

Aramis zsunęła dłonie na szyję Ranki, po czym wplotła jej palce we włosy. Usta miała chętne, spragnione, a sposób, w jaki przyciągnęła ją bliżej, to, jak krągłości ich bioder do siebie pasowały, sprawiły, że pod Ranką ugięły się nogi. Księżniczka przyparła ją mocniej do ściany, ciało przy ciele. Ich dłonie oraz usta badały i gorączkowo poszukiwały, jakby chciały nadrobić stracony czas.

Aramis pocałowała ją, a Ranka odwzajemniła pocałunek i w tej chwili nic innego nie miało znaczenia.

Za nimi ktoś znacząco chrząknął.

Księżniczka oderwała się od Ranki. Miała rozszerzone pożądaniami źrenice i opuchnięte usta, gdy z trudem łapiąc oddech, spojrzała na strażnika.

Ranka nie mogła się powstrzymać – pochyliła się i przycisnęła usta do obojczyka księżniczki.

*Wszystko po to, by przekonać strażnika*, wmawiała sobie, podczas gdy jej dłonie sunęły wzdłuż gładkiej skóry żeber księżniczki. Pozostawiła szlak pocałunków na jej szyi i starała się nie zwracać uwagi, że paznokcie Aramis wpijają się w jej ramiona.

Księżniczka zadrżała, a z jej ust wydobył się cichy jęk.

– Hormony – prychnął wartownik, ale się uśmiechnął. – Dobra, w porządku. Pamiętam ten wiek. Dam wam dziesięć minut.

– Powiedzmy piętnaście – mruknęła Ranka i zanim spanikowała do reszty, udało jej się mocniej objąć Aramis w talii i ponownie zacząć ją całować.

Strażnik zarechotał i się oddalił.

Aramis wydała z siebie gardłowy jęk, po czym z pewną niechęcią się odsunęła. Dłonie jednak nadal opierała na ramionach wiedźmy, a ta wciąż ścisnęła nagą skórę jej bioder. Księżniczka zatoczyła się lekko do tyłu i skórę Ranki nagle owiał chłód w miejscach, które wcześniej ogrzewał dotyk kobiecego ciała.

– Przepraszam – wymruczała Ranka. – Może przesadziłam, nie wiedziałam, czy...

– Nie przepraszaj. To był mój pomysł, a musiałyśmy być... przekonujące... – Urwała, a na jej ustach pojawił się nieśmiały uśmiech, gdy spojrzała na podłogę i założyła kosmyk za ucho. – Torturami też bym tego nie nazwała.

– Kiedyś mnie torturowano – oznajmiła zakłopotana Ranka. – I to na pewno nie było to.

Aramis uśmiechnęła się szeroko, a na twarz Ranki wypłynęło gorąco.

Dlaczego za każdym razem, kiedy rozmawiała z tą dziewczyną, plotła trzy po trzy?

Aramis odchrząknęła kilka razy i wskazała głową na pusty pokój.

– Później możemy się jeszcze dalej potorturować. Chodźmy.

*Dalej? Później?*

Ranka próbowała zignorować to, że ledwie trzymała się na nogach, i ruszyła za księżniczką.

Szybko pokonały piętro.

Ranka próbowała skupić się na zadaniu, które miała wykonać, zamiast na dziwnym uczuciu w kończynach. Pospieszają jeszcze Wysłanników, a potem zaprowadzi Aramis do domu i z miejsca rzuci się wprost w objęcia lodowatego morza. Wciąż obracała w głowie ten plan i starała się wcale nie wspominać miękkości ust Aramis oraz tego cudownego pieczenia, jakie odczuwała, gdy księżniczka wbijała jej paznokcie w ramiona. Próbowała zignorować to pragnienie, by dalej się całowały, które dostrzegła w oczach Aramis. Jakby to wcale nie było udawane. Jakby księżniczka tylko czekała na odpowiednią okazję.

– Drzwi są zamknięte – wymamrotała Aramis.

Uklękła, wyciągnęła z włosów spinę i z wprawą włożyła ją do zamka. Po kilku sekundach usłyszały cichutkie kliknięcie i drzwi stanęły przed nimi otworem.

– Od kiedy to księżniczki potrafią używać wytrychów?

– Galen i ja byliśmy okropnymi dziećmi. – Zamknęła za nimi cicho.

Znalazły się w ciasnym pomieszczeniu, w którym stał jedynie siennik i stolik, ale pomiędzy deskami podłogowymi dało się dostrzec światło.

Aramis ponownie uklękła i przycisnęła oko do szpary. Kiedy podniosła głowę, wydawała się wstrząśnięta.

– Co? – wyszeptała Ranka. – Co tam się dzieje?

Księżniczka wskazała gestem, by Ranka wyciągnęła się na brzuchu obok niej.

Pod nimi znajdowało się zaplecze – ciasna klitka, gdzie kominek i kilka pojedynczych lamp magów stanowiło jedyne źródła światła. W pomieszczeniu stało dwanaście osób, wszystkie uzbrojone w krótkie miecze i miotacze płomieni. Na stole stojącym na środku leżało pięć strzykawek wypełnionych szarą substancją.

Rankę przeszył lodowaty dreszcz. Nawet na piętrze powyżej do jej nozdrzy docierał ten zapach. Unosił się w Seaswept, odkąd tu dotarła, towarzyszył jej w koszmarach, krążył w żyłach Yevy, Talis i wielu innych wiedźm.

Ranka nie zdawała sobie sprawy, że drży, dopóki Aramis nie nakryła jej ręki własną.

Winalin dostał się w łapy Wysłanników.

Jak udało im się go zdobyć? Wcześniej winalin stanowił klątwę pochodzącą z Gwiezdných Wysp, której poszukiwały po omacku, nieuchwytną zarazę, która pojawiła się nie wiadomo skąd. To dlatego Wysłannicy rośli w siłę. Ale jeśli oni mieli winalin...

– Dobrze – odezwała się jedna z kobiet, a podniecenie w jej głosie sprawiło, że Rance zbierało się na wymioty. – Ten szczep jest silniejszy dzięki najnowszym próbkom, które dostaliśmy od naszego przyjaciela. Wkrótce powinniśmy być gotowi do masowej dystrybucji.

– Czy to wystarczy? – zapytał ktoś inny. – Koweny będą tu za mniej niż tydzień.

– Jeśli nie, to i tak załatwimy część z nich. W jakimś stopniu na pewno się uda. Nawet te, które przeżyją, i tak nie wytrzymają długo, gdy znów zaczniemy wypuszczać zakażone do Northlands.

W końcu, po wielu tygodniach poszukiwania winalin i oglądania ciał martwych wiedźm, wszystko stało się jasne. Wysłannicy pozyskali szczep wirusa, ale zamiast udoskonalać go do tworzenia wiedźm krwi, używali jego śmiertelnej odmiany, by zabijać wszystkie. Cóż za błyskotliwy plan – w najbardziej przerażającym znaczeniu tego słowa.

Wysłannicy ukrywali swoją nienawiść pod płaszczykiem gorliwości wiary. Nieważne, czy faktycznie wierzyli, czy nie, skoro mieli ten sam cel: wypędzić czarownice z Isodal albo jeszcze lepiej – wytępić je całkowicie.

Ta pierwsza wiedźma. Ta, która dotarła tak daleko na północ z broszą w rękę i umarła, to nie był przypadek. Wypuścili ją na próbę, by zobaczyć, czy zaraza, którą w sobie miała, rozniesie się dalej. A potem pojawiły się ulotki o księciu, o Rance, ohydne plotki powtarzane w uliczkach, przemówienia i terror. Winalin nie pojawił się tu przypadkiem. Rzecz jasna, musiał mieć swój początek w Seaswept, gdzie narodził się traktat.

Czy istniał lepszy sposób, by ludzie zwrócili się przeciwko wiedźmom niż wypuszczenie siejących śmierć potworów w samej stolicy ich kraju? Czy to nie idealny sposób, by zwrócić ludzi przeciwko Bloodwinn i samemu traktatowi, by skłonić ich do chwycenia za broń?

Zero tolerancji dla czarownic; nawet najsłabsze z nich stanowiłyby potencjalne zagrożenie w oczach człowieka, który stracił bliskich z powodu zarazy przywleczonej przez te potwory.

Cały czas szukali lekarstwa. Obawiali się, że ktoś próbował tworzyć wiedźmy krwi, i pocieszali się, że przecież to wcale nie było takie proste. Teraz, gdy Ranka wpatrywała się w strzykawki leżące na stole, zdjęło ją czyste przerażenie. Tu chodziło o coś więcej, niż ona, Ongrum czy inne koweny przewidywały. To więcej, niż była w stanie udźwignąć.

*Czasem trucizna jest jedynym lekarstwem.*

Gwiezdne Wyspy dążyły do uczynienia z wiedźm broni.

A teraz Wysłannicy chcieli je całkowicie unicestwić.

## Rozdział 37

– Dobra – odezwał się jeden z Wysłanników – dajcie ją tu.

Do pomieszczenia wciągnięto wiedźmę. Bładą skórę miała pokrytą sińcami, ogolono jej też włosy do samej skóry. W uszach błyszcząły koraliki Kerth.

– Testy wypadły dobrze, ale nadal zbyt szybko następuje reakcja. – Jeden z Wysłanników błysnął w powietrzu dwiema strzykawkami. – Po zaaplikowaniu pierwszego szczepu śmierć wystąpiła w ciągu kilku dni. Sądźmy, że drugi będzie utrzymywał się nawet parę tygodni, czyli wystarczająco długo, by wyrządzić poważne szkody.

Z drugą czarownicą nie poszło im już tak łatwo.

Trzeba było czterech Wysłanników, żeby ją przytrzymać, a i tak wrywała się wściekle, wrzeszcząc przez knebel, kiedy ją wiązali. Na jej rękach i nogach widoczne były czarne tatuaże, przedstawiające wirujące krakeny i morskie bestie o ostrych płetwach. Należała do Oori, morskiego kowenu, który mieszkał na pograniczu łagodnego Podzielonego Morza i surowych wód Oceanu Triji, leżącego u wschodnich wybrzeży Witchik.

Aramis tkwiła bez ruchu obok Ranki.

Jedna z kobiet ruszyła w stronę stołu krokiem przypominającym chód drapieżnika. Uklęka przed Oori i wyciągnęła jej knebel.

– Pójdzie łatwiej, jeśli będziesz grzeczna.

– Potwory – splunęła Oori. – Kiedy mój lud was znajdzie...

– Nie przyjadą po ciebie. Nikt nie przyjdzie. – W oczach kobiety zabłysła determinacja, tak silna jak nienawiść Ongrum i równie głęboka, jak strach Ranki. Chwyciła w pięść brudne włosy Oori i szarpnęła jej głowę do tyłu.

*Nie, nie, proszę.*

Wysłanniczka wbiła strzykawkę w szyję Oori.

Kerth zaczęła krzyczeć, a był to dźwięk wypełniony przerażeniem i smutkiem, przypominający pełen żalu wrzask czarownicy, która zdawała sobie sprawę, co się dzieje, i wiedziała, że będzie następna.

Ręka Oori drgnęła.

Jej bladoszare paznokcie pociemniały, jakby rozlewał się w nich zabójczy atrament. Bielmo pokryło jej oczy, pochłaniając barwę tęczówek.

Przez krótką, piękną chwilę czarownica wyglądała olśniewająco – stała się obrazem surowej siły i śmiertelności magii buzującej w jej żyłach. Mogła być ideałem dla każdej czarownicy, która kiedykolwiek stąpała po tej ziemi. Ucieleśnieniem historii Witchik. Lustrzanym odbiciem Ranki jako wiedźmy krwi.

I wtedy nagle pojawiły się pęcherze.

Rany pokryły skórę Oori, wykwitwały z głównych żył, łącząc się w olbrzymie, sączące się wrzody wielkości pięści. Głowa wiedźmy opadła, a skóra nabrała chorobliwego odcienia błości. Ranka obserwowała, jak wiedźma ulegała rozkładowi na jej oczach, wijąc się wściekle, niemal jak zwierzę.

– Na światło Solomei... – wyszeptwała Aramis.

Oori miotła się, jej mięśnie pęczniały, a w oczach pojawił się nowy rodzaj siły – bezmyślna, autodestrukcyjna moc istoty, która nie wiedziała, co to ból czy strach. Znała tylko głód. Jej skóra pękała i krwawiła, gdy wiedźma walczyła, by uwolnić się z pętających ją więzów. W kącikach ust pojawiła się piana.

Kerth szlochała, odsuwając się od świeżo zakażonej czarownicy.

Wysłanniczka spojrzała z powrotem na pozostałych.

– Jeśli ją uwolnimy, umrze w ciągu kilku dni. Taka opcja przydaje się do wyrządzania szkód w krótkim czasie, ale nie do wygrania wojny. – Pochyliła się i podcięła wiedźmie gardło.

Oori jęknęła i osunęła się na podłogę.

Żółć podeszła Rance do gardła.

Przez całe życie dzielnie stawiała czoła niebezpieczeństwu. Zawsze była najsilniejsza, najszybsza i najbardziej zabójcza. Ale widok winalin, zdolnego zabić tę wiedźmę, wywołał w niej przerażenie, tak jakby tysiąc uwięzionych ptaków zaczęło wirować w jej sercu; ich skrzydła w panicznym rytmie uderzały o skórę, szpony skrobały kości. Były gotowe rozerwać ją w drobny mak, byleby tylko móc się wydostać.

A działa się tak dlatego, że po raz pierwszy w życiu to nie Ranka była drapieżnikiem.

Teraz stała się ofiarą.

– Przynajmniej działa szybciej. Okropnie długo zajęło przemienienie tej suki ze Skra.

Wówczas wszystkie kolory zniknęły.

Przez krótką chwilę Rance wydawało się, że wróciła do domu i stoi pośród mroźnych śniegów Northlands, z krwawymi odciskami dłoni na każdym policzku. Wówczas świat miał więcej sensu. Zemsta też jest rodzajem kompromisu. Oko za oko. A jej wrogowie prawie zawsze mieli ludzką twarz.

Chłodna dłoń zacisnęła się wokół nadgarstka Ranki.

– Ani mi się waż.

– Zabili moje siostry – wysyczała Ranka. – Moją rodzinę.

Aramis chwyciła obiema rękami jej twarz i potrząsnęła nią.

– Posłuchaj mnie, wiedźmo. Nie jesteś już zwykłą Skra. Jesteś Bloodwinn, co oznacza, że masz chronić wszystkie koweny. Wiem, że straciłaś rodzinę, i przykro mi, ale oni już odeszli. A ta Kerth? Ona od teraz też jest twoją rodziną. I wciąż żyje. Uczcij ich pamięć, ratując ją.

Rance ścisnęło się gardło, a przez całe jej ciało przedarły się ból, wściekłość i zagubienie. Aramis była tak blisko. Czy nie byłoby to wręcz banalne? Zawsze tak właśnie robiła. Gdyby znajdowała się tutaj Ongrum, już dawno poderznięłaby gardło dziewczynie leżącej obok Ranki.

– Nie rozumiesz.

– Jak śmiesz. Ja nie rozumiem? Myślisz, że nie wiem, jak to jest czuć się pokrzywdzoną, bo chronienie ich wszystkich zwisa ci u szyi jak kamień? Jak brzemię tego wszystkiego sprawia, że czujesz się, jakbyś za każdym razem, gdy bierzesz wdech, wciągała do płuc wodę zamiast powietrza? – Głos Aramis się załamał. – Myślisz, że nie chcę tam zejść i zabić ich gołymi rękoma?

Ranka nigdy wcześniej nie widziała jej tak wścieklej. Dłonie Aramis drżały, ale w jej oczach widać było odbicie królowej, którą mogła się stać – z jednej strony spokojnej i opanowanej, a z drugiej przenikliwej i zdecydowanej, o żelaznej woli, pozwalającej jej stąpać twardo po ziemi. Uosabiała wszystko, czego brakowało Galenowi. Ale w jej żyłach nie płynęła magia, więc i tak odebrano jej koronę.

– Teraz to ty jesteś przywódczynią, Ranka. – Oczy Aramis rozbłysły. – Pokaż, na co cię stać.

Nawet z piętra wyżej Ranka czuła zapach winalin zamkniętego w strzykawce. Wyczuwała strach Kerth, zaprawiony potem i ostrą, gorejącą pod nim nienawiścią.

Księżniczka nie spuszczała z niej wzroku, ale Ranka nie miała pojęcia, co mogłaby jej powiedzieć. Tej, która straciła już tak wielu bliskich. Która miała wszelkie powody, by opuścić ten przegniły, nędzny kraj. I która oddała wszystko, by go jednak ocalić.

Ranka podniosła głowę.

– Powiedz mi, co mam zrobić.



## Rozdział 38

Pomieszczenie zalewało ciepłe światło, które jednak nie zdołało przegonić zimna z ciała Ranki. Mijały kolejne sekundy w przypominającym agonię oczekiwaniu.

Deska, którą Aramis delikatnie usunęła, leżała obok niej. Księżniczka siedziała, zapierając się stopami po obu stronach otworu w podłodze i celując w dół małą kuszą własnej roboty.

Jedna z Wysłanniczek podciągnęła Kerth do pozycji siedzącej.

Na Rankę w tym czasie spłynął dziwny spokój, podobnie jak topniejący śnieg spływa z pól. Wstała, trzymając w ręku miotacz płomieni, który Aramis zabrała na wpół pijanemu wartownikowi na zewnątrz. Zaskrzypiały zawiasy otwieranych drzwi i do pomieszczenia wpadły światło i śmiech.

Wysłanniczka zdjęła zabezpieczenie ze strzykawki, a wiedźma Kerth wydała z siebie jęk modlitwy.

– Ranka – wyszeptała Aramis. – Teraz.

Ranka podпалиła pochodnię i rzuciła ją na środek gospody.

Przez chwilę głównia leciała jakby w zwolnionym tempie, płomienie zawisły w powietrzu, a potem gwałtownie spadała. Przepadła w tłumie, pochłonięta przez napór ciał, zniknęła z pola widzenia jak pojedyncza spadająca gwiazda.

Rankę ogarnął strach.

Wtedy ktoś krzyknął:

– Pali się!

Płomienie błyskawicznie objęły całą salę. Rozprzestrzeniły się od podłogi aż na ściany, ochoczo pochłaniając suche drewno i rozlany alkohol.

Ludzie krzyczeli, uciekając na tyły, a Wysłannicy, będący na zapleczu, odwrócili się w stronę odgłosów zamieszania.

Wtedy Aramis strzeliła.

Strzałka poszybowała w powietrzu i trafiła w Wysłanniczkę, która właśnie miała zrobić zastrzyk Kerth.

Kobieta szarpnęła się, strzykawka wypadła jej z rąk.

Kerth uniosła głowę, rozdeła nozdrza i uderzyła Wysłanniczkę w brzuch. Kobieta wrzasnęła, zamachnęła się dziko i przeciągnęła igłą po tylnej części nogi Kerth.

– Trafili ją – wymamrotała Ranka. – Nie, oni...

Twarze zwróciły się w stronę, z której dobiegał jej głos.

– Tam na górze ktoś jest!

Kerth zataczała się, jej paznokcie przechodziły na zmianę z czarnego w szary i na odwrot, jakby w jej żyłach winalin toczył wojnę z magią, która wciąż władała jej ciałem. Przedarła się przez Wysłanników i wybiegła na parter, kuląc się, by osłonić się przed płomieniami i ludźmi, którzy krzyczeli na jej widok, po czym odskoczyła w bok, wybiegając bocznymi drzwiami na ulicę.

Ranka złapała łokieć Aramis.

– Musimy wiać.

– Znajdźcie je!

Ranka się odwróciła.

Schodami nie dadzą rady. Wysłannicy wylegli na parter, krzycząc i wskazując palcami w ich kierunku.

– Trzymaj się.

Aramis zrobiła wielkie oczy.

– Co ty...

Ranka wciągnęła Aramis na plecy mimo pulsującego bólu w mięśniach.

– Nie puszczaj.

Wybiegła na korytarz w momencie, gdy jeden z Wysłanników pokonywał schody. Aramis

zaczepiła ramiona wokół szyi Ranki, która zatrzymała się przed oknem.

Ktoś krzyknął za ich plecami.

Ranka błyskawicznie kopnęła w szybę, szkło się rozbiło, a ona wskoczyła w objęcia chłodnego powietrza Seaswept, zostawiając za sobą Wysłanników Solomei na pewną śmierć w płomieniach.

## Rozdział 39

Dwie kolejne godziny tropiły, ale nigdzie nie znalazły Kerth. Ślady krwi doprowadziły je na wybrzeże. Fale rozbijające się o skały mieniły się czernią pod nocnym niebem, a padające ostatnio deszcze sprawiły, że niosły ze sobą więcej mułu. Ranka szukała wszędzie, ale wszelki ślad po czarownicy zaginął. Wydawało się, że wiedźma weszła wprost do morza.

Ranka i Aramis w milczeniu wracały do pałacu. Przed nimi rozpościerała się ponura, ciemna noc, zwodniczo ciepła i spokojna w obliczu koszmaru, którego właśnie stały się świadkami.

– Ranka – odezwała się w końcu Aramis, a głos jej się łamał. – Jeśli mają winalin... Jeśli mają zamiar...

– Wiem.

– To zbyt wiele – szepnęła Aramis. Potarła skronie i oparła się o ścianę. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa, więc osunęła się na ziemię, po czym ukryła twarz w dłoniach. – To wszystko mnie przerasta. Przekonywałam samą siebie, że Wysłannicy nie stanowią zagrożenia. Nasz wywiad to potwierdził. Nawet Foldrey w to wierzył, a zawsze wykazywał się ostrożnością ponad miarę. Byliśmy tak pewni, że to jedynie nadgorliwi zapaleńcy, którzy pragną poczuć odrobinę władzy... – Zacisnęła pięści. – To działa się tuż pod naszym nosem. Ależ z nas głupcy!

Ranka usiadła, nie zważając na brud na uliczce, i po raz pierwszy odważyła się wypowiedzieć na głos to, z czego obie zdawały sobie sprawę.

– Chcą wykorzystać koronację, żeby rozsiać zarazę. Aramis, jeśli udoskonalą winalin... Jeśli im się uda, zabiją nas wszystkie.

– Moglibyśmy ostrzec koweny... – Aramis urwała.

Jeśli spadkobiercy Sunra zaprosiliby koweny tylko po to, by wyznaczyć, że wywołana przez człowieka plaga istnieje naprawdę, wiedźmy z miejsca wyróżniłyby ich w pień. Razem ze wszystkimi mieszkańcami Seaswept.

Znaleźli się w pułapce.

Ten fakt wydawał się równie bolesny, co oczywisty. Wysłannicy postawili ich w sytuacji bez wyjścia. Odwołując koronację, wpiszą się w narrację, że czarownice stanowią zagrożenie, a tym samym, że warunki traktatu zostały naruszone. W ten sposób sprawiliby, że to kruche zaufanie ludu do rodu Sunra zniknęłoby na korzyść oszołomów, którzy chcieli obalić monarchię. Już zaczynały krążyć pogłoski o nadchodzącym głodzie. Pola wyschły na wiór w czasie suszy, co oznaczało, że niedostatek zboża był nieunikniony. Zwierzęta hodowlane przymierały głodem, bo serce Isodal zamieniło się w jałową pustynię. Deszcz sprowadzony przez Galena przyniósł wytchnienie, ale nie odwrócił wcześniejszych szkód. Nawet jeśli jesienne plony obrodzą, zapasy żywności w Isodal będą dramatycznie małe.

Na ulicach krążyły plotki na temat demonów i o zwierzętach domowych, porywanych pośród nocy. Coś rzekomo wykradało z grobów zwłoki, które znajdowano parę mil dalej, na wpół pożarte. Codziennie napływały niepokojące wieści od obywateli mieszkających w pobliżu wejść do kopalni, którzy twierdzili, że w nocy słyszeli krzyki.

Ile czasu minie, zanim zakażone winalin wiedźmy, które Wysłannicy wypuścili do tuneli, zaczną porywać ludzi?

Po jakim czasie uda im się dotrzeć do miasta, by grasować tu, a następnie rozproszyć się po całym kraju?

– Foldrey wiedział – uświadomiła sobie Ranka. – Przewidział, że to nastąpi, i dlatego próbował mnie zmusić do opuszczenia miasta.

Aramis odwróciła się do niej i spojrzała jej w oczy.

– Co takiego?

Więc naprawdę działał na własną rękę. Nie mówi się źle o zmarłych. Choć nie było pogrzebu, a według oficjalnej wersji zaginął, wszyscy wiedzieli, że z każdym dniem szanse na odnalezienie kapitana były coraz mniejsze. Ale Aramis zasługiwała, by usłyszeć prawdę.

– Po wydarzeniach w Pasażu Bella wezwał mnie do siebie. Oznajmił, że stanowią zagrożenie dla ciebie i tego miasta, i kazał mi odejść. – Przygryzła wargę. – Nie obchodziło go, dokąd pójdę, wystarczyło, żebym zniknęła, i to szybko.

I rzeczywiście miał rację. Gdyby Ranka opuściła miasto, czarownice nie miałyby powodu, by przybywać do Seaswept. Wysłannicy nie mieliby kogo zarażać. Niestety teraz było za późno na ucieczkę. Z raportów przygranicznych wynikało, że koweny przybyły do Isodal tydzień temu. W ciągu kilku dni staną u bram miasta.

Taką ścieżkę wybrali. Teraz musieli znaleźć sposób, by na niej przetrwać.

– Księżniczko. – Ranka przerwała ciszę głosem przepełnionym niepokojem. – Galen musi wiedzieć.

– Nie. Tak bardzo przeżywa utratę Foldreya...

– Cackasz się z nim.

– Zapewniam mu bezpieczeństwo.

– Czyżby? – naciskała.

Powietrze między nimi znów iskrzyło, ale uczuciu zawieszonym między nimi brakowało ciepła i bez troski.

– A może nie chcesz mu zaufać, bo boisz się, że nie udźwignie brzemienia prawdy? Nie chodzi tu o pierwsze lepsze choróbko pojawiające się na ulicach. To najczystszej postaci broń biologiczna. Wysłannicy nie tylko mają szczep winalin z Gwiazdnych Wysp, ale też wytwarzają go jeszcze więcej. Ktoś przekazał im próbki magii krwi, pochodzące ode mnie. Może wartownik, szlachcic, a może nawet członek tej przeklętej przez boginię Rady. Ktoś chce was oboje pozbawić tronu. Teraz zmierza tutaj każdy istniejący kowen, a Wysłannicy będą robić wszystko, co w ich mocy, żeby wiedźmy opuściły to miejsce zarażone chorobą, która zawsze kończy się śmiercią. Musimy mieć plan. Dodatkowych strażników, odpowiednie zapasy na wypadek, gdyby wszystko poszło na opak, bezpieczne kryjówki i sojuszników, gdyby miał się ziścić najgorszy scenariusz. A żeby to wszystko się udało, Galen musi wiedzieć.

Aramis zacisnęła wargi. Zwinęła dłonie w pięści i odwróciła wzrok, a na jej szyi widać było pulsujące żyły, gdy ze wszystkich sił próbowała się opanować. Ranka wciąż wyczuwała jej gniew i żal, ale przede wszystkim – choć księżniczka bardzo się starała, by jej twarz pozostała bez wyrazu, a oddech równomierny – Aramis Sunra cuchnęła czystym, nieklamany przerażeniem.

W Rance rozbłysnął maleńki promyk nadziei. Jeśli Aramis jej posłucha, bliźnięta będą mogły przygotować się na ewentualny przewrót zaplanowany przez Skra, mimo że nawet nie zdawałyby sobie z tego sprawy. Ranka powinna mieć plan awaryjny, na wypadek gdyby Ongrum nie mogła zbyt długo dojść do głosu albo gdyby któryś z pozostałych kowenów zawitał w ich progi z podobnymi zamiarami.

Ranka położyła rękę na kolanie Aramis.

– Wiem, że jesteś przerażona. Ale to sprawa wykraczająca poza dworską politykę, księżniczko. Mówimy o wojnie. Musimy być przygotowani. I powinniśmy dysponować każdą dostępną w naszym arsenale bronią.

– Czy przez „każdą broń” – zapytała cicho Aramis, wciąż na nią nie patrząc – rozumiesz swoją magię krwi?

Ranka zamarła.

Wszyscy zdawali sobie sprawę, że podczas treningu znalazła się w martwym punkcie. Oczywiście, teraz potrzeba było więcej czasu, by moc mogła przejąć kontrolę, ale ostatecznie i tak Ranka się jej poddawała. Jeśli przyszłoby im walczyć o życie, musiałyby stać się orężem, na którym bliźnięta Sunra mogłyby polegać, a nie bać się zagrożenia z jej strony.

– Nadal nie mam kontroli – odparła cicho Ranka. – Chcę wiedzieć dlaczego.

Na gardle Aramis zaczęła pulsować żyła.

– Nie.

– Księżniczko...

– Powiedziałam „nie”, Ranka.

– Nie możesz mi tak po prostu odmawiać. Nie, kiedy to coś panuje nade mną przez całe życie...

– Jeśli poznasz prawdę, umrzesz!

Ranka wpatrywała się w nią. Nagle każdy nerw w jej ciele ożywił się, a jej własna panika zlała z tą płynącą od Aramis.

– Co?

Księżniczka zamrugnęła gwałtownie. Wpatrywała się w ścianę, cierpienie potęgowało cienie kładące się na jej twarzy.

– Przed tobą były inne. Wiedźmy krwi, które matka znalazła i uważała, że może je trenować. Ocalić. – Aramis zacisnęła dłonie na kolanach. – Dwie były za słabe. Moc wzięła górę i matka zakończyła ich walkę najłagodniej, jak potrafiła. Ale trzecia dziewczyna... Sorya...

Ciemność zakradła się do oczu Ranki.

– Zablockowała się psychicznie – szepnęła Aramis. – Trafiła do nas, gdy miałam jedenaście lat. Matka była pewna, że to właśnie ona otrzyma miano Bloodwinn. Była taka silna, Ranka. Ale coś ją hamowało. – Odetchnęła drżąco. – Wtedy to zrozumieliśmy. Magia krwi jest zakotwiczona we krwi, ale wyzwala się pod wpływem emocji. Każda wiedźma krwi powstaje na skutek śmierci, ale prawie nikt nie potrafi sobie przypomnieć, jakie wydarzenie wyzwoliło ich magię. To mechanizm obronny. Blokują wspomnienia. Umysł stara się cię chronić, nawet gdy wewnątrz siebie szaleje moc. Moja matka też nie pamiętała, co wyzwoliło jej moc. Miała jedynie jakieś przeblyski koszmarów.

*Ogień ogarniający wszystko w zasięgu wzroku. Krew na śniegu.*

– Sorya nie mogła zmierzyć się z pewnym wspomnieniem, jakimś urazem z czasów, gdy ujawniła się jej magia. I kiedy trenowałyśmy, ono powracało. Nie mogła się z nim jednak zmierzyć, a to wyparcie pozwoliło jej przejąć kontrolę nad mocą.

*Coraz wyższy krzyk jej siostry.*

*Coś ty zrobiła, Ranka? Coś ty zrobiła?*

Gardło Ranki ścisnęła panika.

– Co stało się z tamtą wiedźmą?

– Ranka, proszę...

– Co się stało?

– Próbowала wyjść poza blokadę – wyszeptała Aramis. – I umarła.

Ogarnęła ją zimna, ciemna fala odrętwienia. Głos Aramis docierał do niej, ale brzmiał, jakby księżniczka mówiła, stojąc na końcu długiego tunelu.

– Próbowала wrócić tam pamięcią i nie dała rady. Zanurzyła się zbyt głęboko i to... To wspomnienie złamało tę dziewczynę. Jej moc po prostu się wyłączyła. Została uśpiona w jej wnętrzu. Twierdziła, że ją czuje, ale moc nie reagowała. A my uznaliśmy... Sama nie wiem... Pomyślałyśmy, że może to przez nas. Może zmierzenie się z tą traumą usunęło moc. Uwolniło tę dziewczynę. – Aramis wydała z siebie przerażający, pełen żalu szloch. – Pewnego ranka usłyszeliśmy krzyki.

Ranka oparła czoło na kolanach. Serce biło jej tak mocno, że aż całe ciało się trzęsło, gdy Aramis zrozpaczonym szeptem opowiadała, co się stało rano, gdy moc Soryi znów się przebudziła. Obawiali się, że zmieni ją w potwora – uwolni się w pałacu i zabije wszystkich, którzy staną na jej drodze. Zamiast tego magia po prostu eksplodowała i rozerwała ją od środka. Znaleźli ją wijącą się w łóżku, jej żyły nabrzmiwały i pękały od pragnącej się uwolnić mocy. Gdy magia krwi budziła się po raz pierwszy, odbierała życie każdemu, kto znajdował się w pobliżu żywiciela.

Przy drugim wybudzeniu, to jemu odbierała życie.

– Jej agonია trwała w nieskończoność. W końcu ojciec musiał ją zastrzelić – wyszeptała Aramis. – Uśmiercił ją strzałą jak chorego psa, a nie dziewczynę, która mieszkała pod naszym dachem, spożywała z nami posiłki i bawiła się moimi lalkami, jakby była moją siostrą. – Aramis zamilkła, a ciężar jej słów osiadł między nimi.

Ranka nie wiedziała, czy jest przerażona, czy wściekła, a może jedno i drugie.

Aramis cały czas o tym wiedziała, a mimo wszystko ukrywała przed nią prawdę. Najpierw rozbudziła w Rance nadzieję, pozwoliła uwierzyć, że kiedyś uda jej się zapanować nad mocą, a tymczasem cały czas prześladowało ją wspomnienie dziewczyny, którą w wyniku takiej próby dosłownie rozerwało na pół.

Jednak patrząc na nią teraz i widząc ból na jej twarzy, poczucie winy i przerażenie w oczach, Ranka nie czuła złości. Jedynie zmęczenie.

– Moja odpowiedź brzmi „nie” – powiedziała Aramis. Nie spojrzała na Rankę. – Możesz pragnąć śmierci, to twoja sprawa, ale ja nie chcę być tą, która ci to ułatwi. Znajdziemy inny sposób.

Ranka przyglądała się jej w milczeniu, wsłuchując się w szmer uspionego miasta.

– A co, jeśli nam się nie uda, księżniczko? – zapytała. – Kiedy staniemy przed wyborem: moje życie albo twój kraj. Co wtedy?

*Czy mimo wszystko wybrałabyś mnie?*

*Czy rzuciłabyś to wszystko dla potwora, jakim jest siedząca obok dziewczyna?*

Aramis spojrzała na Rankę i szczeka jej drgnęła. Jej wzrok wędrował od oczu wiedźmy do jej ust i z powrotem. Wróciło wspomnienie z gospody; to, co czuła, gdy ją całowała, obejmowała. Nagle dystans między nimi stał się czymś namacalnym, realnym. I Ranka wówczas zapragnęła, by nie było między nimi żadnej przestrzeni.

Nad ich głowami rozległ się krzyk mewy. Czar prysł, a one się wzdrygnęły, odrywając od siebie wzrok. Wróciły do rzeczywistości zimniejszej niż górski strumień i równie przejrzystej.

Kraj pochłaniała zaraza.

Nawet gdyby Ongrum posłuchała Ranki, to ta miała poślubić Galena. Może pewnego dnia znajdzie kogoś, kto ją pokocha, i będą mogły ukrywać to uczucie. Ale księżniczka? Nie była przeznaczona Rance i nigdy nie będzie. Wszystko byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby chciały się po prostu wzajemnie pozabijać.

Aramis poderwała się na nogi i otarła nos rękawem.

– Chodźmy. I tak zmarnowałyśmy zbyt wiele czasu. – To powiedziawszy, odwróciła się i pomaszerowała ciemną ulicą, jakby przemierzała tę trasę tysiące razy.

Ranka patrzyła, jak odchodzi, i próbowała ignorować pytanie, które wciąż do niej powracało. Wiedziała, że nie odpowiadając, co by wybrała – swój kraj czy życie Ranki – Aramis dała jej odpowiedź, i to nie tę, którą Ranka chciałaby usłyszeć.

\*\*\*

Wracały w milczeniu, czując między sobą ciężar wszystkiego, czego się dowiedziały.

Było jasne, że Aramis nie ma zamiaru szczerze porozmawiać z bratem, ale czy Ranka mogła ją za to winić? Ile kłamstw nagadała ludziom, których kochała, by ich chronić? Jak wiele kłamstw nadal powtarzała?

W ciągu zaledwie kilku dni czarownicy ze wszystkich kowenów zaleją to miasto, a Ranka miała tylko w połowie przygotowany plan, który powinien przemówić do wrażliwości Ongrum i zapewnić pokój. W głowie jej się kręciło.

Gdyby tylko Ongrum tu była. Ona zawsze znała odpowiedź. Gdyby to ona była w Seaswept przez cały ten czas, opracowałyby już pełną strategię i trzy plany awaryjne, na wypadek gdyby poprzednie zawiodły. Ranka z ulgą przyjęłaby jej przybycie, bo mogłaby przekazać ten ciężar komuś mądrzejszemu, kto dokonałby właściwego, choć trudnego wyboru. Ongrum wiedziałaby, jak ich uratować. Zawsze tak było.

Usłyszały zbliżające się kroki.

Ranka przygotowała się do walki, ale zza rogu wyłonił się tylko Percy.

– A, tu jesteście – mruknął. – Jesteście mi obie potrzebne.

– Percy, co się stało? – Aramis się cofnęła. – Gdzie byłeś? Chwileczkę... Czy to krew?

– Byłem w pracowni i sprawdzałem próbki, kiedy usłyszałem czyjś płacz. Więc wszedłem do tuneli i znalazłem czarownicę zakażoną winalin. Żywą.

– Co? Gdzie?

– Nie w mieście. – Przełknął. – Ja... Udało mi się ją złapać. Jest tutaj.

## Rozdział 40

Percy szedł przodem razem z Aramis. Oboje pochylili głowy, a księżniczka opowiadała chłopakowi, czego się dowiedziały.

Ranka podążała za nimi i dla uspokojenia nerwów nuciła pod nosem starą piosenkę myśliwską, której Ongrum nauczyła ją po historii z Belren. Rytmiczna, dźwięczna melodia, której niskie dźwięki osiadały w gardle i rozbrzmiewały w piersi. Ongrum śpiewała ją, kiedy tropiła w śniegu ranną ofiarę, spoglądając na plamy krwi jak na drogowskazy. Ta pieśń była dla niej jak duch. Ranka ledwie pamiętała słowa, a jednak ta melodia raz po raz ją nawiedzała – przejmująca, przepełniona smutkiem, będąca echem czegoś, co wiedźma straciła.

– Percy. – Dźwięk głosu Aramis wyrwał Rankę ze świata wspomnień, sprowadzając z powrotem do rzeczywistości. – Poświecisz trochę?

– Przy niej?

Rozległo się puste dudnienie.

– Och, dobrze, oczywiście.

Złote oczy błysnęły w ciemności, a potem w dwóch kinkietach pojawiły się płomienie. Percy otarł usta, ale Ranka wciąż wyczuwała zapach dymu.

Otworzyły się drzwi.

Kerth leżała na fotelu, na którym Percy przez ostatnie tygodnie pobierał Rance krew. Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała w szaleńczym rytmie, z ran pokrywających ciało sączyła się lepka ropa, a wiedźma cała spływała potem, jakby w gorączce. W ciągu zaledwie kilku godzin jej stan drastycznie się pogorszył.

– Ranka – powiedział Percy ponuro. – Chwyć ją za rękę. Ja przytrzymam nogi.

Aramis schyliła się, poszperała w szafce i wróciła ze słoikiem pełnym wijących się czarnych pijawek.

– Jeśli uda mi się wyciągnąć wystarczająco dużo zakażonej krwi i jeśli pijawki sprawią, że jej krew odpowiednio się rozredzi, może antygeny zawarte w szczepionce dadzą radę wywołać wystarczającą reakcję przeciwciał, która pozwoli jej organizmowi zwalczyć winalin. Z naciskiem na „może”. – Zacisnęła zęby. – Na mój znak. Jeden.

Ranka zacieśniła chwyt na rękach Kerth.

– Dwa.

*Proszę, niech to się uda.*

– Trzy.

Aramis nie wykonała najmniejszego ruchu. Igła w jej ręce zawisła o włos od szyi czarownicy. Migotała w świetle niczym obietnica, a bładny płyn chlupotał w strzykawce. Palce Aramis drżały.

– Aramis – odezwała się miękko Ranka.

Źrenice księżniczki zwężyły się pod wpływem ogarniającej ją paniki i teraz przypominały łebki od szpilki.

– Zawsze stosowaliśmy to na martwych czarownicach, ale ona... Jeśli mi się nie uda...

– Bez twojej pomocy i tak umrze.

Oddech Kerth z każdą chwilą stawał się coraz cięższy. Na jej nadgarstku otworzyła się kolejna rana.

Aramis się zawahała. Paniczne drżenie jej klatki piersiowej nieprzyjemnie przypominało, jak młoda była – podobnie jak oni wszyscy. Ta dziewczyna, która nie miała jeszcze osiemnastu lat, dźwigała na barkach los każdej wiedźmy zarówno po tej, jak i po drugiej stronie granicy. Byłaby idiotką, gdyby się nie bała.

– Aramis – powtórzyła Ranka. – Jeśli ktoś może ją uratować, to właśnie ty.

I dokładnie tak było. Ranka miała magię krwi, Galen swoje przerażające wiatry Gromowładnego, ale Aramis miała tylko swój umysł.

Zacisnęła usta i w tym momencie przestraszona dziewczynka zniknęła, zastąpiona uzdrowicielką

o żelaznej woli, pełnej determinacji naukowca, przed którym postawiono problem do rozwiązania.

– Solomei, kieruj moimi dłońmi – wyszeptała Aramis, po czym wbiła igłę.

\*\*\*

Aramis pracowała z chirurgiczną precyzją. Poruszała się wokół Kerth, jej palce sięgały do słoika z pijawkami, by umieszczać je po kolei na głównych tętnicach.

Gardło, uda, nadgarstki.

Pijawki pulsowały, a Rance na ten widok skręcało żołądek.

Kerth dostała drgawek.

– Przytrzymajcie ją.

Kerth rzuciła się gwałtownie. Pęcherze pęczniały, pulsując krwią i ropą, ciemniały, aż przyjmowały wygląd krwistego siniaka, grożąc nagłym pęknięciem. Paznokcie z szarych zmieniły się w czarne, po czym wiedźma otwarła oczy. Morze upiornej bieli, tak charakterystycznej dla wiedźm krwi, pochłonęło jej tęczówki. Z gardła wydobył się zwierzęcy ryk.

Rance przeszło przez myśl, że brzmiał łądząco podobnie do: „Zabij mnie”. Może rzeczywiście lepiej byłoby pozwolić jej umrzeć.

– Trzymajcie. Ją.

Więcej igieł, więcej pijawek. I wtedy, równie nagle, jak zaczęła walczyć, czarownica straciła przytomność.

Czekali na jakiś ruch jej klatki piersiowej. Jakikolwiek drżenie, jęk lub oznakę, że się udało. Ale jej ciało pozostało śmiertelnie nieruchome.

– Nie... – szepnęła Aramis. – Nie.

W ciągu kilku sekund znalazła się na wiedźmie, z jedną ręką spoczywającą na drugiej, i zaczęła uciskać jej klatkę piersiową. Podczas ucisków żyły na ramionach Aramis nabrzmiwały. Pochyliła się, chwyciła nasadę nosa czarownicy i przyłożyła swoje usta do jej ust, wtłaczając powietrze do płuc.

Bez rezultatu.

W końcu księżniczka zatoczyła się do tyłu.

– Nie rozumiem... Wyliczenia się zgadzały, liczby nie kłamią. Gdzieś popełniliśmy błąd. Przecież powinno było się udać.

Pijawki dalej wysysały krew, nieświadome, że ich starania spełzły na niczym.

– Powinno było się udać. Przecież całymi miesiącami powtarzaliśmy badania. – Słowa bez ładu i składu opuszczały jej usta. – Powinno zadziałać.

– Aramis – odezwał się Percy, choć imię księżniczki w jego ustach zabrzmiało prawie jak przeprosiny.

– Sprawdziłam to. Przeanalizowałam pod każdym kątem. Obliczenia były prawidłowe. Wszystko, na co liczyliśmy... Wróciliśmy do punktu wyjścia. Szlag by to!

Otoczyła palcami fiolkę i cisnęła nią o ścianę. Szkło roztrzaskało się w drobny mak, odłamki posypały się na podłogę, a resztki lekarstwa spłynęły po pokrywającej ścianę soli. Straciła słoik z pijawkami, które spadły z fotela na podłogę, zwijając się w wyniku zetknięcia z solą.

Kiedy Ranka tak przyglądała się księżniczce, pękło jej serce.

– Aramis.

Dziewczyna wydała z siebie zdławiony szloch i osunęła się na podłogę. Schowała głowę w dłoniach i wbiła palce w skórę.

Percy przesunął się do narożnika, żeby posprzątać szkło.

– Aramis – powtórzyła Ranka łagodniej i uklękła przed nią.

– One wszystkie zginą przeze mnie – wyszeptała Aramis. – Bo okazałam się niewystarczająco mądra. Znowu.

Kiedy zmarli król i królowa, Ranka nawet nie przywiązywała do tego wydarzenia większej wagi. Zaraza powracała po cichu co kilkadziesiąt lat, jak sąsiad wracający do domu. Zmarli przedstawiciele rodu Sunra nie byli pierwszymi władcami, których zniszczyła choroba, i pewnie też nie ostatnimi. Ludzie mówili, że to cud, że ich dzieci przeżyły. Kilku uzdrowicieli, którzy starali się pomóc królowi i królowej, również zachorowało i zmarło. Rance nie przyszło wtedy do głowy, że ich córka mogła próbować ich



wyleczyć.

– Aramis, nie bądź dla siebie zbyt surowa. Jesteś jedna. Jeden umysł.

– Nie odzywaj się – odpowiedziała Aramis, choć ledwie było słycać jej głos.

– Byłaś dzieckiem. Wszyscy jesteście. Nie możesz się obwiniać. Posłuchaj... Rozumiem, że...

– Ależ zupełnie nie rozumiesz. – Aramis poderwała głowę. – Jakim cudem miałabyś to pojąć?

Twoja moc, twoja siła, Ranka, płynie w twojej krwi, tkwi w twoich kościach. Nikt nie może ci jej odebrać. Ty, mój brat, Percy i każda istota obdarzona magią urodziliście się z zabezpieczeniem. Mnie wychowano dla korony, którą mi odebrano, bo nie byłam wiedźmą. I oddano ją mojemu bratu tylko ze względu na odziedziczoną przez niego moc. Mój umysł jest wszystkim, co posiadam. Jestem tylko mądra. Jeśli nie potrafię zrobić nawet tej jednej rzeczy, jeśli nie mogę czegoś naprawić, to do czego właściwie się nadaję?

– Sama odpowiedz na to pytanie – rzekła cicho Ranka. – Kim się staniesz, księżniczko, kiedy wszystko inne zostanie ci odebrane? Kim jesteś, gdy ponosisz porażkę? Nadal pozostajesz uparta. Nadal jesteś najbardziej błyskotliwą i jednocześnie skrajnie irytującą osobą, jaką kiedykolwiek poznałam. I nadal masz dobre serce, choć udajesz, że tak nie jest. A może to wszystko nic dla ciebie nie znaczy?

Aramis wpatrywała się w nią, a jej klatka piersiowa drżała.

– Słuchajcie – wtrącił się Percy. – Musicie to zobaczyć.

Pijawki zaczęły umierać.

Dziesiątki pijawek ze stłuczonego przez Aramis słoika pokrywało teraz Kerth, a ich ciała wily się w drgawkach. Pierwsza odpadła z miękkiem, smutnym plaśnięciem i zwinęła się na podłodze. Za nią spadły kolejne, umierając zwinęte i ogarnięte drgawkami, a ich ciała pokryły się dziesiątkami drobnych pęcherzy.

Percy zrobił kilka niepewnych kroków do przodu i skalpelem przeciął jedną na pół.

Krew wypita przez pijawkę rozlała się na stole, przeplatając się z poszarzałą lawendową barwą szczepionki.

– Na światło Solomei... – wyszeptła Aramis. – O to chodzi! – Podczołgała się do przodu, zbierając z podłogi głodne pijawki. Jej ruchy przepełniała jakaś gorączkowość.

Ranka przyglądała się jej z mieszaniną litości i zakłopotania.

– Ona odeszła, księżniczko.

Aramis zignorowała ją. Rozłożyła nowe pijawki na Kerth, usunęła martwe.

– Właśnie to nam umknęło – mruknęła Aramis, przyglądając się uważnie. – Nie wzięliśmy pod uwagę żywego organizmu.

Widok księżniczki sprawiał Rance ból. Położyła więc dłoń na ramieniu Aramis.

– Wiem, że chciałaś ją uratować, ale...

Pomieszczenie jakby przepełnił zapach nowej nadziei. Świeże pijawki wily się, ale nie pojawiały się na nich pęcherze. Żyły.

Aramis przygotowała kolejną fiolkę szczepionki i ostrożnie wstrzyknęła ją Kerth.

– Co przed chwilą powiedziałam, czarownico? Pewnie nie radzę sobie z wieloma rzeczami, ale w tym akurat jestem dobra.

Ranka przeniosła wzrok na wiedźmę, która w końcu wydawała się spokojna po śmierci, a jej bolesny grymas złagodniał.

I wtedy palec czarownicy drgnął.

*Nieemożliwe.*

Gdy ostatnia z pijawek odpadła, Kerth wciągnęła do płuc haust powietrza.

Aramis spojrzała na nią tak, jak akolici patrzą na ukazującą im się boginię.

– Ona żyje...

Kerth oddychała.

Ranka nie była pewna, czy był to sen, czy raczej śpiączka, ale nie było wątpliwości, że wiedźma żyła, choć wydawało jej się to granzyć z niemożliwością.

Na twarzy Aramis pojawiła się radość. Objęła Rankę ramionami, przytulając ją w ten pełen podekscytowania sposób, jak robią to ludzie tak przepełnieni radością, że nie obchodzi ich, z kim

świętują sukces, a jedynie to, że mogą się nim cieszyć.

Ranka zeszywniała, zaskoczona, a potem rozluźniła się i odwzajemniła uścisk.

– To wszystko zmienia – wyszeptwała Aramis, odchylając głowę do tyłu.

Czuć było od niej zapach zmęczenia, strachu, atramentu, mięty i dziwnej, kwaśnej substancji chemicznej, która wywoływała u Ranki ból gardła, ale jednocześnie ją przyciągała. Złote plamki w oczach księżniczki lśniły miedzianym blaskiem w półmroku.

Jakaś głupia cześć Ranki, lubująca się w zadawaniu cierpienia samej sobie, miała ochotę pochylić się tak, jak w tawernie.

Percy odchrząknął, a one natychmiast od siebie odskoczyły.

Aramis podeszła do nieprzytomnej Kerth i odgarnęła włosy z jej twarzy.

Lek nie do końca zadziałał. Jej ciało nadal pokrywały wrzody, a paznokcie lewej ręki zakończone były ostrymi, czarnymi szponami, ale przynajmniej oddychała.

Aramis zawisała nad nią, napawając się widokiem czarownicy, którą w połowie uratowała, a przez jej twarz przemknęło tysiąc emocji.

– Czy rany się powiększają? – zapytał Percy, stając obok niej.

– Nie. Wydaje się, że... spowolniliśmy chorobę. – Aramis obeszła krzesło i obejrzała każdy cal swojego najnowszego pacjenta, a jej ciemne rzęsy zatrzepotały. Zmierzyła puls i spojrzała w niebo, licząc uderzenia. – Serce ledwie jej bije, ale oddycha normalnie. – Stuknęła czarownicę w kolano, a noga podskoczyła, gdy zareagowały odpowiednie mięśnie. – Odruchy też ma prawidłowe.

Percy i Aramis wymienili długie, zadumane spojrzenie.

Tak bardzo drażniło to Rankę, gdy ich poznała – ta symbioza ruchów i fakt, że w jednym spojrzeniu byli w stanie odczytać wzajemnie swoje myśli. Galen mógł być bliźniakiem Aramis według więzów krwi, ale Percy był nim z wyboru i często wydawali się swoimi lustrzanymi odbiciami – chłopak, który sprowadził na naród horror, i dziewczyna, która pragnęła go powstrzymać.

– Jesteśmy blisko – stwierdził, jakby sam nie mógł uwierzyć w te słowa. W jego oczach zalśniły łzy. – Bardzo blisko. Ranka, możesz oddać jeszcze trochę krwi?

Przestali pobierać od niej próbki po ostatnim ataku czarownic, żeby miała czas dojść do siebie. Nie znosiła dni, w które pobierali jej krew, bała się towarzyszącego jej potem zmęczenia, obezwładniających mdłości i zawrotów głowy, pojawiających się w trakcie. Była pewna, że uszanowaliby jej decyzję, gdyby im odmówiła.

– Oczywiście – odpowiedziała, podwijając rękaw. – Gdzie mam...

– Usiądź na razie na stole, jeśli nie masz nic przeciwko. – Percy przygotowywał igłę, ale myślami wyraźnie błądził daleko stąd. – Aramis, upewnij się, że zapisujesz parametry życiowe Kerth...

Księżniczka podniosła wzrok znad gorączkowo uzupełnianych notatek.

– Wyprzedzam cię o krok.

Percy i Aramis kontynuowali rozmowę, wymieniając się liczbami, a Ranka położyła się na stole tuż obok Kerth, której życie zależało od leku, który mieli nadzieję pozyskać z krwi Ranki. Teraz, gdy jej twarzy nie wykrzywia już dziki gniew, czarownica wyglądała na bezbronną, niemal jak dziecko. Miała wysokie kości policzkowe, podobne do Yevy, a do tego pełne usta Vivny. Tak wiele w niej było echem tych, za którymi Ranka tak bardzo tęskniła.

Kerth oddychała tak wolno, że jej klatka piersiowa ledwo się poruszała, była nieprzytomna i zupełnie nieświadoma, co się wokół niej działo oraz tego, jak wiele zależało od niej samej.

Tak wiele z nich już zginęło i tak wielu jeszcze przyjdzie zginąć. Niemniej, jeśli uda im się uratować tę dziewczynę, będą mogli ocalić kolejne. Ranka miałaby żywy, najprawdziwszy dowód dla Ongrum, że bliźniaki Sunra są po ich stronie. Od tego mogliby zacząć budować z nimi nowy świat, a nie na nagrobku Galena. Gdy Skra z całą stanowczością staną po stronie rodu Sunra, pozostałe koweny podążą za nimi. Stanowiłyby jednolity front przeciwko Wysłannikom i Gwiezdnym Wyspom.

Zostaną uratowani.

Gdy weszło słońce, Ranka poczuła nowe uczucie, zupełnie jej nieznane, które ją wręcz zabolalo. Od pięciu lat nie doświadczyła niczego podobnego.

Przepelniała ją nadzieja.

## Rozdział 41

Mimo że nadciągała wojna, w pałacu rozpoczęto przygotowania do uroczystości.

W każdym narożniku powiewały złote sztandary obszyte granatem, kuchnia pracowała dzień i noc, tak że całe powietrze przesycone było zapachem cukru i drożdży. Służba oczyszczała stawy, przycinała krzewy ogrodowe oraz pucowała już i tak lśniąca posadzki, aż finezyjne mozaiki odbijały promienie porannego słońca, niemal raniąc oczy. Nawet mundury strażników wyglądały schludniej – wszystkie elementy zostały wyprasowane, guziki wypolerowane, a buty wyglansowane.

Wkrótce Isodal miało stać się świadkiem wstąpienia na tron nowego władcy.

Ranka liczyła, że w miarę zbliżania się koronacji będzie miała chwilę oddechu. Zamiast tego spędzała całe dni na przymiarkach, szlifowała zasady etykiety, po których następowały kolejne przymiarki, a po nich niekończąca się harówka przed balem.

Szepty o tym drugim wydarzeniu zaczęły się pojawiać, gdy służący zbierali miarę z jej szerokich barków i załamywali ręce nad stanem jej włosów.

Ślub zbliżał się wielkimi krokami, wszyscy mieli tego świadomość. Ale gdy urzędnicy pałacowi zadawali szczegółowe, podchwytliwe pytania, Ranka udawała, że nie rozumie, i z tego, co wiedziała, Galen i Aramis robili dokładnie to samo. Wszyscy wiedzieli, co się szykuje, ale – jak się wydawało – zwarli szeregi, by jakoś przetrwać najbliższe dni. Wszystko, czego wymagano od Ranki podczas koronacji, to złożenie przysięgi wierności, by odnowić traktat. Z tym z pewnością sobie poradzi.

O ślub będą się martwić później.

Jednak Rankę dopadły nie tylko nerwy, ale i smutek.

Koronacja będzie dla niej dziwnym rodzajem powrotu na przeznaczone jej miejsce. Po prawie dwóch miesiącach znów zobaczy swój kowen, ale w ich szeregach zabraknie jednej twarzy. Wszystkie inne koweny będą przybywać wraz z prześladowającymi je duchami, przypominającymi o stracie, której nie były w stanie zrozumieć.

Ranka czuła, że zawiodła.

Przybyła tu, by ocalić Yevę, a zamiast tego musiała ją pochować. Jak mogłaby spojrzeć w twarz Asyil?

Pospiesznie opuściła pałac i wkroczyła w krąg słabnącego światła księżyca.

Pracownicy pałacu uwijali się jak w ukropie, szorując kafelki, inni zamiatali werandy z liści.

Przyglądała się ich twarzom, nagniotkom na dłoniach.

Młoda dziewczyna, której strój był co najmniej o rozmiar za duży, pogwizdywała, pieląc ogrody rękoma pokrytymi ziemią. Chłopak, który wyglądał na zbyt młodego, by nosić mundur, nie mówiąc już o noszeniu broni, skubał nerwowo kołnierz, stojąc na straży przy jednym z wejść. Jakaś część Ranki miała ochotę powiedzieć im, żeby brali nogi za pas. Niezależnie od tego, ile płacił im pałac, nic nie mogło przewyższyć wartości ich życia, gdyby jej się nie udało.

Czuła przytłaczające przerażenie.

Ongrum jej wysłucha. Musi. Ale nawet jej wsparcie może nie wystarczyć. Gdyby Wysłannicy przypuścili większy atak, gdyby inne koweny nie stanęły po ich stronie... Gdyby jej słowo nie wystarczyło, zginęliby. Nie tylko bliźnieta i Percy, ale także wiedźmy i ludzie. Gdyby doszło do walki, stanowiłaby zagrożenie. Czynniki ryzyka. Zbyt wiele razy w przeszłości traciła kontrolę, narażając ich życie i niemal pozwalając, by Galen zginął przez to, że jej moc z trudem radziła sobie z winalin.

Strach sprawił, że stała się oziębiała, ale desperacja popychała ją do przodu. Zatrzymała się przed drzwiami, których poszukiwała, uniosła pięść i zapukała.

Otworzyły się z dźwiękiem szorowania drewna o terakotę. Aramis opierała się o framugę, pukle rozpuszczonych włosów opadały jej na twarz, a koszula nocna pogniotła się od snu. W jej oczach pojawiła się troska.

– Ranka? O co chodzi?

Wiedźma wspomnieniami wróciła do ich pocałunku, do tego, jak Aramis stapiała się z nią, do

rumieńca na jej policzkach i wypełnionego pożądaniem spojrzenia. W tej jednej szalonej, niedorzecznej chwili Ranka pragnęła jedynie ująć twarz Aramis w dłoń i zapomnieć, po co tu przyszła. Zamiast tego odchrząknęła.

– To ja muszę stawić czoła temu wyzwaniu. Nie ty.

– Co?

– Powiedziałaś, że nie będziesz mogła żyć ze sobą, gdyby ten ostatni krok miał wyrządzić mi krzywdę. Ale wybór należy do mnie, księżniczko. Nie do ciebie. Do koronacji pozostało już tylko kilka dni. Wysłannicy coś planują i musimy być przygotowani. Nie mogę chronić ciebie i Galena, kiedy nie potrafię zapanować nad sobą. – Ranka wzięła niepewny wdech. – Chcę dokończyć szkolenie. Chcę usunąć, naprawdę usunąć blokadę. Ale nie dam rady zrobić tego sama. Potrzebuję czuć cię obok, kiedy już wrócę do tego wspomnienia. Muszę być pewna, że jeśli mi się nie uda, zakończysz to, zanim...

*Zanim moc rozewrze mnie kawałek po kawałku i będziesz musiała mnie zabić jak twój ojciec poprzednią wiedźmę.*

Ranka odwróciła wzrok. Nie chciała spędzić ostatnich wspólnych dni, błagając i opowiadając o śmierci. Pojawiło się wspomnienie innego dnia, innej obietnicy, kiedy nie była pewna, na czym stoi i za kogo powinna walczyć.

Zanim zdążyła je powstrzymać, wypowiedziała kolejne słowa:

– Nie nadaję się do wielu rzeczy. Ale walka... w walce jestem dobra. Przemoc znam doskonale. I choć mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, chcę móc cię chronić. Pozwól mi więc być twoją tarczą. Twoim ostrzem w ciemności.

*Powiedz mi, Bloodwinn... Czy wiesz, jaką powinność ma gwardzista?*

– Jestem bronią, Aramis. Pozwól mi ci służyć.

Oczy Aramis przesłonił cię żalu. Śmierć Foldreya wciąż była zarówno dla niej, jak i dla Galena jak otwarta rana. Był gotów poświęcić dla nich wszystko, zginąć za nich.

Ranka z zaskoczeniem odkryła, że ona również była na to przygotowana.

Palce księżniczki nerwowo stuknęły o udo, a na twarzy pojawił się wyraz troski. Była piękna, nawet teraz, gdy malowało się na niej wyczerpanie i przerażenie. I w pewnym sensie Ranka żałowała, że odnalazły się w takim momencie życia. W końcu stały się sojuszniczkami. Przyjaciółkami. Samolubna część Ranki zastanawiała się, czy gdyby spotkały się w innym życiu, w lepszym świecie, mogłyby stać się dla siebie kimś więcej.

Palce Aramis powędrowały do serca, wykonały szybki gest modlitwy i opadły. Zamknęła oczy.

– Dobrze, Ranka. Niech ci będzie.

\*\*\*

Księżniczka poprowadziła ją w kierunku ogrodów.

Wokół nich słychać było dźwięki wydawane przez chrząszcze, których twarde skorupki błyszcząły w świetle wczesnego świtu.

Każdy kolejny krok Ranki wydawał się cięższy, jakby brodziła w wodzie. Palcami skubała skórki przy paznokciach, zrywając je aż do krwi. Strach sprawił, że w jej ustach pojawił się kwaśny posmak. Nawet będąca w niej magia krwi wydawała się bać. Szumiała pod skórą, jakby błagała, by Ranka uciekała, a nie stawała do walki.

Lecz Ranka szła dalej.

Skręciły ostro w wąskie ogrodowe przejście. Ziemia usłana była płatkami niegdyś kwitnących białych lilii, których brzegi znaczyły teraz brązowe smugi i plamy świadczące o powolnym rozkładzie.

Aramis usiadła ze skrzyżowanymi nogami na ziemi, materiał koszuli nocnej zaszeleścił wokół niej. Wzrokiem szukała twarzy Ranki.

– Nie potrzebujemy w pełni ukształtowanej wiedzy krwi, by chronić Galena. Mamy odpowiednią ochronę. Pałac nie raz stawał w obliczu powstań, a jego mury stoją po dziś dzień.

Ranka ślinę przełknęła. Kusiło ją. Nawet teraz miała ochotę uciec, powiedzieć Aramis, że może żyć dalej, mając tylko połowiczną kontrolę. I tak poczyniły duże postępy. Przecież nauczyła się kierować magią krwi, choć ta nadal nią władała. Może lepiej byłoby płynąć z prądem, a nie pozwalać, by za

każdym razem moc uderzała w nią z dziką siłą? Może to by wystarczyło?

Ale wkrótce miał nastąpić zamach stanu. Jej kowen niebawem wkroczy do Seaswept. Podziemna wspólnota fanatyków religijnych dążyła do obalenia rodzeństwa Sunra, które teraz Ranka ze wszystkich sił pragnęła chronić. Zaraza, która miała wszystko zakończyć, spaliłaby tę krainę doszczętnie. Czekala ich walka na śmierć i życie, zatem potrzebna im była każda dostępna broń.

Poza tym przecież potrzebowała wszelkich dowodów, jakie mogła zebrać dla Ongrum, że bliźnięta są po ich stronie. Gdyby więc ujarzmiła magię krwi, dowiodłaby raz na zawsze, że Witchik potrzebowało żywej księżniczki Sunra. Mogłaby tym samym zapewnić Aramis bezpieczeństwo do końca ich życia. I to przede wszystkim sprawiało, że gra była warta świeczki.

– Jestem gotowa – oznajmiła Ranka. – Powiedz mi, co robić.

Wargi Aramis zadrżały.

– Świetnie. W takim razie zamknij oczy, czarownico, i chwyć mnie za rękę.

Ranka spełniła prośbę.

Świat stopił się w jedno z brzęczeniem chrząszczy wokół niej, ukłuciami kamieni, które czuła, siedząc na ziemi ze skrzyżowanymi nogami. Palce Aramis splotły się z jej palcami i je ścisnęły. Wiedźmę otulał głos księżniczki, przynosząc ze sobą tę spokojną, niezmienną pewność siebie, której Ranka tak bardzo nienawidziła, gdy poznała Aramis, a na której teraz przyszło jej polegać.

– Nosisz w sobie ranę, Ranko, która jątrzy się od długiego, długiego czasu. – Aramis wypowiadała słowa powoli, monotonnym głosem, jakby powtarzała słowa zaklęcia. – Twoja niechęć do stawienia czoła tej ranie pozwoliła magii krwi na swobodne władczenie tobą. Jeśli chcesz odzyskać kontrolę, musisz się zmierzyć ze wspomnieniami. Niczego nie ukrywaj. Jeśli pragniesz wolności, musisz pozwolić, by rana się zabiłiła. Raz na zawsze.

Rance zaczęły pocić się dłonie.

– Uważasz się za dziewczynę zrodzoną z furii, Ranko ze Skra, za potwora niezdolnego do miłości. Ale ja widziałam cię w tej uliczce. Wiem, co wyzwała w tobie ryk magii krwi, co sprawia, że za każdym razem jej ulegasz. Prędzej staniesz się potworem, niż spojrzysz w oczy temu, przed czym całe życie uciekałaś. Nie przed furią uciekasz. To nie gniew w sobie nosisz.

Serce Ranki zamarło.

– Nie jesteś wściekła – szepnęła Aramis. – Ty się boisz.

Mury obronne we wnętrzu Ranki groziły nagłym popękaniem. Bo Aramis miała rację – napędzał ją strach. Strach sprawiał, że za każdym razem traciła kontrolę. Nigdy nie była wystarczająco silna. Nigdy nie będzie miała dość siły, by uporać się z okropnościami tego świata, więc pozwalała, by magia krwi robiła to za nią.

– Czego tak bardzo się lękasz, że pozwalasz, by pochłonęły cię zgromadzone w tobie koszmary? Za oczami Ranki rozbłysły płomienie.

– Co dręczy cię tak okrutnie, że porzucasz z tego powodu kontrolę?

Ranka zmusiła się do spokoju, kazała niewidzialnym palcom sięgnąć w zakamarki pamięci, które zamknęła głęboko w umyśle pięć lat temu, by móc dotrzeć do horroru, od którego odcięła się tak bardzo, że istniał tylko jako urywki obrazów i dźwięków.

Napłynęły wspomnienia i Ranka ujrzała wioskę z jej koszmarów. Miasto, przez które zyskała miano Rzeźniczki. Miejsce, gdzie odnalazła ją magia i gdzie zagubiła swoje człowieczeństwo. Gdzie stała się wiedźmą krwi i utraciła jedyną osobę, którą kochała na tym świecie.

– Co jest źródłem twojego największego wstydu?

Usta Ranki ułożyły się w nazwę.

– Belren.

## Rozdział 42

Vivna twierdziła, że jest pewna. Tym razem naprawdę udało jej się odnaleźć ich rodziców. Czuli to w kościach.

Zimowy wiatr szczypał Rankę w uszy. Zdrętwiały jej palce u rąk i nóg, ale sama nie wiedziała, czy to z powodu zimna, czy żrących kwasów, którymi barwiła paznokcie, do czego zmuszała ją Vivna. Choć z drugiej strony, dzięki wszechogarniającemu poczuciu zimna, przynajmniej pęcherze mniej piekły.

Belren było niewielką osadą drwali, leżącą przy północnej granicy Isodal – na tyle małą, że wszyscy mieszkańcy znali się nawzajem, ale położoną na tyle daleko, że nie ufano tu obcym. Mieszkańcy żyli w niskich, przytulnych chatach z bali, przycupniętych jedna obok drugiej jak zwierzyna zimą.

Kiedy Ranka i Vivna dotarły do miasteczka, zdawało się, że wszyscy wyczuli ich przybycie.

W oknach pojawiały się twarze. Dzieci płakały, a matki chwyciły za najostrejsze noże. W przeszłości ta osada ucierpiała z rąk czarownic. Mieszkańcy byli zatem przygotowani na najazd bezwzględnych Skra.

Ale zamiast dwóch wiedźm oczom tubylców ukazały się dwie dziewczynki o czerwonych policzkach, mającące z zimna, które przytulone do siebie, osunęły się na drogę.

Przy wszystkich swoich wadach Vivna potrafiła doskonale kłamać. Przekonała mieszkańców wioski, że uciekły Skra. Przecież nie mogły być czarownicami, opowiadała, a sznury łez spływały jej po policzkach, kiedy pokazywała im swoje dłonie o bladych paznokciach.

Wieśniacy odprowadzili je do jednej z chat. Rozcierali małym podróżniczkom ręce oraz nogi i poili rozgrzewającym rosołem, rozmawiając między sobą, ciesząc się, że uratowali dziewczynki, które zbiegły ze Skra.

– Poślijcie po Hansa i jego rodzinę – powiedziała jedna z kobiet. – Niech się pospieszą.

Kiedy w progu stanął wysoki mężczyzna o szerokich barach, z twarzą pokrytą piegami i oblodzoną brodą, Ranka spojrzała na niego i zrozumiała. Oto człowiek, po którym odziedziczyła swoje szerokie barki, niezmordowaną siłę i potężny wzrost. Za nim roztańczonym krokiem podążała długonoga, ciemnowłosa kobieta. Ona z kolei przypominała Vivnę.

Po ośmiu długich latach w końcu odnalazły rodziców.

– Na światło Solomei – wyszeptał ich ojciec.

Upadli na kolana, objęli je i płakali.

Vivna płakała razem z nimi, wciskając im kolejne kłamstwa, tak wiele kłamstw, jakby gromadziła je całe życie.

Ranka siedziała w napięciu, z jej oczu nie spłynęła ani jedna łza. Za to w żyłach czuła bużujący dziwny niepokój, który dręczył ją od miesięcy.

Chaty skrzypiały pod wpływem zimowego wiatru, jakby jęcząc: „Nie pasujesz tutaj”.

Ranka uważała tak samo.

\*\*\*

Ranka i Vivna nie były jedynymi dziećmi, jakie urodziły się ich rodzicom.

Kiedy ci zaprowadzili dziewczynki do domu, Ranka długo wpatrywała się w dwóch małych, pyzatyh chłopców. Nienawidziła tego, że są słodcy i ją akceptują. Ciągłe szukała wad w ich małym, uporządkowanym życiu.

Matka zajęła się zaplataniem włosów Ranki tak samo, jak zawsze robiła to Vivna. W małym domku, który służył jako szkoła, w pobliżu skutego mrozem jabłoniowego sadu, znalazło się miejsce dla obu dziewczynek. Kiedy jej nauczycielka zorientowała się, że Ranka ledwo potrafi czytać i pisać, zostawała z nią po lekcjach i próbowała nauczyć liter.

Mógł być tak idealnie. To mógł być ich dom.

Tyle że Belren nigdy nie było dobrym miejscem dla wiedźm.

Rance wydawało się, że gdziekolwiek by nie spojrzała, wszystko zdawało się mówić, że tu nie pasuje. Jeden z mieszkańców wioski nawet śmiał się z palenia czarownic. Dzieci w szkole bawiły się w „zatłuc wiedźmę”. Nawet jej rodzice rozmawiali przy stole przyciszonymi głosami o okropnych Skra i dlaczego ten beznadziejny król Sunra nie wyśle wojsk i po prostu ich nie wybije co do nogi.

A przecież ci ludzie je pokochali. Przynosili im miski pełne gulaszu i ciepłe ubrania, z których wyrosły ich dzieci. Ale zabiliby je bez drgnięcia powieką, gdyby dowiedzieli się, czym są.

W nocy Ranka usłyszała szeptów rodziców.

– W tym dziecku jest coś dziwnego – stwierdziła pewnego razu matka. – Coś nienormalnego. Przeraza mnie to, jak wpatruje się w naszych chłopców.

– Miała trudne życie – przekonywał Hans łagodnie. – Pewnie wciąż jest w szoku. Potrzebuje czasu.

– Nie czuję się tu z nią bezpiecznie.

– To nasza córka. Zostanie.

\*\*\*

Tygodnie przerodziły się w miesiące, a Ranka zaczęła nienawidzić każdego zaułka Belren. Była jak bezdomny kot, który wślizgnął się do domu i nie chciał już odejść. Vivna za to rozkwitała. Była tą idealną, uśmiechniętą, kochającą córką, o której Hans i Ursa zawsze marzyli.

Pewnej nocy Ranka podsłuchiwała, jak ojciec zasugerował, że ona być może nie nadaje się do życia w Belren. Może któraś ze świątyń Solomei na południu bardziej odpowiadałaby ich nieokrzesej córce, gdzie ciepłe powietrze złagodziłoby jej temperament, a akolici mogliby uczynić z niej dobrze ułożoną młodą damę. Tym swoim spokojnym barytonem wyjawiał, że obawia się, iż Ranka mogła zostać zbyt mocno zmieniona przez Skra. Matka w pełni się z nim zgodziła.

Po usłyszeniu tych słów nie spała przez całą noc, zagrzebana pod wełnianym kocem, mimo że pociła się jak szczur. Radziła sobie z kwasem, z bólem, z uczuciem ucisku pod skórą. Nie pozwoliłaby rozdzielić się z siostrą.

Policzki Vivny zaróżowiły się i stały się pełniejsze. W miasteczku uchodziła za swego rodzaju gwiazdę, piękną najstarszą córkę, którą porwały czarownice i której udało się uciec. Raz w miesiącu budziła Rankę przed świtem, z błyskiem w oczach i fioletową w rękę.

– Chodź. Już czas.

Ranka wtedy wtulała się z powrotem w warstwy drapiącej tkaniny. Na samą myśl bolały ją palce.

– Nadal wyglądają na ludzkie.

– Jeśli się dowiedzą, że jesteś wiedźmą, każą nam odejść. Tego właśnie chcesz?

*Tak*, pomyślała Ranka. *Tak bardzo chcę odejść.*

Ale nie bez Vivny. Nigdy bez niej.

– Barwniki ogromnie mnie boją.

– Czasami miłość boli. A ty mnie kochasz, prawda, Ranka?

– Oczywiście – szepnęła Ranka. – Tylko ciebie kocham.

Vivna zacisnęła usta w wąską linię.

– W takim razie udowodnij to.

\*\*\*

Ciało Ranki pokryło się cienką warstwą potu i całe drżało. W końcu udało jej się wydobyć z siebie to wspomnienie.

Zapomniała.

Jak to się stało? Jak mogła zapomnieć?

Uniosła ręce, przyglądając się dziesiątkom zasklepionych blizn na palcach, śladom po próbach wypalenia wszelkich oznak bycia wiedźmą. Tak wiele wspomnień z Belren spowijała mgła... Ale te fiołki pełne kwasu. Ta presja ze strony Vivny.

– Ranka? – szepnęła Aramis. – Wszystko w porządku?

Ranka spojrzała na nią, ale słowa nie mogły jej przejść przez gardło. Nie chciała, by do tego

doszło, nie mogła z tym żyć. W świecie, w którym wszystko było zepsute, złe i niedobre, Vivna była jej promieniem słońca. Uosobieniem wszystkiego, co dobre.

Ale to Vivna karmiła potwora, który czaił się w jej wnętrzu.

Ona pierwsza.

\*\*\*

Przemiana rozpoczęła się od spojrzeń.

Zamiast witać się i uśmiechać, mieszkańcy miasteczka spoglądali na Rankę i Vivnę, mrużąc oczy, a na piersiach wykonywali palcami znak Solomei. Gdy zbliżała się Ranka, matki chowały za siebie własne dziećmi. Uczniom nie wolno było już się z nią bawić. Nauczycielka nagle nie miała już czasu na dodatkowe lekcje.

– Vivna – szepnęła Ranka pewnego wieczoru, a jej serce waliło pod wełnianymi kocami.

– Hmm?

– Chyba nie jesteśmy tu bezpieczne. Wydaje mi się, że wszyscy wiedzą.

– A ty znowu swoje? Skoro ci się tu nie podoba, to sobie idź. – Vivna przewróciła się na drugi bok i naciągnęła koc na głowę, zanim Ranka zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

Przerażona dziewczyna nie mogła zasnąć jeszcze długo po tym, jak oddech jej siostry się uspokoił. Vivna nie chciała jej słuchać, ale Skra by posłuchała. Ongrum je uratuje, tak jak poprzednio.

Następnego dnia Ranka odeszła.

Spodziewała się, że rodzice wyczytają zdradę z jej twarzy, że dzieci sąsiadów wyczują ją po zapachu bijącym od skóry. Czekala, aż ktoś zauważy podejrzaną kawałki jedzenia, które zgromadziła w kieszeniach. Ale oni ledwie rzucili na nią okiem, kiedy tego ranka ruszyła w stronę budynku szkoły, ale zamiast wejść do środka, ostro skręciła w las. Nikt nie zareagował ani jednym słowem.

Stawiała coraz szybsze kroki, aż w końcu zaczęła biec, przedzierać się przez śnieg. Pędziła tak, jak robiła to ze Skra. Mróz szczypał jej policzki, a zimny wiatr wyszarpywał włosy z warkoczy.

Ranka nie mogła się doczekać, by ziemia z pól uprawnych zmieniła się w gęste, nieprzyjazne lasy iglaste, które oznaczały granicę z terytorium Witchik. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo lubiła być jedną ze Skra, dopóki ich nie opuściła. Życie wiedźmy odpowiadało jej najbardziej. Zapamiętała ich zwyczaje, treningi, harmonogram patroli.

– Odchodzę. Nie mogę tam zostać. – Ranka powtarzała te słowa w kółko, ale im bardziej oddalała się od Belren, tym cięższe stawały się jej nogi. Palce paliły ją pod rękawicami, szorstka wełna boleśnie ocierała pęcherze.

Postawiła jeszcze jeden chwiejny krok i zastygła w bezruchu.

*No dalej*, nakazała własnym nogom. *Wracasz do domu*.

Tyle że dom nie oznaczał już jednego miejsca czy kierunku, w którym ciągnęłoby jej serce. Domem były Skra, ich trzaskające ogniska, które paliły się przez okrągły rok, pieśni myśliwskie, śpiewane zachrypniętymi głosami wiedźm ośmielonych nalewką sosnową. Ale dom ożywał także w nieśmiałym uśmiechu Vivny, w ciepłe bijącym z jej ramion w zimowe noce. Słysząc go było w jej miękkim głosie, gdy szeptała przy włosach Ranki: „Kocham cię, siostrzyczko”.

W jakiś sposób Ranka dostrzegała dwa domy, choć mogła wybrać tylko jeden.

Spomiędzy konarów pobliskiego drzewa iglastego dobiegało wiedźmę skrzeczenie wiewiórki, poirytowanej nagłym wtargnięciem na jej terytorium.

Ranka zamknęła oczy i wciągnęła nosem powietrze. Jej zmysł powonienia z każdym rokiem stawał się coraz silniejszy. Ongrum mówiła, że to znak, że jej magia wzrasta, wypełnia ją. Rance bardzo się to podobało. Wyobrażała sobie swoją czarodziejską moc jako maleńkie, lśniące nasionko, znajdujące się wewnątrz klatki piersiowej, które z każdym rokiem rozrastało się coraz bardziej, zapuszczając korzenie, aż moc przeniknęła ją po sam szpik kości.

Zapachy objaśniały świat wokół niej. Gorzka woń zimy oznaczała, że wiosna była jeszcze daleko. Zapach rudej wiewiórki, podobny do dziczyzny, szczypta sosny, a w oddali tłący się ogień.

*Ogień?*

Ranka otworzyła oczy.



Szary pióropusz dymu unosił się nad środkiem Belren, wijąc się w powietrzu jak tancerka złapana w pół obrotu.

Przypomniała sobie jedną z nauk Ongrum.

*Im gorętszy płomień, tym ciemniejszy dym.*

Ale do czego mieszkańcom wioski potrzebny był ogień w samo południe?

Chyba że...

Nagle powietrze rozdarł wysoki i przeszywający krzyk.

Rance po krzyżu przebiegł lodowaty dreszcz. Znała ten dźwięk. Dobywał się z gardła dziewczyny, którą kochała, za każdym razem, gdy Skra ciągnęła ją wierzgającą i wyjącą z powrotem do obozu po kolejnej próbie ucieczki.

\*\*\*

Ranka szeroko otworzyła niewidzące oczy i odepchnęła Aramis. Wiedziała, co będzie dalej. I nie była w stanie się z tym zmierzyć.

– To był błąd.

– Ranka, zabrnęliśmy za daleko, teraz musisz przez to przejść.

– Nie chodzi o to, że mnie to zabije. – W krawędziach jej pola widzenia pojawiła się czerń. – Po prostu nie dam rady.

– Owszem, dasz. W ten lub inny sposób. Otworzyłaś te drzwi, a teraz musisz przez nie przejść. – Aramis ujęła dłonie Ranki tak mocno, że aż pobieleły jej knykcie. – Co się wydarzyło tamtego dnia, Ranka? Co przebudziło twoją magię krwi?

Ranka wciągnęła drżący oddech.

– Co sprawiło, że twoja moc wzięła górę?

Głos Ranki dobiegał z bardzo daleka, gdy powiedziała:

– Próbowałam ją uratować.

## Rozdział 43

Widok siostry tuż obok strzelających płomieni stanowił początek końca.

Zanim Rance udało się zobaczyć mieszkańców wioski, usłyszała ich głosy:

– Wiedziałam! Czarownica!

– Ale gdzie ta druga?

– Nieważne, tamtą dopadniemy później.

W powietrzu unosił się smród oleju. Kiedy Ranka zbliżyła się do wioski, zamiast zejść głównym traktem, skręciła w lewo i ślizgając się po śniegu, przemykała między domami, aż zbliżyła się do serca miasteczka.

Znów pojawiło się to dziwne uczucie w środku. Pęczniało za gałkami ocznymi, sprawiało, że bolały ją zęby. Wydawało jej się, że za chwilę bębni w uszach pęknięta jej od zbyt wysokiego ciśnienia. Rosnące wokół drzewa iglaste zmieniły kolor z zielonego na szary. Zamrugła parę razy, a wówczas kolory powróciły.

*Vivna, Vivna, Vivna* – dudniło jej serce.

*Ratuj ją, ratuj, ratuj* – zdawał się śpiewać wiatr.

Ranka przycisnęła się do mokrej drewnianej ściany. Czowała i słyszała ludzi tuż obok – mieszaninę urazy, strachu, a nawet odrobiny smutku w ich głosach.

*Dobra, Ranka. Uda ci się. Tylko zerknij. Może to nie ona.*

Z sercem w gardle objęła wzrokiem wioskę, w której się urodziła.

Mieszkańcy Belren stali w luźnym półkolu, większość z nich miała na sobie domowe odzienie, zupełnie nieodpowiednie na taki ziąb. Jedna z jej koleżanek ze szkoły zapomniała butów i teraz całe skarpety przesiąkły jej od pnącej się w górę nóg wilgoci.

Przed zgromadzonym tłumem leżała Vivna. Ręce miała związane na plecach, ciemne włosy opadały jej na twarz, a za nią piętrzył się stos płonącego drewna. Przed nią leżały rozsypane na śniegu barwniki na bazie kwasu, których używała do wypalenia pigmentu z paznokci Ranki.

Jedno ze starszych dzieci z wioski trzymało w ręku fiolkę. Na jego bladej, piegowatej twarzy malowała się nienawiść. Zawsze, kiedy Ranka wyobrażała sobie ludzi, którzy mieliby je spalić, widziała dorosłych, nad którymi panował strach. Ludzi dźwigających ciężar życia, prześladowanych przez wspomnienia o rodzinie, którą bezpowrotnie utracili.

Ale ten chłopiec był tylko kilka lat starszy od niej. Prawdopodobnie pierwszy raz w życiu spotkał wiedźmę.

– Znaleźliśmy te fiołki. – Chłopiec potrząsnął szklanym naczyniem. – Czuję, że jest w niej coś dziwnego.

– Od samego początku jej nie ufałem – odezwał się ktoś w tłumie.

*Kłamcy.*

Najpierw wszyscy uwielbiali Vivnę, zabiegali o jej uwagę, a potem tak się odwdzięczyli.

Vivna nie ruszyła się z miejsca, cały czas leżała na ziemi. Lewą kostkę miała skręconą i posiniaczoną, a jej ubranie przypominało teraz strzępy. Zakneblowali ją.

Zaczęli napływać kolejni mieszkańcy i posypały się dalsze oskarżenia.

Nagle Vivnę obarczono odpowiedzialnością za chorobę psa jednej z kobiet, za ucieczkę córki jakiegoś mężczyzny z młynarzem z sąsiedniego miasta. Ich oskarżenia narastały, choć stawały się coraz bardziej nedorzeczne, a wraz z nimi rosła wściekłość, i wtedy rozległ się cieni, ochryply głos.

– Przyjdą następne.

Ranka zacisnęła palce na drewnianej ścianie.

Jedna ze starszych mieszkanki miasta wystąpiła do przodu. Ponad srogą twarzą siwe włosy przeplatały się z zupełnie białymi. Jasne oczy osadzone pośród morza zmarszczek, blizn i przebarwień po ciężkim życiu spędzonym na północy przemykały tam i z powrotem po zgromadzonych.

– Byłam tu, kiedy porwano tę dziewczynę. I byłam też, gdy zabrano poprzednie dziewczynki.

Wiedźmy wracają. Zawsze. – Pokręciła głową, zacisnęła wargi, które stały się sine na tle jej pokrytej plamami wątrobowymi skóry. – Jest tylko jeden sposób, żeby pokazać czarownicom, że nie są tu mile widziane. Jeden sposób, żeby ich nie wpuszczać. A wiecie, dlaczego boją się ognia?

Vivna próbowała krzyczeć przez knebel.

Pomysł staruszki sprawił, że wszyscy zaczęli się zastanawiać.

Oskarżenie to jedno. Co innego zabicie. Ale zaraz ktoś mruknął z aprobatą, a potem odezwały się kolejne głosy.

*Muszę jej pomóc.*

Cisnienie narażone płynęły łzy.

– Powiedziałam już, że nie jestem czarownicą! Barwniki należały do Skra. Tu jest moje miejsce. Jestem człowiekiem. Błagam! – Głos jej się załamał. Szarpała się, starała wygiąć ramiona, ale węzły trzymały mocno.

Ranka zaczęła drżeć.

Musiała uratować Vivnę, lecz była tylko dzieckiem, a ci ziejący nienawiścią ludzie stanowili morze dorosłych.

Drewniana ściana pod jej dłońmi zmieniła kolor z brązowego na bladoszary.

– Dalej! – zawołał jeden z mieszkańców. – Spalić ją!

– Musimy chronić nasze rodziny – zgodził się ktoś inny. – Jeśli pozwolimy jej zostać, czy możemy mieć pewność, że nie porwie naszych córek?

Chłopiec wyciągnął z kieszeni krzesiwo. Zrobił krok do przodu, a Vivna znów krzyknęła, starając się uwolnić.

*Muszę ją chronić.*

*Muszę ją ratować.*

Mężczyzna chwycił krzesiwo.

– Czekajcie! – zawołała Ranka, wrywając się do przodu.

Słońce raziło ją w oczy, ale osłoniła Vivnę własnym ciałem, szeroko rozkładając ramiona i wypinając klatkę piersiową. Przed nią zgromadziła się już połowa miasta.

Czy ona i Vivna zdołają uciec im wszystkim?

– To mnie szukacie. – Poczowała kolejny bolesny ucisk pod skórą. – Moja siostra nie jest czarownicą. Spójrzcie na jej poranione palce. To przez farbowanie mi paznokci. Sami spójrzcie. – Uniosła dłonie, odsłaniając pęcherze pokrywające obolałą, podrażnioną i ściągniętą skórę. – Ukarzcie mnie, ale pozwólcie odejść mojej siostrze.

Mężczyzna z krzesiwem uniósł głowę, jego blade policzki poczerwieniały.

– Pomagała ci się ukrywać.

– Zmusiłam ją – skłamała Ranka.

W jej skroniach pulsował tępy ból. Skóra ją mrowiła, jakby to jej ciało lizały płomienie, a świat wokół niej pulsował na zmianę czernią i bielą. Zamrugła wściekle, starając się zobaczyć wszystko wyraźniej.

– Błagam... Vivna nie zrobiła nic złego.

– Zmusiła mnie – bełkotała Vivna. – Kazałam jej odejść, nigdy jej tu nie chciałam.

Ranka spojrzała na nią. Vivna błyskawicznie weszła w rolę i powtarzała kolejne kłamstwa.

Ludzie zaczęli szemrać między sobą. Na ich wykrzywione wściekłością, zacięte twarze przebijało się poczucie niepewności. Przyszli tu na polowanie, a nie po łatwą zdobycz.

Dwa znajome zapachy przywędrowały w jej stronę.

– Vivna? Ranka?

Tłum się rozstał.

Hans i Ursa stali na mrozie, otaczając się ramionami. Wyglądali na przygnębionych i smutnych. Ich wzrok nerwowo przeskakiwał między Ranką a Vivną. W świetle słońca wyglądali starzej, pasma siwizny w ich włosach wydawały się wyraźniejsze, a zmarszczki głębsze.

Vivna zdławiła szloch i usiadła.

– Mamo, tato... Och, dzięki niech będą bogini! – Szarpała się z linami. – Nie uwierzycie...

Hans podniósł rękę. Spojrzał na swoją najstarszą córkę, dziecko porwane podczas śnieżycy, które powróciło niemal dziesięć lat później, i wyszeptał:

– Wiedziałaś o tym?

Vivna znieruchomiała.

– O czym?

– Sprowadziłaś ją tutaj, wiedząc, czym jest?

Coś zgasło w spojrzeniu Vivny.

– Nie.

– Wiedziała! – wrzasnął inny głos. – Musiała wiedzieć!

– Obie są winne. Nawet jeśli starsza nie jest wiedźmą, to wiedziała o tej drugiej.

Serce Ranki tłukło się w piersi.

*Zginiemy.*

Ci ludzie przez dziesięciolecia wycierpieli zbyt wiele; ignorowani przez swojego władcę, atakowani przez wiedźmy, zamiast mieć możliwość żyć obok nich i starać się utrzymać nawet kruchy rozejm, jak to miało miejsce w kilku innych miastach. Potrzebowali kogoś, na kogo mogli rzucić winę. Kozła ofiarnego.

– Powstrzymajcie je!

Przez Rankę przetoczyła się fala gorąca.

– Spalić je!

Zapłonęła pochodnia, a potem kolejne.

W każdej, nawet najmniejszej części ciała Ranka czuła ucisk, który który karmił jej gniew i ból. Wściekłość paliła ją w gardle i wzbierała w umyśle. Strach przeniknął do krwi, rąk, nóg i serca.

Ranka sięgnęła zębami do pokrytych lodem lin, rozerwała je, a kawałki opadły na zmarzniętą glebę.

Za jej plecami szalał ogień, płomienie trawiły wszystko dookoła.

Pochłonie je obie.

Były zwykłymi dziewczynkami, ale były też czarownicami i w tym rozległym, okrutnym świecie zawsze pozostaną czymś, co trzeba spalić.

Vivna przechyliła głowę w stronę Ranki. Jej źrenice zwęziły się, jakby zobaczyła coś przerażającego w twarzy swojej młodszej siostry.

– Dalej – błagała Ranka, ciągnąc ją za rękę. – Vivna, musimy iść.

Vivna klęczała w na wpół roztopionym śniegu, oczy, z których spływały potoki łez, miała szeroko otwarte. Dla Ranki Belren nigdy nie stało się domem. Ale Vivna marzyła o tym miejscu. Pragnęła go.

A ono ją odrzuciło.

– Nie mogę – wyszeptała Vivna.

Ranka sięgnęła po siostrę, lecz jeden z wieśniaków chwycił ją za włosy, szarpiąc do tyłu tak mocno, że straciła równowagę. Ból przeszył skórę jej głowy. Kolory zniknęły.

– Spalić je!

Wszędzie czuła ucisk. Nie mogła oddychać. Płomienie stały się szare, podobnie jak ludzie i cały otaczający ją świat. Wyglądało to tak, jakby coś wysssało wszystkie barwy.

Co się z nią działo?

Obuta stopa trafiła ją w żebra i Ranka wrzasnęła, zwijając się w kłębek i próbując ochronić głowę rękami. Czyjeś paznokcie rozorały jej skórę. Gdzieś z boku, stali jej rodzice, którzy nie kiwnęli nawet palcem.

Przeszywał ją koszmarny ból, który eksplodował w klatce piersiowej i sprawił, że przed oczami zamigotały jej gwiazdy.

Ucisk, ucisk, ucisk.

Żyły trawił żywy ogień.

*Gdzie podziały się wszystkie kolory?*

*Proszę, nie.*

Vivna wrzasnęła, gdy ktoś popchnął ją w śnieg.

*Moja siostra. Proszę, błagam. Pomóżcie nam.*

Czyjeś ręce zacisnęły się na gardle Ranki, a jej płuca przeszył ból. Wyrzuciła przed siebie pięść, łokieć, a potem kolano. Pod jej dłonią coś chrupnęło. Jakaś kobieta krzyczała. Ranka walczyła, ale to za mało; nigdy nie stała się wystarczająco dobra. Była dzieckiem stawiającym czoła dorosłym.

Zginą.

*Błagam. Zrobię wszystko. Muszę ją chronić.*

Szare płomienie ognia lizały drewno tuż za ich plecami. Krew w kolorze popiołu ściekała po rękach Ranki, zalewała jej twarz.

Ktoś kopnął ją w brzuch.

*Vivna! Gdzie Vivna?! Muszę ją chronić.*

I ten nieustanny, straszliwy ucisk.

Wydawało jej się, że boli ją sam fakt posiadania skóry. Drżącymi palcami wczepiała się w skutą lodem ziemię. Z nosa i ust kapą jej krew. Jakby coś tkwiło w jej wnętrzu, paliło, rosło, bolało i chciało się wydostać. A Ranka chciała to z siebie wyrzucić.

Ciśnienie wzmogło się, pęczniało, wzbierało.

*Muszę ją chronić.*

Vivna krzyknęła.

Jakiś mężczyzna chwycił Rankę za gardło, a ona poczuła smak śmierci.

*Muszę ją chronić.*

Wyciągnął nóż.

*Chronić.*

I w końcu Ranka uległa.

Zrobiła krok do przodu i wbiła zęby w nadgarstek mężczyzny, który wrzasnął i upuścił nóż na śnieg. Ranka podniosła go – okazał się cięższy, niż się spodziewała, a jego rękojeść była szorstka i ciepła. Mężczyzna rzucił się w kierunku dziewczyny, na co ona z krzykiem przecięła bronią powietrze. Poczła szarpnięcie, gdy nóż wbił się w coś miękkiego. Przypominało to przecinanie jeleniego żołądka, tylko wymagało mniej siły. Poszło łatwiej. Krople ciepłej krwi opryskały jej policzek.

Ranka mocniej chwyciła nóż i pchnęła, a wtedy przed oczami ujrzała fragmenty z życia mężczyzny – pole spustoszone przez zarazę, gromowładny król topiący członków jego rodziny, gdy nie byli w stanie zapłacić podatku od plonów, wiedźma włamująca się do ich domu, żeby ukraść jedzenie.

Ranka, drżąc, odchyliła się do tyłu; kolory świata wirowały jej przed oczami w jaskrawych, nasyconych barwach.

Mężczyzna wyzionął ducha i nagle zgromadzony w ciele Ranki ucisk dosłownie eksplodował. Moc przepłynęła przez jej kończyny i żyły, gorąca i świetlista. Rozpaliła jej nerwy, połączyła się ze wszystkimi komórkami jej ciała.

Ranka zaczęła krzyczeć. Paznokcie jej pociemniały, przechodząc od szarości do najgłębszej czerni otchłani pozbawionej barw, która wessała całe światło. Bielmo zasnuło tęczę dziewczynki.

I tak – skulona w topniejącym śniegu, w maleńkiej wiosce na północy Isodal – narodziła się wiedźma krwi.

Ranka otworzyła oczy.

Świat się zmienił. Ból zniknął. Coś sięgającego początków czasu, okrutniejszego i bardziej wygłodzonego niż zwykła wiedźma, zaszumiało w jej wnętrzu. Wydawało jej się, że mięśnie ma z czystej stali.

Zrobiła wdech i poczuła, że powietrze smakowało bólem, choć nigdy wcześniej nic nie smakowało równie słodko.

Coś odwiecznego i pełnego wściekłości kierowało jej młodymi rękami. Zwinęło je w pięści.

Spojrzała na ludzi, których próbowała pokochać. Ludzi, którzy raz wydali ją i jej siostrę Skra, a potem przyjęli z powrotem tylko po to, by je spalić.

Mężczyzna z toporem rzucił się do ataku.

Ranka złapała go za rękę, po czym wykonała gwałtowny ruch i połamała mu palce, na co zawył

z bólu. Ruszyła do przodu, wyrywając mu broń z uszkodzonej ręki i kierując ją w stronę napastnika. Poruszała się instynktownie, a ostrze śpiewało żałobną pieśń, przecinając jego płaszcz i flanelową koszulę, którą zacerowała mu żona, aż w końcu zatopiło się w sercu. Mężczyzna upadł, a wzdłuż ramion Ranki spłynęła krew.

Czuła się silniejsza, zrobiło jej się lepiej. Przed oczami mignęło jej życie tego mężczyzny w postaci obrazów pól, złotowłosych dzieci, ukochanej, który straciła życie na wojnie. Chwilę potem mężczyzna skonał, a ciemny stwór w jej wnętrzu napęczniał i domagał się więcej.

Ludzie chcieli ją zabić.

Ona była niezniszczalna, a oni nie.

*Będę ją chronić.*

Ranka odwróciła się i chwyciła płonąca szczapę drewna ze stosu. I choć ogień parzył jej skórę i sprawiał, że jej dłonie przybrały czarny kolor, rzuciła płonące polano w stronę najbliższego domu.

Z drewnianej chaty buchnęły płomienie, pochłaniając ją w ułamku sekundy. Ze środka dobiegały krzyki uwieczonych ludzi.

Potem żarłoczne języki ognia ogarnęły następny dom i jeszcze kolejny.

Ranka pokuśtykała do stajni, uwolniła konie, po czym spaliła także stodołę.

Nie czuła nic.

Niektórzy mieszkańcy uciekli. Ci, którzy próbowali ją zatrzymać, nie uszli daleko.

Wciągnęła w nozdrza wiatr i wyczuła wyraźnie dwa zapachy. Następnie oblizała wargi i ruszyła w stronę rodziców, którzy ją zawiedli.

## Rozdział 44

– Nie dam rady.

Ranka podniosła się gwałtownie. Zrobiła dwa kroki, po czym opadła na kolana i zwymiotowała. Z ust kapą jej zabarwiona na czarno żółć. Wspomnienia wirowały i jakaś część niej pragnęła zanurzyć się w nich z powrotem, lecz nie była w stanie. Nie potrafiła.

Ta wioska. Tamci ludzie.

Co się tam wydarzyło? Jak mogła zapomnieć o tym wszystkim?

O tym, jak Vivna ją zawiodła. Jak ją skrzywdziła.

– Ranka – odezwała się niskim głosem Aramis. – Nie możesz teraz przestać.

– To koniec.

Te wspomnienia to koszmar. Nie mogła ponownie przeżywać tego, co wydarzyło się później.

Vivna nie chciała jej słuchać i to ona doprowadziła do tego, że obie niemal zginęły. Wieść głosiła, że Ranka przybyła do wioski, gotowa zabić wszystkich mieszkańców. Przez cały czas myślała, że od urodzenia była okrutna, ale okazało się, że zmieniła się w potwora tylko po to, by uratować Vivnę.

Gdyby chociaż Vivna tu była... Gdyby tylko Ranka mogła z nią porozmawiać...

Ból zburzył cały jej świat.

Ranka pochyliła się do przodu, sapiąc. Jej mięśnie napinały się i rozluźniały, gdy ból przeszywał całe jej ciało. Czowała, że magia krwi toczy walkę z nią samą, napierając na skórę tak, jak miało to miejsce pięć lat temu, z tym że teraz o wiele mocniej.

– Musisz tam wrócić. Musisz stawić temu czoła. – Aramis przykucnęła przed nią. Na jej twarzy malowała się rozpacz, a Ranka wiedziała, że powraca do niej wspomnienie Soryi. – Ranka, proszę.

Cała ta moc...

Czy gdyby nie wydarzenia w Belren, jej magia krwi w ogóle by się ujawniła? Czy Ranka mogłaby żyć życiem, którego nie spowijałby całun śmierci?

Ucisk palił silniej niż poprzednio, ale wydawało się, że gęstniał, napinał się i sphywał w kierunku jej serca. Niemal mogła je zobaczyć – ciemne jądro mocy, niczym miniaturowe słońce porażone zimnem. Jej magia krwi kurczyła się, zwijała, chowała do wnętrza klatki piersiowej, aż zagnieździła się za sercem, stając się maleńkim, wyszczerbionym ziarnkiem złej magii. Tej, która pulsowała i żyła. Która już nie podlegała Rance.

– Ranka...

– Daj mi spokój – wyszeptwała Ranka. W uszach jej dzwoniło, wzrok się rozmazywał, ale warto było przez to przejść tylko po to, by nigdy więcej nie oglądać tej wioski. – Skończyłam.

Ci wszyscy ludzie...

Oczywiście, do jej uszu docierały różne opowieści. Ale przypomnienie sobie i ponowne przeżycie tego było czymś zupełnie innym.

Jak najgorsza męka.

– Ranka, proszę...

– Powiedziałam, żebyś dała mi spokój! – krzyknęła Ranka. Szarpnęła się, nie pozwoliła się dotknąć. Nawet kiedy Aramis sięgnęła ku niej, odsunęła się, jakby ręce księżniczki mogły ją zranić. Kłębiło się w niej milion różnych emocji, a ona skupiła się na gniewie, bo gniew był czysty, jasny i ciął jak nóż. – Miałaś rację, okej? To był beznadziejny pomysł. Odchodzę. To koniec.

– Mówiłam, że nie byłaś gotowa. A ty mimo wszystko powiedziałaś, że chcesz spróbować. Nie możesz przerwać w połowie. Proszę, Ranka, posłuchaj mnie, pozwól sobie pomóc...

– Pomóc mi? – Jej głos stawał się coraz wyższy, brzmiała coraz bardziej histerycznie. – Nigdy nie chciałaś mi pomóc. Nigdy ci na mnie nie zależało. Marzyłaś o tym, żeby rozwikłać zagadkę zakażonej wiedzy krwi, rozwiązać problem, któremu twoja matka nie była w stanie podołać. A przecież tym właśnie jestem, prawda? Tym właśnie są wiedźmy zakażone winalin. Jeszcze jednym eksperymentem naukowym znużonej księżniczki. Jestem tylko kolejną czarownicą.

*Czy to, co mówiła, było fair?*

Ranka nie wiedziała i wcale ją to nie obchodziło.

*Kiedy zatarły się granice między przeciwnikami?*

– Nigdy nie byłaś tylko kolejną czarownicą – odpowiedziała cicho Aramis, a jej twarz przypominała nieprzeniknioną maskę, dzięki czemu Ranka wiedziała, że tym razem naprawdę ją zraniła. – Nawet wtedy, gdy bardzo pragnęłam, byś właśnie tym była. Robiłam, co w mojej mocy, żeby cię nienawidzić, żeby uważać cię za nic, żeby widzieć w tobie wroga, lecz to mi się nie udało. Myślę, że o tym wiesz. I myślę, że czujesz to samo. – Aramis odwróciła wzrok, usta jej drżały, a Rance przypomniał się dzień, kiedy trenowali, a księżniczka miała wszelkie powody, by okrutnie ją potraktować, ale się powstrzymała. – Możesz się na mnie gniewać ile wlezie. Ale wiedz, że to nie ja postrzegałam cię jako broń. Zawsze widziałam cię taką, jaka naprawdę jesteś, Ranka.

Wiedźma poderwała się na nogi i odeszła chwiejnym krokiem, zanim Aramis zdążyła ją namówić, żeby została. Nogi same poprowadziły ją przez teren pałacu, a następnie za bramę. Nie wiedziała, dokąd idzie, wiedziała tylko, że musi uciec.

Tak wiele z tych wspomnień nie miało sensu. Przez całe życie wręcz otaczała Vivnę czcią, uważała ją za uosobienie miłości i cierpliwości.

Ale w jej wspomnieniach z Belren Vivna nie była kochająca i miła.

Była okrutna.

Ranka poczuła ukłucie bólu.

Jaką żalostną idiotką się okazała, skoro uważała się za wystarczająco silną i odważną, by ponownie zanurzyć się we wspomnieniach z Belren? Myślała, że może przezwyciężyć magię krwi, która odebrała jej wszystko, że potrafi udowodnić Ongrum, że warto oszczędzić życie księżniczki, która jej w tym pomogła, że będzie w stanie kogokolwiek ochronić.

Nabrała niepewnie powietrza. Spróbowała przywołać magię krwi i nie poczuła zupełnie nic. Wzywała ją, szeptała do niej, nawet błagała, ale nic się nie wydarzyło. Jądro mocy pulsowało w jej klatce piersiowej, promieniując bólem. Magia nabrzmiewała, czemu towarzyszyło pieczenie podobne do pieczenia rany, w której zbiera się ropa, ale moc nie reagowała.

Kiedy następnym razem magia krwi się uwolni, z całą pewnością ją zabije.



## Rozdział 45

Przez cały kolejny dzień Ranka nie opuszczała swojej komnaty. Nie jadła ani nie spała. Magia krwi zniknęła, a jej miejsce zajęło bezużyteczne, zimne jądro mocy, ukryte za sercem. Belren ukazywało się Rance zarówno w koszmarach, jak i w snach na jawie. Dwa razy do jej drzwi dotarł znajomy zapach atramentu i mięty, który przez chwilę unosił się na zewnątrz. Przy drugiej wizycie Aramis wsunęła pod drzwi liścik i zostawiła młodą wiedźmę samą z jej cierpieniem.

Ranka spodziewała się gniewnego tonu lub słów potępienia za tchórzostwo, ale zamiast tego liścik zawierał tylko jedno słowo, napisane starannym, schludnym pismem Aramis.

*Przepraszam.*

W pewnym sensie słowo zapisane przez księżniczkę wydawało się gorsze niż gniew, bo łączyło w sobie przebaczenie i zrozumienie, a także obietnicę, że gdy będzie gotowa, Aramis pomoże jej ponownie, jeśli tylko tego zapragnie.

Ranka długo wpatrywała się w pergamin oczami pełnymi łez, a potem ostrożnie, delikatnie, złożyła go w mały kwadracik i schowała do kieszeni. Przeprasziny nie istniały w słowniku Skra. Swego czasu Ranka postrzegała je jako słabość, ale przecież tak wiele z tego, w co kiedyś wierzyła, zmieniło się w murach tego pałacu, w tym mieście. Tak wiele zmieniła ta dziewczyna.

Najchętniej wróciłaby do Aramis. Przeprosiłaby i przyznała jej rację, że nie była gotowa, by stawić czoła wydarzeniom z Belren. I może byłoby lepiej, gdyby na chwilę mogły zapomnieć o magii krwi. Może mogłyby się z nią zmierzyć w innych okolicznościach, w innym czasie, lecz nie w chwili, kiedy stały u progu wojny.

Do koronacji Galena zostały dwa dni. Dwa dni do zamachu stanu. Jutro czarownice przybędą do pałacu i wszystko się zmieni.

Do tego czasu musiała uporać się ze swoją raną. Dlatego gdy zapadł wieczór, wymknęła się z komnaty i ruszyła nad brzeg morza.

Niekończące się połacie wzburzonego błękitu przywoływały ją, a kiedy usiadła na klifie, poczuła, że drży. Chwila wytchnienia od koszmaru wywołanego przez wiedźmy umierające na winalin pozwoliła, by smutek wydrążył w piersi Ranki ziejącą czeluść. Przebiegła palcami po bransoletce. We wspomnieniach o Belren dezorientowało ją tak wiele rzeczy. Zawiodła nie tylko Yevę; powinna była być także lepsza, mądrzejsza i silniejsza dla Vivny.

Zamiast tego zniszczyła im życie.

Przed nią pojawił się cień.

– Cieszysz oczy widokami czy po prostu rozmyślasz?

– Chciałabym zostać sama.

– Czyli rozmyślasz. – Percy usiadł obok niej.

Ranka w głębi serca była mu wdzięczna. Nie żeby kiedykolwiek miała zamiar mu o tym powiedzieć.

Chłopak zwrócił twarz w kierunku morskiej bryzy, która szarpała jego ciemnymi rozpuszczonymi włosami.

Ranka wpatrywała się w krajobraz i przesuwiała w palcach bransoletkę.

– Co to? – zapytał Percy niespotykane łagodnym głosem.

– Obietnica – odparła i przygotowała się na jakiś pełen litości lub troski komentarz.

Gdyby Percy powiedział jej, że rozumie, to niech bogini ma go w opiece, bo Ranka zepchnęłaby go z klifu.

On jednak wyciągnął się na plecach.

– Duchy to prawdziwe sukinkoty.

– Że co?

– Duchy. Ludzie, którzy odchodzą od nas zbyt szybko. Ludzie, którym nie potrafimy pozwolić odejść. – Przerwał. – Musisz pozwolić jej odejść, Ranka. Mogę?

Ranka zawahała się i przytaknęła. Wzrok miała zamglony, gdy Percy ujął jej dłoń w swoją i powoli, bardzo delikatnie rozwiązał bransoletkę, którą Ranka nosiła nieprzerwanie od pięciu lat. W tym miejscu skórę miała bledszą – przypominała raczej cienki, jasny, pozbawiony blizn pas. Czuła się dokładnie tak, jak ta wąska linia.

Zdejmowanie bransolety powinno wiązać się z bólem. Powinno być jak bluźnierstwo. Podczas gdy inne wiedźmy wierzyły w jakąś pradawną boginię, Ranka wierzyła wyłącznie w rodzinę. Vivna, Ongrum, Yeva – były jej modlitwą, religią, czymś, wokół czego zamykało się jej serce. Ale jej siostra odeszła, Yeva nie żyła, a to, co trzymała w dłoni, było jedynie znoszonym kawałkiem skóry, splowiałym od upływu czasu.

– Widzisz? – powiedział łagodnie Percy. – Nic się nie zmieniło. Jeśli pozwalasz komuś odejść, to nie oznacza, że przestajesz tego kogoś kochać. Po prostu dajesz sobie przyzwolenie, by żyć dalej.

Barki Ranki opadły.

– I jak to zrobić?

– Małymi krokami. Przeżywasz najpierw jeden dzień. W nim każdą godzinę. I tak po jednej minucie – odpowiedział łagodnie. – Myślę, że nigdy nie można się od tego całkowicie uwolnić.

Ranka mrugała gwałtownie, spoglądając na ocean wilgotnymi oczami.

– Chcesz o nich pogadać? – zaproponował.

– W tej chwili chciałabym powiedzieć dosłownie o wszystkim innym.

Spodziewała się, że rzuci jakimś żartem. Tymczasem Percy zamknął oczy.

– Kiedy byłem chłopcem, ojciec pokazał mi, czym jest latanie.

Siedzieli na klifie przez długi czas – Ranka pozostawała w bezruchu, ściskając bransoletkę, a Percy opowiadał jej o własnych duchach, wspierając ją swoimi wspomnieniami.

Opowiedział jej o swoim ojcu, który w falach rozbijających się o ich piaszczyste wybrzeża widział równania, i o matce, która potrafiła tak dobrze naśladować ptasi śpiew, że płochliwe petrele zwykły siadać jej na nadgarstku. Mówił o paradach z okazji Dnia Ognia, o bladych orchideach rozkwitających wśród cyprysowych gajów, o arenach z piaskowca, gdzie toczyły się pojedynki, i o świątyniach wykutych w marmurowych klifach, do których można było dotrzeć tylko drogą powietrzną. I tak opowiadał, dopóki słońce nie schowało się za horyzontem, a kiedy skończył, policzki miał mokre od łez.

Cały wieczór rozprawiał o Gwiezdnym Wyspach, a Ranka zastanawiała się, czy zdawał sobie sprawę, że opowiada też o miłości.

Kiedy zapadł zmierzch, trafiła na kamień wielkości dłoni, o chropowatych krawędziach i w kolorze zachmurzonego nieba, wokół którego zawiązała bransoletkę. Gdy nie przylegała już do jej skóry, wyglądała jak stara, wysłużona biżuteria. Nie przypominała obietnicy złożonej przez kogoś, kogo Ranka zawiodła, lecz była tylko zwykłym starociem.

Oczy Percy'ego zabłyśły złotem, gdy najdelikatniej, jak potrafił, skinął głową, dając jej znak.

Ranka skierowała wzrok ku morzu.

Widziała ich twarze – Yevy i Vivny, ale także innych czarownic, również tych zakażonych winalin, których imion nigdy nie poznała. Przed oczami mignęły jej życia, które odebrała, i dusze, które zawiodła. Te, dla których przybyła za późno, czarownice, które spłonęły z powodu wywołanego przez nią strachu.

Ciężyło jej poczucie winy.

Jeszcze wiele osób umrze, zanim uda się opracować lek na winalin. Wiele innych spłonie, zanim wyleczą ropiejącą ranę, dla której traktat był zaledwie opatrunkiem – oczywiście zakładając, że w ogóle tę ranę da się zasklepić. Ale żeby tego dokonać, żeby naprawdę dać szansę żywym, musiała pozwolić odejść tym, którzy umarli.

*Przykro mi, że nie mogłam cię uratować. Mam nadzieję, że odnalazłaś spokój. Mam nadzieję, że gdziekolwiek jesteś, potrafisz mi wybaczyć.*

Ranka zamachnęła się i rzuciła bransoletkę w dal.

Kamień poleciał, kreśląc wysoki łuk na niebie. Bransoletka zawirowała i spadła w odmęty – ot, kawałek zwykłego brunatnego materiału na tle szarości. Uderzyła najpierw w grzbiet fali, po czym

zanurzyła się w błękicie i bieli morza.

Ranka wyobraziła sobie, że porywa ją prąd i niesie na jakąś dziką plażę, gdzie nikt nie słyszał o krwi czarownic ani o ludziach obdarzonych mocą przywoływania burz. Jeszcze przez długi czas wpatrywała się we wzburzone fale.

Percy objął ją ramieniem.

– Chodźmy – wyszeptał. – Dostyc smutku na dziś. Mam dla ciebie niespodziankę.

## Rozdział 46

Percy nie chciał powiedzieć Rance, dokąd zmierzają. Zdradził jedynie, że ta niespodzianka nie ma nic wspólnego ze śmiercią, na szczęście.

Dookoła nich pałac drzemał, skąpany w płataninie ciepłych cieni i jasnej terakoty odbijającej światło księżyca. Gdy weszli do wschodniego skrzydła, zwykła biała posadzka zmieniła się w wielobarwne mozaiki. Z góry spoglądali na nich uwiecznieni na portretach dawni władcy z rodu Sunra.

W końcu zatrzymali się przed szerokimi dębowymi drzwiami. Percy wysunął z kieszeni klucz i uśmiechając się szelmowsko, odwrócił się, by spojrzeć na Rankę.

– Naprawdę nie wiesz, co robimy?

Zaczynał ją wkurzać.

– Gdybym wiedziała, nie pytałabym cię o to jakieś sto razy.

– Ciekawe. Pewnie te wszystkie mięśnie bardzo skutecznie wysysają ci krew z mózgu. – Percy poklepał ją po głowie, jakby była jego ulubionym zwierzątkiem domowym, a Ranka odepchnęła jego rękę.

Parsknąwszy, chłopak w końcu otworzył drzwi, a jej oczom ukazało się morze wietrznych dzwoneczków.

Zwisały z sufitu i ze ścian, piętrzyły się w olbrzymich srebrnych i brązowych stojakach, a małe drewniane, na wpół wyrzeźbione, zostały zebrane w niewielkie wiązki. Drewniane gongi kołysały się nad ich głowami, wydając pojedyncze niskie, smutne dźwięki, podczas gdy małe, błyszczące i metalowe nieustannie pobrzękiwały, poruszane wiatrem. Nawet półki z książkami zostały ozdobione dzwoneczkami.

Ranka weszła w głąb komnaty, delikatnie stąpając przy akompaniamencie otulającej ją melodii. Kąty pomieszczenia, w których nie znalazło się miejsce dla dzwoneczków, wypełniały książki z popękаныmi oprawami – stosy, hałdy, rozrzucone chaotycznie na podłodze, a także ułożone pod ścianami. W rogu stało pojedyncze łóżko ze zmiętą pościelą, również zawałone książkami. Jedyną rzeczą, która wydawała się nie na miejscu, był stół przykryty białym prześcieradłem. W powietrzu unosił się słodki zapach.

– Gdzie my jesteśmy? – zapytała Ranka.

Percy wyciągnął z fałd szaty zegarek kieszonkowy.

– W pokoju Galena.

– Dlaczego masz klucz do pokoju Galena?

– To nieistotne. Jeśli dobrze wyczułem moment...

Drzwi otwarły się z hukiem. Do komnaty wpadł podmuch wiatru, strącając książki z półek i sprawiając, że dzwoneczki rozpoczęły oszalały koncert. Następnie do pomieszczenia wkroczył Galen i mina mu zrzędała.

– O ty, skubany.

Zaraz za nim podążała Aramis. Na jej widok Ranka zamarła, ale księżniczka była zbyt zajęta besztaniem Percy'ego.

– Percy, myślałam, że Galen się rozpłaczę.

Wydawało się, że dopiero teraz zauważyła obecność Ranki.

Serce wiedźmy wywinęło fikołka, ale w oczach Aramis nie dojrzała gniewu, tylko troskę.

– Czy ktoś mi powie, o co tu chodzi? – zapytała Ranka.

Aramis splotła przed sobą palce dłoni.

– Percy wysłał strażnika z wiadomością, że podpaliłaś komnatę Galena.

– Co? – burknęła Ranka. – Dlaczego?

Wyraźnie speszony Galen skrzyżował ręce na piersi.

– Tak samo zareagowałem. Niezwykle zabawne, Percy. Nie rozumiem, dlaczego to zrobiłeś.

Chwileczkę, co się stało z moim stołem?

Percy długo milczał, jakby teraz głównym zadaniem pozostałych było błyskawicznie rozwikłać jego szaloną intrygę, po czym westchnął.

– Zawsze wszystko muszę robić sam, prawda? – mruknął, a następnie teatralnym gestem zerwał prześcieradło ze stołu i odrzucił je na bok.

W powietrzu rozszedł się zapach słodczy, dwa razy silniejszy niż wcześniej, a prześcieradło osunęło się na podłogę, odsłaniając stół zastawiony tuzinem najróżniejszych ciast i trzema małymi torcikami. Te ostatnie z całą pewnością – i raczej koślawie – sam udekorował. Na brzegu stało kilka butelek wina jagodowego.

Wiedźma mogła się założyć, że wcześniej je ukradł.

Percy podrapał się po głowie i po raz pierwszy, odkąd Ranka go poznała, wyglądał na zdenerwowanego.

– Eee... – odezwał się w końcu. – Wszystkiego najlepszego.

Każde ciasto było innego rodzaju, niektóre zostały oblane przezroczystą glazurą, inne pokryte ozdobną masą cukrową lub udekorowane miodem i plasterkami migdałów. A torty były... dziwne. Jeden pokrywało coś, co wyglądało jak liście mięty, na wierzchu drugiego ułożone były plastry pomarańczy, a w górną warstwę lukru trzeciego bezceremonialnie wetknięto wielką prawdziwą szyszkę.

Mieli przed oczami obraz cukierniczej katastrofy, która jednak świadczyła o ogromnym wysiłku i szczerych chęciach.

Percy pamiętał nawet o czterech małych talerzykach, ułożonych starannie obok siebie.

Oczy Aramis zaszyły łzami.

– Percy, to takie... słodkie.

– Moment – odezwał się Galen. – Dlaczego są trzy torty?

– Uznałem, że Ranka nigdy nie obchodziła urodzin, więc możemy sprawić jej choć odrobinę radości. – Wskazał na tort z szyszką. – Ten jest twój.

Teraz Ranka spojrzała na niego przez łzy.

Niby drobiazg, a jednak dla niej oznaczał wszystko. Urodziła się w ostatni dzień zimy, ale odliczała spokojnie upływające lata, najczęściej obywając się bez świętowania, za jedyne go towarzysza mając strach. Odkąd przebudziła się magia krwi, Ranka często zastanawiała się, czy dany dzień nie będzie jej ostatnim.

Aż do tej poprzedniej zimy.

Przypomniała sobie, że było już ciemno, gdy drzwi chaty uchyliły się ze skrzypnięciem. Obudziła się gwałtownie, spodziewając się, że obok łóżka ujrzy wrogą czarownicę lub inną Skra, która każe jej szykować się do walki. Zamiast tego obok zobaczyła Yevę z truskawkami w dłoniach.

– Wybacz, że nie mam więcej – wyszeptła. – Ale chciałam podarować ci coś, by uczcić ostatni rok, kiedy jesteś dzieckiem.

– Ja przyszłam tylko z powodu truskawek – oznajmiła wyniośle stojąca obok Asyil, choć sądząc po niewielkim uśmiechu na jej ustach, ją również ucieszyły łzy wzruszenia kręcące się w oczach Ranki.

Ranka nadal nie miała pojęcia, skąd Yeva wzięła owoce; późna zima to nie sezon na truskawki, a żadna Skra nie powinna handlować z ludźmi w tym czasie, chyba że zachodzi absolutna konieczność.

Truskawki były małe i gorzkie, połowę z nich pokrywał biały nalot pleśni, który musiała zdrapywać paznokciami, ale to nie miało najmniejszego znaczenia. Mogłyby smakować jak kurz, igły sosnowe albo w ogóle jak nic, a i tak byłaby to jedna z najpiękniejszych chwil w jej życiu, gdy tak siedziały w ciemności, zlizując z palców ciekący sok. Po wschodzie słońca Ranka skończyła siedemnaście lat.

Zrobiło się jej ciężko na duszy. Nie mogła przewidzieć, że jej ostatnie urodziny przed staniem się dorosłą będą też ostatnimi, które spędzi z Yevą. Że zaledwie cztery miesiące później wyruszy na południe, by podjąć desperacką próbę sprowadzenia jej do domu, że zawiedzie.

– Nie podoba ci się? – zapytał zaniepokojony Percy. – Aramis uwielbia mięte, a Galen pomarańcze, ale nie wiedziałam, co ty lubisz, ale pamiętałem, że północ gęsto porastają te okropne drzewa...

Wszyscy się na nią gapili i Ranka zdała sobie sprawę, że od dłuższego czasu stała w zupełnej ciszy. Łzy płynęły jej po twarzy, a ona wpatrywała się w tort przygotowany dla niej przez chłopaka, którego powinna guzik obchodzić. W dodatku nie był to dzień jej urodzin, ale mimo wszystko Percy zrobił to, bo wiedział, że przez całe życie odmawiano jej tej przyjemności.

– Jest doskonały – odrzekła zdławionym głosem, po czym dodała: – Sekunda, myślisz, że jadam szyszki?

– Pozostawię to bez komentarza. – Percy odchrząknął. – W każdym razie, biorąc pod uwagę nasze szczęście, to mogą być ostatnie urodziny, jakie będziemy świętować, więc uznałem, że lepiej to uczcić.

– Och, jak wspaniale – dodała sucho Aramis. – Od początku wydawało mi się, że to zbyt piękne. Zaczynałam się już niepokoić. Cieszę się, że znalazłeś sposób, żeby zepsuć nastrój.

Percy się uśmiechnął.

– Powiedziałbym, że oprawa jest nieco skromna, ale prawdę mówiąc, nie wiedziałem, gdzie indziej mógłbym zwabić was podstępem w ostatniej chwili. Wydawało mi się, że przyjęcie w stajniach czy zostanie zaatakowanym przez zainfekowane wiedźmy w kopalniach może nie oddać dostatecznie ducha tej uroczystości.

Galen i Aramis spojrzeli na siebie, po czym Galen z błyskiem w oku zwrócił się do Percy'ego:

– Chyba właśnie przysłała mi do głowy inna idealna miejscówka.

## Rozdział 47

Rance wydawało się, że wzrokiem obejmuje cały świat, gdy tak tkwiła na dachu najwyższej wieży pałacu. Pod nią rozciągało się Seaswept, które w tej chwili przypominało bezkresną plamę aksamitnego granatu, przecinaną jedynie przez samotny promień latarni morskiej, stojącej na straży zatoki i wzywającej z oddali statki, płynące z bezpiecznych ciemnych mórz. Z tego miejsca okolice pałacu wydawały się maleńkie i niewyraźne. Nawet Seaswept wyglądało jak odległa, krucha zabawka.

Galen, nie wysilając się specjalnie, wyniósł ich siłą wiatru na górę. Usiedli na cienkim kocu, by móc odliczać minuty do oficjalnego ukończenia przez bliźniaki osiemnastego roku życia, podjadając ciastka i starając się osłonić przed chłodem oceanicznej bryzy.

I oczywiście upili się bez pamięci.

Leżeli na plecach, chichocząc pomiędzy kolejnymi kawałkami ciasta, i popijali wino. Tylko Percy jeszcze w miarę się trzymał. Galen i Aramis już dawno porzucili wszelkie konwenanse i jak dzieci wskazywali na gwiazdy, przy czym oboje co kilka minut chwytała Rankę za ręce, pytając ją, czy gwiazdy nad Isodal są takie same jak te, które spoglądają na Witchik, i czy noszą te same nazwy.

Percy obserwował ich z uniesionymi brwiami.

– Przedstawicie sobą obraz nędzy i rozpaczy.

Ranka wcale się tym nie przejmowała. Wręcz przeciwnie. Czowała się szczęśliwa. Czowała się dobrze.

– Nic się nie bój. Jeśli nawet spadniemy z dachu – bełkotała Aramis – Galen nas złapie.

Jakie to szczęście, że Ranka wreszcie zaczęła czuć się przy nich swobodnie. Przez większość czasu w Isodal na każdym kroku czowała się zagubiona, rozżalona i przepełniona bólem. Przybyła w te strony, gotowa znienawidzić rodzeństwo Sunra, być świadkiem ich upadku, ale gdzieś po drodze ta dwójka stała się dla niej kimś więcej. Zaczęli być jej bliscy.

Jutro zrobi wszystko, by Skra też to dostrzegły.

Nawet teraz zastanawiała się, czy nie powinna im o wszystkim powiedzieć. Ale podzielenie się z nimi planem powstrzymania zamachu stanu oznaczałoby przyznanie się do tego, że przybyła tu, by go rozpocząć.

Ongrum dostrzegłaby prawdziwy powód. Umiałyby podejść do tego strategicznie. Zawsze tak postępowała.

Jednak Ranka w tej chwili zamierzała rozkoszować się otaczającym ją spokojem.

– Dobra – odezwał się Percy. – Już prawie czas.

Aramis i Galen usiedli po turecku po obu stronach Ranki, a ich kolana dotykały jej kolan. Głowy pochylili nad małym, porysowanym zegarkiem, błyszczącym w dłoni Percy'ego. Druga wskazówka biegła wokół tarczy zegara. Do uszu Ranki dobiegało jedynie ciche tykanie mechanizmu i szum morza.

W końcu wybiła godzina dwunasta.

W oddali, głęboko w mieście, odezwały się dzwony oznajmiające północ, które jednocześnie oznaczały początek nowego dnia.

I tak oto końca dobiegło lato, a wraz z nim ich dzieciństwo.

Jednak nic w nich nie uległo zmianie. Nadal byli tymi samymi osieroconymi bliźniętami o puciołowatych policzkach i mimo strasznych wydarzeń znaczących ich przeszłość oraz wbrew temu, co jeszcze mogło ich spotkać, nadal byli tak bardzo młodzi.

– Wszystkiego najlepszego – szepnął Percy.

Dzwony nadal biły.

Gdy słońce wzejdzie, mieszkańcy zawieszą w mieście sztandary, by uczcić pełnoletność nowego króla.

W domu Skra zwykle świętowały pierwszy dzień jesieni, grabiąc pola po lecie, przycinając późne zasiewy i przygotowując oddziały myśliwskie do polowania na stada, które zaczynały paść się w pośpiechu, przygotowując się do mroźnej zimy.

Dla mieszkańców Seaswept jesień stanowiła jedynie odskocznię od upału, na północy ostrzegała

zaś przed nadchodzącymi śniegami, długimi dniami i jeszcze dłuższymi nocami.

Aramis nuciła pod nosem jakąś melodię.

– Percy, właśnie zdałam sobie sprawę, że nie wiem, kiedy ty masz urodziny.

– Drwię sobie z upływu czasu – odparł chłopak.

Księżniczka rzuciła ciastkiem w jego głowę.

– Dziesiąty dzień lata – sprostował. – Wiesz, jesteś najgorzej wychowaną księżniczką, jaką kiedykolwiek spotkałem.

– Mam dziś urodziny – prychnęła Aramis. – Mogę robić, co mi się podoba.

Nie wzięli ze sobą noży, więc bliźnięta jadły kawałki tortu palcami. Po chwili wahania Ranka poszła w ich ślady. Ostrożnie odłożyła szyszkę i wzięła potężny gryz, delektując się smakiem wanilii, czarnej porzeczki i truskawki. Do oczu napłynęły jej łzy, które szybko otarła, ale gdy spojrzała w górę, ujrzała identyczne emocje w oczach Aramis i Galena.

– Szkoda, że nie ma z nami Foldreya – wyszeptał Galen.

Otrzeźwiający poczucie żalu przeszło otaczającą Rankę przyjemną mgiełką alkoholową. Kochali go tak bardzo, jak on kochał ich. Mówili o nim z takim samym szacunkiem, z jakim ona wspominała o Ongrum, ale z ciepłem, którego Rance nigdy nie dane było zaznać. Zastanawiała się, czy w innym życiu, gdyby nie stanowiła zagrożenia, gdyby nie uosabiała wszystkiego, przed czym Foldrey przyrzekł bronić bliźnięta, ją też mógłby pokochać.

Aramis przymknęła na chwilę oczy. Ból i miłość w równym stopniu odmalowały się na jej twarzy.

– Byłby cholernie wkurzony, gdyby się dowiedział, że znów siedzimy na dachu.

– Och, byłby wściekły – zgodził się Galen. Oparł głowę na ramieniu Percy'ego i bawił się mankietem jego rękawa. – Tęsknię za nim. Tak bardzo mi ich wszystkich brakuje.

Zamilkli, pochłaniając słodkości, a ciszę przerywały tylko sporadyczne pociągnięcia nosem. Wydawało się, że połączyła ich bezcenna nić zrozumienia, że ten krótki okres spokoju to wszystko, czego mogli oczekiwać, bo niebawem czeka ich jeszcze więcej bólu. Więcej walki. Ale w jakiś niewytłumaczalny sposób odnaleźli się, przetrwali razem, i z tego powinni się cieszyć. Przez jedną noc zamiast być władcami imperium, byli tylko dzieciakami siedzącymi na dachu po północy i pałaszującymi ciasta w ciemności. Dzieciakami, którym przyszło przeżyć o wiele za dużo, o wiele za wcześnie.

Godzinę po tym, jak rozległy się dzwony, Galen sprowadził ich z powrotem do środka. Jednak zamiast pozwolić im wrócić do swoich komnat, uprzątnął książki z łóżka i wyciągnął z szafy dodatkowy materac. Ranka słuchała opowieści bliźniąt o ich urodzinach w przeszłości, o tym, jak budziły się jako dzieci, a cały świat zatrzymywał się, by uczcić z nimi ten dzień.

Po pewnym czasie Galen i Percy zasnęli, wtuleni w siebie, i tylko Aramis i Ranka leżały z otwartymi oczami.

Wiedziała, że powinna wyjść, bo to nie było właściwe, i że potrzebowała każdej sekundy snu. Nie chciała jednak przerywać łagodnego spokoju.

– Denerwujesz się przed ponownym spotkaniem z nimi? – zapytała Aramis. – Z twoim kowenem?

Ranka się spięła.

– Tak.

Trudno było wyobrazić sobie Skra tutaj, w pałacu, jakby jej wspomnienia o nich należały do innej dziewczyny i pochodziły z innego życia.

– Przykro mi. – Palce Aramis odnalazły w ciemności dłoń Ranki. – Z powodu twojej magii krwi...

Ranka przełknęła ślinę. Nie chciała o tym mówić, nie chciała poruszać tych wszystkich tematów, o których chwilowo zapomniały, by nie naruszyć tego kruchego momentu wytchnienia.

– Coś wymyślę, księżniczko. Dam sobie radę. I jest tak, jak powiedziałaś. Mamy strażników i ochronę. Galen nie potrzebuje wiedzy krwi, żeby sobie poradzić.

Ranka zamknęła oczy. Decyzję o wyparciu Belren podjęła już dawno temu i po tym, co zobaczyła w ogrodzie, nie chciała wracać do tych wspomnień. Ani teraz, ani nigdy.



Może Aramis zdawała sobie z tego sprawę, bo więcej nie naciskała. Zamiast tego westchnęła i położyła się na plecach, opierając głowę na udach wiedźmy, i wbiła wzrok w sufit.

Ranka nie miała odwagi się ruszyć, leżała więc w ciemności, nadal czując się mała, ale już nie samotna.

– Co byś zrobiła – zapytała powoli Aramis – gdybyś mogła być normalna?

– Normalna?

– No wiesz... jakbyś mogła być jak wszyscy, być zwykłym człowiekiem. Nikim. Kim byś była?

Ranka kiedyś już była nikim – tylko wiedźmą, siostrą, małą dziewczynką usiłującą przetrwać. Ale nigdy nie mogła o sobie powiedzieć „normalna”. Spędziła dzieciństwo, ucząc się, jak wypatroszyć jelenia, zanim zimowe wiatry zamrozą mięso na kość, jak szukać trufli w czasie wiosennej odwilży i jakie korzonki przeżuwać, żeby odgonić poczucie głodu. Jak obwiązać złamany nadgarstek, zatamować krwotok lub wytropić w lesie kogoś, kto stanął na głowie, by nie zostać wytropionym. A przede wszystkim w dzieciństwie uczyła się, jak zabijać.

– Ja zostałambym uzdrowicielką – kontynuowała Aramis, jej głos wypełniała tęsknota. – Prawdziwą, a nie tylko bezimienną asystentką Lanny. Kiedyś sądziłam, że jestem nieskończenie sprytna, wymykając się do pracy w lazarecie. Nie zdawałam sobie sprawy, że matka wie. Pozwalała mi udawać, że jestem nikim przez kilka godzin w tygodniu. Dzięki temu udało mi się nie zwariować.

Ranka przypomniała sobie, jak Aramis opiekowała się pacjentami w lecznicy, z jaką uwagą ich słuchała, opatrywała rany i koła lęki. W przeciwieństwie do Galena, Percy’ego czy samej Ranki Aramis poświęcała mieszkańcom Seaswept dużo czasu. Wysłuchiwała ich problemów i obaw oraz się o nich troszczyła.

– Byłabyś świetną uzdrowicielką. Twoi pacjenci byłiby największymi szczęściarzami.

– A czym ty byś się zajmowała?

Ranka nigdy nie miała hobby, któremu chciałaby się poświęcić, żadnej ukrytej pasji, którą mogłaby się karmić tak, jak Aramis miłością do medycyny czy Galen chęcią poznawania muzyki i książek. A jednak wiedziała, czego pragnie. O czym marzyła codziennie przez ostatnie pięć lat, podczas gdy jej kowen śnił o chwale, wojnach i wszystkich insygniach władzy, które marzyły się tym, którzy nie poznali ich ciężaru.

– Przeniosłabym się do lasu, gdzie nikt nie mógłby mnie znaleźć. Zbudowałabym chatkę, zupełnie sama. Zostałabym tam na zawsze i odpoczywałabym. – Jej słowa były miękkie, padały powoli.

To było kiedyś marzenie jej i Vivny – rozpląnąć się w ostępach Witchik, gdzie nie mogłaby ich osiągnąć żadna wojna. Potrafiła to sobie teraz wyobrazić – dom z bali pokrytych mchem, wtulony w zbocze wzgórz, które niemal tonęły w śnieżnych zaspach. W pobliżu płynęłaby rzeka, krystalicznie czysta, przy której mogłyby się poić jelenie, a kaczki uczyłyby pływać swoje pisklęta. Stanowiłyby łatwą zdobycz, ale Ranka by na nie nie polowała; choć raz mogłaby żyć w pobliżu czegoś delikatnego i po prostu pozwolić temu trwać. Budziłaby się wraz ze świtem, najadłaby się do syta jagodami i łapała pstrągi w rzece, aż miałyby ich po dziurki w nosie. W tych marzeniach jej magia krwi zawsze wydawała się blaknąć, niczym kolor na tkaninie pozostawionej na słońcu; z każdym dniem stawała się słabsza, mniej żarłoczna, aż zostałaby po niej jedynie iskra, która potem zupełnie by zgasła.

– Kupowałabym książki. Dziesiątki. Opasłe tomiska i takie malutkie, kieszonkowe, dla dorosłych i dla dzieci. Nauczyłabym się poprawnie czytać i pisać. – Powieki jej drżały. – I malować. Yeva pięknie malowała. Uczylabym się powoli, ale to nie miałyby znaczenia, bo miałabym mnóstwo czasu.

Wszystko, czego pragnęła, to domek w lesie. Jak to się stało, że zabrnęła tak daleko?

Aramis ziewnęła.

– Kiedy to wszystko się skończy, zbuduję dla ciebie najbardziej odjechany domek na całym kontynencie.

– Ale mnie chodzi o to, że to ja mam go zbudować.

– Ohyda. – Aramis machnęła ręką. – Dobra, kupię ci książki. Całe góry. I nie będziemy nic robić, tylko czytać, malować i śpiewać. Będziemy okropne i to będzie super. Galenowi nie pozostanie nic innego, jak nas wygnać.

– Twój brat nigdy by cię nie wygnał.

– Jeszcze nie słyszałaś, jak śpiewam. – Aramis nawet nie ruszyła głowy z kolan Ranki. Musiało być jej wyjątkowo niewygodnie. – I jeśli ma to jakiegokolwiek znaczenie, to uważam, że jesteś wystarczająco silna, żeby to osiągnąć. Zawsze byłaś.

Ranka nic nie odpowiedziała, więc Aramis nie ciągnęła dalej.

Zasnęła przy delikatnym szmerze oddechu księżniczki. Obawiała się, że znów będzie śniła koszmary o Yevie, Vivnie lub zakażonych czarownicach, ale zamiast tego zapadła w głęboki, spokojny sen, pierwszy raz od wielu lat, i nie śniła o niczym.

Gdy noc przeszła w blady błękit wczesnego świtu, Ranka obudziła się i zobaczyła obok siebie Aramis, zwiniętą w kłębek na pościeli, z ciemnymi włosami rozrzuconymi na poduszce. Galen drzemał na drugim materacu, a Percy spał na podłodze twarzą do dołu.

Ranka naciągnęła koc na Aramis, śledząc zmarszczki na jej twarzy, bruzdy na czole, zmęczenie widoczne nawet podczas snu.

Ranka ucałowała ją w czubek głowy i złożyła w ciemności obietnicę:

– Wcześniej zawiodłam – wyszeptała. – Ciebie nie zawiodę.

## Rozdział 48

Wraz z nastaniem świtu zjawiły się wiedźmy.

Murknen przybyły jako pierwsze, posępne i zgarbione, z pasmami zielonego mchu wplecionymi we włosy. Ongrum zawsze mówiła, że Murknen pochodzą z terenów bagiennych i mało nasłonecznionych, co idealnie odzwierciedlał ich charakter.

Następne w kolejności pojawiły się Arłani w białych szatach, z wyższością spoglądające na inne czarownice. Wówczas od strony strażników dało się słyszeć okrzyki, ale zamiast wskazywać na miasto, wskazywali na ocean, gdzie na horyzoncie, na drugim końcu Podzielonego Morza, pojawiły się żagle; zbliżały się, ale jednak wciąż stanowiły zaledwie maleńkie punkty pośród fal.

Oori.

Ich statki były coraz bliżej. Widać już było pojedyncze czarownice, przemieszczające się po pokładach z niewymuszoną gracją. Były ich setki, wszystkie połączone wspólną sprawą jako jedna całość.

Podczas gdy Skra sprawiały wrażenie, jakby tylko udawały, że tworzą jeden kowen, Oori zaś stanowiły niewiadomą.

Wszyscy zdawali sobie sprawę z niechęci Murknen do rodu Sunra; z kolei Arłani sprzyjały traktatowi, ponieważ obie poprzednie Bloodwinn pochodziły właśnie z ich klanu. Kerth zostały całkowicie zniszczone w wyniku działań Wysłanników.

Ale te wiedźmy na żaglowcach, wyłaniające się z soli i mgły... Kogo tak naprawdę popierały? Po której ze stron by się opowiedziały, gdyby doszło do walki?

Cała czwórka, zarówno księżęta, jak i Percy z Ranką, zrobiła, co w ich mocy, by należycie się przygotować. Każdy gwardzista został postawiony w stan gotowości, uzbrojony w środki obezwładniające i miotacze płomieni. Zamknięto główne drogi, zarówno te prowadzące do, jak i z miasta, aby uniemożliwić poruszanie się nieupoważnionym, a pracownia Aramis została wypełniona zapasami żywności, na wypadek gdyby rodzeństwo musiało zacząć się ukrywać. Mogli również zbiec przez kopalnie – mimo nadal krążących niepokojących doniesień o dzikich, krwawych atakach.

Galen wyznaczył tymczasowego kapitana gwardii – Damona, młodego, nieco nerwowego mężczyznę, dotychczasowego zastępcę Foldreya – który z zadziwiającą skutecznością przejął obowiązki poprzednika, po czym wyznaczył niewielki oddział złożony z kilku żołnierzy mających zdobywać i przekazywać informacje na temat Wysłanników.

Aramis, Galen i Percy mieli poświęcić dzisiejszy wieczór na pozyskanie wsparcia wpływowej szlachty, podczas gdy zadaniem Ranki było upewnienie się, że koweny staną po jej stronie jako kolejnej Bloodwinn.

Rankiem w dniu koronacji pałac będzie tak silnie strzeżony, że Wysłannikom życie musiałoby być niemiłe, by przedsięwziąć jakiegokolwiek kroki. A gdyby mimo środków bezpieczeństwa wszystko szlag trafił, w zatoczce za klifami stały zakotwiczone dwie łodzie wiosłowe, na wypadek gdyby rodzeństwo musiało w pośpiechu opuścić swój dom.

– Nie musimy z nich korzystać – zapewnił Percy. – Jesteśmy tak blisko opracowania leku. Ludzie chcą popierać bliźnięta, i to samo zrobią wiedźmy, gdy za naszą sprawą winalin stanie się chwilową bolączką, a nie bronią zagrażającą światu. To da się zrobić.

Mimo że plan był dobry i wydawał się rzetelnie przygotowany, Ranka nadal miała obawy. Ponieważ reszta nie zdawała sobie sprawy, że powinni obawiać się czegoś więcej niż tylko przewrotu przygotowanego przez Wysłanników, a ona nie mogła pisać słowa.

W powietrzu rozległ się gwizd i w końcu pojawiły się Skra.

Przez bramę wlało się sześćdziesiąt siedem wiedźm, mimo upału odzianych w grube futra. Do pałacu weszły z kamiennymi twarzami, dzierżąc broń. Mogłoby się wydawać, że było ich niewiele w porównaniu z szeregami Oori, ale kowen z północy charakteryzowała pewna dzikość, która sprawiała, że serce Ranki rwało się, by do nich dołączyć. Powinna była być tam z nimi na dole, stać z dumnie

uniesioną głową, a nie gapić się na swój kowen z poziomu pałacowych schodów jak jakaś obca.

Na czele stała Ongrum, jak zawsze opanowana. Jej widok sprawił, że pod Ranką ugięły się kolana. Musiała natychmiast z nią porozmawiać, wyjaśnić nowy plan, sprawić, by wszystko zrozumiała, zanim będzie za późno. Z Ongrum po stronie rodzeństwa Sunra Wysłannicy nie mieliby żadnych szans.

Percy przekrzywił głowę na bok, a poranne światło rozbiły w licznych pierścieniach zdobiących jego palce.

– Wiesz, moi bliscy do samego końca mnie kochali. Wolałbym już, żeby mną gardzili, ale żeby udało im się przeżyć.

Serce Ranki się ścisnęło.

– Nie do końca rozumiem, o co ci chodzi.

Percy rzucił jej przeciągłe, smutne spojrzenie, aż w końcu odwróciła wzrok.

– Dlaczego pomagasz Isodal? – zapytała, pragnąc skierować rozmowę na inne tematy. – Po co tu przyjechałeś i narażasz się na niebezpieczeństwo? Dlaczego po prostu nie obserwujesz spokojnie, jak wszystko się wali?

– Sama najlepiej wiesz dlaczego. Lepiej niż ktokolwiek inny. – Zmarszczył brwi. – Mam... tak wiele spraw, które muszę naprawić. Pewnego dnia będę musiał wrócić do domu. Znajdę sposób, by odwrócić to, co zrobił mój ojciec. Ale wszystko zaczyna się tutaj, od winalin. Zawsze tak było.

Ranka spojrzała na niego, na to, jak światło słoneczne padało na twarz przyjaciela i sprawiało, że jego rysy stawały się ostre, a jednocześnie piękne. Znów przypomniała sobie plotki, które słyszała o Gwiezdnym Wyspach, o ludziach, którzy nie potrafili zostawić ziemi, ponieważ obdarzała ich niesłychaną mocą. Pogłoski, że tak naprawdę to nie do końca byli ludzie.

– Poza tym – dodał Percy wesoło, przerywając ciężką ciszę – naprawdę nienawidzę Ilii. Bogowie, oddałbym wszystko, żeby zobaczyć jej twarz, gdy zrozumie, że przegrała. – Podniósł dłoń, jakby trzymał w niej kielich i wznosił w powietrzu toast. – Za zdradę.

Ranka poklepała go czule po ramieniu.

– Jesteś kompletnie i absolutnie niezrównoważony.

– Całkowicie. – Percy wzruszył ramionami. – Dzięki temu przetrwałem.

\*\*\*

### *Gdzie ona jest?*

Granatowe kafle lśniły na podłodze zachodniej sali balowej, wydawały się plamą atramentu na tle złotych sztandarów Sunra. Czarodziejka muzyki stała w rogu sali, palcami wykonując delikatne ruchy i wyczarowując delikatne melodie. Pomieszczenie wypełniło się gośćmi, szlachtą, bogatymi kupcami i podróżnikami z innych królestw, którzy nerwowo przechodzili obok wiedzń Arłani, Murknen, Oori i Skra.

Obok *większości* Skra.

Bo Ranka nigdzie nie mogła znaleźć Ongrum.

Szukała jej przez ponad godzinę, ale jej przywódczyni jakby rozpułyła się w powietrzu. Kiedy Ranka zapytała o nią swój kowen, czarownice po prostu wzruszyły ramionami i powiedziały, że pewnie miała jakieś swoje sprawy do załatwienia. Kłamały, i to ją zabolowało. Pytała je jako Skra, a one odpowiedziały, jakby była kimś obcym. Nawet czarownice, które dobrze znała – Tafa, Sigrid, Nadya i wiele innych, u boku których się uczyła – traktowały ją chłodno.

„Nie jesteś jedną z nas”, mówiły ich oczy. „Nie należysz do naszego kowenu. Będziesz musiała zasłużyć, byśmy przyjęły cię z powrotem”.

Palce Ranki niepewnie powędrowały do ubrania. Czarne spodnie opinały jej umięśnione nogi, a nogawki znikwały w wysokich butach ozdobionych złotymi klamrami. Na ramionach lśniło złote godło Sunra, przedstawiające eksplodujące słońce splecione w jednolity wzór z niemi o barwie głębokiej purpurowej czerwieni oraz ze srebrnymi haftami, symbolizującymi podmuchy wiatru. Krawcy zdecydowali się odsłonić jej pokryte bliznami, potężne ramiona, ponieważ stare rany symbolizowały siłę, a nie wstyd. Prawie zapłakała, kiedy ujrzała swoje szaty. Pasowały idealnie, były delikatniejsze niż wszystko, co kiedykolwiek na sobie miała. Zamiast wyglądać prostacko i niestosownie, wydawała się

potężna, olśniewająca i silna. A do tego... ludzka.

Palce Ranki nerwowo powędrowały do bransoletki, lecz trafiły tylko na nagą skórę.

W pomieszczeniu zapanowała cisza, a wszystkie oczy zwróciły się ku otwartym pozłacanym drzwiom wiodącym do prywatnego skrzydła.

Świat Ranki ucichł.

Dziś wieczorem bliźnięta Sunra nie były po prostu dziećmi. Stanowiły potęgę. Wyglądały wręcz nieziemsko w galowych błękitnych strojach wojskowych, z inkrustowanymi złotem nożami i naramiennikami.

Palce Galena opływały w sygnety, a jego skroń zdobił lśniący złotem królewski diadem. Delikatne srebrne hafty przedstawiały huragany, którymi władał, klatkę piersiową zdobiły dodatkowo błyskawice w kolorze żywego złota, a burzowe chmury rozciągały się na rękawach. Przekaz był jasny: nie ma śladu po chłopięcym księciu, magu wiatru, mizernym cieniu własnego ojca.

Galen Sunra był teraz Gromowładnym i tak też wyglądał.

Aramis prezentowała się równie elegancko, co niebezpiecznie w doskonale skrojonym mundurze. Loki opadały jej swobodnie na twarz i wirowały tuż nad ramionami. Ale to jej szaty wywoływały pomruki wśród zgromadzonych gości. Jako pozbawiona magii księżniczka, powinna włożyć skromny strój. Tymczasem wzdłuż jej boków dało się zauważyć hafty przedstawiające kwitnące zioła lecznicze, a za nimi ciągnęły się dziwne, kanciaste symbole. Wspólnie z Percym wyjaśnili, że to łańcuchy molekuł, ale Rance niewiele to mówiło. Według Wysłanników nauki ściśle to nic innego jak herezja. Teraz Aramis nosiła jednak te symbole z dumą, jakby należały tylko do niej.

Stali ramię w ramię, nosząc bliźniacze złote diademy – chłopak obdarzony magią od urodzenia i dziewczyna, która sama musiała stworzyć własną moc.

Ranka czuła, że niezależnie od tego, co przyniesie dzisiejszy wieczór, ten kraj już nigdy nie będzie taki sam.

Galen odchrząknął. Zawsze uśmiechał się promiennie, a jego śmiech był zaraźliwy.

– Dziś wieczorem świętujemy traktat Bloodwinn. Uczymy trzy pokolenia pokoju. – *Ilu ludzi, którzy go znali, patrzyło na ten uśmiech i zauważyło jak pusty był?* – Zatem dość formalności. Bawmy się!

W pomieszczeniu rozbrzmiała muzyka. Goście wrócili do tańców.

Nikt nie znał księżniczki na tyle dobrze, by rozpoznać ponury błysk w jej oczach, by dostrzec, że wkroczyła do sali balowej, jakby szykowała się do walki.

Rodzeństwo rozdzieliło się – Aramis błyskała uśmiechem słodkim jak miód, choć lekki dotyk jej ramienia przypominał broń, natomiast Galen witał kolejnych gości formalnie, acz nieco sztywno.

Ranka wzięła się w garść i wmieszała się w tłum.

Nadszedł czas, by powstrzymać zamach stanu.

## Rozdział 49

Ranka nie mogła odszukać Ongrum.

Liczyła, że dzisiejszy wieczór zmieni wszystko, że Ongrum przejrzy na oczy i że Rance uda się przeciągnąć ją na swoją stronę.

Jak jednak miała tego dokonać, skoro przywódczyni po prostu przepadła?

Po jej lewej stronie Aramis i Galen tańczyli w takt muzyki z czarownicami Murknen, uśmiechając się i rozprawiając.

Percy wirował z piękną kobietą, szlachcianką, której różowa suknia dodawała blasku jej oliwkowej cerze. Napotkawszy wzrok Ranki, odwrócił się przez ramię, skrzywił i wymamrotał: „Tańcz”.

Odwzajemniła jego spojrzenie, a wtedy zabrał dłoń z talii kobiety i przeciągnął palcem w poprzek gardła w jednoznacznym geście.

Ranka zwróciła się do stojącej za nią czarownicy.

– Zatańczysz ze mną, zanim mój przyjaciel padnie na zawał?

Osoba przewodząca kowenowi Oori<sup>1</sup> obdarzyła ją szerokim uśmiechem.

– Ciebie również miło poznać, mała Bloodwinn.

*Och, słodka bogini, dobij mnie teraz.*

Ranka mogła być Rzeźniczką z Belren, ale Ursay Whitehook już dawno zasłużyła na miano Demona Mórz i nosiła je z dumą.

Było wyższe od Ranki, szczupłe, o ostrych rysach twarzy, a jego uszy i palce zdobiła biżuteria z jasnego złota. Kończyny miało pokryte tatuażami, ale to zęby rekina, starannie wytatuowane na brązowej skórze szyi i układające się w przerażającą paszczę, były świadectwem tego, że jest prawdziwie legendarną wiedźmą. Zęby niemal zamykały się w uścisku, ale nie całkiem.

Ursay było niewiele starsze od Ongrum. Czuło się bijącą od tej osoby siłę, z którą nawet Ranka nie mogła konkurować. I nie chodziło tu o surową moc magii krwi, ale o niewzruszoną pewność siebie wiedźmy, które wiedziało, że nie ma sobie równych.

Ursay było osobą, która rządziła kowenem najdłużej w historii. Podbiło Oori w wieku zaledwie piętnastu lat i przez czterdzieści kolejnych rozbudowało szeregi swego klanu do prawie trzystu czarownic. Choć pałac nigdy tego nie potwierdził, plotka głosiła, że nawet ostatni król Gromowładny był zmuszony ugiąć się przed niewiarygodną potęgą Oori i przekazał im fundusze poza księgami pałacowymi, by zagwarantować isodalskim statkom handlowym bezpieczną żeglugę, aby mogły dostarczyć towary nie tylko do brzegów po drugiej stronie Podzielonego Morza, ale również za ocean.

Tafa lubiła mawiać, że Ursay nie może być wiedźmą krwi, bo i tak jest zbyt zabójcze. Gdyby zostało obdarzone jeszcze dodatkową mocą, na świecie zabrakłoby równowagi.

Ranka spojrzała na Ursay i była skłonna zgodzić się z tym założeniem.

– To chcesz tańczyć – mruknęło Ursay – czy przyszedłeś się pogapić?

Wyciągnęło rękę zakończoną ciemnymi paznokciami, a kiedy Ranka ją ujęła, przeszedł ją dreszcz. Nigdy nie widziała równie ciemnych paznokci u wiedźmy, w której żyłach nie płynęła magia krwi.

Osoba dowodząca Oori z zaskakującą gracją wprowadziła Rankę w wirujący układ szybkich kroków i spojrzała na nią z uśmiechem pełnym rozczulenia, jakby ta była wyjątkowo słodkim dzieckiem, deklamującym wierszyk na przyjęciu, a nie dziewczyną, która ma stanąć na czele narodu.

– W porządku, mów, co masz do powiedzenia.

Ranka aż się potknęła.

– „Do powiedzenia”?

– Tak, to ten moment, kiedy zarzucasz mnie argumentami i wzywasz do działania. Proszę cię, ta słodka mała księżniczka już próbowała. Dawaj. Opowiedz mi, jak ważne jest dobro królestwa, o świecie, na jaki zasługują wiedźmy, bla, bla, bla. – Znudzony uśmiech wykrzywił usta Ursay. – Zamieniam się w słuch, Bloodwinn.

Sala zawirowała i Ranka zobaczyła Percy'ego, który wpatrywał się w nią z pobladłą twarzą. Ustalili, że to Aramis weźmie na siebie rozmowę z liderem Oori. Te nie miały nic do stracenia, zostawiając ich wszystkich na pastwę losu, za to mogły wiele zyskać, stając do walki z Wysłannikami. Negocjacje wymagałyby najwyższej dbałości o zachowanie dobrych obyczajów i znajomości zasad.

Ale teraz, gdy Ursay przyglądało się jej z leniwym uśmiechem, w Rance wezbrał gniew. Ursay zgodziło się zatańczyć tylko po to, by ją wyśmiać. Nie wierzyło w Rankę ani w traktat. Dla niego to była tylko kolejna rozgrywka, na dodatek taka, w której wiedźmy z kowenu Oori niczego nie ryzykują, bo winalin nie wyrządził wśród nich większych szkód.

Ursay chciało, żeby pogadały? No to sobie pogadają. Pieprzyć dobre obyczaje. Chrzanić wszystkie zasady, których nauczyła się od ludzi – to była rozmowa między wiedźmami. Czyli między zabójcami.

– Jesteś bardzo pewne siebie – zauważyła Ranka. – Słuchy o tobie dotarły także i do mnie. Nawet ród Sunra cię szanuje, a nieczęsto się to zdarza.

– Pochlebstwo? Taką obrałaś taktykę?

– Wasze statki często widuje się na północy. Za to wczesną jesienią zazwyczaj dokujecie na południu, prawda?

– Lubimy morze, a chłód hartuje płuca. – Ursay ziewnęło. – Zaczynasz mnie nudzić, młoda wiedźmo.

Ranka starała się przywołać żelazny spokój Aramis, wyrafinowany urok Percy'ego i rozbrajającą łagodność Galena.

– Od jak dawna uciekacie przed zarazą?

Ursay pomyliło kroki.

– Od jak dawna – dodała ostrożnie Ranka – oplakujesz swoją utraconą wojowniczkę?

Hałas w sali zupełnie ucichł. Teraz były tu tylko ona i Ursay, Skra i Oori, w objęciach tak ciasnych, że wydawało się, iż stopiły się w jedno.

Wściekłość przepłynęła przez każdy miesiąc w ciele Ursay.

Świetnie. Ranka potrafiła poradzić sobie z gniewem.

– Mów – zażądało Ursay. – Szybko.

– Była młoda – ciągnęła dalej Ranka. – Opalona i ładna, z tatuażami przedstawiającymi Krakena. Nie daliśmy rady jej uratować. Była z nią jeszcze jedna wiedźma z Kerth. Większość ofiar stanowią Kerth, ale o tym już pewnie wiesz, prawda? Wiesz, że wybito je co do jednej i dlatego ukrywacie się na północy, bo wasze najnowsze rekrutki opowiedziały wam dokładnie, przed czym musicie uciekać.

Ostatnie zdanie było strzałem na oślep. Zauważyła, że niektóre tatuaże Oori były świeże, skóra wokół nich czerwieniła się, podrażniona, a nowe ślady tuszu zostały starannie zabandażowane. Uszy wiedźmy pokrywały stare rany po nakłuciach – tak jakby całe życie nosiło kolczyki z drewna.

Z wściekłości bijącej od Ursay wynikało, że trafiła w sedno. Wiedźma nie spuszczała z niej oka.

– Wszystkie opowieści, które słyszałaś od Kerth o zarazie, są prawdziwe. Ale jest pewien szczegół, którego one nie znają. – Ranka zmobilizowała wszystkie siły. – Istnieje lek.

– Niemożliwe. – Cała dotychczasowa śmiałość Ursay je opuściła. W tej chwili za ręce trzymała Rankę osoba będąca prawdziwą przywódczynią. Bloodwinn praktycznie słyszała obracające się w umyśle Ursay tryby, gdy to kalkulowało, w jaki sposób szala mogła się przechylić. – Zaraza krwi jest nieuleczalna.

– Była – sprostowała Ranka. – Kerth dostała lek, udało nam się ją znaleźć, zanim winalin ją zabił. I wciąż żyje.

Ursay nic nie powiedziało, gdy Ranka ruszyła do przodu.

– Wysłannicy Solomei zamierzają wykorzystać winalin jako broń i zarazić nim wszystkie wiedźmy. A księżniczka, która tu tańczy? Ona i ambasador z Gwiezdných Wysp już niemal opracowali lek. Jesteśmy blisko, Ursay. Tak cholernie, cudownie blisko. Ale jeśli Wysłannicy jutro zaatakują i zabiją Galena, wiedźmy czeka koniec.

Muzyka nabrała tempa. Wokół nich śmiały się i wirowały liczne pary.

Ranka nie była w stanie nic wyczytać z ciemnych oczu Ursay.

– Potrzebujesz moich wojowniczek.

– Potrzebuję twojej obietnicy, że nie podniesiesz kotwicy, nie wypłyniesz w morze i nie zostawisz nas wszystkich na pewną śmierć. – Pociły jej się dłonie. – Chcę, żebyś zobowiązało się do przestrzegania traktatu Bloodwinn, bo bez niego, bez tych bliźniąt, nie będzie miało znaczenia, dokąd skierujesz swoje okręty. Winalin w końcu cię dopadnie, a bez leku spotka cię taki sam los jak wojowniczkę, którą już straciłoś.

Muzyka przycichła i zwolniła. Nadszedł czas na zmianę partnerów, a mimo to Ursay nadal boleśnie ścisnęła dłonie Ranki. Oddychało przy tym nierówno przez nos, próbując uspokoić targającą je wściekłość.

– Moja dziewczynka, Soma... Bardzo cierpiała?

Ranka się zawahała. Zobaczyła wszystko we wspomnieniach – rany, agonię, krew ściekającą po deskach podłogi... Ale zamiast Somy w tej karczmie umarła Talis. Yeva. Bezimienna wiedźma z bransoletką w kostnicy i ta, która uciekła na północ, by wyzionąć ducha w otoczeniu obcych lasów.

*Bardzo cierpiała?*

A czy w tym świecie mogłoby być inaczej? Traktat je ciemnił, ludzie chcieli spalić, a teraz królowa obcego mocarstwa odebrała wiedźmom jedyną rzecz dającą im przewagę i zmieniła ją w koszmar, który ludzie chcieli wykorzystać jako narzędzie zagłady.

Nie potrafiła okłamać Ursay.

– Nie trwało to długo, ale każda sekunda, podczas której winalin znajduje się w organizmie, przypomina najgorsze tortury.

Nozdrza Ursay zafalowały.

– Jak blisko tego leku jesteście?

– Dzieli nas może krok. Kerth jest w śpiączce, ale żyje. Jej stan nie poprawił się, ale też nie pogorszył. Na razie udało nam się opanować zakażenie. – Rance ścisnęło się gardło. – Jeżeli uda nam się stworzyć lek, będziemy mogli zaszczerpić zdrowe czarownice przeciwko zarazie i uratować te, które już są chore. Ale do tego potrzebujemy rodzeństwa Sunra. Żywych.

Ursay w końcu puściło Rankę i wyprostowało dumnie szczupłe ciało, gdy się odsunęło.

Serce Ranki waliło tak mocno, że myślała, iż jeszcze chwila i zemdleje.

Wtem osoba przewodząca Oori spojrzała na nią, a na jej ustach pojawił się pozbawiony humoru uśmiech.

– Oori nigdy nie poprą warunków obecnego traktatu...

– Ale...

– Pozwól mi dokończyć, mała.

Ranka zamknęła usta.

– Nie popieramy traktatu Bloodwinn – kontynuowało Ursay – z tych samych przyczyn co twój kowen. Układ zabija nas wszystkie, dusi coraz bardziej, rok w rok. Traktat był błędem, podpisanym z rozpacz, ale... – uniosło wytatuowaną brew – ciebie poprzemy.

Ranka zawahała się, bo miała wrażenie, że nie nadaża.

– Nie rozumiem.

Ursay przyjrzało się jej przenikliwie.

– Słyszałam plotki o tobie, Ranko ze Skra. Domyślam się, dlaczego pojawiłaś się tu nagle po tym, jak całe miesiące spędziłaś w ukryciu. Naprawdę, jestem pod wrażeniem twojego opanowania. Sądziłam, że księżę już dawno nie żyje.

– Tu nie...

– Ciii... Właśnie zaczynałam cię lubić. Nie psuj tego, łząc w żywe oczy. – Ursay cofnęło się, patrząc na Rankę, i skinęło głową. – Na razie nasze stanowiska są zbieżne. Tylko żeby wszystko było jasne: życie rodzeństwa Sunra znaczy dla mnie tyle, co nic, ale życie mojego kowenu jest dla mnie wszystkim. Stajesz przed szansą napisania przyszłości na nowo, młoda wiedźmo. Kiedy winalin przestanie być zagrożeniem, oczekuję, że dokonasz właściwego wyboru. – Odwróciło się, pozostawiając Rankę samą.

Kupiec dotknął jej ramienia i poprosił do tańca, a Ranka dała się porwać na parkiet, gdyż nie



potrafiła się pozbierać po słowach Ursay. Godziny ciągnęły się w nieskończoność. Ranka tańczyła z kolejnymi wiedźmami, ze szlachtą i z kupcami, a nawet z bogatym hodowcą bydła, który zaopatrywał wojsko w skórzane pancerze.

Ursay już się do niej nie zbliżyło, a Ongrum przepadła jak kamień w wodę.

Gdzie ona się podziewała?

Kupiec, z którym rozmawiała półsłówkami, spojrzął na kogoś za jej plecami, po czym odsunął się od niej.

Ranka potknęła się, a odwróciwszy się, dostrzegła, kto za nią stanął.

Aramis przechyliła głowę na bok.

– Nie tańczysz aż tak tragicznie.

– Zazwyczaj lepiej kłamiesz.

Uśmiech, który zagościł na twarzy Aramis, sprawił, że w Rance odezwał się każdy nerw. Nie mogła zapomnieć o ich walce, o ostatniej nocy, o tym, jak razem siedziały na pałacowym dachu, i o obietnicy, którą złożyła księżniczce w ciemnościach.

*Ciebie nie zawiodę.*

Obie stały nieruchomo, otoczone morzem wirujących czarownic i ludzi.

– Zaniedbujesz swoich gości – stwierdziła Ranka.

Aramis zrobiła krok do przodu.

– Zatańcz ze mną, wiedźmo.

– Tutaj? – zapytała Ranka niepewnym głosem. – Na oczach tych wszystkich ludzi?

Aramis wyciągnęła rękę.

Wszystko w Rance krzyczało, że czas na odwrót, ale zamiast uciec, ujęła wysuniętą dłoń. Palce księżniczki były chłodne i idealnie pasowały do jej własnych.

Ruszyły razem na środek sali.

## Rozdział 50

Aramis tańczyła tak lekko, jakby jej stopy nawet nie stykały się z podłogą. Dziewczyny wirowały powoli, kołysząc się w rytm muzyki, a wokół nich tańczyły pozostałe pary, otoczone feerią barw i zapachów. Obróciły się i Ranka dostrzegła Tafę, która obserwowała je zmrużonymi oczami. Arystokraci zwolnili w tańcu tylko po to, by na nie popatrzeć.

– Ludzie się gapią.

– Niech się gapią do woli.

– Myślałam o jutrze. – Ranka westchnęła. – I... o tym, co nastąpi potem.

– Przestań – odparła Aramis miękkiem głosem. – Pozwól mi cieszyć się tą chwilą, kiedy nie tocymy wojny. – Położyła głowę na ramieniu Ranki. Część bladego brokatu, którym oprószone były jej kości policzkowe, spadła na wieźmę i teraz lśniła niczym gwiazdy. – Opowiedz mi o naszym domku. Tym, który zbudujesz w lesie.

Rankę zapiekły oczy.

Wszyscy się gapili.

Przez większość życia starała się wpasować w to, czego inni od niej oczekiwali, tylko po to, by złagodzić ich spojrzenia. Poświęcała się, zatracala siebie i rozpaczała. Nikt nie wiedział, co przyniesie jutro, dlatego teraz chciała rozkoszować się tą chwilą. Dlatego zamiast się odsunąć, położyła rękę w talii Aramis i przyciągnęła ją do siebie.

– Domek – zaczęła, a jej głos był niewiele głośniejszy od szeptu; przeznaczony tylko dla uszu księżniczki, nawet gdy zwrócone były na nie oczy całego świata – będzie wyciosany z cedru i wzniesiony nieopodal rzeki.

Aramis odprężyła się, Ranka ją przytuliła, a sala, w której się znajdowały, po prostu zniknęła.

Wiedźma szeptała księżniczce o tym, jak mech będzie piął się po ścianach aż do okien, o łosiach pasących się na łące za wzgórzem, o jaskrawo ubarwionych kardynałach, wabionych przez nie ziarnami słonecznika. Opowiadała jej o śniegach przychodzących tak nagle i padających tak intensywnie, że aż strach. Mówiła jej o czerwieni zachodów słońca i wieczornego nieba przechodzącego w fiolet, o rudzikach z rudymi brzuskami, będących pierwszą oznaką zbliżającej się wiosny, o innych kowenach, których czarownice zapuszczały się na ich ziemie w pogoni za zabłąkaną sarną, o wilkach szablasy, schodzących z gór, gdy stada się przeredzały... Snuła opowieści o wspólnych porankach, o tym, jak mogłyby się budzić w złotych promieniach słońca i ze śpiewem ptaków w tle, by potem posilić się jedzeniem z ogrodu, który rósłby bujnie i dziko na ciemnej górskiej glebie. Mówiła także o nocach, o aksamitnej czerni, która spowijałaby niebo i otulałaby je tak głęboko, że mogłyby odnieść wrażenie, że zostały tylko we dwie na całym świecie. Nikt nigdy by ich nie znalazł, chyba że same by tego chciały. I po raz pierwszy w życiu Aramis Sunra umknie oczom świata, i będzie mogła być całkowicie sobą. I wreszcie będą mogły odpocząć.

– Mam nadzieję, że będzie nam dane go zbudować – wyszeptała Aramis.

W powietrzu unosił się zapach palonego cukru, ale nie tak sztucznego jak sacharyna, którą napompowane były cukierki czy ciastka. Ten przywodził na myśl delikatną woń kwiatów ostu i ciepłą słodycz miodu, otuloną szepczeniem mięty.

Pod Ranką ugięły się kolana. Czasami osoby, z którymi się spotykała, emanowały ostrą falą pożądania, wszechogarniającym, mdłym zapachem zauroczenia, ale nikt nigdy nie spojrział na nią i nie pachniał słodyczą.

Aramis stanęła na palcach i pocałowała ją w policzek.

– Nieważne, co się wydarzy, Ranka, cieszę się, że tu jesteś. Cieszę się, że wybrałaś nas.

Pocałunek rozpałił przyjemnie jej ciepłą skórę i po raz pierwszy nie miała nic przeciwko, gdyby dotyk innej osoby zostawił po sobie bliznę. Aramis odsunęła się, a Ranka pojęła, dlaczego Ongrum zawsze powtarzała, że miłość to tylko słabość.

– Pójdę sprawdzić, jak miewa się nasza pacjentka – stwierdziła Aramis, a miejsce ciepła zajęła

jej codzienna maska.

Księżniczka rozejrzała się dookoła, jakby w końcu dotarło do niej, że niektórzy goście otwarcie się gapią, i odsunęła się jeszcze dalej, wygładzając zagniecenia na mundurze.

Nagle Ranka nie chciała myśleć o tym, że mogłaby znaleźć się z dala od Aramis.

– Chcesz, żebym poszła z tobą?

– Muszę się trochę wyciszyć. Poza tym ktoś powinien mieć na oku Galena.

Ranka stała na parkiecie, zagubiona i nieco otumaniona, patrząc, jak smukła sylwetka Aramis znika w tłumie. Policzek, na którym księżniczka złożyła pocałunek, palił.

Piękna czarownica z Arlani wyciągnęła opaloną dłoń i poprosiła Rankę do tańca, ale ta grzecznie odmówiła i wycofała się na tyły sali, gdzie starała się opanować zawroty głowy.

Ogarnęła ją nowa fala determinacji.

Zrobi wszystko, co w jej mocy, by ochronić tę dziewczynę, i to bez względu na cenę, jaką przyjdzie jej zapłacić. A to oznaczało, że musiała znaleźć Ongrum.

Ranka przecisnęła się przez zgromadzony tłum, kierując się w stronę znajomej, szczupłej sylwetki i dwóch rudych warkoczy. Położyła dłoń na ramieniu Tafa, a dziewczyna, którą kiedyś kochała, obróciła się tak szybko, że warkocze uderzyły ją w ramię.

Przez krótką chwilę Ranka ujrzała te uczucia – winę i gniew splecione ze sobą, wpływające po wyrazistej, pięknej twarzy Tafa, a następnie przechodzące w fałszywą obojętność.

– Ranka – przywitała się niepewnie. – Cześć, już wcześniej chciałam cię znaleźć. Okropnie przytłaczające to miejsce, co?

Z boku obserwowały ją Sigrid, Nadya i dwie inne Skra. Uciszały ją, kiedy pytała o Ongrum, ale ona i Tafa były przecież przyjaciółkami. Kiedyś nawet czymś więcej. Tafa powiedziałyby prawdę. Ranka nie zwróciła większej uwagi na ich spojrzenia, ujęła łokieć dziewczyny i poprowadziła ją w stronę narożnika.

– Dlaczego traktujecie mnie jak wroga? – zażądała odpowiedzi Ranka.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Owszem, masz. Przez całą noc próbowałam porozmawiać ze Skra, a wy ciągle uciekacie ode mnie jak przestraszone mrówki. Nawet ty wyglądasz na przerażoną. Co się dzieje, Tafa? Gdzie jest Ongrum?

I znowu to dojrzała – ten dziwny błysk gniewu zmieszany z poczuciem winy.

– Jest tutaj.

– Ale gdzie dokładnie? Szukam jej od godziny i... – Ranka ściszyła głos, gdy w ich stronę odwróciło się kilka głów. – Muszę z nią porozmawiać, Tafa. Chodzi o jutrzejczy zamach stanu. To ważne. Tak ważne, więc cokolwiek zajmuje teraz uwagę Ongrum, może poczekać, bo na szali jest przyszłość naszego kowenu.

– Nasza przyszłość – odparła twardo Tafa. – Oczywiście. Jestem pewna, że naprawdę przejmuje się przyszłością Skra.

– O co ci chodzi?

– Myślisz, że jesteśmy głupie? – fuknęła Tafa. – Właśnie widziałam, jak tańczysz, Ranka. Co ty sobie wyobrazasz, robiąc maślane oczy do Aramis Sunra? Łazisz za nią i jej braciszkiem jak wierny szczeniak? Zostałaś tu wysłana, by wykonać zadanie.

– I to właśnie robię – odparła Ranka.

Zawsze była lojalna wobec Skra. Dlaczego jej siostry zachowywały się tak, jakby już je zdradziła?

*Ona próbuje cię wyprowadzić z równowagi. Oddychaj, idiotko* – przypomniał jej znajomy głos. *I patrz uważnie.*

Wydawało się, że sala balowa rozplynęła się w powietrzu.

Tafa nadal stała obok, ze ściągniętą twarzą i sfrustrowaną miną, ale w jej słowach nie było ani krzty uszczypliwości. Próbowała tylko odwrócić uwagę Ranki – zyskać na czasie.

Po co?

Kiedyś Tafa mogła z łatwością do niej dotrzeć, potrafiła ukoić jej wściekłe instynkty kilkoma

trafnie dobranymi kłamstwami. Ale Ranka spędziła tygodnie pod niebem Isodal, gdzie najpierw stawiała czoła rodzeństwu wychowanemu na dworze, za jedyną broń mając słowa, a następnie z tym samym rodzeństwem walczyła ramię w ramię. Żadna wiedźma Skra nie podołałabym temu zadaniu.

Ranka starała się, by jej ton był neutralny.

– Tafa, gdzie jest Asyil?

Cała krew odpłynęła z twarzy Tawy.

– Kto?

– Asyil – powtórzyła powoli Ranka. – Nie widziałam, żeby weszła z wami, a przecież przybył cały kowen.

Tafa nie patrzyła jej w oczy.

– Ona... czeka w mieście.

– Z Ongrum?

– Co? Nie...

– Więc jest sama?

– Nie – prychnęła Tafa. – Po prostu czeka, rozumiesz? Z pozostałymi, które jeszcze nie mogą wejść do pałacu.

– Jakimi pozostałymi? – Rance zaczęło walić serce. – Jeśli Ongrum jest na miejscu, to które wiemy zostały z Asyil w mieście?

Na twarzy Tawy pojawiło się przerażenie. Jej źrenice zwęziły się, aż stały się niewiele większe niż główki szpilek. Lękliwe szepty, które towarzyszyły Rance przez całą noc, przerodziły się teraz w potężny ryk.

– Tafa – zaczęła powoli Ranka, na próżno przesuując dłoń na biodro, gdzie zwykle znajdował się jej czekan. – Co się dzieje? O czym mi nie mówisz?

Usta Tawy otwierały się i zamykały jak u ryby wyrzuconej na brzeg, wzrok gorączkowo przesuwał się po twarzy Ranki, a ona sama zrobiła mały krok do tyłu, jakby za moment miała zacząć uciekać. Włoski na rękach stanęły jej dęba.

Powietrze przeciął gwizd.

Ostry, świdrujący uszy dźwięk – dwa długie sygnały, jeden krótki i znowu dwa długie. Ranka słyszała ten gwizd kilkanaście razy w przeszłości – był to pierwszy znak, jakiego uczyła się każda nowa Skra, gdy dołączała do kowenu.

Oznaczał sygnał do ataku.

Ranka się odwróciła.

Bładoskóra szlachcianka stała na środku sali balowej, bezwiednie poprawiając szmaragdową broszkę wplecioną we włosy. Za nią, nieruchomo jak posąg, stała Nadya; wyglądała dziko i zupełnie nie pasowała do otoczenia lśniących jedwabi i wyperfumowanych ciał, które wirowały na wyłożonej ciemną terakotą podłodze sali balowej.

Nadya uśmiechała się do Ranki.

I trzymała w ręku nóż.

Skra uniosła palce i ponownie zagwizdała.

Czas zwolnił.

Ranka ujrzała błysk złota, a kilku strażników wyciągnęło z kieszeni brosze, przedstawiające pięć owiniętą płomieniem, i wpięło je w szaty. Szlachcianka sapnęła, a pośrodku jej sukni w kolorze bzu rozkwitła plama czerwieni. Kobieta uniosła rękę w stronę Ranki i upadła.

Z tyłu rozległo się ciche kliknięcie zamykanych drzwi sali balowej.

Chwilę później rozległy się krzyki.

## Rozdział 51

Parkiet spływał krwią. W jednej chwili, gdy padali na niego kolejni martwi goście, zmienił barwę z granatu na szkarłat.

Nagle Skra i Murknen, stłoczone wokół Ranki, oraz ludzie z wpiętymi broszami Wysłanników wyciągnęli broń, po czym zabili każdego, kto znalazł się w zasięgu ich ciosu. W powietrzu niesły się krzyki przerażenia, które mieszały się z metalicznym posmakiem krwi.

*Za wcześnie.*

*Przecież powinna mieć czas do jutra.*

Goście w pośpiechu próbowali wyważyć zamknięte drzwi sali balowej. Orali paznokciami drewno, uderzali w potężne skrzydła, błagając, by ich wypuszczono. W pomieszczeniu zapanował chaos.

Wiedźmy odwracały się do siebie w poszukiwaniu sprzymierzeńców i kończyły z poderżniętymi gardłami.

Ludzie, którzy jeszcze przed chwilą tańczyli w najlepsze, teraz wbijali noże pod żebra swoich partnerów.

Przybyli Wysłannicy Solomei, lecz zamiast walczyć przeciwko Skra, walczyli po ich stronie.

*Skra mnie okłamała* – ta myśl uderzyła w Rankę z całą mocą. *Wiedziały, że do tego dojdzie, i świadomie kłamały.*

Tuż za Ranką w tłumie walczyło Ursay, z którego twarzy biła lodowata wściekłość, gdy wyrwało topór z dłoni nieszczęsnej Murknen. Odcięto wiedźmie drogę odwrotu, przyłożyło dwa zakrwawione palce do ust i zagwizdało przeraźliwie, a wtedy wszystkie znajdujące się w pomieszczeniu Oori odwróciły się i ruszyły w stronę przewodzącej im osoby, ustawiając się w klin, by dostać się do drzwi.

Nagle dało się słyszeć znajomy głos.

Ranka skupiła się i zobaczyła Galena Sunrę, skulonego pod ścianą.

– Błagam – zwrócił się do wiedźmy Murknen, która zbliżała się do niego z zakrwawionym sztyletem. – Proszę, popełniasz błąd, nie chcę nikogo skrzywdzić...

Ranka rzuciła się do przodu.

Rozległ się chrzęst kości. Zaskoczyło ją, jak słaba i śmiertelna się stała, będąc pozbawiona magii krwi. Chwyciła brudne włosy Murknen, po czym z całej siły szarpnęła ją do tyłu, posyłając na posadzkę.

Przełknęła poczucie winy i zwróciła się w stronę Galena:

– Nic ci nie jest?

– Ranka, co się dzieje?

– Nie wiem. Musimy cię stąd zabrać...

– Moja siostra...

– Nie ma jej tutaj.

– Percy?

– Nie jestem pewna.

Kolejna Murknen rzuciła się w ich stronę. Ranka zrobiła unik i z półobrotu wymierzyła cios prosto w jej gardło. Wiedźma upadła, chwytając się za tchawicę, a z jej oczu popłynęły łzy. Na ten widok Bloodwinn się skrzywiła – kiedy nie czuła magii krwi, przemoc wydawała się czymś bardziej osobistym. W knykciach pulsował jej nieznanym dotąd ból.

Stała wyprostowana przed Galenem. Nie było teraz czasu na pytania i wątpliwości. Wiedziała tylko, że dopóki nie porozmawia z Ongrum, jej priorytetem jest chronić rodzeństwo Sunra. Wskazała na drugie wejście do sali balowej.

– Musisz je wyważyć.

– Ale po drugiej stronie mogą być ludzie...

– Szybciej!

Galen wzdrygnął się i podniósł ręce.

Z jego dłoni zerwał się gwałtowny powiew wiatru, który przetoczył się przez salę, odrzucając na bok wiedźmy i ludzi. Masywne skrzydła dębowych drzwi wygięły się, naprężyły, a następnie roztrzaskały na korytarzu, przy czym dało się słyszeć krzyk przygniecionej przez nie nieszczęśnika.

Galen zbladł, ale Ranka zacisnęła palce na jego smukłym nadgarstku i zaczęła biec.

Tłoczący się po obu stronach ludzie rzucali się na siebie, strażnicy patroszyli kobiety w pięknych sukniach, a z kolei inne, równie strojnie ubrane, dusiły przypadkowych wartowników.

Jeżeli Ranka kiedykolwiek w życiu czuła potrzebę bycia potworem, to właśnie w tym momencie. Nie wiedziała jednak, z kim walczyć, nie rozumiała, co się dzieje, dlaczego Wysłannicy i Skra zdawali się walczyć ramię w ramię w skoordynowanym ataku, plamiąc tę salę balową śmiercią, podczas gdy powinni walczyć przeciwko sobie.

Strażnik z wpiętą broszą Wysłanników zamachnął się na Galena.

Rozpoznała go – był jednym z tych, którzy towarzyszyli Foldreyowi w Pasażu Bella. Tamtego dnia ten człowiek ryzykował własnym życiem, by uratować księcia.

A teraz usiłował go zabić.

*Proszę*, błagała Ranka swoją magię krwi, w umyśle drapiąc pazurami jądro mocy znajdujące się w klatce piersiowej. *Dalej!*

Galen znalazł się przed nią z jedną ręką w górze. Wiatr porwał strażnika i z trzaskiem rzucił nim o ścianę.

Wypadli na korytarz, który raczej powinno się nazwać mieszaniną rozlanej krwi i leżących wokół trupów. Ranka nie była w stanie rozróżnić poszczególnych zapachów i nie potrafiła określić, która ścieżka wiedzie ku bezpieczeństwu.

Czterech ludzi z broszami przemknęło do narożnika po ich prawej stronie. Za to przed nimi w korytarzu pojawiły się trzy wiedźmy Murknen.

*Zatem ruszamy w lewo.*

Galen chwycił jej dłoń.

Razem zaczęły biec.

Uciekali pomiędzy ścielącymi się martwymi ciałami, omijając nieszczęśników, którym nie udało się uniknąć masakry.

Młody służący skomlał, ściskając kurczowo grot włóczni wystający mu z brzucha. Za rogiem, rozciągnięta na ziemi, ostatnie tchnienie wydawała starsza żona kupca. Miała poderżnięte gardło, jej ciało ogarnęły drgawki.

Ranka chciała krzyżeć. Nie tak miało być. Wszystkie jej plany, cała praca, którą w to włożyła... Wszystko na nic.

Nie widać już było kamiennej posadzki, teraz rozpościerała się przed nimi stara drewniana podłoga i ciemne ściany, a odgłosy walki były stłumione.

Ranka zwolniła, serce waliło jej jak młotem, po skórze spływał pot. Usiłowała przywołać wydarzenia ostatnich minut, jednak jedyne, co pamiętała, to błysk złotych broszy i toporów Skra, które z przerażającą łatwością zatapiały się w ciałach innych wiedźm.

Galen dygotał obok niej, spoglądał mętym wzrokiem, jakby był w szoku.

Ranka przełknęła żółć podchodzącą jej do gardła.

– Dobrze – odetchnęła. – W porządku, Galen, teraz musimy cię stąd zabrać. Chyba na razie ich zgubiliśmy...

– Nie do końca.

Na końcu długiego przejścia stała Tafa. Dwie kolejne Skra osłaniały ją z boków.

Krew pokrywała przedramiona Tafa, brudząc otulające ją białe futra. Zawsze była z nich taka dumna. Taka ostrożna. Teraz zostały bezpowrotnie zniszczone; niezależnie od tego, jak długo by je moczyła, jak mocno szorowała, zawsze będą miały różowy odcień.

– Ranka. – W głosie wiedźmy słychać było zdradzające napięcie wahanie. – Odsuń się.

Ranka zasłoniła sobą Galena.

– Tafa, posłuchaj mnie, proszę. Popełniasz błąd. To nie bliźnięta są naszymi wrogami, tylko Wysłannicy.

To powinno było wystarczyć. Tafa należała przecież do Skra, dorastały razem z Ranką, walczyły, spędzały wieczory na snuciu marzeń o zwycięstwach, które kiedyś odniosą.

– Rusz się – wyszeptła Tafa. – Proszę.

Ale Ranka ani drgnęła. Znów zaatakowało ją wspomnienie Wysłanników, dumnie noszących lśniące brosze, i to, jak Skra mordowały z zimną krwią wiedźmy z innych kowenów. Jakby były im zupełnie obce...

– Galen Sunra jest pod moją ochroną – oznajmiła cicho. – Włos mu z głowy nie spadnie, dopóki nie porozmawiam z Ongrum.

Tafa zamknęła oczy i przez chwilę Ranka myślała, że może się opamięta, że to niemożliwe, by stała się tak nieczuła, niezależnie od tego, co wydarzyło się w czasie, gdy były tak daleko od siebie.

Jednak wtedy Tafa skinieniem głowy wskazała na wiedźmę po lewej stronie, która ścisnęła w rękę łuk.

Rance skręcił się żołądek.

To Yursi, którą Ranka zaledwie rok temu nauczyła zastawiać sidła na króliki. Miała tylko czternaście lat.

– Zabij chłopca – rozkazał Tafa. – A jeśli Bloodwinn się wtrąci, ją też.

Yursi naciągnęła cięciwę i wycelowała w serce Galena.

*Proszę*, Ranka nadaremnie błagała jądro mocy, które czuła tuż za sercem.

Pulsowało, ale nic więcej się nie wydarzyło.

Przygotowała się na cios i wtedy cały świat stanął w ogniu.

Galen uniósł ręce, a wokół nich zawirował wiatr, chroniąc przed piekłem płomieni. Nadeszła kolejna ognista fala, po niej kolejna, jeszcze gorętsza, a za nią ich oczom ukazał się Percy Stone.

– Skra i ten wasz absolutny brak manier – rzucił. – Naprawdę zaczynacie działać mi na nerwy.

Jeszcze nigdy nie wyglądał mniej ludzko.

Oczy lśniły mu złotem i chociaż na jego skórze tańczyły płomienie, nie parzyły go. Podarte i nadpalone szaty zwisały teraz w strzępach, za to kiedy się poruszał, pod skórą falowały mu mieniące się łuski.

Percy rozpostarł ramiona i teraz wyglądał bardziej jak cyrkowiec niż chłopak dzierzący moc płomieni.

– No proszę... Jestem przekonany, że nawet z barbarzyńcami z północy można się dogadać. Przegadajmy temat, co? Wypijemy wino, zjemy trochę sera i ponarzekamy sobie, zamiast uciekać się do tej idiotycznej przemocy.

– Zastrzel ich!

– A więc jednak – westchnął Percy. – Czyli stawiacie na przemoc.

Czarownica wycelowała strzałę, na co chłopak otworzył usta, a pomiędzy jego rozchylnych warg buchnął ogień, który zaczął trawić dwie najbliższe stojące wiedźmy.

Upadły, krzycząc i uderzając w czerniejącą skórę, kiedy starały się zdusić płomienie.

A Percy nie przestawał. Płomienie pojawiały się nieustannie, jak niekończące się fale ryczącego żaru.

Ranka się skrzywiła, nawet Galen wyglądał na przerażonego, ale wzrok Percy'ego wydawał się pusty, choć twarz miał pogodną, jakby to istne inferno musiał miesiącami gromadzić pod skórą i w końcu z ulgą mógł uwolnić.

Tafa krzyknęła, nakazując Skra ruszyć, by dopaść księcia.

Percy, nie spuszczając wzroku z wiedźm, ściszył głos:

– Ranka, Skra są w tunelach.

Nogi się pod nią ugięły.

*Nie.*

– Szczepionka – wyszeptła. – Szukają leku. A Aramis jest tam na dole. Ktoś musiał dać im cynk. Spojrzenie Percy'ego przesunęło się z niej na Galena i stężało.

– Idź.

– Ale...

– Ochronię Galena. Ruszaj, Ranka.

Spojrzała na nich ostatni raz i puściła się biegiem.

Znów rozległ się ryk ognia, a po nim krzyki czarownic, które kiedyś stanowiły jedyną rodzinę, jaką miała.

Ranka nieustannie biegła.

Myślała jedynie o Aramis, która prędzej by umarła, niż pozwoliła, by ktokolwiek zniszczył jej pracę.

Wyłącznie o Aramis.



## Rozdział 52

Pałac rodu Sunra tonął w chaosie.

Gdy Ranka przedarła się przez wschodnie skrzydło, zobaczyła, że wszystko pokrywała świeża krew. Po lewej krzyczała jakaś kobieta, szlochając, gdy czarownica wbiła jej nóż w serce. Ludzie ze złotymi broszami umierali w korytarzach, a zwarte szeregi wiedzów walczyły o życie na posadzce, przerzucając się klątwami.

Jak okiem sięgnąć, wszędzie panowanie przejmowała śmierć.

Ranka biegła bez wytchnienia.

Nagle ujrzała budynki stajni. Konie szarpały się, uwiązane w boksach, przewracały oczami, rżąc w panice wywołanej odorem krwi. Prawdopodobnie nie przeżyłyby na wolności, ale w Seaswept miały większe szanse niż u Skra, które nie potrzebowały koni i prędzej wyrznięłyby je dla mięsa, niż pozwoliły, żeby jedzenie się zmarnowało.

Ranka przecięła więzy, uwolniła konie i pognała przez tunele.

*Proszę, proszę, proszę.*

Po licznych wyprawach do pracowni zapamiętała już skomplikowaną drogę. Jej stopy wybijały rytm zgodny z uderzeniami jej szalejącego serca.

*Prawo. Znowu prawo. Potem lewo. Prawo. Dalej prosto. Lewo. Prawo.*

Błyskawicznie podążała tunelami, a karaluchy uskakiwały jej z drogi. Wokół unosił się smród zwłok, połączony z kwaśną wonią rozkładu i przerażenia, która nigdy nie powinna zagościć w żadnym ze światów. Ranka starała się nie wracać myślami do coraz częściej powtarzanych plotek o wygłodniałych istotach zamieszkujących podziemne przejścia Seaswept.

Czy usłyszała jakiś jęk dobiegający gdzieś z głębi tuneli, czy też był to wytwór jej ogarniętego strachem umysłu?

Ponownie starała się przywołać magię krwi.

I znowu zero odpowiedzi.

Bez mocy, która pompowała w nią adrenalinę, poruszała się w ślimaczym tempie. Płuca ją paliły, kroki stawiała niezdarne i niepewne, a mimo to biegła. Przed oczami ukazała jej się pracownia. Bez namysłu z impetem uderzyła ramieniem w drzwi, które ustąpiły pod jej naporem.

Ranka wpadła do środka, szukając jakiegokolwiek broni.

– Ranka?

Aramis stała pośrodku pomieszczenia i płakała.

Przed nią leżała Kerth, z którą wiazali wszystkie nadzieje.

Martwa.

Pęcherze zaczęły się goić, na policzkach pojawił się nawet rumieniec, którego wcześniej nie było. Choć umarła, wyglądała mniej potwornie, jakby powróciła częśćka dziewczyny, którą była wcześniej, zanim winalin wygrał ostateczną bitwę.

– Nie wiem, co się stało – wyszeptła Aramis. – Kiedy wychodziłam na przyjęcie, była jeszcze w śpiączce, ale kiedy wróciłam, już nie żyła.

Ranka miała wrażenie, że jeszcze chwila i cała się rozsypie. Cierpienie na twarzy księżniczki było tak namacalne, że aż sprawiało ból.

Dziewczyna po prostu stała, a jej ramiona drżały, kiedy starała się powstrzymać szloch.

– Aramis – odezwała się łagodnie Ranka. – Obiecuję, że do tego dojdziemy, ale teraz musisz mnie bardzo uważnie posłuchać.

Księżniczka uniosła głowę; w słabym świetle kopalni widać było, jak lśnią jej zalane łzami policzki. Spojrzała na Rankę i zamarła.

– Czy to... krew?

– Musimy iść – pospieszyła ją Ranka. – Musimy cię stąd zabrać. Zawaliłam na całej linii. Skra zaatakowały pałac i...

– Co?

– Wiem, przepraszam, wyjaśnię wszystko później, proszę, ale w tej chwili musisz mi zaufać. Trzeba uciekać, księżniczko, i to teraz.

– Cała moja praca... – wyszeptała Aramis. Przebiegła wzrokiem po pomieszczeniu, patrząc na skrawki notatek, fiołki, szalki, nad którymi ona i Percy pochylali się miesiącami, badając je i odpowiednio zabezpieczając. Zaczęły jej się trząść ręce. – Wszystko poszło na marne.

– Opracujesz inny lek. Ale aby tego dokonać, musisz być żywa. Aramis, proszę. Musimy ruszać.

Księżniczka zaczęła się gorączkowo kręcić po pracowni. Krążyła w tę i z powrotem, wrzucając do toreb notatniki i ścierając rękawem liczby zapisane kredą na ścianach, aż w ciągu kilku sekund pracownia zamieniła się w ruinę. Zatrzymała się nad wiedźmą Kerth, a potem pobrała próbkę jej krwi, wzdrygając się, bo wiedziała, że bezceści to ciało, by dać nadzieję tym, którzy jeszcze żyli.

Fiołki z na wpół gotowymi szczepionkami lśniły na stołach i półce w rogu. Aramis podeszła do nich, a na jej twarzy malował się ból.

– Te są najświeższe. Byliśmy wtedy najbliżej celu. – Usta jej drżały. – Nie dam rady nieść ich wszystkich.

– Nie potrzebujesz wszystkich. Wystarczy kilka, prawda?

Aramis zamrugnęła gwałtownie i przytaknęła. Ściągnęła szczepionkę z półki i włożyła ją ostrożnie do torby.

– Zapakujemy tyle, ile się da, a potem będziemy mogli iść...

– Iść? – rozbrzmiał inny głos. – A dokąd to się wybieracie?

*O nie.*

Nadya opierała się o framugę drzwi. Krew spływała po jej bladych policzkach i pokrywała włosy. Ona i jej kochanka, Sigrid, zawsze sprzeciwiały się Ongrum – i tylko dzięki temu, że były starsze, uchodziło im to na sucho. Obok niej stały dwie inne Skra, których rysów nie potrafiła rozróżnić w mroku.

Umysł Ranki przypominał pustynię. Całym ciężarem oparła dłoń na ramieniu Aramis.

Wzrok Nadyi przesunął się po dziedzicze Sunra, a następnie powędrował na blat.

– A więc o to chodzi. Magiczny eliksir księżniczki, który ma nas uratować przed straszną zarazą wiedźm. To takie... rozczarowujące. – Obdarzyła Rankę długim suchym uśmiechem. – Jak miło, że nas tu przyprowadziłaś.

Aramis odwróciła się z poczuciem zdrady malującym się na twarzy i spojrzała na Rankę.

– Ja nie... – wykrztusiła Ranka. – Nie miałabym...

Nadya upuściła fiołkę. Naczynko się roztrzaskało, a odłamki szkła rozsypały się po podłodze.

– Ups.

Skąd Skra mogły wiedzieć, gdzie szukać pracowni? Jakim cudem w ogóle dowiedziały się o leku? Czy palnęła coś dzisiaj bez zastanowienia? Czy to Ursay ją zdradziło?

Nadya podeszła do drugiego stołu i przeciągnęła po nim ręką. Kilkanaście fiołek roztrzaskało się na posadzce pokrytej warstwą soli. Wszystkie pary oczu w pomieszczeniu skierowały się na półkę wiszącą za Ranką. Najnowsza partia szczepionek – te, które nie uratowały Kerth, ale były o wiele bardziej skuteczne niż te rozbite.

W umyśle Ranki kotłowały się myśli. Przez całą noc szukała Ongrum, a jednocześnie wszystkie Skra były jej niechętne i zachowywały się dziwne. Niemniej trzeba przyznać, że zawsze miały do niej chłodny stosunek. Tylko miłość Ongrum chroniła Rankę. Dała jej dom, gdy nikt inny nie chciał.

Nadya nie była jedyną Skra, która nie ukrywała swojej niechęci wobec władzy Ongrum. A jeśli w jakiś sposób teraz on stała się przywódczynią?

Serce Ranki wpadło w popłoch.

Co jeśli ją zdradziły, a Ongrum leżała gdzieś ranna?

Ranka próbowała się wyprostować.

– Niech nikt się nie rusza. Ani jednego fałszywego ruchu, dopóki nie otrzymamy rozkazu od Ongrum. Mam dla niej informacje dotyczące naszej misji. I nikt nic nie robi, dopóki jej o wszystkim nie poinformuję.

Na słowo „misja” Aramis uniosła głowę i spojrzała, na Rankę, która zmusiła się do patrzenia

prosto przed siebie, choć serce boleśnie jej się ścisnęło.

Nadya rzuciła jej rozbawione spojrzenie.

– Ty naprawdę nic z tego nie rozumiesz, prawda?

– Z czego?

Kiedy Nadya nic nie powiedziała, spojrzała na drugą Skra.

– O czym ona mówi?

Jeśli nawet wiedziały, to żadna nie pisnęła słówka. Te wiedźmy podjęły już decyzję. To było jasne. Żądza krwi skłoniła je do zdradzenia swego kowenu, a teraz wszystkim przyjdzie za to zapłacić, jeśli nie uda jej się ich przekonać.

Jeśli nie wskórała nic odwoływaniem się do ich poczucia lojalności, to może ratowanie własnej skóry przemówi do nich bardziej.

– Posłuchajcie – zaczęła Ranka – żadna z was nie była w tym mieście, nie widziała tego, co ja. Wysłannicy nie są waszymi sojusznikami. To ja służę Skra. Zawsze służyłam tylko wam. Uwiercie mi więc, że niezależnie od tego, co sądzicie o rodzeństwie Sunra, potrzebujemy ich. Losy całego Witchik zależą od tej księżniczki i stworzonego przez nią leku. Jeśli stłuczesz te fiołki, to tak, jakbyś zabiła nas wszystkie.

Nadya rzuciła jej smutne, pełne politowania spojrzenie i sięgnęła po topór wiszący przy biodrze.

Ranka naprężyła mięśnie nóg.

Jednak zamiast zaatakować, starsza czarownica podała jej broń. Była to stara, sfatygowana drwalska siekierka z porysowaną rękojeścią i wyswiechtaną szarą głownią. Może i nie był to ulubiony przez Skra czekan, ale jednak broń.

– Nie zamierzam niszczyć szczepionki, Ranka – odparła Nadya. – Ty to zrobisz.

Wiedźma mimowolnie się wzdrygnęła.

Czy Nadya postradała zmysły?

Stojącej obok Aramis wyrwał się stłumiony dźwięk, pełen przerażenia. Ale Skra wyglądały spokojnie – jakby spodziewały się tego i wiedziały, jak wszystko się zakończy.

Nie dadzą się przekonać.

Teraz przed Ranką pojawiło się pytanie. Rozpacz zacisnęła rozżarzone do białości szpony wokół jej serca.

Nic tu nie było w porządku. Skra i bliźnięta stali po tej samej stronie. Gdyby tylko mogła porozmawiać z Ongrum, sprawić, żeby przejrzała na oczy...

Ale Ongrum nie było.

Gdyby była ranna, Ranka by to wyczuła. Wiedziałyby. To przecież jej służyła. Walczyła o jej wizję kowenu, nie Nadyi ani żadnej innej wiedźmy.

Co oznaczało, że każdy, kto sprzeciwiał się Ongrum, gdy ta jeszcze żyła, nie był Skra, lecz zdrajcą. A Rankę od dawna uczono, że Skra nie ma litości dla tych, którzy je zdradzą.

Skupiła się.

Bez magii krwi będzie musiała zadać ciosy ze śmiertelną precyzją.

Lubiła Nadyę, naprawdę, ale czym było życie kilku wiedźm wobec bezpieczeństwa całego kowenu? W tej chwili najważniejsza była szczepionka. Bez niej wszystkie zostaną skazane na zagładę. Ongrum zgodziłaby się z nią, gdyby tylko Rance udało się ją odnaleźć. Może nawet byłaby z niej dumna.

Jeden cios w tchawicę. To wszystko, czego potrzeba. Nawet bez magii krwi była w stanie pokonać dwie pozostałe czarownice, działając z zaskoczenia. Jedyne realne zagrożenie stanowiła Nadya. Kiedy zginie, Aramis będzie bezpieczna. Później spotkają się z Ongrum i posprzątają bajzel, którego narobiły rebeliantki Skra.

Uratuje lek.

Uratuje Aramis.

Odnajdzie Ongrum, wyjaśni, co się stało, i ocali to, co się da.

Nadal mogła to zrobić – ocalić prawie wszystkich, choć trzeba było liczyć się z kilkoma bolesnymi ofiarami w drodze do celu.

Ranka chwyciła za broń. Drwalska siekierka jej ciążyła.

To właściwe posunięcie. Słuszny wybór. Lek i bliźnięta. Przyszłość wiedźm kosztem chwilowych mrzonek jej kowenu. Rodzeństwo stanowiło ich największą szansę. Stanowili jej nową ścieżkę, jej nową misję.

Byli rodziną, którą wybrała.

A Skra... kiedyś zrozumieją, że zrobiła to dla nich. Nawet jeśli ją za to znienawidzą.

Ranka podniosła rękę.

A wówczas w progu stanęła Ongrum.

## Rozdział 53

Ongrum wyglądała świetnie. Spojrzenie miała pełne blasku, policzki jasne, a od całej jej postaci biła czysta energia. Nawet srebrne pasma w jej włosach wydawały się lśnić bardziej niż zwykle. Zupełnie nie pasowała do pracowni – skórę pokrywały jej warstwy popiołu, a ubrania miała poplamione krwią. Czy to możliwe, by od czasu, gdy Ranka widziała ją po raz ostatni, dorobiła się nowych blizn? Wiedźma nie potrafiła tego stwierdzić. Dziwny był ten dystans, który zapanował między nimi. Poza ucieczką do Belren nigdy nie spędzała poza kowenem dłużej niż kilku tygodni, nie widząc przywódczyni.

Nogi Ranki przypominały w tej chwili galaretę.

Ongrum przybyła tu, by zniszczyć królestwo, a Ranka musiała ją przekonać, że warto je ocalić.

Tak wiele chciała jej powiedzieć. Chciała zapytać, czy przez cały ten czas Ongrum się o nią martwiła. Czy jest zaskoczona, że Ranka wciąż tu była, żyła i miała się dobrze w tym gnieździe żmij? Czy była z niej dumna?

Chciała wiedzieć, czy Ongrum w ogóle za nią tęskniła.

W końcu Rance udało się nerwowo przełknąć i wydusić z siebie:

– Witaj, Ongrum.

Przywódczyni uniosła brew.

– Witaj, młoda wiedźmo – odpowiedziała, a jej pełne wyrachowania spojrzenie objęło całe pomieszczenie. – Co tu się dzieje?

Rance ścisnęło się gardło. Jej dłoń wciąż spoczywała na ramieniu Aramis, która niemal przestała oddychać, stała napięta jak struna, a jej oczy gorączkowo przeskakiwały między Ranką a pozostałymi Skra.

– Szukałam cię wszędzie i nie mogłam znaleźć, a one przyszły za mną aż tutaj i... – Ranka urwała.

Ongrum wyglądała spokojnie, może nawet zbyt spokojnie, jak na przywódczynię, której właśnie pokrzyżowano plany zamachu stanu.

– Zmieniłaś plany i nic mi nie powiedziałaś.

Ongrum długo rozglądała się po pracowni. Jej wzrok padł na dłoń Ranki, wciąż zaciśniętą w ochronnym geście na ramieniu Aramis.

– Tak. Ale nadal możesz odegrać swoją rolę, wiedźmo.

– Swoją rolę? – powtórzyła Aramis.

Głęboko w sercu Ranki odezwało się poczucie wstydu. Tak dokładnie wszystko zaplanowała – każde słowo, które miała przekazać Ongrum, każdy argument przemawiający za tym, by oszczędzić bliźnięta i stanąć po ich stronie. Miesiącami czekała, by odbyć tę rozmowę. Marzyła o dniu, w którym przywódczyni będzie mogła odebrać od niej to brzemię.

Modliła się, by Ongrum dała się przekonać i stanęła po ich stronie.

– Ongrum – odezwała się. W głowie jej się kręciło. – Proszę... posłuchaj mnie choć przez chwilę. Nie wiem, co ci powiedzieli Wysłannicy, ale to oni są naszymi prawdziwymi wrogami.

Najszybciej, jak potrafiła, streściła to, czego dowiedziała się w Seaswept: o sztucznej magii krwi, stworzonej na Gwiezdnym Wyspach, o tym, jak Wysłannicy próbowali ją wykorzystać, i o roli bliźnięt w próbach opracowania leku. Przez cały czas Skra obserwowały ją z obojętnymi wyrazami twarzy, a Aramis wyglądała na coraz bardziej zdruzgotaną.

Bijące od księżniczki poczucie zdrady rozrywało Rankę od środka.

– Okłamałaś mnie – wyszeptała Aramis. – Cały czas kłamałaś.

Nie było sensu zaprzeczać, nie, kiedy leżały przed nimi dowody. Jakikolwiek przeprosiny czy łagodność, które pojawiłyby się teraz, tylko potwierdzałyby jej lojalność wobec Skra.

Ranka spojrzała na Ongrum.

– Wiem, jak to brzmi, ale zawsze stawiałam dobro Skra na pierwszym miejscu. Winalin dopadnie nas, gdziekolwiek byśmy nie uciekły, Ongrum. Potrzebujemy leku. A żeby go opracować, potrzebujemy

bliźniąt. Proszę, posłuchaj mnie. Zaufaj mi. Daj się przekonać.

Ongrum zamknęła oczy.

– Zawsze myślałam, że nauczyłam cię czegoś więcej.

Kolana Ranki się ugięły.

– Co?

– Naprawdę tego nie dostrzegasz? – Roześmiała się, a był to dźwięk smutny i pełen niedowierzania. – Okłamali cię, dziecko.

– To nie...

– Wszystko, co mi powiedziałaś, wszystko, w co tak bardzo chcesz, żebym uwierzyła, to kłamstwa. Od momentu gdy tu przybyłaś, rodzeństwo prowadziło z tobą grę, a ty aż nazbyt chętnie się do niej przyłączyłaś.

Rance kręciło się w głowie, jakby Ongrum właśnie ją spoliczkowała.

– Lek to bujda – powiedziała łagodnie Ongrum. – Nie mają żadnego interesu w tym, żeby nas uratować, nie wtedy, kiedy mogą nas zmiażdżyć. Chcieli, byś stała się pionkiem w ich rękach. Spójrz na siebie, dziecko. Występujesz przeciwko własnym siostrom. Walczysz o życie ludzi, nie o nasze.

– Ona kłamie – odezwała się Aramis drżącym głosem. – Ranka, nie słuchaj jej...

– Czyżby? – Ongrum zwróciła wzrok na Aramis, po czym na jej usta wypłynął okrutny i zimny uśmiech. – Ranka, czy powiedziałaś księżniczce, że szukasz Yevy?

Aramis cała zeszywniała, a Rance żółć podeszła do gardła.

– Tak.

– Czy pomogli ci w poszukiwaniach? Czy w ogóle pozwolili ci jej szukać?

– Cóż... nie, ale...

– To niesprawiedliwe – wtrąciła rozpaczliwie Aramis. – To było na początku i...

– Zamknij dziób – ostrzegła Nadya. – Jeszcze jedno słowo, a przeszyję twoje serce strzałą.

Aramis zamknęła usta. Spojrzała, zrozpaczona, na Rankę, ale wzrok wiedźmy był teraz skierowany tylko na Ongrum.

– Czy kiedykolwiek próbowali zmienić nastawienie ludności do ciebie? – zapytała chłodno Ongrum. – Czy przydzielili ci dodatkowych strażników albo zrobili coś, żeby przemoc narastająca wobec wiedźm, się na tobie nie odbiła?

– Nie – odparła słabo Ranka.

– A jednak zostałaś tu, sama jak palec, i starałaś się postąpić właściwie. Współpracowałaś z nimi. Zaufałaś im i powierzyłaś swoje sekrety, a nawet własną krew. – Głos Ongrum był jak ocean, w którym Ranka pragnęła utonąć. – Winalin się rozprzestrzenia, ale czy ktoś wezwał posiłki? Czy zaangażowali koweny lub przedstawiciele innych prowincji, żeby mieć pewność, że jeśli wam wszystkim coś się stanie, będzie można kontynuować pracę nad lekiem?

Ranka nie mogła wydobyć z siebie ani jednego słowa. Pokręciła gwałtownie głową.

– Oczywiście, że nie. Ponieważ chcą, żeby to miasto cię nienawidziło. Chcą, żeby winalin był górą. – Spojrzenie Ongrum dosłownie przykuło ją do miejsca, w którym stała. – Wiesz, że Wysłannicy zdobyli próbkę twojej krwi? Że to klucz, który sprawił, że ta straszna choroba stanie się jeszcze bardziej zakaźna i śmiertelna? A jak myślisz, kto im ją dał?

Ranka nie mogła oddychać.

Tak bardzo starali się ukryć istnienie pracowni. Wątpiła, czy nawet Galen zdołałby odnaleźć drogę powrotną. Foldrey nie żył. Percy miał zbyt wielką obsesję na punkcie roli, jaką odegrał w wywołaniu winalin, by ryzykować utratę leku.

Pozostawała tylko jedna opcja.

– Ranka – odezwała się przerażona Aramis. – Nigdy bym...

Wiedźma zdjęła rękę z ramienia księżniczki.

– Och, Ranka. Moja naiwna, zagubiona dziewczynko – rzekła miękko Ongrum, jakby ze smutkiem. – Zawsze chcesz widzieć w ludziach to, co najlepsze. Ale zobacz, do czego doprowadziło to ciebie i Vivnę w Belren. Zobacz, dokąd doprowadziło cię to teraz. Błagasz o ocalenie im życia. Walczysz przeciwko własnemu kowenowi, by chronić władców, którzy podjudzają poddanych do palenia nas

żywcem.

Łzy spływały po policzkach Ranki.

Wiedziała, że Aramis z początku jej nienawidził. Ale czyż ta noc na dachu i wszystko po niej nie sprawiło, że ona, rodzeństwo i Percy stali się swego rodzaju rodziną? Tak niechętnie im zaufała i tak bardzo się cieszyła, gdy w końcu się udało.

Czy to wszystko tak naprawdę nic nie znaczyło?

Czy to wszystko było jednym wielkim kłamstwem?

Ongrum wydawała się wypełniać sobą całe pomieszczenie. Zmarszczki na jej twarzy się pogłębiły, a kolor włosów zmienił z szarego na srebrny. Po towarzyszącym jej zwykle spokojowi nie został nawet ślad, zastąpiła go surowość. Przywódczyni była szczerą, twardą i zniecierpliwioną.

– Spójrz na siebie. Moja mała dziewczynka dorosła, gotowa zniszczyć królestwo lub je ocalić, nie wiedząc, co tak naprawdę powinna uczynić. – Ongrum zacisnęła wargi. – Możemy razem uratować ten świat. Z tobą u mego boku, tam, gdzie twoje miejsce. Wiem, że się boisz, dziecko. Wiem, że jesteś zdezorientowana. Ale byłaś świadoma, że ten dzień nadejdzie. I wiesz, do kogo należysz. Kto jest twoją rodziną. Wiesz, że cię kocham, prawda? Wiesz, że jesteś jedyną córką, jaką kiedykolwiek naprawdę miałam.

Ranka się zachwiała.

Ongrum powiedziała, że ją kocha, ale część rzeczy, które zrobiła, były dalekie od miłości.

Przed oczami przeleciało jej trzynaście lat wspomnień.

O Ongrum, która nauczyła ją trzymać nóż, rozpalać ogień, tropić jelenia, podążając za jasnymi jak gwiazdy smugami krwi na śniegu.

O Ongrum w dniu, w którym się spotkały.

Dom, ulica w Belren, echo krzyku jej siostry i wiedźma.

Ongrum nawet wtedy była prawdziwym żywiołem – miała bladą cerę i ciemne włosy, twarz pooraną zmarszczkami i ręce pokryte bliznami. Uklękła przed Ranką, a w jej ciemnych oczach płonął blask ciekawości.

– A jak ty masz na imię?

– Ranka – wyszeptwała.

– Ranka. Silne imię dla silnej dziewczyny. – Podała jej swój topór i roześmiała się, gdy ten pociągnął rękę Ranki w dół. – Ciężki? Nie szkodzi. Z czasem zaczniesz dawać sobie z nim radę.

Biologiczna matka Ranki nie raczyła nawet jej przebrać ani dać jej butów. Po prostu oddała swoje córki wiedźmom i zatrzasnęła za nimi drzwi. Ranka stała więc w koszuli nocnej, z warkoczami potarganymi w trakcie snu, drżąca i bosa na śniegu, a Vivna płakała obok niej.

Ongrum wzięła Rankę na ręce i niosła ją przez całą drogę do domu.

Teraz była dorosła, a i tak starała się nie rozpłakać.

Ongrum stanęła przed nią, podniosła dłoń i ujęła policzek Ranki.

Tak trudno było nie nachylić się ku jej dotykowi. Nie poddać się bliskości znajomej postaci, jej zapachowi, tonowi jej głosu.

– Nigdy nie powinnam była wysyłać cię tu samej. Staralam się, jak mogłam, ale nigdy nie udało mi się zahartować twojego miękkiego serca. Zawsze tak bardzo pragnęłaś miłości – dodała miękko. – Na pewno jesteś bardzo zmęczona.

Ranka mrugała wściekle, próbując odgonić łzy, które nie chciały przestać płynąć.

„Zmęczona” to było złe słowo. Była zmordowana. Wszystko, co się wydarzyło, wykraczało daleko poza to, co umiała i czego pragnęła.

Nie była wystarczająco mądra, aby to wszystko ogarnąć.

Nie była wystarczająco silna, dlatego potrzebowała osób takich jak bliźnięta, jak Ongrum. Kogoś, kto miał na wszystko odpowiedź i jasny umysł. Kogoś, za kim mogłaby podążać.

Zdawała sobie sprawę, że nie kryje się z tym zbyt dobrze. Ongrum, Vivna, a nawet Yeva to zauważyły. Może rodzeństwo Sunra i Percy też to widzieli? Przecież to oni ją zmanipulowali, bo w końcu uczono ich, jak kłamać. Tak łatwo przyszloby im ją oszukać. Pociągać za sznurki w jej sercu i sprawić, by tańczyła tak, jak jej zgrają.

Myślała, że zmańdrzała. Zaczęła wierzyć, że w końcu może czynić dobro, zamiast siać zniszczenie.

Myślała, że ją pokochali.

– Walcz razem z nami, wiédźmo. Możemy to teraz zakończyć. Wszystko. I wtedy będziesz mogła odzyskać swoje życie. Góry, Skra, północ. Czy nie tego właśnie pragniesz? – Ongrum nie spuszczała jej z oczu. – Zniszcz te szczepionki, dziecko. Zapewnij nam zwycięstwo. I niech twoja udręka dobiegnie końca.

– Ale zginą ludzie – zaprotestowała słabo Ranka. – Jeśli winalin się rozprzestrzeni, tak wiele wiédźm zachoruje i...

– Ludzie ciągle umierają – odparła Ongrum. – Ale umrą za lepszy świat. Nowy świat.

*Nigdy nie budujemy nowego świata, Ranka.*

Ale co, jeśli Percy się mylił? Co jeśli on mógłby jednak powstać?

– Wiédźmo – odezwała się Ongrum łagodnie. – Nie jestem tymi ludźmi, którzy cię wykorzystali. Nie jestem Vivną, która cię opuściła. Pamiętaj, po co tu przybyłaś. Pamiętaj, o co walczyłaś. I zakończ to.

Nie tak miało być. Nigdy nie chciała dokonać wyboru.

– Ranka – wyszeptwała Aramis. – Proszę.

Po policzkach Ranki spływały potoki łez.

Witchik czy Isodal.

Jej kowen czy bliźnięta.

– Ranka – wymamrotała Ongrum. – Wróć ze mną do domu.

Ongrum albo Aramis.

Kogo ona oszukuje?

Zawsze istniał tylko jeden wybór.

Ranka rozluźniła uścisk na toporku, a potem szerokim łukiem posłała ostrze w stronę półki i nawet krzyk Aramis nie był w stanie zagłuszyć odgłosu rozbijanych fiolek zawierających szczepionkę.



## **Część czwarta**

*Bloodwinn*

*Po udanym zamachu stanu*

## Rozdział 54

Tereny wokół pałacu stały w płomieniach, a wiedźmy rozprawiały się z winem zgromadzonym w piwnicach.

Podczas gdy wokół niej ucztowano i świętowano, Ranka siedziała nieruchomo, całkowicie odrętwiała. Po tym, jak zniszczyła szczepionki, Skra szybko pojmały wrzeszczącą Aramis.

Czarownice zajęły salę, w której zwykle odbywały się posiedzenia Rady. Potykały się o ogromne zabytkowe fotele, otwierały butelki z winem importowanym z Gwiezdných Wysp, uderzając szyjkami o podłokietniki, i zaśmiewały się, gdy marmurowe posadzki tonęły w Shiraz.

Jedna Murknen rzuciła pustą butelką w witraż nad głową i wydała z siebie zwycięski ryk, gdy barwna tafla szkła roztrzaskała się w drobny mak. Kilkoro Wysłanników Solomei pozostało w pałacu po przewrocie, ale w większości nie uczestniczyli w świętowaniu. Ranka obserwowała ich z narastającym ciężarem w żołądku.

Było jasne, że Wysłannicy nie kochają Skra – a mimo wszystko w końcu zawarli z nimi sojusz. Tylko dlaczego?

Nad ich głowami po raz kolejny rozprysło się szkło. Czarownice nadal świętowały, nie zwracając uwagi na milczącą i poważną Bloodwinn.

Ranka przez całą noc prawie z nikim nie zamieniła słowa.

Co było z nią nie tak? Przecież wygrała. Wypełniła swoją misję. Dokonała tego, o czym pokolenia wiedźm mogły jedynie pomarzyć.

A jednak nie czuła się szczęśliwa.

Na zewnątrz płonęły ogrody. Wielkie czarne kłęby dymu unosiły się w powietrzu, a płatki pałacowych lilii skwierczały, zmieniając się w zwęglone szczątki. Dym był tak gęsty, że nie dało się nawet dostrzec stawów z ozdobnymi karpiami. Kiedyś Aramis opowiedziała Rance, że będąc małą dziewczynką, nadawała im imiona. Płakała, gdy rybki umierały z powodu jakiejś choroby lub po prostu ze starości. Przyznała, że nawet teraz, gdy z dziewczynki stawała się kobietą, patrzeć, jak wielkie, leniwe ryby wypływają na powierzchnię i domagają się resztek, przynosi jej ukojenie. Opowiadając o tym, rumieniała się i trzepotała rękami w taki sposób, że serce Ranki przyspieszało.

Pewnie karpie ugotowałyby się żywcem w tym żarze, gdyby wcześniej nie wybito ich dla zabawy.

Czarownice zamilkły dopiero wówczas, gdy do przodu wystąpiła Ongnum.

Poruszała się z rozmysłem, choć minę miała niewzruszoną, kiedy dotarła do szczytu siedziby Rady, do tronu, który jeszcze niedawno zajmował Galen. Stojąc na marmurowym siedzisku, w ubraniu pokrytym krwią, Ongnum wyglądała jak prawdziwy zdobywca.

Ranka miała ochotę zwymiotować.

– Chciałabym, żebyście mnie wysłuchały – odezwała się przywódczyni. Jej głos był miękki, ale niósł się po wielkiej sali tak dobrze, jakby krzyczała. – Bądźcie świadkami tego, dokąd dotarliśmy. Czego dokonaliśmy. Znajdujemy się w sercu mocy należącej od tej chwili do nas.

Kilka czarownic zaczęło wiwatować. Ranka zamknęła oczy.

– Trzy pokolenia czarownic ucierpiały na skutek traktatu Bloodwinn. Wcześniej przez całe stulecia wiedźmy musiały wiele znieść, walcząc z Isodal. Ale koniec z tym. Dziś wieczorem będziemy świętować. A za trzy dni zmienimy świat.

Rance ponownie zebrało się na wymioty. Za trzy dni wypadała siedemdziesiąta rocznica zawarcia pierwszego traktatu Bloodwinn. Ongnum uznała, że będzie to idealny dzień, by zabić Galena.

Rozległy się kolejne wiwaty. Otwarto następne butelki wina, alkohol lał się strumieniami po posadzce.

Tego właśnie Ranka pragnęła, czyż nie? O tym marzyła. Z tego powodu wyruszyła na południe z czekaniem w ręku i ogniem w sercu. Aby zabić księcia. Zakończyć traktat. Uwolnić Witchik.

„Tylko że” – szeptał głos Yevy – „tak naprawdę nie przyjechałaś tu z powodu Galena. Przybyłaś

tu dla mnie”.

I na końcu zawiodła.

A teraz książę nie był już tylko następcą tronu. Miał imię. Był chłopakiem, który tkwił obok, gdy zarazona wiedźma usiłowała ich zabić, a gdy myślał, że to ich ostatnie chwile, trzymał ją za rękę.

– Proszę. Prawdziwą bohaterką jest Bloodwinn. – Ongrum zwróciła swoje ciemne oczy na Rankę.

– Powstań, wiedźmo. Niech zobaczą dziewczynę, przed którą cała dynastia padła na kolana.

Wszystkie oczy zwróciły się na nią.

Wstała powoli, w uszach jej dzwoniło i starała się zrobić wszystko, by nie zwymiotować.

Czy nie tego właśnie pragnęła?

Stała przed czarownicami z całego Witchik, a one patrzyły na nią tak, jakby była bohaterką. Przez całe życie była ignorowana, bała się i czuła winna. Jej własny kowen nią pogardzał. Teraz patrzyły na nią wiedźmy o dzikich sercach, w zakrwawionych szatach i z oczami, w których lśnił podziwy głód, a nawet nutka zazdrości. Wiwatowały i wznosiły kolejne toasty. Inne waliły pięściami w stoły lub wykrzykiwały jej imię.

Zasłużyła na to wszystko. Wygrała.

Dlaczego więc czuła się tak pusta?

*Przestań.*

Ranka miała ochotę dać sobie w twarz. To wszystko – wszystko, co uczyniła – zrobiła dla Skra. Gdy opuszczą pałac, nie będzie to miało znaczenia. Była po prostu zdezorientowana, jak powiedziała Ongrum. Wplątana w sieć manipulacji, którą stworzyło rodzeństwo Sunra. Gdy wróci na północ, oczyści umysł. I w końcu uśmiechnięty chłopak zza mór, książę, który przywoływał wiatr, by tworzyć muzykę zamiast burzy, i piękna, błyskotliwa, irytująca księżniczka, najodważniejsza z nich wszystkich, staną się jedynie wspomnieniami. A z czasem nawet one wyblakną.

Taką miała nadzieję.

Ongrum pochyliła głowę w stronę Ranki.

– Chciałabyś coś dodać, Bloodwinn?

*Bloodwinn.* Miano, na które nie zasługiwała i które wkrótce przestanie istnieć. Była tego pewna. Może rzeczywiście bezpowrotnie utraciła magię krwi. I tak wyrządziła wystarczająco dużo krzywd, jak na jedno życie.

Jej palce bezwiednie powędrowały do piersi, gdzie pulsowało jądro zablokowanej mocy. Nie powiedziała jeszcze Ongrum, że straciła magię. Powie jej wkrótce.

– Wiedźmo?

Ranka się zakołysała. Oczyściła gardło, a potem odchrząknęła raz jeszcze.

Jakim cudem Ongrum przychodziło to z taką łatwością? Tyle par oczu zwróconych na nią, tyle twarzy pełnych wyczekiwania, gotowych przyjąć każde słowo, które padnie z jej ust. W tej chwili nienawidziła ich wszystkich, a świadomość tego sprawiła, że kolejny raz zrobiło jej się niedobrze. Pot spływał jej po skroniach.

– Dziękuję. Cieszę się, że wracam do domu.

Usiadła z powrotem.

Rozległo się kilka słabych okrzyków radości, ale większość czarownic wyglądała na zdziwioną. Ongrum wydawała się lekko zirytowana, ale wystąpiła do przodu i ponownie zapanowała nad salą.

– Chcę wam podziękować za to, że walczyście u mego boku – ciągnęła, a jej spojrzenie przesunęło się po tłumie czarownic, po czym skupiło się na Murknen i garstce Arłani, które przysięgały stanąć po ich stronie. W zasięgu wzroku nie było ani jednej Oori. – Za wspólną walkę. Wiem, że nasze relacje nie należały do najspokojniejszych, ale teraz mamy wspólnego wroga. Takiego, który nie ogranicza się do ludzi. Do tej pory wszystkie już słyszałyśmy o chorobie wywołanej przez rodzeństwo Sunra, którą nazywają winalin.

Z tłumy wydobył się wrogi syk.

Włosy na rękach Ranki stanęły dęba.

Przecież to na Gwiazdnych Wyspach stworzono winalin. Ongrum o tym wiedziała.

– Niewiele wiemy o winalin, ale jesteśmy pewne, że powstało, by nas zabić. Aby całkowicie

wytępić wiedźmy.

Kolejne kłamstwo.

– Nie ma na to lekarstwa, a jeśli moje źródła nie kłamią, choroba zaczęła się już samoistnie rozprzestrzeniać.

Wśród czarownic rozległy się przepełnione paniką pomruki.

*Co Ongrum wyprawiała? Przecież już wygrały. Po co jeszcze bardziej podburzać wiedźmy?*

Reszta przemowy Ongrum docierała do Ranki jak przez mgłę. Pojawiło się wiele znajomych frazesów – o potędze wiedźm, o tym, jak koweny cierpiały, i o tym, jak miałyby wyglądać ich przyszłość. Jednak, co dziwne, w żadnym momencie Ongrum nawet nie zająknęła się o powrocie do domu. A przecież wkrótce miało to nastąpić. Za trzy dni Galen miał umrzeć. I wtedy nic już nie będzie ich trzymało w Seaswept.

Prawda?

Na tyłach ogromnej sali zrobiło się zamieszanie. Ktoś krzyknął w holu za drzwiami i do pomieszczenia wpadły dwie czarownice.

– Ten tutaj wymknął się z celi – odezwała się Tafa. – Zabił dwie wiedźmy, zanim udało nam się go zatrzymać.

Pomiędzy nimi stał Percy Stone, chwiejnie trzymając się na nogach, pozbawiony pierścieni i szat, związany jak jeleń przygotowany do pieczenia na rożnie. Wiedźmy pobiły go, i to dotkliwie. Krew kapała mu z nosa i płynęła z uszu. Na jego twarzy, szyi i ramionach wykwitły siniaki.

Rance zamarło serce.

*Myślałam, że zdołał zbiec.*

Czarownice trzymały jego ramiona w żelaznym uchwycie, ale patrząc na to, jak bezwładnie zwisał między nimi, można było się domyślić, że oberwał zbyt mocno, by próbował ucieczki.

Ongrum pochyliła się do przodu, zmrużyła oczy, w których błysnęło rozbawienie, po czym wzruszyła ramionami.

– Nie będzie z niego pożytku. Pozbądźcie się go.

– Czekał – rzuciła Ranka.

Każda wiedźma w pomieszczeniu odwróciła się w jej stronę.

– Tak, Bloodwinn? – W głosie Ongrum zabrzmiała nuta ostrzeżenia.

Pot płynął Rance po karku. Mogła pozwolić Percy'emu umrzeć. Najprościej byłoby nic nie mówić. Gdyby Percy zginął, zabrałby ze sobą do grobu wszystkie odpowiedzi na temat winalin. Wówczas nie byłby to już jej problem, jej brzemię. Jej więzi z Aramis nie dałoby się już naprawić. O ileż łatwiej byłoby, gdyby Percy był tylko kolejnym nieznanym, kolejnym życiem bez większego znaczenia. Ale to on ją przytrzymał, podczas gdy inna czarownica płonęła. Percy był tak samo winny jak ona i poświęcił wszystko – swój dom, kraj, lud – by naprawić krzywdy wyrządzone przez własnego ojca. A co miał teraz dostać w zamian? Bezimienną śmierć w zimnej celi. Nędzny koniec krótkiego, choć cudownego życia.

Ranka opadła z powrotem na swoje miejsce i zacisnęła dłonie w pięści.

– Może mieć cenne informacje.

Ongrum pokręciła głową.

– Jakie to ma w tym momencie znaczenie?

– Ma, skoro jest ambasadorem narodu, który stworzył winalin.

Kilka wiedźm wrzasnęło i poderwało się na nogi.

Nozdrza Ongrum poruszyły się gniewnie. Jej płonący wzrok powędrował wprost do oczu Ranki.

Co ona wyprawia? Sprzeciwia się Ongrum. I po co? Żeby wywalczyć ostatni akt miłosierdzia wobec chłopaka, który teraz słusznie jej nienawidzi?

– Ciekawa teoria – odparła Ongrum pełnym napięcia głosem. Cała jej uwaga koncentrowała się na Rance tak intensywnie, że skóra wiedźmy cierpła. – Pozwolimy mu żyć, na razie. Do czasu, aż nie będzie już użyteczny.

Percy nie odezwał się słowem. Wpatrywał się w podłogę, a z jego nosa bezustannie ciekła krew. Wiedźmy pociągnęły go do góry, a wtedy Percy odepchnął je, szarpiąc się do przodu. Uwolnił się tylko

na chwilę, ale to powinno mu wystarczyć, żeby uciec. W końcu był szybszy niż jakakolwiek czarownica w tej sali.

Zamiast tego stanął przed Ranką.

– Myślałem, że jesteś ponad to, Ranka. Myślałem, że jesteś odważniejsza.

Nie potrzebowała lustra, żeby wiedzieć, że cała krew odpłynęła jej z twarzy.

Wiedźmy powaliły go na podłogę, a Percy im na to pozwolił, uderzając szczęką w posadzkę z taką siłą, że krew rozprysnęła się na niej, mieniając się jak tuzin małych rubinów na białych kafelkach. Kiedy podniosły go z powrotem, chłopak uniósł głowę i napotkał spojrzenie Ranki.

Lśniły w nim tysiące płomieni – nienawiść, poczucie zdrady i obrzydzenie, ale najjaśniej lśnił żal. Percy patrzył na nią, jakby pragnął nad nią zapłakać.

– Źle wybrałaś – wyszeptał. – To powinniśmy być my. To zawsze powinniśmy być my.

– Zabierzcie go stąd – syknęła Ongrum.

Skra szarpnęła Percy'ego do tyłu, a on odwrócił się i splunął najdalej, jak mógł, w jej stronę.

Ranka siedziała bez ruchu jeszcze długo po tym, jak Skra go wywlekły, wpatrując się w zmieszaną ze śliną krew na kafelkach, a wypowiedziane przez niego słowa dźwięczały jej w uszach.

*Myślałem, że jesteś odważniejsza.*

Każdą część jej ciała przeszywał dotkliwy ból.

– Żaloszne – prychnęła Ongrum.

Starsza wiedźma odwróciła się, zupełnie niezrażona wybuchem Percy'ego i albo nie zauważyła, że Ranka zamarła, albo miała to w nosie. Reszta wiedźm wróciła do świętowania, ich twarze rozjaśniały łakomstwo i zadowolenie albo też były tak pijane, że trudno było z nich cokolwiek wyczytać.

Zaczęły do niej podchodzić, by pogratulować skuteczności i odwagi. Ranka wielu z nich w życiu nie widziała na oczy, rejestrowała tylko ich ciepłe i słodkie oddechy, gdy zarzucały jej ręce na szyję i całowały policzki.

Ranka przechodziła wśród nich jak duch.

Któraś wiedźma przewróciła jedno z wielkich krzeseł i zachichotała, gdy wzdłuż marmuru powstało zauważalne pęknięcie. Ranka wpatrywała się w nie, usiłując przypomnieć sobie imię członka Rady, który tam zasiadał.

Dlaczego nie mogła sobie przypomnieć? Dlaczego to ją martwiło?

*To powinniśmy być my. To zawsze powinnyśmy być my.*

To miała być jej noc, jej moment chwały. Bezimienna czarownica z północy, obdarzona przerażającą magią, przeniknęła do najpotężniejszej dynastii po tej stronie globu i obaliła ją w ciągu kilku tygodni. Urodziła się w biedzie jako nikt, ale teraz, gdy będą wyśpiewywać pieśni o tej historii, to jej imię będzie przewijać się w refrenie.

Za trzy dni Galen miał zginąć, a wówczas narodzi się nowy świat.

Dlaczego więc po zdobyciu tego, o co walczyła, po tym, co poświęciła, czuła się tak, jakby poniosła porażkę?

## Rozdział 55

Dopiero kilka godzin później Rance udało się w końcu znaleźć wymówkę i opuścić salę Rady. Większość wiedzów była pijana w sztok i ich towarzystwo stało się trudne do zniesienia.

Była w połowie drogi do komnaty Galena, zanim dotarło do niej, dokąd właściwie zmierza. Zwolniła kroku. Ostatni raz leżała tam z Aramis skuloną u boku. Wtedy drzemała w niej jeszcze nadzieja, maleńka, ale zawsze.

– Przestań – wysyczała Ranka sama do siebie. – *Weź. Się. W garść.*

W końcu była Skra. Była Bloodwinn. Rzeźniczką z Belren. Dumą Witchik i chodzącym koszmarem każdego człowieka. Przybyła tu, by wykonać zadanie i udało jej się tego dokonać.

Nie mogła jednak wyrzucić z myśli tego pałacu i tych ludzi. Tak głęboko zabrnęła w swoich kłamstwach, że oszukała nawet samą siebie. Powinna wrócić do sali, by świętować ze swoim kowenem i wznosić kolejne toasty za ich zwycięstwo. Zamiast tego pragnęła jedynie zwinąć się w kłębek i zniknąć.

Ponad wszystko chciała po raz ostatni zobaczyć tę przekłątą, irytującą, wszystkowiedzącą księżniczkę, nawet jeśli skończyłoby się to tak, że Aramis naplułaby jej w twarz.

Usłyszała za sobą kroki i poczuła zapach wiedzmy. Napięła mięśnie w gotowości, a treść żołądka podeszła jej do gardła.

Co było z nią nie tak? Spina się w obecności czarownicy? Co ten pałac z niej zrobił?

Poczuła ramię otaczające jej barki.

– A oto i nasza bohaterka.

Ranka się skrzywiła.

– Cześć, Tafa.

Jej dawna przyjaciółka była potwornie pijana. Na jej policzkach gościł głęboki rumieniec, a ubranie miała pokryte krwią.

– Wygrałyśmy, Ranka. Nie mogę w to uwierzyć, ale tak właśnie jest. – Tafa objęła Rankę za szyję.

Dość dziwne – być tak blisko i nic nie czuć. Kiedyś jedno spojrzenie lub dotyk Tafi sprawiały, że Ranka miała motyle w brzuchu. Teraz czuła się obco.

– Hej, a pamiętasz, jak kazałam Yursi cię zastrzelić? To był dopiero stres. Powinnaś była widzieć swoją minę. Nie mogę uwierzyć, że wszystko poszło tak idealnie. Ongrum wszystko zaplanowała. Naprawdę jest genialna. – Tafa pociągnęła długi łyk wina. – Rozejrzyj się, Ra! Teraz to miejsce należy do nas!

– Jasne, pewnie. – Ranka szła trochę szybciej. Do jej uszu dobiegał trzask płomieni w ogrodzie, połączony z odległymi wrzaskami czarownic, rozrywających pałac na strzępy w ferworze świętowania. – To bez znaczenia. Wkrótce wracamy do domu.

– To Ongrum ci nie powiedziała? – Tafa upiła kolejny łyk i uśmiechnęła się, pokazując zęby ciemne od wina. – W mieście jest niespokojnie. Musimy zostać i upewnić się, że nikt inny nie przejmie tronu.

Ranka stanęła jak wryta.

– Nie taki był plan.

– Plany się zmieniają. A co, miałybyśmy oddać władzę w ręce tych szurniętych Wysłanników?

– Ale przecież nie możemy tu zostać. Co nam po tym, kto rządzi w Seaswept? To nie jest nasz dom.

– Och, uspokój się. – Tafa oparła się o ścianę, a na jej ustach pojawił się koślawy uśmiech. Butelka wyślizgnęła się z jej palców i rozbiła na kafelkach. Dziewczyna zmarszczyła brwi. – Ups.

Ranka odwróciła się i ruszyła dalej, stawiając zdecydowane i szybkie kroki, wmawiając sobie, że chłód to tylko efekt nocnego powietrza, które wdzierało się do środka.

Dlaczego Ongrum nie powiedziała jej, że planuje zostać dłużej w Seaswept?

*Nie taki był plan. A Ongrum nie powinna była zmieniać go bez uprzedzenia mnie.*

Nie wiedziała, dokąd zmierza, liczyło się tylko to, żeby pozostać w ruchu. Zaczynała czuć zbliżającą się histerię.

Chłodne powietrze uderzyło ją w twarz, gdy wypadła na zewnątrz, krocząc przez tłące się, zwęglone resztki pałacowych ogrodów.

Przycisnęła palce do skroni. Ból był silny i utrzymywał się, zachowując postać dziwnego pieczenia, którego nawet magia krwi nie była w stanie uśmierzyć.

Za każdym razem, gdy zamykała oczy, widziała ich twarze – Aramis, Percy’ego, Galena.

Jak dziwnie się to wszystko ułożyło... Ich pierwsze spotkanie i to, jak szybko połączył ich wspólny cel. Z jaką łatwością dopasowała się do nich, gdy już odnalazła swoje miejsce. Jak szybko stali się jej rodziną. Polubiła ich, a później zbyt łatwo pomyślała, że ich kocha.

Nie. Po prostu ją wykorzystywali.

Tylko że Percy zauważył, jak bardzo niepokoi ją widok krwi, przejrzał jej tarczę i rozpoznał w niej część siebie. Galen już pierwszego dnia dostrzegł jej zakłopotanie i okazał życzliwość, nawet gdy nie miał ku temu powodów.

A Aramis... Aramis zrobiła wszystko, co w jej mocy, a nawet więcej.

Widziała każdą paskudną część Ranki wyraźniej niż ktokolwiek inny i nie odwróciła się. Zajrzała prosto w jej straszliwą duszę i chciała, by Ranka stała się kimś lepszym. Aramis drwiła z niej, groziła jej i ufała, całowała ją, uczyła i chroniła.

Aramis zaczynała stawać się jej domem.

Chyba za chwilę zacznie tracić rozum.

Gdy wróci do Witchik, nic z tego nie będzie miało znaczenia.

Wyobraziła sobie północ – prastare sosny, lasy otulone chłodnym cieniem, góry całe w śnieżnych czapach. Skra będą bezpieczne. Podobnie jak wszystkie koweny. Przez dziesiątki lat żaden człowiek nie odważy się ruszyć na północ. A jeśli kiedykolwiek by do tego doszło, kiedy historia zatrze ślady przemocy, Ranki już dawno nie będzie. Niech inna wiedźma stanie do walki. Ona skończyła.

I Ongrum była z niej wreszcie dumna. Po raz pierwszy w życiu Ranka zrobiła coś dobrego. Sprawiała, że cała cierpliwość i szkolenie przywódczyni nie poszły na marne. Podobnie jak inni Ongrum nie była doskonała, ale zawsze stawiała Skra na pierwszym miejscu.

Tylko że po śmierci Yevy nie uroniła nawet łzy, a zniknięcie Asyil prawie wcale jej nie obeszło.

Ranka się zatrzymała. Upadła na kolana i przyłożyła rękę do piersi. Coraz trudniej było jej oddychać. Przed oczami zaczęły jej się pojawiać mroczki, więc zmusiła się do zachowania spokoju, mimo że czuła coraz silniejsze zawroty głowy.

Musiała to przerwać. Musiała się pozbierać.

Jutro porozmawia z Ongrum.

Nawet jeśli ich przywódczyni zdecydowałaby się zostawić kilka Skra na miejscu, żeby pilnowały sytuacji w stolicy, to czy ona nie mogłaby wyjechać? Gdyby miała dobrego konia i poświęciła parę nieprzespanych nocy, byłaby w domu za dwa tygodnie. Półtora tygodnia przy dobrej pogodzie.

– Wiedzmo?

Ranka spojrzała w górę.

Nad nią stała Ongrum.

Usta miała zabarwione winem, ale spojrzenie klarowne. Nie pasowała tutaj. Ongrum, podobnie jak Ranka, pasowała do północy – okutana w futra postać, wyraźnie odcinająca się na tle olbrzymich sosen. Jej obraz teraz, ubranej w szaty z południa i skórzane sandały, sprawił, że Ranka poczuła się nieswojo. Wyglądało na to, że Ongrum miewała się doskonale.

– Co porabiasz?

Ranka zerknęła na nią i zapragnęła powiedzieć jej prawdę.

*Nie wiem, co robić. Dostałam wszystko, o czym kiedykolwiek marzyłam, i jestem nieszczęśliwa. Osiągnęłam największe marzenie Skra, a czuję, że popełniłam najgorszy błąd w życiu.*

Czy gdyby Ongrum poznała prawdę, zrozumiałaby? Czy odesłałaby ją wreszcie do domu – z powrotem na północ, tam, gdzie jej miejsce?

Wokół nich tańczyły cienie, niosąc zapachy dymu, krwi i śmierci. Załedwie kilka godzin

wcześniej w korytarzach i komnatach tego pałacu rozlegały się krzyki. Teraz dało się słyszeć śpiew czarownic, a Ongrum – wciąż zakrwawiona, o skórze i włosach noszących znamiona walki – wyglądała jak duch, który przybył, by ją nawiedzić.

Przywódczyni przykucnęła przed Ranką i z westchnieniem objęła ramionami zgięte kolana.

– Tafa ci powiedziała, prawda? Że musimy zostać trochę dłużej.

– Nie rozumiem...

Ongrum kreśliła palcem linię w popiele, jedną długą spiralę za drugą.

– Urodziłaś się z mocą, dziecko. Wydobyła się z ciebie. Ale ja i zbyt wiele innych wiedźm wiemy, jak to jest nie mieć nic. Być słabym. – Ręce jej się trzęsły. – Spalili moje siostry. Moje przyjaciółki. Nikt i nic ich nie powstrzymało, nigdy nie spotkała ich żadna kara, może poza pogrożeniem palcem. Urodzić się wiedźmą, to żyć w strachu. Kiedy przybyłyśmy tu, żeby zabić księcia, myślałam, że wystarczy zakończyć traktat...

Ranka drgnęła.

Kiedyś pragnęła tego wyznania od Ongrum, marzyła, by upajać się prywatnymi szczegółami jej życia i być zaszczyconą jej zaufaniem. Lecz teraz jedyne, czego pragnęła, to by jej mentorka przestała mówić.

– Ongrum – błagała Ranka. – Odeślij mnie do domu. Jeszcze dzisiaj. Nie muszę być świadkiem śmierci Galena. Spełniłam już swoją rolę. Wygrałyśmy. Pozwól mi wrócić.

– Odesłać cię do domu? Ależ, wiedźmo, jeśli ktoś powinien tu zostać, to właśnie ty. Potrzebujemy cię teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Ranka poczuła strach.

– Dlaczego?

Ongrum się uśmiechnęła.

– Najlepiej będzie, jeśli ci pokażę.



## Rozdział 56

Ongrum nie chciała zdradzić Rance, dokąd się kierują.

Im dalej się szły, tym mniej wiedźm mijały i wkrótce brzęk tłuczonych butelek ucichł zupełnie. Gdy znalazły się na tyłach, w starszej części pałacu, misterne mozaiki zastąpiła prosta biała terakota.

Ongrum pewnym krokiem zmierzała do celu, jakby kluczyła tymi korytarzami tysiące razy.

Dopiero gdy znalazły się w pobliżu lazaretu, Ranka znów poczuła zapach wiedźm. Tylko że coś było nie tak.

Przed nimi przemknął jakiś cień, ręka Ongrum powędrowała do biodra, ale okazało się, że to tylko Sigrid.

Szła naprzód, jej twarz przypominała powściągliwą i pełną ostrożności maskę.

Ongrum spojrzała na nią.

– Jak się mają?

Wiedźma patrzyła prosto przed siebie, nawet nie zerkając w oczy Ongrum.

– Ich stan jest stabilny.

– Miałaś jakieś trudności ze sprowadzeniem ich tutaj?

– Nie. Nadya miała. Uciekły jej w tunelach.

– Ostrzegałam ją – warknęła Ongrum. – Mówiłam, że trzeba będzie się nimi zająć inaczej. Ta kobieta nigdy nie słucha. Kiedy ją zobaczę...

– Nadya nie żyje.

Ranka zeszywniała.

Nadya nie żyła? Przecież widziała ją zaledwie kilka godzin temu. Wiedźma była cała i zdrowa, czuła się na tyle dobrze, by dokonać zamachu stanu i wystarczyło jej odwagi, by grozić Rance odebraniem życia. Niemożliwe, żeby tak po prostu umarła.

Ongrum przymknęła oczy i wypuściła zgromadzone w płucach powietrze. Na jej twarzy nie było oznak smutku, a jedynie rozdrażnienie. To zupełnie do niej niepodobne, by nie opłakiwać śmierci Skra. Ongrum spędziła u boku Nadyi dwadzieścia lat.

Ranka w końcu nie wytrzymała.

– Co jej się stało?

Wzrok Sigrid spoczął na niej, ale tylko na ułamek sekundy. To jednak wystarczyło, by Bloodwinn dostrzegła w nim strach.

– Następnym razem bądźcie bardziej ostrożne – rzekła powoli Ongrum. – W kolejce czekają kolejne.

– Myślę, że to nie...

– Twoim zadaniem nie jest myśleć, dziecko. – Ongrum machnęła ręką. – Znajdź inną wiedźmę i niech lepiej szybko wytrzeźwieje. Może Tafa? Sprawa ma być załatwiona do jutra.

Sigrid wzdrygnęła się, słysząc, że w wieku trzydziestu siedmiu lat nazwano ją dzieckiem, ale skinęła głową i odpowiedziała chłodno:

– Tak, Ongrum.

Potem odwróciła się sztywno, starając się przy tym nie spojrzeć na Rankę, ale zanim skręciła za róg, potknęła się i zwymiotowała. Wydała z siebie okropny, charczący dźwięk, coś jakby była rozdarta między szlochem a kolejną falą wymiotów, po czym zniknęła w ciemnościach.

Ongrum z dziwnym płomieniem w oczach odwróciła twarz do Ranki.

– Kiedy zobaczysz, co udało nam się osiągnąć, zrozumiesz...

– To nie nasze miejsce – wybuchnęła.

Uśmiech zniknął z twarzy przywódczyni.

– Jaki to ma sens? W ogóle ma jakiś? Powinniśmy wracać do domu, Ongrum. Powinniśmy się pakować. Nadya powinna żyć, a nie przemycać więźniów politycznych.

Ongrum parsknęła, jakby Ranka powiedziała coś zabawnego.

– Zwyciężyliśmy. Możemy wrócić na północ i położyć temu kres!

– Nie ma tu żadnego kresu. – Oczy starszej wiedźmy rozbłysły. – Nie widzisz, dziecko? Jesteśmy bezbronni. Jeśli jakieś odległe państwo na jakichś wyspach potrafiło stworzyć coś tak niebezpiecznego, to kto da nam gwarancję, że za kilka lat jakaś inna zaraza nie pojawi się u naszych brzegów?

– Statki nie mogą przybijać do Witchik – odparła zdrętwiała Ranka. – Nasza kraina jest bezpieczna. Musimy wrócić do domu. A nawet jeśli ci się uda, jak potem będzie wyglądał świat? – Ranka naciskała, serce jej waliło. – Nawet jeśli wszystko pójdzie idealnie, czego ty tak naprawdę chcesz, Ongrum? Jaki masz cel?

Ongrum otwierała i zamykała usta, z jej surowej twarzy biła szczerość.

Ranka wstrzymała oddech. Może przywódczyni zrozumie, jak daremny był to wysiłek i jak bardzo tu nie pasowały. Może poprosi o pomoc. Może tliła się jeszcze jakaś nadzieja.

I wtedy twarz Ongrum na powrót przybrała twardego wyraz.

– Świat będzie wyglądał tak, jak my tego chcemy.

– Kraj to nie kowen – stwierdziła powoli Ranka. – To nie jest grupa sześćdziesięciu wiedźm mieszkających w lesie. W Isodal żyją miliony ludzi, Ongrum. To rozległe regiony, a na czele każdego z nich stoi członek Rady. Koweny nie uchwalają praw. Nie sprawujemy rządów. Nawet nie wiemy, jak się to robi.

– Posłuchaj siebie – odparła stara, a w jej głosie pobrzmiwało obrzydzenie. – Zawsze miałas z górki. Znalazły cię Skra, zostałas obdarzona magią krwi, choć bałas się jej użyć. Gdybym była na twoim miejscu, gdybym miała twoją magię krwi...

Po kręgosłupie Ranki przebiegł lodowaty dreszcz.

– Nie jesteś w stanie tego zrozumieć.

– Nie, to ty nic nie rozumiesz! Nie wiesz, co to znaczy być słabą. Skra były zerem, zanim się pojawiłam. Były na granicy wymarcia. Ja to zmieniałam. Ocaliłam je. – Nozdrza Ongrum falowały wściekle. – Wszystko, co mam, zawdzięczam sobie. Całe życie spędziłam na walce o ochłapy, a teraz, gdy dotarliśmy aż tutaj, do serca królestwa, chcesz, żebyśmy co? Odeszły? Oddały im władzę? Wróciły do domu?

– Tak – odpowiedziała cicho Ranka.

Na północy były bezpieczne. Nikt nie mógł zawnąć do ich brzegów, żaden człowiek nie był w stanie przetrwać ich zim. Jedynym słabym punktem była granica.

Niech kolejne pokolenie wiedźm dźwiga brzemień ochrony tego, co zbudowały na tym nieszczęściu.

– Jeśli ludzie zgodzą się nie przekraczać granicy...

– Ludzie nie będą już o niczym decydować. Nie, kiedy weźmiemy władzę w swoje ręce.

Rance zrobiło się zimno.

Ongrum całe życie walczyła o władzę. Urodziła się jako nikt – nie miała kowenu ani wyjątkowej magii, nie przeszła żadnego szkolenia. Walczyła, wydierała wszystko pazurami i zabijała, aby zdobyć choćby najmniejszą część wpływów, które teraz posiada. W jej umyśle odrzucenie królestwa i odmówienie jakichkolwiek wpływów świadczyło o słabości.

Rance stanął przed oczami ten obraz: Ongrum, wiedźma, która nie zapuszczała się dalej niż do północnej osady drwali, nagle znalazła się w największym mieście w kraju. Ta, która nigdy nie dowodziła więcej niż kilkudziesięcioma czarownicami, nagle miała we władaniu całe królestwo.

Nie miało dla niej znaczenia, że tego nie rozumiała. Nie liczył się brak jakiegokolwiek planu działania. Ongrum umierała z pragnienia, a natknęła się na studnię, z której mogła pić, dopóki nie pęknie jej żołądek. Całe życie była gotowa umrzeć, byleby tylko osiąść władzę, a teraz, gdy ją zdobyła, trzymała się jej kurczowo, bez względu na konsekwencje, nawet gdyby ta miała ją pożreć żywcem.

– Proszę – szepnęła Ranka. – Zabierz nas do domu. Nie dasz rady utrzymać tego kraju. Nikt z nas nie jest w stanie tego zrobić.

W oczach przywódczyni błysnęło zwątpienie, ale tylko na ułamek sekundy.

– Nadal sądzisz, że jesteśmy słabe. Że nie mamy przewagi liczebnej. Ale pozwól, że ci pokażę, dlaczego to my napiszemy historię na nowo. – Wskazała podbródkiem drzwi do lazaretu. – Pozwól, że

pokażę ci naszą przyszłość.

Zapach stał się teraz intensywniejszy, przypominał woń rozkładu, podobną do tego wywołanego winalin, choć nieco inną. Ten zapach rozkładu był nowszy, świeższy, jak rana, do której dopiero wkrada się infekcja.

– To, moja droga wiedźmo, jest nasza przyszłość. I właśnie dlatego staniemy się nietykalne.

Ongrum otworzyła drzwi, a wtedy oczom Ranki ukazało się pomieszczenie, gdzie w prowizorycznych klatkach, przykute do ścian i przywiązane do łóżek w infirmerii, znajdowały się dziesiątki czarownic zakażonych winalin.

## Rozdział 57

Czarownice w klatkach okazały się właściwie dziećmi. Niektóre z nich były w wieku Ranki, inne znacznie młodsze, a ich ciała znajdowały się w różnych stanach rozkładu wywołanego przez zakażenie. Dla większości nie było już nadziei – leżały bezwładnie na podłodze, zakute w kajdany i łańcuchy, na widok Ranki warczały, a po ich brodach ciekła ślina. Ale kilku chorym można było jeszcze pomóc. Te czarownice leżały na łóżkach w lazarecie, podłączone do rurek podobnych do tych, których Aramis używała do pobierania Rance krwi, i patrzyły, jak zaraza pochłania ich ciała. Wysłannicy Solomei kręcili się między łóżkami, sprawdzając parametry życiowe wiedzmi i cierpliwie wstrzykując kolejne dawki tym, które zachowały jeszcze świadomość. Inne były nieprzytomne, miały nadgarstki i kostki przywiązane do słupów skórzanymi pasami. Ich podbródki pokrywały zaschnięte wymiociny, a na skórze pojawiały się kolejne wrzody.

Niebieskie fiołki ze środkiem uspokajającym zostały schludnie ułożone na półkach pod ścianą. Kiedy jedna z czarownic poderwała się z łóżka, warcząc, najbliższy Wysłannik bez mrugnięcia okiem wykonał zastrzyk. Bezimienna osunęła się na prześcieradło i straciła przytomność, jeszcze zanim jej głowa opadła na brudną, przepoconą poduszkę.

Niedaleko Ranki na posłaniu siedziała czarownica, która nie mogła mieć więcej niż dwanaście lat. Podniosła do światła zdrową, czystą rękę, wbiła w nią ściągniętą z półki strzykawkę zawierającą winalin i wcisnęła tłok do końca.

– Stój! – krzyknęła Ranka, wrywając się do przodu. – Co ty robisz? Umrzesz! Przestań!

Czyjaś dłoń zacisnęła się wokół jej nadgarstka. Ongrum pociągnęła ją do tyłu i obróciła twarzą do siebie. Z łatwością popchnęła Rankę na ścianę, a oczy jej rozbłysły. Tylko wiedzmy, w których ciałach na dobre szalała infekcja zwróciły na to uwagę, warcząc z powodu hałasu.

– Uspokój się, wiedzmo. Właśnie udało nam się je spacyfikować.

Nagle spojrzenie Ranki przygasło.

W pomieszczeniu znajdowała się jedna czarownica, która wydawała się znajoma – i choć Bloodwinn bardzo chciała, nie mogła oderwać od niej wzroku. Musiała zrozumieć, co tu się działo, a żeby to zrobić, w pobliżu nie mogło być Ongrum.

Ranka zaczerpnęła kilka niespokojnych wdechów, zmuszając oszalałe serce do uspokojenia się i przywołując niezmacony spokój Aramis.

Wydawało jej się, że znajduje się poza własnym ciałem, kiedy się odezwała:

– Imponujące – zaczęła bez przekonania. – Ja... nigdy nie byłabym w stanie wyobrazić sobie czegoś podobnego. Czy mogłabyś dać mi chwilę na ogarnięcie tego wszystkiego? Dołączę do ciebie w korytarzu. Myślę, że muszę... się pozbierać. I zrozumieć.

Odpowiedź Ongrum ledwie do niej docierała, ponieważ Ranka skupiła się wyłącznie na czarownicy. Dziewczyna położyła się na boku, oczy miała zamknięte, a jej ciało było tak wyniszczone przez chorobę, że dałoby się policzyć wszystkie jej żebra, które o mało co nie przebiły cienkiej skóry.

Ale Ranka poznałaby ją wszędzie.

Ongrum zostawiła ją, stojącą beczynną w obliczu całego tego okrucieństwa, a sama napawała się widokiem tego, co stworzyła, i wtedy w Rance otworzyła się otchłań rozpacz tak głęboka, że groziła pochłonięciem jej w całości.

Najbardziej pragnęła odwrócić się i uciec. Zostawić ten koszmar za sobą, pozwolić, by pałac i ci, których zdradziła, doszczętnie spłonęli. Ale jedyne, co widziała, to leżącą przed nią wiedzmię. Słyszała tylko echo tysiąca obietnic, których nigdy nie spełniła.

Postawiła jeden niepewny krok do przodu, a potem następny.

Czarownica albo spała, albo była nieprzytomna. Leżała z rękami przywiązanymi skórzanymi pasami do łóżka, a jej chuda klatka piersiowa szybko unosiła się i opadała.

Nawet jeśli opiekujący się nią Wysłannicy zauważyli zbliżającą się Rankę, nie zwrócili na nią najmniejszej uwagi.

Śpiąca wiedźma poruszyła się, a Ranka padła na kolana obok jej łóżka.

– Witaj, Asyil.

\*\*\*

Asyil tak strasznie się zmieniła od czasu, gdy Ranka widziała ją po raz ostatni. Zniknął jej pewny siebie uśmiezek, smukłe mięśnie i piękne ciemne włosy. Teraz przypominała żywego trupa, dyszącego w zatęchłym powietrzu lazaretu w oczekiwaniu na śmierć.

Ranka usiłowała zachować spokój, choć miała ochotę wrzeszczeć i wściekać się, przewracać łóżka w infirmerii i łamać je na pół.

Asyil dyszała, jej chude ciało spływało potem. Niemniej rany na skórze były niewielkie – zaledwie wielkości paznokcia. Była zatem dopiero we wczesnym stadium infekcji, podobnie jak Talis.

Ale jej los był już przesądzony.

Spojrzenie lśniących w gorączce oczu Asyil badało twarz Ranki. Jej głos przypominał bardziej skrzek, gdy się odezwała:

– Ranka?

Dziewczynie wydawało się, że jeszcze chwila i zupełnie się załamie.

– Cześć.

Usta wychudzonej Asyil rozciągnęły się w znużonym, zniekształconym uśmiechu. Brakowało jej połowy zębów.

– Wyglądasz okropnie. – Zawahała się, jej uśmiech zbladł. – Co z moją siostrą?

– Odeszła – wykrztusiła Ranka. – Zawiodłam. Tak bardzo, bardzo przepraszam. Yeva... Nie mogłam... Ona...

Asyil przymknęła oczy.

– Wiedziałam. Obudziłam się pewnego ranka, zlane potem, i po prostu... wiedziałam. – Szarpnęła się, próbując wyswobodzić z pęt, którymi była przywiązana do łóżka, a potem bez sił opadła z powrotem na posłanie.

Ranka oparła się czołem o materac. Drżała.

Wszystko było nie tak. Asyil powinna znajdować się w domu, zdrowa, z Yevą u boku, a nie umierać w jakimś ludzkim mieście na końcu świata, toczona przez chorobę stworzoną przez człowieka.

– Jak to się stało, że zachorowałyście? – zapytała słabo Ranka, choć strach, który ją wypełniał, podszeptował jej odpowiedź, której najbardziej się obawiała.

– Mówiła nam, że to sprawi, że będziemy silne. Że wtedy będziemy mogły pójść, dokąd tylko dusza zapragnie, i będziemy w stanie zrobić wszystko. – Asyil zaśmiała się gorzko. – Ongrum uwielbia nurzać się w swoich kłamstwach.

– Ale to Wysłannicy mieli dostęp do szczepów choroby. To oni je wstrzykiwali. Oni...

*To oni byli złoczyńcami w tej historii. My natomiast miałyśmy być bohaterami, może nie do końca idealnymi, ale jednak bohaterami. Oni byli zabójcami. My zaś byłyśmy potworami wystarczająco silnymi, by ich powstrzymać.*

W odległym kącie, rzucając się do przodu, wyła młoda czarownica. Przykuto ją do ściany, wykręcając metalowe nogi starego łóżka na kształt klatki, ale wiadomo było, że to więzienie już długo jej nie utrzyma. Jej lewa ręka zwisała bezwładnie u boku, z pewnością zwichnięta w wyniku uderzenia o kraty, ale bezimienna była zbyt otumaniona, by odczuwać jakikolwiek ból. Na tym etapie czuła jedynie głód.

Pokój zaczął wirować.

Czyli to te wiedźmy były transportowane przez Nadyę i Sigrid. To one zabiły Nadyę w tunelach. To z kolei oznaczało, że pod miastem jest więcej czarownic zainfekowanych winalin, które prawdopodobnie właśnie polują na ludzi.

Przez cały czas Wysłannicy rozsiewali pogłoski o potworach czających się pod miastem, porwijących zwierzęta i dzieci, uczujących nocą na zwłokach.

A Ongrum sprawiła, że potwory pojawiły się tu naprawdę.

Jak wielu z tych wiedźm obiecano chwałę, władzę lub wolność, a zamiast tego spotkała je

nagroda w postaci choroby? Potraktowano je niczym nieudane eksperymenty, odrzucono, nie ustając w poszukiwaniach lepszej broni.

Przywódczyni już wcześniej zdarzało się łamać zasady, jak im wszystkim, ale to było w ogniu walki, wtedy to było konieczne. Ale to? To było coś innego.

Po lewej stronie jęczała wiedźma zainfekowana niedawno; cała dygotała, a na jej skórze pojawiały się coraz to nowsze rany.

– Wszystkie jesteście za to odpowiedzialne – rzekła Asyil. – Przyglądałyśmy się, jak cię urabia, kształtuje. Pewnie łatwiej jest pozwolić, by stało się coś złego, niż się temu przeciwstawić. Ale to Ongrum jest trucizną, Ranka. Zawsze była. Gdybym tylko mogła się cofnąć w czasie... Na boginię, Ranka... Gdybym tylko mogła, dźgnęłabym ją prosto w serce. Zabrałabym stamtąd ciebie i Yevę i nawet bym się za siebie nie obejrzała.

Być może Asyil bełkotała, trawiona gorączką, ale coś mówiło Rance, że przynajmniej w tej chwili leżąca przed nią wiedźma myśli jasno.

– Musisz już iść.

– Nie mogę cię zostawić...

– Umieram – stwierdziła Asyil bez ogródek. – Nic nie możesz zrobić. – Wzięła drżący wdech, a pot spływał po jej skroni. – Pamiętasz, co powiedziała ci Ongrum w dniu, w którym postanowiłaś wyruszyć na poszukiwania Yevy?

Wydawało się, że było to całe wieki temu, a jednak Ranka wciąż miała to przed oczami: ogień płonący w paleniskach, Skra siedzące jedna przy drugiej i cała uwaga świata skupiona na niej, gdy miała podjąć decyzję, która wszystko zmieniła.

*Czy istnieje szansa, nawet cień, że uda mi się ją uratować?*

*Och, moja droga. Uratujesz je wszystkie.*

– Zapytaj Ongrum o chore czarownice – szepnęła Asyil. – O te pierwsze, które zachorowały. Zapytaj ją, skąd się wzięły.

Ranka wstała, choć nogi trzęsły jej się tak bardzo, że musiała wyciągnąć rękę, by utrzymać równowagę. Żałowała, że nie może dać Asyil czegoś więcej – leku, odrobiny nadziei, obietnicy, że choroba nie zakończy się pełną bólu, okropną śmiercią.

Ale czas Asyil się kończył i obie zdawały sobie z tego sprawę.

– Ranka... – wyszeptwała Asyil. – Odeślij mnie do domu.

Z oczu Ranki spłynęły potoki łez.

Asyil nie chodziło o dom na północy. To nigdy nie był jej dom, nie tak naprawdę. Jej dom znajdował się u boku Yevy. Marzyła o podobnym losie dla siebie i Vivny. Miała niejasne przeczucie, że te marzenia nigdy się nie spełnią.

Ranka pocałowała śliskie od potu, rozpalone czoło Asyil i wyrwała rurkę z worka z substancją. Dało się słyszeć westchnienie ulgi. Bez mieszanki leków, które utrzymywały ją przy życiu, śmierć nadejdzie w ciągu kilku minut. Uwolni ją od tego eksperymentu.

Spoglądała w dół na Asyil, wąż i posiwała, której skórę pokrywały bolesne wrzody, lecz mimo to jej rozpalone spojrzenie pozostało zacięte.

– Powiedz Yevie, że ją przepraszam – szepnęła Ranka, choć nie była pewna, czy Asyil ją słyszy.

– Powiedz jej, że ją kocham i że wszystko naprawię.

Czy to wyobraźnia płatała jej figle, czy też, gdy światełko życia gasło w oczach Asyil, na jej usta wypłynął uśmiech?

Ranka nie wiedziała, jak długo tam stała.

Coś w niej pękało. Była zagubiona, ale słowa Asyil przypominały kotwicę. Rozkaz. Coś, o co trzeba walczyć.

A w walce Ranka radziła sobie doskonale.

## Rozdział 58

Ranka ledwo zarejestrowała odgłos zamykanych drzwi lazaretu. Jedyne, co widziała, to wiedźmy znajdujące się w tym pomieszczeniu. Słyszała rozbrzmiewający przy niej głos Asyil. Wszystko, co pamiętała, to twarze tych, których bezpowrotnie straciła.

To wciąż nie miało sensu.

Ongrum nie była dostatecznie inteligentna, żeby obmyślić taki plan. Była zdobywczynią, wojowniczką, ale nie strategiem stojącym za operacją mającą na celu wywołanie wojny biologicznej.

Dlaczego Wysłannicy mieliby dać jej winalin, skoro to wiedźm najbardziej nienawidzili?

Ongrum oparła się o ścianę z zamkniętymi oczami. Drgnęła, gdy Ranka do niej podeszła. Kiedy tak wpatrywała się w młodą wiedźmę, wydawało się, jakby oglądała dorodne ciele, a nie na dziewczynę, którą nazywała córką.

Ranka się zbliżyła, zwalczając chęć opróżnienia żołądka.

Ongrum była teraz rozkojarzona, zanadto zatraciła się w fantazjach o własnym podboju, żeby analizować sytuację jak zwykle, więc Ranka musiała to dobrze rozegrać, by uzyskać jak najwięcej odpowiedzi. Ale tak naprawdę miała ochotę tylko zwinąć się w kłębek i tak długo szorować skórę, aż smród czarownic stanie się wyłącznie odległym wspomnieniem.

– Więc po prostu je tworzysz – stwierdziła. – Masz winalin. I co teraz?

Ongrum się uśmiechnęła.

– Teraz twoja kolej.

– Na co? – Ranka usiłowała mówić pewnym głosem.

– Czy to nie oczywiste? Gwiezdnym Wyspom brakowało kluczowego składnika: prawdziwej, zdrowej wiedźmy krwi. Dzięki twojej biologii możemy udoskonalić winalin, aż stanie się stabilny. A nowe pokolenie wiedźm krwi, które powstanie, będzie miało idealnego przewodnika, gotowego pomóc im zapanować nad swoją mocą.

Ciągle przed oczami miała ich twarze.

Yeva i Asyil, zniszczone przez chorobę, która toczyła je od środka.

Talis, dziewczynkę ledwie trzynastoletnią, skuloną w domu rodziców i skomlaącą, gdy w jej żyłach pulsowała fałszywa magia krwi.

– Czy kiedykolwiek widziałas coś równie wspaniałego? Wiedźmy z każdego kowenu, siedzące razem i mające wspólny cel, walczące o tę samą sprawę. A tym celem jesteś ty, dziecko. – Ongrum ścisnęła ramię Ranki. – Żadna z nas już nigdy nie będzie słaba. Wyobraź sobie świat, w którym zamiast garstki wiedźm krwi w każdym pokoleniu, będziemy miały ich setki. Świat, w którym każda z nas otrzyma tę moc.

Ranka odsunęła się od swojej przywódczyni. Uderzyła plecami o ścianę i uniosła ręce, jakby chciała odepchnąć Ongrum.

– Chcesz mnie wykorzystać – uświadomiła sobie – żeby przeprowadzić eksperyment, żeby winalin zaczął działać prawidłowo. Aby stworzyć broń, o której Gwiezdne Wyspy zawsze marzyły.

– Nie, dziecko. Aby stworzyć broń, o której my zawsze marzyłyśmy.

– Winalin zabił każdą czarownicę, którą nim zakażono...

– Więc będziemy próbować do skutku. – Ongrum wzruszyła ramionami. – Do tego czasu nawet te, które nie pożyją długo, okażą się przydatne.

Jak Ongrum mogła tego od niej wymagać po tym, co Ranka już dla niej zrobiła? Poświęciła dla niej wszystko – najpierw Vivnę, potem Yevę i Asyil.

Potem Percy'ego. Galena.

Wyrzekła się Aramis.

I zamiast zyskać wdzięczność Ongrum, jej miłość czy wymarzony powrót do domu, Ranka jedynie utwierdziła się w przekonaniu, że stała się częścią eksperymentu. Potworem, który ma spędzić resztę swoich dni na tworzeniu kolejnych podobnych sobie monstrów.

– Ongrum, nie mamy pojęcia, czy to w ogóle zadziała – zaczęła rozpaczliwie Ranka. – Nikt nie słyszał, żeby wiedźma krwi opanowała swoją moc. Magia zabiła każdą, nawet dawne Bloodwinn. Całe moje życie to tylko oczekiwanie na dzień, w którym ta moc mnie zniszczy, a ty chcesz, żeby dziesiątki wiedźm dobrowolnie się temu poddały?

Jądro mocy pulsowało głęboko w piersi Ranki. Jej zmysły przestały być ostre tuż po tym, jak magia krwi się wyczerpała, lecz teraz jaskrawe kolory korytarza, chora zachłanność na twarzy Ongrum i krew na jej ubraniu wydawały się swego rodzaju niechcianym atakiem na zmysły młodej wiedźmy.

– Pozostałe Bloodwinn były słabe. W końcu któreś się uda.

– Inne Bloodwinn uważały, że nie ma szans na zapanowanie nad magią krwi – zauważyła Ranka.

– Sądziły, że jest jak pasożyt lub przewlekła choroba, której celem jest zabicie żywiciela. Ongrum, jeśli to prawda...

Stara przywódczyni zadbała, by całe pokolenie wiedźm krwi zginęło straszną śmiercią w męczarniach.

– Kto ci to powiedział? – prychnęła. – Czyżby księżniczka?

– Cóż, w sumie tak.

– Czy ty nie widzisz, że ona chce, żebyś była słaba? Z tego, co ja wiem, poprzednia Bloodwinn opanowała swoją moc, a jej córka desperacko pragnie zapobiec temu, by tobie lub komukolwiek innemu udało się to samo.

Jeszcze rok temu Ranka z miejsca by jej uwierzyła. Ale widziała ból w oczach Aramis, gdy ta opowiadała o swojej matce, strach, gdy wspominała, co magia krwi zrobiła z każdą czarownicą, która ją odziedziczyła. A czyż magia Ranki nie stawiała się z każdym rokiem coraz bardziej niestabilna? Czy nie domagała się więcej śmierci, nie odbierała więcej żyć, nie zabierała więcej z niej samej, rozprzestrzeniając się w taki sam sposób, w jaki robiła to choroba tocząca żywiciela?

Ongrum wykrzywiła wargi. Podniosła dłoń, jakby chciała Rankę uderzyć, a potem wyraz jej twarzy złagodniał.

– Pozwól mi zadbać o szczegóły. Wiem, że proszę o wiele, ale podołasz temu zadaniu, Ranka. Jesteś tak bardzo, bardzo silna. I taka błyskotliwa. Te wiedźmy w ciebie wierzą. Widzą twoją moc. Powierzają się twojej opiece.

Młoda wiedźma na chwilę się zawiesiła. Miała wrażenie, że utknęła w długim, niekończącym się koszmarze.

Dlaczego zawsze tak się działo? Ongrum była tak zła, tak okrutna, a potem jakby coś w niej przeskakiwało i zmieniała się w kobietę łagodną i patrzącą na Rankę jak na kogoś, kto jest dla niej ważny, kogo kochała.

Wydawała się taka szczerą, a jednak...

W głowie usłyszała głos Percy'ego, który tkwił tam jak cierń: Źle wybrałaś.

Percy, który patrzył na nią z pełnym spokojem i współczuciem i nazwał głupią, gdy mówiła o miłości Ongrum. Percy, który już przez to przechodził.

Wszystko w Rance się zagotowało. Przez całe życie zabiegała o miłość Ongrum. Łaknęła jej aprobaty. Myślała, że jest niewystarczająca, że jest chodzącą porażką, że musi pracować ciężiej, szybciej, dłużej, żeby móc być godną pochwały przywódczyni.

Ale wciąż czegoś w tej układance brakowało. Elementu, którego nie rozumiała.

Skąd Wysłannicy w ogóle znali Ongrum? Skąd ktoś z pałacu miał wiedzieć, by spośród wszystkich wiedźm wybrać właśnie ją?

– Ongrum, co się stało z Yevą? – zapytała cicho Ranka.

– Och, z nią? – prychnęła. – Pewnie przeniosła się do jakiejś ludzkiej wioski, kiedy ją uwolnili.

Ranka ledwo mogła oddychać.

– Kiedy kto ją uwolnił?

– Jak inaczej miałam cię skłonić do wyruszenia na południe? – Ongrum machnęła ręką, choć wyglądała na lekko zmartwioną. – Była tak bardzo podobna do ciebie... Wiedziałam, że to wystarczy, by ich oszukać, przynajmniej na jakiś czas. Ale kiedy oddałaś się w ręce strażników, Yeva nigdy nie wróciła do domu. Pewnie uciekła do jakiegoś zabitego dechami miasteczka.



Ranka się zachwiała. Teraz widziała wszystko jak na dłoni: Ongrum, sądząc, że opracowała sprytny plan, zwiódła Yewę na południe i wydała ją w ręce ludzi pragnących ponad wszystko odebrać nagrodę za głowę Bloodwinn, a jednocześnie założyła, że po wszystkim ci ludzie wypuszczą Yewę.

Wysłannicy dostrzegli swoją szansę – ujrzeni żadną władzy kobietę z północy, która nie znając się na polityce i gierkach, łaknęła jedynie władzy. Zawarli tymczasowy układ z demonem, by zniszczyć resztę.

Ongrum skazała je wszystkie na pewną śmierć. A zaczęła od Yevy.

W podświadomości Ranki zrodziło się straszne podejrzenie.

Wysłannicy jako pierwszy wyłukli kowen z Kerth, którego ziemie graniczyły z ziemiami Skra. Odkąd przybyła do Seaswept, liczba czarownic chorujących na winalin wzrosła dziesięciokrotnie, a to z kolei oznaczało, że albo Wysłannikom zaczęło wyjątkowo sprawnie wychodzić ich łapanie, albo ktoś im pomagał.

Ktoś, komu więdźmy ufały bezgranicznie.

„Zapytaj Ongrum o chore czarownice”, wyszeptwała Asyil.

– Czegoś jednak nie rozumiem – odezwała się powoli Ranka. – Dlaczego Skra? Dlaczego Wysłannicy mieliby nam powierzyć coś tak niebezpiecznego jak winalin? Po co w ogóle chcieli z nami współpracować?

Na twarzy Ongrum zdziwienie mieszało się ze znudzeniem.

– Naprawdę, Ranka... Jak sądzisz, kto początkowo dostarczał Wysłannikom więdźmy?

Ranka czekała, aż Ongrum się roześmieje albo cofnie wypowiedziane przed chwilą słowa, ale tego nie zrobiła. Stała pewnie i spokojnie.

„Jak sądzisz, kto początkowo dostarczał Wysłannikom więdźmy?”

To zaszło za daleko, nawet jak na przywódczynię. Było zbyt przerażające. A jednak, mimo całego bólu i przerażenia, elementy układały się w logiczną całość. Oś czasu pasowała doskonale – nie tylko do zaginięć czarownic, ale też do zwiększającej się liczby ludzi na północy.

Nie polowali na pierwszą lepszą więdźmę, tylko na jedną.

Kolana Ranki zaczęły dygotać.

Od dawna się zastanawiała, kto zdradził ludziom jej tożsamość. Kto znał ją tak dobrze, tak blisko, że potrafił opisać co do najmniejszej blizny.

Wcześniej nie miało sensu, żeby brać pod uwagę którąś Skra, bo nic by na tym nie ugrały, gdyby wszyscy wiedzieli, że Bloodwinn jest właśnie jedną z nich.

Chyba że chciały, by wyruszyła na południe.

Chyba że zawarły układ z ludźmi, a tożsamość Ranki stanowiła część zapłaty.

Ile czarownic zginęło z powodu chciwości Ongrum?

Ile jeszcze zginie?

Przywódczyni znów zaczęła opowiadać o tym, jak głupi byli Wysłannicy, jak chciwi i jak to nie zdawali sobie sprawy, że nigdy nie będą w stanie pokonać czarownic, skoro to one przejęły władzę w stolicy.

To wszystko dzieło Ongrum, którego mogła dokonać tylko dzięki Rance.

Ponieważ Ranka jej ufała. Służyła jej. Walczyła dla niej.

Teraz cenę zapłacą niewinni.

Panika, ogarniająca dziewczynę, ucichła. Gdy Ranka się odezwała, wydawało jej się, że jej głos dochodził z bardzo, bardzo daleka:

– Teraz rozumiem.

Twarz Ongrum się rozjaśniła.

– No, czas najwyższy...

– To niesamowite, naprawdę. Nawet ja nie wyobrażałam sobie, że czegoś takiego dokonasz.

– Cieszę się, że w końcu zaczynasz współpracować, więdźmo.

– Mam tylko jedno pytanie: którego z Wysłanników to był pomysł? – Serce waliło jej jak młotem.

– Kto tyle wiedział o mnie, o tobie i o polityce kowenów, że był w stanie tak wspaniale to wszystko przygotować?

Ongrum zaczęła się irytować.

– Nie mam pojęcia. Za każdym razem przybywał inny posłaniec. Czemu pytasz?

– Bez powodu – odparła beznamiętnie Ranka.

A potem wyciągnęła z kieszeni środek usypiający i dźgnęła Ongrum prosto w gardło.

Przywódczyni chwyciła się za szyję i wydała z siebie ohydny bulgot. Palcami bezskutecznie usiłowała dosięgnąć fiolki, którą Ranka zabrała, opuszczając lazaret, i której początkowo planowała użyć na chorej wiedźmie. Wysłannicy nawet tego nie zauważyli.

– Ty podła suko... – Ongrum się potknęła.

Ranka złapała ją i właśnie wtedy, nareszcie, to, co w niej narastało, pękło, a z jej oczu potoczyły się łzy.

– Zdrajczynie.

– Przepraszam – wyszeptła Ranka. Łzy spływały jej po twarzy, gdy kładła Ongrum na podłodze.

– Tak bardzo, bardzo przepraszam.

Ongrum wciąż charczała i bulgotała, w jej oczach pojawiła się każda okrutna groźba, której jednak nie była w stanie wypowiedzieć.

Spojrzenie Ranki płonęło, mimo że cały czas płakała.

Jak do tego doszło?

Twarz Ongrum wykrzywiła się, gdy lek zaczął działać, ale ten stan nie utrzyma się długo.

Ranka delikatnie ułożyła ją na podłodze, gdzie Ongrum drżała w konwulsjach, gdy środek wnikał coraz głębiej, a potem obróciła ją na bok, by przywódczyni nie udławiła się własnymi wymiocinami. Myślała, że dłużej tego nie wytrzyma.

– Mimo wszystko nadal cię kocham – dodała łagodnie. – I właśnie dlatego nie pozwolę ci tego zrobić.

Percy mówił prawdę. Źle wybrała.

Nie była tą samą osobą co wcześniej. Już nie.

Nie mogła liczyć na odkupienie. Zdradziła bliźnięta i nie da się z tego naprawić.

Po tym, co się wydarzyło, nie będzie już północy. Nie będzie Skra. Nigdzie nie będzie dla niej miejsca.

Po tym wszystkim, co zrobiła, na to właśnie zasługiwała.

W innym świecie i w innych okolicznościach mogłaby wybrać Ongrum, bo przywódczyni mogła stać się dla niej matką, której pragnęła. W innym życiu Ranka mogłaby być idealną córką. Tak wydawało jej się kiedyś, gdy była jeszcze małą dziewczynką, stojącą boso na śniegu, a Ongrum po prostu wiedźmą, która zaniósł ją do domu.

Teraz nie było żadnej z nich.

Przywódczyni wybrała swoją ścieżkę i próbowała nakłonić Rankę, by podążyły nią razem, a młoda wiedźma próbowała. Była zwarta i gotowa, gdy płomienie Belren odebrały jej wszystko.

Ale to wydarzyło się, zanim dotarła na południe. Zanim pojawił się chłopak władający gromami, ambasador o złotych oczach i błyskotliwa dziewczyna, która zweryfikowała wszystko, co Ranka sądziła, że wie na temat tego, co to znaczy kochać i być kochanym.

– Przepraszam. Żegnaj, Ongrum – wyszeptła Ranka, po czym odwróciła się i wyszła.

Po raz pierwszy w życiu dokonała właściwego wyboru. Trudnego wyboru.

Miała tylko nadzieję, że nie było za późno.

## Rozdział 59

Odnalezienie zapachu, którego szukała, nie zajęło jej dużo czasu. Mimo że pałac w połowie przypominał ruiny spowite dymem i zalane winem, Ranka mogła poruszać się po nim z zamkniętymi oczami. Kiedy była mała i okazało się, że to zmysł węchu, a nie wzroku, jak u Vivny, jest u niej najbardziej wyczulony, ogromnie rozpaczała. Zawsze marzyła o tym, by być wierną kopia własnej siostry.

Ale teraz zapach opowiadał jej historię – czuła głównie dym, krew i zniszczenie, ale pod tym wszystkim kryło się coś więcej. Służąca chowająca się w kuchni, pijana wiedźma bez pamięci zakochana w innej, wartownik wykrwawiający się w kącie.

I kawałek dalej, tuż przed nią, pojawił się ten znajomy zapach, który rozpoznałyby wszędzie.

Ranka zaczęła biec szybciej, bo wiedziała, że gdy tylko Ongrum będzie w stanie wydać z siebie choćby najcichszy dźwięk, wyśle pozostałe wiedźmy na poszukiwania. A one będą bezlitosne.

Ranka wychyłała zza rogu.

W korytarzu stały dwie czarownice, a przed nimi na posadzce klęczał Percy Stone.

Znów go pobiły.

Percy pochylał bezsilnie głowę, z obu uszu ciekła mu krew, lewe oko miał spuchnięte, a wargę rozciętą na środku. Jednak nawet teraz czuć było w nim jakby nutkę przewagi, szept jakiejś starszej i potężniejszej siły, z czasów, gdy nikt nawet nie śnił się o wiedźmach.

– Odechciało się pyskówek, co? – zadrwiła jedna z czarownic.

Serce Ranki się ścisnęło.

To Tafa. Knykie miała pokryte krwią, ale zdawała się mała i drobna w porównaniu ze szczupłą i strzelistą sylwetką Percy'ego. Obok, opierając się o ścianę, stała druga czarownica – Murknen, sądząc po mchu wplecionym w fałdy jej koszuli. Cuchnęła czerwonym winem.

– Masz szczęście, że Bloodwinn chce cię żywego – zwróciła się Tafa do Percy'ego. – W przeciwnym wypadku tu i teraz poderznięłabym ci gardło.

– Faktycznie – mruknął Percy. – To z całą pewnością najszczęśliwszy dzień mojego życia.

Tafa ponownie wymierzyła mu cios, a Percy zatoczył się do tyłu, plując krwią. Zerknął na Tafę i wtedy Ranka to zobaczyła – złoty przeblysk, mignięcie łusek, po których sekundę później nie został nawet najmniejszy ślad.

Percy się powstrzymywał. Ale dlaczego?

*Doskonale wiesz dlaczego.*

Ponieważ, w przeciwieństwie do Ranki, on uczył się na własnych błędach. Nawet teraz był lojalny wobec Aramis. Jeśli istniała choćby najmniejsza szansa, by ją uratować, wykorzystałby ją.

Tafa uniosła rękę i wówczas Ranka wkroczyła w światło korytarza.

– Widzę, że dobrze się bawisz?

Percy wzdygnął się na jej widok.

*Wybacz – chciała powiedzieć. Miała rację. Zamierzam to naprawić.* Zamiast tego ledwie rzuciła na niego okiem, starając się, by jej twarz przybrała maskę obojętności. Serce jej waliło, gdy tak posuwała się naprzód, a z tyłu głowy ciągle miała obraz Ongrum odurzonej środkiem nasennym.

Mieli najwyższej dziesięć minut. Może mniej, jeśli ciało Ongrum szybciej poradzi sobie z zawartością strzykawki.

Tafa odwróciła się gwałtownie, po czym natychmiast się rozluźniła.

– Raaa. – Ruszyła do przodu. Jej oddech cuchnął winem do tego stopnia, że Rance zrobiło się niedobrze. – Tuuu jeeesteś – wybełkotała.

Ranka musiała zrobić wszystko, żeby się od niej nie odsunąć.

– Ongrum chce, żeby przenieść ambasadora tam, gdzie przetrzymywana jest księżniczka.

Percy zeszywniał, a Tafa zamrugnęła.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Wie, że dziewczyna ma do niego słabość, więc uznała, że najlepiej będzie, jeśli będzie sobie mogła popatrzeć, kiedy go przesłuchujemy.

– Sprytne. – Na twarzy Tafi pojawił się niegodziwy grymas. – W kupie weselej.

Ranka zmusiła się do odwzajemnienia uśmiechu, choć miała wrażenie, że usta ma z kamienia.

Gdyby nigdy nie zawitała do pałacu, być może ten uśmiech byłby szczery, być może rozkoszowałaby się zachęcającym blaskiem w oczach Tafi. Teraz czuła jedynie obrzydzenie.

Murknen odepchnęła się od ściany i zmarszczyła brwi. Była starsza od Ranki, dużo niższa, we włosy w lnianym kolorze wplotła drobinki mchu.

– Dlaczego przywódczyni Skra przysyła szczeniaka, by wydawał nam rozkazy?

Przez Rankę przepłynęła fala paniki, ale zmusiła się do zachowania spokoju. Spojrzała na Murknen i przed oczami stanęła jej Aramis – to, jak księżniczka wykorzystywała swoją chłodną niechęć niczym broń, chwile, kiedy stała nieruchomo i posyłała to pełne znudzenia spojrzenie ciemnych oczu oraz wykrzywiła usta, a cała jej postawa miała wysyłać jasny przekaz, że ktokolwiek kwestionuje jej zdanie, jest bezdennym głupcem.

– Nie przysłała szczeniaka – odparła chłodno Ranka. – Tylko Bloodwinn.

Murknen zerknęła na potakującą Tafę, a następnie pochyliła głowę, choć na jej twarzy wciąż malowała się podejrzliwość.

– Proszę o wybaczenie.

Stały tak przez chwilę. Oczekiwały, że to ona poprowadzi, co miałoby sens, gdyby Ongrum rzeczywiście nakazała jej tu przyjść.

Ranka chwyciła Percy'ego za kołnierz.

– Prowadźcie – rzuciła. – Ja tymczasem będę miała go na oku.

– Czuję się wyróżniony. – W głosie Percy'ego dało się wyczuć dziwną nutę, brzmiał wyjątkowo złośliwie. – Eskortuje mnie nie kto inny, jak moja najlepsza przyjaciółka, Bloodwinn. Cóż za zaszczyt.

– Cicho – odpowiedziała Ranka pustym głosem.

Musiała zmobilizować wszystkie siły, by na niego nie spojrzeć. Gdyby zobaczył jej twarz, zdradziłyby ich oboje, a wtedy byłoby po nich.

Zerknęła na Tafę i Murknen, starając się przybrać odpowiednio zniecierpliwioną minę.

*Ile już czasu minęło? Trzy minuty? Pięć?*

– Idziemy?

– Ranka – szepnął Percy. – Błagam, jeśli kiedykolwiek w ogóle cokolwiek dla ciebie znaczyliśmy...

– Cisza.

Czarownice obrzuciły ich dziwnym spojrzeniem.

*Nie może się tak do mnie odzywać.*

– Jeśli pozostała w tobie choć odrobina przyzwoitości...

– Powiedziałam: dość.

*Zorientują się, jeśli pozwolę mu tak do mnie mówić.*

– Nie możesz pozwolić im się do niej zbliżyć...

*Przykro mi, Percy.*

Ranka uderzyła go otwartą dłonią w twarz.

Nieco mocniej, niż to było konieczne.

Percy cofnął się kilka kroków, na policzek wychodził mu już rumieniec, który układał się w ślad dłoni Ranki. Coś mignęło w jego oczach, może niedowierzanie, a Ranka patrzyła, jak resztki wiary, którą w niej pokładał, powoli obumierały.

Teraz Percy spoglądał na nią ze wstrętem, jak na wroga.

W innych okolicznościach mogłaby się roześmiać. Ostatnio zrobiła się w tym całkiem niezła, z każdego wokół siebie potrafiła sobie zrobić wroga.

Spojrzała przed siebie.

– Idziemy.

– Trzymają ich w lochach. – Tafa się wzdrygnęła. – Okropne miejsce.

Ranka wydała z siebie bliżej nieokreślony odgłos i starała się stłumić tętniącą w niej ulgę. Podniosła Percy'ego do pionu i ruszyła za Tafą, ignorując wiedźmę Murknen, która wciąż spoglądała na nią nieufnie.

Gdy znajdą Aramis, Ranka uwolni ich oboje, a potem będzie mogła znaleźć Galena.

Doskonale zdawała sobie sprawę, że nie ma co liczyć na to, że po tym wszystkim poproszą ją o pomoc, ale jeśli tylko cała trójka będzie wolna, ona z chęcią zmierzy się z gniewem Ongrum.

Przed nimi rozległy się kroki. Zza rogu wyłoniła się Skra, która na widok Ranki poblądła jak prześcieradło.

– Ty...

Ongrum oprzytomniała. Wezwała swoje czarownice, a one były spragnione krwi.

Czas Ranki dobiegł końca.

## Rozdział 60

Ranka rzuciła się do przodu.

Pozbawiona magii krwi, stała się o wiele wolniejsza. O wiele słabsza. Jedyne dzięki zaskoczeniu zyskała przewagę. Powaliła wiedźmę na ziemię i uderzyła jej głową o podłogę. Z ucha czarownicy pociekła krew, a Ranka podparła się drżącymi dłońmi i stanęła na nogach. Kiedy magia krwi nakazywała jej kogoś zabić, odcinała ją jednocześnie od odgłosów, czucia w dłoniach, a nawet świadomości tego, co robiła. Ale teraz ta czarownica krwawiła. Być może nigdy się nie obudzi...

– Ranka – wyszeptał za nią znajomy głos. – Co to było?

Dziewczyna się odwróciła, w uszach jej dzwoniło. Zawahała się nad nieprzytomną czarownicą. Tafa i wiedźma Murknen patrzyły na nią z rozdziawionymi w szoku ustami. Z tyłu zbliżał się słaby odgłos stóp uderzających o posadzkę.

To tyle, jeśli chodzi o pozostanie niezauważoną.

Ręka Ranki sięgnęła do pasa czarownicy.

Usta Tafa zadrżały.

– Ranka, co to ma znaczyć?

– Posłuchaj – zaczęła i poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. – Ongrum nas okłamuje.

– Wiedziałam, że coś tu śmierdzi – splunęła Murknen. Wyciągnęła zza pasa nóż i przyłożyła dwa palce do ust. Po sali rozległ się przeszywający gwizd, a Murknen ruszyła przed siebie. – Żałosne.

Gdzieś w oddali odpowiedziały trzy gwizdy.

*Cholera.*

Ranka chwyciła nóż nieprzytomnej wiedźmy, a gdy Percy wyprostował się, a w jego oczach pojawiło się zainteresowanie, spojrzała na niego twardo, modląc się, aby pojął, co się dzieje.

Tafa patrzyła raz na jedno, raz na drugie.

– Chyba nie mówisz poważnie, Ra.

– Przykro mi – odpowiedziała łagodnym głosem. I naprawdę było jej przykro. Nawet teraz zależało jej na Tafie. Pragnęła dla nich lepszego świata.

– Jesteś słaba – splunęła Murknen. – Nie jesteś godna ani swego miana, ani magii krwi, która płynie w twoich żyłach.

*Co ty nie powiesz.*

Ranka się spięła, a kiedy Murknen zrobiła krok do przodu, rzuciła nożem.

Tafa i Murknen natychmiast odskoczyły w bok, nóż jednak potoczył się do stóp Percy'ego.

Ranka skoczyła do przodu, starając się zwalić Murknen z nóg. Obie poturlały się na podłogę – Murknen krzyczała z wściekłości, bo Ranka wbiła zęby w jej nadgarstek, aby wyrwać jej sztylet. Powietrze przeszyły kolejne gwizdy.

Nagle skórę głowy Ranki przeniknął palący ból, kiedy Tafa chwyciła ją za włosy i pociągnęła do tyłu. Bez magii krwi to pozbawiło ją tchu. Wyrwała się, zaciskając zęby w poczuciu bezsilności. Była teraz tak słaba.

Czy inni w ogóle mogli tak żyć? Jak udawało im się walczyć bez magii?

Kroki zbliżały się nieubłaganie.

Ranka z półobrotu wycelowała łokciem w skroń Murknen, a wtedy potworny ból rozszedł się wzdłuż jej ramienia, ręka zaczęła jej drętwieć, ale w końcu wroga wiedźma padła, nieprzytomna.

Ranka odwróciła się i spojrzała na Tafę.

Czy naprawdę minął dopiero dzień od chwili, gdy spotkały się oko w oko, a ona próbowała zabrać Galena w bezpieczne miejsce?

– Tafa – odezwała się cicho Ranka. – To, co robi Ongrum...

– Nie. – Ręka dawnej przyjaciółki drżała.

– Widziałas je, Tafa? Te chore?

*Wiedziałaś o nich? Pomogłaś im?*

Tafa odwróciła wzrok.

– Tak trzeba.

– Powiedz to Yevie i Asyil. – Ranka przełknęła ślinę. – To, co robi Ongrum, jest złe. Myślę, że zdajesz sobie z tego sprawę. Myślę, że też się boisz. Jeśli winalin rozprzestrzeni się dalej, całemu naszemu kowenowi będzie groziło niebezpieczeństwo.

– Nawet nie wspominaj o kowenie. Nie masz do tego prawa. Nie ma wśród nas miejsca dla... – Tafa nie zdążyła dokończyć zdania.

Zadygotała, a potem oczy uciekły jej w głąb czaszki i osunęła się na podłogę.

Za nią, trzymając rękojeść noża wbitego u nasady szyi wiedźmy, stał Percy.

Głosy były coraz bliżej, towarzyszył im trzask płomieni, dochodzących z dogasających pałacowych ogrodów.

– Percy... – zaczęła Ranka.

Ambasador wycelował w nią wyciągnięty z Tawy nóż.

– Dlaczego zmieniłaś zdanie?

Ranka przez chwilę otwierała i zamykała usta.

Mogła przytoczyć tysiące argumentów – na przykład ten, że miał rację. Że zrozumiała, że przez cały czas próbował ją ostrzec, ponieważ kiedyś popełnił ten sam błąd co ona i chciał oszczędzić jej horroru, jakim jest walka po niewłaściwej stronie. Że wszystko naprawi, choćby miała zginąć, ponieważ całe jej życie przypominało pasmo straszliwych błędów, a ona nie chce dłużej być narzędziem, pionkiem, potworem na smyczy swego pana. Że pokochała ich – jego, Aramis, Galena – i przeraziła się, bo przecież już ich straciła.

Ale zamiast tego wyszeptała:

– Ona je tworzy, Percy. Czarownice zakażone winalin.

Percy’emu odebrało mowę.

– Jesteś pewna?

Błyskawicznie powiedziała mu o tym, z czego Ongrum była tak dumna – o wiedźmach, które dobrowolnie dały zmienić się w potwory, i o tych, które zakażono wbrew ich woli. O Yevie, Asyil, Talis i wielu innych, które zostały wykorzystane jako pionki w okrutnej rozgrywce przez kobietę, która nie potrafiła nawet podobać ciężarowi władzy, której tak bardzo pożądała. O Wysłannikach manipulujących Ongrum i o brakującym elemencie tej układanki, którego wciąż nie mogła rozgryźć, bo jak to możliwe, że ktoś tak dobrze pokierował zbieraniną nienawidzących wiedźm oszołomów?

Czarownice zbliżały się szybko.

Percy musiał dokonać wyboru.

Jeśli jej odmówi, Ranka się z tym pogodzi. Zrozumie.

– Wiem, że nie powinnam prosić cię o zaufanie lub przebaczenie. Ja...

– Poezję zostaw dla swojej dziewczyny. Jestem zbyt urodziwy, by umierać. – Percy rzucił nerwowe spojrzenie przez ramię i ponownie wymierzył w nią nóż. – Jedno potknięcie, Ranka, a nie zawaham się. I to nie oznacza, że przyjmujemy cię z powrotem albo że ona przyjmie cię z powrotem.

– Wiem – odparła nawet zbyt szybko. – Chcę tylko pomóc. Proszę, Percy.

Kolejny gwizd przeszył powietrze. Na podłodze po ich lewej stronie wiedźma Murknen jęknęła i przyłożyła rękę do zakrwawionego ucha.

Percy spojrział w dół na Rankę i przewrócił oczami.

– Niech będzie. – Wyciągnął rękę. – Postaraj się nie wydymać nas wszystkich po raz drugi, dobrze?

Kiedy Ranka po raz pierwszy zaczęła współpracować nad lekiem na winalin razem z Aramis i Percym, zastanawiała się, dlaczego wybrali stare kopalnie soli zamiast pałacowych lochów. Przecież lochy stanowiły dużo bezpieczniejszą kryjówkę. W tamtym czasie zwała to na chęć utrzymania wszystkiego w tajemnicy. W razie odkrycia pracowni łatwiej byłoby skłamać i udawać, że nie mają z tym nic wspólnego.

Teraz, gdy otaczały ją lochy, rozumiała dlaczego.

Wokół nich rozciągały się wilgotne skały wapienne – nie piękne, oszlifowane, białe ściany,

z których zbudowany był pałac, lecz nieociosany, kruchy kamień o niemalże pomarańczowym odcieniu, jakby oświetlony od wewnątrz ogniem.

W lochach czuło się odór śmierci. Na ziemi co kawałek woda stała w kałużach. Karaluchy o lśniących pancerzach przemykały pod jej stopami. Jakże szczęśliwi musieli być pierwsi z rodu Sunra, kiedy przybili do tych brzegów, a ich oczom ukazało się to naturalne więzienie, które powstało samoistnie na klifach, warstwa po warstwie.

Ile więźniów tutaj zginęło? Ile spośród nich było wiedźmami, takimi jak ona, rzuconymi na pastwę losu bez możliwości ucieczki?

Percy milczał. Nawet jeśli dręczyły go mieszane uczucia związane z faktem, że zgodził się pomóc Rance, nie okazywał tego. Szedł blisko niej, a minę miał skupioną.

– Percy – szepnęła w pewnym momencie Ranka. – Dziękuję.

Dźgnął ją w plecy rękojęścią noża.

– Cicho.

Jedno słowo, a mówiło tak wiele.

*Nie ufam ci. Nie wybaczyłem ci. Jestem na ciebie wściekły. Ale potrzebuję twojej pomocy.*

Tyle musiało jej wystarczyć.

Woń cierpienia przyciągała ją jak ogień ćmę. I właśnie pośród tego zapachu, unoszącego się w starożytnych ruinach, Ranka poczuła coś znajomego. Powiew świeżości pośród stęchlizny.

Zmysły wiedźmy wyostrzyły się jeszcze bardziej.

Bliźnięta musiały tutaj być. Pomoże Percy'emu je wydostać, a potem zmierzy się z Ongrum.

Na tę myśl żołądek zacisnął jej się w supeł.

Co jest z nią nie tak? Ongrum zdradziła ją, zawiodła cały kowen i każdą wiedźmę w Witchik. Okazała się potworem znacznie straszniejszym niż Ranka.

*Dlaczego więc nadal chciałabym ją uratować?*

– Są tutaj – szepnęła, a serce zabiło jej mocno. Toporek Tuffy palił ją w dłoń. Był dla niej nieco za lekki, ale nadal czuła, że w ręku trzyma kawałek domu. Za jej plecami Percy dzierżył nóż Murknen.

Zakręciło się jej w głowie. Nie była jeszcze gotowa, aby stanąć z nimi twarzą w twarz. Nie była w stanie spotkać się z nimi i przyznać, że zdradziła ich, gdy najbardziej ich potrzebowała, że po raz kolejny była zbyt słaba, aby ochronić tych, którzy byli dla niej najważniejsi.

– Percy – szepnęła Ranka. – Poświecisz trochę?

Zawahał się i westchnął.

– Och, no dobrze. Przecież każdy, kto posiada choć jedną komórkę w mózgu, już się zorientował. Ambasador zbliżył dwa palce do ust i dmuchnął.

W ciemności pojawił się maleńki płomień. Był nie większy niż jajko rudzika i miał ten sam błękitny kolor. Ciepło zaczęło tańczyć na skórze Ranki. Percy przyglądał się jej zza opuszczonych powiek, jakby oczekując na komentarz, ale ona nie odezwała się słowem.

Niech ma swoje tajemnice. Na boginię, ona sama miała ich tak wiele.

Z płomieniem zawieszonym tuż nad palcami Percy ruszył przed siebie. Skręcił za róg, roztaczając wokół siebie miłą, niebieską poświatę, a Ranka podążyła za nim ze ściśniętym gardłem.

– O nie – wyszeptał.

Ich oczom ukazały się dwie cele.

W jednej dostrzegli Aramis. Te kilka godzin od zdrady Ranki musiały być dla niej bardzo trudne – włosy miała potargane, suknię podartą, a z nosa ciekła jej krew. Łańcuchy otarły skórę na jej nadgarstkach, a księżniczka leżała na boku, z zamkniętymi oczami i rozchyłonymi ustami. Przez chwilę wiedźmę ogarnęła panika, ale w końcu dostrzegła, że klatka piersiowa Aramis podnosi się i opada. Księżniczka żyła – była tylko nieprzytomna.

Za to cela obok ziała pustką.

Galen zniknął.



## Rozdział 61

– To niemożliwe – wyszeptał Percy. – Powinien tu być.

Ranka położyła mu rękę na ramieniu i wciągnęła powietrze przez nos. Na jej języku zawirowały zapachy: stęchłej wody i startej skały, cierpienia i żalu, a także woń politory do metalu, wiatru i starego atramentu. Galen z pewnością tu był, ale nie pozostawił po sobie śladu świadczącego o jego śmierci.

– On wciąż żyje – oznajmiła cicho. – A przynajmniej nie zginął tutaj.

Równie dobrze Skra mogły wyciągnąć księcia z lochów i zabić go w ogrodach.

Percy podszedł do celi Aramis i wyszeptał jej imię, ale ona nawet nie drgnęła. Leżała boleśnie nieruchomo, z lewą ręką wyciągniętą tak, jakby sięgała po coś tuż przed zaśnięciem pod wpływem środków odurzających.

– Szlag. Szlag, szlag, szlag. – Percy przyłożył knykcie do oczu, chodząc w tę i z powrotem. – Musiały o tym wiedzieć. Dokąd by go przeniosły? Dokąd mógł pójść?

– Możemy szukać dalej – odparła Ranka niskim głosem. – Mogę przeszukać resztę lochów...

Za nią pojawiło się światło.

Było nikłe, nie większe niż główka szpilki, ale ktoś z całą pewnością się zbliżał. A wraz ze światłem pojawił się znajomy zapach starej skóry, drzewnego dymu i wiecznego niezadowolenia.

Ranka stała, zdjeta przerażeniem.

– To ona – stwierdziła półgłosem.

– Nie mogę go tak po prostu zostawić – odparł Percy łamiącym się głosem. – Nie poradzi sobie tutaj sam, Ranka. Powiedziałem mu, że go nie zostawię... Powiedziałem...

Nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie. Przy całej swojej pompatyczności i arogancji Percy był tylko zwykłym chłopakiem. Dzieciakiem, wciągniętym w jakąś olbrzymią, potworną grę. I nie wyglądał w tej chwili dobrze. Oddychał z trudem i opierał się o ścianę, opuchlizna od ciosu Tuffy ciągnęła się od lewego oka przez pół twarzy. Wydostanie stąd Aramis o własnych siłach graniczyłoby z cudem, a on zdawał się tego świadomy.

Potrzebował Ranki. Oboje z Aramis jej potrzebowali.

*A co się stanie, gdy przestaną mnie potrzebować?*

Nieważne. Wybrała tę ścieżkę i będzie nią kroczyć do końca.

Omiotła loch wzrokiem; dostrzegła przemykające po podłodze owady, stare porosty, zaschnięte na suficie, plamy soli nad głową, pochodzące zapewne z czasów, gdy lochy były całkowicie zanurzone w morskiej toni.

Pierwsi przedstawiciele rodu Sunra nie byli głupi – wiedzieli, że pewnego dnia będą musieli uciekać w pośpiechu. Zostawili sobie wiele wyjść awaryjnych na tę okoliczność.

Ranka zrobiła krok do przodu i wciągnęła powietrze.

Lochy stanowiły swoistą mapę historii. Nawet tutaj, setki stóp pod ziemią, między warstwami soli, skał i starych kości, dało się wyczuć strumień powietrza zasilany przez morskie wiatry.

Ranka sięgnęła głębiej, przesuwając zapachy po języku; poczuła swąd płomieni Percy'ego, starych duchów dawno umarłych czarownic i ludzi, którzy tu cierpieli, zapach mokrego wapienia, łuczywa w kinkietach i krwi na ścianach. A jeszcze dalej – szczyptę soli, posmak morza. Głęboko, głęboko pod lochami wciąż znajdowały się stare kopalnie soli, na których pierwsi Sunra zdecydowali się wznieść pałac. To była ich droga ucieczki, jeśli tylko by zdążyli na czas.

Ale Ranka poczuła też coś innego. Coś żywego i rozkładającego się, poruszającego się w ciemności, czekającego na nich. Zainfekowane wiedźmy – sądząc po zapachu, całe mrowie.

– Pod nami są kopalnie soli – wyjaśniła. – Możemy tamtędy wyjść i przekraść się do miasta. Potrafię wyprowadzić nas na powierzchnię. – Tej jednej rzeczy była pewna; nawet jeśli znajdowałiby się w całkowitych ciemnościach, nawet bez magii krwi. Gdy wszystko inne zawiodło, zapach zawsze prowadził ją do domu.

– A dokąd mielibyśmy się udać? – zażądał odpowiedzi.

Przez cały czas był tak wystraszony czy dopiero teraz to do niej dotarło? A może zniknięcie Galena naprawdę spowodowało, że zaszła w nim jakaś zmiana?

Tak czy inaczej, miał rację. Większość Seaswept została obrócona w perzynę, a resztę zajęli Wysłannicy. Jednak na pewno musi być jakieś miejsce, w którym mogliby się ukryć. Mogliby pójść do domu Foldreya, choć Ranka nie wiedziałaby, którędy tam dotrzeć, idąc od strony kopalni.

– Lanna – przypomniała sobie nagle. – Ona zna Aramis, lubi ją. Ukryje nas.

Percy utkwiał wzrok w księżniczce.

– Kiedy odzyska przytomność...

*Wówczas nie będzie chciała cię już nigdy więcej widzieć.*

*Wtedy cię zabije.*

Ranka była na to przygotowana. Zdradziła ich, ale to Aramis zdradziła najbardziej. Księżniczka miała prawo czuć gniew.

Kolejny gwizd przeszył powietrze. Światło pochodni za ich plecami stało się jaśniejsze. Mieli dwie, może trzy minuty, zanim Skra ich dopadną. Zwiadowczynie pojawiłyby się pierwsze, a Ranka mogłaby je pokonać, wykorzystując element zaskoczenia, ale kolejne wiedźmy podążały tylko kilka minut za nimi.

– Wiem, że mi nie ufasz, ale jeśli Galen... – Nie była w stanie dokończyć.

*Jeśli Galen zginie, Aramis zostanie ostatnią żyjącą przedstawicielką rodu Sunra na tym świecie.*

Ranka minęła Percy'ego i przyjrzała się zamkowi. Był to prosty żelazny mechanizm, zniszczony przez wieki użytkowania. Gdyby miała swoją magię krwi, być może udałoby jej się go wyłamać. Ale bez niej była tylko zwykłą śmiertelniczką, wiedźmą, która popełniła zbyt wiele błędów.

– Percy, czy mógłbyś to roztoczyć?

– A co ja jestem, jakiś miotacz płomieni?

Ranka zmierzyła go twardym spojrzeniem.

Nadal się wahał. Jeszcze wczoraj walczyła po jego stronie. Teraz znów byli wrogami, a dodatkowo zawisł między nimi ciężar zdrady Ranki.

– Dlaczego? – Percy wyglądał na wyczerpanego. – Dlaczego nie uciekniesz? Skra są przeciwko tobie, my jesteśmy przeciwko tobie. Zostałaś sama, Ranka. Nie masz ani sprzymierzeńców, ani przyjaciół. Dlaczego wciąż nam pomagasz? Dlaczego wciąż tu jesteś?

Słuszne pytanie. Mądrzejsza czarownica zdradziłaby Ongrum i wzięła nogi za pas.

– Chciałbym móc ci powiedzieć, że chodzi tylko o winalin, że nie mogłabym spojrzeć sobie w twarz, gdybym pozwoliła, by choroba rozlała się po całym kraju. Ale prawda jest taka, że nie jestem ani tak szlachetna, ani tak odważna. Zostałam nie tylko z powodu winalin. – Miała wrażenie, że następne słowa nie przejdą jej przez gardło. – Zostałam dla niej.

W swojej celi Aramis Sunra nadal leżała nieruchomo. Dobre i to.

– Kochasz ją – rzekł Percy.

To nie było pytanie.

Czy kilka miesięcy wystarczyło, by nienawiść przerodziła się w miłość? Czy ona w ogóle była wystarczająco dorosła i wystarczająco normalna, żeby wiedzieć, czym jest miłość?

Nie była pewna, ale to nigdy nie będzie miało znaczenia. Dziewczynom takim jak ona szczęśliwe zakończenia nie są pisane.

Nadal jednak mogła naprawić wyrządzone krzywdy.

– Jestem zmęczona walką dla niewłaściwej osoby – stwierdziła w końcu. – Pozwól mi zrobić tę jedną rzecz, Percy. Pozwól mi pomóc ci ją uratować. A potem, jeśli będzie chciała się mnie pozbyć, jeśli oboje zechcecie, żebym opuściła to miasto i nigdy nie wróciła... poddam się waszej woli i odejdę.

Światło latarni zakołysało się jeszcze bliżej.

– Nie mam już nic – kontynuowała cicho. – Nie mam przyjaciół, nie mam rodziny, nie mam kowenu. Ale nadal mogę stanowić broń. Nadal jestem dziewczyną, którą szkolono do walki. Proszę, pozwól mi.

Percy spojrział w kierunku tuneli.

– Kiedy zrozumiałem, co Ilia zrobiła z winalin, wpadłem w panikę. Próbowałem wrócić do

mojego dawnego mentora, a on mnie odrzucił. Straciłem wszystko: rodzinę, moją prawdziwą magię, mój dom. I zasłużyłem na to. Przybyłem tutaj, nie oczekując niczego, a znalazłem... wszystko. – Roześmiał się cicho, jakby z zaskoczeniem. – Te bliźnięta... To miejsce... Czasami się zastanawiam, czy bogowie pozwolili mi popełnić wszystkie bolesne błędy już na początku życia, żebym teraz miał szansę zbudować coś lepszego. Chciałbym myśleć, że zasłużyłem na drugą szansę. Chciałbym myśleć, że teraz stałem się kimś lepszym. – Spojrzał na nią. – Służę bliźniętom. Jeśli Aramis będzie chciała, żebyś odeszła...

Ranka skinęła głową.

– Rozumiem.

Nadal bacznie ją obserwował, jakby dojrzał w niej odbicie swoich wspomnień, z których nie mógł się otrząsnąć.

– Jeszcze z niej nie zrezygnowałaś. Mam na myśli Ongrum.

Ranka zaczęła kręcić głową, ale Percy podniósł rękę.

– Może myślisz, że tak jest, ale zaufaj mi. Tak właśnie postępują ludzie, którzy wykorzystują przemoc jak nóż i próbują przekonywać, że ranią cię z miłości. Przyjdzie jeszcze potworniejszy moment niż ten wieczorem. Nie będziesz mogła się wtedy wycofać i wówczas cała ty, wszystko, do czego zostałaś przygotowana, każda odrobina strachu, bólu, nadziei i każde marzenie będą wołać, byś ponownie wybrała Ongrum.

Ranka nabrała głęboko powietrza.

– Tym razem wybiorę Aramis.

– Nie. – Percy pokręcił głową. – Nie tak to działa. Nie tędy wiedzie droga do uleczenia. Nadszedł czas, byś stała się sobą, Ranka. Nie odpowiadamy za rany, które nam zadano, ale ponosimy odpowiedzialność za ich zablźnienie. Dlatego gdy nadejdzie ten moment, w którym będziesz musiała dokonać wyboru, błagam cię, wybierz siebie. Tylko w ten sposób możesz się uleczyć. Tylko w ten sposób możesz być wolna.

– Ja... – Głos jej się rwał. Całe życie szukała kogoś, za kim mogłaby podążać. Kogoś, w kogo mogłaby wierzyć. To mogła być osoba, misja, wyższy cel. A Percy mówił jej, że nie tak to działa? – Nie wiem, czy będę w stanie to zrobić.

– Musisz – odparł chłopak miękkiem głosem. – Jedynym wyjściem jest wybrać siebie, zawsze, nawet gdy to najtrudniejsza rzecz na świecie. Nawet gdy jesteś przerażona. Nawet wtedy, gdy czujesz się jak najgorsza, niegodna, najbardziej bezwartościowa osoba na świecie.

To było zbyt wiele.

Zawsze za kimś podążała, była wojowniczką, którą wystarczyło poprowadzić do następnego celu. A Percy prosił ją, żeby wybrała siebie? Przecież to śmieszne. Przeróżające. I niemożliwe. Czy nie wystarczyło wybrać Aramis?

– Dobrze – skłamała Ranka. – Zrobię to.

Percy patrzył na nią z pełnym rezygnacji żalem w oczach, a potem przyłożył usta do zamka i dmuchnął.

Rozbłysnął ogień. Zamek rozżarzył się i całkowicie stopił, po czym opadł na ziemię.

Na żuchwie Percy'ego, w miejscu, gdzie dotknęły go płomienie, pojawiły się łuski, które zniknęły, gdy tylko jego skóra się ochłodziła.

Kraty ustąpiły.

Aramis wyglądała tak krucho, cały czas była nieprzytomna i zwinięta w kłębek. Ranka uniosła ją z łatwością. Głowa opadła księżniczce do tyłu, usta się rozchyliły. Aramis nie wybaczyłaby jej równie szybko, co Percy, o ile w ogóle by jej wybaczyła.

Nieważne.

Ich wspólne dni, spokojne i łagodne, już minęły. Teraz byli na wojnie, a Ranka była żołnierzem walczącym za sprawę Aramis. Nikim więcej, nikim mniej. Tym powinna była być od samego początku.

*Wybiorę ją, powiedziała do siebie. To wystarczy. Tym razem ona wystarczy.*

Percy zwrócił się do niej:

– Jesteś pewna, że potrafisz nas stąd wyciągnąć?

Ranka przytaknęła, trzymając Aramis blisko piersi jak dziecko.

Spośród wszystkich rzeczy, których nie była pewna, na tej jednej mogła polegać, bo nie miała nic wspólnego z jej głową, sercem czy magią krwi drzemiącą w piersi. Opierała się wyłącznie na byciu wiedźmą, a ta część Ranki nigdy nie zawodziła.

Czarne paznokcie zalśniły w świetle pochodni.

– Podpal porosty na ścianach, ogień je spowolni.

Nie czekała, by sprawdzić, czy Percy jej posłucha.

Trzymając w ramionach księżniczkę, którą zdradziła, Ranka zaczerpnęła powietrza i ruszyła w bezkresny mrok.

## Rozdział 62

Ranka prowadziła ich w głąb tuneli.

Nawet tutaj, gdzie pierwsi Sunra zostawili swój ślad, skałę kształtowały jedynie kaprysy wody i czasu, przebijające się przez warstwy osadów i soli. Pozostawione siłom natury tunele były zatem wąskie, nisko sklepione i nierówne. Ranka i Percy szli z pochylonymi głowami, ramionami ocierając się o ściany.

Schodzili coraz niżej i niżej, aż zrobiło się tak zimno i ciemno, że Ranka w końcu ustąpiła i pozwoliła Percy'emu iść przodem i oświetlać drogę płomieniami migoczącymi na czubkach jego palców. Wokół nich po ścianach spływała słona woda.

Podążali w milczeniu. Nie mieli odwagi się odezwać, nie tutaj, gdzie rozchodził się nawet najdelikatniejszy dźwięk, a po obu ich stronach rozciągały się tunele, w których nie było nic poza niekończącym się mrokiem. Każde skrobnięcie karalucha lub pisk szczura sprawiały, że Ranka drżała ze strachu. Co kilka kroków czuła zapach starej krwi i rozkładu. Dwa razy śwąd stał się tak silny, że cofnęli się o dwa kroki.

Po trzech godzinach Percy zaczął się potykać. Odczuwał wyczerpanie z powodu zbyt dużej utraty krwi. Z kolei Ranka była nawet zbyt zmęczona, by mówić. Przeniosła Aramis na lewe ramię i zarzuciła sobie ramię Percy'ego na szyję, by wziąć na siebie chociaż część jego ciężaru. Nie protestował, nawet nie pokusił się o żaden komentarz, co świadczyło wyłącznie o tym, w jak fatalnym był stanie.

Ręce i nogi Ranki drżały z wysiłku, a plecy przeszywał ból.

Czego by nie dała za przyływ magii krwi, choćby tylko po to, by odegnąć zmęczenie i pobudzić się do dalszej walki. Tak długo nie spała i w ogóle nie odpoczywała. Wydawało jej się, że jest już za słaba, by móc iść dalej. Mimo to ciągnęła ich do przodu, niosąc Aramis i częściowo wlokąc Percy'ego.

W końcu ostra woń miasta dotarła do jej nozdrzy, a mdłe światło brzasku wlało się do tuneli.

Z przodu rozległo się warknięcie.

Rankę oblał zimny pot.

*Nie, proszę.*

Była wykończona i taka słaba.

Mogła tylko patrzeć, gdy w tunelu przed nią pojawiła się zakażona wiedźma, a za nią wyłoniła się kolejna i jeszcze jedna.

Były takie młode – to w tym wszystkim najokropniejsze. Tak niedawno były dziećmi, przepełnionymi marzeniami i nadziejami, a teraz zostały zwabione w ten koszmar przez kuszące kłamstwo.

Pierwsza czarownica zawarczała groźnie i utykając, zrobiła krok do przodu. Wlokła za sobą kostkę wygiętą pod nienaturalnym kątem. Krew pokrywała jej usta, a pod paznokciami widać było kawałki ciała.

A więc niedawno zabiły.

Czy te same wiedźmy pozbawiły życia Nadyę? A może były tylko kilkoma z całej rzeszy, które teraz, po uwolnieniu z kopalni, terroryzują miasto, zupełnie nieprzygotowane do walki z nimi?

– Proszę – szepnęła Ranka. – Nie rób tego.

W ciemności błysnęło złoto.

Nie mogła chronić jednocześnie Aramis i Percy'ego. Z trudem potrafiła teraz obronić samą siebie. Po wszystkim, co przeszli, wydawało się, że zaciągnęła ich tu na pewną śmierć.

Pierwsza czarownica zaczęła syczeć.

Ranka przygotowała się na atak i wtedy tunele stanęły w płomieniach.

W jednej chwili stali zupełnie sami, a w następnej otoczyli ich Wysłannicy Solomei, którzy dosłownie wlewali się do tuneli, a złote brosze na ich piersiach lśniły jak promienie nadziei, gdy wymachiwali pochodniami w kierunku zakażonych wiedźm, starając się je odpędzić.

– Chronić księżniczkę!

Czy to psikus otumanionego zmęczeniem umysłu Ranki, czy może echo z zaświatów?

– To priorytet.

Wysłannicy to wrogowie. Powinna uciekać. Powinna z nimi walczyć.

Zamiast tego Ranka osunęła się na kolana.

Ktoś uderzył ją w skroń i wówczas utonęła w błogiej ciemności.

\*\*\*

Ranka ocknęła się w mroku.

Jęknęła, odchylając się od ściany, o którą się opierała. Mimo usilnych starań zasnęła.

Sądząc po złotym odcieniu światła, przesączającego się przez szczelinę w deskach, było późne popołudnie, prawie wieczór. Przespali cały dzień.

*Gdzie ja jestem?*

Wspomnienia powracały do niej w strzępach – zakażone winalin wiedźmy, atakujące w ciemności, i Wysłannicy, przedzierający się przez kopalnie za pomocą płomieni i mieczy, odpierający czarownice. Uratowali ich, a następnie uwięzili.

W kącie poruszyli się Percy i Aramis. Położono ich na wąskim, jednoosobowym łóżku.

Percy otworzył oczy jako pierwszy, łypnął na bandażę, które okrywały jego kończyny, po czym rozejrzał się dookoła, wyraźnie zdezorientowany, i odchylił się do tyłu.

– Żyjemy – wykrztusił. – A to ci pech.

Jeśli zdołał rzucić jakąś kąśliwą uwagę, to znaczyło, że nic poważnego mu nie dolegało.

Aramis otworzyła gwałtownie oczy.

– Galen! – zawołała. – Nie!

Księżniczka rzuciła się do przodu, ale w ostatniej chwili złapał ją Percy. Aramis osunęła się na niego, a potem jej wzrok się rozjaśnił, gdy rozejrzała się po pomieszczeniu. Pierwotne przerażenie zastąpiła dezorientacja, gdy dostrzegła nieznane ściany i wiedźmę siedzącą naprzeciwko nich.

– Ty – warknęła Aramis. – Co to ma znaczyć? Gdzie jest mój brat?

Percy położył rękę na jej kolanie.

– Hej...

– Percy? Dlaczego jesteś cały w bandażach? Nic ci nie jest?

– Aramis. – Chłopak chwycił ją za ramiona. – Uspokój się. Oddychaj. Nie jesteśmy w pałacu, jesteśmy w Seaswept. Ranka nas stamtąd wyciągnęła.

Klatka piersiowa Aramis unosiła się i opadała, kiedy księżniczka spoglądała na niego dzikim wzrokiem.

Ranka nie miała odwagi się poruszyć.

Może Aramis jej wybaczy, może zrozumie, w jakim położeniu się znalazła. Może...

– Wyciągnęła? – Śmiech księżniczki zabrzmiał nieprzyjemnie i jednocześnie okrutnie. Obrzuciła Rankę takim spojrzeniem, że ta równie dobrze mogłaby z miejsca zmienić się w kupkę popiołu. – Jakże wspaniałomyślnie z jej strony. Gdzie zatem jesteśmy? Czy Skra czekają za drzwiami, żeby nas zabić?

Ranka zmarszczyła brwi.

– I co, nie masz nic więcej do powiedzenia, wiedźmo? Dostałaś to, czego chciałaś, prawda? Niech zgadnę, jesteś tu, żeby zmusić mnie do uwolnienia twojej magii krwi. Albo zażadasz informacji o Galenie. Albo... – Głos odmówił jej posłuszeństwa, choć oczy wciąż ciskały gromy. – Odezwij się, marny tchórze.

Rankę szczypało pod powiekami i miała nadzieję, że słabe światło ukryło gromadzącą się w oczach wilgoć. Głos miała szorstki i niepewny, kiedy się odezwała:

– Przepraszam.

– Przepraszasz? Przywiodłaś nas wszystkich do zguby i przepraszasz? – Aramis machnęła ręką.

– Cóż, jak miło. Hej, słuchajcie, Ranka przeprasza! Zniszczyła szczepionkę, pozwoliła, by pałac przeszedł w ręce wroga, prawdopodobnie zabiła mojego brata, porwała nas i zaciągnęła do jakiejś zapomnianej przez wszystkich dziury w środku Seaswept, ale przeprasza.

Ranka siedziała, przyjmując wszystkie razy. Zasłużyła na nie. Ale w głowie ciągle kołatała jej

się myśl, że coś w tym wszystkim się nie zgadza. Wysłannicy mieli wszelkie powody, by zostawić ich na pastwę losu, a jednak ich uratowali. Opatrzyli im rany.

– Ranka? – przerwał ciszę Percy. – Gdzie jesteśmy? Kto nas uratował w kopalni?

– Nie wiem – odpowiedziała słabo Ranka. Zagryzła knykcie. – Byłam ledwo żywa. I wtedy wyczułam znajomy zapach, który zupełnie nie miał sensu, ale mogłabym przysiąc, że widziałam... Sama nie wiem...

Wysłannicy ich uratowali, opatrzyli, a to oznaczało, że na razie potrzebowali ich żywych.

*Dlaczego?*

Ranka przeczołgała się do przodu na kolanach, badając palcami ściany i przykładając do nich ucho. Usłyszała dochodzący z ulicy stukot butów, gdzieś dalej zaszczekał bezpieczny pies. Wyrzała przez szczelinę i nie dostrzegła nikogo – jedynie puszystego czarnego kota, który węszył przy śmietniku, i tabliczkę z napisem „Fellhaven”.

Zrobiło jej się słabo.

– Tam, w kopalniach – oznajmiła Ranka bez przekonania. – Wydawało mi się, że widzę ducha.

Wówczas skrzypnęły drzwi.

– Nie ducha – rozbrzmiał aż nazbyt znajomy głos. – Chociaż ostatnimi czasy dokładnie tak się czuję. – O framugę opierał się Foldrey Wolfe, na którego piersi lśniła złota brosza. Uśmiechał się do nich smutno. – Witajcie, dzieciaki. Chyba mamy wiele do omówienia.

## Rozdział 63

Aramis i Percy wpatrywali się w Foldreya. Stali sztywno, z rozchyłonymi ze zdziwienia ustami. Po ścianie nad głową Aramis przemknął samotny chrząszcz, w którego czarnym pancerzu odbiły się promienie słońca. Przez okrutnie długą chwilę nikt się nie odzywał.

Ranka zamrugwała kilka razy, ale duch przed nią nie zniknął.

– Foldrey – wyszeptała Aramis. – Ty żyjesz?

Kapitan gwardii patrzył na nich niepewnie.

– Domyślam się, że masz wiele pytań...

– To byłeś ty – stwierdziła głucho księżniczka. – Cały czas stałeś za działaniami Wysłanników. Sabotowałeś moją pracę. Zadbaleś, byśmy znajdowali tylko martwe wiedźmy zakażone winalin. To cały czas byłeś ty.

Foldrey patrzył na nią i w tym pięknym momencie ciszy Ranka zapragnęła, by powiedział coś, cokolwiek, poza tą oczywistą prawdą, znaną im wszystkim.

Ale on po prostu skinął głową.

– Tak.

– Jak? – wyszeptała Aramis. Cierpienie w jej głosie stało się wręcz namacalne. – Dlaczego? Przecież... okłamywałeś nas. Cały ten czas? Miałeś nas chronić. Ufaliśmy ci, Foldrey. Powierzylimy ci nasze życia. Matka i ojciec ci ufali. Byłeś dla nas rodziną... Byłeś... Ty bydlaku.

Podczas gdy furia Aramis nabierała mocy, jej dawny opiekun milczał. Cienie pod jego oczami były ciemniejsze niż zwykle.

Ilu ludzi poświęcił dla Ongrum? Ilu zginęło, bo byli lojalni?

Ilu innych z radością przeszło na stronę wroga?

Foldrey nie chciał się tym, co zrobił. Ale też nie wydawał się szczególnie smutny, a jedynie zmęczony. Począł, aż Aramis się uciszy, a wówczas oczy mu rozblęły.

– Nigdy nie chciałem, żebyście się dowiedzieli – stwierdził miękko. – Nigdy nie sądziłem, że będziesz tak blisko winalin, dopóki nie zjawiała się ona. Do czasu, gdy pojawiła się możliwość leczenia.

Każdy brakujący element wskoczył na swoje miejsce tej przerażającej układanki: Foldrey, który namawiał ją, by odeszła, sposób, w jaki lud zwrócił się przeciwko Rance, gdy ta nie chciała opuścić miasta, Foldrey, który planował sprowadzić ją do Seaswept, by zabić, i nalegał, by zostawili go na pewną śmierć, ale Wysłannicy przybyli mu na ratunek, zanim dopadły go chore czarownice, których użył jako przynęty.

Wysłannicy z taką łatwością manipulowali Ongrum, jakby ten, kto im przewodził, doskonale rozeznawał się w prawach i układach kowenów mieszkających na północy i wiedział, która wiedźma najprawdopodobniej zdradzi swoje towarzyski.

Rankę przeszedł lodowaty dreszcz.

– Moja krew – wyszeptała. Chciało jej się wymiotować. – Ukradłeś moją krew i oddałeś Wysłannikom.

Foldrey towarzyszył im na każdym kroku. Był na miejscu, w pracowni, obserwując, jak Aramis niestrudzenie pracowała nad unieszkodliwieniem wirusa powodującego, że ciała czarownic zwracały się przeciwko nim samym.

Tak naprawdę kapitan gwardii nigdy nie był po ich stronie.

– Tak było. – Foldrey pochylił głowę i tym razem zwrócił się tylko do Aramis: – Wiem, że mi nie wierzysz, ale robię to dla ciebie i Galena. Dla całego Isodał.

Księżniczka zaśmiała się gorzko.

– Pomagając wiedźmom dokonać zamachu stanu?

Kapitan zacisnął wargi.

– Wśród Wysłanników nastąpił rozłam – domyśliła się Ranka.

Wściekłość na jego twarzy tylko potwierdziła jej przypuszczenia.



– Nigdy nie zamierzałeś pomóc Ongrum. Chciałeś przypisać zamach stanu, winalin i całą resztę jej, ale niektórzy z twoich ludzi pokrzyżowali ci plany.

Wszystko zostało perfekcyjnie przemyślane. Zwabić wiedźmy za pomocą winalin, obiecać im złote góry i równy podział władzy, a kiedy dokonają przerażającej masakry w pałacu i wypuszczą czarownice zakażone winalin na ulice, obarczyć je winą za całą zarazę. Poszłoby gładko i miło. Łatwizna. Dzięki temu już nigdy nie trzeba by było powoływać się na traktat Bloodwinn, a każda wiedźma w Isodal zostałaby spalona żywcem w dniu, w którym poczerniałyby jej paznokcie.

Ale Foldrey nie wziął pod uwagę Ongrum, która przy wszystkich swoich wadach, przy całej swojej chciwości, była przywódczynią o wielkiej charyzmie. Porywała przerażone dzieci i robiła z nich wojowników. Potrafiła przekonać grupę osłabionych, rozbitych czarownic, by uwierzyły, że ich poświęcenie jest chwalebne i szlachetne, jeśli tylko wiąże się z zachowaniem części terytorium.

Wśród Wysłanników z pewnością byli i tacy, którym nie podobała się ochrona, jaką nad bliźniętami roztaczał Foldrey. Znaleźli się tacy, którzy woleliby, żeby rodzeństwo spłonęło razem z czarownicami. Ongrum aż nazbyt łatwo przyszło odwołanie się do ich żądz krwi. Przeciągnęła ich na swoją stronę, by mogli dalej, każdy w swoim gronie, planować wzajemną zdradę po śmierci Galena.

– Więc dlaczego tu jesteś? – rzuciła Aramis. – By się tym chełpić? Albo własnoręcznie mnie zabić?

W jasnych oczach Foldreya błysnęło coś na kształt smutku.

– Jestem tu, żeby pomóc.

– Oczywiście. – Zaśmiała się gorzko księżniczka. – A potem co? Oczekujesz, że ci wybaczymy? Że znów ci zaufamy?

– Nie – odparł łagodnie kapitan. – Oferuję wam swoją pomoc, ale wiem, po czyjej stronie stoję. Nie będę waszym sprzymierzeńcem, gdy to wszystko się skończy. A kiedy to nastąpi, na nowo zbuduję Isodal. Odetnę Witchik, tak jak zamierzałem. A ty i twój brat dożyjecie swoich dni na Archipelagu Słońca, cali i zdrowi.

– Jako więźniowie – stwierdziła cierpko Aramis.

– Przynajmniej będziecie żywi – stwierdził Foldrey, przejawiając rzadki u niego przebłysk gniewu. – Oboje byliście skazani na porażkę. Zapewnię wam ochronę, będziecie mogli spokojnie cieszyć się życiem, pozbawieni brzemienia władzy. Wreszcie będziecie bezpieczni, po raz pierwszy w waszym krótkim życiu.

– Galen...

– Zjedliby go żywcem, gdyby został królem, i ty doskonale o tym wiesz. – Ból wykrzywił twarz Foldreya, choć na krótko. Jego głos stał się łagodniejszy i bardziej zdecydowany, gdy ciągnął: – Musisz mi uwierzyć, że nie tego chciałem. Ale kiedy skończę, zbuduję nowy świat. Sprawiedliwy. Będziemy mieli rozsądne przepisy handlowe, edukację dla wszystkich, a nie tylko dla uprzywilejowanych. I wreszcie zapanuje pokój. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Czym jest życie nielicznych w obliczu przyszłości tak wielu?

I po raz pierwszy Ranka zrozumiała.

Chłopiec wychowany w północnym Isodal obserwował, jak wiedźmy polowały na ludzi, i na odwrót – jak wszyscy starali się bezlitośnie wyrwać sobie wzajemnie te same zasoby, te same skrawki ziemi. Wyruszył więc na południe, by służyć królowi i coś zmienić, a potem stał się narzędziem w wojnie. Pokochał dzieci króla, udzielił im schronienia i chronił je, nawet jeśli zdawał sobie sprawę, że dopóki żyją, szkodliwy traktat będzie się powtarzał. Traktat Bloodwinn był tylko próbą bandażowania rany, w którą wdała się gangrena. A potem pojawił się winalin, a wraz z nim Ongrum – idealna broń i idealna ofiara. Nigdy nie miała z nim szans. Nie z Foldreym, z tym jego mundurem, ideałami i wyświechtanymi frazesami. Nie z Foldreym pełnym obietnic, mimo że zawsze miało się wrażenie, że on rozumie.

I tu tkwił jego błąd – kapitan zapomniał, że Ongrum jest wiedźmą. Uważał ją jedynie za niewykształconą kobietę z północy, którą może manipulować. Oczekiwał, że Ongrum będzie przestrzegać jego zasad, ludzkich zasad, a nie zdawał sobie sprawy, że ona jest gotowa choćby i spłonąć, jeśli miałyby pewność, że jej wrogowie też by spłonęli. Bo nie kierowała się logiką, tylko nieustającą

brutalną walką o każdy ochłap władzy.

I nawet teraz nie żałował.

Foldrey zamierzał wszystko zniszczyć – traktat, Radę, kraj – by chronić rodzeństwo i ziemię, którą władali.

Ranka zniweczyła jego plany, by bliźnięta nigdy nie dowiedziały się o jego udziale, więc teraz plan, by je odesłać i spróbować ulepić coś z resztek kraju, który zniszczył, był jego jedyną opcją. Ocali księcia i księżniczkę, choć oni będą go potem nienawidzić. Przejmie władzę, której Galen nigdy nie potrafił udźwignąć, aby nie powtórzyła się przemoc, której doświadczył jako dziecko.

*Czy naprawdę warto?*

Ranka uświadomiła sobie, że nic nie jest w stanie wpłynąć na zdanie Foldreya i sprawić, by je zmienił.

*Kocham ich bardziej, niż kiedykolwiek mógłbym mieć do tego prawo.*

Tak to wyglądało z jego perspektywy. I tak już pozostanie.

Co miała na to powiedzieć?

Czy kiedyś nie była skłonna patrzeć, jak świat ogarnia pożoga, byle tylko chronić tych, których kochała? Czy nadal tak nie jest?

W pomieszczeniu zapadła grobowa cisza.

Wpatrywali się w siebie – Foldrey, wyczerpany, i Aramis, wściekła. Nigdy bardziej nie przypominali ojca i córki. Nawet teraz była między nimi miłość, przebijająca się przez znużoną rezygnację kapitana i przez ból księżniczki.

Światło słoneczne na zewnątrz zaczynało gasnąć. Zbliżał się wieczór, a oni tracili czas.

Ranka przesunęła palcami po piersi. Nikt na nią nie patrzył. Nie przedstawiała już żadnej wartości, była tylko dodatkiem. Po prostu kolejną wiedźmą, tak samo śmiertelną jak cała reszta. Dziwnie było poczuć się bezużyteczną. I jakże dziwnie przyjemne było to uczucie.

W końcu przemówiła:

– Foldrey, ilu ludzi ci zostało?

Kapitan uniósł brew.

– A kto powiedział, że chcę pomóc tobie, Bloodwinn?

– Gdybyś nie chciał nam pomóc – rzekła powoli Ranka – twoi ludzie zostawiliby nas na śmierć w kopalniach.

Kącik jego ust drgnął.

Świetnie przejrzała jego bluff. Trochę ją to zabolowało. Foldrey, bardziej niż ktokolwiek inny, rzeczywiście ją rozumiał – urodzoną w biedzie północy wojowniczkę, która była kowalem własnego losu. Był mentorem, którego zawsze pragnęła, lecz nie miała żadnych złudzeń co do tego, że wbije jej nóż w serce, gdy tylko będzie miał okazję.

Aramis spojrzała na nich.

– Chyba żartujesz.

– Rozejrzyj się, księżniczko – powiedziała Ranka. – Jesteś sama. Nie masz sojuszników, armii, pieniędzy ani władzy. Twój brat jest więziony przez owładniętą szaleńkami kobietę, a twoi ludzie palą innych na ulicach. W podziemiach twojego miasta grasują potwory, które nocą zabijają niewinnych. Przegrałaś, Aramis.

Aramis patrzyła na nią z taką furią, że aż cała się trzęsła, natomiast Foldrey stał i milczał.

– Wszystkim przyświeca wspólny cel – stwierdziła łagodnie Ranka. – Powstrzymać Ongrum i uratować Galena. Jeśli on zginie, cała reszta przestanie mieć znaczenie.

Wszystkie oczy wpatrywały się teraz w Rankę.

Aramis wyglądała, jakby na końcu języka miała jakąś ciętą ripostę, ale zamknęła oczy i przytaknęła. Percy przyglądał się Rance tym swoim wszystkowiedzącym miękkim wzrokiem, jakby widział w niej samego siebie i było mu jej żal. Zawsze ją to wkurzało, gdy patrzył na nią w ten sposób, ale teraz chyba po prostu bardziej ją to męczyło.

Aramis pochyliła się do przodu. W jej głosie nadal brzmiała lodowata nuta, ale w oczach pojawiła się iskra, która przypominała Rance o dziewczynie, w której zakochała się w pracowni pod kopalnią.

– Bloodwinn ma rację.

Ranka się wzdygnęła. „Bloodwinn”. Nie „Ranka”. Nie „wiedźma”, wypowiedziane z krzywym uśmieszkiem. Było to symboliczne odcięcie się – jedyne, na jakie Aramis mogła sobie pozwolić, nie opuszczając fizycznie pokoju.

– Ongrum chce wykonać egzekucję na Galenie w rocznicę podpisania traktatu Bloodwinn – dodała cicho Ranka.

– Jakież to melodramatyczne – powiedział Percy. – Może następnym razem powinna wziąć się za sztuki teatralne, a nie za ludobójstwo.

Aramis wyglądała na wycieńczoną.

– Czyli za dwa dni. Foldrey, ile prowincji moglibyśmy wezwać w tym czasie?

– Co najmniej połowę.

– Czy to wystarczy?

– Prawie. Ale z nowymi żołnierzami i bronią bylibyśmy w stanie zabezpieczyć miasto, więc nawet jeśli... – Głos mu się załamał. *Nawet jeśli nam się nie uda. Nawet jeśli Ongrum zamorduje Galena na oczach całego świata.* – Nawet jeśli będziemy musieli przejąć kontrolę w mniej elegancki sposób – oznajmił w końcu kapitan – to przynajmniej będziemy dysponowali bronią i żołnierzami.

Żołnierzami, którzy podążą za Foldreym, gdy zakończy zamach rozpoczęty przez Ongrum i przejmie kontrolę w imię ochrony Isodal i życia bliźniąt, które uznał za niezdolne do objęcia tronu.

Rankę ogarnęło złe przeczucie. To wszystko było zbyt łatwe i proste.

– Przykro mi, ale nie podoba mi się to – stwierdziła. – Jak grupa ludzi w pałacu ma zwyciężyć Ongrum? To tylko jeszcze bardziej przeciągnie czarownicę na jej stronę.

– Co w takim razie proponujesz? – zapytała kwaśno Aramis. – Skoro to ty rozpoczęłaś zamach stanu, może powinniśmy zapytać właśnie ciebie?

Wiedźma się zawahała.

W tych aspektach nie była specjalnie dobra. Była żołnierzem szkolonym do wykonywania rozkazów, a nie przywódcą przygotowywanym do ich wydawania. Czy po tym, co zrobiła, miała w ogóle prawo kwestionować pomysły Aramis i Foldreya?

– Nieważne – powiedziała cicho Ranka. – Po prostu powiedz mi, jak mogę pomóc.

Odwrócili się od niej i to stanowiło całą odpowiedź.

Po drugiej stronie muru na ulicy zaszczekał pies, po czym rozległ się płacz dziecka, pospiesznie uciszonego przez matkę. Panika sączyła się z każdego zakątka tego miasta – zadbali o to najpierw Wysłannicy, a potem Skra.

Cienie w pokoju się wydłużyły. Wszyscy byli wyczerpani, ledwo stali na nogach. Szczęście w nieszczęściu – do rocznicy pozostały dwa dni. Dało im to czas na regenerację i przygotowanie planów.

– Dobrze więc – rzekł Foldrey. – Wyślę posłańców i rano wrócę, niosąc wieści.

W pomieszczeniu dało się wyczuć ulgę, kiedy kapitan wyszedł. Jego obecność zanadto mąciła im w głowie. Po prostu bolała, bo gdy patrzyli na jego twarz, ciągle powracała do nich myśl, że od początku spiskował przeciwko nim. W pamięci Ranki pojawiły się twarze chorych wiedźm.

Ilu pozwolił umrzeć?

Ilu z nich osobiście wstrzyknął winalin, wiedząc, że skazuje je na tortury?

– Aramis – mruknął Percy. – Nie pozwolę mu was odesłać. Wiesz o tym, prawda? Nawet jeśli będziemy musieli uciekać, nie opuszczę was. Ani teraz, ani nigdy.

Aramis zamrugnęła kilka razy i ścisnęła jego dłoń.

– Wiem.

Zrobiło się niezręcznie, kiedy przypomnieli sobie o obecności Ranki.

Aramis spojrzała zimno na wiedźmę.

– A co z tobą? Byłaś jakaś dziwnie cicha. Co masz zamiar robić potem?

Ranka wlepiła wzrok we własne dłonie. Nie miała ziemi, ludzi ani kraju. Ani Witchik, ani Isodal nie przyjęłyby jej, a w przeciwieństwie do Percy'ego nie przyświecała jej żadna wymagająca heroizmu sprawa, która ciągnęłaby ją za granicę – właściwie nawet nie chciała takowej mieć.

– Nie będzie łatwo pokonać Ongrum, zwłaszcza bez magii krwi – odpowiedziała cicho Ranka. –

Nie sędę, żeby czekało mnie jakieś „potem”.

Wreszcie wypowiedziała na głos prawdę, którą nosiła w sercu przez cały ten czas. Poczwała dziwną lekkość. Od zawsze żyła w przekonaniu, że jedyny koniec, jaki może ją czekać, to zimna stal przebijająca jej serce.

Wiedzieli o tym tak samo jak ona.

Ranka nie do końca była pewna, czy to wyobraźnia płata jej figle, czy w oczach Aramis naprawdę dostrzegła krótki przebłysk smutku.

– No cóż – rzekła księżniczka, wciąż starając się mówić twardo, choć brzmiała mniej pewnie niż wcześniej – teraz po prostu dramatyzujesz.

– Biorę przykład z Percy’ego. Staram się, żeby było ciekawie.

– Może trochę bardziej się postaraj? – mruknął Percy.

Ranka nic nie odpowiedziała. Jeszcze długo wpatrywała się w miejsce, które zajmował Foldrey. W myślach przywoływała imiona bliskich, których straciła, i twarze tych, których imion nigdy nie poznała.

Sojusznik czy nie, były przyjaciel czy nie – Foldrey Wolfe odpowie za przyłożenie ręki do rozprzestrzenienia się winalin.

I Ranka tego dopilnuje.

## Rozdział 64

Zapadał zmierzch.

Foldrey wrócił po kilku godzinach z jedzeniem, po czym ponownie wyszedł. Przyniósł prostą strawę, na którą składała się solona ryba, suchy ser, woda w skórzanych bukłakach i ciepłe, rozmiękłe jagody, które zbyt długo leżały na słońcu. Dopiero gdy jedzenie zniknęło, a w pomieszczeniu zapanowała cisza, dotarło do nich, w jakiej sytuacji naprawdę się znaleźli. Przez najbliższe dwa dni będą tu uwięzieni, żywiąc nikłą nadzieją, że Foldrey dotrzyma słowa.

Ranka wcisnęła się w kąt. W końcu, gdy Aramis i Percy spojrzeli na nią, a potem po raz setny odwrócili wzrok, burknęła:

– Foldreya nie będzie przez całą noc. Bez sensu będziemy tu siedzieć we trójkę jak kury na grzędzie. Wezmę pierwszą wachtę.

Wiedźma zamknęła za sobą drzwi i wyszła na korytarz. Deski podłogowe okropnie trzeszczały.

Domek był malutki, składał się jedynie z pokoju i skromnej kuchni. Pośrodku pomieszczenia stał samotny stół, bo krzesła oparto o drzwi wejściowe, aby powstrzymać każdego, kto próbowałby dostać się do środka. Na pokrytej cienką warstwą kurzu podłodze leżało kilka zabawek. Ranka spojrzała na portret wiszący na ścianie, z którego spoglądał na nią Foldrey, choć miał młodszą i mniej ponurą twarz, obejmujący ramieniem drobną brunetkę z rudowłosym dzieckiem na ręku.

Światło wpadało tylko przez jedno okno. Mimo że żaluzje były zaciągnięte, Ranka podeszła do przodu, wpatrując się w szczelinę, przez którą przebijało się światło księżyca. Bezpański pies węszył w resztkach w rynsztoku, jego zapchłone uszy drgały, a z rur kanalizacyjnych kapą mu na grzbiet. Poza tym miasto było opustoszałe. W żadnym domu nie paliło się światło.

Jak długo jeszcze przyjdzie tym ludziom ukrywać się całymi dniami? Ile jeszcze potworności może wytrzymać to miasto?

Z korytarza dobiegły ją głosy, więc Ranka cofnęła się, przesuając ciężar stopy z pięty na palce, żeby stąpać jak najciszej. Zbliżyła się do drzwi i nasłuchiwała.

– Trzeba było widzieć jej twarz. Kiedy skreśliła za róg, Aramis... Sam nie wiem. Wyglądała jak przestraszone dziecko. A jeszcze wcześniej, w korytarzu, kiedy mnie złapały... Myślę, że zrozumiała, że popełniła błąd. I chyba od razu tego pożałowała.

– To jednak nie usprawiedliwia tego, co zrobiła.

– Nie – zgodził się Percy. – Ale w swoim życiu poznałem wielu nikczemników, Aramis. I spotkałem też tych dobrych, którzy dokonali złych wyborów, bo nie wiedzieli, co powinni zrobić. Rance można wiele zarzucić, ale daleko jej do mistrza manipulacji.

– Zdradziła nas – wyrzuciła z siebie dziewczyna. – Jest potworem...

– To tak, jak ja – odparł cicho Percy. – Aramis, nie dzielimy się na bohaterów i złoczyńców. Wśród nas są tylko potwory. Te, których potrzebujemy, te, które oszczędzamy, i te, które palimy. Jak myślisz: którym z nich jest Ranka? Którym chcesz, żeby się stała?

Kolejna chwila ciszy.

Ranka zachwiała się w ciemności, a przed oczami stanęły jej obrazy spalonych żywcem czarownic, ludzi, którzy je spalili, ale także innych, którzy ją leczyli. Zakrwawiony bucik dziecka na ulicy, zgłiszcząca po wioskach, zmęczony uśmiech uzdrowiciela oraz obłudne, okrutne kłamstwa matki.

Widziała Yevę, a raczej jej gnijące resztki, i Asyil, która umarła z jej ręki, bo Ranka przybyła zbyt późno, by ją uratować.

*Tobie zostaje rola potwora, powiedział kiedyś Galen.*

Wtedy miała w sobie tyle wiary. Nadziei, że może być tym przerażającym elementem, którego potrzebowali. Niemal w to uwierzyła: że może być potworem, ostrzem odbierającym życie w ciemności, które plami jej duszę, by chronić tych, którzy na to zasługiwali. I zawiodła.

Aramis w końcu odezwała się ledwo słyszalnym szeptem:

– Czyli to prawda? Jej przywódczyni... je tworzy? Przez cały czas dostarczała Wysłannikom

wieźmy? A ona o tym nie wiedziała? I ty jej wierzysz?

– Tak. Wybacz mi, Aramis. Nigdy nie sądziłem...

– Przestań.

– Ale tak właśnie jest. To moja wina, bardziej niż Ranki, Foldreya czy kogokolwiek innego.

– Byłeś dzieckiem. Jesteś dzieckiem. – Aramis zaśmiała się gorzko. – Wszyscy nimi jesteśmy – dodała.

– Przepraszam bardzo, ale jestem niezwykle dojrzały, jak na swój wiek.

Aramis prychnęła i powiedziała coś miękko do Percy'ego, czego Ranka nie zdołała usłyszeć.

Odsunęła się z trudem, a słowa chłopaka wciąż tłukły jej się po głowie.

Dochodziła już północ, gdy drzwi skrzypnęły i pojawił się w nich Percy.

– Chcesz odpocząć?

Ranka wzruszyła ramionami. W przeszłości spędzała w ten sposób całe noce, siedząc w ciszy gdzieś na terytorium Skra, ze wzrokiem utkwionym w horyzont.

– Nie, dzięki.

– No to spróbujmy jeszcze raz: musisz się przespać – oznajmił stanowczo, a kiedy Ranka ani drgnęła, skrzyżował ręce i spojrzał na nią. – Nie wiem, czy pamiętasz, ale za dwa dni musimy spróbować odwrócić przewrót. To ostatnia szansa na drzemkę, jaką mamy.

– Mogę spać tutaj...

– Och, na litość... Przecież ona cię nie ugryzie. Idź odpocząć, gamoniu.

– Uważaj, kogo nazywasz gamoniem, gamoniu.

– Nie jestem gamoniem – powiedział Percy dumnie. – Jestem irytujący.

Ranka spojrzała na niego, ale mimo wszystko się podniosła.

Machnął lekceważąco w jej kierunku i usadowił się na stole kuchennym, spoglądając na drzwi, a Ranka niechętnie się odwróciła i dołączyła do Aramis w pomieszczeniu obok.

## Rozdział 65

Księżniczka spała. Jeśli Percy sądził, że Ranka ułoży się obok niej, to grubo się mylił. Wślizgnęła się do pokoju i położyła na podłodze, jak najdalej od Aramis.

– Wygodnie?

Ranka zeszywniała.

– Sypiałam w gorszych miejscach.

Aramis usiadła, choć jej postać nadal była skryta w ciemności.

Ranka odchrząknęła.

– Mogę spać na zewnątrz...

– Nie wygonię cię przecież na ulicę jak jakiegoś psa – syknęła. – Masz. – Zerwała z łóżka wytarty koc i rzuciła w jej stronę.

Ranka okryła nim ramiona. Na materiale dało się jeszcze wyczuć ciepło dotyku Aramis i wiedźma starała się nie myśleć o tym, dlaczego przyprawia ją to o zawroty głowy.

Jeszcze kilka dni temu wszystko między nimi zaczynało się układać, było delikatnie, ciepło i *dobrze*.

Teraz Aramis ledwie znosiła rozmowę z nią.

I czy Ranka mogła ją za to winić? Po tym, co zrobiła, to cud, że Aramis nie próbowała jej jeszcze udusić.

Wpatrywały się w siebie. Jeśli bogowie istnieli, to byli wyjątkowo okrutni, bo nawet zmęczona, zakrwawiona i posiniaczona Aramis Sunra nadal była najbardziej pociągającą osobą, jaką Ranka kiedykolwiek widziała.

Wiedźma chciała powiedzieć, że żałuje. Chciała zapytać, czy gdyby jutro przyszło jej zginąć, to miałyby to w ogóle jakiegokolwiek znaczenie. Ale nie zasługiwała na żadne odpowiedzi ze strony Aramis, więc zamiast zadawać pytania, z powrotem położyła się na podłodze.

Ale księżniczka nadal na nią patrzyła.

– To, co powiedziałaś wcześniej... – zaczęła. – O tym, że nie sądzisz, żeby czekało cię jakieś „potem”... Naprawdę tak myślisz?

– Ongrum jest doświadczoną wojowniczką, a bez mojej magii krwi... Nie wiem.

– Jak możesz mówić o tym z takim spokojem?

– Nie pierwszy raz śmierć zagląda mi w oczy. – Ranka przymknęła powieki. – I jestem zmęczona nieustającą walką.

Jeśli księżniczka miała ochotę dalej się kłócić, to Ranka była na to zbyt słaba.

Gdzieś w pokoju z przodu skrzypnęły deski podłogowe, gdy Percy zmienił pozycję, stojąc na warcie. Na zewnątrz rozległo się pohukiwanie sowy.

Ranka pomyślała, że może Aramis znowu zasnęła, ale za chwilę do jej uszu dobiegły słowa tak ciche, że ledwie je zarejestrowała.

– Foldrey. – Głos Aramis drżał.

Ranka zacisnęła ręce wokół kolan.

– To on... przewodzi... tym...

– Księżniczko – uspokajała łagodnie Ranka. – Oddychaj.

Ale Aramis nie mogła się uspokoić, oddychała coraz szybciej. Kołysała się w przód i w tył, a jej oddech stawał się coraz cięższy.

Ranka wiedziała, co nastąpi za chwilę.

Aramis wsadziła sobie pięść do ust i krzyknęła.

Po raz pierwszy, odkąd Ranka ją poznała, po miesiącach polowania na wiedźmy zakażone winalin, przekradania się przez tunele i stawiania czoła śmierci, księżniczka Isodal była w całkowitej rozsypce. Łzy popłynęły szybko. Gdy wydarzenia ostatnich dni uderzyły w Aramis z całą mocą, jej ciałem wstrząsnął potężny, smutny szloch.

Ranka patrzyła na nią, wracając pamięcią do innego dnia, pięć lat temu, gdy obudziła się w Belren i zrozumiała, że Vivna ją porzuciła. Pamiętała przerażenie, które przeniknęło ją do szpiku kości i cięło ostrzej niż nóż, zimniejsze niż najgłębsze rzeki Kithraki. Wspominała gniew, który wtedy ją wypełniał.

Ale przede wszystkim przypomniała sobie poczucie zdrady.

Przywołała to, co czuła, kiedy zdrada paliła jej gardło, kradła oddech, wżerała się w jej klatkę piersiową i miażdżyła żebra. Jak sprawiła, że Ranka najbardziej na świecie miała ochotę zaprzeczyć temu, co się stało, i zniszczyć wszystko wokół. Jak bardzo była wstrząśnięta, jak po raz kolejny, równie nieubłagane, poczuła, że nie jest warta miłości. Że w ogóle nie jest nic warta.

Nie potrafiła złagodzić bólu Aramis i dlatego zamiast szeptać puste obietnice, mogła zrobić tylko jedno.

Stanęła twarzą w twarz z wściekłością i żalem księżniczki i wytrwała przy niej.

Po jakimś czasie dziewczyna przestała płakać. Podniosła głowę, leciało jej z nosa, a oczy miała czerwone i zażawione. Jej dłonie pokrywały głębokie ślady wściekłości w kształcie półksiężyców, powstałe, kiedy wbiła paznokcie w ciało aż do krwi.

– Moi rodzice nas kochali, choć na pierwszym miejscu zawsze stawiali królestwo. Ale Foldrey... Foldrey zawsze miał dla nas czas. To właśnie Foldrey nauczył nas czytać. – Zaśmiała się, cicho i smutno. – Wyobrażasz sobie? Gwardzista uczący następców tronu, a nie nauczyciele. Matka żartowała, że nie mogli go od nas odciągnąć. Od kiedy się urodziłyśmy, był przy nas i nigdy nas nie zostawił. Miał nas chronić.

– Wiem, księżniczko – odparła łagodnie Ranka. W jej umyśle pojawiła się twarz Ongrum. – Wiem.

– Myślałam... – Aramis potrząsnęła głową. – Dorastaliśmy otoczeni władzą i mieliśmy wszystko, czego tylko zapragniemy. Rozpieszczano nas jako dzieci, ale Foldrey nigdy nie traktował nas, jakbyśmy byli kimś wyjątkowym. Czasem go za to naprawdę nienawidziłam. Za to, jak niekiedy się do nas zwracał, mógł zostać wydalony ze służby, albo jeszcze gorzej. Ale zawsze był uczciwy. – Otoczyła kolana ramionami. – Mimo wszystko kochał nas.

W gardle Ranki narastał ucisk.

Gdzieś nad ich głowami skrzeczały mewy. Ta ziemia, zamieszkujący ją ludzie, ta dziewczyna – wszystko było tak różne od tego, co zawsze znała, lecz ból pozostał ten sam. Ranka nie wiedziała, dlaczego to ją pocieszyło; że mogłaby przemierzyć kontynent, zostawić wszystko, co znała, a serca nadal łamały się podobnie.

– Czasami – odezwała się powoli i głucho. – Ludzie, których kochamy, nie zasługują na miłość. Stają się zdrajcami historii, odbierają nadzieję na wszelką przyszłość. Ale nic nie zmieni tego, co nam ofiarowali. Nawet jeśli nam się to nie podoba. A świadomość, że tak naprawdę nie byli tacy, jak myślałaś? Że nie domyśliłaś się wcześniej? Nie oznacza, że jesteś temu winni.

Łzy ściekały Aramis po brodzie.

– Nie warto zadreżać się myślą, dlaczego ich kochałaś czy też nadal kochasz – mruknęła. Odwróciła wzrok, a kiedy mówiła, nie miała przed oczami księżniczki krainy skapanej w słońcu, ale dziewczynę z północy ukrywającą się wśród drzew, kowen za górami, siostrę, matkę, rodzinę. A słowa wciąż płynęły. – Dlaczego w ogóle kochamy? – szepnęła. – Zazwyczaj nie kierujemy się logiką i nie zawsze jest to dobre uczucie. Ale wydaje mi się, że w większości wypadków nie mamy wyboru. Miłość nie znika tak po prostu. Nawet jeśli bardzo się tego pragnie. Nawet jeśli wszystkim byłoby w ten sposób łatwiej.

– Jestem taka wściekła – wyszeptała Aramis. – Tak ogromnie zła na ciebie. Na was oboje.

– Wiem.

– Nie chcę się tak czuć, a to tylko pogarsza sprawę. On był moją rodziną. Ty byłaś moją przyjaciółką, Ranka.

– A ty moją.

– Byłaś moją przyjaciółką, a potem ty... My... Myślałam...

Żadna z nich nie potrafiła wyrazić tego, o czym obie myślały: określenie „przyjaciółka” nie było nawet zbliżone do tego, co odważyły się poczuć, wiedząc, że to uczucie jest niemożliwe. Wiedziały,



z jakim kosztem się wiązało.

*Kochasz ją* – powiedział niedawno Percy tak naturalnie, jakby opisywał kolor nieba.

To prawda.

I to ją przerażało. To nie powinno mieć miejsca.

Ale tak było.

– Nie oczekuję przebaczenia. – Ranka podniosła się do pozycji siedzącej, koc szorował po jej skórze. Teraz to ona musiała powstrzymać łzy. – Czy zaufania. Nie należy mi się ani jedno, ani drugie. Nie zasługuję na żadne z nich. Ale chcę, żebyś wiedziała, Aramis, że nigdy niczego w życiu nie żałowałam bardziej niż tego, że cię zdradziłam. Powinnam była wbić topór w serce Ongrum, ale nie byłam wystarczająco silna. I z tego powodu jest mi ogromnie przykro. Naprawdę. W swoim życiu popełniłam wiele błędów, wyrządziłam tak wiele krzywd, zraniłam tak wiele osób. Ale to było najgorsze. Niczego bardziej nie pragnę, niż cofnąć czas.

Aramis zaczęły drżeć wargi.

– Ale nie potrafię. – Rance załamał się głos, palcami powędrowała do uda, po czym wbiła w nie paznokcie. – Ja... większą część życia byłam zagubiona. Zawsze traktowano mnie jak broń, potwora, zagrożenie. Nigdy nie czułam, że jestem dla kogoś coś warta. Teraz zdaję sobie sprawę... że w jakimś sensie musiało tak być. Byłam zagubioną dziewczyną – przełknęła ślinę – ale przy tobie czułam się zupełnie inaczej. Czułam, że jestem kimś ważnym. A potem to zniszczyłam i nigdy sobie tego nie wybaczę.

Teraz płakały obie.

Jakże bardzo Ranka pragnęła wówczas przytulić Aramis. Okropnie bolała ją świadomość, że nie może tego uczynić. Długo tak siedziały; ocierały oczy, Aramis powtarzała Rance, jak bardzo jest wściekła, a Ranka odpowiadała tylko, że wie, bo naprawdę tak było, a ponieważ zbyt mocno kochała Aramis, żeby zrobić cokolwiek innego, to przyjmowała cały ten gniew, na który zasłużyła.

Minęło sporo czasu, zanim zapadła między nimi cisza. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyły. Nadal czuły się obco, ale szalejąca furia ustąpiła.

Aramis otarła nos i spojrzała na sufit.

Ranka wstała i wykonała następny krok, który przerażał ją bardziej niż jakikolwiek inny postawiony w kopalniach. Powoli usiadła na brzegu łóżka.

Aramis się cofnęła, żeby Ranka miała gdzie usiąść.

– Kochałam ją – przerwała ciszę wiedźma. – Wiem, że to niczego nie zmienia, ale kobieta, którą spotkałaś tamtej nocy, jest... była moją matką pod każdym względem, oprócz więzów krwi.

– Czy tym razem będziesz w stanie to zrobić? – wyszeptwała Aramis. – Przeciwstawić się jej?

*Błagam, byś tym razem wybrała siebie.*

Nawet teraz słowa Percy'ego wzbudziły w niej strach.

Ongrum zawsze ją kontrolowała, doskonale wiedząc, jak ją od siebie uzależnić. Ale to było zanim rozszalał się winalin i pojawiły się chore wiedźmy. Zanim Ongrum wykorzystała dziesiątki niewinnych dziewczyn i zamieniła je w potwory.

Ranka przekonała się, że nawet miłość ma swoje granice.

– Tak – wyszeptwała. – Tak, księżniczko. Tym razem tak zrobię.

Istniała szansa, choć niewielka, że Ranka pokona Ongrum. Nie musiała jej zabijać. Musiała tylko odwrócić jej uwagę i obezwładnić ją na tyle długo, by Galen mógł uciec. Gdy będzie bezpieczny, cała reszta przestanie mieć znaczenie.

– Volst – powiedziała nagle Ranka.

Aramis odwrócił się do niej.

– Słucham?

– Kiedyś zapytałaś mnie, czy pamiętam coś z życia, zanim Skra mnie przygarnęły. Pamiętam, jak się naprawdę nazywam. – Ranka zamknęła oczy i podparła się o ścianę. – Volst. Ranka Volst.

Nigdy nikomu tego nie powiedziała, bo wydawało jej się to nieistotne. To tylko nazwisko, stary kawałek jej samej, echo małej dziewczynki urodzonej w wiosce, zmiecionej z powierzchni ziemi. Wmawiała sobie, że Ranka Volst umarła w Belren, ale teraz wydawało się ważne, by ktoś pamiętał, kim

była.

A jeszcze większe znaczenie miało to, że tym kimś była Aramis.

Księżniczka milczała. Po prostu skinęła głową, jej wargi ułożyły się w imię, jakby je smakowała, przesuając je po języku. Nowa częśćka dziewczyny, która ją zdradziła.

Ranka oparła się całym ciężarem o ścianę i zamknęła oczy. Wkrótce się przeniesie. Siedzenie tutaj było niestosowne, ale choć przez chwilę będzie mogła cieszyć się tym kruchym spokojem.

– Może uda nam się wygrać – westchnęła w końcu Aramis. – I może... Nie wiem, Ranka... Potrzebuję... Nie wiem. – Głos jej drżał. – Może dostaniemy drugą szansę, by zacząć od nowa. Bez zarazy, wojny i wmieszanych w to wszystko kowenów.

Serce Ranki przeszły ból.

Aramis prawie przyznała, że niektóre z jej uczuć względem Ranki wróciły. Że również żałuje tego, co się wydarzyło. Że ona też chciałaby wrócić do bycia dziewczynami, które beztrudnie tańczyły w tej sali balowej, marząc o chatce, której nigdy nie zbudują, o życiu, które nie było im dane.

Ranka pozostała na łóżku, boleśnie świadoma każdego cala przestrzeni między nimi. Musiała szybko wstać, ale była tak bardzo zmęczona.

– Może tak będzie, księżniczko – szepnęła Ranka. – Być może.

## Rozdział 66

Ranek obudziły promienie słońca.

Złote smugi padały na jej skórę, a do boku przylegało ciepłe ciało; czuła nogi splecione z jej nogami, rękę przerzuconą przez biodro. Dotyk zawsze sprawiał, że Ranka miała wrażenie, że jest kochana. Zapomniała, jak bardzo go łaknęła. Przewróciła się na bok, wciąż na wpół śpiąca, a wtedy ciało przy niej się poruszyło. Zaledwie kilka cali od twarzy wiedźmy otworzyła się para brązowych oczu.

Przez cudowną, magiczną chwilę, zawieszoną między snem a jawą, Ranka nie miała pojęcia, kim jest ta dziewczyna, ale – na boginię – była przepiękna.

Wróciła do rzeczywistości.

Znajdowała się w Seaswept, a dziewczyna obok to księżniczką Isodal. I raczej nie łączyło je nic bliższego, a już na pewno nie przytulanie.

Ta sama refleksja chyba dotarła do Aramis, bo próbowała się odepchnąć – co z kolei nie przyszło jej łatwo, bo rękoma obejmowała talię Ranki, a poniżej oplatały się nogami.

Z korytarza dobiegły głosy.

Drzwi się otworzyły, a w progu stanął Percy. Jego twarz rozjaśnił krótki, głupkowaty uśmiech.

– Jaki słodki widoczek.

Ranka praktycznie spadła z łóżka i nie potrzebowała lustra, żeby wiedzieć, że jest czerwona jak burak. Wyglądziła ubranie tak szybko, jak się dało, i stanęła wyprostowana akurat w chwili, gdy do pokoju wpadł Foldrey.

Uśmiech Percy'ego zgasł.

Aramis patrzyła raz na jednego, raz na drugiego i mimo że oczy miała jeszcze spowite mgiełką snu, już zaczynała się w nich tlić troska.

– O co chodzi?

– Wiedźmy zmieniły plany – rzekł. – Galen zginie o zachodzie słońca.

\*\*\*

Obwieszczenie płynące z pałacu było krótkie: Galen Sunra zostanie stracony o zachodzie słońca, skazany za zbrodnie swoich przodków wobec Witchik.

Aramis zaczęła krążyć po pokoju.

– Czy któraś z prowincji odpowiedziała?

Foldrey pokręcił głową.

– Posłańcy dotrą tam dopiero dzisiaj. Ale nawet jeśli ruszą z pomocą, żołnierzom nie uda się przybyć na czas.

Nikt nie odważył się odezwać.

Aramis bardzo długo milczała, a potem potrząsnęła głową.

– Dobrze. W takim razie ruszymy mu na ratunek teraz.

– Księżniczko, nie możemy...

– Miałaś swoją małą armię Wysłanników i lojalnych strażników, przygotowanych do przeprowadzenia zamachu stanu, prawda? – zapytała chłodno Aramis.

Kapitan gwardii spojrział na nią.

– Miałem, dopóki połowa z nich nie uciekła, a jedna czwarta nie została zabita. – Przejechał dłonią po twarzy. – W mieście dysponuję garstką ludzi. Reszta, jeśli w ogóle żyje, prawdopodobnie znajduje się w lochach.

W głowie Ranki zaczął się rodzić pomysł. Spojrzała w górę.

– Kilku zaufanych ludzi nie wystarczy, ale cały kowen już może. Ongrum nigdy nie zdobyła przychylności wszystkich wiedźm, prawda? Jej pozycja u władzy jest w najlepszym wypadku niepewna. Dlatego właśnie potrzebowała mnie.

Percy usiadł prosto.

– Jeśli uda nam się upozorować zabicie Galena i przeciągnąć na swoją stronę przynajmniej jeden kowen...

– Reszta może podążyć za nami. – Serce Ranki zaczęło bić szybciej. – Na balu rozmawiałam z Ursay, które przewodzi kowenowi Oori. Wiedzą o winalin i nie lubią Ongrum. Uciekli, kiedy rozpoczął się atak, ale jeśli uda nam się przekonać Oori, żeby nas wsparli, Arlani też mogą zmienić stronę. Wtedy pozostaną tylko Murknen i Skra. Nie miałyby przewagi liczebnej.

Foldrey uniósł wzrok.

– Mogę wysłać posłańca do Oori.

Ranka pokręciła głową, pamiętając mroczną inteligencję w oczach Ursay, wściekłość, którą tam roznieciła, gdy powiedziała mu o pładze.

– Jedno z nas będzie musiało pójść. Ursay jest zbyt inteligentne, by ryzykować życie swojego kowenu bez obietnicy złożonej przez kogoś blisko władzy.

– Ja pójdę.

Odwrócili się jak na komendę.

Zniknął drwiący uśmiezek Percy'ego, jego lekkie poczucie humoru. Przed nimi w ciszy stał chłopak o ponurej twarzy.

– Pójdę – powtórzył Percy. – Poznałem Ursay na balu i lepiej niż ktokolwiek inny zdaję sobie sprawę ze skutków, jakie pociąga za sobą rozprzestrzenienie się winalin. Przekonam je.

Potrzebował tego. Winalin go prześladowało i zawsze będzie, jeśli Percy nie zrobi wszystkiego, co w jego mocy, by cofnąć wyrządzone przez siebie szkody.

Podniósł się, mocno ucisnął Aramis i ruszył do drzwi.

– Percy – odezwała się nagle Ranka. – Powiedz Ursay, że nie zmarnuję swojej szansy. Powiedz, że Bloodwinn zamierza dotrzymać złożonej obietnicy.

Utkwił w niej wzrok, w którym czaiło się pytanie, po czym skinął głową. Ranka miała nieodparte wrażenie, że patrzy w lustro, w którym dostrzega, jak mogłoby wyglądać jej życie, gdyby dokonała innego wyboru.

*Myślałem, że jesteś odważniejsza.*

Może jeszcze mogła taka być.

– Dobrze – rzekła cicho Aramis, a jej oczy płonęły. – Jak w takim razie uwolnimy mojego brata?

## Rozdział 67

Tunele były niewiarygodnie wąskie.

Aż dziwne, jak bardzo znajome się stały. Długie, niskie pieczary, wyłobione w wyschniętej soli, mogłyby stanowić pocieszenie, gdyby nie bijący z nich odór śmierci.

Ranka prowadziła. Foldrey i Aramis trzymali pochodnie, podobnie jak dwaj mężczyźni podążający z tyłu. Nie nosili złotych broszy, ale ze wstrętu w ich oczach, gdy spoglądali na wiedźmę, wynikało, że są Wysłannikami.

Szli już od godziny, aż nagle do ich uszu dobiegły wrzaski. Rozlegały się daleko, ale słyszeli je wyraźnie. Co najmniej pięć głosów, w których pobrzmiwało przerażenie, ucichło równie szybko, jak rozbrzmiało.

Ranka poczuła, że skóra jej cierpnie.

Aramis spojrzała na nią z pytaniem w oczach, jakby oczekując, że wiedźma będzie chciała biec głosem na pomoc, ale Ranka się odwróciła. W tych tunelach to mógł być każdy, choć nie było wątpliwości, co ich zabiło.

W jej sercu rozgorzał mały, mroczny płomień.

To dzieło Ongrum, a Foldrey jej w tym pomógł. Oboje wywołali ten koszmar, przemienili ciała wiedźm w broń, obracając je przeciwko nim samym.

Dzisiaj nastanie tego kres, w ten czy inny sposób.

Ranka nakreśliła na piersi znak modlitwy i podążyła przed siebie. Powtarzała w głowie plan: Aramis i Foldrey uwolnią uwięzionych Wysłanników i zgromadzą resztę służących w pałacu, a w tym samym czasie Ranka podejście do areny, na której prawdopodobnie zostanie stracony Galen, i zatrzyma Ongrum, oddając się w jej ręce.

Przechodząc dalej, zauważyli, że zmienił się grunt, po który którym stąpali. Powietrze było tu cieplejsze i bardziej suche, a solne ściany pieczar zmieniły się w ręcznie układany kamień.

Foldrey i Aramis zgasili łuczywo.

Przed nimi migotało słabe światło płynące z lochów.

Serce Ranki zaczęło bić szybciej.

Nadszedł ten moment. Nawet jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, prawdopodobnie nie zobaczy już jutrzejszego wschodu słońca. Przez całe życie przygotowywała się na śmierć. Przyjście na świat z magią krwi, to jak urodzenie się z bombą zegarową, tykającą w żyłach. Już dawno temu przestała bać się śmierci. Pozostawało więc pytanie: czy zginie, naprawiając krzywdy z przeszłości, czy wyrządzi ich tylko więcej?

Cała trójka kroczyła razem przed siebie – wiedźma, księżniczka i zdradziecki kapitan gwardii.

Do zachodu słońca zostało dziesięć minut. Koweny już się zbierały, pragnąc stać się świadkami śmierci księcia.

– Tutaj się rozdzielimy – oznajmił cicho Foldrey, a dźwięk jego głosu przestraszył Rankę. Skinął w stronę korytarza po lewej. – Tędy dojdiesz do areny. Zejdz po schodach, skręć w lewo, będziesz na miejscu. – Zatrzymał się i spojrzał na nią. – Powodzenia, Bloodwinn.

Nie podejrzewała, że Foldrey troszczy się o jej zdrowie lub bezpieczeństwo, w końcu ułatwiłaby mu zadanie, gdyby była martwa. Ale jakaś część jej duszy miała ochotę zapytać, czy to wszystko mogło potoczyć się inaczej, czy w innym życiu mógłby być mentorem, którego, jak sądziła, znalazła w Ongrum. Czy mógłby ją pokochać tak, jak kochał bliźniątę?

Część jej myślała, że tak mogłoby być. Niczego to nie zmieniało, ale bolało jeszcze bardziej.

Aramis kiwnęła głową.

– Odprowadzę cię.

Foldrey zmarszczył brwi.

– To chyba nie jest...

– Nie obchodzi mnie to. Mam Bloodwinn kilka rzeczy do powiedzenia. Niedługo wrócę.

Aramis ruszyła w dół korytarza, a Ranka podążyła za nią, zostawiając Foldreya na tyłach.

\*\*\*

Korytarze wiodące przez lochy były zbyt wąskie, by mogły iść obok siebie, więc Aramis podążyła przodem, a Ranka za nią. Kiedyś było podobnie – szły w ciemności, we dwie, w nieznaną. Przez chwilę wiedźma myślała tylko o minionym poranku, o ciepłe Aramis, o jej nogach splecionych z jej nogami, o skórze pachnącej nocą, o oczach zamglonych snem.

W innym świecie mogłyby mieć szansę. Może nawet byłyby szczęśliwe.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmiła cicho Aramis, kiedy ich oczom ukazały się schody.

Ranka się zawahała.

Nagle wszystkie słowa, które przemknęły jej przez głowę, wydały się nieodpowiednie.

Co powinna zrobić? Raz jeszcze przeprosić? Pożegnać się?

Wszystko to wydawało się zbyt słabe, zbyt mętne.

Co powiedzieć dziewczynie, którą się nienawidziło, kochało i zdradziło? Co powiedzieć, kiedy nadal się ją kocha?

Wpatrywały się w siebie – wiedźma i księżniczka, wojowniczką i uzdrowicielką – a każdą z nich kierował inny los.

– Uratuję go – wymamrotała Ranka.

– Twoja magia krwi – rzekła Aramis w tym samym momencie.

Ranka się cofnęła.

– Co z nią?

– Nadal jej nie masz. – Przez twarz Aramis przemknął cień strachu. – Wiem, co robisz, Ranka. Nie masz magii. Jesteś ranna. Nawet nie wzięłaś ze sobą broni.

Wiedźmie udało się zachować kamienną twarz. Nie chciała o tym z nią rozmawiać, nie teraz, nie, kiedy miały przed sobą ostateczne chwile.

– Aramis...

– Jesteś wystarczająco silna – stwierdziła Aramis. – Zawsze taka byłaś. Nie jesteś złem, które cię spotkało. Jesteś dziewczyną, która je przezwyciężyła. – Księżniczka postąpiła krok do przodu, na jej twarzy malowała się potrzeba. – Obiecuj mi, że się nie poddasz. Nie zrezygnujesz. Będziesz walczyć. Nawet jeśli do tego dojdzie.

Palce Ranki powędrowały do piersi. Jądro mocy nadal tam tkwiło, ciche i niedostępne.

– Ja... – Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Prędzej umrze, niż wróci do Belren.

– Spójrz na mnie, Ranka – wyszeptała Aramis. – I obiecuj, że nie zginiesz.

– Księżniczko – zaczęła Ranka miękko.

– Obiecuj...

– Ja nie...

– Powiedz to.

– Nie mogę...

Oczy Aramis rozblęły. Przysunęła się, chwyciła w dłoń koszulę Ranki i przyciągnęła jej usta do swoich ust.

Ten pocałunek nie przypominał tego z gospody. Nie był delikatny i słodki, jak nieśmiały gest dziewczyny zbyt zdenerwowanej, by okazać zakazane uczucia. Ten pocałunek był pełen pasji. Niósł ze sobą gniew, pragnienie i żądanie.

Ranka zamarła, ale Aramis nie odsunęła się, tylko otoczyła jej szyję ramionami i przyciągnęła do siebie mocniej – wtedy oddała pocałunek, a jej usta powiedziały wszystko to, czego nie mogły wyrazić wcześniej: że żałuje, że się wstydzi, że jest przerażona i że chciała być lepsza, że w innym świecie też próbowałaby być lepsza, gdyby tylko dane było im więcej czasu.

Percy miał rację – Ranka kochała tę dziewczynę. Zawsze będzie ją kochać. Może w następnym życiu dokona właściwego wyboru i okaże się jej godna.

Aramis po raz ostatni ujęła twarz Ranki w dłoń.

– Obiecuj mi, Ranko Volst – wyszeptała, zbliżając swoje usta do ust wiedźmy. – Obiecuj mi, że

się nie poddasz. Że pokażesz im, co to znaczy być Bloodwinn. Obiecaj, że będziesz walczyć, by do mnie wrócić, albo nie obiecuj nic.

Na zewnątrz słońce chyliło się ku zachodowi, a każda zmarnowana sekunda mogła ich dużo kosztować.

Ranka wciąż się wahała, zamarła, uwięziona w intensywnym spojrzeniu Aramis, wargi miała nabrzmiąle, a jej ciało pragnęło więcej.

W spojrzeniu księżniczki próżno było szukać przebaczenia. Zdrada Ranki była na to zbyt świeża, zbyt trudna. Tak wiele wysiłku należało włożyć, by zaleczyć tę ranę, o ile w ogóle istniała taka możliwość.

Ale Aramis chciała, żeby to ona wygrała. To było jasne. Chciała, żeby wróciła. Do niej. A to dar znacznie przewyższający wszystko, na co Ranka zasługiwała.

– Dobrze – wyszeptała. – Wygrałaś, księżniczko. Obiecuję.

Aramis się odsunęła. Odchrząknęła i znów popatrzyła na Rankę. Zdradzało ją jedynie drżenie warg. Nawet tutaj, skryta w mroku lochów, posługiwała się swoim spokojem jak bronią.

– Aramis – odezwała się Ranka miękkim głosem. – Nie wiem, czy to dla ciebie coś znaczy, ale przepraszam. Zawsze będę żałować.

Aramis przymknęła oczy.

– Wiem.

Wówczas Ranka wspięła się po schodach, nie oglądając się za siebie.

## Rozdział 68

Ranka poczuła na twarzy ciepło promieni. Zachodzące słońce malowało na zgliszczach pałacu głębokie, ciemne cienie, zmieniając wypalone budynki w upiorne ruiny. Nawet jeśli dziś im się uda, odbudowa posiadłości rodu Sunra, wymazanie śladów przemocy, które pozostawił tu jej lud, zajmie lata. A i wówczas upiory będą nawiedzać to miejsce. W powietrzu unosił się zapach śmierci, który będzie jeszcze silniejszy, zanim Ranka skończy to, co zaplanowała.

Wiedźmy zebrały się w pobliżu klifów – tych samych, przy których Ranka trenowała z Percym, a Galen stoczył walkę z samym sobą.

Teraz księżę Sunra klęczał z rękami związanymi na plecach. Ongrum stała obok, zwrócona tyłem do morza, dzierżąc w ręku nóż.

Nikt się nie odwrócił, gdy Ranka przemierzała teren, wzniecając tumany kurzu. Wszyscy wpatrywali się w ostrze lśniąca przy skórze Galena i w wiedźmę, która prawie zdobyła tron.

Światło błyskało na nożu Ongrum i raziło przerażone oczy chłopaka, który nigdy nie powinien dzierżyć korony. Tłum czarownic zdawał się poruszać jak jeden organizm, ostatkiem sił tłumiący wewnętrzny głód, napędzający go do walki. Ich nowy świat znajdował się w zasięgu ręki. Wystarczyło jedno płynne cięcie w poprzek gardła.

Gdzieś w górze krzyknął sokół, którego szerokie blade skrzydła przecięły bezkresne niebo, rozciągające się nad nimi.

Ongrum podniosła rękę.

Galen zamknął oczy.

A Ranka ryknęła:

– Stój!

Wszyscy zgromadzeni na arenie zwrócili na nią oczy.

*Jestem tarczą.*

Po Belren długo nic nie mówiła. Pozostawała bierna, gdy Ongrum paliła i plądrowała, pobłażliwa, gdy wiedźmy, które kochała, przekraczały kolejne granice.

*Jestem potworem.*

Teraz nie będzie milczeć.

*Jestem ostrzem przecinającym ciemność.*

– Jestem Ranka Volst. Rzeźniczka z Belren, nosząca miano Bloodwinn. – Ranka jeszcze bardziej podniosła głos. – I wyzywam Ongrum na pojedynek o prawo do stania na czele Skra.

\*\*\*

W zgromadzonym tłumie rozległa się wrzawa. Skra i Murknen poderwały się na nogi, szydząc i wrzeszcząc. Arlani stały z boku, a ich twarze przypominały kamienne maski, choć oczy lśniły zainteresowaniem. Nigdzie nie było widać Oori.

W tym samym czasie pod nimi Aramis i Foldrey robili wszystko, by uwolnić ludzi uwięzionych w celach.

Ongrum zatrzymała się w pół kroku, odsuwając nóż od gardła Galena, po czym przechyliła głowę na bok, jak sowa bacznie obserwująca mysz.

– Co ty wyprawiasz?

Instynkt podpowiadał Rance, że czas najwyższy uciekać. Nie miała z Ongrum szans. Nie mogła z nią walczyć. Ta kobieta ją wychowała, stworzyła ją.

Ranka odrzekła cicho:

– Dokonuję właściwego wyboru.

Wiedźma Murknen wystąpiła do przodu.

– Trzymajcie ją...

Ongrum uniosła dłoń.



– Czekaj.

Na klifach zapanowała absolutna cisza.

Ongrum wpatrywała się w Rankę przez długą, bolesną chwilę; między nimi zawisło trzynaście lat wspomnień. Następnie twarz starszej czarownicy wykrzywiła się w lodowatym uśmiechu.

– Dobrze, mała wiedźmo. Chcesz walczyć? Proszę bardzo.

Galen usiłował krzyczeć przez knebel, ale Ranka nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

Foldrey poprosił ją o odwrócenie uwagi Ongrum, więc przyszedł czas, by zaczęła realizować ten plan.

Ongrum przemówiła:

– W ciągu ostatnich trzydziestu lat, odkąd zostałam przywódczynią Skra, na pojedynek o to prawo wyzwało mnie siedemnaście wiedźm. Siedemnaście poniosło porażkę. – Wbiła wzrok w Rankę.

– To nie będzie walka do pierwszej krwi, dziecko. Jeśli chcesz odebrać mi kowen, będziesz musiała również odebrać mi życie.

Ranka chwyciła w dłonie skradziony wcześniej miecz. Był tępy, wyszczerbiony, źle wyważony i pewnie bardziej pasował do sparingów dla nowych rekrutów niż do prawdziwej walki.

*Czego by nie dała za topór.*

– Wiem – odparła łagodnie Ranka.

– Doskonale. – Ongrum sięgnęła po krótki miecz wiszący przy biodrze. – A więc do dzieła.

Rankę ogarnęła fala spokoju.

Taki koniec zawsze był im pisany – ona kontra Ongrum.

Bloodwinn obróciła ostrze w dłoń i ruszyła do walki z kobietą, która ją wychowała.

## Rozdział 69

Rzadko się zdarzało, by wiedźma rzucała wyzwanie własnej przywódczyni.

A Ongrum właśnie uzmysłowiła Rance dlaczego.

Starsza czarownica walczyła jak szalona. Ciągłe pozostawała w ruchu, robiła uniki, wywijiała mieczem. Za każdym razem, gdy Ranka próbowała zwiększyć dystans, Ongrum znajdowała się tuż obok niej. A kiedy Ranka wyprowadzała cios, Ongrum była przygotowana. Walczyła z większą brutalnością i okrucieństwem, a także dużo skuteczniej niż Ranka mogła się spodziewać. Ongrum przewyższała ją także doświadczeniem, gromadzoną o trzy dekady dłużej. Pokonała również siedemnaście czarownic, które uważały się za równie zdolne, jak Ranka.

Pot pokrył ciało Bloodwinn. Zatoczyła się do tyłu i tym razem, gdy Ongrum się na nią rzuciła, zamarła. Kolana odmówiły jej posłuszeństwa i przywódczyni udało się ją pochwycić. Uniosła ostrze i w ostatniej chwili obróciła je, uderzając w twarz Ranki płaską stroną klingi.

Dało się słyszeć chrzęst łamanego nosa.

Młodsza wiedźma szarpnęła się do tyłu i zakolysała się z bólu; w uszach jej dzwoniło, krew ściekała po brodzie.

Ongrum cofnęła się, a na jej twarzy pojawił się chłodny uśmiech. Miała zamiar przeciągnąć pojedynek tak, by dać Rance nauczkę.

– Rozczarowujesz mnie.

Bloodwinn otarła krew z ust i skoczyła na nogi, a potem całym ciężarem uderzyła w Ongrum, powalając ją na ziemię.

Przywódczyni starała się sięgnąć do twarzy Ranki, ale jedynie rozorała pazurami jej ramiona, zostawiając na nich piekące ślady. Młoda wiedźma nie miała jednak zamiaru się poddać, nawet gdy starszej udało się wcisnąć między nie stopę, którą wymierzyła potężny cios w klatkę piersiową przeciwniczki.

W oczach Ongrum zapłonął dziki blask, gdy sięgnęła po miecz.

*Przegram.*

Pot spływał Rance po czole, zalewając oczy. Otaczający je krąg wiedźm zacieśnił się, kiedy tłum obserwował, jak matka i córka zwierają się w walce, przelewając krew. Niektóre Skra zachęcały prześmiewczo, inne krzywiły się lub odwracały wzrok. Arlani o surowych i pustych twarzach milczały, ich białe szaty łopotały na wietrze, jakby czekały, kto wyjdzie z tego starcia zwycięsko i będzie przewodził kowenowi pragnącemu zniszczyć świat.

Po Oori nie było śladu. Nigdzie nie było też widać Wysłanników.

Ongrum się potknęła. Miecz Ranki wystrzelił naprzód i półkolistym ruchem ciął udo starszej wiedźmy. Czerwień pokryła kurz, a przywódczyni upadła, gdy noga nie była w stanie utrzymać jej ciężaru.

– Paskudna sztuczka – splunęła Ongrum, a jej nozdrza rozděły się, gdy usiłowała odpędzić ból.

– Uczyłam się od najlepszych. – Wyszczrzyła zęby w uśmiechu, ale natychmiast się opamiętała, kiedy dotarło do niej, gdzie się znajdują i jaka była stawka.

Nawet teraz Ranka czuła się tak, jak podczas dziesiątków treningów, które odbyły wcześniej – początkowo z zaostrzonymi kijami, gdy była jeszcze dzieckiem, uczącym się pojedynekowania w śniegu po kolana, i ćwiczyła, aż jej palce były tak zmarznięte, że traciła w nich czucie. W miarę upływu lat, gdy z dziewczynki zmieniła się w nastolatkę, a potem wojowniczkę, broń stopniowo stawała się coraz ostrzejsza, a blizny grubsze, tylko partner do walki pozostawał zawsze ten sam.

„Daj mi powód do dumy”, mawiała Ongrum, a czasami to zdanie brzmiało mniej jak rozkaz, a bardziej jak słowa kapłanki skierowane do uczennic.

Ranka nigdy nie czuła dotyku bogini ani duchów. Nigdy nie zakosztowała bliskości żadnego bóstwa. I nie czuła takiej potrzeby, bo to miejsce w sercu, gdzie tli się wiara, gdzie boska istota mogłaby rzucić swój złoty cień, u Ranki zajmowała najpierw siostra o zapłakanych oczach, a potem zahartowana

w ogniu walki stara wiedźma, która poprowadziła grupę czarownic i zmieniała je w zdobywczynię.

Przez ostatnie trzynaście lat Ongrum stanowiła jej modlitwę i nadzieję, to wokół niej kręciło się serce Ranki, to ona była tym, o kogo Ranka walczyła, kogo się obawiała i kogo kochała.

A teraz miała ją zabić.

Ongrum zamachnęła się, celując w głowę Ranki. Ta odskoczyła na bok, poczuła pieczenie w ramieniu, po czym nadgarstek wybuchł kolejnymi falami bólu.

– Najgorsze jest to – wysapała Ongrum – że mimo wszystko nadal jesteś słaba. A mogłaś stać się legendą.

Belren błysnął we wspomnieniach Ranki.

Krew, ogień i ciała na śniegu.

Wiedziała już, co to znaczy być legendą. Nie miała zamiaru zanurzać się głębiej w krwawych wodach tego, co zrobiła. Najlepszym podarunkiem, jaki ten świat mógłby jej dać, byłoby całkowite wymazanie jej istnienia.

Mięśnie dziewczyny dręczyło wyczerpanie.

Spojrzała w kierunku morza, licząc, że dostrzeże błysk białych żagli, ale jedyne, co zobaczyła, to bezkresny granat. Musiała jakoś zaskoczyć Ongrum. Zatrzymać ją do czasu, aż Foldrey uwolni swoich ludzi albo Percy pojawi się z Oori. O ile to w ogóle nastąpi.

– Byłam tylko dziewczynką – odezwała się Ranka do Ongrum tonem bardziej szczerym, niż się spodziewała. Słowa, które tłamsiła w sobie przez trzynaście lat, zaczęły wyrywać jej się z ust. – Dzieckiem. Włożyłaś mi w ręce broń, Ongrum, i kazałaś zabijać.

– Chcesz znać prawdę? – Stara wiedźma podeszła bliżej, a w jej oczach rozbłysło okrucieństwo. – Ten potwór w tobie już wtedy tam był. Zawsze miałaś skłonność do nienawiści, Ranka, i od zawsze byłaś okrutna. A potem zmarnowałaś ten dar! – Rzuciła się na Rankę i tym razem jej ostrze trafiło w cel.

Udo dziewczyny zapłonęło bólem.

*Nie.*

Noga się pod nią ugięła. Ranka upadła na kolano, a Ongrum kopnęła ją w twarz, aż przewróciła się do tyłu.

Świat zawirował wokół.

*Zginę.*

Kolejny kopniak trafił w żebra.

Z jej ust popłynęła krew.

Wszystko płonęło.

Ongrum stanęła nad nią i zatopiła koniuszek miecza w gardle Ranki. Na jej białej piersi lśniła krew.

– Zawiodłaś mnie – odezwała się miękko. – Przy każdej okazji okazywałaś się tylko rozczarowaniem.

*Gdzie się podziewał Percy? Gdzie Wysłannicy?*

Wydawało się, że czas zwolnił. Pył areny pokrył rany Ranki, wdarł się do jej ust.

Była taka zmęczona... i przegrała.

Zachodzące słońce za plecami Ongrum już malowało niebo szerokimi smugami ognia, a między żebrami Ranki, za jej sercem, tkwiła magia krwi, nadal zimna i niedostępna. Nawet w obliczu śmierci moc nie chciała wspomóc swojej pani, a Ranka nie była wystarczająco silna, by ją uwolnić.

Otworzyła oczy i napotkała wzrok Ongrum.

– Powiedz mi jedno – wyszeptwała. Pot perlił jej się nad górną wargą. – Czy kiedykolwiek mnie kochałaś? Choćby trochę?

Twarc Ongrum się wykrzywiła, a Ranka w końcu ujrzała, kim była naprawdę – nie tylko kobietą, która za wszelką cenę chce zbudować nowy świat na zgliszczach obecnego, ale także kobietą, która była czyjąs siostrą, córką, matką; nie poprzez więzy krwi, ale z wyboru. Kobieta, która spojrzała w przerażone oczy czteroletniej wiedźmy i zaniósła ją do domu.

– To bez znaczenia – powiedziała Ongrum.

– Nieprawda. – Głos Ranki drżał. – Kochałaś mnie. Wiem, że tak było. Nie zawsze chodziło

o władzę. Byłaś ponad to. Zależało ci na mnie. Raz nazwałaś mnie swoją córką, a ja przez chwilę myślałam, że było tak naprawdę.

– Powinam była zostawić cię w tej wiosce – szepnęła Ongrum. – Powinam była pozwolić, by ogień strawił cię żywcem.

Ranka napięła wszystkie mięśnie. Po raz ostatni sięgnęła po magię krwi, ale ta ani drgnęła. W głowie jej się kręciło, nie miała dokąd uciec, ale przynajmniej kupiła pozostałym trochę czasu.

Ongrum zacieśniła chwyt na mieczu.

Ranka zamknęła oczy.

I wtedy rozbrzmiał dźwięk rogu.

W powietrzu rozległy się okrzyki – oburzenia, zmieszania, niepokoju, a na końcu bólu. Otoczył je metaliczny zapach krwi. Dało się słyszeć dźwięk kroków stawianych w pyle.

Ranka się obróciła.

Nadeszli Wysłannicy Solomei.

Foldrey poruszał się jak prawdziwy człowiek z północy – brutalnie i szybko, walcząc podstępnie i nieczysto, a nie jak na południu – zwinnie i z gracją. Nie był to taniec kogoś, kto uczył się fechtunku, by popisać się przed szlachtą na balu; był to styl chłopca, który dorastał, walcząc o życie w zasypanych śniegiem lasach dzikiej, bezkresnej północy, gdzie jedyne, co należało opanować, to umiejętność machania bronią tak, by cięła kości.

Wiedźma rzuciła się na Foldreya, lecz on zwinął się w obrocie, wbijając kolano w jej brzuch, a potem uderzył rękojeścią miecza w jej skroń.

Zgięła się wpół, a on ruszył naprzód.

– Ratować księcia!

Oczy Ongrum otworzyły się szeroko.

– Nie.

Zabrział kolejny róg i na horyzoncie ukazały się żagle. Ich ostra biel na tle bezkresnego nieba była najpiękniejszą rzeczą, jaką Ranka kiedykolwiek widziała. W sumie siedemnaście żaglowców, na których pokładzie zgromadziły się największe koweny świata. Płynęły z zawrotną prędkością, ich dzioby przecinały fale, gdy zbliżały się do brzegu.

Za plecami Ongrum księżniczka przepychała się w kierunku brata klęczącego na podeście.

Ranka wymierzyła piętą rannej nogi cios w rzepkę dawnej opiekunki.

Rozległo się chrupnięcie, po którym przywódczyni zawyła. Zatoczyła się, a miecz wyslizgiwał się jej z ręki.

Ranka obróciła się na bok, aż w końcu udało jej się uklęknąć. Teraz walczyła, wspomagana nową energią, nową determinacją. Nie musiała zabijać Ongrum, wystarczyło, że ją pokona. Odepchnęła powoli słabnącą przeciwniczkę do tyłu. Starsza wiedźma nadal była silniejsza, wciąż była lepsza niż Ranka, ale nawet ona nie była nieomylna, a panika sprawiła, że stała się nieostrożna. Jej zamach był odrobinę zbyt niezgrabny i zbyt powolny, więc Bloodwinn odbiła zmierzający w jej stronę cios.

Ostrze wyfrunęło z ręki Ongrum, a Ranka poczuła, że zwycięża. Rzuciła się na nią, przewracając ją na plecy, i zanim przywódczyni zdążyła się podnieść, znalazła się nad nią, jedną nogą opierając na jej piersi, z ostrzem miecza wymierzonym w jej gardło, w lustrzanym odbiciu sytuacji, w której znajdowały się ledwo chwilę wcześniej.

Na podeście Aramis uwolniła Galena.

Ranka spoglądała na Ongrum.

– Poddaj się.

– Nie.

Docisnęła ostrze, aż na krawędzi metalu pojawiła się rubinowa kropla.

– Poddaj się, Ongrum, i zachowaj życie.

– Nigdy. – Palcami szukała oparcia w pyle, ale nie znalazła żadnej broni poza kilkoma zabłąkanymi kamykami. Przyłgnęła do ziemi, by jak najbardziej oddalić się od ostrza Ranki, niemniej pozostawała tylko kobietą po niewłaściwej stronie miecza. – Nie poddam się.

W powietrzu wirował zapach rozkładających się ciał.

Ranka by jej nie zabiła. Nie byłaby w stanie. Ale miała w sobie wystarczająco dużo siły, by ją zranić lub unieszkodliwić, aby zapewnić pokój.

Bolała ją noga, wciąż krwawiąca po wcześniejszym cięciu, a ręce drżały ze zmęczenia.

– Nie odbierzesz mi tego. – Twarz Ongrum się zmieniła; zamiast szaleńczej wściekłości, która rozpaliała ją wcześniej, jej rysy łagodnił spokój. – Zadbałabym o to, byś miała łatwą śmierć, więdźmo. Ale jeśli chcesz, żeby tak to się skończyło, niech ci będzie.

– Wystarczy, Ongrum. Przegrałaś.

– Nie – odparła, kręcąc głową i zagłębiając ostrze Ranki jeszcze bardziej we własną skórę. – Dopiero zaczynam. – Jej wzrok minął Rankę i skupił się na kimś za nią, a wtedy zawołała: – Wypuście je!

Ranka się odwróciła.

Sigrid stała jak wryta, wpatrując się w Ongrum z niedowierzaniem. Krew spływała jej po czole.

– Wypuść je wszystkie.

Sigrid wzdrygnęła się, jakby Ongrum ją spoliczkowała. Spojrzała w niebo, nakreśliła na piersi znak modlitwy, a potem pobiegła do koszarów wartowników.

– Zdrajczyni – warknęła Ongrum, ściągając na siebie uwagę Ranki. Jej klatka piersiowa wznosiła i opadała. – Zawsze to powtarzałam, dziecko. Nigdy nie byłaś wystarczająco silna, by unieść prawdziwą moc. Za to ja jestem. – Ongrum obróciła się gwałtownie, ale zamiast sięgnąć po broń, wsunęła dłoń do kieszeni. Spojrzała Rance w oczy, gdy wtem otoczył je zapach rozkładających się ciał.

Bloodwinn zdała sobie sprawę, co zamierzała Ongrum, o ułamek sekundy za późno.

Rzuciła się do przodu, ale była zbyt wolna. Rana na nodze skutecznie jej to uniemożliwiła. Upadła na kolana i mogła tylko patrzeć, jak Ongrum wbija w swoje udo igłę strzykawki pełnej winalin i wciska tłok do samego końca.

## Rozdział 70

Tylko nie to.

Arena zniknęła, a wraz z nią Wysłannicy, wiedźmy, nawet chłopak na podeście i dziewczyna, która właśnie go uwalniała. Została tylko Ranka oraz kobieta przed nią, z wbitą w udo strzykawką, której zawartość zbyt szybko wnikała w jej ciało. Rozległ się przeraźliwy krzyk, lecz nie był to okrzyk rozwścieżonej wojowniczkii ani ryk rzucającego się w wir walki agresora, ale błaganie dziecka, przerażonej dziewczynki, uwięzionej w koszmarze... Dopiero gdy Ranka poczuła pieczenie w gardle, zdała sobie sprawę, że ten dźwięk wyrwał się z jej ust.

Ongrum się zatoczyła, a Ranka ruszyła do przodu, żeby ją podtrzymać.

– Co ty zrobiłaś? Ongrum, co ty zrobiłaś?

– Nie dotykaj mnie. Puszczaj. – Przywódczyni odepchnęła ją, po czym upadła na kolana.

Wokół Ranki dokonywała się rzeź – ludzie mordowali wiedźmy, a one ludzi i siebie nawzajem. Arlani zaczęły odkładać broń, na ich twarzach zagościła niepewność, kiedy krew plamiła ich nieskazitelnie białe szaty. Było już jednak za późno. To nie wystarczyło. Skra i Murknen walczyły niezamordowanie, a Ongrum... sama sobie wstrzyknęła winalin.

Czyli Ongrum umrze.

Łzy popłynęły Rance po policzkach.

– Jak można być tak głupią?

Stara wiedźma kulila się i drżała na ziemi w spazmach. Jej żyły nabrzmiały, a palce wygięły się, przywodząc na myśl szpony. Pochyliła się do przodu i zaczęła wymiotować, aż w końcu z jej żołądka wypływały tylko żółć i krew.

Ranka uklękła obok niej.

– Musimy cię stąd zabrać, może zdołamy to powstrzymać...

Ongrum zamachnęła się na nią, ale jej cios był słaby, niewiele silniejszy od uderzenia łapą kociaka.

– Nie dotykaj mnie.

– Umrzesz. Przecież...

– Powiedziałam: nie dotykaj mnie. – Przez oczy Ongrum przetoczyło się bielmo. Paznokcie, które zawsze miała w kolorze ciepłej szarości króliczego futra, teraz zalsniły na chwilę na czarno.

Rance pozostało tylko patrzeć.

Nawet najgorszemu wrogowi nie życzyła podobnego losu, nie mówiąc już o Ongrum.

O Ongrum, którą kochała.

Paznokcie starszej wiedźmy stały się zupełnie czarne. Wyprostowała się, drżąc, a jej zasnutę bielmem oczy z zachwytem podziwiała pochłaniający wszystko wokół chaos.

– Jest szaro – wyszeptala Ongrum. – Wszystko jest szare.

Czy już to czuła? Tę moc w jej wnętrzu, łaknącą śmierci? Tę siłę, która powinna być należna tylko bogom?

Ongrum odwróciła się do Ranki. Poruszała palcami, spoglądając z podziwem na opuszki zakończone szponami, po czym się roześmiała.

– Naprawdę jesteś słaba – prychnęła pogardliwie. – Zmarnowałaś taki dar.

Ranka zrobiła krok do tyłu.

Dało się słyszeć krzyk, a wraz z nim w powietrzu rozszedł się zapach rozkładającego się ciała.

Wtedy się odwróciła.

Wrota, za którymi zniknęła Sigrid, pozostały zamknięte, ale zza ich skrzydeł wydobywał się ten ohydny odór toczonej gangreną rany, bólu śmierci i rozkładu, którego ten świat nie powinien oglądać. Z każdą sekundą gromadzący się w powietrzu smród stawał się coraz intensywniejszy.

Spod drzwi sączyła się krew.

Coś potężnie uderzyło o nie z drugiej strony. Klamka zagrzechotała, po czym wrota stanęły

otworem.

Pierwsza przeszła przez nie Sigrid, trzymając się za brzuch. Brakowało jej większości palców, na ramieniu ziała dziura po ugryzieniu. Skomlała, kuśtykając.

Woń rozkładu przybierała na intensywności.

*Nie zrobiła tego. Na pewno nie.*

W drzwiach pojawiła się wiedźma zakażona winalin. Młoda, delikatna i krucha, ale oczy miała puste, martwe, zasnutę bielmem.

Ranka rozpoznała w niej nieszczęsną dwunastolatkę, którą widziała zaledwie dwie noce temu. W tej chwili wyglądała zupełnie inaczej – jej skórę pokrywały setki pęcherzy wielkości paznokcia. Dyszała przez otwarte usta, gwałtownie wciągając powietrze.

Obok zataczała się wiedźma Murknen, ściskając krwawiące ramię.

Zakażona wiedźma skoczyła do przodu. W jednej chwili znalazła się na czarownicy, zatapiając w niej zęby i wbijając w jej ciało straszliwe szpony.

Murknen wyrywała się, krzycząc, że jest po jej stronie, ale druga wiedźma nie zwracała na to uwagi, nawet nie usłyszała wypowiedzianych słów. W końcu powaliła Murknen na ziemię, po czym zaczęła pożerać ją żywcem.

Ranka mogła tylko przyglądać się z przerażeniem, jak w drzwiach stają kolejne zarażone, jedna za drugą.

Wylewały się z baraków wartowników niekończącym się strumieniem, wszystkie w różnych stadiach rozkładu, starające się uchwycić trop w powietrzu. Wkrótce na arenie było ich dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści. Przewyższały liczebnie Wysłanników, których zebrał Foldrey, a także niemal wszystkie pozostałe przy życiu Skra.

Każda była wygłodniała i nienasycona.

Wydawało się, że tempo walki spowolniło. Wokół wszędzie leżały ciała, zabitych lub tych u wrót śmierci, ale w obliczu zakażonych potworów podziały między grupami zniknęły.

Dzielili się teraz tylko na żywych i umarłych.

Drapieżniki i ofiary.

Ranka się odwróciła, nie do Ongrum, ale do wszystkich stojących tam osób, i ryknęła:

– Uciekajcie! Uciekajcie, jeśli wam życie miłe!

Zanim nastąpiła całkowita przemiana, Ongrum, górując nad innymi niczym prawdziwa wiedźma krwi, kobieta, w której żyłach płynie najgroźniejsza magia świata, żywiąca się wszelkim bólem, ogarnęła wszystko przytomnym wzrokiem. Bielmo zniknęło z jej oczu, a te na powrót przybrały kolor łagodnej szarości zimowego nieba. W końcu dotarło do niej, co naprawdę się wydarzyło. Popatrzyła wówczas na Rankę, a w jej oczach dało się ujrzyć czyste przerażenie.

I wtedy pojawiły się wrzody.

Zaczęły pojawiać się na jej skórze wielkie fioletowe torbiele wielkości mandarynek, które po chwili pękały, pokrywając ciało cuchnącą ropą. Zęby zmieniły się w kły, a dziąsła zaczęły krwawić. Włosy wypadły jej kępkami, a na skórze głowy pojawiły się czyraki. Nawet z ust Ongrum wydobywał się smród rozkładu.

Jęknęła, a wówczas ostatnia cząstka człowieczeństwa w jej spojrzeniu zgasła, po czym gałki oczne znowu powleklela biel. Kołysała się, dysząc, a jej zakończone szponami dłonie zwisały luźno po bokach.

Stała się błędem, największym koszmarem będącym wynikiem połączenia nauki i magii, który nigdy nie powinien powstać, przestrogą przed tym, co niesie za sobą przesuwanie granic mocy.

I trawił ją głód.

Ranka zrobiła chwiejny krok w tył.

Głowa kobiety poruszała się z nienaturalną prędkością, jej podbródek unosił się i opadał, kiedy powoli dwukrotnie wciągnęła powietrze i oblizwała wargi.

– Ongrum – błagała Ranka. – Mamo...

Istota, która niegdyś była przywódczynią kowenu Skra, zawarczała wściekle i rzuciła się do ataku.

## Rozdział 71

Ranka czuła, że jej chwile są policzone.

Ongrum pędziła ku niej, tocząc pianę z ust i szczerząc zęby. Całe jej ciało pokryte było otwartymi ranami. Wpadła na Rankę, zwalając ją z nóg, po czym osunęła się na nią i owinęła palce wokół jej gardła.

Młodsza wiedźma krztusiła się, walcząc z naciskiem, a przed oczami zaczęły pojawiać jej się mrocзки. Nagle znów znalazła się w lesie i patrzyła na chorą wiedźmę, zbliżającą się ze złotą broszą w rękę.

– Ongrum – wykrztusiła Ranka, chwytając dłoń kobiety. – Proszę.

Przywódczyni ścisnęła mocniej. W jej dzikim spojrzeniu próżno było szukać oznak, że poznaje Rankę, wycierał z niego tylko zwierzęcy głód. Obnażyła kły i pochyliła się, by zatopić je w wijącym się przed nią cieple, a wtedy zerwał się wicher.

Walił z olbrzymią siłą, a ryczał tak głośno, że Rance dzwoniło w uszach. Potężne uderzenie oderwało do niej Ongrum. Ciała zakażonych wiedźm gwałtownie się ze sobą zderzały i padały bezwładnie jak szmaciane lalki.

Na podium stał Galen, któremu z ust leciała krew.

– Zrób to! – ryknął Foldrey. – Zmieć je, Galen!

Książę Sunra uniósł dłonie, a niebiosy nie pozostały głuche na jego rozkazy.

Znikąd pojawił się dywan chmur burzowych. Temperatura powietrza spadła o dziesięć stopni, a gasnące słońce zniknęło zupełnie, skryte w gęstych kłębach głębokiej huraganowej szarości, która przetaczała się przez niebo. Nieboskłon przecięły błyskawice i choć Galenowi drżały ręce, nadal trzymał je uniesione, poruszając bezgłośnie ustami, gdy przywoływał burzę, podobnie jak niegdyś robili to jego przodkowie, pragnący zatopić tę nieszczęsną, spaloną słońcem ziemię.

Za nim klęczała Aramis. Zdobyła skądś kuszę.

Chora czarownica warknęła i rzuciła się w ich stronę, a Aramis ledwie się wzdrygnęła i w ułamku sekundy z oka wiedźmy sterczał już żelazny grot strzały. Kolejną posłała w szyję, czarownicy, a ta zacharczała, szarpiąc się za gardło, i padła martwa.

Po lewej stronie Ranki dwie gnijące wiedźmy otoczyły Tafę, która podniosła ręce, jakby miała zamiar się poddać.

– Jestem jedną z was! – zawołała Tafa. – Jestem po waszej stronie!

Czarownice zbliżyły się, oblizując wargi.

Ranka wskazała z tym kierunkiem i krzyknęła:

– Galen!

Wiatr powalił je na ziemię, ale na miejsce każdej wiedźmy, którą rozbroił, pojawiała się kolejna. Czarownice i ludzie albo padali jedni po drugim, albo rzucali broń i ratowali się ucieczką. To, co powinno być bitwą, teraz przypominało krwawą jatkę.

Na klifach dokonywała się istna rzeź.

Coś uderzyło w bok Ranki, na co ona odwróciła się w obawie, że to może Ongrum, ale okazało się, że to tylko kolejna bezimienna zainfekowana wiedźma. Bloodwinn stłumiła szloch i się cofnęła, a czarownica rzuciła się na nią z rozdziawioną z głodu paszczą, po czym wbiła pazury w jej udo. Właśnie unosiła rękę, by zadać cios, gdy na jej piersi zakwitła purpurowa plama.

Za nią stał Foldrey, który teraz z gniewnym wyrazem twarzy wyciągnął miecz z jej pleców, po czym wbił go ponownie.

Czarownica z jękiem padła martwa u jego stóp.

Kapitan otarł krew z twarzy i podał Rance rękę.

Za nimi Ongrum walczyła z trzema Wysłannikami naraz. Przypominała postać z najgorszych koszmarów, a jej naturalne zdolności na polu bitwy wspomagał jeszcze zwierzęcy głód, tętniący w żyłach.

Ranka się zawahała, podniosła porzucony miecz i obróciła w dłoni śliską od krwi rękojeść, ale



walka i tak wydała jej się bezcelowa.

Doskoczyła do nich kolejna chora wiedźma, którą w następnej chwili dosięgnął miecz Foldreya. Odwrócił się do Ranki.

– Nie damy rady, Bloodwinn.

Wokół nich ginęli ludzie. Kolejna wiedźma skoczyła w stronę Galena i Aramis. Wystarczyły cztery strzały, by ją unieszkodliwić, po czym padła zaledwie kilka stóp od nich.

Kłata piersiowa Galena spływała krwią. Jeśli będzie przywoływał gromy w tym tempie, zginie.

– Pamiętasz, co ci powiedziałem? – zwrócił się do niej Foldrey.

– Ale o czym?

– O roli strażnika. – Patrzyli sobie w oczy. – Chronić za wszelką cenę.

– Nie jestem...

– Już czas, Bloodwinn. – Foldrey wyciągnął z kieszeni fiolkę z igłą.

Ranka wpatrywała się w niego, a odgłosy areny ucichły. Wśród kurzu i pyłu stali tylko we dwoje, dysząc i krwawiąc, a pomiędzy nimi błyszczała maleńka strzykawka, której zawartość stanowiła zagrożenie dla całego świata.

Ranka zaczęła drżeć.

– Nie mówisz poważnie.

*Potrafisz dokonać właściwych wyborów. Widzę to, nawet jeśli ty nie potrafisz tego dostrzec.*

Kapitan rzucił jej winalin, a gdy Ranka złapała fiolkę, poczuła, że skóra jej cierpnie.

Taka maleńka, niegroźna fiolka – kilka uncji płynu, zamkniętych w szklanym naczyniu. Na pierwszy rzut oka wydawało się to niemożliwe, że tak niewielka ilość wywołała szalejący wokół nich chaos.

Ranka się wahała.

*Czasem trucizna jest jedynym lekarstwem.*

„Nie jesteś wystarczająco silna”, szeptał głos, który prześladował ją przez pięć lat. „Nigdy nie byłaś wystarczająco silna. Nie potrafisz zmierzyć się z prawdą, siostrzyczko. I nie potrafisz pozwolić mi odejść”.

Kolejna wiedźma dotarła do podestu.

Aramis krzyknęła, uciekając do tyłu i pociągając za sobą Galena, ale czarownicy udało się zatopić zęby w kostce chłopaka, zanim książę zdążył ją odepchnąć.

Ongrum zabiła trzech ludzi, z którymi walczyła, a następnie odwróciła się, skupiając całą uwagę na bliźniętach.

„Czego się spodziewałaś? Myślałaś, że zdołasz ich uratować? Nie potrafisz uratować nawet siebie. Nic dziwnego, że nikt cię nie chce. Nikt cię nie kocha”.

Nie, to nieprawda. Bliźnięta ją przyjęły, choć na krótko. Vivna ją kochała, przynajmniej przed Belren. Ongrum też próbowała ją pokochać na swój sposób.

„Jesteś zbyt słaba, nawet teraz. Dla nikogo nic nie znaczysz. Naprawdę sądziłaś, że możesz kogoś uratować?”.

Ale przecież próbowała. Dlaczego to nie wystarczyło?

„Jesteś potworem. Tym właśnie jesteś. I już na zawsze nim pozostaniesz”.

Nieprawda, była kimś więcej – wojowniczką, siostrą, przyjaciółką. To przecież coś znaczyło. Nawet jeśli miałyby umrzeć w niełasce, jej śmierć musiała mieć znaczenie.

Jądro mocy pulsowało w jej piersi jak zimny, bezużyteczny paciorek.

Przrzekła, że nigdy nie wróci do Belren, że prędzej umrze. Nigdy nie czuła się wystarczająco silna, by stawić temu czoła sama, ale magia krwi była jak pasożyt, który utrzymywał ją przy życiu, dopóki w końcu nie przeżre jej na wylot.

Czy istnieje lepszy sposób na przebudzenie pasożyta niż choroba żywiciela?

Ranka się zachwiała.

Przybyła tutaj, by zginąć, prawda? Myślała, że będzie to śmierć z ręki Ongrum. Ale jeśli tylko nie będzie musiała żyć nawiedzana przez te wspomnienia, jeśli tylko potrafiłaby w ten sposób uratować bliźnięta, przyjmie swój koniec, jakikolwiek by nie był.

*Przykro mi, Aramis. Wygląda na to, że muszę złamać ostatnią obietnicę.*

– Foldrey! – zawołała Ranka.

Odwrócił się. Krew zalewała mu twarz.

Wokół nich cała arena zamieniła się w spektakl śmierci.

– Jeśli nam się nie uda, jeśli się zamienię... – Przełknęła ślinę. – Zabij mnie szybko.

Wytrzymał jej spojrzenie i skinął głową.

Ranka nie była głupia. Nie będzie rozpaczał po jej śmierci. Winalin czy nie, nie było dla niej miejsca w świecie, który chciał zbudować. Ale wierzyła w jego miłość do bliźniąt. Wierzyła, że zrobi to, czego nie byli w stanie zrobić razem.

Usiadła i zamknęła oczy, a całe szaleństwo wokół niej znikło. Nie widziała już kropel krwi w powietrzu ani nie słyszała krzyków umierających.

Foldrey okrążał ją, zostawiając swoich ludzi na śmierć, by chronić Bloodwinn.

Nie była gotowa, nigdy nie będzie gotowa.

Ale nadszedł czas.

Jądro mocy pulsowało.

Yeva. Asyil. Tak wiele innych. Odeszły, wypalone płomieniem straszliwej choroby po to, by ona mogła wszystko naprawić.

Ranka sięgnęła pamięcią w przeszłość, po prawdę, przed którą uciekała przez pół dekady.

*Czasem trucizna jest jedynym lekarstwem.*

Zaczerpnęła powietrza i roztrzaskała fiolkę z winalin o udo.

I wówczas, w środku ogarniętej chaosem areny, stawiała czoła Belren.

## Rozdział 72

W Belren szalała pożoga.

Kłęby dymu unosiły się w powietrzu. Ziemia stanowiła mieszaninę na wpół roztopionego śniegu i krwi. Ogień ogarnął ostatnie domy, więżąc mieszkańców w środku, ale Ranka o to nie dbała – nie potrafiła. Kto mógł, ten zdołał uciec. Nawet psy myśliwskie schowały się w lesie.

Najgorsze było to, że zabijanie sprawiało jej przyjemność. Miało sens. Jakby została do tego stworzona. Gdyby napawała ją przerażeniem, gdyby tego nie chciała, może mogłaby zawrócić ze ścieżki, którą obrała. Ale za każdym razem, gdy ktoś umierał, po jej żyłach rozlewała się czysta euforia. Magia uśmierzała ból, szeptała, żeby Ranka nie zwracała uwagi na krew, którą traciła.

U jej stóp leżeli martwi mężczyzna i kobieta, mieli szeroko otwarte oczy, a na ich twarzach zastygły maski przerażenia. Cząstka Ranki ich rozpoznała.

Belren wciąż trawiły płomienie. Wioskę, która jeszcze kilka minut temu rozbrzmiewała okrzykami, teraz wypełniała niesamowita cisza, przerywana jedynie trzaskiem płomieni, odgłosami palącego się drewna, jękiem walących się domostw. Wszyscy mieszkańcy osady zginęli lub uciekli, a Ranka stała się po prostu wiedźmą stojącą pośrodku zgliszczy.

Ludzkie szczątki leżały porzucane na śniegu jak zepsute lalki. Płomienie strzelały wysoko. Jej magia krwi słabła w ich obecności i po raz pierwszy dziewczyna poczuła ból przeszywający ręce, ramiona i nogi.

*Ja... to zrobiłam?*

Zza jej pleców dobiegło słabe wołanie.

Vivna klęczała przy rodzicach. Włosy opadały jej na twarz, gdy potrząsała matką, wbijając paznokcie w miękkie ciało jej wiotkich przedramion.

– Mamo? Mamo, nie. Obudź się. Wstań!

Nogi ugięły się pod Ranką.

– Vivna.

Siostra szarpnęła się do tyłu. W jej oczach zalśniła panika, więc wciąż zaciskając palce na ramionach martwej matki, starała się odsunąć od Ranki.

– Coś ty zrobiła?

– To był wypadek. Nie chciałam, żeby tak wyszło, chciałam cię ochronić...

– Coś ty zrobiła?

Ranka zaczęła płakać.

– Przepraszam! – Próbowała odsunąć zakrwawione włosy z twarzy, choć i tak całe ciało pokrywała krew. – Chcieli cię zabić...

– Powinnaś była pozwolić mi umrzeć.

– Nie, Vivna, proszę. – Coś wewnątrz niej pękało. – Przepraszam...

Siostra wpatrywała się w nią, a potem jej twarz przybrała zimny i dziwny wyraz. Wstała i drżącymi rękami wygładziła przód zniszczonej sukienki.

– Już dobrze – rzekła bezbarwnym głosem. – Podejdz, Ranka. Wszystko w porządku. – Wyciągnęła ręce. – Chodź do mnie.

\*\*\*

Ranka gwałtownie wyrwała się z tego wspomnienia.

W głowie jej się kręciło, a języki ognia wystrzeliły z klatki piersiowej, oświetlając ramiona. W gardle wzbierała żółć, aż Ranka pochyliła się do przodu i zwymiotowała. Wspomnienie wymykało się jej z rąk, jądro mocy twardniało, ale była już blisko, tak bardzo blisko...

Poczuła, że w jej ciele kielkuje coś obcego, mrocznego i zgniłego. Przepływało przez nią jak fale przyływu, przechodząc przez żyły i niszcząc komórki. Na dłoniach pojawiły się małe pęcherze wielkości paznokcia.

Przed oczami znowu zamigotał jej Belren i wtedy z nosa Ranki trysnęła krew.

„Czasem trucizna...”

Miała już dość ukrywania się. Nie chciała uciekać.

„Jest jedynym lekarstwem”.

Ranka wbiła pazury we wspomnienie Belren i otworzyła szeroko jego bramy.

\*\*\*

– Chodź tu, siostrzyczko.

Ranka postąpiła naprzód, cała się trzęsąc. Wtuliła się w ramiona siostry i zaczęła przeraźliwie szlochać, kiedy dotarło do niej, co się wydarzyło. Czym stała się teraz, czym nigdy już nie będzie.

Vivna pogłaskała ją po głowie.

– Naprawię to.

– Przepraszam. – Ranka szlochała jeszcze bardziej. Wszędzie miała krew: w ustach, we włosach, w oczach. Miała ochotę zedrzeć z siebie skórę. – Nie chciałam. Przepraszam, nie chciałam.

– Wiem – powiedziała Vivna. – Wiem. Naprawię to.

I wtedy Vivna chwyciła rzeźnicki nóż matki i dźgnęła Rankę w brzuch.

Przeszył ją ból, a jej magia krwi podniosła się, rycząc, choć była już wyczerpana do granic możliwości, i w przy szalejącym pożarze przypominała jedynie migotliwą iskrę.

Ranka krzyknęła i upadła do tyłu.

Vivna zbliżyła się, a jej ruchy przepełniało szaleństwo, wzrok miała dziki.

Cały świat Ranki spowiła mgła bólu, tkwiła w szoku.

Co zrobiła Vivna? Vivna była jej siostrą, Vivna ją kochała. Dlaczego chciała ją skrzywdzić?

Siostry upadły w śnieg. Vivna dźgała Rankę raz za razem, aż cały nóż ociekał krwią, a jej ledwo udawało się go utrzymać w śliskich palcach.

– Jestem odpowiedzialna – wyszeptała Vivna, a po policzkach spływały jej łzy. – Muszę to naprawić.

Płomień wyciągały się w stronę Ranki, z której gardła wydobył się żaloszny skowyt. Traciła zbyt dużo krwi, zbyt szybko.

– Przepraszam – wyszeptała Vivna. – Tak bardzo, bardzo przepraszam.

I wtedy jedyna siostra Ranki zostawiła ją na pewną śmierć, by wykrwawiła się wśród płomieni Belren.

## **Rozdział 73**

Ranka krzyknęła.  
I wówczas jądro mocy w jej wnętrzu eksplodowało.

## Rozdział 74

Umieranie okazało się procesem niezwykle spokojnym.

Spędziwszy całe życie na zagładaniu śmierci w oczy, świadomość, że jej ciało osiągnęło swój limit, wydawała się dziwnie uspokajająca. Każdą jego część trawił żywy ogień, w żyłach buzowała gorąca moc, która rozciągała skórę i kości, walcząc z szalejącym w jej organizmie winalin. Dwie magie krwi – jedna z urodzenia, druga stworzona – starły się w pojedynku o panowanie nad ciałem żywiciela.

Zasłużyła na to, prawda?

Potworna wiedźma, Rzeźniczka z Belren, dziewczyna, która powinna była się poddać i umrzeć pięć lat temu, ale zamiast tego nadal żyła, nadal cierpiała, nadal walczyła.

Powinna być przerażona lub wściekła, ale zamiast tego czuła tylko spokój.

Czy nie byłoby to piękne, gdyby to jej magia krwi ją zabiła? Gdyby po tym wszystkim moc, której nigdy nie chciała, pochłonęła ją w całości? Zakończyłaby jej życie, zanim zrobiłby to winalin.

Zawsze była tylko żywicielem.

Przynajmniej teraz to do niej dotarło.

Potwór, Rzeźniczka, morderczyni – to jedynie nazwy. Nie urodziła się potworem. Stała się nim, by chronić tych, których kochała. Aramis miała rację. W końcu Ranka była dziewczyną, która przetrwała.

Była obrońcą.

*Przykro mi.*

Pochłaniał ją ból. Moc wypalała.

*Przepraszam za odebrane życia, za przerażenie, które siałam, ale nie żałuję tego. Zrobiłam to, by ją chronić, chronić wszystkich, których kiedykolwiek kochałam. Nie żałuję, że stałam się potworem, którego potrzebowali. Nie żałuję, że ich chroniłam.*

*Nie żałuję.*

*Nie chcę.*

*Nie będę.*

## Rozdział 75

Strzępy wspomnień powracały jako przebłyski koloru i dźwięku; fragmenty przeszłości, od których odcięła się dawno temu, chcąc chronić samą siebie.

Vivna, która odwracała wzrok, gdy Ongrum biła Rankę.

Ongrum, manipulująca Ranką, by uwierzyła, że bez niej jest nikim.

Vivna i Ongrum, Ongrum i Vivna, które wykorzystały miłość i zamieniły ją w broń.

W umyśle Bloodwinn pojawiło się wspomnienie, wyraźne jak nigdy dotąd: Vivna, wpychająca Rance do ust brudny gałgan, by stłumić jej krzyki, a następnie odkorkowująca kwas i polewająca nim ręce dwunastoletniej siostry.

– Przystań się drzeć – warknęła Vivna, po czym ją uderzyła. – Powiedziałam: przestań wrzeszczeć! – A potem, jakby w końcu się opamiętała, przemawiała łagodnie. Miętko. Jej głos uspokajał Rankę, wbijał haczyki w jej serce i przyciągał ją do siebie. – Jeśli nie zmienimy barwy twoich paznokci, będziemy musiały odejść. Jeśli mnie kochasz, musisz to zrobić. A przecież mnie kochasz, prawda, Ranka? Nie chcesz pokazać, jak bardzo mnie kochasz?

Nic dziwnego, że Ongrum tak łatwo udało się wypełnić lukę, którą pozostawiła Vivna.

Gdyby Ranka mogła cofnąć czas, chwyciłaby swoje pokryte krwią, drżące i piekące dłonie i wyszeptala do dwunastoletniej siebie z całym kotłującym się w niej gniewem: „Nie tak wygląda miłość”.

Powiedziałyby jej, że miłość nie polega na zadawaniu bólu. A już na pewno nie polega na tym, aby małe dziewczynki wykrwawiały się na śmierć na pokrytym śniegiem polu.

## Rozdział 76

Ranka upadła na kolana i kolejny raz zwymiotowała, aż w żołądku nie zostało zupełnie nic. Odblokowała strumień wspomnień, który zalewał ją teraz niczym powódź, bo w końcu przełamała wywołaną przez Belren blokadę w umyśle.

Z ust pociekła jej strużka krwi.

Czuła boską moc krążącą w żyłach i wypełniającą kości. Pokusa użycia tej magii nadal istniała, ale teraz bardziej przypominała delikatny napór, jak ukłucie pragnienia. Nie było śladu po głodzie śmierci czy nienasyconej potrzebie zadawania bólu. Na jej skórze rany otwierały się i zamykały, gdy winalin próbował przejąć kontrolę, lecz na razie magia krwi na to nie pozwalała.

W jej wspomnieniach przemknęło Belren, a wraz z nim siedemnaście lat traumy, bólu i kłamstw. Ongrum i Vivna nigdy nie czuły do niej miłości. Chodziło o kontrolę, a ich fałsz zbyt mocno Rankę oplatał, by mogła dostrzec, jak było naprawdę.

Teraz zobaczyła ich twarze i wtedy dotarła do niej rzeczywistość: one nigdy jej nie kochały, ale Rance udało się przetrwać to, co jej uczyniły.

To nigdy nie powinno się zdarzyć.

Była dzieckiem, dziewczynką, wiedźmą rozpaczliwie pragnącą choć namiastki ciepła. Zaslugiwała na lepszy los. Od samego początku zasługiwała na lepszy los.

Ranka otworzyła oczy.

Wokół niej życia gasły jedno po drugim jak zdmuchnięte płomienie świec. Czarownice rzucały się na siebie, krzycząc z przerażenia, gdy zakażone wiedźmy zatapiały zęby w ich ciałach.

A pośrodku tego wszystkiego stała Ongrum, potężne monstrum, powstałe w wyniku połączenia wynaturzonej nauki i magii, trawione przez własną żądzę władzy. Rzuciła się w stronę bliźniąt, a z jej gardła wyrwał się niski jęk.

Galen drżał, krew ściekała mu z nosa, ust i uszu. Aramis podtrzymywała go jedną ręką, a drugą strzelała z kuszy do czarownic, które na nich napierały.

Taka strata. Dzisiaj nikt nie odniesie zwycięstwa, na pewno nie w obliczu rzezi dokonanej na każdej ze stron i ziemi spływającej szkarłatem.

„Potwór”, zdawał się szeptać pył wirując u jej stóp. „Rzeźniczka”.

Tak, była potworem.

Dokonywała potwornych, przerażających czynów. Nigdy nie stanie się bohaterką – ten zaszczytny tytuł był przeznaczony dla ludzi takich jak Galen i Aramis, królewskich przywódców, złotych bliźniąt. A Ranka będzie ich tarczą, ostrzem, cieniem. Ich tajną bronią i cichym obrońcą.

*Jestem potworem.*

Poświęci własną duszę, by ich mogły pozostać nieskalane.

*Jestem tarczą.*

I to wystarczy.

*Jestem ostrzem przecinającym ciemność.*

Ranka zamknęła oczy. Odnalazła magię, której nigdy nie pragnęła, która ją stworzyła, przyniosła jej miano Rzeźniczki, potwora, dumy Skra. Przyzwała moc i poczuła jej nagły przypływ, aż zachwiała się pod jej ciężarem. Ból spowodowany obrażeniami zniknął. Straciła dużo krwi, ale nie czuła już, że jej ciało umiera. Chciała po prostu walczyć do końca. Przy odrobinie szczęścia miała szansę się wykrwawić, zanim powaliłaby ją moc winalin. Z końcówek palców mrugnęły do niej czarne jak noc szpony, ostre i śmierniczące.

Świat płonął szarością.

I w końcu Bloodwinn powstała.



## Rozdział 77

Wszystkie barwy zniknęły, zastąpione przez szarość, która prześladowała Rankę przez ostatnich pięć lat.

Wiedźma spojrzała w dół i poruszyła rękami. Zamiast śmiertelności, wygłodniałej siły ta moc przypominała przyjaciela, sprzymierzeńca, broń, którą mogła władać wedle życzenia.

I tak też zrobiła.

Ranka zaczerpnęła powietrza. Miała tylko kilka minut, zanim winalin zacznie działać.

Foldrey dotrzyma słowa. Kapitan gwardii skróciłby jej męki, nawet gdyby nie zdążyła w pełni wykonać powierzonego jej zadania.

Ranka ruszyła do przodu.

Zainfekowana wiedźma rzuciła się w jej stronę, a ona czuła wibracje jej kroków, słyszała szmer jej oddechu. Wiedźma doskoczyła do niej, ale Ranka wykonała niewiarygodnie szybki obrót i zadała cios.

I szła dalej.

W całej historii Witchik tylko dwóm wiedźmom krwi podobno udało się opanować swoją magię, ale działo się to całe wieki przed tym, jak pierwsi Sunra dotarli do brzegów Isodal. Kobiety przeszły do legendy, wielbione jako te, które przekroczyły granicę śmiertelności i otarły się o bogów. Nikt nigdy nie mógł się z nimi równać. Nikt nawet się do nich nie zbliżył, a idea pokonania magii krwi została uznana za mit.

Teraz Ranka pojęła dlaczego.

– Ongrum – odezwała się cicho Ranka.

Przywódczyni Skra się odwróciła.

Była w fatalnym stanie.

Z ubrań zostały jedynie strzępy, podobnie jak z włosów na głowie. Całe jej ciało stanowiło zlepek pęcherzy i wrzodów, co było wynikiem przyjęcia całej strzykawki winalin od razu, zamiast podawania go w mniejszych dawkach, jak to było w przypadku pozostałych wiedźm. Lewa ręka przypominała tylko krwawiącą, poszarpaną masę. Gdyby nie przeraźliwe dążenie Ongrum do tego, by zabić bliźnięta, Ranka mogłaby pozwolić, aby jej los sam się wypełnił.

Choroba wkrótce ją zabije.

Ongrum pędziła w jej stronę.

Po prawej panował totalny chaos. Z kolei z lewej brzeg kończył się tylko stromymi klifami, za którymi rozciągał się bezkres morza.

W oczach Ongrum próżno jednak było szukać oznak zrozumienia tego, co się działo. Były puste.

Ranka uklękła i podniosła włócznię. Rękojeść była cała pokryta krwią, więc wiedźma wytarła ją o nogawkę spodni.

– W jednym się pomyliłaś – rzekła cicho. – Jestem potworem. Jestem niegodziwa, nieobliczalna i okrutna. – Z każdym wypowiedzianym słowem przed oczami Ranki przesuwali się twarze kolejnych osób, przez które stała się potworem. Widziała każdego, kto się do tego przyczynił. – Ale nie jestem taka sama jak ty. – Wzrok Bloodwinn spotkał się ze spojrzeniem Ongrum. – Jestem gorsza.

Ongrum zamachnęła się na nią, ale Ranka wytrąciła jej z ręki miecz równie łatwo, jakby zabrała dziecku zabawkę. Złamała ramię przywódczyni gołymi rękoma i powaliła ją na ziemię, przygniatając własnym ciężarem. Magia krwi wzbierała jak fala, a płuca Ranki się rozszerzały.

Dysponując taką mocą, mogła uczynić wszystko. Stanowiła niepohamowaną siłę.

Za nią Oori utrzymywały swoje pozycje. Na polu bitwy pozostały jedynie Skra i Murknen. Arlani całkowicie się wycofały, wolały zobaczyć, na czyją stronę przechyli się szala zwycięstwa, niż ryzykować własnym życiem. Percy był jak żywy podmuch ognia, wzdłuż jego szyi i nadgarstków błyskały łuski.

Ongrum leżała na ziemi, dysząc jak umierające zwierzę i starając się szponami sięgnąć łydek Ranki. Całą jej skórę pokrywała posoka, ale dzięki magii krwi, która wrzała w jej żyłach, nie czuła bólu.

Ranka nad nią górowała.

I wtedy pojawiły się wrzody.

Poczuła moment, w którym dokonała się przemiana, czuła, jak jej magia słabnie i wycofuje się, gdy winalin w końcu wziął górę. Ugięły się pod nią nogi. Jej myśli się rozproszyły, pochłonęła ją chwilowa żądza krwi, po czym Ranka wróciła do rzeczywistości. Nie. Za szybko. Była tak blisko. Na przedramieniu pojawiła się torbiel, na piersi kolejna.

*Chciałam dotrzymać obietnicy.*

Ranka się poruszyła.

*Chciałam, by dano mi więcej czasu.*

Ale udało jej się zdziałać wystarczająco dużo. Pozostawała tylko jedna sprawa do załatwienia.

Dziewczyna uklękła.

– Nie jestem słaba, bo cię kochałam – szepnęła do Ongrum. – Jestem silna, bo przetrwałam wszystko, co mi uczyniłaś. Jestem silna, bo mimo całego bólu nadal potrafię kochać. Nadal ufam. Nie czerpię siły z ran, które mi zadałaś, ale z tego, że jestem gotowa pozwolić im się zbliżnić. – Ranka zachwiała się, gdy przepłynął przez nią ogień. Magia krwi i winalin trawiły jej wnętrze. – Teraz ofiaruję ci coś, czego ty nie byłaś w stanie dać mnie. Miłosierdzie.

I wówczas Ranka przyciągnęła do siebie kobietę, która ją wychowała, i podeszła do krawędzi klifu.

## Rozdział 78

Spadały.

Wszystko wokół Ranki wirowało. Ongrum krzyczała, wpijając się w nią pazurami, a młoda wiedźma odpychała ją ze wszystkich sił. Szybowały razem w dół, miotając się w powietrzu, po czym wpadły w morskie odmęty.

Słona woda wdarła się do tchawicy Ranki, winalin szalał w jej ciele, walcząc z magią krwi i przeksztalcając ją w coś nowego. Klatka piersiowa paliła żywym ogniem.

I w końcu, po siedemnastu latach, Ranka przestała walczyć. Pozwoliła swojemu ciału tonąć. Pozwoliła, by do jej płuc wlał się ocean i zmienił jej ciało w lodowaty ciężar. Wyobraziła sobie chatkę w lesie, ściany pokryte mchem, nieustannie płynącą rzekę.

*Jeżeli istnieje jakieś kolejne życie, to tam chcę w nim trafić.*

Słona woda piekła ją w oczy, przez co ocean wokół stał się zupełnie niewyraźny.

Coś rozprysło się jej nad głową. To wiedźma z olbrzymimi tatuażami i szyją otoczoną zębami rekina. Zanurkowała po nią.

*Nie, chciała powiedzieć Ranka. Mam dość.*

*Niech kto inny walczy. Pozwólcie mi odejść.*

Zaczęła opadać w ciemność, aż nagle poczuła, że ktoś chwycił ją za włosy i pociągnął w górę.

\*\*\*

Ranka umierała.

A przynajmniej bardzo się starała.

Słyszała otaczające ją głosy.

Zakasłała gwałtownie, słona woda wylała się jej z ust, a przywołana moc zawirowała, starając się wyrwać spod więzów kontroli. Czuła, że jej ciało zalewa nie tylko siła, ale i choroba. Organizm zaczęła trawić gorączka, a na dłoniach otworzyły się rany. Ogień zapłonął w jej żyłach, a wraz z nim pojawił się nienaturalny głód, rozpaczliwa, miazdząca potrzeba zabijania, która dziesięciokrotnie przewyższała to, czego do tej pory domagała się magia krwi.

Przycisnęły ją czyjeś ręce.

*Powinni byli pozwolić mi się utopić. Byłam tak blisko. Dlaczego po prostu nie dali mi utonąć?*

Otoczyły ją znajome dźwięki, które rywalizowały o jej uwagę. Ranka walczyła, ale nie mogła zobaczyć, usłyszeć ani poczuć niczego poza tym, co rozpalało jej żyły.

Wtem jakiś głos przedarł się przez mgłę.

*Wiedzmo.*

*Spójrz na mnie.*

*Ranko Volst, do cholery, otwórz oczy.*

I tak właśnie zrobiła.

Była na plaży. Wiedzmy i ludzie przygwoździli ją do ziemi. Całe jej ciało przypominało jedną wielką ropiejącą raną.

Nad nią stała dziewczyna. Ta dziewczyna. Ta, którą zdradziła, ale dla której nawet teraz spaliłaby cały świat.

Wszystko wokół trawiły czarno-białe płomienie, lecz od tej dziewczyny biła łuna kolorów.

Aramis szlochała. Z kieszeni wyciągnęła fiołkę, jedyną ocalałą z pracowni, niemal gotowy lek, który prawie uratował Kerth.

Ranka wpatrzyła się w nią i wówczas spłynął na nią dziwny spokój. Ta szczepionka z całą pewnością ją zabije. Zakończy to wszystko. Może uda im się wykorzystać jej zwłoki. Może gdzieś w jej chorych, zatrutych żyłach kryje się recepta na lek.

Aramis spoglądała na Rankę wzrokiem pełnym zaciekleści, przerażenia i gniewu.

„Złożyłaś obietnicę”, zdawały się mówić te oczy. „Po raz kolejny nie dotrzymałaś słowa”.

Ranka pragnęła powiedzieć tej dziewczynie tak wiele. Że jest jej przykro. Że ją kocha. Że ufa jej bardziej niż komukolwiek, kogo kiedykolwiek spotkała. Że to prawdziwy dar, że może ujrzeć jej twarz, pewnie jako ostatnią, zanim wreszcie będzie mogła udać się na wieczny spoczynek.

Tymczasem Ranka powiedziała po prostu:

– Zrób to.

Aramis wbiła strzykawkę i wcisnęła tłoczek do końca.

Świat pogrążył się w mroku. A nad nimi otworzyły się niebiosy, z których lunął potężny deszcz, gasząc wreszcie rozszalałe pożary.

## Rozdział 79

Kolejne dwa tygodnie Ranka spędziła w namiocie uzdrowicieli, a ci szeptali o cudzie.

Do wszystkich dotarła już historia, jak Bloodwinn spadła z klifu na pewną śmierć, jak Ursay wyciągnęła z wody pokrytą wrzodami, wrzeszczącą istotę, przypominającą bardziej potwora niż dziewczynę, a kiedy Aramis podała tej istocie szczepionkę, myśleli, że nie obudzi się już ze śpiączki, w którą zapadła.

A jednak Ranka nadal oddychała, choć leżała nieprzytomna, podczas gdy w jej wnętrzu toczyły bój trzy siły.

W niewytłumaczalny sposób przeżyła.

Reszta docierała do niej we fragmentach.

Uzdrowiciele codziennie aplikowali jej zastrzyki, gdy tylko otwierały się kolejne wrzody, a te z czasem pojawiały się coraz rzadziej i każdego dnia stawały się mniejsze. Z przeciwności pochodzących z zakażonej krwi Ranki Aramis i Percy stworzyli próbną szczepionkę, która – jak dotąd – skutecznie działała na schwyte zakażone wiedźmy. Co dzień również robili Rance zastrzyki i pobierali więcej krwi. Z każdą kolejną dobą stężenie winalin w jej ciele malało, a wraz z nim słabła jej magia krwi.

Była to swego rodzaju okrutna ironia. Winalin został stworzony, by tworzyć kolejne wiedźmy krwi. I jak się okazało, można było go wyleczyć dzięki zainfekowanej nim wiedźmie krwi.

Aramis ani razu przy niej nie usiadła.

Tymczasem ocaleni powoli, kawałek po kawałku, przywracali pałac do życia. Posiadłość rodu Sunra przypominała starożytną bestię, pozostawioną własnemu losowi. Jednakże teraz mrówki żyjące zarówno w tym truchle, jak i wokół niego starały się mozolnie uporządkować ciało i kości. Żadna część pałacu nie nadawała się do zamieszkania, dlatego wśród gruzów rozstawiono namioty wojskowe. Upłynęły lata, zanim posiadłość odzyska dawną świetność, o ile w ogóle zostanie odbudowana.

Galen spędzał całe dni wśród zgliszcz, przywołując wiatr, który unosił popiół i gruzy daleko w morze, rozszerzając i sprawdzając granice własnej mocy. Jednym machnięciem ręki potrafił usunąć górę cegieł, której uprzątnięcie zajęłoby kilku osobom cały dzień.

Nieopodal zaczęły gromadzić się tłumy, by przyglądać się jego pracy. Niemniej członkowie Rady nie odważyli się do niego podejść, przynajmniej nie, dopóki pałac przypominał jedną wielką stertę kamieni.

Książę nigdy nie wydawał się szczęśliwszy.

Na początku Ranka się martwiła, że bliźnięta ją odeślą, ale były po prostu zbyt zmęczone i zajęte, by się nią przejmować. Gdy odzyskała wystarczająco dużo sił, by móc się poruszać, krążyła między ludźmi i wiedźmami, pomagając, gdzie się dało, czasem wywożąc gruz i starając się ignorować wymowne spojrzenia. Za każdym razem, gdy Skra próbowały ją osaczyć, udawało jej się ich unikać. Teraz ona im przewodziła i nawet jeśli miały co do niej mieszane uczucia, żadna nie odważyła się sprzeciwić wiedźmie krwi, lub też temu, czym teraz się stała.

Ona sama nie wiedziała, jak im powiedzieć, że nie jest pewna, czy chce stanąć na czele Skra. Po tym wszystkim wydawało jej się również, że nie chce także północy.

Pragnęła wyłącznie niemożliwego.

Trzy tygodnie po zamachu stanu zostało zwołane posiedzenie Rady. A ponieważ dotychczasowa sala została zniszczona, spotkanie odbyło się wśród resztek dawnych ogrodów.

Ranka nie została wezwana. W straży pałacowej panował straszny rozgardiasz, odkąd Foldrey został aresztowany i uwięziony, i pozostawał pod kontrolą nie ludzi, ale wiedźm, żeby nikt z dawnych lojalnych członków nie mógł się do niego zbliżyć.

Czarownice stały teraz wśród ludzi, miały skrzyżowane ręce, jakby w obliczu wyzwania, być może spodziewając się, że zostaną wygnane. Wśród nich znalazło się Ursay, które milczało i było spokojne, podczas gdy pozostałym czarownicom towarzyszyło napięcie.

Jedynie Percy wydawał się spokojny; przechadzał się z leniwym uśmiechem na twarzy między

przedstawicielami jednych i drugich, jakby czerpał przyjemność z ich wyraźnego skrępowania.

Kiedy zobaczył Rankę, twarz mu się rozjaśniła.

– Jest i nasza bohaterka.

Objął ją ramieniem, na co ona nieśmiało poklepała go po plecach, ale się nie odsunęła.

W ostatnich dniach, kiedy nie był z Aramis, kilka razy pracowali ramię w ramię – w milczeniu wywoził spalone drewno, rozbijał kilofami zniszczone dachówki i grzebał zmarłych. Podobnie jak Ranka dłonie miał wysuszone i popękane. Na jego skroni widniała smuga popiołu, którą pewnie przeoczył, kiedy mył się rano.

Ranka oblizła kciuk i wytarła ciemny ślad, na co Percy przewrócił oczami. W ciągu ostatnich kilku dni jej wybaczył. Na swój sposób.

Wiedźma spojrzała na niego z ukosa.

– Jak idzie leczenie?

– Zaskakująco dobrze. – Percy podrapał się po szczęce. – Oczywiście wszystkie nasze pacjentki chcą nas zjeść. Ale praca na żywych wiedźmach zakażonych winalin to prawdziwy dar. Aramis uważa, że za kilka miesięcy powinniśmy już coś mieć i że do tego czasu uda się utrzymać chore przy życiu. Jeśli zadziała na nich, będziemy mogli zastosować leczenie na szerszą skalę.

Napływały również kolejne wieści o chorych czarownicach błakających się po kraju – zarażone dotarły aż na północ, do terytorium Skra, i spotykano je w każdym zakątku Isodal. Wyłapanie i wyleczenie wszystkich zajmie trochę czasu. Ale z pewnością się uda.

Percy miał w sobie pokłady niespożytej energii, niemniej coś jej mówiło, że gdy winalin w końcu zniknie, ambasador Gwiezdných Wysp również się ulotni.

Percy przechylił głowę.

– Wiesz, przydałaby się nam twoja pomoc.

Ranka się zawahała.

– A czy ona by jej chciała?

– Zechce. – Posłał jej zmęczony uśmiech. – Po prostu daj jej czas.

Ranka skinęła głową, czując ucisk w gardle, i odwróciła wzrok.

Dostrzegli przed sobą jakieś poruszenie.

Przybyło rodzeństwo Sunra.

Galen w zwykłej koszuli i bryczesach, Aramis w luźnej, prostej sukni, która zwisała z jej ramion jak biały namiot. Ponieważ nie było miejsca do siedzenia, wszyscy pochylili głowy z szacunkiem do czasu, aż bliźnięta stanęły na swoich miejscach.

Galen zmrużył oczy. Wydawał się spokojny. Właściwie Ranka zastanawiała się, czy kiedykolwiek był równie opanowany. Zamiast pozwolić siostrze przejąć inicjatywę, wystąpił do przodu, lekko się uśmiechając.

– Dziękuję wszystkim za poświęcony czas. Pojawiło się wiele pytań dotyczących przyszłości królestwa i pomyślałem, że najlepiej będzie zebrać wszystkich i omówić właśnie tę kwestię.

Zebrani wydawali się nieco zaskoczeni. Wyglądało to tak, jakby do ogrodu wkroczył zupełnie inny książę.

Percy obserwował Galena z łagodnym błyskiem w oczach. Może istniało jednak coś, co było w stanie zatrzymać go w Isodal.

Wszyscy członkowie Rady zaczęli mówić jednocześnie.

– Koronacja musi odbyć się jak najszybciej...

– Zjednoczenie kraju...

– Isodal potrzebuje przywódcy...

Galen uniósł dłoń i wówczas w ogrodzie zapanowała cisza.

Sprawił wrażenie aż nazbyt zadowolonego. Zbyt rozluźnionego.

– Wiem, że wszyscy oczekujecie koronacji. W Isodal od ponad roku brakuje odpowiedniego władcy. Teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy silnego przywództwa. – Jego uśmiech się poszerzył. – Dlatego rzekam się mojego prawa do tronu ze skutkiem natychmiastowym.

W ogrodach zapanował chaos; członkowie Rady przekrzykiwali się wzajemnie, a wiedźmy

domagały się odpowiedzi. Aramis, stojąca obok brata, spoglądała na niego w absolutnym zdumieniu z rozdziawionymi ustami.

Sunra tak po prostu nie abdykowali. Według wiedzy Ranki nikt nigdy wcześniej nie odmówił objęcia tronu.

– Wasza Wysokość – mruknął jeden z członków Rady, gorączkowo ocierając dłonią spoconą skroń. – Jeśli mogę... Nie może Wasza Wysokość tak po prostu zrezygnować.

– Mogę – odparł Galen. – I tak właśnie czynię.

Robotnicy pracujący przy odgruzowywaniu pałacu podeszli bliżej, przyciągnięci wrzawą.

– Ale Isodal potrzebuje władcy – odezwał się ktoś. – Potrzebuje przywódcy. Ty jesteś spadkobiercą.

Galen wzruszył ramionami.

– Nie jestem jedynym dziedzicem.

Wszystkie oczy w ogrodzie skierowały się na Aramis.

Wydawało się, że księżniczka sama nie wie, co zrobić ani gdzie spojrzeć. Ranka nigdy nie widziała jej równie roztrzęsionej. Wspomnienia tego, co jej się przydarzyło, wydawały się znajdować odbicie na jej twarzy; gdy przygotowywano ją do przyjęcia korony, gdy świat sądził, że ona też będzie wiedźmą. Pierwsza prawdziwa królowa-wiedźma, pierwsza królowa Sunra, następczyni tronu Isodal. Miała zapisać się na kartach historii, ale odebrano jej tę szansę, gdy okazało się, że jest do bólu zwyczajnym człowiekiem.

Wokół nich ponownie rozbrzmiał głos Galena:

– Moja siostra zawsze bardziej nadawała się do tej roli. Rodzice zdawali sobie z tego sprawę, wszyscy to widzieliśmy. Pod jej rządami będziemy mogli rozwinąć skrzydła. Pod moimi borykalibyśmy się z kolejnymi trudnościami. – Zrobił pauzę i dodał z przekąsem: – Już mieliśmy tego przedsmak.

– Wasza Miłość – odezwał się kto inny. – Proszę o wybaczenie, ale księżniczka nie dysponuje magią.

– I co z tego?

– Takie jest prawo...

– Zatem wstąpię na tron – odpowiedział Galen i po raz pierwszy jego uśmiech stał się lodowaty – a potem zmienię prawo i abdykuję.

Podniosły się kolejne okrzyki. Kolejne przepęłnione paniką głosy wzbijały się w powietrze, mieszając się ze sobą, a Aramis milczała, zastygła w miejscu; z jej oczu biła dzikość, kiedy skupiła się na bracie.

Naprawdę nic jej wcześniej nie powiedział.

Galen obrzucił zgromadzoną gawieź stalowym spojrzeniem.

– Albo na tronie zasiądzie Aramis, albo nie doczekacie się żadnego dziedzica. Wybór należy do was. I oczywiście do niej, o ile będzie chciała przyjąć koronę. – Przerwał i zwrócił się do siostry: – Chcesz tego, prawda?

Aramis zadrżała i wyglądała tak, jakby marzyła jedynie o tym, by zapaść się pod ziemię.

– Czy mogę z tobą porozmawiać, Galen? Na osobności?

Galen pokręcił głową.

– Przez całe życie starałaś się mnie chronić, działałaś w moim imieniu, poświęcałaś się, by było mi lepiej, ale ja nigdy nie pragnąłem objęcia tronu. Nadszedł czas, bym samodzielnie dokonał wyboru i właśnie to robię. Ty i tak rządysz lepiej, niż ja kiedykolwiek byłbym w stanie. To na ciebie zasługują.

Aramis na zmianę otwierała i zamykała usta jak ryba wyrzucona na ląd.

– Nie wiem, czy... Nie jestem...

Narastający zgiełk przeciął nowy głos:

– Czy oczekujesz, że czarownice po prostu się podporządkują? – Do przodu wystąpiło Ursay o kamiennej twarzy. Nawet nie drgnęło pod wpływem spojrzeń rzucanych przez niektórych ludzi zasiadających w Radzie ani też nie zareagowało na pełne satysfakcji potakiwanie czarownic. – Metody Ongrum może i były nikczemne, lecz jej obawy pozostały uzasadnione. A nasz lud je dostrzega. – Ciemne oczy wiedźmy rozbłysły. – Co my będziemy mieć do powiedzenia w sprawie przyszłości tego

kraju? Winalin nadal zbiera żniwo. Potwory, które go stworzyły i sprowadziły zarazę na nasze wybrzeże, pozostają bezkarne, a koweny na tym ucierpią. To nasze ziemie teraz opanowały wiedźmy zakażone winalin. Dlaczego mielibyśmy popierać któreś z was?

Galen spojrział na Ursay, natychmiast kurcząc się w sobie.

– Nie powinniście.

Wszystkie głowy zwróciły się w drugą stronę.

– To znaczy – kontynuowała Aramis. – Nie bez istotnego powodu.

Ursay zmrużyło oczy, gdy Aramis spojrzała mu prosto w twarz.

– Koweny mają rację, starając się zachować ostrożność. Rada zawsze była nieudolna, a my nie wsłuchiwalismy się dostatecznie w głos wiedźm. Ktoś kiedyś zwrócił mi na to uwagę. – Jej wzrok na krótko spoczął na Rance. – Czarownice zasługują na miejsce w Radzie. Dwa miejsca dla każdego kowenu, a kolejne powinna zająć również Bloodwinn. Powinny uczestniczyć w posiedzeniach, głosować i proponować ustawy, a nie tylko biernie się wszystkiemu przyglądać.

Rozległy się kolejne głosy. Czarownice wyglądały na zaskoczone, jednak twarz Ursay nie zdradzała niczego. Niektórzy członkowie Rady spoglądali z wściekłością, ale inni, w większości mieszkańcy północy, którzy dorastali w czasach, gdy koweny i ludzie byli od siebie zależni, stali w zamyśleniu.

– Wszystko to wymaga zmian – odezwała się cicho Aramis. – Ta ziemia i ten kraj zostały wyniszczone na długo przed tym, zanim jeszcze mój dziadek objął tron i próbował wszystko naprawić za pomocą traktatu Bloodwinn. Masz rację, Ursay, metody Ongrum były niewłaściwe, ale powody, dla których chciała zmian, słuszne. Nie możemy tak dalej żyć.

– Piękne słowa – rzekło Ursay powoli. – Ale ludzie już kiedyś karmili mnie pustymi frazesami, a kiedy przychodziło co do czego, ich obietnice nie znaczyły zupełnie nic.

Wśród wiedźm rozległ się szmer aprobaty. Koweny miały wszelkie powody, by nie ufać ludziom, ale bez ich poparcia nie można było wywierać nacisku na Radę, by zaakceptowała na tronie Aramis zamiast Galena.

Zanim księżniczka zorientowała się, co się dzieje, do przodu wystąpiła Ranka.

Wzrok wszystkich zgromadzonych skupił się teraz na niej.

Nogi miała jak z waty. Zabawne, naprawdę. Walczyła z na wpół martwymi czarownicami i zabójcami głęboko w tunelach, ale publiczne wystąpienia napawały ją prawdziwą trwogą.

– Kiedy okrzyknięto mnie kolejną Bloodwinn, uznałam to za wyrok śmierci. – Przełknęła ślinę. – Jeśli traktat Bloodwinn ma być spisany na nowo, to proszę, żeby ta rola nie była już wymuszana. Koweny będą na zmianę wybierać swoją przedstawicielkę, która ich zdaniem będzie mogła przemawiać w ich imieniu. Niekoniecznie wyłącznie wiedźmę krwi. – Przerwała na chwilę. – I wiedźma ta nie będzie musiała poślubić dziedzica Sunra.

Ranka postąpiła jeszcze jeden chwiejny krok do przodu, wpatrując się wyłącznie w Aramis. Dzieliło je zaledwie kilka stóp, a jednak wydawało się, że rozciąga się między nimi cały ocean.

– Kiedy do naszych brzegów dotarła zaraza uśmiercająca wiedźmy, to właśnie Aramis, nie Rada, nie książę, nie koweny, zeszła do kopalni, by ją powstrzymać. To Aramis ryzykowała własnym życiem, by opracować lek. Ocaliła nas, gdy przedstawiciele naszych ludów zdradzili. Kiedy oni widzieli w naszych ciałach tylko materiał do eksperymentów.

Aramis wytrzymała spojrzenie Ranki, choć jej usta drżały nieznacznie.

Nad nimi zachodziło wieczorne słońce, otulając ogrody miodowym blaskiem i oświetlając księżniczkę złotymi promieniami. Ich blask igrał w jej ciemnych lokach i odbijał się od skóry, dzięki czemu dziewczyna wyglądała wręcz niezmiernie.

Jak królowa.

– Nie moglibyśmy dokonać lepszego wyboru – oznajmiła cicho Ranka. – Jest odważniejsza niż my wszyscy razem wzięci. I mądrzejsza. Nie jestem pewna, czy na nią zasługujemy, ale z nią u władzy poznalibyśmy smak szczęścia.

Aramis przełknęła ślinę z trudem, choć oczy jej błyszczały, zachowywała istic królewski spokój. Zanim Ranka przemyślała, co naprawdę chce zrobić, zanim pozwoliła, by zawładnął ją strach,



że Aramis nie przyjmie jej zaufania, przeprosin czy czegokolwiek innego, co chciała jej przekazać, zebrała w sobie ostatnie resztki odwagi i uklękała.

Ostatni raz klęczała w ten sposób przed Ongrum, przysięgając wierność Skra.

Ursay spojrzało Rance w oczy, a potem skinęło jej prawie niezauważalnie głową.

Ludzie zadawali się zaniepokojeni, ale się nie sprzeciwiali. Czarownice szeptały między sobą.

Za ich plecami oczy Percy'ego świeciły jaśniej niż gwiazdy, a Galen starał się powstrzymać uśmiech.

Serce Ranki ścisnęło się boleśnie.

Jak to możliwe, że wybrała kogoś innego niż oni?

Następne słowa wiedźmy brzmiały tak, jakby chciała je wypowiedzieć przez całe życie. Stanowiły jednocześnie pytanie, przeprosiny i obietnicę, której wreszcie była gotowa dotrzymać.

– Jako Bloodwinn ślubuję dozgonnie służyć Aramis Sunra – oświadczyła cicho. – Zrzekam się roli przywódczyni kowenu, zrzekam się ziemi i praw przyrodzonych w służbie dla tronu Sunra. Ale wyłącznie pod warunkiem, że to właśnie ona obejmie tron. – Głos jej złagodniał. – I tylko jeśli mnie przyjmie.

Topór Skra przy biodrze – totem, który nosiła przez niemal tydzień – nigdy nie wydał jej się cięższy. Ranka odpięła go i złożyła u stóp Aramis.

– Wszystko, co mam, i wszystko, czym jestem, powierzam Aramis Sunra – wyszeptła. – Pierwszej królowej Isodal i pierwszej z jej rodu. Niech Solomei błogosławi jej panowaniu.

Cichy dźwięk, który wydobył się z ust Aramis, sprawił, że Ranka omal nie upadła na drugie kolano. Teraz nie będzie już odwrotu. Albo wiedźmy podążą za nią, albo sprzeciwią się swojej Bloodwinn. A ludzie albo dołączą do nich, albo zostaną całkowicie pozbawieni sojuszu z czarownicami.

Na twarzy Galena zagościł uśmiech.

– Wszyscy znacie moje poglądy na ten temat – rzekł, a potem sam uklęknął.

Przez polanę przetoczył się szmer.

Następnie do przodu wystąpiło Ursay z cieniem uśmiechu błakającym się na ustach.

– Jeśli Bloodwinn jest gotowa służyć ludzkiej królowej, to Oori również, pod warunkiem, że nowe warunki będą respektowane. – Ursay uklęknęło, choć plecy trzymało prosto jak struna.

Reszta kowenu Oori poszła w ślady przewodzącej im osoby, a jako kolejne przyklękły Arlani. W końcu tylko Murknen i Skra stały, niezdecydowane. Przenosiły ciężar ciała z nogi na nogę, wpatrując się w Rankę, a potem powoli, niechętnie, również opadły na kolana.

Przez cały ten czas księżę był oazą spokoju. Ranka prawie wybuchnęła na ten widok śmiechem. Po raz pierwszy w życiu Galen Sunra miał zdobyć dokładnie to, czego pragnął.

Jeden po drugim ludzie przyklękali, aż w końcu pozostało tylko kilku stojących i Percy, który zupełnie nie pasował do zebranych, cały odziany w szaty mieniące się purpurą i srebrem.

– Chyba nie mam prawa głosu – odezwał się pogodnie. – Ale musielibyście być skończonymi głupcami, gdybyście odmówili.

Cofnął się, oparł o pień jednego z niewielu drzewek pomarańczowych, które przetrwały pożar, zerwał owoc z gałęzi i przegryzł skórkę.

W końcu ostatni z zebranych padł na kolana przed stojącą samotnie Aramis.

Ranka pozostała na swoim miejscu. Serce waliło jej jak młotem, aż bała się, że popękają jej zębra.

Kiedy się odezwała, jej słowa były przeznaczone tylko dla uszu Aramis:

– I co, księżniczko?

Takie krótkie pytanie, a wybrzmiały w nim wszystkie.

*Czy mnie przyjmiesz?*

*Czy pozwolisz mi zostać?*

*Czy dasz mi jeszcze jedną szansę – szansę, na którą nie zasługuję, ale której tak bardzo pragnę?*

Aramis spojrzała na nią i powiedziała:

– Zgoda. – Roześmiała się z zaskoczenia i splótła palce. – Dobrze, wystarczy. Proszę, wstańcie wszyscy, na miłość bogini, przez was się ogromnie stresuję. – Spojrzała na Galena. – Jestem zaszczyczona, naprawdę. I zaskoczona.

Uśmiechnął się tylko do niej i mrugnął porozumiewawczo.

Pierwsza przyszła królowa Isodał potoczyła wzrokiem po zgromadzonych poddanych, posyłając im uśmiech pełen znużenia.

– Teraz chyba powinniśmy wrócić do pracy.

# EPILOG

*Trzy miesiące później*

Statek był przygotowany do wypłynięcia z portu.

Ranka czekała w dokach, u jej stóp spoczywała pojedyncza sakwa. Jej serce chyba nigdy nie było cięższe.

Postępowała właściwie. Mądrze.

Koweny zaakceptowały jej rolę, ale wciąż pozostawała kwestia Skra. One poprosiły ją o powrót do domu, a zgodnie z warunkami Bloodwinn nie musiała już na stałe przebywać w pałacu. Nie, gdy w obiegu pojawiły się pierwsze partie leku na winalin, którego skład został teraz dopracowany i który stał się tak skuteczny, że nawet Ranka potrzebowała tylko jednego zastrzyku w miesiącu, by utrzymać w ryzach swoją wypaczoną przez winalin magię krwi. Zostawanie w Isodal nie miało sensu.

Przynajmniej tak sobie powtarzała.

Pojawiło się jednak pytanie, kto powinien przewieźć Bloodwinn na północ. Oori zaproponowały pomoc, ale Ranka wołała zachować anonimowość i wybrała statek handlowy.

Teraz jednak marzyła tylko o tym, żeby się odwrócić i uciec.

– Ależ ktoś tu jest podekscytowany – odezwał się drwiąco stojący obok niej Percy. – Wchodzisz na pokład statku, a nie do trumny.

Nikt nie był zaskoczony, kiedy Percy ogłosił, że wypływa z Bloodwinn, a potem planuje kontynuować swoją podróż. Aramis i Galen, płacząc, przytulali go, ku jego wielkiej radości. Wiedzieli, że nie ma sensu go prosić, by pozostał z nimi. Percy tylko tymczasowo zatrzymał się w Isodal. W ten czy inny sposób zawsze przyzywały go Gwiazdne Wyspy.

Teraz ambasador szturchnął Rankę znacząco.

– Wygląda na to, że czeka na nas przyjęcie pożegnalne.

Ranka się odwróciła, obawiając się, że Percy ma na myśli Radę lub kilka Skra, które pozostały w stolicy, by podążać za nią krok w krok jak szczeniaki. Na szczęście okazało się, że to tylko bliźnięta przyszły ich pożegnać.

Aramis i Galen mieli na sobie codzienne szaty oraz diademy na czołach i tak ubrani podążali wzdłuż pochyłych ulic Seaswept. Widok przedstawicieli rodu Sunra w mieście nikogo już nie szokował. Aramis odwiedzała je prawie codziennie, spotykając się z mieszkańcami, wsłuchując się uważnie w ich skargi, pomysły i potrzeby. W ciągu trzech miesięcy ludzie poznali jej oblicze lepiej niż jej rodziców przez cały okres ich panowania.

I wydawało się, że ją lubią.

W mieście krążyły też pogłoski, że to ta sama dziewczyna, która leczyła ich w maleńkim, mizernym lazarecie dla biedoty. Ale były też plotki o księżniczce, która przemykała ulicami Seaswept, by walczyć z Wysłannikami, która pokonywała niekończące się tunele pełne wiedźm chorych na winalin, narażając się na niebezpieczeństwo, by ratować ludzi, którzy dawno temu ją odtrącili. Niektórzy opowiadali, że ich królowa to ta sama mścicielka, która puściła z dymem karcznię, gdzie torturowano czarownice. A Aramis grzecznie się uśmiechała i niczego nie potwierdzała.

Królowa, wierna swoim postanowieniom, dokonała reformy Rady. Liczba jej członków wzrosła prawie dwukrotnie, dodano po dwa miejsca dla każdego kowenu i jedno dla Bloodwinn. Kolejne otrzymali także przedstawiciele Isodal pochodzący z mniejszych, wcześniej niemających przedstawicieli prowincji. W Radzie zasiadali szlachcice, ale także zwykli ludzie tacy jak Ranka – robotnik portowy z Truvil, położna z Orvist, sprzedawca ryb, dwóch rolników, dwóch uzdrowicieli, a nawet kowal. Ludzie o spracowanych dłoniach, naznaczeni życiem, zasiadali teraz w najwyższym sądzie kraju, pisząc i uchwalając ustawy, a swoje miejsca w Radzie zawdzięczali lokalnym wyborom, a nie nazwisku rodowemu.

Aramis zaskoczyła wszystkich, wprowadzając zapisy prawne ograniczające władzę królewską.

Władca nie mógł już wypowiedzieć wojny bez zgody Rady, skazywać całych wiosek na śmierć, podnosić podatków czy wstrzymywać dostaw leków. Podjęcie wszystkich decyzji wymagało teraz głosów większości w Radzie, w tym zgody czarownic, które teraz służyły.

Nadal nie było idealnie, ale zmianę dało się dostrzec jak na dłoni.

Bliźnięta były coraz bliżej, a ich twarze rozjaśniały miłość i smutek na widok Ranki i Percy'ego w dokach.

Mewy wirowały nad ich głowami, raz po raz nurkując po zabłąkaną rybę lub kawałek chleba.

Ranka nigdy nie była bardziej przerażona.

Percy trącił ją łokciem.

– Co ty wyprawiasz?

Wiedźma popatrzyła na niego.

– Ale co?

– Rozumiem, z jakich powodów ja muszę opuścić Isodal. Ale dlaczego ty to robisz?

– Ja... – wykrztusiła. – Ja nie...

– Czyli że co? Ty i Aramis jeszcze nie dałyście sobie buzi na zgodę?

– Że jak?

– Znaczy, że nie. – Percy przewrócił oczami. – Ale z ciebie beznadziejna lesbijka. No nie patrz tak na mnie, po prostu stwierdzam pewne oczywistości. Trochę to dziwne, że zostawiasz swoją dziewczynę tylko dlatego, że masz zdolności interpersonalne śniętego dorsza.

Ranka wpatrywała się w niego, nie mogąc wydusić z siebie słowa.

Oczywiście zdarzały się momenty – czułe spojrzenia i ciche rozmowy, rzut okiem podczas spotkań i intensywne spojrzenie posłane raz na jakiś czas – ale Aramis była teraz królową, a Ranka Bloodwinn, która zdradziła ją zaledwie kilka miesięcy temu. Obie dziewczyny w ciągu jednej nocy zostały wyniesione na pozycje władzy, której wpływom podlegał cały świat.

Nie mogła winić Aramis za przyjęcie ostrożnej postawy czy za wahanie co do odbudowy ich przyjaźni lub... tego, co zrodziło się między nimi wcześniej.

Nie było jej jednak z tego powodu mniej smutno.

*Może jeśli wyjadę... To może gdy wrócę, ona będzie gotowa*, wmawiała sobie.

Powiedziała o tym uzdrowicielce, do której zwróciła się o pomoc, a ta roześmiała się w głos.

– Brzmi zupełnie jak przepis na złamane serce – stwierdziła.

Uzdrowicielka była dziwnym stworzeniem – twierdziła, że leczy umysł, a nie ciało. Ranka poszła do niej, spodziewając się zaklęć i nalewek, ale tak naprawdę tylko rozmawiały. Kobieta pomogła Rance wszystko przemyśleć – Belren, historię jej pobytu ze Skra, Vivnę, wydarzenia z ostatnich sześciu miesięcy. Razem rozdrapywały stare rany i starały się je zaleczyć. Dziewczynie wydawało się, że to bezcelowe, ale cała czwórka zgodziła się na podjęcie tego kroku. I choć wiedźma nie chciała się do tego przyznać, to jednak spotkania z uzdrowicielką pomagały, nawet jeśli z niektórych sesji wychodziła zupełnie odrętwiała, a z innych – zasmarkana i zapłakana.

Ustąpiły też koszmary, a dzięki zastrzykom opracowanym przez Aramis jej magia krwi z dnia na dzień zdawała się coraz bardziej słabnąć. Wybudzanie jej wymagało coraz więcej wysiłku, trochę jak rozpalanie mokrego drewna. Każdego dnia Ranka budziła się w świetle wypełnionym kolorami, a większość poranków przyprawiała ją o łzy zaskoczenia, gdy widziała, jak błękitne jest niebo, a śmierć nie panowała już nad jej życiem.

Czasem w nocy śniła, że kolejnego ranka obudzi się zupełnie pozbawiona magii. Że jej moc zniknie z czasem, kawałek po kawałku, usychając, aż pewnego dnia pozostanie po niej tylko zwykła wiedźma. Po prostu Ranka.

Aramis zbliżyła się, a wówczas z umysłu Bloodwinn ulotniły się wszystkie myśli.

Percy wznosił oczy ku niebu.

– Hej, a pamiętasz, jak radziłem ci wybrać siebie? To wciąż aktualne. Nie tylko w krytycznych momentach, kiedy grozi ci poważny uszczerbek na zdrowiu.

– Przecież wybieram siebie.

– Aha. – Pokręcił głową. – No cóż. Będę miał mnóstwo czasu, żeby przemówić ci do rozumu.

Wyobraź sobie, Ranka: tylko ty i twój stary kumpel Percy, uwięzieni razem na tej łajbie przez wiele tygodni, bez możliwości ucieczki. – Ujął ją pod ramię. – Ależ będzie zabawa.

Może jednak lepiej byłoby, gdyby została w Seaswept.

– Co się dzieje, Ranka? – zapytał Galen, w końcu znajdując się w zasięgu słuchu. – Zastanawiasz się, czy nie popełniłaś błędu, decydując się spędzić miesiąc, uwięziona na statku z Percym?

– Tak – wypalili naraz Percy i Ranka.

Aramis stanęła obok ambasadora. Była wyjątkowo milcząca, ręce założyła za plecami, a jej suknia falowała wokół nóg.

Na statek załadowano ostatnie skrzynie.

Jeden z marynarzy podniósł rękę i krzyknął, że niedługo odpływają, na co żołądek Ranki wykonał nerwowe salto.

– No cóż. Przypuszczam, że czas się pożegnać. – Aramis mocno przytuliła Percy’ego, po czym odsunęła się, by chwycić go za ręce. Zmrużyła oczy i westchnęła. – Postaraj się nie pakować w kłopoty. Percy złożył pocałunek na jej czole.

– Odmawiam.

Galen przytulił Rankę, opierając się brodą o jej obojczyk. Jakże łatwo przyszło mu jej wybaczyć, co tylko pogłębiło ból moszczący się w jej sercu. Ale przypuszczała, że właśnie to czyni go dobrym księciem i absolutnie fatalnym królem.

– Postaraj się nie zabić Percy’ego – poprosił.

– Tego nie mogę obiecać – odparła sucho Ranka i przytuliła go.

Galen ruszył, żeby pożegnać się z Percym, i nagle stał się bardziej nieśmiały. Odchrząknął niepewnie.

– Cóż. Ja... eee... będę za tobą tęsknił, Percy.

– Co nie? – roześmiał się Percy i zanim Galen zdążył zareagować, chłopak uściśnął go i podniósł. Galen krzyknął, ale nie protestował.

W oczach Percy’ego mignęło coś przekornego, gdy odstawił księcia na ziemię i pochylił się, by pocałować go w czoło. Galen pisnął, a ambasador uśmiechnął się, szepcząc mu do ucha słowa, które sprawiły, że książe zarumienił się wściekle.

Wówczas ktoś chrząknął znacząco.

Przed Ranką stała Aramis.

Cała odwaga, którą wiedźma w sobie zebrała, natychmiast ją opuściła.

– Witaj, księżniczko – zaczęła cicho, po czym się skrzywiła. – W sensie... Wasza Wysokość... To znaczy... Wasza Miłość... Znaczy...

– Możesz nadal nazywać mnie księżniczką. Nie mam nic przeciwko. Nawet podoba mi się, jak brzmi to w twoich ustach. – Aramis spojrzała na morze, a na jej twarzy malował się niepokój. – Więc naprawdę odchodzisz?

– W sumie tak. – Ranka potarła kark. – Stąd ten statek.

– Ale dlaczego? – wybuchnęła, po czym otworzyła szeroko oczy. Najwyraźniej nie tak chciała o to zapytać.

– Po tym, co się stało... A ty byłaś tak zajęta... A my... Sama nie wiem – wykrztusiła Ranka. Nie chciała nawet spojrzeć na swoje odbicie w wodzie. Gdyby to zrobiła, z całą pewnością zauważyłaby, że jej twarz jest koloru buraka. Zawahała się i dodała słabo: – Myślałam, że będziesz szczęśliwsza beze mnie. Myślałam... – Przełknęła ślinę. – Myślałam, że chcesz, żebym odeszła.

– Myślałaś, że... Och, Ranka. – Aramis spojrzała na nią spod zasłony rzęs. Miękkim i łagodnym głosem zapytała: – A co, gdybym chciała, żebyś została?

– Cóż... – Wiedźmie nigdy nie przyszło do głowy, że Aramis może zechcieć ją tu zatrzymać. Pomyślała, że po całym bólu, którego Ranka była powodem, świeżo koronowana królowa Sunra najbardziej będzie pragnęła dystansu.

– Myślałam, że chcesz odejść – przyznała cicho Aramis. – Mamy... tak wiele do odbudowania. Tyle zniszczeń. Cały czas tak bardzo się boję, że nie będę wystarczająco silna, wystarczająco mądra, wystarczająco odważna, by sprostać temu, czego potrzebuje mój lud. Wiem, że cierpiałaś, że walczyłaś

jak tysiąc wojowników. Ktoś mniej samolubny kazałby ci odejść. Zostawić za sobą to miasto, zniknąć i odszukać wytchnienie, którego tak pragniesz. Byś znalazła anonimowość, na którą zasługujesz. – Aramis przygryzła wargi, a wzrokiem szukała twarzy Ranki. – Ale ja jestem samolubna.

Dziewczyna miała wrażenie, że zaraz zemdleje.

– Nigdy nie pozwoliłabym ci odpocząć. I nie byłoby żadnego domku w lesie. – Twarz Aramis wyrażała otwartość, nadzieję i szczerłość. – Ale dałabym ci coś innego.

Wiedźma zdawała sobie sprawę, jak intensywnie się w siebie wpatrywały. Dostrzegła znaczenie tego, co Aramis zaproponowała. Pozostanie w Seaswept oznaczało pozostanie Bloodwinn, Rzeźniczką, potworną Skra. Jeśli Ranka zostanie, nigdy nie uwolni się od pęt dawnego życia, nigdy nie stanie się anonimowa, o czym zawsze marzyła.

Ale marzenia były ulotne i często się zmieniały.

Dziewczyna, która wkroczyła do Seaswept z sercem przepelnionym gniewem, przerażona do szpiku kości, wciąż w niej tkwiła i pozostanie z nią na zawsze. Ale ta sama dziewczyna dostrzegła akceptację w łagodnym uśmiechu księcia, zrozumienie w złotych oczach ambasadora i dom przy księżniczce, która była o wiele bystrzejsza, niż ktokolwiek by się spodziewał. Dzięki nim stała się odważniejsza i bardziej życzliwa. Zobaczyli ją taką, jaka była, i dostrzegli w niej coś dobrego.

Może Ranka mogłaby być dobra.

Aramis przechyliła głowę na bok, a jej niezwykle brązowe oczy chłonęły cały świat.

Jeśli coś sprawiało Rance szczególną radość po tym, jak przestała widzieć świat w samych szarościach, to był to właśnie kolor brązowy, bogactwo świeżej ziemi w spojrzeniu tej dziewczyny.

– I co ty na to, wiedźmo?

Ranka odchrząknęła.

– Czy... przydam... ci się tutaj?

*Czy Aramis się zarumieniła?*

– Uważam, że Bloodwinn byłaby niezwykle przydatna w Seaswept. Myślę, że królowa z łatwością znalazłaby wiele powodów, by zatrzymać Bloodwinn na miejscu. – Spojrzała z powrotem na Rankę. – Oczywiście, gdyby Bloodwinn również tego pragnęła.

– Jeśli królowa tak nakazuje, odmowę można by uznać za zdradę stanu.

– To faktycznie byłaby zdrada – powiedziała poważnie Aramis. – Uznaj to zatem za rozkaz.

Z barków Ranki zniknął wszelki ciężar, a w jego miejsce pojawiła się dziwna kipiąca radość. Jeśli to był sen, to modliła się, by nigdy się nie obudzić.

Obie z Aramis zamilkły, spoglądały na siebie w ciszy, pogrążone w myślach o cudownych nowych możliwościach. Ranka wiedziała, że ma łzy w oczach, wiedziała, że na jej twarzy wykwitła dziwny, absurdalny uśmiech, podobny do uśmiechu goszczącego na obliczu Aramis.

I w ogóle się tym nie przejmowała.

– Cóż – wtrącił Percy – wszystko to cud-miód, malina, ale zapłaciliśmy za dwa bilety.

Aramis tylko machnęła ręką.

– Koronę stać, by zmarnować jeden bilet.

– Gdzie podziła się twoja odpowiedzialność podatkowa?

– Pewnie zlecenie twojej egzekucji również nie byłoby podatkowo odpowiedzialne, a jednak rozważam to każdego dnia.

– Ciągłe mi grozisz, że mnie zabijesz, ale to czcze pogrożki. – Percy założył ręce na piersi. – Statek przygotowano na przyjęcie dwójki gości. Zechcesz osobiście przekazać załodze gburowatych marynarzy, że ich przygotowania poszły na marne, czy ja mam to zrobić?

Aramis spojrzała na niego, zirytowana, a Ranka już miała powiedzieć Percy'emu, żeby się uciszył i przestał psuć to niesamowicie ciepłe i radosne uczucie, które ogarnęło ją jak po łyku musującego wina, gdy Galen podniósł wzrok.

– Ja popłynę.

– A poza tym nie chcę podróżować sam... – Twarz Percy'ego stężała. – Że co?

– Popłynę – powtórzył Galen jednym tchem. – Nigdy wcześniej nie byłem na statku.

Brwi Aramis wystrzeliły tak wysoko, że niemal sięgnęły linii włosów.

– Galen, nigdy wcześniej nawet nie opuściłeś Seaswept.

– Dokładnie. – Chłopak podniósł się na palcach. – Czy nie o to właśnie chodziło? Pomyśl, Aramis. Nasza rodzina od wieków była oderwana od rzeczywistości. Kiedy ostatni raz któryś Sunra udał się na północ, a co dopiero do innego kraju? – Machnął ręką, a wokół jego palców zatańczył wiatr, przynosząc ciepłe drobinki kurzu. – Co mnie tu trzyma? Jesteś teraz królową. Pomyśl, ile dobrego mógłbym zrobić, wzywając deszcz dla spieczonych słońcem wiosk albo odpierając burze. Całe życie spędziłem uwięziony w tym mieście. Ale teraz uwolniłem się od korony. Chcę zobaczyć świat. A kto byłby lepszym towarzyszem niż Percy?

Policzki Percy’ego przybrały bardzo interesujący odcień różu. Wpatrywał się w księcia, a w jego oczach błysnęło coś na kształt przerażenia, choć naznaczonego słodyczą. Strach przed czymś znanym. Przed możliwością, której nigdy wcześniej nie brał pod uwagę.

Przed nową rzeczywistością, która nagle znalazła się w zasięgu ręki.

Ranka знаła ten strach aż za dobrze.

– Prawie mnie przekonałeś, dopóki nie próbowałeś mi wcisnąć, że dzięki Percy’emu będziesz bezpieczny. – Głos Aramis drżał nerwowo. – Galen, wciąż jesteś księciem. Byłbyś łatwym celem, mógłbyś zostać porwany...

– Będę podróżował incognito. Poza tym potrafię wywoływać huragany, a Percy umie zionąć ogniem. – Ujął pod ramię ambasadora, który pierwszy raz w życiu wyglądał na speszzonego. – Isodal i Witchik zostały podzielone. Kto lepiej je zjednoczy niż jeden z dziedziców tronu?

Co Aramis mogła jeszcze powiedzieć? Galen miał rację – istniało tyle samo powodów, by on wyjechał, co takich, by Ranka została. Jednak biorąc pod uwagę sposób, w jaki Aramis na niego patrzyła, wydawało się, że chciałaby mu odmówić. Przez całe życie starała się chronić brata. Teraz, zaledwie kilka miesięcy po tym, jak Ongrum przyłożyła mu ostrze do gardła, on chciał wejść na statek i zniknąć za horyzontem okrutnego świata.

Księżniczka zamknęła oczy, a kiedy ponownie je otworzyła, stały w nich łzy.

– Chyba nie jestem w stanie cię powstrzymać, prawda?

– Nie bardzo. – Galen uśmiechnął się do niej ciepło. – Ale wolałbym nie musieć się wymykać.

Dziewczyna odetchnęła, a potem przytuliła Galena. Ten skrzywił się, ale równie ciepło objął siostrę, przyciskając twarz do jej ramienia. Ze swoimi bliźniaczymi diademami wyglądali jak lustrzane odbicia.

Podczas koronacji zaproponowano Aramis oryginalną koronę Gromowładnych – monstrialną, krzykliwą bryłę, okropnie ciężką, kształtem przypominającą fale z litego złota. Grzecznie odmówiła, decydując się na zwykły złoty diadem, który nosiła przez całe życie.

Aramis spojrzała ponad ramieniem Galena na Percy’ego i pogroziła mu palcem.

– Jeśli mojemu małemu braciszкови spadnie choćby włos z głowy...

– Jestem minutę starszy od ciebie – poskarżył się Galen.

Percy patrzył wyłącznie na niego.

– Będę go chronił. – Odchrząknął. – Obiecuję.

Ranka szturchnęła go i mruknęła:

– Obiecanki cacanki.

Spojrzał na nią i pacnął jej rękę.

Galen zacisnął pięści, cały rozpromieniony.

– No, to by było na tyle. Ranka zostaje, a ja ruszam z Percym. Wszystko doskonale się złożyło.

Aramis zbliżyła się do wiedźmy, aż ich ręce się zetknęły. Kiedy spojrzała na nią, w jej oczach malowało się pytanie, a Ranka pragnęła jedynie spędzić resztę życia na udowadnianiu, jak głęboko sięga jej „tak”.

– Tak – powiedziała królowa Aramis. – Wygląda na to, że tak.

\*\*\*

Aramis i Ranka podążały pieszo za odpływającym statkiem, idąc wzdłuż wybrzeża, dopóki wiatr nie skierował go w stronę nikłego horyzontu. Na początku jeszcze widziały sylwetki Percy’ego i Galena

– jednego wysokiego i szczupłego, drugiego niższego i krzepkiego – stojących ramię w ramię. Nad ich głowami kłębiły się chmury, które zakręcały się tak, jakby malowała je niewidzialna dłoń bogini. Jednak to nie jakieś odległe bóstwo rządziło niebem, ale księżę.

Gdy dotarli na plażę i nie mogły już pójść dalej, zdjęły sandały i usiadły, zagrzebując palce w ciepłym piasku.

Księżniczka intensywnie wpatrywała się w horyzont, jakby pragnąc, by jej brat jednak zawrócił.

– Z całą pewnością wpakują się w jakieś kłopoty – westchnęła, załamując ręce. – Ciekawe, czy Galen będzie się bał. Albo nudził. Okropnie mały ten statek.

– Myślę, że z Percym na pokładzie nie będzie się nudził. Lubi go.

– No i? Galen wszystkich lubi.

Ranka odwróciła się i spojrzała na księżniczkę, żeby upewnić się, czy ta nie żartuje.

– Jak na tak bystrą dziewczynę, potrafisz być strasznie tępa.

– Chyba nie myślisz, że Galen i Percy... Naprawdę?

– Aramis – odparła powoli. – Oni dosłownie wspólnie wyruszyli w stronę zachodzącego słońca.

– A to ci wstręciuch. Nawet mi nie powiedział!

Na horyzoncie statek przypominał tylko plamkę koloru na tle bezkresnego błękitu. Można byłoby namalować obraz, na którym żagle stają się coraz mniejsze, a chmury niższe, gdy wiatry powracają na swoje zwyczajne szlaki.

– Zazdrościsz im? – zapytała cicho Ranka.

Czy ty też *chciałabyś móc odejść?*

Aramis odwróciła wzrok i pokręciła głową.

– A ty? – rzuciła w odpowiedzi.

– Nie – odparła zgodnie z prawdą Ranka. – Cieszę się, że poprosiłaś mnie, żebym została.

– Nie prosiłam. Wydałam rozkaz, pamiętasz? – Aramis uśmiechnęła się szeroko i zadziornie. – Gdybyś odmówiła, dopuściłabyś się zdrady.

Serce Ranki zadrżało. Pochyliła głowę, żeby Aramis nie mogła dostrzec rumieńca, który – była pewna – zabarwił jej policzki.

Popęniła tak wiele błędów. Czuała się niegodna tego miejsca, tej dziewczyny, tego życia.

Patrzyła na Aramis, śledząc wzrokiem linię jej ust, potem ramion, aż w końcu spojrzeniem zawędrowała na delikatne dłonie poplamione atramentem.

Może Isodal nie było domem – i może to też było w porządku. Northlands też już nigdy nie będą domem. Może dom to wcale nie miejsce, ale osoba, uczucie, marzenie. Może dom był tam, gdzie jej serce mogło wreszcie odetchnąć.

– Powinnyśmy wracać – odezwała się cicho Aramis. – Zanim nowi członkowie Rady skoczą sobie do gardeł. Po raz kolejny.

Rozczarowanie zakłuło Rankę w piersi. Właśnie przeżywała pierwszą od tygodni chwilę wytchnienia w towarzystwie Aramis. Wkrótce wrócą do pałacu, do swoich ról: królowej i Bloodwinn, zaaferowanych milionem różnych spraw. Ale na razie były tylko dwiema dziewczynami – samymi na plaży, ze słońcem ogrzewającym im plecy i całym światem u stóp. Jeśli tylko mogła, chciała przeciągnąć tę chwilę trochę dłużej.

– Poczekajmy – oznajmiła. – Na wypadek gdyby Percy już zdążył podpalić statek.

Aramis wstrzymała oddech, coś błysnęło w jej oczach, a potem przytaknęła.

– Albo wyrzucił kapitana za burtę.

– Albo doprowadził Galena do płaczu.

– Galen by nie płakał.

Ranka uniosła brew.

– Już dobrze – przyznała Aramis. – Galen prawdopodobnie by płakał. Właściwie pewnie już płacze.

Ranka przesunęła swoją rękę w bok, aż zetknęły się opuszkami. Aramis wsunęła palce w dłoń wiedzmy, a potem, po chwili wahania, oparła głowę na jej ramieniu. Odetchnęły z ulgą, wtulając się w siebie.



– Ranka? – Głos księżniczki brzmiał miękko. – Cieszę się, że zostałam.

Wiedźma ścisnęła jej rękę.

– Ja też.

Aż dziw bierze, że jeszcze rok temu były sobie obce – niesławna księżniczka i Rzeźniczka z Belren. Były w najgorszym wypadku wrogami, przy odrobinie dobrych chęci może niechętnymi sojusznikami.

A teraz?

Wystarczyło wziąć dziewczynę, wręczyć jej koronę i zobaczyć, kim się stanie.

Wystarczyło wziąć czarownicę, dać jej wolność i zobaczyć, dokąd ją to zawiedzie.

Wszystko, co straciły, wszystko, co wycierpiały... Właśnie w takich chwilach, gdy istniały one i tylko one, wydawało się, że może jednak było warto. Wciąż nosiły blizny, ale nawet najświeższe rany zaczęły się goić. Przyszłość nie była im dana na zawsze – tak już było z cennymi rzeczami. Ale ta szansa stanowiła coś przerastającego nawet najśmielsze marzenia Ranki.

Z pewnością było to więcej, niż zasługiwała, by dostać.

– Myślę, że wykonamy tu kawał dobrej roboty, Ranka – zauważyła Aramis. – Myślę, że uda nam się coś zmienić.

Wciąż pozostawało tak wiele zmian do wprowadzenia, tak wiele do nauczenia się. Ale miała czas. Ranka nareszcie miała tylko czas. Przez całe życie zakładała, że umrze w wieku dwudziestu lat, wykrwawiając się na jakimś odległym, zadymionym polu bitwy. Ale teraz, gdy jej magia krwi z każdym dniem coraz bardziej się kurczyła, miała przed sobą całe życie, dziesiątki lat. Jeśli dopisze jej szczęście, będzie mogła zobaczyć, jak siwieją jej włosy, jak słabną ramiona i jak skóra pokrywa się zmarszczkami. Nadejdzie więcej trudnych dni, ale sam fakt, że będą jej dane, to cud sam w sobie. I dlatego – dla tej dziewczyny, dla nadziei, dla tego nowego życia – wykorzysta każdą sekundę, jaką jej dano.

– Tak właśnie zrobimy, księżniczko – mruknęła Ranka. To słowo wydawało jej się teraz czymś intymnym, zdrobnieniem, a nie tytułem. Cieszyła się, że w ogóle może je wypowiadać.

Mewy krzyczały ponad ich głowami. Za nimi niesły się głosy członków Rady, które mieszały się z szumem fal. Z pewnością znowu wybuchła kłótnia, ale Ranka nie bardzo potrafiła zacząć się tym przejmować. Wszystko dookoła niej było wyraziste i nasycone kolorami – piasek, morze, dziewczyna obok.

Wzrok Ranki spotkał się ze spojrzeniem Aramis. Wiedźma dostrzegła czerń jej rzęs, różowo-złoty rumieniec, pokrywający brązowe policzki, niebo nad nią i złote promienie słońca, które spływały na jej skórę jak ciepły deszcz. Tak wiele odcieni, tak wiele kolorów... Nawet teraz Ranka chciała zebrać je w dłonie i pić, aż by pękła.

Od trzech miesięcy świat nie był pomalowany na szaro i miała nadzieję, że już nigdy nie będzie.

– Statek odpłynął, wiedźmo. – Aramis kreśliła wzór na jej ramieniu. – Powinnyśmy wracać.

– Jeszcze chwilę – szepnęła Ranka. – Odpocznij ze mną jeszcze trochę.

Królowa uśmiechnęła się i położyła głowę na kolanach wiedźmy.

Jakże głupia była Ranka, myśląc, że pragnie Skra, łaknie dumy Ongrum czy wypatruje powrotu Vivny. Wierzyła, że musi sprostać okrutnym warunkom stawianym przez cudzą miłość, by być cokolwiek warta.

Wszystko, czego potrzebowała, znalazła właśnie tutaj.

Zwróciła twarz do słońca.

Kolory nigdy nie wydawały jej się piękniejsze.

## Podziękowania

Dwunastego listopada dwa tysiące dziewiętnastego roku, trzy lata po rozpoczęciu pracy nad tą książką, poślizgnęłam się na lodzie, wysiadając z samochodu. Pierwszą rzeczą, która zderzyła się z betonem, była moja skroń.

Nie przypuszczałam, że będę musiała wstrzymać realizację swoich marzeń o pisaniu, że to, co na początku uznałam za niefortunny upadek, przerodzi się w uraz mózgu, który zmieni cały mój świat. Wkrótce zostałam uwięziona we własnym domu, nie byłam w stanie zwyczajnie rozmawiać, czytać, pisać, pracować ani prowadzić „normalnego” życia w jakiegokolwiek formie, co do tej pory uważałam za oczywiste. Minęło osiem miesięcy, zanim udało mi się oddać poprawioną wersję *Bloodwinn. Wiedzmy krwi*, a kolejnych pięć zanim w ogóle mogłam znowu pisać.

Powiem szczerze – to cud, że ta książka w ogóle ujrzała światło dzienne. Chciałabym podziękować tak wielu osobom – zbyt wielu, aby wszystkie je tu wymienić. Jednak z pewnością spróbuję.

Jestem przeogromnie wdzięczna dr Opada Alzohaili i całemu personelowi Metro Detroit Center for Endocrinology, którzy po półtorarocznej walce z koszmarnymi objawami odkryli, że w wyniku wstrząsu mózgu moja przysadka mózgowa uległa uszkodzeniu do tego stopnia, że przestała produkować hormon wzrostu, niezbędny do funkcjonowania mózgu.

Przyjmowanie zastrzyków nie należy do najprzyjemniejszych, ale te leki uratowały mi życie. Za nie też jestem do zgonnie wdzięczna.

Davidowi, mojemu najlepszemu przyjacielowi, największemu wsparciu, który jest całym moim światem. Dziękuję, że zawsze wierzyłeś we mnie, w moje marzenia i w moje książki, chociaż kompletnej niezdolności do skupienia się na czytaniu. Dziękuję za pogaduszki, za sprowadzanie na ziemię, za trzymanie mnie za rękę podczas wizyt u lekarza, za tolerowanie mojej graniczącej z obsesją potrzeby wstawienia do naszego domu jak największej liczby roślin oraz za moje notoryczne teksty z gatunku: „O mój Boże, już 15:00, a ty jeszcze nie jadłeś”. Twoja miłość względem naszych kotów jest wręcz niepokojąca, jednak ją też uwielbiam. Dzięki Tobie stałam się bardziej uprzejma i odważniejsza. Tak bardzo Cię kocham.

Nie potrafię wyrazić w pełni, jak wdzięczna jestem mojej redaktorce, Alyzie Liu, która cierpliwie czekała, aż odzyskam siły, by móc dalej pracować nad tą powieścią. Alyza od początku widziała ducha historii Ranki, a jej wnikliwe redaktorskie oko pomogło mi zbliżyć się do istoty tej dziwnej, poplątanej opowieści o dziewczynie, którą wychowano, by postrzegała okrucieństwo jako miłość. Alyza, wszystko bardzo doceniam. A teraz proszę, idź się zdrzemnąć.

Eli Baum dokonał absolutnego cudu przy opracowywaniu okładki do niniejszej książki i chyba nigdy nie przestanie mnie zadziwiać sposób, w jaki udało mu się stworzyć grafikę wprost z moich największych marzeń. Karyn Lee – dosłownie zawdzięczam Ci życie. Nie wiem, jak udało Ci się zaprojektować tak doskonałą okładkę i obwolotę, ale pozostaję pod nieustającym wrażeniem tego, czego dokonałaś. Ogromne podziękowania dla pozostałych fantastycznych ludzi z Simon & Schuster, bez których ta książka by nie powstała – redaktora naczelnego Eugene’a Lee, kierownika produkcji Elizabeth Blake-Linn, Justina Chandy, Karen Wojtyli, Eriki Stahler, Wendy Rubin, Lisy Quach, Mitcha Thorpe’a, Kaitlyn San Miguel i Morgana Yorcka. Najmocniej przepraszam zespół mediów społecznościowych Simonteen. Niestety, nadal mam zamiar dalej oznaczać Was w memach.

Dziękuję również mojemu niesamowitemu zespołowi Hoddar z Wielkiej Brytanii, a zwłaszcza wspaniałym redaktorkom Molly Powell i Natashy Qureshi, których gorąca miłość do tej niezwyklej, nieco dzikiej powieści jest darem wykraczającym poza moje najśmielsze oczekiwania, a których e-maile zawsze stanowią centralny punkt mojego dnia. Dziękuję Natalie Chen za zaprojektowanie tak cudownej okładki wydania brytyjskiego; Marcelli Bolivar za oszałamiającą grafikę; oraz Kate Keehan, Callie Robertson i Claudette Morris za promowanie tej historii. Jestem wam wszystkim ogromnie wdzięczna.

Kiki Nguyen dostrzegła w tej historii isierkę, kiedy była jedynie bezładnym zlepkim słów

w dwa tysiące osiemnastym roku, a jej miłość do Ranki pozwoliła mi żywić nadzieję i również ją pokochać. Bez niej nie byłoby tej książki i za to winnam jej dozonną wdzięczność.

Jim McCarthy jest absolutnym mistrzem wśród agentów. Nie potrafię wyrazić, jak się cieszę, że znalazłam tak wspaniałego orędownika tych moich przedziwnych upiornych książek, które z uporem piszę. Bardzo Ci dziękuję, Jim. Proszę, zapoznaj się z uwagą dotyczącą drzemki powyżej.

Andrea Hannah – czarownica, posługująca się tarotem starsza siostra, której nie sądziłam, że potrzebuję, oraz Aimée Carter – prawdziwy kozak wśród wydawców i starsza siostra, której zawsze pragnęłam. Jeśli istnieje coś takiego, jak los, to z pewnością przyczynił się do tego, że spotkałam was obie. Kocham Was bezgranicznie i jestem dumna, że Was znam. Dziękuję za to, że jesteście moimi przyjaciółkami i przybraną rodziną. I dziękuję za lekcję pokory w dniu, w którym się poznałyśmy, kiedy to z dumą ogłosiłam, że nie piszę konspektów książek, na co usłyszałam uprzejmą odpowiedź: „To wymaga umiejętności”. To trzecia powieść, którą napisałam bez konspektu – i z pewnością ostatnia. Nigdy więcej sama sobie tego nie zrobię. Uczę się na błędach. Bezgranicznie Was kocham. Zawsze przypominajcie mi, że powinnam Was słuchać.

Kristin Lord, brak mi słów, aby powiedzieć Ci, jak bardzo Cię uwielbiam, jak jestem Ci wdzięczna, a także jak bardzo jestem z Ciebie dumna. Głupio mi, że tak bardzo Cię podziwiam i nie mogę się doczekać, kiedy wpadnie mi w ręce Twoja książka.

Grace Li przeczytała o wiele za dużo wersji roboczych tej powieści, ale kochała ją nawet, gdy stanowiła bezładne, pokręcone kłębowisko pomysłów, po czym przetrwała u mego boku wyczerpujący proces uczenia się, jak właściwie napisać tę przeklętą książkę. Kocham Cię i na zawsze pozostanę największą fanką wszystkiego, co wyjdzie spod Twojej ręki. Wspólne spełnianie naszych wydawniczych marzeń stało się dla mnie jedną z największych radości. Sarah Underwood pojawiła się w moim życiu dzięki Pitchwars i mam wrażenie, że wtedy wygrałam w życiowej loterii los na mentora. Stanowisz siłę, talent i radość. Jestem niezmiernie podekscytowana, że udało mi się namówić Cię na zostanie moją przyjaciółką i jestem z Ciebie tak niesamowicie dumna, że aż wstyd. Dziękuję za słowa zachęty, przyjaźń, poduszki w kształcie roślin, babeczki z niespodzianką i za to, że mogłam znaleźć miejsce w Waszym życiu. Kocham Was obie tak ogromnie mocno i czuję, że mówiąc o Was „moje przyjaciółki”, trafiłam „szóstkę” na loterii.

Katie Zhao i Amelie Wen Zhao ujrzały tę powieść w najwcześniejszej obskurnej formie i mimo wszystko w nią uwierzyły. Nie sądzę, żebym zdobyła się na pisanie książek bez którejkolwiek z Was i nie mogę się doczekać, kiedy przeczytam to, co same napiszecie. Dziękuję Hannie Alkaf za ciepło, życzliwość i opiekę internetową oraz Meryl Wilsner za przyjaźń, humor i doskonały gust w kwestii serów. Dziękuję Tess Sharpe za mądrość, wsparcie, genialne rady dotyczące rekinów i za to, że zawsze pozwalasz mi marzyć o czymś większym – i trochę bardziej zdecydowanie.

W branży wydawniczej jest bez liku świetnych ludzi, którym również jestem dozonnie wdzięczna i choć wiem, że nie będę w stanie wymienić wszystkich, to spróbuję. Patrzcie! Ogromne podziękowania kieruję do następujących osób: Mara Delgado; Adrienne Tooley; Cam Montgomery; Adalyn Grace; Ruby Barrett; Alyssa Eatherly; Rosie Thor; Roselle Lim; Francesca Flores; Alex Higgins; Ananya Devarajan; Sara Raasch; Anna Gracia; Andrea Tang; Peter Lopez; Ayana Gray; Ava Reid; i Suzie Sainwood, które hojnie obdarzały mnie słowami wsparcia, radami, przyjaźnią i sprowadzały mnie do rzeczywistości. Jesteście boskie i uwielbiam Was. Dziękuję również Kelly Van Sant i Laurze Zats – Wasze cudowne rady przekazałam kilkudziesięciu innym pisarzom. Zawsze będę Was podziwiała. Z kolei dzięki Pubcrawl Podcast i Print Run Podcast podjęłam w życiu jedyne rozsądne decyzje wydawnicze.

Naseem, Victoria, Miriam, Skye, Brittany, Sierra – dziękuję za to, że kochaliście i wierzyliście w tę książkę, kiedy ja chciałam wyrzucić komputer do morza. Kocham Was.

Layla Noor, Mike Lasagna, Rachel Stolle, Rhiannon, Cait Jacobs, Lizzy Smith i Kaylie Steward – dziękuję, że kochaliście tę powieść długo po tym, jak ja przestałam dostrzegać w niej magię.

Cristina – ani Ranka, ani ja nie zasługujemy na Ciebie, ale codziennie jestem Ci wdzięczna.

Dziękuję Natashy Ngan, która jest jedną z moich ulubionych autorek i moim pierwszym w życiu autorem notek wydawniczych. Kiedy zobaczyłam twój e-mail, prawie zemdlałam. Dziękuję, dziękuję,

dziękuję. Chyba już nigdy nie dojdę do siebie. Dziękuję również Chloe Gong, Adrienne Tooley, Francesce May, Adalyn Grace i Hannah Whitten za lekturę i piękne zdjęcia. Jestem Wam wszystkim bardzo wdzięczna.

Podziękowania kieruję do moich przyjaciół i rodziny, którzy pokochali tę książkę w jej najbrzydszej formie – do Meagan Cotter, Natalie Noland, Sabriny Cotrell, Mari Bouvier – Schatz, Sarah Sprenger, wujka Dusty'ego i cioci Diane – nie mogę uwierzyć, że to przeczytaliście, a co dopiero polubiliście. Niemniej nadzieja, którą pokładaliście w tej powieści, kiedy była tylko żalosną kupką chaosu, pomogła mi we wprowadzaniu niekończących się poprawek. Babciu, chciałabym, żebyś mogła przeczytać tę książkę. Nie przypomina w niczym twoich ulubionych romansów, ale i tak udawałabym, że Ci się podoba. Brakuje mi Ciebie każdego dnia. Dziadku, kocham Cię. Proszę, nie czytaj tego. Mamo, Tato, Hannah, kocham Was, dziękuję za to, że pozwoliliście mi zawłaszczyć sobie rodzinny komputer i że mogłam spędzać cały czas na pisaniu na Neopets, zamiast nawiązywać przyjaźnie, jak każde normalne dziecko. Opłaciło się – jak sądzę.

Kristen Remenar sprawiła, że piszę i czytam fantasy. Kiedy zawędrowałam do jej biblioteki, byłam raczej oporną czytelniczką, ale to dzięki niej zakochałam się w magii (i... przemocy...?), w światach stworzonych przez Briana Jacquesa, Tamorę Pierce, Suzanne Collins i wielu innych. To wszystko Twoja wina, Kristen. Wierzę, że wszyscy bibliotekarze są superbohaterami, ale Ty jesteś tym absolutnie największym.

Vicky Stringer nie była pierwszą nauczycielką, która powiedziała, że mogłabym pisać książki, ale to ona pierwsza dała mi przestrzeń i czas, bym mogła się temu poświęcić. Nie wiem, czy moja pierwsza (okropna) powieść w ogóle by powstała, gdyby nie przekonała mojego liceum, że pozwalanie siedemnastolatce na codzienne ślęczenie w bibliotece i pisanie jest czymś, co można zaliczyć na poczet egzaminów na koniec szkoły... ale tak się stało, a ta pierwsza okropna książka zaowocowała wieloma innymi, nieco mniej okropnymi. Stringy, bez Ciebie nie stałabym się autorką i jestem Ci dozgonnie wdzięczna. Dziękuję też Jennie Bendle, Mary Moon, Jeffowi Chapmanowi i wielu innym wspaniałym nauczycielom. Wiem, że widzieliście, jak ukradkiem czytałam w klasie pod ławką. Dziękuję, że udawaliście, że nic nie zauważacie.

Kirsten Elliott i Tressa Mucci przekonały swoją niedorobioną, świeżo upieczoną współpracownicę, że owszem, może zostać autorką i że nie, można poszukać sobie zawodu, który wymaga nieco mniej matematyki. W obu przypadkach miałyście rację. Bardzo Was kocham.

Dziękuję moim sponsorom z Patreon, których wsparcie pozwala mi pisać i marzyć. Dziękuję szczególnie Kristie, Hope, wszystkim ze Story Grove i całej społeczności Word Garden – jesteście niesamowici i nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć Wasze książki na półkach. Specjalne podziękowania składam mojemu zespołowi adminów i moderatorów, którzy pieczołowicie dbają o to, by nie doprowadzić do wybuchu niezgody.

Czy mogę umieścić w podziękowaniach Taylor Swift i wszystkich, którzy przyczynili się do powstania *Awatar: Legenda Aanga*? Bo właśnie taki mam zamiar. Oni nigdy się nie dowiedzą, kim jestem, ale ich twórczość to koła ratunkowe, których się chwytam, gdy nic innego mi nie pozostaje.

Dziękuję z całego oszołomionego serca czytelnikom, blogerom książkowym, bibliotekarzom i księgarzom, którzy tak ochoczo wspierali tę książkę, a także wielu innym powieściom z motywem lesbijskiej miłości – Wasze wsparcie mnie zachwyca i jestem Wam dozgonnie wdzięczna.

Ranka, bardzo przepraszam za dosłownie wszystko, co przytrafiło Ci się w tej książce. Wtedy jeszcze o tym nie wiedziałam, ale kiedy opisywałam Twoją drogę do uzdrowienia, opowiadałam także o swojej. Dzięki Tobie spełniły się moje marzenia. Jednocześnie bardzo się cieszę, że teraz jesteś problemem wszystkich innych.

I na koniec, dziękuję wszystkim, którzy dostrzegli na tych stronach siebie, oraz dzieciakom, które przetrwały – ta książka jest i zawsze była przede wszystkim dla Was. Nigdy nie pozwólcie, by ktoś wmówił Wam, że nie jesteście warci miłości.

<sup>1</sup> Osoba przewodząca kowenowi Oori, Ursay Whitehook, to niebinarna wiedźma wspomniana w rozdziale piątym. Według zasad opracowanych na stronie [zaimki.pl](http://zaimki.pl) wobec takich osób używa się zaimków ono/one, niewskazujących na płeć, chyba że osoba niebinarna życzy sobie inaczej (przyt. red.).